Rev. Michael Cieslik, O. M. C.

Digitized by the Internet Archive
in 2026

https://archive.org/details/rocznikkazannied0000vari

ROCZNIK KAZAŃ

NIEDZIELNYCH, ŚWIĄTECZNYCH i PRZYGODNYCH

WYDAŁ

Ks. JÓZEF KRUKOWSKI

D. Ś. T. PROBOSZCZ KOLEGIATY ŚW. FLORYANA
HONOROWY RADCA KONSYSTORZA BISKUPIEGO PRZEMYSKIEGO I KRAKOWSKIEGO
EMERYTOWANY PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

Rev. Michael Cieślik O. M. C.

„Który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy“. Mat. 13. 52.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
Skład Główny w Księgarni G. Gebethnera i Spółki.
1890.

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C095897036

Nr. 3406.

IMPRIMATUR.

Cracoviae 15 Septembris 1890.

(L. S.) † *Albinus Cardinalis*
Dunajewski m. p.

DRUKIEM WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.

PRZEDMOWA.

Przez lat siedm wydawał ks. Stagraczyński, „Bibliotekę kaznodziejską“; szkoda, że zaprzestał; oddał bowiem kapłanom polskim, pracującym w winnicy Pańskiej, niepoślednią przysługę. Wspierałem go też od czasu do czasu mojemi kazaniami, chociaż skąpo.

Kilkakrotnie objawili mnie wielebni kapłani życzenie, abym zebrał rozproszone po różnych czasopismach kościelnych moje kazania i wydał razem. Taka to już moja natura — wyznam szczerze, że wszędzie dążę do syntezy, do całości. Zabierając się do urzeczywistnienia tego życzenia spostrzegłem, że do „Rocznika kazań“ brakuje większa połowa. Uzupełniłem według sił te braki, wypracowałem nowych kazań sporą liczbę, zastósowanych do potrzeb czasu; chociaż czuję, że będą to raczej szkice kazań, niż formalne, wykończone kazania. Ależ dzisiejsze auditoryum nie lubi słuchać zbyt długich kazań, to mogę potwierdzić doświadczeniem.

Zresztą zaprosiłem do pomocy JX. Karola Fiszera, proboszcza z Dobrzechowa, którego zdolność i gorliwość na polu praktycznego kaznodziejstwa od dawna mi znana. On mi też chętnie dostarczył siedm swych kazań z zastrzeżeniem, że jeśli znajdą u WW. Braci dobre przyjęcie, będzie to bodźcem dla niego do wydania całego rocznika. Są oryginalne, gładkim napisane stylem i praktyczne.

Mimo to, że dzisiaj tu i owdzie przejawia się życzenie raczej za „szkicami kazań“ niżeli za gotowemi

kazaniami, do którego życzenia ja się w znacznej części przychylam, jednak WW. Bracia wybaczą mi to wydawnictwo przez wzgląd, że do starszej zaliczam się generacyi. Czy jednak gotowe kazania i dzisiaj mają racyą bytu, odsyłam po odpowiedź do przedmowy ks. Stagraczyńskiego, do VI-go tomu „Biblioteki kaznodziejskiej".

Puszczając w świat mój „Rocznik kazań", tuszę, że przyniesie bogdaj jaki pożytek opowiadaczom słowa Bożego. Nie miłość własna, nie spekulacya księgarska była mi bodźcem do podjęcia i wydania tej pracy, tylko słowa Pawła św. 2. Tim. 4, 2.: *Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas, nie wczas!* i proroka Izaj 58, 1.: *Wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos twój.... a opowiadaj ludowi złości ich.* Potrzeby na czasie są piekące, złe moralne się szerzy, *miecz ducha, słowo Boże* Efez. 6, 17, za słaby daje odpór, płodów piśmiennictwa kaznodziejskiego mało, krytyków wiele, a Chrystus Pan u Łuk. 12, 49, powiedział: *Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegóż chcę — jedno aby był zapalon?* (aby gorzał?) A św. Paweł do Żyd. 4, 12, pisze: *Żywa jest mowa Boża i skuteczna, i przeraźliwsza niżeli miecz obosieczny i przenikająca aż do rozdzielenia duszy od ducha, stawów i szpików...* Łukasz 10, 2.: *Żniwoć iście wielkie* (mówi Pan), *ale robotników mało. Prośmyż tedy Pana żniwa, aby wysłał* (gorliwe) *robotniki na żniwo swoje!!!*

Pisałem w Krakowie, w dzień św. Jana Chrzciciela 1890 r.

Ks. Józef Krukowski
autor i wydawca.

Rev. Michael Cieslik O. M. C.

Kazanie na Nowy Rok 1890.

O zgadzaniu się z wolą Bożą.

Gdy się spełniło dni ośm, iżby obrzezano dzieciątko, nazwano Imię Jego Jezus. Łuk. 2, 21.

Stanęliśmy, Najmilsi, nad kolebką P. Jezusa, od którego narodzenia upłynęło 1889 lat. To Nowonarodzone Dziecię Boże przekształciło postać ziemi. Dzisiaj obok kolebki Jezusowej stoi druga kolebka, a w niej spoczywa inne dziecię nowonarodzone; a to dziecię pod zasłoną, a imię jego Nowy Rok 1890. Pod zasłoną to dziecię, bo nie wiemy, co nam przynosi. My radzibyśmy, aby nam ten rok przyniósł wszystko dobre; tego sobie nawzajem życzymy; z tą nadzieją wstąpiliśmy w progi jego; a więc i ja wam życzę po zwyczaju wszelkiego dobra w tym Nowym Roku! I razem z wami i z tem dzieciątkiem, Nowym Rokiem, zwracam się do kolebki Jezusowej, i witam Go słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Cokolwiek, Bracia, ten rozpoczęty Rok nam przyniesie: radość czy smutek, szczęście czy krzyż, my za wszystko powinniśmy Bogu dziękować słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Oto sekret, talisman i rękojmia szczęścia na ziemi; to środek zapewnienia sobie szczęścia wiecznego: to wielka filozofia chrześciańska: *Zupełne zdanie się na wolą bożą.* Nadto nie masz

I. Nic słuszniejszego, nie masz szczytniejszej cnoty;

II. Nie masz nic pożyteczniejszego, nic zbawienniejszego.

Nad tą prawdą chciejmy się dzisiaj zastanowić. Ave!

I.

a) Nie masz nic słuszniejszego nad zgadzanie się z wolą Bożą. Po ludzku mówiąc, szczęście na ziemi zasadzamy na tem, aby się nam wszystko wiodło pomyślnie, to jest, aby się wszystko działo

podług naszej woli, i abyśmy nie potrzebowali obawiać się utraty tego szczęścia, które wrzekomo posiadamy, ani zmiany jego, lub jakiegoś nieszczęścia.

Lecz w tej chwili zapominamy, że wola nasza *skażona* i *zepsuta*, skłonna do złego, do samolubstwa; że nas Bóg na to usadowił na ziemi, abyśmy pełnili wolą Jego, zgadzali się z rządami Opatrzności Boskiej. *Albowiem Pan wszystko udziałał sam dla siebie* (dla chwały swojej). Przyp. 16, 4. Iz. 43, 7. A pragnąc tego, co Bóg chce, zawsze będzie się działo to, co my chcemy. Wszakże Bóg jest Panem świata, a my stworzeniami Jego. W świecie widzialnym dzieje się wszystko według woli Bożej.

Słońce, księżyc, gwiazdy, wszystkie stworzenia spełniają wolą Bożą, bo każde na miejscu swojem czyni tak, jak Bóg chce. Wszystkie duchy w niebie czekają na skinienie i głos Boży. Jego wola jest *wszechmocna;* żadna siła, ni potęga oprzeć się jej nie zdoła. Wola Jego jest *dobra i święta;* On pragnie jedynie szczęścia swych stworzeń. Z tego wypływa, że człowiek nic lepszego uczynić nie może, jak gdy się przyczynia do pomnożenia chwały bożej, a przyczynia się niezawodnie tem, gdy się zgadza zupełnie z wolą Bożą.

Chrystus Pan powiedział (Jan 8. 50.) *Ja nie szukam chwały swej... Ja czczę Ojca mego.* A przez co? *Mój pokarm jest, abym czynił wolą tego, który mnie posłał.* Jan 4, 34. Było wolą Ojca, aby Syn narodził się w ubóstwie. Oto się narodził w stajence ubogiej. Podobało się Bogu Ojcu, aby Syn umarł na krzyżu między dwoma łotrami. Oto Chrystus spełnił tę wolą, a przez to największą cześć oddał Ojcu swemu i nauczył nas modlić się na każdy dzień: *Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.* Łuk. 11.

Wola nasza *słaba, niedołężna* i *chwiejna,* dzisiaj postanawiamy, a jutro łamiemy nasze dobre postanowienia. Rano obiecujemy, w południe już staliśmy się wiarołomni. Przez cały tydzień ćwiczeń duchownych budujemy; w jednej chwili przez nieostrożność, niecierpliwość upadamy, i cała budowa runie, jak zamek z kart postawiony. Niebezpiecznie jest więc iść za własną wolą. Jedynie w Bogu nasza siła, podpora i wytrwałość, w połączeniu się, w zupełnem oddaniu się woli Bożej. Słusznie tedy modlił się Dawid ps. 24, 4.: *Drogi Twoje okaż mi Panie, a ścieżek Twoich naucz mię. Prowadź mię w prawdzie Twojej. Tyś jest Bóg, Zbawiciel mój, Ciebiem oczekiwał przez wszystek dzień.* Ps. 142, 10 : *Naucz mię czynić wolą Twoją, albowiem Tyś jest Bogiem moim.*

b). Nie masz szczytniejszej cnoty nad zgadzanie się z wolą

Bożą. Św. Alfons (droga do nieba) tak ma: „Dajesz Bogu przez jałmużnę swój majątek, przez post swoje pożywienie, przez biczowanie swoję krew, to mu ofiarujesz swoję własność. Zdajesz się na jego wolą, ofiarujesz mu siebie całego. Możesz wtedy zawołać: Boże, już mi nic mego nie pozostało! Jestto najszlachetniejsza, najmilsza Bogu ofiara; boć człowiek nie ma w sobie większego dobra nad wolą; to mu sprawia największą trudność; przeto im chętniej się Bogu poddaje, tem milej Bóg przyjmuje tę ofiarę.“ Kto ma taki umysł, daje dowód największej miłości ku Bogu; w tem mieści się najwyższa doskonałość chrześciańska. Istota bowiem doskonałości zależy na doskonałej miłości, istota miłości na doskonałem zgadzaniu z wolą Bożą, a więc ten tylko jest doskonały, kto doskonale zgadza się z wolą Bożą.

Po Jezusie najwyższym jest nam wzorem Najświętsza Marya Panna. Jej całe życie i zgon było zupełnem zgadzaniem się z wolą Bożą. Toż i św. Józef i inni Święci Pańscy. Do św. Makarego przyszło dwóch uczniów i prosili go, żeby ich nauczył modlić się. A on rzekł: Do tego nie potrzeba wiele słów, tylko często wznoście serce do Boga i mówcie: Panie, jako Ty chcesz i jak się Tobie podoba, niech się tak stanie.

II.

a). Nie masz nic pożyteczniejszego nad zgadzanie się z wolą Bożą. Jakaż jest wola Boża? *Ta jest wola Boża, poświęcenie wasze.* I. Tess. 4, 3. A jakaż nasza? My chcemy bogactw, rozkoszy, sławy; wszystko zaś, co się tej woli naszej sprzeciwia, uważamy za nieszczęście. Krótkowidzami w tem jesteśmy, nie wiemy, co nam pomocą a co przeszkodą ku zbawieniu. Bóg to zna najlepiej; a że nas kocha, przeto cokolwiek dopuszcza miłego lub przykrego, *miłującym go wszystko dopomaga ku dobremu.* Rzym 8, 28. Uczy nas wiara, że nic na świecie nie dzieje się bez wiedzy, woli lub dopuszczenia Bożego. Pod rządem Opatrzności Bożej nic nie jest złego, tylko grzech. Ten lub ów rzemieślnik pracowity, pobożny — marzy jedynie o tem, żeby wygrał na loteryi. I wreszcie wygrał. Cóż czyni? Zarzuca robotę, nie święci niedzieli; upija się, grzeszy! Ot, na co mu to wrzekome szczęście wyszło? — Inny znowu miał dostatki, zdrowie, nie dbał na Boga, o mszą świętą, o spowiedź, Bóg zesłał nań nieszczęście — chorobę. Lekarze pomocy nie dają. Garnie się do spowiedzi, nawraca się do Boga. — Co ludzie uważają za nieszczęście, jemu posłużyło ku dobremu.

Nie masz szczęśliwszych nad ludzi, zgadzających się z wolą Bożą. Cokolwiek na nich przyjdzie, radość czy smutek, zawsze im towarzyszy pokój, równowaga umysłu i wesele serca. Żadna przykrość nie zdoła ich zasmucić (Przyp. 12. 21). Job. 22, 21. *Oddaj się mu i miej pokój.* Wola Boża stępia wszystkie kolce, odejmuje gorycz wszystkim cierpieniom. „Kiedy cię człowiek uderza, mówi Augustyn św., myśl, że tam ręka Boska jest ukryta. Zawsze pod ręką ludzką jedna z nich bije, druga bić dopuszcza. Nie zastanawiaj się nad pierwszą tylko, ale drugą wyznawaj i jej się z pokorą poddawaj". Wiedział Dawid, uciekając boso przed synem, że mu Semei złorzeczy. Przecież on to na Boga zdaje. „Bóg zesłał na mnie to utrapienie. Ucierpię, a snać się zmiłuje nademną". II. Król. 16. Słyszał Job, że Chaldejczycy zabrali mu dobytek. On na to: *Bóg dał, Bóg wziął. Jako się Bogu podobało, tak się stało. Niech będzie błogosławione Imię Jego.* Czemże wyda się nam obmowca, jeśli nie pożytecznym stróżem, którego Bóg na nas dopuścił, abyśmy się poprawili z wad naszych? Czem niewdzięcznik, jeśli nie nauką dla nas, abyśmy dobrze czynili bez względu na nagrodę.

b). Nic zbawienniejszego nad to za życia: bo jest pociechą i osłodą w cierpieniach i przykrościach, czyni nas spokojnymi o przyszłość, a nawet w godzinę śmierci. Czegóż się bowiem masz lękać? Kiedy Bóg przy Tobie, nie zaszkodzą ci ani czarci, ani ludzkie ukryte zdrady, ani złość otwarta, nienawiść i zazdrość nieprzyjaciół. Daje nam bowiem zapewnienie, że się niczego złego obawiać nie potrzebujem, że nasze troski nie zmienią wyroków boskich.

Nie jestto bynajmniej tureckie fatum, znieczulona obojętność, ani zapamiętała lekkomyślność, ani próżna hardość, ale jestto zadowolenie ze stanu, w jakim nas Bóg chce mieć, przyjmowanie krzyżów bez szemrania na Opatrzność. Płakać jednak możesz i prosić Boga o oddalenie choroby, krzyża, byle wola twoja była w pokoju.

Przykład. Jeden z największych teologów XIV wieku, Jan Tauler, spotkał raz biednego staruszka, żebraka, a zdjęty litością życzył mu: Dzień dobry. Żebrak mu na to: Jam nigdy nie miał złego dnia. Tauler poprawiając się mówi: Szczęść Boże! Żebrak mu na to: Jam nigdy nie był nieszczęśliwy. Tauler sądząc, że on sobie żartuje, rzecze: Życzę ci, aby ci wszystko szło po myśli. Żebrak: Wszakże mnie się dzieje tak, jak sobie życzę, a przeto jestem szczęśliwym. Zawsze byłem kontent z mego losu, nie pragnę majątku. Wiem, że mam dobrego Ojca w niebie, przeto wiel-

bię Go; jeźli mi głód dokucza, chwalę Go; jeśli mi zimno lub gorąco doskwiera, jeźli źli chłopcy mi urągają, chwalę Boga, wiedząc o tem, że się to bez wiedzy Boga nie dzieje. Tak chcę tylko tego, co Bóg chce; więc się zawsze to dzieje, co ja chcę i czegóż mi nie dostaje do szczęścia? — Na to teolog: A gdyby cię Bóg chciał wtrącić do piekła, czy i wtenczas chciałbyś tego, co Bóg chce? Tak jest; nawet i wtedy zgodziłbym się z wolą Bożą; mam bowiem dwie silne ręce; jedną jest zdanie się na wolą Bożą, a drugą szczera miłość; temi rękoma chwyciłbym się silnie Boga i nie puściłbym Go i wolałbym w piekle być z Bogiem, niżeli bez Boga w niebie.

Domówienie. Jakiegokolwiek więc wieku i stanu jesteś, bracie miły, jeśli chcesz być szczęśliwym tu i w wieczności, zgadzaj się zawsze bez zastrzeżenia we wszystkich okolicznościach z wolą Bożą, a grzech nie będzie władał tobą, szczęścia twego nic nie zamąci, do szczęścia twego nic nie braknie, wszystko pomoże ci ku większej chwale Boga, do której cię stworzył. Amen.

Kazanie na Niedzielę po Nowym Roku.

O Opatrzności Boskiej.

Pomarli, którzy duszy dziecięcia szukali.
(Mat. 2. 21).

Że ludzie bezbożni i w podobnych, jak Herod żyjący nałogach, już w tem życiu doznają rozmaitych utrapień, nad tem nie zastanawiamy się bynajmniej. Sądzimy, że ludzie tacy przez swe ciężkie nieprawości słusznie na te kary Boskie zasługują. Lecz gdy widzimy, że i ludzie sprawiedliwi, jak Najświętsza Rodzina, wystawieni są na rozmaite utrapienia, na krzyże, prześladowania, wtedy zdaje nam się rzeczą dziwną i nieodpowiednią sprawiedliwości Bożej. Lecz inne są zdania ludzi światowych, inne ludzi pobożnych, inne sądy ludzkie, inne wyroki Boskie. Zaczekajmy tylko cierpliwie czas maluczki, a zobaczymy, że i najboleśniejsze dopuszczenia Opatrzność Boska umie do zbawiennego doprowadzić końca,

i nie dopuści zaginąć tym, których przez czas niejaki dozwala trapić i prześladować, ale już tu na ziemi wynagrodzi obfitą pociechą.

Wtedy musimy wyznać w pokorze i z podziwieniem: „*Prawe są sądy Boże, usprawiedliwione same w sobie*“ (Ps. 18, 10). Musimy wyznać: O jakże mądrze i miłościwie prowadzi Bóg wybrańców swoich przedziwnemi drogami! — Bóg dopuścił, że Dzieciątko Jezus było prześladowane, że musiało się tułać po obcym kraju w niedostatku; dopuścił tego, ponieważ chciał pokazać, że nie cudem, ale zwyczajnym przyrodzonym sposobem postanowił ratować Syna przed okrucieństwem Heroda. Na wygnaniu żyje Syn Boży z Najśw. Rodziną; by to nie długo trwało, Pan Bóg usuwa z widowni wszystkich nieprzyjaciół i prześladowców, przyzywa Syna swego napowrót do ojczystej ziemi, aby odtąd spokojnie wzrastał w Nazarecie. Nasze polskie przysłowie mówi: „Nie masz złego, coby na dobre nie wyszło“, a Pismo św. powiada, że *miłującym Boga wszystko*, choćby najprzykrzejsze, *obraca się ku dobremu* (Rom. 8, 28) pod rządem Opatrzności Boskiej. Pan Bóg na ludzi cnotliwych dopuszcza częstokroć różne dolegliwości. Nie mało takich, co widząc dopuszczenia Boskie, nieraz i gorzkie i ciężkie na ludzi cnotliwych, szemrzą przeciw Bogu, pytając się:

I. Czemu źli szczęśliwi, a dobrzy nieszczęśliwi?

II. Czemu Bóg dopuszcza na dobrych cierpienia, a złych częstokroć darzy pomyślnością?

Na te dwa pytania odpowiem dziś. Ave.

I.

Że w tym świecie przyrodzonym pod rządem wszechmocnego i najmędrszego Boga najpiękniejszy ład, najlepszy porządek panuje, tego nikt, nawet zatwardziały niedowiarek, nie może zaprzeczyć. Bóg opiekuje się troskliwie każdem, by i najmniejszem stworzeniem, a jeśli trawka licha nie uschnie bez woli Boga, i jeśli ani jeden włos z głowy naszej nie spadnie bez wiedzy i woli Boga: o ileż więcej — tak wnosić musimy — opiekuje się Bóg, Ojciec nasz najlepszy, losami narodów i losem każdego człowieka z osobna; człowieka, którego nad wszystkie wywyższył stworzenia; którego na obraz i podobieństwo swoje stworzył; człowieka, którego uczynił panem świata i *umniejszył mało co od Aniołów*, owszem Aniołów na usługi jego przeznaczył, *chwałą i czcią ukoronował go*, (Ps. 8, 6), i do wiecznej w niebie szczęśliwości przeznaczył! Pismo św. Starego i Nowego Zakonu, dzieje świata i Kościoła, dzieje po-

jedyńczych osób i bieg własnego życia naszego nastręczają nam tysiączne dowody opieki Boga nad ludźmi. Mimo to są tacy, co patrząc powierzchownie na losy tego lub owego człowieka, skarżą się i szemrzą zuchwale przeciwko Opatrzności Bożej, iż sprawiedliwi częstokroć w ucisku i nieszczęściu, a złym się wszystko szczęśliwie powodzi. Na to odpowiadam:

1) Człowiek pozbawiony wiary i nadziei w życie pozagrobowe szczęście lub nieszczęście przypisuje ślepemu trafowi, własnym swoim siłom, złym ludziom, a brzemieniem nieszczęść przygnieciony porzuca cnotę, wpada w rozpacz, ostatecznie życie sobie odbiera. Błędne i mdłe światełko rozumu ludzkiego, nie zdolne rozwidnić ciemności na drogach życia ludzkiego. Człowiek wierzący w Opatrzność Pana Boga inaczej zapatruje się na to życie, pełne trudów, nędz, ucisków i dolegliwości. Rozróżnia on między szczęściem istotnem a przypadkowem, między dobrami prawdziwemi a dobrami przemiennemi. Do dóbr, które nam tylko jako środki do lepszego szczęścia służyć mają, należą: zdrowie, dostatki, zaszczyty, — dobre zaś imię, pogoda umysłu, pokój serca są dobrami istotnemi. Mówią ludzie: „Źli są szczęśliwi!“ Ależ uczy powszechne doświadczenie, że kto czem grzeszy, tem bywa karany. Grzeszne namiętności niszczą siły ciała, podkopują zdrowie, tępią umysł, wycieńczają serce, przygnębiają wszystkie szlachetne uczucia, sprowadzają nieraz długie, ciężkie, haniebne choroby... Któż nie uzna w tem działającej widocznie wszechmądrej oraz sprawiedliwej Opatrzności Boskiej? Któż nazwie to szczęściem, co powszechnie zowiemy nieszczęściem? . . . Przeciwnie, ludzie cnotliwi, umiarkowani, trzeźwi, w pokucie i umartwieniu żyjący, cieszą się czerstwem zdrowiem i z trudem zapracowanego majątku bezpiecznie używają i z błogosławieństwem przekazują dzieciom.

2) Mówią: „Źli szczęśliwi!“ O jak ułudne to szczęście! Jeżeli zaprzedawszy sumienie swe i nieprawych używając środków, wyprzedzili innych w godnościach, zaszczytach, ażaliż ta wielkość pozorna i sława nieprawnie nabyta nie rozsypuje się w proch już tu za życia? Im wyżej się wznieśli, tem niżej spadają — znienawidzeni w pomyślności, wzgardzeni i opuszczeni w nieszczęściu, bez przyjaciela i bez Boga, osamotnieni na świecie. Gdybyśmy mogli zajrzeć w sumienie niezbożnego, zobaczylibyśmy, jakie on przy mniemanem swem szczęściu nosi piekło w sobie. Natomiast imię dobre, sława uczciwa ostoi się przy cnocie, a jeżeli nie za życia, to niezawodnie po śmierci, oddadzą im sprawiedliwość. Tak więc

źli niekoniecznie są szczęśliwi, nawet i w tych dobrach podrzędnych: co do zdrowia i mienia; tem mniej co do sławy, dobrego imienia. Ale przypuśćmy, że źli obfitują w te dobra, to jednak one dobra rzeczywiste: pokój umysłu, pokój serca, są tylko cnotliwych udziałem. Prawda, że i złym powodzi się częstokroć dobrze, ale to dlatego, że Pan Bóg chce ich przez dobrodziejstwa nawrócić; nadto, że i w złym jest przecież coś dobrego, za które Bóg chce go tu na ziemi wynagrodzić, aby mu w wieczności nie był dłużen; aby tam w wieczności mógł mu powiedzieć: *Synu, wspomnij, żeś odebrał dobra za żywota twego, a Łazarz także złe, teraz on ma pociechę, a ty mękę cierpisz* (Łuk. 16, 25). Gdy lekarz ciężko choremu nie daje gorzkiego lekarstwa, znak to, że chory ten wkrótce umrze. Gdy ojciec krnąbrnego syna nie karze, znak to, że go pewnie wydziedziczy. Gdy więc Pan Bóg różne przykrości zsyła, znak to, że chce dobra i szczęścia człowieka.

II.

Niejeden widząc cnotę częstokroć poniżoną, zdeptaną, a występek i zbrodnię tryumfującą, pyta: Skąd ten nieład w świecie moralnym? Dlaczego Pan Bóg dopuszcza na sprawiedliwych utrapienia, a niesprawiedliwych darzy szczęściem, pomyślnością?

1) Głębokie są w tej mierze, jak zwykle, słowa św. Augustyna (O mieście Bożem I. IV. 10): *Gdyby Pan Bóg grzech wszelki zaraz teraz widoczną dotykał kaźnią, zdawałoby się, że nic nie zachowuje na sąd ostateczny. A znowu, gdyby żadnego grzechu teraz widocznie nie karał, sądzonoby, że Opatrzności wcale nie ma. Podobnie w rzeczach pomyślnych: gdyby ich Bóg niektórym proszącym z najwidoczniejszej nie udzielał szczodrobliwości, mówilibyśmy, że nie do Niego te dary należą; a znowu, gdyby je wszystkim proszącym dawał, mniemalibyśmy, że dla podobnych jedynie nagrod służyć mu mamy, a taka służba nie czyniłaby z nas sług, ale chciwców.* Pan Bóg szanuje więc w nas wolność naszą, aby uczynki nasze były prawdziwie moralne, t. j. wypływem woli i wolnego wyboru. Inaczej mniejby wprawdzie było zbrodniarzy, aleby cnoty nie było.

2) Gdy cnota w ucisku, dają się często słyszeć narzekania, że Bóg o nas nie dba. Tymczasem św. Augustyn mówi: *Iż pod rządem Opatrznego Boga nie ma nieszczęśliwego, chyba z własnej winy. Iż nic nie jest złem, co od dobrego Boga pochodzi.* Cierpię, bo jestem człowiekiem, i na tom się narodził, bym cierpiał. Ta

ziemia jest padołem płaczu: *bojowaniem jest życie ludzkie na ziemi* (Job 7, 1). Potrzebne są cierpienia, gdyż one wywołują słodką tęsknotę do wieczności, do Boga, do uciech nieprzemijających, prawdziwych. Cierpię, bo jestem chrześcijaninem, dzieckiem krzyża, uczniem Chrystusa. Cierpimy wszyscy, gdyż nie żyjemy pod zakonem przyrodzonym, ani Mojżeszowym, ale pod wyższym, Ewangelii Chrystusowej. Pomyślność więc doczesna nie jest niezawodnym znakiem oraz nagrodą cnoty. Chrystus Pan nie przyrzekł nam tego, lecz przeciwnie cierpienie, smutek, prześladowanie przepowiedział na świecie, a obfitą nagrodę i radość — w Niebie.

Potrzebne są nawet cierpienia. Jak bowiem złoto w ogniu się doświadcza, tak Pan Bóg doświadcza cnoty w cierpieniach i przeciwnościach. Cierpienia utwierdzają nas we wierze i w ufności ku Bogu. Jestto powszechna skażonej natury naszej słabość, że w szczęściu i dostatkach zapominamy o Dawcy wszelkiego dobra, a w sercu zamiera wdzięczność ku Panu Bogu. W szczęściu serce nasze tępieje i kurczy się względem bliźniego. Dlatego Pan Bóg dopuszcza nieszczęścia i krzyże, iżbyśmy uczyli się miłosierdzia względem braci naszych — i dlatego zsyła przeciwności, abyśmy się nauczyli modlić. Kiedyżto modliliście się żarliwiej, jeśli nie w chwili niebezpieczeństwa, w czasie klęsk, ognia, powodzi, morowego powietrza? Kiedyżto ślubowaliście iść na miejsca święte, jeśli nie wtedy, gdyście się znajdowali w niebezpieczeństwie życia? Kiedyż to dajecie hojne jałmużny? Oto, gdy chorobą złożeni, z Nieba oczekujecie pomocy. A zatem krzyże i utrapienia doczesne nie są istotnem nieszczęściem, lecz owszem wielkiem dobrodziejstwem, bo one podają nam sposobność do zebrania sobie większych zasług na wieczność, bo chronią nas od wiele złego. Nie daje ci Bóg majątku, o który prosisz, bo dostatek mienia możeby odwrócił serce twoje od Pana Boga. Dla ciebie Bóg gotuje łoże boleści i długiego cierpienia, bo zdrowie i czerstwość możeby cię do ciężkich przyprowadziły upadków. Zabiera ci dziatki w kwiecie wieku, bo je chce niezmazane przechować dla ciebie w wieczności. A jeśli lękasz się, iż ci zabraknie chleba i nie będziesz mógł z pracy rąk swoich wyżywić rodziny, pomnij na słowa Zbawiciela: *Ten, który karmi ptactwo powietrzne, czyli nie nakarmi i ciebie?* Pomnij na słowa Psalmisty (36): *Nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego od Boga, ani dziecka jego żebrzącego chleba.*

3) Nie zapominajcie o tej prawdzie, że im większe krzyże i utrapienia, tem hojniej wynagrodzi je Bóg w wieczności, a zapewne

i tutaj już. *Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli* (I. Kor. 10, 13). Wspomnijcie na Joba cierpiącego, wspomnijcie na onego Józefa egipskiego. Ten od własnych braci zaprzedany w niewolę, do więzienia niewinnie wtrącony, opatrznem zrządzeniem boskiem z ciężkiego więzienia wychodzi na wolność, z niewoli i poniżenia do panowania i tryumfu; miasto żelaznych kajdan nosi złoty łańcuch na szyi, który dopiero był niewolnikiem, zostaje panem Egiptu, dobroczyńcą ojca i braci. *„Zdoła Bóg nawet z więzienia i oków wyprowadzić na tron i królestwo“* (Ekkl. 4). Tylko trochę cierpliwości, a Bóg smutek wasz zamieni w radość. Widzimy to dziś na Najśw. Rodzinie. Zresztą pewnieście już sami tego nieraz na sobie doznali. Czyż nie tak?... Przyszło nie jedno nieszczęście, przyszły choroby, przyszedł smutek i ból; a owo gdyście zawołali: *Panie ratuj, bo giniemy!* (Mat. 8, 25), znowu zajaśniało słońce pociechy. A jeśli się Bogu będzie podobało, dopuszczać na nas do skonu życia krzyże, radujmy się nadzieją żywota. Możeszli się przyrównać czy w cnocie, czy w nieszczęściu, czy w cierpliwości do sprawiedliwego Tobiasza? On dla ubogich hojny, łaskawy dla pielgrzymów, w dawaniu należytości pilny, w grzebaniu umarłych niestrudzony, w chwaleniu Boga ustawiczny — a jednak ślepotą od Boga nawiedzony zostaje... Natrząsa się z niego żona, sąsiedzi z urąganiem wyrzucają mu na oczy płonność jego nabożeństwa, jakgdyby te jego uczynki dobre nie miały być miłe Bogu! Cóż on na to? Oto odzywa się: *Nie mówcie tego, albowiem jeśli Bóg w tem życiu nie nagradza dobrych uczynków, i zdaje się nas tu nienawidzieć, to w przyszłem życiu daleko większą za to nagrodę i chwałę odbierzemy* (Tob.). A gdy się w tym swym ciężkim smutku cieszy, staje przed nim Rafael, Anioł Boży, wzrok mu przywraca i ukrytą smutku tajemnicę oznajmia: *Iżeś się Bogu podobał, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła* (Tob. 12, 13), Job. 5, 17: *Błogosławiony człowiek, którego Bóg umartwia; albowiem przez wiele dolegliwości potrzeba nam wnijść do królestwa niebieskiego* (Dzieje Ap. 5).

4) Lecz gdzież są owi cnotliwi i całkiem bez winy, o których tak głośna mowa? Iluż pokażecie Józefów, Danielów, Tobijaszów, Jobów? *Nie ma człowieka sprawiedliwego na ziemi* — mówi Mędrzec Pański (Ekk. 7, 21) — *któryby czynił dobrze, a nie grzeszył.* Wszyscyśmy ludzie mniej więcej grzeszni. A jeśli tak, cóż dziwnego, że cierpimy — to dziwniejsza, że tak mało cierpimy.

Dobrze nam z tem, jakże wielce winniśmy dziękować Opatrzności, iż z tego, cobyśmy koniecznie cierpieć mieli jako sprawiedliwą karę, jeszcze sobie zarobić możemy na przyszłą chwałę. Wołajmy przeto z św. Augustynem: *Panie, tu mnie siecz, tu mnie rznij i pal, tylko wybaw mnie tam.* (Vinc. Fer.). *Bóg zsyła nam smutki i choroby i podaje nam przez to środki, którymi za niezliczone grzechy nasze wypłacamy się Jego sprawiedliwości; kto więc rozsądnym jest, przyjmuje takowe z radością, bo ma na względzie więcej to dobro, które ztąd zyskuje, niźli złe, które przez nie uczuwa.* — Szczęśliwi grzesznicy, jeśli ich Bóg okłada krzyżami, aby ich do siebie nawrócić. Marnotrawne syny, którym głód, nędza oczy otwiera i do Ojca przywodzi! Cóż Dawida przywiodło do pokuty, jeśli nie utrapienie, jako sam wyznaje (Ps. 76): *W dzień utrapienia szukałem Cię Panie!* Cóż Manassesa przywiodło do zachowania praw Bożych, jeśli nie długie więzienie i niewolnicze pęta. Cóż grzeszników przywodzi do Pana Boga? *Gniewa się Bóg i nas naprowadza, staje się surowym i zbawia, straszy i woła, napełnia dolegliwościami, aby zostając w smutku wszyscy, przyszli do Niego* (Aug.). Podobnie i dziś dla niejednego bogacza we wszystko obfitującego, na wszystkie zbrodnie rozpasanego, na osoby w światowych rozkoszach zatopione, jaki sposób nawrócenia do Pana Boga i cnoty? Nie wywoła w nich skruchy nawet najgorliwszy kaznodzieja, nie uprosi spowiednik, nie poradzi zdrowa rada, nie pomogą najskuteczniejsze łaski i najobfitsze dobrodziejstwa. Cóż tedy, czy już zwątpić przyjdzie o ich poprawie i nawróceniu! Ach, jest jeszcze sposób, który cudowna wynalazła Opatrzność! Oto uderza ich krzyżem, przeciwnością, upadkiem na fortunie, ciężką chorobą, śmiercią dziatek — o, jakże się wtedy snadno odmieniają i garną do Pana Boga!

Domówienie. Nie szemrajmy więc przeciwko najlepszej Opatrzności Bożej, bo ten, który zasmucił, ten i pocieszy; co uderzył — uzdrowi. We wszystkiem mówmy: *Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.* Jeśli cię tedy, Bracie, wszystko opuści, tak iż sam jeden zostaniesz na świecie... jeśli, Siostro, to dziecię, coś niedawno pieściła, zaległo zimną mogiłę; jeśli sam na twardem łożu boleści stękasz, a żaden ci głos nie odpowiada, tylko głuche twych westchnień echo, jeśli dogorywające oko na próżno pociechy wygląda, jeśli półmartwa ręka pusty tylko cień chwyta, i wtenczas, w tym okropnym stanie jest jeszcze Anioł Stróż, który twe łzy i westchnienia, jak drogie perły, przed tron Boga zanosi, jest jeszcze oko, które pełne miłości na tobie spoczywa, jest ręka, która

cię podniesie z łoża boleści, lub zawiedzie tam, gdzie *ani łez ani bolu nie ma*, czuwa nad tobą niezmordowana, troskliwa, wszechmocna i najdobrotliwsza ręka Opatrznego Boga! (Zakończyć odpowiednią modlitwą.) Amen.

Kazanie na uroczystość ŚŚ. Trzech Królów. (1890).

O nauce gruntownej i powierzchownej odnośnie do Boga.

Gdy się narodził Jezus w Betleem Juda, oto Mędrcy ze Wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: Gdzie jest który się narodził Król Żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na Wschód słońca i przyszliśmy pokłonić się Jemu. Mat. 2, 1.

Wielkiego znaczenia i doniosłości Tajemnicę dzisiaj Kościół święty radośnie obchodzi: Powołania pogan do Chrystusowej kolebki, hołd Trzech Mędrców z dalekiego Wschodu złożony w ubogiej szopce nowonarodzonemu Zbawicielowi świata. Według starożytnych podań ci Magowie czyli Mędrcy ze Wschodu byli książętami udzielnych państewek, chociaż może szczupłych. W wschodnich krajach, mianowicie w Persyi, synów królewskich osobliwie tych, którzy później mieli zasiąść na tronie, uczono filozofii, astronomii i innych będących z nią w związku umiejętności. Persowie i inne narody pogańskie na Wschodzie, mając stosunki z Żydami w czasie ich pobytu w niewoli Babilońskiej, mogli wiedzieć o proroctwie Balaama, że gdy się narodzi Mesyasz w narodzie żydowskim, nowa, nadzwyczajna gwiazda ukaże się na niebie. (Num. 24, 17). Zobaczywszy więc tę gwiazdę, oświeceni wewnątrz łaską boską, puścili się w nieznaną drogę i przyszli wreszcie do Betleem. Co dowodzi, że się bardzo pięknie godzi astronomia i w ogóle nauka z wiarą; jedna drugą wspiera, boć jedna i druga jednego ma twórcę Boga, jedna i druga do jednego zmierza celu, do chwały Bożej. Słusznie zatem wyrzekł sławny myśliciel (ur. 1560) Bakon Werulamski zdanie, które biorę za przedmiot kazania:

I. Że gruntowna nauka prowadzi do Boga;
II. Trocha powierzchownej nauki odwodzi od Boga. Ave.

I.

1. Nauka, w ogólnem słowa znaczeniu wzięta, oznacza dążność rozumu na drodze do prawdy wiodącej. Jak mówi św. Tomasz, nauka jestto poznanie rzeczy w ich przyczynach. Nie jestto poznanie rzeczy samych, lecz poznanie przyczyn rzeczy, jestto filozofia całego obszaru poznania ludzkiego. Astronomia zajmuje się sprawdzaniem wzajemnych położeń i ruchów gwiazd; ma nadto zgłębiać prawa rządzące światem gwiazd, o ile człowiek w tem życiu zbadać je może. Musi w końcu dojść do Boga, Stwórcy, do podziwiania Jego wszechmocy, mądrości i dobroci w urządzeniu tego świata widzialnego.

Historya nie jest tylko prostem spisywaniem faktów, czyli tego, co się stało na ziemi, ale owszem przenikaniem przyczyn wypadków, walk dobrego ze złem, — a wkońcu przemądrych rządów Opatrzności w kierowaniu losami ludzkości. Nauki przyrodnicze, jak fizyka, chemia, geologia itp., oparte na zmysłowem doświadczeniu, nie mogą się wprawdzie bezpośrednio wznieść do pierwszej przyczyny wszechrzeczy — do Boga; prowadzą tylko do pewnika, że z niczego nic być nie może; zajmują się bezpośrednio tylko przemianą rzeczy istniejących, a pośrednio prowadzą do początku ich istnienia — do Boga.

Rozum podążając do zbadania prawdy, jak w jednym kierunku tworzy i klasyfikuje rozmaite od siebie odmienne gałęzi nauki, rozszerza zakres poznania ludzkiego, tak w drugim kierunku dąży do zjednoczenia wszystkich nauk w całość, czyli do *konkretności nauki.*

Albowiem jeśli już w przyrodzie, czyli w świecie zmysłowym spostrzegać się daje całość, toż i w naukach. Wszystkie więc nauki prowadzą do poznania Boga, czyli łączą się w nauce religii.

Aczkolwiek rozum prowadzi nas do poznania Boga, jednak Boga — jakim on jest w istocie, sam tylko Bóg nam da poznać. Przewodnikiem do poznania nauki Boskiej — objawionej — jest *Wiara.*

W świetle Wiary dopiero, i to odrazu, i cel i kres bytu naszego jasno poznajemy; odsłania się nam prawda w całym blasku.

2. Kościoł nie lęka się światła, nie jest nieprzyjacielem nauki i sztuki; jestto zarzut niedorzeczny, nieuzasadniony i oszczerczy;

boć kto zna historyą, ten wie, że Kościół zawsze pielęgnował nauki, zakładał szkoły i uniwersytety. Toż i sztuki piękne znajdowały w Kościele najlepszy przytułek i najszersze do rozwoju pole. Również jest faktem: *że Kościół sprzyja badaniu natury i jej sił, studyom i poszukiwaniom uczonym* i zastósowaniu ich do wyrobów czyli *wynalazkom*. Cóż bowiem może być pożądańszego dla Kościoła nad chwałę Bożą, nad poznanie mądrości Bożej w dziełach Jego? Jeśli świat jest księgą, której każda stronnica głosi imię i mądrość Bożą, to rzecz widoczna, że im kto pilniej i dłużej wczyta się w tę księgę, tem bardziej musi się rozmiłować w Stwórcy i zbliżyć się ku Niemu. Więc nie cywilizacyą potępia Sylabus Piusa IX., boć ona wyrosła z korzeni chrześcijaństwa, ale się nie godzi z ową fałszywą cywilizacyą, która chce zniweczyć chrześcijaństwo i wszystko dobre, co z niego wyszło, chce się obejść bez Boga i wojnę wypowiada Kościołowi, która nie zapładnia, nie ożywia, nie uszlachetnia, ale gnije i rozkłada się. Nie nauki i umiejętność zwalcza Kościół, tylko owę filozofią, która spycha z tronu Boga i objawienie, a na jego miejsce stawia rozum, który jedynie ma zapewnić ludziom pomyślność; która materyi przypisuje wieczność, która zstępuje do wnętrzności ziemi, aby zaczerpnąć dowodów na wywrócenie biblijnej nauki o stworzeniu, która zniża człowieka do poziomu bydlęcia i podkopuje podstawy porządku moralnego, rodzinnego i politycznego. Kościół zakładając w tych czasach katolickie uniwersytety dąży do tego, aby Wiara była przewodnią gwiazdą nauki, a profesorowie dobrymi, wierzącymi i praktykującymi katolikami.

3. Że się zawsze godziła i godzi pięknie *nauka z Wiarą;* Kościół z umiejętnością, dowodem tego oczywistym jest, że ludzie najuczeńsi, umysły najbystrzejsze, byli zawsze dobrymi katolikami, uległymi synami Kościoła, ludźmi z gruntu religijnymi. Wielki astronom Kopernik był głęboko religijnym. Kepler dziękował Bogu za rozkosze, jakich doznawał zachwycając się dziełami rąk Jego. Galileusz przyszedł do przekonania, że Pismo św. w zupełnej z naturą zostaje zgodzie. Linneusz śledząc naturę tak się zapala do uwielbienia Boga, że słowa jego brzmią jakoby psalm religijny. Fontenell, Wolta byli szczerymi katolikami. Słynny chemik Faraday nazywał umiejętność wózkiem, co wiezie do Boga. (Wyjęte z dziełka Leona XIII. p. Kościół i cywilizacya 1878).

4. Komu to nie wystarczy, niech przeczyta uroczyste orzeczenia w tej mierze ostatniego Soboru powszechnego Watykań-

skiego w r. 1869—1870 zebranego w Rzymie r. IV. „Kościół nietylko nie jest przeciwny rozwojowi nauk i uprawie sztuk ludzkich, lecz rozlicznymi sposoby popiera je i opiekuje się niemi. Zna on korzyści, jakie z nich wypłynęły dla życia; wyznaje owszem, iż jak wyszły od Boga, tak należycie uprawiane do Boga z pomocą Jego łaski prowadzą.

Nie zabrania też Kościół, aby ludzkie nauki we właściwym sobie zakresie ze swoich właściwych wychodząc zasad, swojej przy badaniu używały metody.

Żąda tylko, aby ich wyniki nie sprzeciwiały się Wierze objawionej; nie wciągały w wątpliwość prawdy objawionej; nie utrzymywały, że nauka Wiary jest podana umysłom ludzkim jako wynalazek filozoficzny do udoskonalenia; i że być może, iż kiedyś dogmatom przez Kościół podanym, wskutek postępu nauki nadane być może inne znaczenie od tego, w jakiem je pojmował i pojmuje Kościół". Któż więc zamiast oskarżać Kościół o wrogie zamiary nie powinien raczej za to Bogu dziękować i do wdzięczności ku Kościołowi się pobudzać? (Uchwały Synodu Watyk. r. 4).

II.

Trocha powierzchownej nauki oddala od Boga;

Fałszywa nauka zaciemnia i w pychę wprowadza; umysł ludzki bowiem, *mówi Bakon*, badając przyczyny pośrednie, drugorzędne w ich rozproszeniu może niekiedy na nich poprzestać i tym sposobem utknąć w *ateizmie;* gdy jednak dalej pójdzie, gdy pozna ich powiązanie wzajemne, zmuszony będzie podnieść się ku Bogu. Poznanie *przyczyn drugich* nie stanowi jeszcze prawdziwego mędrca, gdyż jest tylko połowiczną nauką.

Tak np. drugorzędną przyczyną piorunu jest wyładowanie się elektryczności, nagromadzonej w chmurach. Nauka większej liczby nowożytnych uczonych zatrzymuje się na drugich przyczynach. Kościół nie gani tych cennych wyników nauki, tylko nie pochwala zatrzymywania się w połowie drogi.

Prawdziwa, gruntowna nauka wznosi się do pierwotnej przyczyny. A tę wskazuje rozumowi ludzkiemu jedynie Wiara. Świat bowiem przyrody, będący dziedziną nauki, istnieje przez Jezusa i dla Chrystusa. Wiara dopełnia naukę, bo daje jej poznać dokładnie Twórcę przyrody — Boga. Bez wiary nauką ludzka nie dosięgnie Boga.

Tylko wierzący mogą być uczonymi w całem znaczeniu wy-

razu. Materyaliści nie mają nigdy całkowitej nauki, sięgającej gruntu rzeczy — Boga; przeto ich wykłady są zawsze pełne błędów.

Bóg Deistów jest Bogiem filozoficznym, lub znanym tylko powierzchownie; nie jest Bogiem żywym — Stwórcą i Panem świata.

Nauka i wiara oboje pochodzą od Boga; to dwoje oczu człowieka, z których choć pierwsze zwrócone jest ku niebu, a drugie ku ziemi, łączą się w duszy człowieka, która sama jedna zdolna jest czuć i pojmować prawdę. Jak zgodność obu oczu tworzy doskonałe widzenie, tak Wiara połączona z rozumem daje człowiekowi prawdę, t. j. *widzenie i poznanie wszystkiego, co jest.*

Wiara uczy nas o Bogu jako o najpierwszej przyczynie wszystkiego w świecie; rozum poznaje skutki i bada przyczyny *drugie;* zatem te dwa źródła światła dopełniają się, by dać nam całkowitą prawdę.

Jakaż różnica zachodzi pomiędzy uczonym a półmędrkiem? Na to odpowiem z *Dumasem,* sławnym chemikiem, członkiem Akademii francuskiej: Półmędrek nie waha się wszystkiemu przeczyć. Uczony ma prawo i odwagę wszystkiemu wierzyć. (Morawski, Z skarbnicy Wiary i wiedzy, str. 152).

„Jeżeli jakiś mąż słynny z nauki badając naturę stał się ateuszem, to znak, że serce jego już poprzednio było zatrute jadem niewiary, która weszła doń razem z tą lub inną grzeszną namiętnością. Nie przez naukę, ale wbrew nauce stał się ateuszem, bo ona koniecznie prowadzi do szlachetniejszych wyników.

Kościół słusznie się lęka spustoszeń, jakie rozniesć mogą pyszałki, co mniemają, że wszystko pojęli, dla tego, że wszystkiego po trochę liznęli; z zupełną za to ufnością polega na tych, którzy władz rozumu używają na poważne i głębokie badania. On wie, że na końcu tego badania spotkają się z Bogiem". (Kościół i cywilizacya przez Leona XIII. Kraków 1878 str. 45).

Idąc tedy za przykładem św. Trzech Królów i Mędrców kierujmy naukę ku większej czci i chwale Boga, *który jest Panem umiejętności* (I. Król. 2, 3) i ku większemu udoskonaleniu żywota; zarazem bądźmy pewni, że im kto jest pobożniejszy, tem łatwiej mądrość Boża wejdzie w duszę jego.

Zakończmy mowę dzisiejszą zwrotką kolendy:

„Panie, ta gwiazda, co Mędrców wiodła
Do Chrystusowej kołyski,
Niech nas do Twego prowadzi źródła,

Światowe przyćmi połyski.
Do ostatniego życia poniku
Boskiego światła udziela,
Byśmy też zaszli po jej promyku,
Do stóp świętych Zbawiciela". Amen.

Kazanie na Niedzielę I. po Trzech Królach.
(1890).

O religijnem wychowaniu dzieci.

Gdy już był Jezus we dwunastu leciech, a oni wstąpili do Jeruzalem wedle zwyczaju dnia świętego. Łuk. 2, 42.

Pobożność chrześcijańska napełniła całe księgi szczegółami z życia P. Jezusa; ale Kościół takowe odrzucił poprzestając na tym jednym szczególe, że rodzice Pana Jezusa dwunastoletniego zawiedli do kościoła, gdzie każdego roku chodzić byli zwykli, a wróciwszy do Nazaret był im Jezus poddany i wzrastał w wieku, mądrości i łasce u Boga i u ludzi. Kościół przeznaczając tę Ewangelią na dzień dzisiejszy miał na myśli, wszystkim rodzicom stawić przed oczy wzór św. Józefa i Maryi, jak mają wychowywać swe dzieci w pobożności.

Bo Kościół odebrał od Chrystusa rozkaz: Uczcie je zachować wszystko, comkolwiek wam przykazał.

Więc ma prawo i obowiązek czuwać nad tem, czy i jak rodzice swe powinności wykonują.

O religijnem wychowaniu dzieci uwzględniając dzisiejsze potrzeby i objawy w ten sposób mówić zamierzam:

I. Wskażę niektóre *wady* dzisiejszego wychowania. II. Podam skuteczne *środki* na ich uleczenie. Ave.

I.

Dziecię nie przychodzi złem na świat. Staje się ono złem przez złe wychowanie. To wychowanie powinno się bardzo wcze-

śnie poczynać, niemał od kolebki, od początku istnienia dziecka. Lubo tak ojciec jak i matka wspólnie wpływają na usposobienie i ukształcenie dziecka, jednakże w pierwszem życia zaranku dziecię więcej zostaje pod opieką *matki* niż ojca. Ojciec zajęty pracą czy w warsztacie, czy w biurze, powinien słowem i przykładem wspierać usiłowania cnotliwej matki.

I ztąd okazuje się wysoka godność matki, wzniosłość i wa żność jej urzędowania. A jeśli tak zawsze i u wszystkich było, toć tem ważniejszem jest w czasach dzisiejszych, w których młodzież wystawiona na tyle złowrogich wpływów fałszywej nauki, na tyle złych przykładów od tych samych, co im przyświecać winni. Tylko młodzież ugruntowana w *wierze* przez pobożną matkę, utrwalona w *cnocie* i pobożności zdoła się oprzeć stanowczo tym wpływom.

Jeżeli gdzie, to w naszym narodzie tem baczniejsze na to trzeba zwrócić oko, skoro różne nieprzyjaźne żywioły do nas się wciskające troskliwie pracują nad zepsuciem młodzieży.

Lecz w Bogu nadzieja; nie zaginie nasz naród, jak długo nie dadzą mu zaginąć dobre matki. A te matki nasze nie dadzą mu zaginąć, jak długo trzymać się będą matki Kościoła i Maryi Matki Zbawiciela. „Dajcie mi zastęp prawdziwie pobożnych matek, powiedział błogiej pamięci papież Pius IX. na posłuchaniu do pań włoskich, a odnowię oblicze ziemi".

I słusznie! Jak wiele może zdziałać pobożna chrześcijańska matka, oto przykład:

Było to roku 376 w Autun (Bibracte) departamencie Loir i Saonne, mieście północno-wschodniej Francyi.

Cesarz Walens, aryanin, nienawistny katolikom, kazał zamknąć kościoły katolickie. Chrześcijanie mimo to zgromadzali się za miastem na święte obrzędy. Gdy się Walens dowiedział, wydał surowy wyrok, skazujący na śmierć każdego chrześcijanina, który się tam znajdzie. Modest, prefekt miasta, nie tyle okrutny co jego pan, przestrzegł wiernych, aby zaprzestali swych schadzek. Następnej niedzieli zebranie było liczniejsze. Modest rusza z żołnierzami, aby wymordować wiernych. Przechodząc ulicami miasta z wojskiem spostrzega kobietę prędko wychodzącą z domu i prowadzącą małego chłopczynę. Modest kazał ją zatrzymać i zapytał: — Dokąd idziesz tak prędko? — Spieszę aby się nie spóźnić na zgromadzenie katolików. — Czyż nie wiesz, że idę ukarać śmiercią wszy-

stkich tam się znajdujących? — Wiem, i dlatego pospieszam, aby nie stracić sposobności męczeństwa. — A poco prowadzisz tam to dziecię? — Aby i ono miało udział w tem szczęściu. — Prefekt został rozbrojony, udał się do cesarza i skłonił go do odwołania okrutnego edyktu. (Dzieje życia rodzinnego. Gaume I. 81.).

Tak wychowywały matki pierwszych wieków chrześcijaństwa swe dzieci.

U nas inaczej! W listopadzie 1889 roku, kiedy zawitała do Krakowa influenza, jakiś Opiekun młodzieży nie miał nic pilniejszego, jak ogłosić w „Czasie“ czy „Kurjerze“ przestrogę rodzicom, żeby tylko dzieci nie posyłali do kościołów, bo się mogą zaziębić i zapaść w nową chorobę. Snać nie wiedział ten troskliwy Opiekun, że już 12—14 lat przed nim liberali tutejsi, co to rząd i dozór szkół dzierżyli, wydali rozporządzenie, mocą którego dzieci szkół ludowych przez 5 miesięcy w roku od 1 listopada do 1 kwietnia nie bywają prowadzone ze szkoły do kościoła, aby się nie ziębiły. Co za tem idzie? A to, że dzieci odwykają od kościoła, od mszy św. i tak wzrastają.

Za naszych czasów bywało inaczej. Niejeden nie miał dobrych podeszew u butów, w lichem ubraniu wśród mrozów silnych szedł do kościoła; hartowało się ciało, hartował się duch. To też, gdy wyrósł, gdzie go postawili, tam wytrwał na swej placówce.

Dzisiaj chłopiec uboższy skończywszy szkołę ludową idzie do rzemiosła. Każą mu wieczorem chodzić do szkoły uzupełniającej, a w niedzielę w czasie *sumy* zamiast do kościoła, pędzą go do szkoły na *rysunki*. Co z tego będzie? Owoc widzimy. Biedniejszy, co szkoły nie skończył, idzie na wyrobnika itd, tam się kojarzy z jaką istotą i sprośny żywot wiedzie, a gdy się sposobność zdarzy, nie wzdrygnie się rękę ściągnąć na cudzą własność a nawet i na rabunek. Inna zaś młodzież, co idzie do wyższych szkół, niestety manifestuje w pismach brak ducha katolickiego.

Wspólne uczęszczanie dzieci katolickich z żydowskiemi i protestanckiemi do szkół publicznych, wywiera niekorzystny wpływ na charakter pierwszych. Zaciera się u dzieci powoli różnica między prawdziwą religią katolicką a protestancką i żydowską. Obniżenie poziomu *wiary* i *religijności* w młodszej mianowicie męskiej generacyi, to pierwszy objaw wadliwego wychowania.

Miękkość wychowania, wielkie pobłażanie rodziców na zachcianki i wybryki młodzieży; zaniedbywanie postów i umartwienia, brak karności, zbyteczne zpoufalanie się dzieci z rodzicami,

młodzieży z swymi przełożonymi: — a zatem idąca niesforność niesubordynacya są smutnymi wynikami tego, że miasto bojaźni Bożej wpaja się zanadto ambicyą; miasto czystszych, szlachetniejszych pobudek słyszą dzieci zbyt często jako pobudkę utylitaryzm: czyń dobrze, a będziesz miał chléb itp.

To wszystko zmierza do okazania, jak wielkie zadanie w dzisiejszych czasach ma do spełnienia matka chrześcijańska.

II.

Nie podobna tu wyłożyć cały system wychowania dzieci; dotkniemy tylko niektórych szczegółów odnoszących się do religijno-moralnego wychowania chłopców, o ile ono należy do matki.

1. Już w niemowlęciu łamać powinna matka budzący się upór i samowolę w ten sposób, iż niedopuści, aby złośliwym płaczem co na niej niesłusznego wymogło; przeto nie zwróci na płacz uwagi, a dziecię widząc, że to na darmo, przestanie płakać i poprawi się z czasem.

2. Skoro dziecię mówić zaczyna, po imieniu ojca i matki pierwszem, co matka wszczepia w umysł dziecka, jest imię Boga. Dzieci bowiem z natury są religijnemi. Już w drugim roku uczy malca pacierza, biorąc go za rączkę uczy go czynić na sobie znak krzyża św., potem składać rączęta i odmawiać Ojcze nasz i tak stopniowo Zdrowaś, Wierzę, przykazań Boskich, ofiarowania, modlitewki do Anioła Stróża. A chociażby dziecię nie zrozumiało jeszcze wszystkich słów modlitwy lub jej treści, zawsze zrozumie ono, że mówi do Boga, pamięć na Boga i wiara budzi się w jego duszy, zrozumie, że i taką modlitwą czci Boga, czyni rzecz Bogu miłą. Rwie się nawet do tego, bo widzi innych w domu modlących się. U małych przymus do modlitwy nie jest na swojem miejscu; jednak przyzwyczajać ich należy do regularnego odmawiania modlitwy rannej i wieczornej, przed i po jedzeniu i w każdym ważniejszym wypadku, a to sprawi, że przyzwyczajenie stanie się im drugą naturą i cnotą, bo w dzieciach wcześnie budzi się sumienie, poczuwają się do tego obowiązku i nabiorą zamiłowania do modlitwy na całe życie. Sędziwy starzec powtarza z lubością modlitwy, których go matka w dzieciństwie nauczyła; a nawet i człowiek, który przez ciężkie występki utracił wiarę i zaniechał innych praktyk religijnych, odmawia swój pacierz, i ten pacierz staje mu się czasem kotwicą ratunku.

3. Zawczasu matka powinna brać synka do kościoła na mszą

św., pouczywszy go wprzód, jak się ma tam zachować, wyłoży jasno i żywo w miarę pojętności przyczynę Wcielenia Syna Bożego, jak nieoceniony dar otrzymaliśmy w Jezusie, opowie Jego żywot, mękę i śmierć, udzieli pojęcia ofiary itd., że ten Jezus codziennie jest obecny na ołtarzu pod postacią chleba i wina w czasie Mszy św., abyśmy go mogli wielbić, a sobie uprosić u Niego wszystkiego dobrego. U małych dzieci dosyć, jeśli zrozumią, że słuchając Mszy św. rzecz bardzo świętą i miłą Bogu czynią. Starszym objaśni główne części Mszy św., wyłoży znaczenie ważniejszych obrzędów, pouczy ich, jak wzbudzać intencyą, co i jak modlić się mają z książki, lub z pamięci; wyłoży im modlitwy, które są w ich książce do nabożeństwa. Wcześnie też dzieci nauczy odmawiać różaniec i wpoi w nie szczególną cześć i miłość do N. Maryi Panny. Im młodsze dziecię, tem stosowniej, aby na Mszą św. chodziło raczej z rodzicami, niżeli w gronie współuczniów; ponieważ przy matce zwykle siedzi skromnie i spokojnie, między rówiennikami zaś staje się roztargnionem i niesfornem. Małe dzieci nie należy brać na długie nabożeństwa i kazania, aby się nie znudziły i nie zniechęciły.

4. Przygotowanie chłopców do pierwszej Spowiedzi i Komunii św. należy do katechety; jednak w wielkiej części i do matki. Żaden nauczyciel nie zna tej tajemnicy wpojenia w dzieci tyle dobrego co matka. Dwa ważne czynniki idą jej w tem w pomoc: miłość macierzyńska i pobożność niewieścia. Obydwa te dary wzajemnie się uzupełniają. Pod wpływem ciepła serca matczynego budzi się i wzrasta w chłopcu miłość ku Bogu i cnota pobożności.

5. Wpływ matki dosięga nawet tam, gdzie wpływ kapłana nie sięga, albo mu zła wola przystępu wzbrania, albo zadanie siły jego przewyższa. Słowem i przykładem krzewi matka światło wiary, uczy czytać tak w otwartej księdze przyrody, jak w księdze miłości — w księdze krzyża. Przy każdej sposobności wpaja dobre zasady, wszystko odnosi do Boga, uczy czynić wszystko w dobrej intencyi dla chwały i miłości Boga; sieje ziarno cnót wszelkich: pokory, posłuszeństwa, prawdomowności, męztwa, sprawiedliwości, zgody, miłości bliźniego, wpaja przywiązanie do Kościoła, poszanowanie dnia świętego, szacunek dla kapłanów; przestrzega postów; nieci ogień powołania do stanu kapłańskiego.

Czcigodne matki! jeśli tak spełniać będziecie swą powinność względem dzieci, ufamy, że młodzież nasza w tych ciężkich

dla Wiary czasach zdoła się oprzeć rozlicznym pokusom do złego, troska o nię uświęci matki chrześcijańskie, odrodzi rodzinę i stanie się źródłem prawdziwego szczęścia tu na ziemi i w wieczności. Amen.

Kazanie na Niedzielę II. po Trzech Królach.

(W Przemyślu miane 1858).

O przygotowaniu się do Sakramentu Małżeństwa.

Wezwan też był Jezus i uczniowie Jego na gody. Jan 3.

Ze spokojnego ustronia domu rodzicielskiego wyprowadza dzisiejsza Ewangelia św. P. Jezusa i pokazuje Go nam już w pełni wieku, w pełni działalności Jego boskiego posłannictwa. Opuścił P. Jezus Nazaret, gdzie młodociane spędził życia chwile, ochrzczony w Jordanie od Jana św., wytrzymawszy na puszczy pokuszenie szatańskie, zebrał kilku uczniów i zbliżał się z nimi do miasteczka Kany, w którem mieszkał brat św. Józefa, który synowi swemu, Szymonowi, sprawiał gody małżeńskie. Ztąd N. Marya Panna była tych godow gospodynią, zaś jako najprzedniejszy gość, wezwany był Jezus i uczniowie Jego. Szczęśliwe zaiste były te gody, uszczęśliwieni nowożeńcy, mając tę pociechę, że na ich weselu znajdował się Jezus, w którego ręku wszelkie spoczywa uszczęśliwienie; trzykroć szczęśliwi nowożeńcy, iż mieli pośród siebie pociechę narodów, N. Maryę Pannę, która swem wstawieniem u Syna swego wyjednać mogła wszelkie błogosławieństwo. Godni zaiste musieli być tego szczęścia nowożeńcy nie godnością zaszczytu i dostojeństwa, — byli bowiem z niskiego stanu, — nie godnością bogactwa, bo byli ubodzy w całem słowa znaczeniu. Albowiem zaledwie kilka osób przybyło w dom, a oni radziby ze serca przyjąć gości; niestety — brakło im wina! Godni musieli być nowożeńcy, skoro P. Jezus na prośby Matki swej wydobył ich z frasunku, pierwszym ich zaszczycając cudem, dopomógł niedostatkowi.

Zaszczytu tego i szczęścia mieć P. Jezusa gościem godowym,

również i dzisiejsi chrześcijańscy nowożeńcy mogliby dostąpić, gdyby jeno szczerze na swe gody Jezusa i Maryą zapraszali, gdyby zabierając się do stanu małżeńskiego nietylko bacznie i roztropnie, lecz święcie i uczciwie sobie poczynali i tak sobie zasługiwali na Boskie błogosławieństwo. Ponieważ zaś w tym czasie zapustnym wierni do stanu małżeńskiego zabierają się, a wszyscy szczęścia i pomyślności pragną, sądzę więc za rzecz pożyteczną przedłożyć dzisiaj uwadze waszej: *„Na czem zawisło należyte przygotowanie do przyjęcia Sakramentu małżeństwa“.*

Prośmy naprzód Ducha św. o pomoc za przyczyną Oblubienicy Jego, którą pozdrawiając nabożnie zmówmy: *Zdrowaś Marya.*

I.

Lubo stan dziewiczy, zalecony przykładem i słowem samego Mistrza Boskiego, daleko doskonalszym jest od małżeńskiego tak dalece, że św. Franciszek Salezy daje mu setne błogosławieństwo, gdy małżeństwu jeno trzydzieste; wszelako według słów boskich Jezusa *„nie wszyscy pojmują to słowo, jedno ci, którym z góry jest dano“.* Jako więc do każdego stanu potrzeba powołania z góry, tak szczególnie do stanu małżeńskiego, który i swą dawnością, świętością i ważnością obowiązków wszystkie inne przewyższa. I zaprawdę: Małżeństwo jest dziełem Boga, od niego samego w Raju w stanie niewinności ustanowione, od Chrystusa Pana do godności Sakramentu wyniesione, tyloma łaskami uposażone.

Dobre małżeństwa są dzielnym środkiem uszczęśliwienia narodów, uświęcenia pokoleń, silną dźwignią Kościoła i państwa, szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Narody bowiem są zbiorem rodzin; jeśli w pojedyńczych familiach kwitnie wiara, uczciwość, cnota, natenczas i cały naród będzie cnotliwy. Za osłabieniem małżeństwa psują się obyczaje, upada powaga rodzicielska gaśnie miłość rodzinna i przywiązanie, znika poszanowanie dla władzy, wszystko się chwieje, rozpada. Sakrament małżeństwa jest rękojmią towarzyskiego porządku, największego szczęścia na ziemi — pokoju! Ztąd przyznacie, Bracia mili, jak nader ważną jest nauka sposobiąca do godnego przyjęcia Sakramentu małżeństwa. Przygotowanie do ważnego przyjęcia Sakramentu małżeństwa, aby usunięto wszelką przeszkodę, — pomijam; mówię o *godnem przyjmowaniu.* Przygotowanie do godnego przyjęcia Sakramentu małżeństwa jedno nazwiemy dalszem, drugie bliższem, trzecie najbliższem.

Dalsze przygotowanie zależy na tem: a). aby zbadawszy tro-

jaki cel małżeństwa: wzajemne uświątobliwienie, wspólną pomoc, nareszcie wychowanie dzieci; trojakie dobra Sakramentu tego: wiarę, potomstwo i Sakrament, zmierzył się każdy ze swemi siłami, prosił o oświecenie, ażali go Bóg w tym stanie mieć chce, następnie radził się Boga o wybór osoby; jak to uczynił wierny sługa Abrahama, pobożny Eliezer, gdy go pan jego wysłał do ziemi rodzinnej z poleceniem, aby synowi Izaakowi wybrał żonę, ale nie jaką bezbożną Kananejkę, lecz jednę z córek wiernych. A sługa przyszedłszy do miasta Nachór począł gorąco prosić Boga i modlić się: „*Panie Boże pana mego! pokaż dziś łaskę Twoję mojemu panu, i wskaż mi, którą za żonę słudze Twemu naznaczysz!*“ I wysłuchał Bóg prośby sługi, i wskazał mu usłużną, skromną, cnotliwą Rebekę. Tak więc i wy chrześcijańscy oblubieńcy! proście gorąco a będzie wam dane. Jak. 1. „*Wszelki bowiem dar dobry pochodzi z góry od Ojca światłości;* a w księdze przyp. 19 wyraźnie czytamy: „*Dom i majętność dane bywają od rodziców, lecz żona dobra właśnie od samego Pana*“. Tego zdania byli pobożni przodkowie nasi; pięknie też wieszcz z Czarnolesia wyśpiewał: „Żona uczciwa, ozdoba mężowi, I najpewniejsza podpora domowi, Na niej rząd wszystek, swego męża ona, głowy korona“. I zaraz wznosząc myśl swoję ku dawcy wszystkiego dobra, woła: „*Trzykroć szczęśliwy, któremu Ty zdarzysz ten związek Panie!* — Godne są tu powtórzenia słowa, które wyrzekł Nasz Arcypasterz w liście pasterskim z powodu zaprowadzenia duchownych sądów małżeńskich napisanym: „Szczęśliwy, kto dostał żonę dobrą, wierną, przywiązaną, Bogu i ludziom miłą, bo w jej przyjaźni zawsze znajdzie pomoc, ochłodę i pociechę. Wspólna praca pójdzie im sporzej, wspólna modlitwa doda im gorącości ducha, wspólną radością szczęście się ich pomnoży, wspólnym udziałem cierpienia ich się ulżą. Niejedna wiosna przeminie i nieraz róże okwitną, ale wzajemne przywiązanie nietylko się nie zmniejszy, lecz owszem z latami wzrastać będzie. A tak związek małżeński nie stanie się dlań jarzmem, ale zadatkiem swobody i szczęścia, o ile na ziemi może być mowa o szczęściu“. A zatem proście gorąco Boga.

b). Lecz nie przestawajcie na samej modlitwie; prośbę waszę wspierajcie *dobrem chrześcijańskiem życiem.* Chceszli sobie wymodlić dobrą żonę, dobrego męża, wysłuż go sobie wprzód dobrym, Bogu miłym żywotem; albowiem powiedziano jest u Ekkl. 26, 3. „*Dobry dział żona dobra w dziale bojących się Boga będzie daną mężowi za uczynki dobre*“. Za jakież to dobre uczynki? pytasz.

Odpowiadam ci z św. Chryzostomem: „Młodzi chrześcijańska! wiedź żywot bogobojny, czysty. Nie masz piękniejszej ozdoby dla młodzieńca, jak wstydliwość. Nie masz nic czcigodniejszego, jak kiedy z duszą niepokalaną wstępuje w stan małżeński. Nieobeznany z kałem grzechu, z sercem niezepsutem przylgnie młodzieniec czystą miłością do swej oblubienicy, ukocha ją jako Chrystus umiłował Kościół, gdyż ona pierwszą jest i jedyną, którą poznał. Nic nie zdoła rozerwać ich miłości, podkopać zaufania, nie potarga przyjaźni. Przeciwnie pożałowania godzien jest młodzian, który swą młodość przepędził na rozpuście, najpiękniejsze talenta strwonił, lekkomyślnie i wbrew sumieniowi, wbrew życzliwym przedstawieniom rodzicielskim wstąpił w związki małżeńskie. Nie znajdzie w nich zadowolenia, nie skosztuje szczęścia. Sam wiarołomny nie znajdzie wierności, sam będąc złym synem, nie doczeka się pociechy z dziatek; a jeśli się jakich doczeka dzieci, z drzewa złego jakże owoc może być dobry? A gdy je upominać będzie, odbierze od nich zasłużony wyrzut: Ojcze, matko! przypomnijcie sobie, wszakżeście sami takimi za młodu byli. Przeto woła ten mąż święty: „Nie ma innej rady dla tego, kto źle spędził wiek młody, jak aby sercem skruszonem, modlitwą, spowiedzią, jałmużną, zmywał swe grzechy młodości, a w przyszłości tem sumienniej przestrzegał odpowiedniej stanowi czystości. Wtedy tylko może liczyć na miłosierdzie Boskie i spokojnie wstąpić w stan małżeński". — Kto więc z nowożeńców życzy sobie w stanie małżeńskim pociechy z dzieci, niechże sam w młodości swojej będzie pociechą rodziców, szanując, kochając, słuchając ich, a da Bóg, że go kiedyś własne jego dzieci szanować, słuchać i miłować będą, bo to zazwyczaj chléb oddany, jak tego codzienne doświadczenie tysiącznych dostarcza przykładów; że jakim kto był synem, córką, podobnego doczeka się potomstwa.

c). Zawodzą sumienie swoje narzeczeni, i na utratę Boskiego błogosławieństwa sami się narażają, którzy *w tym krótkim czasie po zaręczynach aż do ślubu tak sobie poufale postępują, jakoby już było po ślubie.* Kto się chce przekonać o prawdziwości twierdzenia, niechże spyta tych małżonków po upływie lat kilku małżeńskiego pożycia, a przekona się, że niejedni przez całe życie mieli i mają sobie do wyrzucenia, iż ten tak ważny przeciąg czasu, — którego użyć mieli na wyproszenie sobie błogosławieństwa Bożego, w którym podwoić mieli gorliwość w obznajomieniu się z obowiązkami stanu małżeńskiego, w uzupełnieniu brakujących wiadomości

religijnych; ten mówię czas — który ma być skromnie, czysto i pobożnie spędzony, — oni może wbrew przepisom Kościoła św., wbrew publicznej przyzwoitości przepędzają; w czem także niebaczni rodzice wielką częstokroć ponoszą winę, że im pozwalają sam na sam przebywać, rozmawiać, żartować itp., przez co narażają się na pokusy, popełnienia co najmniej grzechów myślą, mową, lub pożądaniem, co im umniejsza błogosławieństwa Bożego. Ztąd niestety pochodzi, że niektórzy narzeczeni godną postępowania swego odnoszą karę; albowiem o nic łatwiejsza, jak o ludzi bez sumienia, co pod pozorem zaręczyn uwodzą haniebnie niedoświadczoną młodość, a potem porzucają unieszczęśliwione narzeczone, niepomni sądów Bożych; a chociażby ich nie uwiedli, zapominają, że zerwanie zaręczyn dla nich samych stanowi przeszkodę małżeństwa, że strona winna, obowiązana do zwrotu kosztów poczynionych, naprawienia zawodu zrobionego; chociaż wstydu, żalu i zgryzot częstokroć nie będą w stanie zwrócić, gdyż nie rzadkie są wypadki, że ich o przyszły los i szczęście przyprawią.

d). Nareszcie — zabierający się do stanu małżeńskiego powinni mieć czystą i szczerą intencyą czyli zamiar uczciwy i święty, wstąpienia weń po to, na co od Boga jest ustanowiony; na pomnożenie chwały bożej i obopólne dopomaganie do zbawienia swej duszy; na bogobojne wychowywanie obywatelów Kościołowi, krajowi, i niebu; dla wzajemnego osłodzenia sobie wspólnych trosk, prac i znojów nieodłącznych od tej pielgrzymki doczesnej. Przyznajcież sami, ażali nie potępilibyście człowieka, któryby udawał się do stanu kapłańskiego z chciwości honorów, zysków lub wygód życia; a jakże moglibyście pochwalić te osoby, które jedynie dla posagu, majątku, dla znikomej urody, dla tytułów lub co gorsza, dla bydlęcej chuci i namiętności — bez bojaźni Bożej — w ten święty stan wstępują? Niedziw przeto, że z ziemskich i cielesnych zamiarów ziemskie i cielesne wyradzają się czyny, — nie dziw przeto, że niejeden omylił się w rachubie i znalazł miasto miłości — nienawiść; miasto panowania — niewolę; miasto raju piekło!... „*Nad tymi bowiem ma czart władzę, którzy stan małżeński tak przyjmują, ażeby Boga od siebie i od umysłu swego oddalili, i swej chuci tak dogadzali, jak koń lub muł bezrozumny*“. Tak wyrzekł Archanioł Rafał do Tobiasza. VI., 46.

II.

O ile Sakrament małżeństwa jest węzłem nierozerwanym aż do śmierci jednego z małżonków, zważyć należy: że wszystkie obowiązki, równie jak i róże i ciernie stanu tego z tą a nie z inną osobą do zgonu dźwigać potrzeba. Nim więc przystąpicie do stóp ołtarza, rozważcie sobie to dobrze, ażali możecie mieć pewną nadzieję wytrwania sumiennie i pomyślnie w tym związku. Przeto poprzedzić winien:

a) Roztropny, pilny, bogobojny wybór osoby.

„Kto dom kupuje (pisze św. Jan Chryzostom), ten się wprzód przedawcy pilnie wypyta o tegoż przymioty. Kto zaś chce pojąć żonę, ażaliż nie postąpi sobie z większą ostrożnością? Wszakże dom można odprzedać, jeśli ci się nie podobał; lecz kto raz pojął żonę, już jej nie może zwrócić. Staraj się więc o wybór żony dobrej, moralnej, posłusznej. Przedewszystkiem upomina ten Ojciec św., aby się nie udawano po radę w tej ważnej sprawie do ludzi, którzy raczej swój własny interes, niżeli cudze szczęście mają na oku. Bóg niech ci będzie najpierwszym swatem, on ci dotrzyma słowa, jeśli pójdziesz w tem za radą Chrystusa: *Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane.*

b) I serce ma także swe prawo wyboru. Wielki to jest Sakrament w Chrystusie i Kościele. Efez. 5... „*Zaprawdę*, woła św. Jan Chryzostom, *wielka to tajemnica, iż opuszcza niewiasta ojca, który ją wychował, matkę, która ją wykarmiła, a przystaje do tego, którego przedtem nie widziała i onego nad wszystkich przekłada. Niemały to pożytek, jeśli pomyśli, że inna osoba, nie należąca do pokrewieństwa, jednak wiernością złączona przynosi jej miłość, poszanowanie, wiarę*". Atoli nie ślepym serca pociągiem powodować się należy w tak ważnej sprawie; nie ubiegać się jedynie za urodą ciała, bo mówi Mędrzec Pański: „*Omylna piękność i marna wdzięczność; niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona*". Cóż ci, bracie, pomoże, żeś pojął urodziwą żonę; jeśli kłótliwa, złośnica, często powtórzysz słowa Ekkl. 25, 23.: *Lepiej samotnie mieszkać z lwem i smokiem, niżeli ze złą niewiastą*". Nie zawsze bowiem w pięknem ciele przemieszkuje piękna dusza. Zawiedziesz się łatwo, jeśli w przyszłej żonie szukasz ideału, który sobie młodociana twoja wymarzyła fantazya; — jednakże wybieraj roztropnie, patrz raczej na cnotę, niżeli na szlachectwo i majątek.

Byłoby do życzenia, aby małżonkowie o ile możności równi byli co do stanu, wieku i wykształcenia; nierówność bowiem w tych wymienionych okolicznościach nosi w sobie częstokroć zaród przyszłego nieszczęścia; wszakże daleko ważniejsza jest patrzeć, aby panna była osobą pobożną, pracowitą, dobrze, po chrześcijańsku wychowaną, gospodarną, łagodną, skromną choć mniej pieniężną, mniej urodziwą.

c) Pomnąc dalej na to, że związek małżeński *nierozłączny*, a stan przyjęty zmienić się nie da, użyć potrzeba największej ostrożności, zadać sobie największej pracy w rozpoznaniu charakteru, usposobienia, humoru, skłonności przyszłego towarzysza lub towarzyszki życia; ile że człowiek nie może przeniknąć serca drugiego; a jako twarz od twarzy, tak różne zwyczaje, pragnienia, usposobienia jednego często drugiemu nieznośne. A co gorsza: że ludzie nigdy zręczniej nie pokrywają swych wad, jak kiedy zamierzają się pobrać. Starający się o pannę każdy będzie cichy, trzeźwy, skromny, potulny, nawet często bardzo pobożny; skoro zaś swego dopnie, dopiero się wyjawi w pożyciu, że to wilk drapieżny, że ta, co się wydawała miłą, przyjemną, stała się przykrą, nieznośną. Ostrożność w wyborze tém więcej zachować powinna oblubienica, bo ją bardziej miłość zaślepia, iż raczej za ślepym serca instynktem, niżeli za zdrowym postępuje rozsądkiem.

d) A ponieważ zawarcie ślubu małżeńskiego zanadto ważną jest rzeczą, iżby na własnem częstokroć zwodniczem zdaniu poprzestać można, zatem należy zasięgnąć poprzednio rady sumiennych, bogobojnych, doświadczonych i życzliwych ludzi, jako to: rodziców, przyjaciół, pasterzy dusz. *Przed wszystkim uczynkiem słowo prawdziwe, a przed każdą sprawą rada stateczna.* Jednakowoż nie słuchać podszeptów ludzi nieuczciwych, mających w tem własny interes. Dzieci małoletnie nigdy bez rady rodziców nie powinny zawierać związków małżeńskich, pomnąc na to, że przykaz Pański: *Czcij ojca i matkę twoję* itd. dopóty nie przestaje obowiązywać dzieci, jak długo im Bóg przy życiu utrzymuje ojca lub matkę. *Błogosławieństwo ojca utwierdza domy dziatek, a przeklęctwo macierzyńskie wywraca fundamenty*, mówi Pismo św. Lecz z drugiej strony niech pomną rodzice, że klątwę kościelną ściągają i węzeł nieważny kojarzą, jeśli dla swoich widoków zmuszają dzieci do małżeństwa.

III.

Lecz przypuśćmy, że sobie ktoś postąpił z wszelką bacznością w wyborze osoby, są jednak, niestety, tacy katolicy, którzy rzecz najważniejszą biorą za podrzędną, a to, co im daje *łaskę sakramentalną*, oni uważają za czczą formę, którzyby się radzi wyłamać z pod przepisów Kościoła św. Przystępujący do tego Sakramentu powinien być w stanie łaski, oczyścić przeto sumienie przez *szczerą spowiedź św.* Kto bowiem bierze ślub w grzechu śmiertelnym, ważnie go wprawdzie bierze, jednakże niegodnym się staje łask tego Sakramentu. A przeto byłoby rzeczą poradną i pożyteczną, aby nowożeńcy przed zapowiedziami pierwszy raz udali się do spowiedzi św.; zwierzyli się spowiednikowi szczerze z swojemi zamiarami, spowiedź z całego życia uczynili, prosili o oświecenie i naukę, a może odkryłaby się zawczasu przeszkoda, którąby można usunąć, spowiednik oświeciłby ich w niejednem, pouczył jak się mają zachować do czasu ślubu; wzmocnieni *łaską sakramentalną* niejednej uniknęliby pokusy; gdy przeciwnie spowiedź w dzień ślubu czyniona rzadko kiedy może być dokładną, częstokroć wstyd fałszywy lub bojaźń nieotrzymania rozgrzeszenia i błogosławieństwa kapłańskiego zamyka usta, roztargnienie przeszkadza do skupienia ducha, a trudności wykryte wprawiają i spowiednika i narzeczonych w wielkie kłopoty; ztąd pochodzi, że się często świętokradzko spowiadają, niegodnie przyjmują Komunią św., i to jest pierwszy krok przyszłego nieszczęścia.

Najbliższe przygotowanie zależy na powtórnem oczyszczeniu się z *grzechów* i godnem przyjęciu *Komunii św*, zaproszeniu do serca najzacniejszego gościa P. Jezusa; a jeśli narzeczona pierwszy raz bierze ślub, Kościół św. otoczył go *osobnem błogosławieństwem we Mszy św.* dla nowożeńców. Dlatego też zaleca, aby śluby brano przed południem i to (ile możności) w połączeniu ze Mszą św. Z ważnych tylko przyczyn daje się popołudniu. Jednakże żąda usilnie tego Kościół, aby z św. obrzędów nie robiono czczego widowiska, aby zabroniono wstępu niewiernym i wszystkiego zaniechano, coby się nie zgadzało z świętością miejsca. — Gdy tak przysposobieni staniecie u ołtarza, oblubieńcy chrześciańscy, natenczas ubłogosławi was Bóg tak, że wszyscy patrząc na was w długie lata powtarzać będą: Tak błogosławi Bóg tym, co się go boją; iż ujrzycie synów i wnuków w trzecie i czwarte pokolenie; i pamięć wasza przejdzie w potomstwo z błogosławieństwem. Amen.

Kazanie na niedzielę III. po Trzech Królach.

(1890).

O wierze.

Zaprawdę powiadam wam: nie nalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. Mat. 8, 10.

Niczemu się nigdy P. Jezus tak nie dziwował, jako dziś wierze Setnika; z czego wnosić można, że wiara jest rzeczą wielką, Boską. Nigdy też P. Jezus od nikogo, ktokolwiek Go prosił o cudowne uzdrowienie, nie żądał jakiejś nagrody, wzajemności, ale bardzo często domagał się Wiary.

O wierze więc mówić zamierzyłem i okazać wam:

I. Że Wiara jest najdroższym skarbem w życiu i przy zgonie;

II. że obojętność w Wierze pociąga za sobą najzgubniejsze skutki. — Ave.

I.

Człowiek gdy się na świat rodzi, przynosi ze sobą wiele świetnych naturalnych darów, jak rozum, wolą, zdrowie i życie; ale to wszystko są środki do celu przyrodzonego, do szczęśliwości doczesnej. To wszystko nie przydałoby się do szczęśliwości wiecznej, gdybyśmy nie mieli Wiary. Wiara jest tem *światłem*, które oświeca ścieżki żywota, i chroni od zboczeń; tym *przewodnikiem*, który nas bezpiecznie po pewnej drodze wiedzie do nieba; ona daje nam *mądrość prawdziwą*, przez którą największy nawet prostaczek i dziecię ma pojęcie rzeczy, o które naprożno kusi się niekiedy największy filozof bez wiary. Wiara *mistrzynią cnót* wszelkich; ona na naszych uczynkach wyciska pieczęć zasług i daje im wartość na żywot wieczny. Ona *osłodą goryczy*, *podporą i siłą* nawet wtedy, gdy rozum ustaje i wyjścia nie ma. Duszy wierzącej nie pokona świat złudny, bo wiara ją uczy gardzić uciechami świata. I. Jan 5, 4. *To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza.* Wiara pokonuje *czarta*, *odpiera ogniste jego strzały.* Efez 6, 16. Wiara podporą tronów, bo uczy: *że wszelka zwierzchność od*

Boga; uczy posłuszeństwa zwierzchności Rz. 13, 6, jest rękojmią szczęścia społecznego, bo zaszczepia miłość, poświęcenie dla bliźnich, wyrozumiałość, przebaczenie; a zatem zwalcza samolubstwo, i jest rękojmią pokoju, bezpieczeństwa, ładu, poszanowania cudzej własności, porządku społecznego.

Słusznie przeto *Aug.* s. de Trin. ser. 384, pisze: *Nic masz droższego skarbu, wyższych dostojeństw, większego dobytku, jak jest wiara katol. Ona grzeszników usprawiedliwia, sprawiedliwych wzbogaca; ciemnych oświeca, chorych uzdrawia, pokutujących poprawia, męczenników uwieńcza, dziewice, wdowy i małżonki w czystości utrzymuje, kapłanów poświęca, wszystkich do niebieskiej szczęśliwości przygotowuje, w wiecznych przybytkach z Aniołami i Świętymi łączy.*

(Skutki, pożytki i wzniosłe przykłady Wiary ze S. Z. wylicza Paweł św. w liście do Żydów r. XI. i XII. od Abrahama począwszy aż do czasów Mahabejczyków).

Tą Wiarą nie jest inna, tylko wiara katolicka, którą Jezus Chrystus, Syn Boży z nieba na ziemię przyniósł, którą stwierdził jawnymi cudami, męką, śmiercią i zmartwychwstaniem swojem, której dało świadectwo tyle tysięcy Męczenników ponosząc tortury, wylanie krwi i śmierć samę, która tyle ma za sobą świadków, ile było Soborów powszechnych, ile mądrością i bogobojnością znakomitych biskupów, pisarzy i t. p. katolików.

Tej Wiary nie przynosimy z sobą na świat; nie jest ona koniecznością natury; *nie możemy jej nabyć* od ludzi, ani się nauczyć z książek; ona jest darem nadprzyrodzonym, na chrzcie św. przez Ducha św. wlanym do serc naszych. Dar Wiary wysłużył nam Chrystus przez mękę i śmierć swoję. Przez nię Bóg duszę naszę czyni zdolną do przyjęcia wszystkich prawd Bożych, skoro do używania rozumu przyjdziemy.

Jej przedmiotem jest prawda Boża, jest Bóg, Jezus Chrystus, który jest *Prawdą.* Jan 14, 6. On pierwszą prawdą, a w nim wszystka prawda. Tej prawdy całkowitej, niezmąconej, nieskażonej uczy nas Kościół katolicki.

Wielkie to dobrodziejstwo, że się nam Bóg dozwolił narodzić na łonie Kościoła św. i na Chrzcie św. dał nam tę wiarę św. Strzeżmy jej jak drogiego skarbu, wzrastajmy i pomnażajmy się w niej z każdym rokiem. Praktykujmy ją przez uczynki, bo *sprawiedliwy z wiary żyje.* Gal. 3, 17. Żyd 10, 38. Więc nie zaniedbujmy modlitwy, Mszy św., spowiedzi i komunii św., *bo jak ciało*

bez duszy martwe, tak Wiara bez dobrych uczynków na nic sie nie przyda, bo jest martwą. Jak. 2, 26. Jako podróżny chcąc zdążyć do celu, potrzebuje dwóch rzeczy: *oka i nogi*, tak i nam zdążającym do nieba, potrzeba *oka* wiary i *nóg* dobrych uczynków.

II.

Słynął ongi nasz polski naród z tego, że miał tak żywą i silną wiarę, iż się o nię jak o twardą skałę rozbiły wszelkie zakusy innowierców i odszczepieńców. Dzisiaj niestety do wielu innych klęsk, nieszczęść, podziałów ojczyzny, jeszcze i na to patrzeć nam przychodzi, jak wiara wielu słabnie, a może się chwieje. Może i te klęski nie są czem innem, jedno karą za upadek Wiary. Mam tu na myśli dość często dziś powtarzane zdanie: *Wszystkie religie są równe. Tolerancya najobszerniejsza dla wszystkich wyznań.* Inna to rzecz wobec prawa karnego, a inna w życiu katolika. Człowiek zdrowo myślący dostrzeże w tem zdaniu niedorzeczność obrażającą zdrowy rozsądek. Boć każdy rozsądny przyzna, że nie może być więcej prawd, tylko jedna, i więcej prawdziwych religij, tylko jedna katolicka. To potwierdza Paweł św. w liście do Efezów 4, 5, mówiąc: *Jeden Pan, jedna wiara, jeden Chrzest.* Kto utrzymuje, że wszystkie religie są równie dobre, chce powiedzieć, że nie wierzy w żadną prawdziwą, co się równa *zaprzeczeniu* prawdy objawionej. Albo też wszystkie uważa za *wątpliwe*; co jest formalnym aktem apostazyi; albowiem pozytywnie wątpić o wierze, jest tyle, co być *niewiernym*; albo wkońcu znaczy tyle, że kwestya religii jest tak małej wagi, że jej nie warto rozbierać; co znaczy tyle jak: nie warta się troszczyć o cel ostateczny, do którego prowadzi religia. Co jest rzeczywistą niedorzecznością.

Co innego jest brzydząc się błędem, litować się nad błędnowiercami, stykając się z nimi w społecznych stosunkach, tolerować, szanować osobę bliźniego; ale oświadczać się z szacunkiem *dla błędu*, to coś niewiele mniej jak być *półgłówkiem*; bo się objawia szacunek dla tego, co nie zasługuje na szacunek; to jest *grzechem*, bo się objawia szacunek ku temu, co Boga obraża; to jest *rzeczą gorszącą bliźniego*, bo przez swoję wrzekomą tolerancyą innych zachęca się do tego, co im szkodę na duszy przynosi.

„*Kto nie wierzy, już jest osądzony, iż nie wierzy w Imię Jednorodzonego Syna Bożego*, t. j. odsądzony od nieba; są słowa Zbaw. Jan 3, 16. *A ten jest sąd, że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich*

uczynki. To znaczy tyle: Jezus wskazał drogę do nieba, dał nam wiarę; ale ludzie niektórzy albo nie chcą wierzyć, albo się w wierze oświecić; kochają się w grzechach, nie chcą się ich spowiadać, nienawidzą Chrystusa, bo im każe grzechy porzucić; więc sami się osądzają; a że idą na potępienie, wina w tem nie Boga, tylko ich samych.

Jak smutne skutki płyną z *obojętności* religijnej, wskazuje nam *S. Bern.* (w kaz. 2 na Zmartw. P.): *Nauczył nas Apostoł Efez. 3, 17, Że Chrystus mieszka w sercach naszych przez wiarę. Z tego można zrozumieć, że tak długo w nas Chrystus żyje, jak długo żyje w nas wiara. Lecz skoro wiara umrze, umiera poniekąd w nas Chrystus. Życie wiary przejawia się przez uczynki; podobnie jak życie ciała poznajemy z ruchu. Życiem ciała jest dusza, życiem wiary jest miłość. Gdy dusza wyjdzie z ciała, następuje śmierć. Gdy miłość ostygnie, umiera wiara.* Miłość bowiem jest wiarą *żywą*, objawiającą się przez uczynki. Żywa wiara zmniejsza się przez grzech powszedni. Traci się zaś żywą wiarę przez grzech ciężki, bo ten pozbawia nas miłości i łaski poświęcającej. Pozostaje w nas wprawdzie wiara martwa; ale ta wiara nie zbawia, bo jak ma św. Jakób 2; 19 *i czarci wierzą i drżą*. Ta martwa wiara jeszcze niepokoi nas wyrzutami sumienia; ale człowiek taki zgromadza różne argumenta, aby ją w sobie przydusić, aby mógł bezpiecznie grzeszyć. *„Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości, nie idzie na światłość, aby nie były zganione uczynki jego.* Jan 3, 9. Znajduje się w największem niebezpieczeństwie, wpadnięcia w *niedowiarstwo*, a przez nie dopiero zupełnie utraca i wiarę martwą. Müller I. 419. Mazurk. II. 166.

Toż i Augustyn św. na Ewang. Jan 11 tr. 49. *„Kto wierzy we mnie, choćby umarł, żyć będzie. Kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki.“ Wierz, a choćbyś umarł, żyć będziesz. Jeśli nie wierzysz, choćbyś żył, martwym jesteś* (trupem jesteś — lepiej ci było urodzić się Turkiem, Żydem, bo byś nie miał odpowiedzialności za wiarę). *Zkąd pochodzi śmierć ciała? Ztąd, że w niem nie ma duszy. Zkąd śmierć duszy? Ztąd, że w niej wiary nie ma. A zatem duszą twej duszy — jest Wiara.*

* * *

Z tego przedstawia się nam w całej nagości obrzydliwość i szkodliwość *potworu*, który nawet legalną uzyskał egzystencyą,

który się wciska w wszelkie sfery życia, zowie się *bezwyznaniowością*. Co nawet w pogańskiem rzymskiem państwie nie było cierpiane, to istnieje dzisiaj niestety u nas. U Rzymian takiego, kto się nie przyznawał do żadnej religii, uważano za wroga ojczyzny i wydalano z granic państwa Rzymskiego. Oświeceni więc łaską Ducha św., chciejmy B. M. zrozumieć, że Wiara katolicka jest największym skarbem w życiu i przy zgonie, skarbem nieocenionym, darem Boga. *Albowiem bez wiary niepodobna jest Bogu się podobać. Przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, że jest; a iż jest oddawcą tym, którzy go szukają.* Żyd 11, 6. Bez wiary niepodobna się wznieść do Boga, do życia nadprzyrodzonego, do Nieba. Wiara wraz z łaską czyni nas dziećmi Bożemi, dziedzicami ojczyzny niebieskiej. Dziękujmyż za dar wiary, trzymajmy się jej do ostatniego tchu życia naszego, prośmy Boga, abyśmy jej nigdy nie utracili. Amen.

Kazanie na niedzielę IV. po Trzech Królach.

Dlaczego Bóg dopuszcza przeciwności na Kościół?

A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałmi okrywała. Mat. 8, 24.

Według tłumaczenia Ojców Kościoła św. łódź Piotrowa okryta falami oznacza Kościół Chrystusowy, przeciw któremu ustawicznie uderzały różne pociski zaciętych przeciwników. „Żywot nasz bowiem ziemski jest jak przewóz na drugą stronę morza (mówi X. Skarga) do portu i brzegu rajskiego, do ojczyzny niebieskiej i końca, na który nas Bóg stworzył i przez Syna swego odkupił. Jest więc wystawiony na burze i nawałności zewnętrzne, jawne, na uderzanie o skały podwodne, rozterki wewnętrzne, jedne i drugie wielce niebezpieczne. Chcąc tę podróż bezpiecznie przebyć, trzeba się oglądać za łodzią trwałą, mocną, o dobrym sterniku, któryby na łodzi utrzymał ład i porządek i miał świadectwo, że innych przewoził.

Taką mocną łodzią jest Kościół, mający sternikiem Chrystusa i jego namiestnika Papieża, za majtków apostołów i ich na-

stępców biskupów i kapłanów; porządnie jak wojsko uszykowaną hierarchią, który już tyle świętych przewiózł do nieba. A jako na łódź Piotrową zerwała się burza, którą słowem uśmierzył Chrystus i od zatonięcia ocalił, tak też z biegiem wieków rozliczne i straszne burze szalały przeciw Kościołowi; lecz z nich wszystkich wyprowadził go Chrystus z nowym blaskiem i tryumfem."

I. Dlaczego to Bóg dopuszcza przeciwności na Kościół?

II. Jak się mamy zachować w trudnych dla Kościoła czasach?

Nad rozwiązaniem tych pytań zastanówmy się. Ave.

I.

Strudzony długiem nauczaniem rzesz P. Jezus wstąpił w łódź Piotrową, kazał się przewieźć na drugą stronę jeziora, a chcąc odpocząć usiadł w tylnej części łodzi, skłonił głowę na wezgłowiu i usnął. Apostołowie spokojnie żeglują, niczego złego się nie spodziewając. Za barką płynęło kilka innych łodzi dla towarzystwa. Wtem nagle zrywa się gwałtowna burza, jak to się często zdarza na jeziorze Genezaret. Apostołowie pracują wiosłami z wytężeniem społem; ale widząc oczywiste niebezpieczeństwo, przystępują z trwogą do Jezusa, budzą go podniesionym głosem rozpaczy: *Panie! ratuj nas, bo giniemy.* Czemu P. Jezus dopuścił na Apostołów tę burzę? Nie w innym celu, tylko aby doświadczyć ich *wiary i ufności.* Widzieli oni już dosyć cudów przez Jezusa zdziałanych; a jednak wiara ich w bóstwo Chrystusowe była jeszcze słabą. Gdyby bowiem byli mieli mocną wiarę, mieliby też byli i mocną ufność, że Jezus chociaż śpi jako człowiek, czuwa jednak jako Bóg i nie dopuści, aby ich burza pochłonęła. Tak św. Chrys. Słusznie też ich Jezus skarcił słowy: *Czemu bojaźliwi jesteście, ludzie małej wiary?* Chciał też dalej Jezus, aby Go *prosili o pomoc;* albowiem chociaż Bóg nam daje, czego nam potrzeba, bo jest najdobrotliwszy, chce jednak, byśmy Go o wszystko prosili, *modlili* się doń, ponieważ On nam nie jest obowiązany udzielać swojej pomocy, swoich darów. *Wzywaj mnie w dzień utrapienia, a wyrwę cię i czcić mię będziesz.* Ps. 49, 15.

Ludzie bez wiary uważają utrapienia i klęski jako największe zło na świecie. Ludzie z wiarą pomni słów Apostoła Pawła (Rom. 8), *że miłującym Boga wszystko dopomaga ku dobremu*; wiedzą, że we wszystkiem, co Bóg dopuszcza, musi mieć najlepsze zamiary, że wszystko, co Ojciec najlepszy zsyła, musi być prawdziwie dobrem.

Jako więc Jezus najmędrszy w najlepszym zamiarze dopuścił burzę na Apostołów, podobnież dopuszczał prawie przez wszystkie wieki różne uciski na Kościół, a nigdy nie dopuścił Kościołowi zaginąć, ale zawsze wyprowadził go z tych burz odzianego nową chwałą i świetnością. Szeroko opisuje historya kościelna, na jakie to burze po wszystkie czasy od swego początku ta łódź Chrystusowa, Kościół, był narażony. Nic dziwnego, że i w naszych czasach nie jest od nich wolnym. Pierwsi, którzy wznieśli burzę przeciw Kościołowi, byli Żydzi. Chcieli oni przygnieść Kościół w samym jego zarodku. Przez lat 300 następnych uciskali jak najokrutniej chrześcijan poganie. Tysiące i krocie Męczenników zginęły za wiarę; żaden Papież w trzech wiekach pierwszych (oprócz dwóch) nie umarł na swojem łóżku, a było ich 32 przez ten czas. Następnie kacerze podnieśli przeciw Kościołowi wielkie niepokoje, straszne walki i zaburzenia. Dobyli wszelkiej broni słowa, sofisteryi, wszelkich intryg, nie szczędząc miecza i ognia na zagładę Kościoła. Kościół ich wszystkich pokonał, sam jednak nie uległ. Niemało też nadokuczali Kościołowi fanatyczni Turcy, chcąc skruszyć krzyż Chrystusów, wygładzić z Europy imię chrześcijańskie. Wreszcie ucierpiał też Kościół przez wewnętrzne rozterki i niezgody ludzi niespokojnych, którzy się do steru Kościoła wciskali. A jeśli w żadnym wieku Kościół nie był wolny od ucisku, rzecz naturalna, że i w dzisiejszym XIX. wieku wynalazków i oświaty Kościół boleje najmocniej nad złem, którego dopuszczają się własne jego dzieci. Chcę tu wspomnieć tylko o gangrenie liberalizmu, któremu hołduje wielka część uwiedzionych synów Kościoła, niebacznie siebie i innych na oczywistą narażając zgubę.

„Po wszystkie wieki uderzały na Kościół burze, a nie zatonął; padały nań strzały, ale go nie zabiły; był oblęgany, ale nie zdobyty; bo Kościół na słowach Chrystusa stoi: Iż go bramy piekielne nie zwyciężą. Ucisk Kościoła to najoczywistszy dowód prawdziwości i boskości Kościoła. Ile wydał Męczenników, tyle ma świadków po wszystkie czasy, narody i kraje. Jeżeli wtedy, gdy liczył jedenastu rybaków, moc przeciwna go nie stłumiła, toć go nie stłumi żadna potęga dzisiaj, kiedy się rozrósł w miliony i napełnia wszystkie morza i lądy. Prędzej słońce zdołasz zagasić, prędzej ziemię wzruszysz w posadach, niżeli szwank zadasz Kościołowi; bo niebo i ziemia przeminą, ale słowa Chrystusa nigdy nie przeminą; Kościół stać będzie niepożyty wiekami i burzami.“ (S. Chrys. hom. ad pop. Antioch).

Dopuszcza więc Bóg ucisk na Kościół, aby ostygłą Wiarę w katolikach pokrzepić, aby wzmocnić, spotęgować ich ufność i nadzieję. Kiedy Bóg dozwala przez długie lata używać Kościołowi pokoju, wierni liczne wznoszą świątynie, swobodnie kapłani głoszą słowo Boże, spowiednicy zasiadają w konfesyonałach; po kilka mszy św. odprawia się każdego poranka. I cóż zatem idzie? W pomyślności umysł gnuśnieje, rzeczy święte częstokroć powszednieją; kościoły stoją puste, na kazanie ludzie nie spieszą, do spowiedzi się nie garną. Bóg spuszcza klęskę pomiędzy klęskami największą; a tą jest głód słowa Bożego. Zamilkną ambony, radziby słuchać kazania, a nie masz ktoby mówił, radziby wysłuchać Mszy św., a nie masz, ktoby odprawił; maluczcy łaknęli chleba, a nie masz, ktoby im ułamał; ludzie umierają, a nie masz, ktoby im ostatnich udzielił Sakramentów, ktoby ich zwłoki katolickim obrzędem pobłogosławił. Wtenczas dopiero poznaje się to dobrodziejstwo, które się miało, a z niego nie korzystało, serce poczyna tęsknić, wzdychać, korzyć się przed Bogiem, wtenczas uczy się cenić wiarę jako najdroższy klejnot, rośnie szacunek i przywiązanie do kapłanów, biskupów, do Stolicy Apost.; rośnie gotowość utracenia wszystkiego, byle tylko wiarę zachować.

Oto są przyczyny i zamiary, dla których Bóg dopusza uciski na Kościół; wszechmądry i najlepszy Ojciec umie te uciski ku większej chwale Kościoła i pożytkowi wiernych obrócić. Zobaczmyż jeszcze, co nam czynić należy w trudnych dla Kościoła czasach?

II.

a) Co czynili Apostołowie wśród burzy, i my czyńmy podobnie. Nie stoją z załamanymi rękoma, nie patrzą obojętnie, ale społem łącznymi siłami pracują wiosłami aż do znużenia.

Podobnież i my patrząc jak dzisiaj bezbożność bierze górę, jak się niemoralność szerzy, nie stójmy jako obojętni, rozpaczeni widzowie, ale imajmy się wszyscy środków ratunkowych.

Trzymajmy się silnie Wiary św., jako najdroższego skarbu; chrońmy się wszystkiego, co tę Wiarę w nas nadwątlić może; a bądźmy gorliwi w praktykach religijnych, mianowicie w uczęszczaniu na Mszę św., do spowiedzi i Komunii św., w zachowaniu przykazań Boskich i kościelnych, przez co Wiara się w nas krzepi. Słuchając kazań, czytając książki dobre i czasopisma religijne, pomnażajmy w nas znajomość Wiary św., a nie bierzmy do

rąk, nie wspierajmy naszym groszem książek i czasopism, Wierze i Kościołowi przeciwnych.

Wyznawajmy śmiało i nie wstydźmy się tego, żeśmy katolikami; stawajmy mężnie w obronie zasad Wiary św., w obronie Kościoła słowem, piórem, czynem. Nie dajmy się z tem słyszeć, jakoby obrona Wiary i Kościoła do samych tylko kapłanów należała. Błąd to jest wielki, bo wszyscy wierni są tymi żywymi kamieniami, z których zbudowany jest żywy gmach Kościoła. Broniąc Kościoła, każdy samego siebie broni.

Zwalczajmy ile w nas jest, liberalizm, tego raka toczącego dzisiejsze społeczeństwo, który się wciskać poniekąd poczyna aż w przedsionek Świątyni Pańskiej i czepia się niekiedy i sukni kapłańskiej. W celu zwalczenia go trzeba go bliżej poznać i jasno określić. (Kładzie się tu wyjątek z „Dzwonu“ N. 2 1890, ponieważ rzecz charakteryzuje trafnie). „Liberalizm to mięszanina prawdy i fałszu, przybiera różne postacie; trudno go uchwycić i ściśle określić; bo jest ideą zagmatwaną, nie jest jednym błędem, tyczącym się ściśle określonego przedmiotu, lecz raczej jest sposobem zapatrywania się na rozliczne a zasadnicze kwestye religijne, społeczne i naukowe; a więc ma zastósowanie bardzo rozległe. Tłem jego jest niezawisłość w odniesieniu do spraw i zasad społecznych; niezawisłość od prawdy objawionej i prawa Bożego, a ściśle mówiąc od Kościoła, i obroną wolności złego. Przyznaje on np., że Kościół ma pewne prawa nad społecznością, ale w dzisiejszych stosunkach, przy obecnym stanie oświaty i postępu, nie należy na nie kłaść zbyt wielkiego nacisku; że nie można obstawać przy zastarzałościach średniowiecznych. W imię humanizmu chce on pogodzić Kościół ze światem, a we wszystkich kwestyach zasadniczych np. w kwestyi szkoły wszechwyznaniowej skory do ustępstw dla świata z uszczerbkiem praw Kościoła kwoli zyskania szczypty pochwał człowieka postępowego, łaski możnych, własnej korzyści, albo też (jak mówią) kwoli pozyskania Kościołowi wolnych duchów. Drugie pojęcie istotne liberalizmu jest *wolność*. Kościół zawsze był obrońcą wolnej woli człowieka, ale mającej ograniczenie w zawisłości od prawdy i prawa Bożego; zaś gani praktyczną i polityczną wolność złego, bo ta jest ujemną stroną wolności, jest jej niedoskonałością i brakiem, z niej wszystko złe płynie. Liberalizm zaś broni i tej wolności, a jej ograniczenie uważa za naruszenie praw człowieczeństwa; ma jednaki szacunek dla prawdy i błędu, dla cnoty i grzechu. Jestto zjawisko niezaprzeczone, że gdy chodzi o ograniczenie

wolności Kościoła, liberalni nic przeciw temu nie mają; lecz ktoby wspomniał o ograniczeniu innych wyznań, czy pewnych doktryn wątpliwych, wnet bronią ich zupełnej wolności.“ Nie zapuszczamy się w wyliczanie rodzajów liberalizmu. Zaznaczymy, że liberalizm opanował wszystkie sfery naszej inteligencyi, objawia się we wszystkich czasopismach politycznych, opanował większą część naszych mężów politycznych; że zwalczać go wszystkich nas jest świętą powinnością. „Nie jest niczem innem liberalizm, tylko tem, co Pismo św. zowie duchem świata, wciskającego się w dziedzinę życia katolickiego, jest to dążność pogodzenia, co jest niemożliwe, świata z Chrystusem, ducha chrześcijańskiego ze światowym — *albowiem przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Boga.* Jak. 4, 4. Jest to ta połowiczność między światem a Bogiem; a dwóm panom przeciwnych usposobień równocześnie służyć nie można. *Nie bądźcie podobnymi temu światu* Rom. 12, 2, upomina Paweł św., *bo świat wszystek w złem jest* I. Jan 5, 19. Wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. I. Jan 2, 16. A duch Chrystusowy jest: *Zaprzeć samego siebie, nieść krzyż swój na każdy dzień i naśladować Chrystusa.* Mat. 16, 24. *Nie ma zgody* (sojuszu) *Chrystusowi z Beliałem* II. Kor. 6, 15. Już dawno napiętnował Papież Grzegorz IX. ep. ad magistr. Paris, liberalizm mianem zaraźliwej choroby Izaj. 38, 17, gorzkości największej; a Pap. Grzeg. XVI. w liście do Hermes. 1835 nazwał go uwodzeniem słabych, zdradzieckiem popieraniem jawnych nieprzyjaciół Kościoła.“ (Apologia Weissa V. 65—101). Na rozstajnej drodze stać nam się nie godzi; *kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest*, są słowa Chrystusowe. Łuk 11, 23. Dłużej chwiać się nam nie godzi; letnimi chcieć pozostać znaczy narazić się na największe niebezpieczeństwo zbawienia. Apok. 3, 16.

b) Chociaż liczba przeciwników krzyża się wzmaga, nie traćmy nigdy ducha, serca, ufności. *Jam zwyciężył świat, przeto ufajcie,* mówi Jezus. Jan 16, 33. *A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza.* I. Jan 5, 4. Samo nawet przypomnienie sobie grzechów mnogich, które się w przygodach na myśl ciśnie, i bojaźń zmięszaną z rozpaczą czyni, niech nas nie trwoży. Skoro tylko ze skruchą wołamy do Boga, *miłosierny Bóg czasu utrapienia odpuszcza grzechy tym, którzy go wzywają.* Tob. 3, 13.

c) Wreszcie w gorącej a usilnej modlitwie wołajmy do Pana, budźmy Jezusa niejako ze snu, wołajmy z Psalmistą 43. „*Powstań Panie, czemu śpisz? powstań a nie odrzucaj do końca! Czemu*

oblicze Twoje odwracasz? Zapominasz ubóstwa naszego i utrapienia naszego? Powstań Panie i ratuj nas, bo giniemy, a odkup nas dla imienia Twego.“

„Upokórz i roztrąć pychę przeciwników krzyża, rozkaż wiatrom kłamstwa, oszczerstwa i nienawiści, aby nie biły na Kościół, oświeć ich Panie i nawróć ich, aby chwalili i błogosławili imię Twoje; dodaj nam wytrwałości w dobrem aż do końca i nie opuszczaj uciśnionych! Boś Ty Pan nasz dobry i mocny, a my owce Twoje i dziedzictwo Twoje!“

I powstanie Jezus, i rozkaże przeciwnym wiatrom i burzom: Zamilknijcie! I stanie się cisza wielka. I wielbić i wysławiać będą Jezusa wszystkie pokolenia ziemi, i mówić: *Któż jak Bóg!* Jemu cześć, dziękczynienie i chwała na wieki. Amen.

Kazanie na V. niedzielę po Trzech Królach.

O pomięszaniu dobrych ze złymi w Kościele.

„Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa.“
(Mat. 13).

Na roli gospodarza między pszenicą zasiano kąkol; to znaczy, że w Kościele Bożym grzesznicy żyją w pośrodku cnotliwych i z jednymi mięszają się drudzy. Bóg zasiał tylko dobre nasienie na roli swojej, ale nieprzyjaciel, zły duch, jest sprawcą złego. Wprawdzie Bóg mógłby wszystkich zgładzić grzeszników, aby się od ich towarzystwa nie psuli niewinni; ale nie czyni tego, dopuszcza i cierpi złe i tak urządza, aby i źli ludzie do chwały Boga się przyczyniali: czeka cierpliwie, aż do czasu żniwa, t. j. do sądu ostatecznego, kiedy Aniołów swoich pośle, aby wyłączyli niezbożnych od sprawiedliwych, aby wybranych na prawicy, a potępionych postawili na lewicy, aby jednych wprowadzali do Królestwa Jego, a drugich wtrącili w wiekuisty ogień. Wprawdzie jeszcze ten czas nie przyszedł, a miłość własna każdemu schlebia, że należy do liczby sprawiedliwych, jednakowoż widząc złe nie możemy zataić i nie przyznać, że wiele jest kąkolu na roli Bożej, t. j. w Kościele Chrystusowym. Nie od dzisiaj ten kąkol porósł, ale jak dawny jest

Kościół Chrystusa, tak było w początkach, jest i będzie do skończenia świata, że będą źli i dobrzy. Nie do nas należy badać wyroki Opatrzności, dlaczego tak, a nie inaczej, dlaczego w kościele Chrystusa nie sami wybrani? Naszym obowiązkiem jest najprzód badać siebie, czyśmy dobrzy czy źli — a jeśli jesteśmy z łaski Boga dobrymi, to podług zasad wiary dochodźmy, w jaki sposób korzystać powinniśmy z nieuchronnego towarzystwa ze złymi; a jeśli jesteśmy, broń Boże, z pośród kąkolu, abyśmy się rychło poprawili. A chociaż niedościgłe są zamiary Opatrzności, zastanawiając się jednak nad niemi, o ile słabość rozumu naszego, oświeconego pochodnią wiary, dozwala, dowiemy się z nauki Ojców Kościoła, dlaczego *w Kościele Chrystusowym dobrzy obok złych i w pomięszaniu ze złymi być muszą;* a ztąd poznamy, jak *z tego pomięszania dobrych ze złymi, jedni i drudzy na zbawienie korzystać powinni. Ave.*

* * *

Dlaczego źli i dobrzy na tym świecie być muszą, to nam wyjaśnia *Augustyn św.* w następujący sposób: „Trojakie są mieszkania: najwyższe, najniższe i średnie. Najwyższy przybytek jest królestwo niebieskie (niebo); najniższy piekło — a średnim jest teraźniejszy świat, albo okrąg ziemi. Oba ostateczne miejsca są sobie przeciwne i nie masz żadnej społeczności między niebem a piekłem, między Chrystusem a Beliałem, między światłem a ciemnością. Średnie zaś miejsce ma niejakie podobieństwo do obydwóch; a przeto na świecie jest światłość i ciemność, zimno i gorąco, cierpienia i zdrowie, radość i smutek, nienawiść i miłość; — są dobrzy i źli, sprawiedliwi i niesprawiedliwi; — panowie i słudzy; — głód i sytość; — życie i śmierć. Jedna część ludzi nosi w sobie obraz nieba, druga piekła. I jest oraz pomięszanie dobrych ze złymi. W królestwie Bożem nie masz złych, tylko sami dobrzy — w piekle nie masz dobrych, lecz sami źli — a obydwa miejsca bywają z ziemi uzupełniane, bo jedni z tego świata pójdą do nieba, drudzy dążą do piekła; dobrzy przyłączeni będą do Aniołów, źli, przestępcy prawa Bożego, do czartów; słudzy boży złączą się z Bogiem, a słudzy czarta z djabłem.“ Dlaczego zaś na ziemi źli i dobrzy żyją pomięszani między sobą, to pytanie rozwiązuje nam *św. Chryzostom* w następujących czterych odpowiedziach:

1. Jeśli Bóg pomięszał złych z dobrymi i każe jednym mieszkać obok drugich, i ani sprawiedliwym osobnej ziemi, ani grze-

sznikom nie dał osobnej siedziby, uczynił to z wielkim pożytkiem. Przez to bowiem pomięszanie sprawiedliwi jeszcze większą będą mieli zasługę, ponieważ mieszkając pośród tych, co im przeszkadzają do cnoty a ciągną do występku, dążą do sprawiedliwości, jako mówi Mędrzec Pański (31): *„Szczęśliwy bogacz, który nalezion jest bez zmazy, który za złotem nie biegał, ani ufał w pieniądzach i skarbach, który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył; źle czynić, a nie czynił.* Podobnie jak malarz kolor ciemny zestawia z jasnym, aby myśl swoję lepiej uwydatnić, tak dobrzy w porównaniu ze złymi tem lepiej się uwydatniają. Nie szpeci to bynajmniej Kościoła, że w jego łonie są dobrzy i źli, ale raczej większą ztąd ozdobę swoję bierze. Dlatego Kościół o sobie mówi w pieśniach Salomona (I. 4): *Czarnać jestem, ale piękna córki jerozolimskie, jako namioty Cedar!* co jeden z Ojców śś. wykłada: iż piękny w sprawiedliwych, a ciemny w grzesznikach; a jako pęk kwiatów w pomięszaniu z zielenią trawy, tem jest piękniejszy, tak Kościół Chrystusa nie traci nic na tem, owszem zyskuje.

2. Cierpi Bóg grzeszników w pośrodku sprawiedliwych, aby sługi swoje jako złoto ogniem od wszelakiej zmazy oczyścił i tak wprowadził ich do nieba, gdzie nic nieczystego nie wejdzie. Czem dla żelaza jest pilnik i młot, czem kamień młyński dla zboża, czem prześladowca dla męczennika, tem źli są dla dobrych. Oni to są narzędziem w ręku Opatrzności dla oświecenia, utwierdzenia i udoskonalenia cnotliwych, jako mówi *św. Ambroży:* „Jeśli mię zły człowiek prześladuje, uciska, tedy daje mi sposobność być cierpliwym; jeśli wykrywa moje błędy i uchybienia, tedy otwiera mi oczy, jak wiele mi nie dostawa do doskonałości, jak bacznym być powinienem; jeśli mię obraża, wywiera swoję zapalczywość na mnie, tedy mam sposobność ćwiczenia się w cichości, łagodności i przebaczeniu; jeśli dumnie wywyższa się nademnie, wyśmiewa i wyszydza mnie, tedy uczy mnie pokory; jeśli mnie nazywa obłudnym, dobrze jest, bo uczy mnie, abym dobrze czynił nie dla oka ludzkiego, ale z miłości ku Bogu i bliźnim. A jeśli bliźni wpada w grzechy ciężkie, tedy we mnie budzi politowanie, podwaja gorliwość; upokarza mnie, gdy widzę, że swoim siłom ufać nie można, jak się podobnych okazyj wystrzegać mam, jak walczyć i zwyciężać.“ A przeto, widząc tyle złego na świecie, doznając przeciwności od złych ludzi, nie należy się narzekać na rządy Opatrzności, ani na losy nasze, ale zdając się na wolę Bożą, często sobie przypominać słowa Pawła św. (2. Timot. 3, 12): *Że wszyscy, którzy chcą*

żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowania będą cierpieć Ale *błogosławieni jestecie* — mówi Zbawiciel (Mat. 5, 11), *gdy was prześladować będą i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamiąc, dla mnie. — Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.* Z tego widzimy, iż nie byłoby w Kościele Chrystusowym *apostołów*, nie byłoby *męczenników*, gdyby złośliwi tyrani nie znajdowali się między poganami; nie byłoby *wyznawców i doktorów*, gdyby niewiara nie mięszała była przewrotnością swoją nauki Chrystusowej. Nie byłoby czujnych pasterzy, gdyby wykrętni zwodziciele nie przywodzili ludzi do oziębłości w wierze św.

3. Cierpi Bóg złych ludzi w pośrodku dobrych, aby za przykładem dobrych poprawili się i kajali źli. Chociażby nieprawość rozlała się, jak ogromna powódź, nie dopuści jednak nigdy Opatrzność Boska, ażeby złe wzięło górę. Zawsze cnota będzie mieć poważanie i ten święty urok, że sam występek ją uszanować musi. Zawsze muszą się źli przed dobrymi wstydzić, rumienić, chociaż nie zawsze odstąpią od grzechu, jednak z bojaźni przed nimi przynajmniej kryją się z grzechami, nie mając śmiałości publicznie wystąpić. A to już wielka korzyść, jeżeli grzech traci śmiałość występowania publicznie.

4. Źli częstokroć winę swoję zwalają na Boga, twierdząc, że ich natura jest słabą, że oni nie mogą być innymi. Kiedy słyszą upomnienia i nauki w kościele, mówią, iż na to są kapłani, aby upominali, ale równemu sobie, który ich upomni, już tak odpowiadać nie mogą, lecz albo zamilkną, albo się poprawią. Gdy więc Bóg złych zostawia w pośrodku dobrych, w tym samym wieku, powołaniu, na tym samym urzędzie, w tych okolicznościach, już nie mają wymówki, słysząc upomnienia ich i zachęty, widząc ich roztropne i pełne poświęcenia postępowanie, widząc dobre przykłady, bywają jakby potężną ręką pociągani do cnoty i do Boga się nawracają. Przykład dobry jednego sprawiedliwego tak jest łatwą do pojęcia lekcyą, iż co Pismo św. opisuje obszernie, to w jednym sprawiedliwym jest zebrane krótko, jest więcej pouczającem, niżeli najgorliwsze kazania i nauki. Uczy historya i doświadczenie, że częstokroć i z grzeszników bywają ludzie święci, jak Marya Magdalena, Łotr dobry. Jeżeli tedy Bóg miłosierny tak powoli sobie poczyna ze złymi, *że nie chce śmierci grzesznika, jedno aby się nawrócił i żył*, jeżeli *słońcu swemu każe wschodzić na sprawiedliwe i niesprawiedliwe i deszcz i rosę spuszcza na dobre i złe* —

poznajcie, jak wielkie jest miłosierdzie Boże, jak długo Jego cierpliwość wyczekuje. Poczyna sobie Bóg podobnie jak ogrodnik, który nie wycina zaraz drzewa, które schnąć poczyna i owocu nie wydaje, ale pielęgnuje je, obcina suche gałązki, okłada nawozem, owija maściami i czeka, może jeszcze wypuści liście i owoc wyda. Tak też P. Bóg z nami postępuje; czeka cierpliwie i dobrodziejstwy nas obdarza, a często i gorzkie zadaje lekarstwa, aby nas do siebie pociągnąć. Uczmy się też cierpliwości w znoszeniu wszystkich utrapień, które Opatrzność Boska przez złych ludzi zsyła dla naszego dobra. Pamiętajmy, że też jesteśmy ułomni i zarazem poznawajmy, jak wielką jest godność duszy człowieka, kiedy ją Bóg chce zbawić różnemi drogami, a przeto starajmy się, abyśmy nikogo złym przykładem nie gorszyli: „*Albowiem biada człowiekowi, przez któreyo przychodzą zgorszenia.*“ (Mat. 18, 7). Nie odtrącajmy, ani gardźmy grzesznikami, lecz owszem, dobrym przykładem, namową, prośbą, groźbą i modlitwą na dobrą naprowadzajmy ich drogę, albowiem oni są braćmi naszymi, odkupionymi drogą krwią Jezusa Chrystusa.

Wreszcie, słysząc w Ewangelii św., iż to pomięszanie dobrych ze złymi mieć będzie swój koniec, że kiedyś czasu żniwa t. j. sądu ostatecznego sprawiedliwość Boska rozłączy dobrych od złych i *pójdą, którzy źle czynili, na zatracenie, a dobrzy na żywot wieczny* (Mat. 25, 46), — dałby Bóg, abyśmy poznali, jaki los spotka nas, który zakryty jest przed oczyma naszymi. A przeto, jeśli chcemy być wyłączeni z pośrodka kozłów, nie wchodźmy ze złymi w ścisłe związki za życia, jak upomina Jan św. (w 2 liście 1, 10): *Jeżeli kto przychodzi do was, a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu, ani mu, daj zdrów, mówcie* (nie pozdrawiajcie go). *Albowiem, kto go pozdrawia, uczestnikiem jest uczynków jego złośliwych,* a św. Paweł (II. Tess. 3, 6): *Opowiadamy wam w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, iżbyście się odłączyli od każdego brata, nieporządnie chodzącego, a nie według podania, które wzięli od nas.* Tenże (w I. kor. 5, 11): *Pisałem wam, abyście się nie mieszali. Jeśli ten, który się bratem mianuje jest* (jawnym) *porubnikiem, albo łakomcą, albo służącym bałwanom, albo złorzecznikiem, albo pijanicą, albo drapieżcą, żebyście z takowym ani jadli.*

Domówienie. Kończę upomnieniem: Chrońmy się kąkolu wszelkiego, chrońmy się mianowicie tych, którzy w nas wiarę osłabić mogą, lub zachwiać obyczaje; oddalajmy z domów i z po-

śród dzieci złe, zepsute sługi, aby się nie gorszyły; nie dajmy przytułku i schronienia w domu naszym osobom, które gorszące prowadzą życie; nie pozwalajmy w przytomności naszej na złe mowy, żarty, wyśmiewania rzeczy śś., nie ufajmy zbytecznie własnej cnocie, czuwajmy na wszystkie poruszenia serca naszego, by zły duch nie wydarł z nich dobrego nasienia, a nie zasiał kąkolu; nie bierzmy złego przykładu! — a tak rozszerzając około siebie królestwo Boże, a niweczące królestwo szatana, będziemy należeć do pszenicy wybranej Chrystusowej. Prośmy Ojca niebieskiego, aby się święciło Imię Jego Boskie we wszystkich narodach, aby porzuciwszy błędy i upór, stali się z kąkolu wyborną pszenicą, i jednemi usty i sercem wychwalali Trójcę św. na wieki. Amen.

Sacred Heart Seminary

Kazanie na Niedzielę VI. po Trzech Królach.

(Według Robertiego opracowane 1890).

O ważności małych cnót.

Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu. Mat. 13, 31.

Ziarno gorczycy acz bardzo małe i niepokaźne, w niektórych okolicach Palestyny rośnie w bujny, dziesięć stóp wysoki krzew z tak silnemi gałęziami, że ptaki gnieżdżą się na gałązkach jego. Podobnież małe i niepokaźne są niektóre cnoty, przez których pełnienie możemy dojść do wysokiej doskonałości i osięgnąć niebo. Ludzie częstokroć uganiają się za niezwykłymi rzeczami, aby na siebie zwrócić uwagę, aby zasłynąć w świecie. To się silą na jakąś cnotę *heroiczną*, gdy tymczasem w *małych* niepokaźnych na pozór cnotach tkwi wysoka wartość. Małe cnoty są to cnoty towarzyskie, zwyczajne, na które mało kiedy zwraca się uwagę, a jednak one składają się na to *życie codzienne*, to życie umilają, ułatwiają nam samym, przyczyniają się do szczęścia tych, z którymi żyjemy.

O małych cnotach dzisiaj mówić zamierzam i okazać: I. że są *potrzebne*, II. że są wielce *pożyteczne*, III. *bezpieczne*. Pożyte-

czne, bo czynią nas miłymi Bogu i ludziom. Bezpieczne, bo nienarażone na próżność i zazdrość. Ave.

I.

Potrzebę małych cnót zaleca sam *rozum*, nakazuje go sama *przyzwoitość;* domaga się *miłość bliźniego;* Chrystus Pan uświęcił je swoim boskim przykładem i słowem; toż i życie Najśw. Matki Jego było pełne tych cnót przez nas wymienionych.

Trzy lata P. Jezus nauczał publicznie, ale 30 lat życia spędził w miasteczku prawie nieznanem, w domku ubogim, w cichości, w posłuszeństwie, w pracy; nam na naukę, że życie domowe jest życiem, do którego każdy z nas bywa powołanym.

Lecz i w publicznem życiu swojem na każdym prawie kroku zostawił nam P. Jezus ślady swojej uprzejmości, przystępności, słodyczy, łaskawości, dobroci i wyrozumiałości ku ludziom różnego stanu nie wyjmując nawet drobnych dziatek. Kilka tylko wypadków przytoczę:

1. I tak: Razu pewnego uczył Pan Jezus nad brzegiem jeziora. Tłumy ludu ścisnęły go zewsząd. U brzegu stała łódka Piotrowa. Nic nie przaszkadzało, aby wejść w nię i ztamtąd nauczać. Jednak prosi uprzejmie Piotra o pozwolenie, a za tę przysługę wynagradza go obfitym ryb połowem.

2. Znakomity Faryzeusz prosi Jezusa na obiad w Szabat. P. Jezus widząc, jako pyszni faryzeusze cisnęli się na pierwsze miejsca, dał im naukę o pokorze zewnętrznej, która prowadzi do pokory serca. Jednak przez wzgląd na gospodarza domu i przez delikatność dla współbiesiadników ubrał tę przymówkę w formę przypowieści o zaproszonym na ucztę, zasiadającym przez skromność na pośledniem miejscu i zdania moralnego. Jan. 8, 8.

3. Było to w kościele Jerozolimskim. Przywiedli przed Niego niewiastę przydybaną na wiarołomstwie, mówiąc do Niego: *Zakon rozkazuje takie kamienować. Ty tedy co mówisz?* — Pan Jezus schyliwszy się, pisał na ziemi w milczeniu, jak mówią Ojcowie, pisał grzechy każdego z nich. A gdy nacierali pytaniem, podniósł się i rzekł im: *Kto z was bez grzechu jest, niech na nię pierwszy rzuci kamień.* Wskutek czego wszyscy jeden za drugim wyszli. Mógł im wprost i głośno zarzucić tyle nieprawości; On ich jednak nie upokarza, ale tylko przestrzega.

4. Innym razem znosi to, że pewna Samarytanka przy studni

Jakubowej rozprawia przy nim, na której górze należy Bogu publiczną cześć oddawać.

5. U bramy miasta Naim lituje się płaczącej matki wdowy i choć nieproszony jej syna do życia przywołuje.

6. Na godach w Kanie Galilejskiej nie mógł znieść, aby nowożeńcy brakiem wina mieli się smucić w ten dzień, w którym się radować przypadło i dla powiększenia radości pierwszym cudem wodę w wino przemienił. — I tak nieskończyłbym wyliczać tych wszystkich wypadków, w których nam P. Jezus przykładem stwierdzał słowa przez siebie wyrzeczone: Mat. 11, 29. *Uczcie się ode mnie, iżem cichy jest i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym.* — Toż i Marya P. Najśw. Matka Jego przewyższa wszystkich w tej uprzedzającej miłości bliźniego, czy ją widzimy spieszącą w nawiedziny do ciotki Elżbiety, czy proszącą za godownikami w Kanie Galilejskiej.

II.

Życie nasze jest jak ta majowa pogoda; jest to radość przeplatana smutkiem. Niekażdy ma tak szczęśliwe usposobienie, aby każdej chwili wszystkie przygody znosił z twarzą wesołą, z pogodą umysłu, z rezygnacyą i cierpliwością, bez szemrania. Ciało nasze słabnie, umysł się rozstraja, przychodzą nieraz chwile ponure, serce ostyga, człowiek nawet do modlitwy nie skory; przychodzi nań oschłość, *nudota*; człowiek czuje się przygniecionym. Jestto pora najstósowniejsza do wykonywania małych cnót. Odpowiedź dana ze słodyczą, przysługa choćby najmniejsza spełniona z uprzejmością — o jak wiele zaważy na szali dobrych uczynków.

Nie masz chwili w życiu, w którejby małe cnoty nie mogły być praktykowane, nawet wtedy, kiedy spełnienie wielkich cnót jest niemożliwe. W braku naprzykład pieniędzy, nie możesz dawać *jałmużny*, możesz jednak odmowną dać ubogiemu odpowiedź ze słodyczą i współczuciem. Nie możesz dla choroby obłożnej bywać na mszy św. w kościele, nie możesz oddawać się pracy, nie możesz pościć, jednak zawsze możesz okazywać twarz pogodną, zrezygnowaną, poddawać się bez szemrania przepisom lekarza.

Ktokolwiek żyć musi w ludzkiem towarzystwie, musi się koniecznie stykać z ludźmi najrozmaitszych usposobień, z ludźmi *niedoskonałymi*, *pysznymi*, *nudnymi*, *podejrzliwymi*, *opryskliwymi*, *niewdzięcznymi* itd. Chcąc zachować sposób pożycia, nietylko zno-

śnego, ale pożytecznego i miłego, jest na to jedyny sekret, podany nam przez Apostoła Pawła. Gal. 6, 2. *Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów.* Bądźcie wyrozumiali na wady i uchybienia osób niemiłych, nie dając nawet tego po sobie poznać, że wam to przykrość sprawia. Nie przestawajcie czynić dobrze ludziom niewdzięcznym, niezrażając się ich niewdzięcznością. Tym więcej miejcie wyrozumiałości na *wady przyrodzone, które grzechem* nie są; np. na niezgrabność sługi, skoro on innym być nie może; nie żądajcie od głuchego, żeby słyszał, ani od chromego, aby szedł prosto, skoro mu to nie jest dane.

Lecz i na rzeczywiste wady miejcie wyrozumiałość. Naprzykład: zejdziecie się z ludźmi *podejrzliwymi*, którzy zawsze w złym humorze, z nikogo i z niczego nie są zadowoleni, wszystko ostro krytykują. Wadą to jest widoczną; ależ to już ich słabość charakteru. Och oni sami już są ukarani przez swoje nieszczęśliwe usposobienie. Miejcie nad nimi współczucie. Inni są *popędliwi*, prędko się lada czem pogniewają, ale jeszcze prędzej przychodzą do upamiętania. Dobre ich serce żałuje wnet tego, starają się to naprawić. Mielibyście przez wasze dąsanie i cierpkość dać im to uczuć, kiedy z pewnością ich ułomność sprawia im więcej przykrości, niżeli wam krzywdy.

Wszakże i wy nie jesteście świętymi, macie swoje niedoskonałości i chcielibyście, aby drudzy byli wyrozumiałymi dla was.

Są osoby, które bezustannie, aż do znudzenia, będą opowiadać o szlachetności rodu, o stanowisku, jakie zajmuje ich rodzina w świecie; lubią aby ich ciągle podziwiano, że ich ubranie najpiękniejsze, ich zegarek najdokładniejszy.

Przeciwnie inne ciągle narzekają na siebie i wszystkich.

Wyliczają ile smutnych przeżyli zdarzeń, ile pochowali osób drogich; ciągle obawiają się nowych nieszczęść i w gorzkiej gorliwości narzekają na zepsucie obyczajów.

Jakże mamy postępować z osobami tak odmiennych charakterów? Nie inaczej, tylko jak zaleca Paweł św. Rom. 12, 15.: *Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi.*

To jest ta cierpliwość, giętkość umysłu, która dla zachowania zgody umie się nagiąć do każdego usposobienia.

Do małych cnót zalicza się *słodka uprzejmość*, oddająca chętnie nieproszenie przysługi bliźniemu, ta *troskliwość uprzedzająca, odgadująca potrzeby bliźniego*, raz aby mu wygodzić, po drugie aby mu oszczędzić przykrości i upokorzenia, gdyby nas musiał o to

prosić. Jest *grzeczność* spełniająca swe obowiązki serdecznie, szczerze i po chrześcijańsku; jest słodycz w słowie, w obliczu, w obejściu. Gdzie się praktykują te małe cnoty, w tym domu, w tej rodzinie miło żyć, panuje zgoda i spokój domowy. Gdzie ich zabraknie, tam zamięszanie, fochy, dąsy, rozdwojenie. Jedno nierozważne słowo, proste zaniedbanie grzeczności, rodzi między żoną a mężem separacye, między braćmi i siostrami, niesnaski i spory. *Na ustępstwach wzajemnych stoi ludzkie towarzystwo.* Jest wiele ludzi, którzy nie znoszą najmniejszej opozycyi. Przynosząc z bruku jakąś nowinę, jeśli się kto odważy zaprzeczyć im, natychmiast się obrażają, wpadają w złość, gniew, który na długo zamięsza spokój domowy. Czy nie byłoby się tego uniknęło, przyjmując w milczeniu i ustępując do czasu, dla miłego spokoju, aż się prawda wyświeci.

Niejeden nie posiada majątku, nauki wysokiej, stanowiska, ni świetnych talentów, ale zna sztukę życia, umie się zastósować do usposobienia ludzi; więc go szanują, kochają, szukają jego towarzystwa — robi szczęście w świecie. Inny znowu ma talent, naukę, ale że przykry, surowy, niewyrozumiały, ciągle moralizuje, żadnego ustępstwa nie zrobi, nikomu nic nie przepuści, jak bocian chciałby wszystkie żaby połknąć, rozkazy wydaje szorstko, imponująco, z każdym się spiera o lada co — jest nielubiany, unikają go ludzie.

III.

Małe cnoty są *bezpieczne*, bo nie są narażone na próżność, ani zazdrość.

Nie wbijają w pychę, gdyż spełniają się w rzeczach małej wagi. Wypływają poniekąd z obowiązku, od niechcenia i nie zwracają nawet na siebie uwagi otaczających. Przebaczenie wielkiej zniewagi wprawia w podziw, odpuszczenie małej urazy przemija niepostrzeżenie. Nadstawi kto drugi policzek zuchwalcowi, który go uderzył, to akt heroiczny, mogący uchodzić za cud; przeciwnie nikt nie oceni twej cierpliwości, z jaką zniesiesz czyją niezgrabność w usłudze lub przy ubieraniu cię.

A przy tem spełniają się z *taką szybkością*, że próżność nie ma czasu ani możności podchwycenia ich. Jedno spojrzenie, jeden ruch, jedno słowo; i akt cnoty spełniony.

Małe cnoty praktykują się w *ukryciu;* obecni nie spostrzegą nawet *intencyi*, w której to lub owe słowo było powiedziane; — próżność więc nie może zastawić sideł *na ich* zasługę.

Pielęgnujmyż małe cnoty, nie lekceważmyż ich sobie, a życie sobie i bliźnim uprzyjemnimy, zbierzemy wielkie zasługi i odda nam Bóg nagrodę w wieczności. Amen.

Kazanie na uroczystość M. B. Gromnicznej.
(Podług Weissa).

Czem jest Marya dla Chrześcijaństwa?

Gdy się wypełniły dni oczyszczenia Maryi, przynieśli Jezusa do Jeruzalem, aby Go stawili Panu. Łuk. 2, 22.

Trzy rzeczy w Maryi rozróżnić należy: 1. Jej wysoką godność macierzyństwa Boskiego. 2. Jej współudział w dziele odkupienia, a to dwojako: raz, że z Synem współcierpiała, powtóre: że jest Opiekunką Kościoła i Matką. 3. Że po Jezusie jest najdoskonalszym wzorem cnót i zwierciadłem doskonałości, czyli jej osobistą zasługę i świętość. Wszystkie trzy względy wynoszą Ją na najwyższe stanowisko, ponad wszystkich Aniołów i Świętych w niebie i na ziemi, przeto Jej Kościół po Bogu najwyższą cześć oddaje.

Właściwą przyczyną czci Maryi jest Jej macierzyństwo Boże. Każde słowo ku czci Maryi wyrzeczone jest zarazem wyznaniem Wiary we Wcielenie Syna Bożego. Cześć Matki najściślej jest połączona ze czcią Jezusa. Dziecię Boże mamy przez Maryą; przez Jej ręce spływają też wszystkie łaski na nas. Marya najmniejsza w królestwie niebieskiem większą jest nad Jana Chrzciciela i nad wszystkich Świętych. Wielu Świętych przewyższyło ją nauką, cudami, ostremi dyscyplinami, heroicznymi czynami; Marya nie miała ani święceń kapłańskich, ani daru wymowy, a jednak gdy Aniołowie są duchy posługujące, Ona jest ich Panią, gdy Święci są tylko przyjaciółmi Bożymi, Ona jedna tylko jest Matką Bożą.

I. Marya jest Matką i Opiekunką Kościoła;

II. Wzorem doskonałości. — To biorę za temat kazania. Ave.

I.

Bez Maryi niemasz Chrystusa, bez Niej nie masz Kościoła. Tylko w prawdziwym Kościele jest wiara w Maryą. Kościół to nie państwo, nie parlament, nie przypadkowe stowarzyszenie ludzi, tylko rodzina i to najdoskonalsza rodzina, której głową Bóg Ojciec, którego Syn jest pierworodnym pomiędzy Bracią. Bez Matki nie masz rodziny. Matką Kościoła ustanowił Pan Jezus Maryą niejako testamentem, umierając na krzyżu. Gdzie gardzą Maryą, tam nie masz spójni między dziećmi, nie masz węzła łączącego rodzinę, tam się wszystko rozpada, podobnie jak kiedy niesforne dzieci z domu wyrzucą matkę, jak kiedy pszczołom zabierze kto matkę lub wicher burzy uniesie, wszystko idzie w rozsypkę na marne. Widzimy co się dzieje w protestantyzmie, jak tam wszystko czcze, zimne i jałowe; brak życia i ciepła. Za pogardą Matki idzie pogarda Syna. Każdy dzień rodzi nową herezyą. To też goni on ostatkami wiary w bóstwo Chrystusowe. Matka podtrzymuje jedność w rodzinie, koi nieporozumienia, usuwa niesnaski; w jedności utrzymuje dzieci Kościoła. Marya jest to Matka, co wszystkie herezye zwycięża, wszelkim odszczepieństwom zapobiega. Ztąd pochodzi, że *ktokolwiek otrzymał umysł Chrystusów* (I. Kor. 2, 16), ten prędzej da sobie wydrzeć serce z ciała, niżeli miłość ku Maryi. Bez Maryi martwota w Kościele, osierocenie. Sama myśl o Maryi wlewa otuchę w serce, że należymy do rodziny Bożej.

II.

Marya nadto jest wzorem cnót wszystkich przyrodzonych, i nadprzyrodzonych, jakie sobie tylko pomyśleć zdołamy; najwspanialszem zwierciadłem doskonałości. W niej trzy cnoty boskie: Wiara, Nadzieja, Miłość; cztery kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo. Siedm cnót głownych. Każdy wiek, każdy stan, każda płeć w tem zwierciedle znajdzie niewyczerpany wzór do naśladowania. Do tej doskonałości doszła Marya przy łasce Boskiej własną pracą, wiernością i wytrwałością.

Mistrzowie ascetyczni rozróżniają trzy stopnie na drodze do doskonałości. I. *Droga oczyszczająca.* Ależ tej nie potrzebowała Marya przechodzić, bo w niej nie było ni śladu grzechu, ni zmazy. A jednak przez pokorę poddaje się chętnie przepisom prawa Mojżeszowego, staje w kościele w rzędzie niewiast zwyczajnych, żąda oczyszczenia, nie wstydzi się ubóstwa, składając za Syna ofiarę

przepisaną dla uboższych. Wiedziała, że Syn jej jako Prawodawca Nowego Zakonu jest wyższym nad Stary Zakon, a jednak chętnie składa go Bogu w ofierze.

Kto był pilniejszym w umartwieniu zmysłów i języka od Maryi? Kto był gorliwszym w milczeniu, w czuwaniu nad poruszeniami miłości własnej nad Nią? Kto więcej był oderwanym od ziemskich bogactw, honorów, zaszczytów, rozkoszy i wygód nad Maryę? Ona nie chciała nic mieć, nic znaczyć, panować — rozkazywać.

Mój Boże! jakże daleko odbiegł świat dzisiejszy od tego wzoru? Powierzchowność, chęć podobania się, zalotność, chęć błyszczenia, żądza pochwał, ubieganie się o honory, majątki, to chleb zwyczajny, powszedni. A jednak my się dziećmi Maryi nazywać lubimy!

Drugi stopień doskonałości, — to droga *oświecająca*. Marya słucha i zbiera tak skwapliwie każde słowo Pana i Mistrza swego, w tak głębokiem nad niem zatapia się rozmyślaniu. W Pismo św. nad wszystkich głęboko wtajemniczona odbierała coraz większe łaski i rosła z dniem każdym z cnoty w cnotę. A teraźniejsza generacya zna wszystkich klasyków pogańskich lepiej, niżeli Pismo św. i katechizm.

Trzecia droga *zjednoczenia* przez bogomyślność, zupełne zdanie się na wolą Bożą, przez akty gorącej miłości i posłuszeństwa, to było codziennym chlebem Maryi. Dla Boga była gotową zrzec się nawet największego dostojeństwa, bo macierzyństwa Boskiego. Pokora bez granic, pragnienie krzyża, poświęcenie się, upokorzenie ustawiczne, cierpliwość, ofiarność bezprzykładna, to cechy Jej charakteru. Cokolwiek Bóg chciał — chciała tego Marya.

Dzisiejsza uroczystość stawia nam Maryą mianowicie jako wzór posłuszeństwa przepisom i przykazaniom kościelnym do naśladowania. W niczem dzisiejsi katolicy tak często nie grzeszą, jak w lekceważeniu przykazań kościelnych. Czy to pod względem zaniedbywania Mszy św. i kazań, czy co do lekceważenia postów, odkładania Spowiedzi i Komunii wielkanocnej, wreszcie co do niewstrzymywania się od zabaw i tańców hucznych w czasach Wielkiego Postu i Adwentu. Tym sposobem rozluźnia się karność, zły przykład daje się klasom niższym, zasmuca się matkę Kościół i Matkę naszę Maryą i ściąga niebłogosławieństwo Boże.

Rzetelne i sumienne wypełnianie codziennych zwyczajnych i niepokaźnych domowych powinności, to były sprawy, które się

składały na wysoką doskonałość Maryi. Marya przewyższyła wiernością w małych cnotach wszystkich Świętych i ludzi. Każdy przepis, każde życzenie Boże spełniała w pokorze, z spokojem, wiernie i wytrwale, — za to Ją Bóg *nad wieloma postanowił i dał Jej cząstkę, która od Niej nigdy odjętą nie będzie.* Idźmy za Jej przykładem, czcijmy, miłujmy Ją, wzywajmy Jej, a będzie nam Matką i Opiekunką w życiu i przy zgonie. Amen.

Kazanie na Niedzielę Starozapustną.

(Przez X. K. F.)

O wielkiej cenie duszy i jej zbawienia.

Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. Mat. 20, 1.

Najmilsi! Pod gospodarzem dzisiejszej Ewangelii najmującym robotników do winnicy swojej rozumie się Pan Bóg, wzywający nas do pracy nad zbawieniem duszy. Jak gospodarz ewangeliczny wyszedł najmować robotników najprzód bardzo rano, potem około godziny 3 ej według rachuby żydowskiej, to jest o naszej 9-tej, potem około godz. 6-ej żydowskiej, t. j. według naszej rachuby w południe, potem o godz. 9-ej żydowskiej, t. j. o naszej 3-ej popoł., wreszcie około godz. 11-ej żydowskiej, t. j. naszej 5-ej popoł.: tak Pan Bóg wzywa do pracy nad zbawieniem duszy ludzi wszystkich czasów od początku świata aż dotąd, ludzi każdego wieku, — wzywa nas do tej pracy rano t. j. we wieku dziecięctwa, i o godz. 3-ej t. j. we wieku młodzieńczym, i w południe t. j. we wieku męskim, dojrzałym, i popołudniu t. j. w starości. Kto usłucha, weźmie grosz zapłaty; groszem tym jest niebo, a w niebie Bóg sam. I ten nawet, kto dopiero pod wieczór t. j. pod koniec życia zacznie pracować nad winnicą swej duszy, weźmie grosz zapłaty, — chociaż ztąd nie wynika, żeby pracę nad zbawieniem duszy odkładać, bo nikt nie wie, kiedy będzie jego wieczór życia.

Abyśmy się zachęcili do szczerej pracy około zbawienia duszy, zastanowimy się dzisiaj nad wielką ceną duszy i jej zbawienia.

Jak Pan Bóg ceni duszę człowieka i jej zbawienie, o tem będzie część I.

Jak człowiek sam powinien sobie cenić duszę swoję i jej zbawienie, o tem będzie część II. naszego rozmyślania.

Zdrowaś Marya.

I.

Jak Pan Bóg ceni duszę człowieka i jej zbawienie, to się okazuje:

A) z dzieła stworzenia, a mianowicie; *a)* z troskliwości, ze staranności, z jaką Bóg człowiekowi zgotował mieszkanie, *b)* ze sposobu, w jaki Bóg stworzył człowieka, *c)* z darów, jakimi duszę jego obdarzył, *d)* z celu, jaki jej wytknął.

a) Od początku, od dni wieczności postanowił Bóg stworzyć człowieka. Naprzód zaś chciał Pan Bóg przygotować mu mieszkanie. Dlatego *na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, ziemię na mieszkanie doczesne, niebo na mieszkanie wieczne dla człowieka. A tę ziemię Pan Bóg w ciągu dni sześciu zaopatrzył we wszystko, co człowiekowi potrzebne do bytu doczesnego. Naprzód rzekł Bóg: *niech się stanie światłość!* i stała się światłość. Drugiego dnia rzekł Pan Bóg: *niech się stanie utwierdzenie!* i stało się utwierdzenie czyli sklepienie niebieskie. Trzeciego dnia rozkazał Pan Bóg, by się ukazała na jednych miejscach sucha ziemia, a na innych miejscach wody, źródła, strumyki, rzeki, jeziora, morza — i stało się tak. I rzekł Bóg: *niech zrodzi ziemia ziele zielone i dawające nasienie i drzewo rodzajne, któregoby nasienie było w niem samem.* I stało się tak. Czwartego dnia rzekł Bóg: *niech się staną światła na utwierdzeniu nieba, a niech dzielą dzień od nocy i niech będą na znaki i czasy i dni i lata. I uczynił Bóg dwa światła wielkie, światło większe, aby rządziło dzień i światło mniejsze, aby rządziło noc, i gwiazdy.* Piątego dnia Bóg słowem swojem wszechmocnem stworzył ptaki i ryby. Szóstego dnia rzekł: *niech zrodzi ziemia bydło i płaz i zwierzęta ziemne.* I stało się tak. O! czemś wielkiem będzie ten człowiek, który ma należeć ciałem do świata widzialnego, duszą do świata niewidzialnego, kiedy Bóg tak starannie gotuje mu mieszkanie!

b) Lecz już przystępuje Bóg do stworzenia samego człowieka. Gdy mieszkanie dla człowieka było gotowe, rzekł Bóg: *uczyńmy*

człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze. Gdy Bóg stwarzał światłość, rzekł: *niech się stanie światłość;* gdy stwarzał niebios sklepienie, rzekł: *niech się stanie utwierdzenie*; gdy stwarzał rośliny, rzekł: *niech zrodzi ziemia* ziele i drzewo; gdy stwarzał słońce, księżyc i gwiazdy, rzekł: *niech się staną światła;* gdy stwarzał zwierzęta, rzekł: *niech zrodzi ziemia* zwierzęta; stwarzając zaś człowieka nie mówi Bóg: niech się stanie człowiek, ale mówi jakby z namysłem, jakby z rozwagą: *uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze,* abyś poznał człowiecze, że czemś wielkiem chce Cię mieć Bóg!

c) I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go, mężczyznę i białogłowę stworzył je. Teraz już się nie dziwisz tym przygotowaniom, jakie Bóg czynił, gdy miał stworzyć człowieka, temu zaszczytnemu sposobowi, w jaki się do stworzenia go niejako zabierał: stwarzał On istotę podobną do Siebie! Ciało Adama utworzył Bóg ze ziemi, ciało Ewy z kości Adamowej; w ciało tchnął duszę. Któraż to część składowa człowieka, ciało czy dusza, stworzona jest na wyobrażenie Pana Boga? Dusza, chociaż się i w ciele podobieństwo duszy do Boga niejako odźwierciedla. A w czemże dusza podobną jest do Pana Boga? O ile żyjąc na ziemi poznać zdołamy, w tem: Bóg jest duchem niewidzialnym i dusza jest duchem niewidzialnym; Bóg jest wiecznym, nie miał początku i końca mieć nie będzie; dusza z woli Boga jest nieśmiertelną, początek ma, lecz końca mieć nie będzie; Bóg ma najdoskonalszy rozum i najdoskonalszą wolą; dusza posiada rozum i wolną wolą; Bóg jest najświętszy; dusza z rąk Boga wyszła święta i przeznaczona do świętości. Jakże Bóg nie ma cenić duszy człowieka, kiedy ją stworzył na swoje własne wyobrażenie i podobieństwo?

d) W jakim wreszcie celu stworzył Bóg duszę człowieka? Oto w tym, by Boga znała, kochała, Jemu, mając ciało za wiernego towarzysza służyła, i przez to, w swem ciele wiecznie z Bogiem była szczęśliwą. Jakże Bóg mógłby nie cenić wysoko tej duszy, której Sam tak wysoki cel wytknął?

Jak Bóg ceni duszę człowieka i jej zbawienie, okazuje się

B) z dzieła odkupienia naszego. Rodzaj ludzki stał się grzesznym i zasłużył przez to na odrzucenie od Boga. Ale czy Bóg dopuścił, by dusze na jego wyobrażenie stworzone musiały iść na potępienie? O! nie. Syn Boży, Bóg prawdziwy, Ojcu we wszystkiem równy, zstępuje na ziemię, staje się człowiekiem, by ratować

dusze od potępienia, by za nie zadosyć uczynić sprawiedliwości Boskiej. Ileż On cierpiał, jak srodze cierpiał, by te dusze odkupić! Czyście się zastanawiali kiedy, najmilsi, nad tem, jak długo Pan Jezus za nas cierpiał? Gdybym was o to zapytał, może niejeden z was takby odpowiedział: we Czwartek wieczór Pana Jezusa pojmano, a w Piątek o godz. trzeciej popołudniu umarł na krzyżu; tak długo cierpiał. O najmilsi, jeśli sądzicie, że tak krótko Pan Jezus za nas cierpiał, to się bardzo mylicie. Jakże więc długo cierpiał? Cierpiał przez 33 lat, cierpiał przez cały czas swego ziemskiego życia; całe Jego ziemskie życie było jednym ciągiem katuszy, jedną nieprzerwaną męką. A to jakim sposobem? Takim. Pan Jezus jest i Bogiem i człowiekiem w jednej osobie. Ponieważ jest Bogiem, więc od dzieciństwa wiedział, że życie jego ziemskie zakończy się najokrutniejszą męką i śmiercią; ponieważ jest człowiekiem, lękał się tej męki i śmierci, całe życie przeżył w oczekiwaniu męki; bojaźń przed męką i katuszą nie jestże już męką i katuszą? Przez całe życie ileż wycierpiał prześladowań! We wieku dziecięcym musiał uciekać przed Herodem w obczyznę; gdy zaczął nauczać, kilkakrotnie porywano nań kamienie, rzucano nań obelgi najszkaradniejsze, nawet tę, że czarta ma w Sobie, lub że jest w zmowie z księciem czartowskim. A w owej ostatniej dobie życia ileż wycierpiał na ciele i duszy! Cierpiał na ciele, bo był powrozami krępowany, biczowany, cierniem koronowany, policzkowany, dźwigał krzyż ciężki i upadał pod nim, szaty kładziono na Jego grzbiet rozraniony i znów je zdzierano odnawiając tem rany, był gwoździmi przybity do krzyża, trzy godziny wisiał na krzyżu, wołał: *pragnę*, bo Go krew uszła i gorączka Go paliła! Cierpiał na duszy; cierpiał zawstydzenie, bo Go wodzono jak zbrodniarza od sędziego do sędziego po ulicach z powodu świąt zapełnionych, kładziono Go niżej najgorszych wyrzutków społeczeństwa ludzkiego; cierpiał smutek, bo Sam mówił: *smutna jest dusza moja aż do śmierci*; nie doznawał żadnej pociechy w Swej męce, Bóg Ojciec opuścił Go, t. j. odjął Mu wszelką pociechę, bo Bóg opuszcza grzeszników, a Jezus umierał jako ofiara za grzeszników, dlatego zawołał na krzyżu: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* Wreszcie umarł. Kto? Bóg! Bóg umarł stawszy się umyślnie człowiekiem, by mógł umrzeć. A to wszystko dla duszy człowieka, by mogła być zbawioną! Patrz człowiecze, jak Bóg ceni Twą duszę! O jak słusznie śpiewacie dlatego w onej pieśni wielkopostnej:

O duszo jakżeś droga,
Wielkiem mytem zapłacona!

Jakiem mytem? Odpowiada św. Piotr w liście swoim pierwszym: *nie skazitelnem złotem albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą krwią Baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa* (1, 18, 19).

Jak ceni Bóg duszę człowieka, to się wreszcie okazuje

C) z dzieła poświęcenia naszego. Dla kogóż to Duch św. zstąpił na Apostołów i przypomniał im wszystko, co im Pan Jezus mówił, i udzielił im daru nieomylności w nauczaniu, daru męstwa i daru mówienia rozmaitymi językami? Dla dusz ludzkich, by Apostołowie łowili dusze niebu. Dla kogóż to ustanowiony Kościół, dla kogo Piotr z następcami jest głową w Kościele? Dla dusz ludzkich. Dla kogo wodzie oprócz naturalnej własności obmywania ciał nadana moc gładzenia we chrzcie brudów grzechowych *(bened. fontis)?* Dla dusz ludzkich. Dla kogo kapłani mają moc odpuszczenia grzechów? Dla dusz ludzkich. Dla kogo na ołtarzu chleb i wino zamienia się — o cudzie cudów — w Ciało i Krew Pana Jezusa? Dla dusz ludzkich, by Ciało i Krew Pana Jezusa strzegły ich do żywota wiecznego. Dusze ludzkie Duch św. wspiera łaską, by mogły zachować przykazania i wnijść do żywota. W duszach ludzi, którzy kochają Pana i chowają Jego przykazania, przez łaskę mieszka Bóg Ojciec i Syn Boży i Duch święty jako w kościele swoim. Dla zbawienia dusz Syn Boży z krzyża Matkę swoję dał ludziom za matkę. Dla zbawienia dusz Pan Bóg daje ludziom Świętych t. j. dusze już z Bogiem królujące za Patronów i Aniołów za stróżów, by szli przed nimi i strzegli ich na drodze i zaprowadzili ich na miejsce, które im Bóg nagotował. (Exod. 23, 20).

O duszo jakżeś droga,
Wielkim mytem zapłacona,
Wszystek skarb nieba i ziemi
Bóstwo wydało dla ciebie!

Nie sprzedawajże się tanio
Dla grzechów na potępienie!

O człowiecze, skoro duszę twoję Pan Bóg ma w takiej cenie, nie wydzierajże tej duszy Bogu i nie sprzedawajże jej czartu przez grzechy, bo Bóg pomści surowo krzywdę Mu wyrządzoną. Moi drodzy, gdyby była wojna i przywiózłby do waszej wioski król

córkę swoję ukochaną i rzekł wam: „Oto córka moja, skarb mój, oddaję wam ją w opiekę, w czasie wojny strzeżcie jej w zaciszu waszem wiejskiem, a po wojnie mi ją oddajcie,“ — a wybyście nietylko jej nie strzegli, ale ją sami zabili, cóżby miał prawo król wam uczynić? Miałby prawo, złe złem odpłacić. Moi drodzy, każdy z was ma poruczoną od Króla niebieskiego córkę ukochaną tegoż Króla niebieskiego, duszę, stworzenie Boże pierwsze zacnością po Aniołach, mało co mniejsze od Aniołów. Jeśliby kto z was wydarł Królowi niebieskiemu tę córkę i przez grzechy sprzedał ją czartu, Król nieba z ręki jego córki swej domagać się będzie, a ręki Bożej nikt nie ujdzie.

II.

Widzieliśmy, w jakiej cenie jest dusza u Boga, zastanówmy się teraz, jak wysoko człowiek powinien sobie cenić duszę swoję i jej zbawienie. Powinieneś, człowiecze, wysoko cenić duszę i jej zbawienie

1. Dlatego, *że ze wszystkiego, co posiadasz, ona jedna trwa na wieki.* Składasz się z ciała i duszy, ale tylko dusza jest nieśmiertelna, ciało jest śmiertelne. Posiadasz różne rzeczy, odzież, chatę, bydło, grunt, może i jakie pieniądze. Ale tego wszystkiego nie będziesz posiadać na wieki. Mogą te dobra ciebie opuścić, albo ty je opuścisz. Mogą te dobra ciebie opuścić, bo ci je może zabrać ogień, woda, złodziej; a choćby one ciebie nie opuściły, to ty je będziesz musiał opuścić, bo umrzesz. Na drugi świat nie zabierzesz ze sobą chaty, chustki, wstążek, morgów, trzosa. Dusza tylko jedna nie umiera. Dlatego nierozumem, szaleństwem byłoby starać się o dobrobyt, o zdrowie nawet, a o zbawienie duszy się nie starać. Ciało choćby najzdrowsze umrze, dobra ziemskie i rozkosze umierając trzeba opuścić, a jeżeli jeszcze i dusza pójdzie na potępienie, to co ci z twych starań ziemskich? Dlatego Pan Jezus mówił: *cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoję?* (Mat. 16, 26), t. j. czem człowiek zdoła wynagrodzić sobie potępienie duszy? I w drugiem miejscu: *nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopywają i kradną, ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopywają ani kradną.* (Mat. 6, 19, 20). I powiedział Pan Jezus przypowieść taką: *niektórego człowieka bogatego rola obfite pożytki zrodziła.*

I rozmyślał sam w sobie mówiąc: cóż uczynię, gdyż nie mam, dokądbym zgromadzić miał urodzaje moje? I rzekł: to uczynię: poburzę gumna moje a większe pobuduję, a tam zgromadzę wszystko co mi się urodziło i dobra moje, i rzekę duszy swojej: duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat, odpoczywaj, jedz, pij, używaj. I rzekł mu Bóg: szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyje będzie? Takci jest, dodał Pan Jezus, *który sobie skarbi, a nie jest ku Bogu bogatym* (Łuk. 12, 16—21).

Powinieneś, człowiecze, wysoko sobie cenić duszę i jej zbawienie

2. dlatego, *że masz tylko jednę duszę.* Gdybyś miał kilka dusz, mógłbyś sobie myśleć: choć pójdzie jedna do piekła, to pójdą inne do nieba. Gdy Jakób szedł z dobytkiem swoim z Mezopotamii do chananejskiej ziemi, a bał się, by jego brat Ezaw, który miał niechęć ku niemu, nie napadł go i nie złupił, rozdzielił dobytek swój na dwa hufce mówiąc: *jeźli przyjdzie Ezaw do jednego hufca a porazi go, tedy hufiec drugi, który zostanie, będzie zachowany.* (Gen. 32, 8). I ty człowiecze gdybyś miał choć dwie dusze, mógłbyś mówić: choćby się czartu dostała jedna, druga może być mnie zachowaną. Ale masz tylko jednę duszę. Dlatego z bojaźnią i z drżeniem i z wielką troskliwością sprawuj zbawienie jej. Myśl ta nie jest moją, ale jest Papieża Benedykta XII. Papieża tego prosił raz pewien książe przez swego posła o jednę łaskę (zapewne jaką dyspensę), której Papież bez grzechu nie mógł udzielić. Rzekł tedy Papież do owego posła: „Powiedz twojemu księciu, że gdybym miał dwie dusze, mógłbym jednę poświęcić z grzeczności dla niego; ale gdy tylko jednę mam duszę, nie mogę lekceważyć jej zbawienia.“

Ceń sobie wysoko duszę twoję i jej zbawienie dalej

3. dlatego, *że od jej losu i ciała twego los zależy.* Ciało nie na wieki umiera. Snem Pan Jezus śmierć nazywał. W dniu ostatecznym zmartwychwstaniemy wszyscy w tych samych ciałach, w których żyjemy tu na ziemi. Wtedy osądzi Bóg wszystkich ludzi razem. Wtedy pójdą dobrzy do nieba wraz ze swemi ciałami, które będą uwielbione, a źli do piekła również z ciałami swemi. Jeśli więc zbawioną będzie dusza twoja, i ciało twe czeka odpoczynek wieczny, i ciało twe stanie się nieskazitelne, chwalebne, potężne, nieśmiertelne (I. kor. 15, 43); jeśli potępioną będzie dusza twoja, i ciało twe musi iść z nią na męki wieczne.

Ceń wysoko swą duszę i jej zbawienie wreszcie jeszcze

4. dlatego, *że tej duszy raz tylko dano zasłużyć szczęście wieczne.* Raz tylko człowiek żyje, raz tylko umiera. *Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd,* mówi św. Paweł (Żyd. 9, 27). Jeżeli dusza po śmierci dostanie się do piekła, nie wróci już na ziemię, by jeszcze na niebo mogła zasłużyć, będzie na wieki w piekle, a swego czasu jeszcze i ciało tam za sobą pociągnie; podobnie jeśli dusza po śmierci pójdzie do nieba, już nie wróci z nieba na ziemię i nie będzie podlegać obawie utracenia jeszcze nieba, na wieki już będzie w niebie, a od sądu ostatecznego wraz z ciałem swojem. *Jeżeli upadnie drzewo na południe albo na północ, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie,* mówi obrazowo Mędrzec Pański (Eccle. 11, 3). Dlatego jeśli stracisz duszę, t. j. jeśli ona zostanie potępioną, już tej straty nigdy nie będziesz mógł powetować. Niejeden się spalił, zgorzały mu dom, stodoła, stajnie, bydło, zboże, strata jego była ogromna; ale gdy się wziął do roboty, krewni i sąsiedzi mu dopomogli, postawił się na nowo. Możeś nieraz gospodarzu poniósł straty wielkie przez nieurodzaj: zmarniało ci bydło, bo nie było paszy, podupadły budynki, bo ich nie było czasu poszywać, musiałeś dług zaciągnąć i procenta płacić; ale znowu dał Pan Bóg rok dobry, bo to jak mówi przysłowie: „rok traci, rok płaci," zboże było i na słomę dorodne i na ziarno namłotne, — i odzyskałeś, coś był stracił. Zdrowie nawet stracone można odzyskać. Czy to niejeden już chodził jak cień, mówili o nim ludzie, że lepiej wyglądających do trumny chowają, sami lekarze nie rokowali mu życia, a jak zaczął na siebie uważać, chronić się przeziębień, zbytniej pracy, wszelkiego zbytku, odżywiać się posilnem a w miarę użytem jadłem, powrócił do zdrowia i teraz na twarzy okrąglutki i rumiany jak księżyc w pełni! Tak więc dobra ziemskie stracone często dadzą się odzyskać, ale strata duszy jest niepowetowana. W gospodarstwie „rok traci, rok płaci;" w sprawie zbawienia nie można powiedzieć: życie traci, życie płaci, bo się tylko raz żyje.

Dlatego, moi drodzy, pracujcie pilnie nad zbawieniem dusz waszych. A na czemże zależy praca nad zbawieniem duszy? Na to odpowiada Psalmista Pański mówiąc: *odstąp od złego a czyń dobrze* (Ps. 36, 27). Jeśli chcesz zbawić duszę, *odstąp od złego,* czuwaj nad sobą, abyś nigdy nie był w grzechu śmiertelnym. Bo jeślibyś umarł w grzechu śmiertelnym, choćby tylko w jednym bez pokuty, to poszedłbyś do piekła. A śmierć często nagle i niespo-

dziewanie przychodzi. Jeślibyś, nieszczęsny, popełnił grzech śmiertelny, natychmiast żałuj zań skruchą doskonałą, dla miłości Pana Boga, a idź do spowiedzi jak najprędzej będziesz mógł, aby cię śmierć w stanie grzechu nie zaskoczyła. A oprócz tego *czyń dobrze*, czyń jak najwięcej dobrego, bo im więcej dobrego uczynisz na ziemi, tem większa chwała czeka cię w niebie.

Jakób, gdy długo służył u Labana, wreszcie mu rzekł: *Ty wiesz, jakom ci służył, — małoś miał pierwej, niżem przyszedł do ciebie, a teraz stałeś się bogatym; — słuszna tedy rzecz jest, abym też kiedy dom swój opatrzył.* A gdy go Laban zatrzymał, rzekł mu: *we dnie i w nocy cierpiałem gorąco i zimno i nie postawał sen na oczach moich i takem ci przez dwadzieścia lat w domu twym służył, odmieniałeś też po dziesięćkroć zapłatę moję.* (Gen. 30, 29 sqq.). I ty rzeknij światu: o! świecie, długom ci służył, długo goniłem za dobrami twemi, za rozkoszami twemi, za marnościami twemi, ilekroć niedospałem, by użyć rozkoszy twoich, gorąco i zimno cierpiałem, by sobie skarbić dobra twoje. Jakąż mi za to dałeś zapłatę? Rozkosze twoje trwają chwilkę, a potem sprawiają nudę i zgryzoty sumienia, dobra twoje są znikome; słuszna tedy rzecz, abym teraz opatrzył duszę moję, od której losu los całej mej istności zależy, od której losu zależy wieczność moja. Amen.

Kazanie na Niedzielę Mięsopustną

czyli **Sześćdziesiątnicę.**

(Przez X. K. F.)

Jak wielkiem dobrodziejstwem jest słowo Boże.

Błogosławiony człowiek, którego Ty Panie wyćwiczysz, a nauczysz go zakonu Twego. Ps. 93, 12.

Najmilsi bracia! Abyście słowa Bożego, które się wam tak często głosi, słuchali chętnie, słuchali *dobrem i wybornem sercem*, aby ziarno słowa Bożego padało na serca wasze jakoby *na ziemię dobrą*, byście je zatrzymywali i owoc stokrotny przynosili, okażę wam dzisiaj, jak wielkiem dobrodziejstwem Bożem jest słowo Boże.

Znał i umiał cenić dobrodziejstwo słowa Bożego Psalmista Pański, który wołał: *błogosławiony człowiek, którego Ty Panie wyćwiczysz, a nauczysz go zakonu Twego.* Dajże i nam Panie, byśmy poznali i cenić się nauczyli dobrodziejstwo słowa Twego! Przez przyczynę tej, która *wszystkie słowa* Syna Twego *zachowała w sercu Swem*, Maryi, którą pozdrówmy: *Zdrowaś Marya.*

* * *

Jakież pożytki przynosi nam słowo Boże?

I. Słowo Boże *nas oświeca.* Wiadomo wam, najmilsi, że były a nawet i po dziś dzień są jeszcze ludy, które nie znają Boga prawdziwego, jedynego, który jest duchem, ale cześć Boską oddają bałwanom, które sobie same robią ze złota, srebra, kamienia, drzewa, albo stworzeniom wspaniałym lub strasznym: słońcu, księżycowi, gwiazdom, ogniowi, piorunom, albo niektórym zwierzętom: wężom, krokodyłom, — a życie wiodą tak złe, że dogadzają wszystkim, choćby najsprośniejszym chuciom swoim, a nawet mniemane bóstwa swoje czczą obrzydliwymi obrzędy. Wiadomo wam, że są ludy tak dzikie, że u nich matki za nic sobie mają dzieci wyrzucać lub zabijać, jeżeli się im zdaje, że już dosyć dzieci mają, ludy ludożercze, które gdy pochwycą człowieka innego plemienia, który przypadkowo zbliżył się do ich lasów i schronisk, pieką go i jedzą. Zkąd, najmilsi, pochodzi ciemnota i dzikość tych ludów? Ztąd, że się im nie opowiada słowo Boże, że jeszcze do nich nie doszli misyonarze, opowiadacze słowa Bożego. Wiadomo wam, że i nasi pradziadowie przed laty nie znali Boga prawdziwego, i chociaż nie dopuszczali się okrucieństw, bo Słowianina jego łagodna natura zawsze od okrucieństw strzegła, przecież oddawali po gajach i w cieniu starych dębów cześć bogom, które sobie sami czynili, albo które własna ich bujna wyobraźnia wymyśliła. Kiedyż to pradziadowie nasi przejrzeli, pokruszyli i potopili bałwany, wyrąbali gaje i dęby im poświęcone i Chrzest św. przyjęli? Oto kiedy ze słowem Bożem zawitali do nich ŚŚ. Cyryl i Metody i ci kapłani, których Dąbrówka z Czech sprowadziła, kiedy ze słowem Bożem przyszedł do Polski św. Wojciech.

II. Słowo Boże *nas, gdy zbłądzimy, ze złej drogi zwraca.* Chociaż nas słowo Boże oświeca, w co wierzyć mamy i jak żyć mamy, to przecież przez ułomność naszę nieraz zbaczamy z tej drogi, jaką nam słowo Boże wskazuje i wpadamy w grzechy. A wtedy nas słowo Boże ze złej drogi zwraca i od grzechów chroni. Zgrzeszył Dawid; ale gdy stanął przed nim Prorok Natan ze słowem Bożem,

ze słowem upomnienia. Dawid tak ostrą czynił pokutę, że mówi sam o sobie: *dla głosu wzdychania mego przyschły kości moje do ciała mego. Bom popiół jako chléb jadał, a napój mój mieszałem z płaczem.* (Ps. 101, 6, 10). Św. Augustyn za młodu prowadził życie rozwiozłe, miał osobliwie niecny związek z niejaką Melanią, nie był nawet katolikiem, lecz należał do bezbożnej sekty Manichejczyków. Cóż go ze złej drogi zwróciło? Oto słowo Boże. Św. Augustyn chodził na kazania św. Ambrożego, biskupa medyolańskiego, najprzód z ciekawości, potem w chęci poznania prawdy, i te kazania przy pomocy łaski Bożej z grzesznika uczyniły go świętym. Dlatego w wyznaniach swoich sam mówi o św. Ambrożym: „*Wymowa tego świętego męża kruszyła serce moje i otwierała je powoli prawdzie.*“ Ileż to ludzi i po dziś dzień w skutek kazań, które słyszą na misyach i w skutek zwykłych parafialnych kazań, porzuca złe drogi i do Boga powraca!

III. Słowo Boże nas *do czynów dobrych zachęca.* Św. Antoniego Opata, jednego z najpierwszych pustelników, cóż spowodowało, że majątek swój rozdał ubogim, porzucił świat i poszedł na puszczę, gdzie żył w samotności, milczeniu, ciągłych postach i umartwieniach? Oto nic innego, jedno słowo Boże. Św. Antoni będąc jeszcze młodzieńcem wszedł raz do kościoła, gdy właśnie kapłan wygłaszał te słowa Pana Jezusa: *Jeźli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie.* (Mat. 19, 21). Te słowa usłyszane stały się św. Antoniemu podwaliną świętości. Św. Franciszkowi z Assyżu co się stało powodem, że stał się dobrowolnie ubogim i założył zakon dobrowolnie ubogich? Słowo Boże! usłyszane słowa Chrystusa Pana: *Nie miejcie złota ani pieniędzy w trzosach waszych, ani tajstry w drodze, ani dwu sukien, ani butów, ani laski.* (Mat. 10, 9, 10). — Wiadomo wam, że gdy Turcy zajęli ziemię św., to Chrześcijanie przez blisko 200 lat wiedli wojny tak zwane krzyżowe, by im ziemię św. i grób Pański odebrać. Cóż tak Chrześcijan zapaliło, że szli z trudem wielkim w tak daleki świat, za morze, w kraj nieznany, by tam piersi nadstawiać, życie narażać? Oto słowo Boże! Około r. 1094 przyszedł ze ziemi św. pustelnik Piotr, i mając na to kościelne upoważnienie, przechodził kraje Europy, opowiadając o ucisku Chrześcijan pod władzą Turków, zachęcając do wojny przeciw Turkom; słowa jego zapaliły serca i świat popchnęły na nowe tory. I teraz, najmilsi, jeżeli widzimy, że gdzieś parafianie stawiają kościół, że ktoś możny wznosi szpital, ochronkę, i zapytamy, co

tych parafian, tego możnego pana spowodowało do tak pobożnego, do tak szlachetnego czynu, z pewnością usłyszymy, że słowo Boże, że jakiegoś kapłana święte namowy. Od lat niespełna 40stu miliony katolików wyrzekło się wódki i napojów gorących, i przez to jakby z ciężkiego snu ocknął się stan rzemieślniczy i rolniczy. Gdzie powód tej krzyżowej wyprawy przeciw wódce, przeciw duchownemu i doczesnemu upadkowi? W słowie Bożem. X. Teobald Mathew, Kapucyn irlandzki, zalecał pierwszy w kazaniach swoich wstrzemięźliwość; w jego ślady poszli wszyscy kaznodzieje, i odnowione zostało oblicze ziemi. Nieprzyjacielowi przebaczyć to nieraz trudniej, niż pójść na puszczę, niż pójść na wojnę, niż wstrzymać się od napoju, niż kościół wystawić, bo aby nieprzyjacielowi przebaczyć, trzeba zwyciężyć siebie, — a ileż to razy po kazaniu ręce sobie podają najzaciętsi nieprzyjaciele!

IV. Słowo Boże *nas często nawet od doczesnego złego zachowuje.* Miasto Niniwe miało za grzechy swoje być od Boga zniszczone. Z rozkazu Bożego poszedł do Niniwe Prorok Jonasz i wołał po ulicach: *jeszcze czterdzieści dni, a Niniwe będzie wywrócone.* (Jon. 3, 4). I wzięli Niniwici do serc słowo Boże i nawrócili się od drogi swej złej i poczęli czynić pokutę, a Bóg zlitował się nad nimi i darował im karę i nie wywrócił miasta. I przeszłość nasza byłaby podobno zachowaną, gdyby byli ojcowie nasi brali sobie do serc słowo Boże, n. p. gorące kazania sejmowe, które im głosił świątobliwy X. Piotr Skarga. I dzisiaj nieraz, gdy ludzie grzeszą, kara Boska spadłaby na ziemię; ale gdy zaczną kaznodzieje głosić pokutę i lud się nawraca i kaja grzechów swych, Bóg karę odwraca.

V. Słowo Boże nas w *smutku pociesza.* Ileż razy sami tego doznajemy! Czyż nie zdarzyło się nieraz w życiu twem, bracie drogi, że gdyś był smutny, gdyś był w nieszczęściu, boś albo stracił drogą osobę, albo poniósł dotkliwą stratę na majątku, albo zły człowiek wydarł ci skarb droższy od złota, sławę dobrą, imię dobre u ludzi, wszedłeś przypadkiem prawie do kościoła; a tam właśnie stał kapłan na ambonie i głosił one słowa Zbawiciela: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* (Mat. 11, 28), albo opisywał kapłan, jak Pan Jezus krzyż dźwigał, trzykroć upadał pod krzyżem, i trzykroć krzyż na nowo brał na się, by nas nauczyć cierpliwego krzyżów noszenia, — i czyż na te słowa nie popłynęły łzy z oczu twoich

i czy z temi łzami nie wypłynęła z duszy rozpacz, aby dać miejsce chrześcijańskiemu poddaniu się woli Bożej?...

Gdy tedy, najmilsi, słowo Boże jest tak wielkiem dobrodziejstwem Bożem, tak wielkie nam przynosi pożytki, słuchajcie często, pilnie i uważnie słowa Bożego. Ale upominam was ze św. Jakóbem: *Bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie* (1, 22) bo Pan Jezus rzekł: *Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.* (Łuk. 11, 28).

Kazanie na Niedzielę Zapustną

w czasie 40-godzinnego nabożeństwa. (1870).

Uciechy światowe porównane z duchownymi.

Gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze będzie. Łuk. 12, 34.

Otóż mamy i ostatki zapust; a więc wszędzie zabawy; wszyscy myślą, mówią o zabawach, krzątają się i bawią; przejdźmy wszerz i wzdłuż miasto nasze, zajrzyjmy do domów, hotelów, sklepów, szynkowni, wszyscy się bawią; bogacze, którzy mają za co; co dziwniejsza — bawią się ubodzy, którzy niedawno przedtem drżąc od zimna żebrali o jaki datek miłosierny; młodzi i starzy; ludzie różnego wieku i stanu bawią się pod różnymi tytułami. — Zapytacie: ażaliż taka pomyślność w tem mieście? Gdzież tam! nędza powszechnie doskwiera. Czy co dobrego zdarzyło się w kraju, że wszyscy radzi się weselą? Przeciwnie, Kościół w ucisku - w kraju nędza — wszędzie niepewność względem tego, co przyjdzie. Nadto mamy jubileusz, czas pokuty i zmiłowania. Umarł nam biskup polski i ruski, żałoba powiewa nad miastem; a czemuż tak balują? Bo to zapusty się kończą! A jeśli godzi się zapytać: czy tylko w zapusty ludzie tak pragną zabaw? Gdyby tylko — ależ człowiek rozkołysany zapustnemi zabawami rad długo o nich myśli — serce tęskni za niemi — bo kto co miłuje, radby to prze-

dłużyć w nieskończoność. Roztargniony na długo nie może powrócić do swych zwyczajnych zatrudnień. A choćby i tak nie było: *Ażaliż, pyta św. Bazyli, przez zbytki droga do postu, przez niemierność do wstrzemięźliwości, przez rozpustę do cnoty?*

To już, zapytacie, wcale nie wolno się bawić nikomu — nigdy — nigdzie — i niczem? I owszem wolno jest, jedno po chrześcijańsku. Wszakże nas tu mała garstka zebrała się także na zabawę duchowną; więc porównajmy dziś zabawy światowe z naszemi duchownemi — a te oboje znowu z radościami, jakie nas czekają w niebie, a ztąd się okaże, że światowe są zwodnicze, nasze prawdziwe; tamte niestałe, te trwałe; tamte krótkie, te zaś wieczne. Dajże nam Panie Jezu Chryste promień Twej łaski do serca, byśmy prawdziwej radości szukali w Tobie, kieruj słowami mojemi, aby z nich pożytek wyrósł obfity. *Zdrowaś Marya.*

* * *

Kiedy człowiek stworzony do pracy, pytamy nieraz, zkąd ta powszechna chęć do zabaw, czemuż to człowiek tęskni za minionym wiekiem dziecinnym? Bo wtedy był swobodnym, nie znał pracy mozolnej ni trosk, rodzice troszczyli się o jego potrzeby, a on się bawił tylko, nie znał zawiści, ni smutku, ni boleści; wszystko uśmiechało się doń radością. Kiedy ta ziemia jest padołem płaczu i nędzy, pytamy, czemu to każdy z nas tak pragnie rozweselenia i przyjemnych zabaw? Bo każdy żyjący prócz rozumu i woli ma jeszcze i serce i ciało. Bóg w to serce wszczepił pragnienie szczęścia, zadowolenia, przyjemności. A bawić się to tak miło człowiekowi, bo zapomina się na chwilę o troskach i nędzach tego życia i czuje się wrzekomo szczęśliwym. Pragnąć szczęścia, to rzecz naturalna, gdyż Bóg stwarzając człowieka do pracy, stworzył go oraz do szczęścia i radości i umieścił go w rozkosznym Raju, z którego po długiem życiu w posłuszeństwie prawu Bożemu miał go przenieść do nieba. Atoli człowiek za prędko chciał wyrównać w szczęściu Bogu; przez grzech utracił raj ziemski, utracił też i niebo, a chociaż miłosierny Zbawiciel odzyskał nam niebo, chciał jednak Bóg, abyśmy trudem i znojem dobijali się nieba. A chociaż nam wiara św. nie wzbrania przyzwoitych uciech i zabaw, chce jednak, aby (I. Kor. 7) *którzy się weselą, jakoby się nie weselili, bo przemija postać tego świata.*

Za utraconym rajem tęsknili poganie, a zakładając całe swe

szczęście w jedzeniu, piciu, igrzyskach i tańcach, zaprowadzili ohydne zapusty, które Kościół wszystkimi środkami starał się wyrugować. Że poganie tak ohydnie przedstawiali sobie niebo, nic w tem dziwnego, bo jeszcze światłem wiary św. nie byli oświeceni. Lecz zkąd to pochodzi, że wielu z Chrześcijan tak pragnie uciech zapustnych? — Pochodzi to ztąd:

W czasach, gdy wiara słabnie, a myśl skierowaną jest ku ziemi, każdy pragnie, aby (jak to mówią) za swoje pieniądze dobrze zjadł, wypił, zabawił, ucieszył się. Gdzie praca bez Boga, tam zabawa bez Boga; zapomina się, że siły od Boga, że z grosza zapracowanego trzeba się będzie sprawić przed Bogiem; wtedy ludzie przewracają porządek ustanowiony od Boga; na ziemi chcą mieć raj i niebo, i za ten raj ziemski, za chwilę marnej rozkoszy nie zważając na głos sumienia, na dni postne i święte, ciągle tylko chcieliby się bawić i używać, niepomni słów św. Chryzologa: „Kto rozkoszuje z czartem, nie będzie się cieszył z Chrystusem.“ Dalekim jestem od tego, abym potępiał w czambuł wszelkie zabawy; wolno bowiem Chrześcijaninowi i należy się wypocząć po pracy, rozweselić umysł, pokrzepić strudzone siły, gdyż sam Zbawiciel nie gardził godami w Kanie, na których pierwszy cud uczynił; gdyż Pismo św. wzywa nas do radości, Ekl. 30, 23, ma: „*Wesele serca toć jest żywot człowieczy a skarb świątobliwości nieprzebrany; a wesołość męża jest długie życie.*“ A w 30, 16: „*Nie masz bogactwa nad zdrowie, i nie masz uciechy nad wesołe serce.*“ Jednakże bawić się należy dopiero wtedy, gdy się dopełniło obowiązków Chrześcijanina, obowiązków stanu, bawić się w należytym czasie i miejscu; zabawy chrześcijańskie powinny być skromne, niewinne, umiarkowane, bez utraty majątku, drogiego czasu, bez marnotrawienia zdrowia, zaciągania długów, bez obrazy Boga, bez zgorszenia bliźnich; bawiąc się nie trzeba zapominać o tem, żeśmy Chrześcijanie, żeśmy ludzie, pomni upomnienia Pawła św. Kor. 10, 31. „*Czy jecie, czy pijecie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą.*“ Bawiąc się przeto w dobrej intencyi, powinniśmy myśl i serce często podnosić ku Bogu, i od tych widomych i ziemskich zabaw podnosić umysł nasz z wdzięcznością i pragnieniem do tych radości, jakie nam zgotował najdobrotliwszy nasz Ojciec w niebie.

Mdłe to wprawdzie będzie porównanie i niebardzo odpowiedne, wszakże sądzę nie jest w tem nic zdrożnego, jeśli dla wyjaśnienia rzeczy wejdziemy w niektóre szczegóły. Z czegóż to się zwykle składają zapustne uciechy, za któremi tysiące ludzi miasto-

wych przepada? Oto za ciasne im zwykle domowe mieszkanie, najmują więc obszerną salę, którą na ten cel zdobią i stroją, nanowo malują i rzęsisto oświetlają, wonią zapachów napełniają. W oznaczonym czasie wchodzą doń osoby zaproszone lub kwalifikowane, zaopatrzone biletem, a wszystkie wystrojone w suknie najmodniejsze i wykwintne, z twarzą odświeżoną — głową ufryzowaną. Oko raduje się tym widokiem, serce obecnością przyjaciół, ich rozmową, ucho bawi muzyka, dowcipy, grzeczności; podniebienie znajduje zadowolenie w dobranych potrawach i napojach.

A teraz przenieśmy się z sali zabaw do kościółka, w którym odprawia się 40-godzinne nabożeństwo. Powiedzcież sami, ażaliż nie pyszniejsza to sala ten kościół tak rzęsisto oświetlony? A na który to bal mają przystęp ludzie wszelkiego stanu i wieku, tak jak tu w kościele, na duchowne zabawy? My tu wszyscy bracia, wszyscy grzesznicy, żebrzący łask i miłosierdzia. Tu król nasz Jezus Chrystus utajony w Najświętszym Sakramencie, bankietem jest ciało i krew Jego Najświętsza, przyjemne rozmowy, gdy się doń modlimy, wzdychamy, a On do nas przemawia wprost do serc naszych, to znowu przez usta kaznodziejów lub spowiedników. Alboż nie milsza jest nam gra organów i śpiew suplikacyi, niżeli światowa muzyka? A któraż, pytam, gra w karty tak się opłaca, aby na zbyt małą stawkę zyskać można ogromne sumy, jak się to rzecz ma z pozyskaniem odpustu pod łatwymi warunkami? Weźmy dalej na uwagę owe korzyści, które ztąd na duszę spływają; tam tygodnie zabiegów i przygotowań, a chwila zabawy; kilka godzin rozrywki a miesiące obmowy i plotek. Tam chwila przyjemności może i zawodu, bo cały zejdzie nieraz wieczór, nikt się nie zbliży, nikt nie przemówi ani nie spojrzy na cię. A nawet gdyby zabawa trwała dni kilka, następuje przesyt, znużenie, niesmak; tam chwila oszołomienia, a za nią idą niewyspania, choroby, zgryzoty, tęsknoty; tam chwila błyszczenia i podchlebstw, a miesiące długów i niewypłaty, tam chwila wiru i szału, a po wytrzeźwieniu się z niego następują wstyd i gorzkie zawody i rozczarowania; tam moment pijatyki i obżarstwa, a potem ból głowy, choroby, nędza a czasem i rozpacz. Nadto zabawy mają to do siebie, że wprawiają umysł w roztargnienie, czynią na długo niesposobnym do pracy, z rzeczywistości czynią niezadowolonym. Inne pożytki przynoszą te zabawy duchowne: Ztąd bowiem odchodzi się z świadectwem w sumieniu, że się jest w łasce u Boga, wynosi się ztąd miły spokój duszy, z Komunii św. spływa balsam na serce, który, gdy przyjdą

w złej doli boleśne na nas krzyże i gniotące smutki, krzepi nas, sił nam dodaje i radości.

Toć to wszystko jest dopiero słabem przeczuciem owych piękności, tych radości i uciech, jakie Bóg miłującym Go przygotował w niebie. Wyobraźcie sobie, bracia, osobę pobożną umierającą w Bogu, gdy po zaopatrzeniu św. Sakramentami dusza jej wyjdzie z ciała; z całą ufnością staje przed sędzią Chrystusem, od Niego usłyszy z radością wyrok zbawienia. Wnet wychodzi naprzeciw niej Anioł stróż, któremu dziękuje za straż w ciągu pielgrzymki ziemskiej. Prowadzi ją, spotykając Aniołów i Świętych, którzy wychodzą z pieniem anielskiem na jej przywitanie. Prowadzą ją do Najśw. Maryi Panny Królowej Nieba. Jakaż radość napełnia duszę błogosławioną, kiedy z najtkliwszą miłością uściska ją najlepsza Bogarodzica, która ją za życia jeszcze na tym świecie kochała, wspierała, cieszyła, teraz ją wiedzie przed Syna swego Boskiego, siedzącego na prawicy Boga Ojca, Jezusa Chrystusa, prowadzi ją przed tron Boga Ojca, który błogosławiąc jej rzecze: Sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana twego. I zaraz wchodzi dusza w morze (ocean) nieprzejrzane cudnego nadprzyrodzonego światła, ciepła i życia, napełniającego ją mądrością wyższą; tamto Bóg daje się duszy poznać nietylko w swych dziełach, ale w własnej naturze, jakim jest sam w sobie, boskie przymioty, doskonałości malują się, odbijają jakby w zwierciedle, w duszy błogosławionej, tak dalece, że zatopiona w rozmyślaniu nieskończonej piękności przekształca się i staje się podobną wielkiemu przedmiotowi, w który się wpatruje. Z jasnego poznania Boga wypływa konieczność kochania Go. Bóg będąc miłością samą udziela się nietylko myśli, ale i sercu, wszystkich mieszkańców nieba ogarnia miłością. Niemożliwą jest bowiem być wśród ognia nieskończonej miłości, a nie goreć miłością, widzieć ciągle nieskończoną piękność ze wszystkiemi wdziękami, doskonałościami i urokami, a nie kochać Jej. Tam więc Bóg, mądrość, miłość, dobroć i potęga najwyższa bóstwem swojem napełnia duszę tak dalece, iż człowiek wskutek łaski staje się tem, czem Bóg jest z swojej natury i podobnym Bogu, nie przestając być stworzeniem, staje się *uczestnikiem natury boskiej* II. Pet. 1, 4. Oto cała tajemnica chwały, krótkiemi wyrażona słowami: Bóg jednoczący w Sobie wszystkie dobra, udzielając Siebie duszy błogosławionej, czyni ją najszczęśliwszą, bo panią wszystkich dóbr i szczęścia.

Leez które są to dobra? ile ich jest? tego wiedzieć dokładnie niepodobna, tego ludzki język wysłowić, ludzkie pióro opisać niezdolne, żadna rzecz nie wytrzyma porównania. „Ani oko nie widziało co i t. d.“ Nie będzie ani płaczu, ani bólu i t. d. Dosyć na tem, jeśli poprzestaniemy na wyliczeniu dwóch, o których Pismo św. tak często wspomina, i o których choć w przybliżeniu możemy mieć jakieś wyobrażenie na ziemi, a temi są: pokój i wesele. Pokój Boży jest uspokojeniem wszelkich żądz, pożądliwości, ustaniem wszystkich walk i burz; już się tam nikt nie lęka niebezpieczeństwa obrazy Boga, nie obawia pokus, wszystkie dni płyną spokojnie, łaska bez pracy, cnota bez przeszkody. Z nikim nie masz zwady ni kłótni, lecz jedność, zgoda i zadowolenie. Nikt na drugiego zazdrośnym nie spogląda okiem, każdy jest szczęśliwym. Miłość własna rozproszona, osobisty interes nie ma miejsca. Z tym miłym i słodkim pokojem łączy się radość niepojęta, szczęście niewysłowione. „Tylko dusze kochające Boga, mówi Augustyn św., mogą nieco zrozumieć radość wypływającą z posiadania Boga.“ Już tu nie mówię o radości zmysłów, iż cokolwiek dobrego zapragnie dusza, zaraz będzie miała, lecz o tej radości wypływającej z posiadania Boga, która według św. Augustyna tak jest wielką, iż gdyby z niej tylko jedna kropla spadła do piekła, całą gorycz potępionych zamieniłaby odrazu w słodycz. — O tej radości dosyć nam wiedzieć, czego nas Chrystus o niej nauczył, *iż będzie pełną*, prawdziwą, doskonałą (Jan 15). Nie tak, jak na ziemi, na dnie każdej radości przymięszana jest trocha goryczy. Nie jak ziemskie rozkosze sprawiają przesyt i znudzenie, tamta (według Grzeg. św.) chociaż serce zapełni, im więcej zasmakuje w Bogu, Nim się napawa, jeszcze więcej Go pragnie, wszelakoż to pragnienie nie jest cierpieniem, ani też przesyt nie powstaje z przepełnienia, więc nie wyradza wstrętu. Miara tej radości będzie bez miary. Łuk. 6. „Miarę dobrą, potrzęsioną, upływającą dadzą na łono wasze.“ Przeniknie wszystkie kryjówki serca, dusza sama stanie się niejako żyjącą radością, serce zanurzy się niejako w morze radości. — Nareszcie radość ziemską, chociaż największą zawsze mąci ta myśl, że ona się skończy. O radości niebieskiej mówi Pan Jezus u Jana 16. „Iż nikt jej nie odejmie,“ a więc szczęście nieba jest nieutracalne, nieśmiertelne, wieczne, — a więc doskonałe. Przechodząc przez wiele wieków odradzać się będzie nową przyjemnością. Ani wypadek, ani niepowodzenie nie zmniejszy go, czas go nie skróci. Bo szczęście w niebie jest życiem ciągle żyjącem, rozkoszą nieśmiertelną. Bóg

nas zawsze kochać będzie, my go kochać nigdy nie przestaniemy on zawsze będzie przedmiotem serca, myślą umysłu, środkiem żądań, celem pragnień, uczuć naszych końcem. W Niego ustawicznie się wpatrywać — Jemu być podobnym — posiadać Go — cieszyć się Nim, kochać Go i wychwalać na wieki — to będzie całem zadaniem, zatrudnieniem i zabawą wybranych w Niebie.

Na te gody zapraszam was Bracia wszystkich, do tej zabawy wzywam was wszystkich; bo was wszystkich Chrystus kocha, za was wszystkich umarł, dnia trzeciego zmartwychwstał i wstąpił na niebiosa, *aby wam miejsce zgotował* (Jan 14). Wszyscy mamy prawo do nieba. Serce nasze rwie się ustawicznie do Boga (Aug.). Nadzieja oglądania nieba jest tak pewna jak Bóg, jak pewną jest, że dusza nasza nieśmiertelna. Warto jest, Bracia, przez ten krótki czas życia zapracować sobie na wiekuistą szczęśliwość. Pamięć na niebo niech nam osładza smutki i gorycze ziemskie. Cierpienia bowiem nasze nie mogą iść w porównanie z radością nieba. Miłość Boga i bliźniego to jedyna drabina, niewinność lub pokuta to jedyna droga. Mówi jeden Swięty, że gdyby był słup z piekła do nieba najeżony sameni brzytwami, toby się djabeł piął po nim choćby i do dnia sądnego, aby choć jeden dzień być w niebie. Lecz (Kor. 6, 9) „ani porubnicy, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce, nie posiędą królestwa bożego“. O najsłodszy nasz Zbawicielu! gdybyś nas w tej chwili powołał przed sąd swój straszny, wiemy, że nie mamy zasług, jedno grzechy same. A przeto nie w swoich ufamy zasługach, ale w nieskończonem miłosierdziu Twojem. Przez krzyż i mękę Twą błagamy Cię Panie, spraw, abyśmy jako z Tobą żyć i umierać pragniemy, tak też z Tobą na wieki cieszyć się mogli. Amen.

Kazanie na Niedzielę I. Postu 1858.

O poście.

Oto wstępujemy do Jeruzalem. Łuk. 18.

Kiedy dzieci światowe najbardziej zajęte zabawami, wysilają się na uciechy zapustne, Kościół św. zwraca już swój wzrok ku

miastu Jeruzalem, ku górze Golgoty; troskliwa Matka nasza przebrana w szaty pokutnego koloru sama będąc już w drodze, woła na nas: Dzieci moje! oto wstępujemy do Jeruzalem, wynijdźcie już z Galilei rozrywek i roztargnień światowych, albowiem w trzech dniach skończy się to wszystko, zbliża się czas rozpamiętywania, jak najsłodszy nasz Zbawiciel był wydany w ręce pogan, naigrawany, ubiczowany, uplwany i ukrzyżowany; — zbliża się czas wielkiego świętego postu. Już Chrystus na puszczy sposobi się czterdziestodniowym postem do walki za sprawę naszę, już nas wzywa za sobą na puszczę; ktokolwiek chce brać udział w chwale Jego, niech też dzieli z nim umartwienie. W tym celu przypomina Kościół wiernym z roku na rok święty obowiązek postu 40-dniowego; lecz o wielu chrześcijanach w tym względzie da się powiedzieć, co Ewangelia dziś mówi o Apostołach: *a oni nie rozumieli nic z tego, co się mówiło.* Wiele wyłamuje się od postu dla braku wiary; o tych nie mówię, bo człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest ducha Bożego; inni wynajdują niepotrzebne wymówki. Aby mocnych utwierdzić a słabych wzmocnić, wszystkich zaś do zachowania nadchodzącego Wielkiego postu zachęcić, przypomnę Wam bracia dzisiaj: I. pobudki obowiązujące do postu; II. wykażę pokrótce *zbawienne pożytki postu;* wreszcie III. odkryję *bezzasadność wymówek wyłamujących się od postu katolików.* Wprzód jednak Bracia potrzebując pomocy łaski Bożej, jak zawsze tak osobliwie w tej materyi, gdzie i ślepych tak wiele, i ślepota najcięższa, wołajmy pokornem sercem: Jezusie synu Dawidów zmiłuj się nad nami! Rzeknij słowo, jak wyrzekłeś do owego kaleki: Przejrzyj! a wnet obaczymy prawdę na jawie, i pojdziemy za nią chwaląc i wielbiąc Ciebie Boga i Matkę Twą Najświętszą, którą o wstawienie się za sobą błagamy, mówiąc: Zdrowaś Marya.

I.

Pierwszą i najważniejszą pobudką do postu jest to, że go sam Bóg przykazał. Ażaliż nie od samego początku świata ustanowił Bóg post, stworzywszy owe drzewo w raju, z którego pierwszym rodzicom jeść zakazał? Póki Ewa pościła, póty w raju mieszkała, skoro zaś złamała post, wnet po tem pożądliwość, wstyd i strach wielki uczuła i z raju wygnaną została. Czytajcie w księdze Lev. 32, 29, jako Bóg Izraelitom pościć każe, a nieposłusznym zatraceniem grozi, mówiąc: *Wszelka dusza, któraby nie była udręczoną tego dnia, zginie.* A u proroka Joela 2. woła:

Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście, w płaczu i narzekaniu. „*Dobra jest modlitwa,* mówił Archanioł Rafał do Tobiasza, *ale połączona z postem i jałmużną wiele grzechów gładzi.* Tob. 21.

Zarzuci tu kto: Jakże się to zgodzi z dobrocią Boga, iżby miał upodobanie w umartwieniu i cierpieniu swych dzieci. A jednak każdy przyzna, że Bóg najświętszy ma tylko upodobanie w cnocie. — Ależ odpowiemy, nie masz cnoty bez trudu, bez ofiary, bez zaprzania się, bez umartwienia w duchu posłuszeństwa i pokory. A więc Bóg nietylko, że ma upodobanie w naszem umartwieniu, lecz tego wyraźnie od nas żąda. — Przeto post nie jest wymysłem ludzkim, lecz pochodzi z prawa Bożego. Znajdujemy go u wszystkich narodów niechrześcijańskich, a np. u Turków w większej obszerności i z większą ścisłością zachowany. Mianowicie postem 40dniowym już Mojżesz na górze Synai rozpoczął zakon pisany, w jaskini począł Eliasz postem okres proroków; 40dniowym postem rozpoczął Chrystus na puszczy okres Ewangeliczny. Post więc ten przykładem samego Założyciela Wiary Naszej zaszczycony, nauką Apostolską uświęcony, prawem Kościoła świętego utwierdzony, porządnem wszystkich wieków zachowaniem zalecony jest. Gdy przeciwnie Zapusty, ten zabytek pogański, dopiero w zepsutych chrześcijaństwa wiekach poczęty, od Ojców Kościoła ganionym i wzbronionym był. Słowem: post Chrystus ustanowił nam na pomoc do zbawienia, a czart przy poście swywolny zapust zbudował na wciągnięcie nas w zgubę i potępienie. A jednak wiele chrześcijan, co lgną do zapust jakoby do św. rozkazania, postu Boskiego imać się nie radzi.

Ktoby chciał utrzymywać, że „*posty nakazane pościć*“ *jest tylko kościelnem przykazaniem*, niech czyta u Mat. 6, jako sam Chrystus uczy pościć i zapłatę za post obiecuje, mówiąc: „*Gdy pościsz, pość tak, byś się ludziom niezdał pościć, ale Ojcu Twemu Niebieskiemu, który cię w skrytości widzi i sowicie ci zapłaci*“. A innym razem gdy Faryzeusze pytali Pana Jezusa: *Czemu uczniowie Twoi nie poszczą?* — odrzekł im: „*Nie mogą smucić się synowie oblubieńca, póki z nimi jest oblubieniec. Lecz przyjdą dni, kiedy wzięty będzie od nich oblubieniec, natenczas pościć będą.* Mat. 59. Dobrze te słowa zrozumieli Apostołowie, gdy modlitwy swoje po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa łączyli z postem. „*We wszystkiem stawmy się* (woła św. Paweł II. Kor., 6) *w troskach, pracach, uciskach i postach*“. Ażaliż, Najmilsi, nie zbliża się ten czas, gdzie

wzięty od nas Oblubieniec będzie męczony, na krzyżu rozpięty, octem i żółcią pojony; a my jedząc pijąc i bawiąc się mielibyśmy dogadzać zmysłowości i chcielibyśmy przytem nazywać się synami Oblubieńca? Czyliż mając chociaż iskierkę miłości ku Chrystusowi Panu będziemy się wahać iść za nim, dokąd nas wzywa słowy: *Dałem wam przykład, abyście tak czynili, jakom ja czynił?* Chrystus z miłości ku tobie pości dni czterdzieści, a ty nie miałbyś pościć z miłości ku Niemu?

Do tych dwóch przyczyn: rozkazania Boskiego i naśladowania Chrystusa Pana dodajmy trzecią; iż tego domaga się *posłuszeństwo ku matce Kościołowi.* Dobre dziatki słuchają głosu matki, bo ich do tego miłość dziecięca nakłania. Niesforna to dziatwa, którą trzeba dopiero nawoływać do posłuszeństwa powinnego matce. Długie wieki słuchali wierni głosu Kościoła, pomni na rozkaz Chrystusów: „*Kto was słucha, mnie słucha; a kto wami gardzi, mną gardzi*“. Łuk. 10. Dopiero gdy słabnąć poczęła gorliwość chrześcijan, Kościół był zmuszonym dla opieszałych wydać to przykazanie. Smutne to czasy, gdy trzeba katolikom dowodzić potrzeby postu, ich upominać, strofować i karcić — i to często nie skutkuje. Lecz gdybyśmy milczeli widząc zaniedbanie i opłakane tegoż skutki, od nas dopominałby się Bóg rachunku. Kogo więc ani rozkaz Boski, ani przykład Zbawiciela, ani przykazanie Kościoła do postu nie skłonią, gdzież szukać pobudki, gdzie znaleźć przykład? Cóż powiedzą ci, którzy z przyczyny wieku podeszłego jednak będąc przy czerstwem zdrowiu, wymówić się usiłują od obowiązku postu, jeśli im stawię 90letniego starca Eleazara Żyda. Za panowania okrutnego Antyocha namawiany i przymuszany sędziwy starzec pod zagrożeniem śmierci do jedzenia mięsa żydom zakazanego, odparł stanowczo: „*Zhańbiłbym moje siwe włosy, i chociażbym uszedł rąk ludzkich, wszakże ręki wszechmocnego ani żyw ani umarły nie ujdę. A tak statecznie śmierć raczej obieram, a młodzieży dobry przykład zostawię, jeśli mężnie i ochotnem sercem za najświętsze prawa poczciwą śmierć podejmę*“. O szlachetna pobudko świętego posłuszeństwa prawu Bożemu, iluż znajdzież podobnych w naszych czasach bohaterów, o których możnaby podobnie wyrzec, jako Pismo św. mówi o nim: „*A tenci zeszedł z żywota, nie tylko młodzi ale wszemu narodowi pamiątkę śmierci swej na przykład cnoty i męztwa zostawiwszy*“. II. Makk. 6. A owej w pieszczotach wychowanej młodzieży, która do dwudziestego pierwszego roku życia nie pości, bo ją prawo nie obowią-

zuje, — a po skończonym 21 roku życia nie pości, bo przedtem nie była przywykła, mamże w obszerności przytaczać znajomy przykład matki Machabeuszów z siedmiu synami młodzieniaszkami, którzy raczej okrutne męki i śmierć za Antyocha króla ponieśli, niżeli zakon przekroczyć chcieli. II. Makk. 7. — A owym wysoce położonym ludziom, chlubiącym się do tego gorącym patryotyzmem, cobyto radzi post zepchnąć do gminu, a sami wyłamać się z pod jego jarzma, niech posłuży przykład sławnego w Kościele i w Rzeczypospolitej kardynała i biskupa naszego Warmińskiego, Hozyusza Stanisława w wieku XVI., który poskramiał swe ciało do późnej starości częstymi i nader ostrymi postami. Wskutek uciążliwych podróży, które podejmował dla dobra Kościoła, złożony będąc na łożu choroby, nie przestawał pościć, gdy czas Wielkiego Postu nadszedł. Lekarze, kardynałowie, biskupi, przyjaciele, prosili go usilnie, aby pofolgował cokolwiek tej surowości, bo zdrowie jego było bardzo potrzebne dla dobra Kościoła. Lecz zacny mąż na to im odpowie: *Napisano jest w prawie Bożem: „Czcij ojca i matkę twoję, abyś długo żył. Ojcem moim jest Bóg na niebie, matką moją jest Kościół na ziemi. Bóg mój Ojciec nakazuje pościć, matka moja Kościół św. naznacza dni, w które pościć winienem. A ja słucham ich z sercem ochotnem i spodziewam się, że za moje posłuszeństwo doczekam się życia długiego i szczęśliwego“*. Przyrównując wielu z nas do tych chwalebnych obyczajów przodków narodu naszego, jakże dalekimi jesteśmy od tych wzorów cnót! Lecz przejdźmy już do okazania pożytków z postu płynących, a może te nas prędzej skłonią do poszczenia, a przynajmniej poszczących utwierdzą i pocieszą.

II.

Jeśli dochodzić chcemy zamiaru, dla którego nam Bóg post przykazuje, znajdziemy na wielu miejscach Pisma św. i u wszystkich niemal Ojców św. najdobitniej wyrażony. Zaprzanie samego siebie, umartwienie ciała w celu ukrócenia upornych namiętności i skłonności, naśladowanie Chrystusa nie jest jedynie radą, ale ścisłym każdego chrześcijanina obowiązkiem, jest nieodzownym cnoty warunkiem. Odmówić sobie dobrowolnie z miłości ku Bogu i cnocie tego, co nam przyjemność sprawia, np. pokarmów mięsnych, umartwić ciało w celu umartwienia ducha, jestto ofiara miła Bogu, jestto dzielny środek do pokonania w sobie pokusy pychy, gniewu, nieczystości, chciwości itp. Pierwszy więc zamiar Kościoła w usta-

nowieniu postu i pierwszy z niego pożytek jest: ukrócenie pożądliwości ciała w celu postępowania w cnocie. „*A ten rodzaj żadnym sposobem wyniść nie może, jedno za modlitwą i postem.* (Mar. 9, 27). *Pość, abyś nie zgrzeszył,* mówi św. Chryzostom; a św. Cypr. dodaje: *postem grzechy schną, chciwość zła słabnieje, uciekają rozkosze.* Dogadzaniem zaś ciału pokarmem i napojem wzmaga się chęć do grzechu, w grzechach ślepnieje rozum, w tej ślepocie twardnieje serce, a w tej zatwardziałości porzuca się Boga i wiarę. I dla tego nieprzyjaciele Kościoła tak silnie uderzali na posty, na tę warownię Bożą, na ten mur dla ducha, bo zniósłszy posty znieśli zaraz śluby zakonne i celibat księży. — Powtóre: Ciało osłabione postem staje się powolnem duchowi; dusza staje się sposobniejszą do modlitwy i rozmyślań pobożnych, do żalu i skruchy, a więc do przyjęcia łaski Bożej. *Codzienne to stwierdza doświadczenie,* (pisze św. Leo W. serm. de jej.), *że przez mnogość trunków tępieje bystrość ducha, a wskutek niemierności w potrawach niedołężnieje rzeźkość serca (vigor cordis)*“. Co też w prefacyi Wielkopostnej wyrażone stoi słowami tego Ojca św.: *Post powściąga występki, podnosi ducha, darzy cnotami i nagrodą.* Głowa na czczo pojmuje snadniej — plenus venter non studet libenter — znane ze szkół przysłowie. Ztąd zawsze poszczono w chrześcijaństwie przed rozpoczęciem spraw ważnych; a to w dalszym zamiarze, który św. Chryzostom wyraził słowami: *pość abyś otrzymał, pość abyś otrzymanego dochował.* Post jest płodną matką cnót wszelkich. „*Post zawsze służył* cnocie ku posiłkowi, mówi św. Leon; bo z wstrzemięźliwości pochodzą niewinne myśli, godziwe i prawe chęci, zdrowe i zbawienne rady; ciało umiera pożądliwościom, a duch odnawia się cnotom“ „*Rozum to przyrodzony chwalić musi* (ma Skarga na Niedz. 2 Postu) *gdy kto od rzeczy miłej się powściągnie i pokaże, iż sobą władnie.* Człowiek przezwyciężywszy się choćby w najmniejszej rzeczy czuje wewnętrzną przyjemność i zadowolenie, bo się przekonuje o wyższości duszy nad ciałem; a cóż dopiero jeśli to czyni z posłuszeństwa Kościołowi, za którem obfite idzie błogosławieństwo Boże. Pobożna Judyta zkąd siłę czerpała i męztwo, jeśli nie z postu? Estera narażając się na śmierć niechybną swem wstawieniem się u króla, w czem ufność swą położyła jeśli nie w skuteczności postu; owi trzej młodzieńcy w piecu ognistym czemu zawdzięczają swe zachowanie, jeśli nie wstrzemięźliwości? Trudno nam chcieć cnót onych, któremi jaśnieli przodkowie, gdy się postem martwili, a my nim pogardzamy; trudno chcieć siły prze-

ciw nieprzyjaciołom duszy, kiedy zaniedbując tej broni, którą Chrystus sam zwyciężył pokusy szatana, sami się w ręce nieprzyjaciela oddajemy. Już to samo ażali nie jest wielką korzyścią postu, jak mówi Pismo: Ekkl. 37, 34. *że ci, którzy miernie żyją, życie sobie przydłużają.* Post i wstrzemięźliwość jest matką zdrowia; dowodem życie tych świętych pustelników jak Paweł, św. Antoni i inni, którzy nad sto lat żyli; dowodem przodkowie nasi, którzy poszcząc nie tak jak my obecnie, żyli zdrowo, długo, szczęśliwie, byli innym postrachem, przykładem i ozdobą. Jeśli jeszcze i to weźmiemy na uwagę, że ze zbliżającą się wiosną, gdy się wszystko budzi ze snu zimowego, i soki żywotne rączej w ciele ludzkiem krążą, namiętności też ciała straszliwszą niż kiedyindziej wypowiadają wojnę duchowi, więc przyznać musimy, z jak ojcowską pieczołowitością Kościół św. w zaprowadzeniu 40dniowego postu miał wzgląd także i na zdrowie ciała. Ostatni zamiar Kościoła świętego w ustanowieniu postu jest ten, że chciał nam dać w ręce najskuteczniejszy środek do zadośćuczynienia za grzechy nasze, któremiśmy Boga obrazili. Mamy rozliczne przykłady na to w Piśmie św. jak np. na mieszkańcach miasta Niniwe, które już było zadekretowane na zagubę, lecz skoro prorok Jonasz ogłosił im tę groźbę, i naród wraz z królem uciekł się do surowego postu, ulitował się Bóg nad niemi i odpuścił im ich nieprawość. Toż czytamy u Tob. 12, 8.: *„Modlitwa połączona z postem i jałmużną wiele grzechów gładzi“*. U wszystkich narodów wiarą nieoświeconych, uważano post jako zbawienny środek przebłagania bóstwa zagniewanego dla grzechów ludzkich. Z tej przyczyny Kościół św. od początku wkładał na grzeszników za karę długie i ostre posty. To też i św. Chryzostom woła na pierwszem miejscu: *„Pość, boś zgrzeszył!* A św. Leon: *Kto nie chce pościć z Chrystusem, pościć będzie z czartem“*. A my bracia, jakże długo podchlebiać sobie będziemy, żeśmy bez grzechu? Zciągnijmy zasłonę z oczu naszych, ażaliż nie przyznamy, że najwięcej obrazy Boga dzieje się przez nadużycie darów Bożych? *A wszakże grzech każdy musi być ukarany albo od Boga, albo od nas samych,* woła Augustyn św. Jeśli nas tedy sumienie obwinia o mnogie i ciężkie grzechy, jeśli wołamy do Boga o zlitowanie, a Bóg zamyka uszy na prośby nasze, nie masz zaiste innego środka, tylko modlitwę wspierać postem i jałmużną. Są to dwa skrzydła, mówi św. Augustyn, na których unosząc się modlitwa nasza, nieochybnie trafi przed tron Boga. *„Chcesz zleczyć rany, chcesz uzdrowić chorobę, używaj lekarstwa. Ciało pełne pożądliwości, duch spro-*

śnemi zarażony myślami, nie może być przypuszczony do posłuchania u Boga; a przeto pożądliwość ciała niech się leczy postem, zaraźliwość duszy modlitwą". Hieronim.

III.

Tu już słyszę głosy szemrzących, którzy jak owi Izraelici po przejściu przez czerwone morze, sprzykrzywszy sobie mannę, domagają się potraw mięsnych, zasłaniając się wymówką *słabego zdrowia*. W istocie rzeczywista słabość lub wątła budowa ciała i chorowite usposobienie żołądka, są słuszną przyczyną do zwolnienia surowości postu. Lecz wyjątek dla kilku nie może stanowić reguły dla wszystkich. Toć do tańców zapustnych całonocnych było zdrowie, a do postu go nie masz? — Wszakże post nikogo nieumorzył i owszem przyczynia się do zdrowia; jeno trzeba spróbować!

Post jest przykry, mówią drudzy. — Gdyby nie był przykry, nie mielibyśmy zasługi. Postne potrawy dużo kosztują. Ryb niema. Olej chrypkę sprawia. Oliwa w Polsce się nie rodzi. — Więc pość bez ryb. A na cóż ci w poście tak wymyślnych drogich potraw? Wszak właśnie dlatego post, abyś nie dogadzał podniebieniu. A wino się w Polsce rodzi? a jednak tyle wina sprowadzają. — Ja okupuję post jałmużną! — Wiedz mój bracie! (I. Król. 15, 22), „*że milsze Bogu posłuszeństwo, niżeli ofiara*". — Większe miewam pokusy, gdy poszczę. — Pość szczerze, a zwyciężysz. — Mówisz: Pan Jezus u Łuk. X. 8, powiedział do uczniów: „*Jédzcie, co przed was położą*". A więc i obrus i noże i kości? — Mówisz: jestem gościem, więcby mnie mieli za dziwaka, gdybym nie jadł z mięsem. — Unikaj takich domów. Milszy post, niż przyjaźń. — Mówisz: Gości mieć będę, nie ma zwyczaju postno przyjmować. — A gdzie miłość i wiara w Boga? Żyd pości i Turek. I owszem, daj przykład gościom, a jeśli nie starczy ryb, to daj pokój, bo postne dni nie do częstowania, jeno do pokuty. Mówi drugi: To tylko kościelne przykazanie. Bylebym więcej grzechu nie miał. — Tobyś za to samo poszedł do piekła. „*Kto gardzi Kościołem, gardzi Chrystusem*". (Łuk. X. 16). Największy zarzut czynią ze słów Chrystusa: (Mat. 15). „*Nie to, co wchodzi w usta, pokala człowieka, ale to, co z ust wychodzi*". — Ależ nieposłuszeństwo pochodzące z serca pokala je. (Mat. 15, 11, 18). „*Ale co z ust wychodzi, z serca pochodzi, a to plugawi człowieka*". Nie post tu zganił Pan Jezus, ale obłudę Faryzeuszów, którzy łamiąc przy-

kazanie boskie, ściśle zachowywali nic nieznaczące swoje zwyczaje. — Ależ ja ciągle żyję miernie, więc ciągle poszczę. — Mierność a post są rzeczy różne od siebie. Mierność w jedzeniu zachowuje miarę rozumną, jakiej się domaga żołądek, post zaś stoi jeszcze poniżej tej miary. Post nasz ścisły odnosi się nietylko do ilości potraw, ale i do jakości; jakość odnosi się do tego, aby się wstrzymać od potraw mięsnych, nabiału i jedzenia jaj; ilość zaś — aby raz tylko na dzień do sytości jadać. Lecz Kościół św. jako prawdziwie kochająca matka jak w wielu innych wymaganiach, tak też pod względem postu według najłagodniejszych postępuje zasad miłości, wyrozumiałości i rozsądku. Nie chce bowiem, by nam post był jarzmem uciążliwym, przeto nie mogących dla słusznych przyczyn pościć zwalnia z surowości swojej, biorąc chęć dobrą, pokorę chrześcijańską i gotowość za uczynek; naznacza natomiast pewne inne dobre uczynki. I nasz też Najprz. Pasterz, miłując swoję owczarnię jak Chrystus Kościół, mając wzgląd na słabość wieku podeszłego lub wcale nie rozwiniętego, na drogość nabiału — na inne okoliczności — na mocy władzy od Stolicy św. otrzymanej udziela dyspenzy. (Tu treść tegorocznej dyspenzy). Do otrzymania dyspenzy trzeba mieć słuszne przyczyny. Proszenie o dyspenzę już jest ukazaniem uległości Kościołowi. Naśladujmy w tej mierze piękny przykład królowej Maryi z Leszczyńskich żony Ludwika XV. Przestrzegając ściśle postu wielkiego w ostatnich latach życia tak była bardzo wątłego zdrowia, iż nie mogła surowo pościć; posłała więc znakomitego dworzanina do swego biskupa z prośbą o dyspenzę. — Poszcząc pamiętajmy na upomnienie św. Bazylego: „*że nie zawsze ten, co w poście mało jada, ma wielkie z postu pożytki. Post najlepszy jest post od grzechów. „Kto się od pokarmów wstrzymuje, a grzeszyć nie przestaje, podobny szatanowi, który też nic nie jé a źle robi*“. Izydor. To, co sobie ujmujemy, obracajmy na miłosierne uczynki, pogódźmy się z naszymi przeciwnikami, urazy ze serc przebaczajmy, odmówmy sobie dla miłości Boga niejednej wygódki i przyjemnostki, zróbmy z tego ofiarę serca Bogu; nie ludziom pośćmy, abyśmy tylko byli widziani, jak Faryzeusze, nie sobie, nie komorze, nie kieszeni — ale pośćmy Bogu. „*Nawróćmy się do Boga ze wszelkiego serca naszego w poście, płaczu, narzekaniu* (Joel. 2), *a Bóg się do nas nawróci*, i zeszle nam łaskę, miłosierdzie i obfite błogosławieństwo i zmaże nieprawości nasze na wieki. Amen.

Kazanie na Niedzielę II. Postu 1858.

O poście duchowym.

W on czas: Wziął Jezus Piotra i Jakuba i Jana brata jego i wprowadził ich na górę wysoką osobno, i przemienił się przed nimi. Mat. 17.

Było to w drugim roku nauczania; sześć dni po tem, jak P. Jezus przepowiedział uczniom swoim mękę i śmierć swoję, wybrał z pomiędzy dwunastu trzech najzaufańszych, którzy się odznaczali miłością, gorliwością i statecznością, wyprowadził ich na górę Tabor, i tam im okazał Boską chwałę swoję. Oblicze jego było otoczone niezwykłą jasnością i szaty jego były białe jako śnieg.

Mojżesz prawodawca narodu żydowskiego i Eliasz, największy z proroków, co o Mesyaszu przepowiadali, otoczeni światłością rozmawiając z Chrystusem, dali świadectwo, iż On jest prawdziwym Mesyaszem. Zachwyceni tym widokiem trzej Apostołowie tak byli uszczęśliwieni, że o wszystkiem zapomnieli, tylko tam na zawsze zostać chcieli.

Tem przemienieniem chciał Jezus uczniów swoich utwierdzić w wierze, iżby się nie zachwiali, gdy go później zobaczą upadającego pod ciężarem smutku w Ogrojcu i umierającego na krzyżu.

Kościół św. ewangelią o Przemienieniu Pańskiem chce nas zachęcić do wytrwania na rozpoczętej drodze pokuty i umartwienia, stawiając nam przed oczy przyszłą chwałę wieczną, jaką nam Bóg gotuje w niebie w nagrodę za to krótkie umartwienie, jak to w liście do Rzym. 8, 17 Paweł święty pisze: *Jeśli spółcierpiemy* (z Chrystusem), *abyśmy też spół byli uwielbieni. Albowiem mam za to, iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi*". W Niedzielę I. Postu zachęcałem was bracia, do postu cielesnego, przedkładając pobudki do postu i jego zbawienne pożytki. Lecz aby kto nie sądził, że na tem wstrzymaniu się od jedzenia mięsnych potraw cała istota postu zależy, przedsięwziąłem dzisiaj w krótkości mówić: *o poście duchowym,* to jest: *o wstrzymaniu się od grzechów,* bez którego post cielesny jest niczem innem, jak lampą bez oleju, ciałem bez duszy. Prośmy wprzód o pomoc Boga mówiąc: Podnieśże na nas Twe oczy, miłosierny Jezu nasz! i nakarm Swą łaską serca nasze. Ma-

luczkie i niepokaźne to słowo rozmnóż i uczyń posilnem. Do zbolałego serca Twego uciekamy się Matko Zbawiciela! Ave.

* * *

Wiadomo wam najmilsi, jak ściśle pościli Faryzeusze za czasów Chrystusa Pana, a jednak post ich nie był miłym Bogu, ani im samym pożytecznym, a jednak Chrystus nazywał ich grobami pobielanemi i rodzajem jaszczurczym; a to z tej przyczyny, że poszcząc cieleśnie, nie pościli duchowo. Tak samo Żydzi za czasów proroka Izajasza z postu żadnego nie mieli pożytku; nie przyjął Bóg ich umartwienia, nie wysłuchał ich próśb; daremnie wołali do Boga: *Panie! przecieśmy pościli, a nie wejrzałeś, poniżyliśmy dusze nasze, a nie widziałeś.* I odpowiedział im Bóg przez usta proroka: *„Oto w dzień postu waszego znajduje się wola wasza, a wszystkie dłużniki wasze pociągacie. Oto się na swary i na zwady pościcie"*, (nie dosyć, że dopuszczacie się dawnych grzechów waszych, ale mnożycie nowe), *a bijecie pięścią niezbożnie. Nie pośćcie jako aż do tego dnia, aby słyszano głos wasz na wysokości. Iżali taki jest post, którym obrał; przez dzień trapić człowiekowi duszę swoję; iżali zakrzywić jako obręcz głowę swoję, a wór i popiół pościelać, iżali to nazwiesz postem i dniem przyjemnym Panu? Iżali nie to jest raczej post, którym obrał: Rozwiąż związki niezbożności, rozwiąż brzemiona ciążące; wypuść niewolą uciśnione wolno, a wszelkie brzemie rozerwij. Wtedy wzywać będziesz, a Pan wysłucha cię i napełni jasnością duszę twoję.* (Izaj. 58, 3—7).

Z tych boskich słów zrozumieliście, na czem post właściwy — post duchowy zawisł: oto na porzuceniu złych i grzesznych nałogów, na umartwieniu rozumu, woli i serca, na umartwieniu zmysłów, słowem: na umartwieniu całego człowieka; to jest istota postu katolickiego. Post cielesny jest tylko najskuteczniejszym do tego środkiem; bez umartwienia duszy umartwienie ciała wagi nie ma. Wglądnijmy w rzecz bliżej, a samo doświadczenie dowodnie nas o tem przekona.

Widzimy, że niejeden pości sumiennie, wstrzymuje się od mięsnych potraw, raz tylko na dzień jé do syta; przestrzega i upomina żonę, dzieci i sługi, aby ściśle zachowali 3-cie przykazanie kościelne. Ale wglądnijmy w głąb duszy jego, a dochodząc prawdziwych pobudek i sprężyn pozornej surowości, nie może być tajno, że on pości — nie Bogu, nie zbawieniu duszy, ani dla zbudowania bliźnich, ale sobie on pości, swej kieszeni; chwali posty, bo jest

skąpcem, bo mu post oszczędza wydatków, których on żałuje sobie i drugim. Otóż taki post nie podoba się Bogu, bo nie jest według woli Bożej; w dzień postu znajduje się wola jego; to grób pobielany. Wypuść więc uciśniony pieniądz wolno, nie żałuj, co potrzeba żonie, dzieciom i sługom, nie żałuj jałmużny ubogiemu, skaż twego bożka na post; niech pości twe skąpstwo, łakomstwo, a wtedy ci powiem, że pościsz prawdziwie.

Inny pości tak surowo, że aż wysechł od postu, ale w tym samym czasie gnębi okrutną lichwą biednego dłużnika, gniecie i ciśnie do ostatniego grosza.

Tamten znowu poszcząc od mięsa klęczy i jęczy przed wizerunkiem Ukrzyżowanego; ale niech się zejdzie ze swoim nieprzyjacielem, wnet cały jad zemsty wywrze na niego, temi samemi ustami, któremi niedawno żebrał miłosierdzia, całował rany Zbawiciela, teraz miota przekleństwa na drugich; tę samą rękę, która przed chwilą trzymała różaniec lub koronkę, podnosi w zapalczywości na brata; te same oczy, co niedawno łzami zalane podnosił na ołtarz, iskrzą się jak błyskawica od gniewu i złości. Powiedzcież, ażali taki post miły jest Panu Bogu?

Tu znowu niejedna, co pości dzień cały surowo, nie jedząc ani pijąc, uczęszcza przytem na pasyę, wiele modlitw odprawia, ba nawet jałmużnę daje, jednakże tym pozornie pobożnym językiem cudzą sławę szarpie, obce czyny nicuje, zbiera gorszące i ohydne plotki i rozsiewa takowe, w najświętszych sprawach swoich szuka próżnej chwały, w swojem acz bezzasadnem zdaniu nikomu nie ustąpi, a przy tem wszystkiem rozumie o sobie, że przez takowe postępki Bogu i Kościołowi czyni przysługę. Ażali ten jest post, który Bóg sobie obrał? — A cóż mówić o tych, co poszczą od pokarmów, a nie wstrzymują się od „pijaństwa“? Co poszczą od mięsnych potraw, a kalają się „sprośnymi cielesnymi grzechami“? „Cóż pomoże, woła św. Hieronim, że ciało usycha od postu, jeśli dusza puchnie od pychy? Cóż pomoże bracie, iżeś wybladł od postu, jeśliś pożółkł od zazdrości?“ A św. Augustyn: „Coć pomoże nie pić wina, a upijać się trującą zemstą? Coć pomoże wstrzymać się od mięsa, a złośliwemi potwarzami rozdzierać bliźniego? Coć pomoże wstrzymywać się od tego, co czasem jest pozwolone, a czynić to, co zawsze jest zakazanem?“

Jeśli więc należytym sposobem chcemy się wstrzymać od potraw, tośmy się powinni naprzód wstrzymać od grzechów. Toć jest post doskonały. Toż św. Bazyli: „Mięsa nie jesz, a zjadasz

brata, od wina się wstrzymujesz, a od pokrzywdzenia bliźniego się nie wstrzymujesz". Św. Seweryn: „Bez wątpienia jest dobrze, że to czynisz dla Boga. Ale chléb, wino, mięso, oliwa są dzieła Boże, zaś łakomstwo, niesprawiedliwość, bezbożność są dzieła djabelskie. Od dzieł Bożych wstrzymujesz się dla tego, że post, a od dzieł djabelskich nie powściągasz się?" — Św. Izydor: „Kiedy więc pościsz od potraw, a czynisz zle, naśladujesz czartów, bo ci pokarmów nie jedzą, a coraz więcej złego broją". — Chryzostom: „Jakaż pytam korzyść z postu, jeśli ciałem pościsz, a oczyma cudzołożysz!?" — Grzegorz: „A umysł twój ślizkiemi zajmuje się myślami?".

Niedosyć więc, Bracia, poprzestać na poście cielesnym; trzeba z nim koniecznie łączyć duchowy. Umartwiać potrzeba naprzód zmysły swoje, bo tak pisze św. Bernard serm. 38: „Gdyby samo podniebienie twoje grzeszyło, byłby dostateczny post cielesny. Lecz gdy reszta zmysłów są uczestnikami grzechu, dlaczegoż i one nie mają pościć? Niechże tedy poszczą oczy twoje, wstrzymując się od patrzenia na rzeczy niebezpieczne, także zamykając się na rzeczy próżne; wołaj z Psalmistą: Odwróć, Panie, oczy moje aby nie patrzały na próżność. Niech poszczą uszy, wzbraniając się słuchać obmów niegodziwych, niepotrzebnych nowinek, słówek i śpiewów miękkich i pochlebnych. Niech pości język szczebiotliwy, potwarczy, szemrzący; bo milczenie jest ważną i pożyteczną rzeczą. Mów przeto często z Ekkl. 28, 28.: „*Ogródź* (Panie) *cierniem uszy moje, aby nie słuchały języka złośliwego, załóż wędzidła ustom moim, aby nie mówiły zdrady*". Umartwiaj ręce twoje, wstrzymując je od pokrzywdzenia bliźnich, podnosząc w modlitwie do Boga. *Nogi* twoje niech nie chodzą drogami zakazanemi. Trzymaj zmysły na wodzy, odmawiając im niekiedy przyjemności zresztą godziwych i na pozór obojętnych. Umartwiaj *pamięć* twoję, powstrzymując od przypomnienia rzeczy grzesznych; wyobraźnię odwracając od marzeń plugawych; *sercu* zabraniając zachceń i upodobań grzesznych; *rozum* odciągając od próżnej ciekawości; *wolą*, by się nigdy nie skłoniła do grzechu. Umartwiaj ducha, znosząc chętnie przykrości i cierpienia, jakie Bóg w swojej mądrości przez cobądź i kogobądź ześle na ciebie. Słowem: ukrócaj wszelkimi godziwymi sposobami złą pożądliwość i miłość własną, chroń się grzechu, oczyść się z popełnionego w sakramentalnej spowiedzi, a dopełnisz warunków postu duchowego. A wtedy post twój będzie miły Bogu, a tobie

zasługującym na żywot wieczny uczynkiem. Od tego postu nie masz dyspenzy i nikt się wymówić od niego nie może.

Jeżeliście więc Bracia pościli dotąd tylko od potraw, *„nie pośćcie jako aż do tego dnia; aby słyszano głos wasz na wysokości“*. *„Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze“*. Joel. 2. Kruszcie żalem serca, wyrzućcie z nich panującą waszę namiętność. Jest ona wam dobrze znajomą. *„Rozwiążcie związki nieprawości, rozwiążcie brzemiona grzechów ciążące“*. Oto wnet rozpocznie się spowiedź św. Wielkanocna. Ktokolwiek zostaje w *związkach nieprawych*, niech naprzód zerwie niegodziwe węzły, nim przystąpi do trybunału Pokuty św.; inaczej nie godzien rozgrzeszenia. Kto zostaje w *nienawiści* z bliźnim swoim, a zamierza przystąpić do spowiedzi św., niech pierwej urazy ze serca odpuści, bo w tym stanie niegodzien rozgrzeszenia. Kto ma *cudzą krzywdę* na sumieniu, niechże się stara ile możności poprzód wynagrodzić. Kto *oczernił* bliźniego, niechże usiłuje naprawić krzywdę na sławie wyrządzoną; kto w jakimkolwiek *nałogowym zostaje grzechu*, niech potarga te więzy dla miłości Boga, *„a Bóg go wysłucha i napełni jasnością duszę jego“*.

„Wypuście niewolą uciśnione wolno!“ Spowiadajcie się szczerze i z żalem grzechów waszych, żadnego nie zatajając. Bracia katolicy! ażali ten głos życzliwy będzie głosem wołającego na puszczy? Czyliż konfesyonały w przyszłe niedziele tak będą stać puste jak i w przeszłą? — Gdyby za tydzień jaki włościanin z parafij mazurskich zabłąkał się do tej katedralnej świątyni, gdyby mówię zobaczył te pustki około konfesyonałów, kiedy przeciwnie na wsi widzi tłumy cisnących się do spowiedzi, oblegających konfesyonały niekiedy od rana do wieczora, — pomyślałby sobie: albo nie masz katolików w tem dosyć wielkiem mieście; albo Kościół co do obowiązku spowiedzi Wielkanocnej inne ma prawo dla mieszkańców miast, a inne dla ludu prostego. A wszakże co katolickie, to jest powszechne, po wszystkich miejscach i dla wszystkich wiernych jedno i to samo trzecie przykazanie kościelne: „Przynajmniej raz w rok około czasu Wielkanocnego spowiadać się grzechów swoich przed wyznaczonym kapłanem i do stołu pańskiego (w swojej parafii) przystępować“. A wszakże spowiedź i komunia to istotne znamię katolika. Kto więc prawym katolikiem, ten pójdzie do spowiedzi i komunii Wielkanocnej, ten się nie powstydzi wyznać Chrystusa przed ludźmi, aby go Chrystus wyznał przed Ojcem swym niebieskim.

Idźmyż ochoczo za głosem Kościoła św. tak co do postu, jako i co do spowiedzi św., a przykładem swym pociągajmy bliźnich za sobą. Nie dopuszczajcie, Bracia, aby najdroższa krew, męka i śmierć Zbawiciela dla was miała być daremną. Nie łudźmy się, Bracia, jesteśmy wszyscy grzesznikami, dla których nie masz innego środka, jedno pokuta. *„Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy poginiecie"* (Łuk.), jest wyrok nieodzowny Zbawiciela. Każdy z was powinien także mieć staranie o bliźnich mu powierzonych. Tyle waszych bliźnich widzicie zranionych grzechami; zemdlonych obojętnością, umierających na wieczność; a jednak są to bracia nasi, nie masz, ktoby się ich użalił, ktoby im podał lekarstwo. Jedna tylko matka Kościół św. boleje nad ich słabością i grożącą im zgubą, a przeto że ich kochać nie przestaje, przypomina się im z boskiem lekarstwem Pokuty i Komunii św. Zanieście im proszę, Bracia, ten głos zbawienny, miejcie odwagę prosić ich, przypomnieć, zachęcić do spowiedzi; ofiarujcie na ich intencyą wasze posty, jałmużny i inne dobrowolne umartwienia, a nie masz milszej Bogu przysługi jak duchowna jałmużna, niesiona bliźniemu — o! ta z pewnością będzie wysłuchana. A tak rozmyślając, czytając, gotując się w tym i przyszłym tygodniu do spowiedzi św. módlcie się i proście gorąco Boga, aby was oświecił, skruchą i żalem serca wasze napełnił, wzbudził święte postanowienia; dał wam grzechów i kar odpuszczenie i łaskę wytrwania w dobrem — przez mękę i śmierć Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała na wieki. Amen.

Kazanie na Niedzielę III. Postu 1857.

O grzechu śmiertelnym.

A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy, i dziwowały się rzesze. Łuk. 11, 15.

Początek pokuty naszej w popiele, poście i umartwieniu, jednym zdaje się być zabobonnym obrządkiem, drugim śmiechu godną ceremonią, innym przykrą powinnością. Są jednak tacy, dla których jest on czasem miłym i przyjemnym, czasem zbawienia i łaski, czasem pokuty i odpuszczenia. Po ucztach i zabawach

zapustnych naraz ucisza się wszystko, a głos Kościoła odzywa się przy posypaniu głów popiołem: Pamiętaj człowiecze, iżeś prochem i w proch się obrócisz. Ten popiół i głos kapłana, przenikający duszę, jakże wzniosłe budzi myśli, jak rzewne wznieca uczucia w duszy i sercu katolika! Jak żywo stawia nam przed oczy nicość i nędzę naszę, jak wymownie przywołuje na pamięć nasz początek i koniec, upokarza dumę, tłumi chucie cielesne, żywo stawia przed oczy wielkość Boga, szkaradność grzechu, boskie miłosierdzie, potrzebę pokuty.

W osobie opętanego przedstawia nam Kościół nędzny stan grzesznika, w który go grzech ciężki wtrąca, a z którego go tylko Chrystus w Sakram. Pokuty podźwignąć zdoła. Rozważmy więc:

Jak wielka jest złość grzechu śmiertelnego? Jak wielką zniewagę i krzywdę grzech wyrządza Bogu?

Te uwagi pobudzą nas do obrzydzenia sobie grzechu i do szczerej pokuty.

O Boże święty, mocny, nieśmiertelny! Tyś otwierał tyle razy oczy ślepym; pootwieraj nam błądzącym oczy duszy, abyśmy poznawszy złość grzechu, brzydzili się nim i szczerze do Ciebie, Ojca najmiłosierniejszego, się nawrócili. Przyczyń się za nami, Matko litości i miłosierdzia: — Zdrowaś Marya.

I.

Aby poznać, jak wielka jest złość grzechu, jak wielką on krzywdę wyrządza obrażonemu Bogu, potrzeba żywo sobie rozważyć:

I. Kto jest Bóg — od nas obrażony?

II. Kto jest człowiek — Boga obrażający?

Między wszystkimi tytułami, które Bogu, ile rozumem naszym doskonałości Jego pojąć możemy, przynależą, żaden nie jest tyle razy w Piśmie św. wspominany, co tytuł *„Pana“* a do tego: *„Pana Najwyższego“*. Ile razy bowiem Siebie w Piśmie św., albo sam przez się, albo przez swoich proroków ogłasza, zawsze się mianuje *„Panem!“* Tem imieniem zaczyna, tem utwierdza i kończy wyroki i stanowi prawa swoje: *„Jam jest Pan, Bóg twój“*, albo: *„To mówi Pan!“* — Chcemyż dojść przyczyny, dla czego Bóg to lub owe prawo stanowi, nie inną usłyszymy, tylko tę: Dla tego, żem jest Panem, chcąc tem pokazać swoję nad całym światem wszechmoc i władzę, i że Jego państwu wszystko poddane i podległe być powinno stworzenie. Jeżeli zaś spytamy, jak wielkim jest Bóg Panem, odpowiada nam na to Epiktet: *Chcąc na to należytą*

dać odpowiedź, musiałbym albo sam być Bogiem, albo Bóg przestałby być Bogiem. On sam tylko pojąć może, jak wielkim jest w istocie swojej, ani tego komu innemu opowiedzieć nie może, ponieważ prócz Niego, żaden inny, ile stworzony rozum, wielkość i wysokość majestatu Jego nieograniczonego pojąć nie może". — *„Panie,* mówi św. Ambroży, *jeżeli wymówię, żeś większy i doskonalszy nad wszystkie tego świata rzeczy, krzywdę Ci uczynię, porównując Cię z dziełami rąk Twych własnych".*

Jeżeli dalej zważymy Jego *moc i wszechwładność,* któż ją pojąć godzien? Któż się jej sprzeciwić zdoła? Chcieć i wykonać jedno jest u tego Pana. Zechce ten świat cały ze wszystkiem, co na nim jest, znieść do szczętu, zburzyć, a innych milion daleko większych i ozdobniejszych niżeli teraźniejszy jest, wystawić; to może bez trudności, bez niczyjej pomocy — jedno mu tylko potrzeba wymówić słowo: Stań się! — a stanie się wszystko.

Jeżeli zważymy Jego *bogactwa i skarby,* jest Pan ten wszechmocnym i wszechwładnym Panem, któremu na niczem nie zbywa, wszystko wszystkim daje, a sam niczego nie potrzebuje.

Jeśli się przypatrzymy Jego *wspaniałości i okazałości,* jak Go niegdyś widział Daniel prorok (7, 10. Apok. 5, 11), ze zdumieniem zawołamy: *„Tysiąc tysięcy służyło Mu, a dziesięć kroć sto tysięcy stało przy Nim".* — I czemże są mocarze, panowie, bogacze tego świata w porównaniu z tym Panem — z tym Panem tak wielkim, tak wszechmocnym i tak nieograniczonego majestatu? Gdybyśmy mieli władzę i moc największą nam od ludzi daną, przecież ani mizernego źdźbełka trawki nie zdolniśmy uczynić. Niech się nam uniżają, kłaniają, narody i cała gromada sług niech oczekuje w gotowości skinienia naszego, przecież wyznać musimy, żeśmy daleko podlejszymi, nikczemniejszymi, prawie niczem względem nieskończonego majestatu tego Pana nad Pany. — Bóg to jest, który sam o sobie mówi: *„Ja Pan i nie masz innego!"*

A przecież, niech się kto odważy króla ziemskiego obrazić lub zelżyć, albo zuchwale na niego porwać: — o! cóż to za straszny występek obrażonego majestatu!... Miecze, ognie, pale, krwi przelanie nie wystarczą na ukaranie takiego występku, częstokroć długie więzienie, zrujnowanie miast, niezdobytych fortec i całych państw ledwo nadgrodzi wyrządzoną zniewagę. Na cóż tu mówić o monarchach świata? Niech się w jakim wyższym domu sługa przeciw panu zuchwale postawi, na pierwsze zawołanie nie usłucha, albo nieuczciwem słowem zelży, jakie urazy, jakie kłótnie i wrzaski

nie bywają wszczynane? A jeżeli tak jest w tem małem zwierciedle życia naszego, że różnica pomiędzy panem ziemskim a sługą jego jest wielka, a obraza pana przez sługę nie jest do darowania, toć proszę zważyć: cóżby to był dopiero za występek, co za zuchwałość i zniewaga, gdyby się nikczemny człowiek na Boga, Pana Najwyższego, odważył powstać, zelżyć Go i znieważyć? Jestże to rzecz podobna, żeby to się stać mogło i taki miał się znaleść zuchwalec? pyta ze zdumieniem św. Bernard: *„Byćże to może, aby się przeciw tak straszliwemu Majestatowi jeden mizerny proszek ziemi miał porywać?“* Och, tak jest, Boże mocny, nie jest to niepodobna; to być może, to już było, a po dziś dzień jeszcze — co godzina, co moment się dzieje! Och, ja sam nieszczęsny, ty, ów, tamten, i tak wielu innych, my to, my jesteśmy tak złośliwymi i zuchwałymi, ile razy na grzech ciężki, śmiertelny zezwalamy, tyle razy się na Boga, Pana naszego zuchwale porywamy, Jego Majestat zelżywie znieważamy i prawie nogami depcemy!... Azaż to nie jest Pan nasz, przeciw któremu grzeszymy? A kimże my jesteśmy?

II.

Cóż jest człowiek? Odpowiada Abraham: *że to jest proch i ziemia;* Izajasz, że to siano; Salomon, że marność; Dawid, że to żebrak (ostatni) Boski, z siebie nic nie mający i tylko z Boskiej Opatrzności żyjący! O! jakaż niewdzięczność, kiedy ten żebrak zamiast coby miał ręce wyciągnąć do prośby, on wyciąga do zniewagi Boga! Człowiek, to robak pod nogami Boga, od którego gdyby był przyciśniony, w okamgnieniu życieby postradał. O! jakaż zuchwałość, kiedy ten robak podnosi się przeciw Bogu! *I cóż jest ten grzeszny człowiek, Panie, że o nim pamiętasz?* Nie tylko pamiętasz, ale go cierpisz, szukasz i zbawić pragniesz? Jest to majestatu Twego, Panie nad Pany, obraziciel, praw Twoich świętych pogardziciel, nieprzyjaciel Twój, zdrajca, ile z niego jest — bogobójca! Więc że go, Panie, godnym sądzisz, abyś wejrzał na niego okiem miłosierdzia? (Job.). Ach, niegodzien tego; niegodzien! Jedyna to tylko wielkość dobroci Twojej sprawuje, że wszędzie z łaskami swymi szukasz grzesznika. On ucieka od Ciebie, a Ty go gonisz; on co może najgorszego wyrządza Tobie, Ty co masz najlepszego, czynisz dla niego; on się kryje przed Tobą, a Ty go szukać nie przestajesz. O niepojęta dobroci! O niewysłowione miłosierdzie Boskie! Któż więc w tych czasach dopuszczenia Boskiego poważy

się szemrać przeciw wyrokom najmędrszej Opatrzności? Czyliż raczej nie mamy dziękować Bogu, że nas doświadcza, bo nas chce zbawić? Bo rozważmyż dalej: Jakaż sromota, kiedy syn złośliwy powstaje przeciwko ojcu! Nie jestże większa zuchwałość chrześcijanina grzesznika, niżeli zapamiętałego Faraona, któremu, gdy Bóg rozkazał przez Mojżesza, by lud jego puścił, odpowiedział: (Exod. 5, 2) „*Kto jest ten Pan, abym słuchał głosu Jego? Nie znam Pana, a Izraela nie puszczę*“. Lecz na co się złość Faraona nie odważyła, do tego zuchwałość i grzech przychodzi, bo my wiemy dobrze i znamy Boga i Pana naszego, wiemy dobrze, że to lub owo surowo nam rozkazuje lub zakazuje, a my przecież tym Jego gardząc rozkazem, właśnie wbrew, w oczy niejako mówić się odważamy: Znamy Pana, ale nie będziemy słuchali głosu Jego! O! cóż to za złośliwość! Więcej niż piekła godna! Och Boże! Och Panie, któryś za jednę tylko myśl pyszną Lucyfera z nieba w bezdenną przepaść piekielną pogrążył, jakże tę złość, tę straszną zuchwałość mizernego człowieka znieść możesz! Och! Nieba, na zemszczenie się nad tak ciężką zniewagą Stwórcy waszego, jakże pioruny zatrzymać możecie? Grzesznicy, *bójcie się Tego, woła Syn Boży, który duszę i ciało zatracić może do piekła!* (Mat. 10, 28), a to w momencie, bez wszelkiej trudności, jednem tylko skinieniem; bo ile tylko rzeczy jest stworzonych, tyle ma sług wykonawców swej woli; te wszystkie tylko patrzą i czekają skinienia, aby dekret kary i zemsty wykonali nad grzesznikiem; bo naucza św. Tomasz: *że wszystkie stworzenia mają wrodzoną sobie chęć i skłonność zemszczenia się wszelkiej zniewagi Stwórcy swego.* Wołają te wszystkie przeciw grzesznikowi, jako niegdyś wołał Abizai, wódz, słysząc jako Semei, prosty żołnierz, złorzeczył Dawidowi: „*Pójdę i utnę głowę jego*“. Pójdę, woła ogień, dopuść mi Boże i spalę go na proch żywego; szumi woda na grzesznika, pójdę Boże i zatopię go; woła powietrze: umknę się od niego; ziemia: dopuść Panie, niech się pod jego nogami rozstąpię i żywcem go pochłonę; woła dom jego, w którym grzeszy: dopuść, Panie, zwalę się na niego i zetrę go żywcem; woła piorun: zabiję na miejscu; woła nareszcie sam czart do Boga, że czasby już był, aby grzesznikowi odebrał życie i strącił go w ciemności piekielne.

Otóż więc chrześcijanie, wszakżeście nie tak zapamiętali i uporni, zastanówmy się i rozważmy to dobrze, że wszędzie i zawsze jesteśmy w ręku żyjącego, zagniewanego Boga, któremu nigdzie nie ujdziemy, ani się przed Nim nie ukryjemy. Możemyż być

tak zuchwałymi, abyśmy Jego Majestat tak ciężko znieważali? Toć to jest Boski Majestat, na co nam od bojaźni i strachu włosy na głowie stanąć powinny, że grzeszyć jest to znieważać Boga, Pana tak wielkiego, jest to złość największa. Ta to zniewaga zelżonego Majestatu największy w nas żal i boleść wzbudzić powinna, że grzeszyć jest to Bogiem gardzić i właśnie nogami deptać. I to, gdybyśmy zawsze pamiętali, raczej byśmy się na milion śmierci, aniżeli na grzech śmiertelny odważyli, bo w jednym grzechu śmiertelnym większa Mu się staje krzywda, niżeli chwały we wszystkich dobrych uczynkach przez Aniołów i ludzi czynionych przybywa.

Ztąd niech nam nie będzie dziwnem, że Bóg za jeden grzech ciężki, albo za myśl tylko szpetną, w piekle nieskończonymi karze mękami, gdyż Bóg nie karze tego małego zysku, tej krótkiej rozkoszy, ale przewrotną wolą, którą się człowiek przeciw wyraźnemu rozkazowi Boga odważa wykroczyć, którą dobrowolnie prawem Jego wzgardza i znieważa. Czyliż więc, grzesznicy, oświeconymi będąc i przekonanymi dostatecznie, jak wielka, jak ciężka jest w grzechu śmiertelnym pogarda i zniewaga Boska, jak nieomylna i niechybna kara nas czeka; czy myślicie nadal zostawać w tym grzechu, odkładać pokutę, kiedy ani dnia, ani godziny pewnymi być nie możecie? Może myślicie, że Bóg sobie grzech lekceważy, że się nim tak bardzo nie uraża, bo nas już dawno powinien był zatracić, a nie uczynił tego. Nie uraża się Bóg grzechem? Czytajmy w Piśmie św. te wszystkie wyroki, w których Bóg swój niezmierny żal na grzesznika i nieprawość jego, swoję nienawiść i obrzydzenie i zemstę przeciw grzechom ludzkim z niewypowiedzianym gniewem swoim wyraża. Do tego owa ruina tak wiele Aniołów, ów potop całego świata, owe ogniem z nieba zniszczone ludne miasta Sodoma i Gomora, nie sąż dostatecznem świadectwem, jak wielkim się Bóg i sprawiedliwym gniewem unosi przeciw grzesznikom? Nadto podnieśmy oczy na Zbawiciela na krzyżu rozpiętego i spytajmy, co za przyczyna, że Pan nieba i ziemi rozpięty wisi pomiędzy niebem a ziemią? A sumienie nam odpowie, że to grzechy nasze Boga i Pana naszego do krzyża przybiły. Stąd więc, grzesznicy, bierzmy miarę nieprzebranego miłosierdzia Boskiego: jak dobrym, miłosiernym jest Bóg, że nas dotychczas cierpi i znosi na ziemi, owszem nas sam pierwszy szuka i różnymi środkami z nieprzyjaciół swoich chce uczynić przyjaciółmi, ba nawet synami swoimi.

O! niepojęta dobroci i niewysłowione miłosierdzie Boga na-

szego. I tać to dobroć Boska nie poruszy nas do żalu i skruchy? i toć to miłosierdzie Jego nie wyciśnie nam łez z oczu na opłakanie, żeśmy tę dobroć nogami zdeptali?

Och, Panie! Ty widzisz chęci dobre, ale cóż! nie w mojej to jest mocy, grzesznika zakamieniałego serca do żalu pobudzić; ale Ty, Panie, który tak wielki dowód miłości nad nim pokazujesz, że go dotąd cierpisz i znosisz, pokaż jeszcze jeden dowód miłości, aby poznał, iż mogąc go ukarać, sam go szukasz, abyś go zbawił. Amen.

Kazanie na Niedzielę IV. Postu 1857.

O Pokucie.

„A była blisko Pascha, dzień święty żydowski.“ (Jan 6).

Mija czas zbawienny wielkiego Postu, 25 dni upłynęło od Popielca, przybliża się szybko Wielkanoc, a upłynione chwile pozostawiają w sercu jakąś obawę przyszłości i poważne przeszłości wspomnienie. Z obawą spoglądamy w przyszłość; bo gdy dzisiaj nam Kościół zapowiada, iż za tydzień rozpoczyniemy spowiedź wielkanocną, nasuwa się wątpliwość, ażali gotowe serce nasze do pojednania się z Bogiem; z rzewnem wspomnieniem oglądamy się za tymi dniami przygotowania, które może dla wielu z nas przeszły, nie zostawiwszy śladu w sercu. *„A była blisko Wielkanoc!“* Gdyby to było w was prawdziwe życie chrześcijańskie, dośćby wam było powiedzieć dzisiaj, że *blisko Wielkanoc!* I uczulibyście całe tych słów znaczenie, i z radością powitalibyście Niedzielę przyszłą i oblęglibyście tłumnie konfesyonały, a we łzach skruchy zmywalibyście nieprawości swoje! Lecz patrząc na puste konfesyonały, o jak smutne uczucie powstaje na ten widok w sercu każdego sługi Chrystusa!

Gdybym był prorokiem Jonaszem lub Joelem, chodziłbym po ulicach i rynkach, wołając: *„Nawróćcie się do Pana Boga naszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i łatwy do ubłagania;*

rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze.“ Gdybym był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbym: „*Nawróćcie się do Pana! Uznajcie nieprawość waszę i żeście przeciw Bogu zgrzeszyli,*“ lub z Janem świętym Chrzcicielem wołałbym: „*Czyńcie pokutę, bo się przybliżyło Królestwo Boże!*“ Lecz ponieważ nimi nie jestem, a jednak Kościół święty wkłada obowiązek mówienia, przeto w krótkości za pomocą Bożą okażę:

I. Że wszyscy pokutować winniśmy.

II. I jak pokutować należy.

O Jezu! najpotężniejszy kaznodziejo i pokutniku za grzechy całego świata, naucz mnie mówić do serc wiernych Twoich krwią Twoją odkupionych, a serca ich przygotuj; za przyczyną Twej matki Cię proszę: *Zdrowaś Marya.*

I.

Dwie tylko są drogi do zbawienia: niewinność i pokuta; dwa są Sakramenta na odpuszczenie grzechów: Chrzest i Pokuta. Dwojakiego tylko rodzaju ludziom Niebo jest otwarte: albo tym, co tak byli szczęśliwi, iż niewinności duszy na Chrzcie świętym otrzymanej dochowali do zgonu, lub którzy ją przez grzech utraciwszy, szczerą pokutą duszę swą obmyli. „*Nic nieczystego nie wnijdzie do Królestwa niebieskiego,*“ mówi ks. Objawienia 21, 27; więc albo z dochowaną szatą niewinności, lub przez pokutę odzyskaną wchodzić trzeba do nieba. Wszyscy, jako jesteśmy, powinniśmy należeć albo do niewinnych, albo do pokutujących. Wszakże wieść całe życie tak anielskie, iżby być wolnym od wszelkiej zmazy grzechowej, jak wielkie nader szczęście, tak też i osobliwsze, że wyjąwszy niemowlęta, ledwie kto na tym fundamencie zbawienia spodziewać się może.

Jedna więc z bram zbawienia i ta dla wielu z nas zamknięta. Nadaremnie łudzi nas miłość własna, nadaremnie szepce nam duma, iżeśmy doskonali; — spojrzyjmy na dno duszy naszej, przetrząśnijmy bezstronnie wszystkie kryjówki serca, zbadajmy wszystkie nasze sprawy, intencye, zamiary, przypatrzmy się życiu naszemu towarzyskiemu, codziennemu, religijnemu. Otwórzmy Pismo święte, a czytajmy w I. liście św. Jana 1, 8. „*Jeżelibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz.*“ A jeżeliśmy jeszcze tak szczęśliwi, że nam Bóg udziela tej najprzedniejszej łaski, t. j. wyrzutów sumienia: o! natenczas, bijąc się w piersi, wyznamy: Iżeśmy wszyscy grzeszni przed Tobą, o Boże

Święty, o Boże Sprawiedliwy! Ty nas najlepiej znasz, i gdybyś chciał wchodzić w sprawiedliwe sądy z nami, któżby z nas ostał się przed obliczności Twoją? A zatem wszyscy, ktokolwiek jesteście, czy bogaci, czy ubodzy; młodzi czy starzy; panowie czy słudzy; dzieci czy rodzice, słowem wszyscy, którzy duszę zbawić chcecie, czyńcie pokutę rychłą bez odwłoki, szczerą bez obłudy, stateczną bez powrotu. „*Któregokolwiek dnia usłyszycie głos Pański, nie zatwardzajcie serc waszych.*“ Psalm 94. — Nie odkładajcie jej na później, a tem mniej do grobowej deski, bo kto ją odkłada, ten się zwykle zawodzi, okazuje bowiem jawnie, że nie ma szczerej chęci rozstania się z grzechami, i gdyby wiecznie żył, wiecznieby Boga obrażał. Jeżeli teraz jeszcze, póki grzech się nie zakorzenił w sercu twojem, nie wydrzesz go: czem dalej w lata, tem upór większy — podobnie jak gdy kto idąc nad potokiem, nie przeprawi się w miejscu, gdzie on jeszcze wązki i płytki, napróżno będzie się silił przeprawić się, gdy potok wzrośnie w rzekę.

Słuchajcie, co mówi jeden z Ojców Kościoła, Augustyn św.: „Jeżeli do chorego jestem zawołany, jużci ja chorego napominam, aby się brał do pokuty, dodaję mu otuchy, aby nie rozpaczał, wysłucham go też spowiedzi i dam mu rozgrzeszenie; lecz czy ta absolucya będzie ważną i jemu zbawienną, zapewnić nie mogę.“ Nie sądzę, aby był kto między wami, coby umyślnie odkładał pokutę aż do śmierci; ale wierzcie i temu, że prawie ci wszyscy, których śmierć niespodziewanie w ciężkich zaskoczyła grzechach, tak samo nie myśleli jej odkładać do zgonu, ale mówiąc: Potem, potem życie poprawię, z tem nieszczęśliwem „potem“ wpadli w chorobę i na wieki zginęli.

Teraz więc, póki siły mamy i zdrowie, póki Pan łaskaw, służmy Mu i poczniimy Go miłować.

Trudno to jest wprawdzie porzucić to, do czego się lat kilka i kilkanaście nawykło, jak mówi prorok Pański: „*Jak trudno murzynowi zmienić skórę czarną na białą, tak człowiekowi nałogowemu odmienić się*“. Jer. 13, 23. Ale, co człowiekowi trudno własnymi siłami wykonać, to łatwo przy pomocy Boga; a Bóg wzywa nas sam w tym czasie wielkopostnym: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście*“ (brzemieniem grzechów), a ja zdejmę je ze serca „*a ja was ochłodzę.*“ Mat. 11, 28. Gdyby grzechów waszych była taka liczba: ile piasku na brzegach, ile kropel wody w morzu, lub gwiazd na niebie, daruję skruszonemu: „*Nie*

chcę bowiem śmierci grzesznika, ale chcę, aby się nawrócił i żył.“ Ezech. 33, 11.

II.

Lecz z tą łaską trzeba współdziałać; trzeba statecznie postanowić dla miłości Boga, dla miłości zbawienia porzucić te osoby, które mnie do grzechów wiodły; te miejsca, które mi były grzechów przyczyną; zwrócić to wszystko, w czemkolwiek kogo pokrzywdziłem; nie wracać do dawnych grzechów, i nietylko chcieć, ale naprawdę żyć w bojaźni Bożej.

Za najlepszy wzór i przykład pokuty stawiam wam syna marnotrawnego, bo wszyscy, cośmy zgrzeszyli, jesteśmy synami marnotrawnymi. Jako ów syn odebraliśmy od Boga majątek, dary niebios, łaskę, lecz jakżeśmy ich użyli? Jak syn marnotrawny odjechał w daleką krainę od ojca, tak i my wszyscy, którzyśmy byli tak nieszczęśliwymi, żeśmy popadli w grzech śmiertelny, oddaliliśmy się od Boga w krainę zapomnienia o Bogu, w krainę manowców, ślepego obłędu. Życie nasze stało się krainą głodu i nędzy duchowej. Tam, zamiast chlebem prawdziwym, karmiliśmy się młótem sprośnych namiętności, aby głód serca oszukać i pragnienie dobra wiecznego przytłumić. W tej nędzy duszy przypomnijmy sobie te piękne dni, kiedyśmy jeszcze przebywali w domu Ojca niebieskiego, przypomnijmy sobie, jak to było inaczej, gdyśmy dziećmi będąc niewinną duszę wznosili do Boga w prostych modlitwach, jakich nas nauczyła matka, i jeszcze sobie przypomnijmy, jakie to było szczęście, gdyśmy po raz pierwszy odsłonili duszę naszę przed spowiednikiem; gdyśmy słuchali głosu jego, jako głosu z Nieba; — przypomnijmy sobie, jak nam było wtenczas, a jak nam jest dzisiaj, a podobnież będzie nam i dzisiaj, jeśli się ocknięmy, jak syn marnotrawny. Zgrzeszyliśmy jak on, powróćmyż, jak on do Ojca naszego, Boga na Niebie, rzućmy się Mu do nóg i przeprośmy Go w Sakramencie Pokuty.

Jakże się nawrócimy? Czy mamy te same grzechy przechodzić? Tak jest, te same, ale z tą różnicą, że jak pierwej szliśmy z upodobaniem, teraz wracajmy z obrzydzeniem; — przebieżmy pamięcią dni życia naszego od lat niewinności naszej zacząwszy, przebiegnijmy, patrząc w sumienie. O! jak tam ciemno! Obróćmy żałośne serce do Ducha świętego, aby nam pomógł czytać w tej księdze sumienia, bo tam wszystkie karty czarno zapisane; a wnet pochodnie miłosierdzia Pańskiego nas oświecą.

I cóż ujrzemy? Ujrzemy grzechy szkaradne.

Spojrzyjmy w górę duchem prawdziwie skruszonym, a zobaczymy wyciągnięte ręce ku nam. To ręce Ojca gotowe ku ratunkowi. — Kto ukazuje przed tronem Ojca rany na rękach i nogach? Jezus, Zbawiciel. Czy widzisz te przenajświętsze dłonie niepokalanej Dziewicy, które wznosi do Syna, błagając za tobą? Czy widzisz tego Anioła-Stróża i tych Świętych, oblegających podnóżek tronu Bożego? To twój Anioł-Stróż, to twoi Patronowie. Co poczniesz? Przystąp do spowiednika ze skruchą, wyspowiadaj się dokładnie, uczyń szczere zadosyćuczynienie i przyrzeknij prawdziwą poprawę, a Ojciec niebieski wróci ci twe skarby stracone. Oto już bieży naprzeciw ciebie, już cię ściska, całuje i rozkazuje zdjąć łachmany występków, i przyoblecze cię w bogatą szatę łaski i pierścień wierności, w obuwie wytrwałości i da ci Baranka Bożego w Komunii świętej, i rozraduje się Ojciec niebieski, że zginąwszy, znalazłeś się, umarłeś był, a ożyłeś i radość będzie w Niebie większa nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niżeli nad 99 sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty. Amen.

Kazanie na Niedzielę V. Postu 1857.

O pożytkach spowiedzi św.

„Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“
(Jan 8).

Tak śmiało, bracia moi, mógł się odezwać jedno ten, który był samą świętością, który najmniejszego nie popełnił grzechu, najniewinniejszy Syn Boży, Jezus Chrystus. A przemówił tak do najzaciętszych wrogów i nieprzyjaciół swoich, zapytał tak najzawziętszych Faryzeuszów i Piśmienników żydowskich, którzy czyhali na każde jego słowo i postępek, aby go w czem podchwycić, aby co nagannego w nim wynaleść mogli. Lecz napróżno; — miasto odpowiedzi, zamilkli!

Przeciwnie zaś, my bracia, uczniowie Chrystusa, jeśli bezstronnem okiem wglądniemy w głąb duszy naszej, jeśli wsparci łaską Ducha św. zstąpimy do najskrytszych tajników serc naszych,

zaprawdę wyznać musimy z Janem świętym I. list. 1, 8: „*Jeżelibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz.*“ Wszyscy czujemy głos sumienia, żeśmy winnymi; a gdzie grzech, tam obraza Boga nieskończona, i kara nas czeka nieskończona; aby ujść kary, potrzeba pokuty, skruchy, spowiedzi, zadośćuczynienia. Gdzie grzech, tam za utratą łaski niespokój, zamięszanie, śmierć duszy; podobni jesteśmy żeglarzom po rozbiciu okrętu porzuconym na pastwę rozhukanych fali spienionego morza. O! jak szczęśliwy żeglarz, gdy utraciwszy skarby, majątek, nadzieję — walcząc ze śmiercią, uchwyci jeszcze dobrą deskę, na której ocalony przypływa do brzegu. I nam też po rozbiciu się na morzu tego świata, po wpadnięciu przez grzechy w niebezpieczeństwo zginienia na wieki, Kościół św. podaje w tym czasie wielkopostnym taką bezpieczną deskę. spowiedź św., której jeśli się raźno uchwycimy, możemy się wyratować z toni, dopłynąć do przystani zbawienia.

Nie myślę ja dzisiaj obszernymi dowody skreślać boskiego spowiedzi ustanowienia, ani też okazywać jej nieuchronnej potrzeby, istoty, początku, własności, obowiązku, przedmiotu i sposobu; gdyż sądzę, że mówię do katolików, posłusznych przykazaniu opartemu na wyroku Zbawiciela: „których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane;“ (Jan 20) przykazaniu mówię, które przez podanie Apostolskie ustalone, przez Sobory powszechne utwierdzone, we wszystkich czasach przyjęte, od wszystkich prawowiernych katolików zachowywane było. Dzisiaj chcę tylko okazać zbawienne pożytki spowiedzi św. tak dla pojedyńczych osób, jako i dla całego ludzkiego towarzystwa. Przedkładając przed oczy wasze te błogie pożytki spowiedzi, chciałbym was jeśli już nie rozkazaniem Kościoła, to przynajmniej uwidocznieniem korzyści zachęcić do godnego przystępowania do spowiedzi wielkanocnej. *Kto z Boga jest, słów Bożych słucha.* (Jan 8). „Wszakże my wszyscy ochrzczeni w Imię Twoje, Panie Jezu Chryste, Twoimi się staliśmy, Twoją cząstką i dziedzictwem, Twoimi synami. Lecz grzechy nasze wypędziły Cię z serc naszych, jako kamienie żydowskie z kościoła. O! nie odwracaj, prosimy, oblicza Twojego od nas, ale jako spojrzałeś na Piotra, tak racz spojrzeć i na nas okiem miłosierdzia Twego, byśmy poznawszy pożytki spowiedzi, chętnem sercem korzystali z niej. Ucieczko grzesznych, wspomóż nas tulących się pod płaszcz miłosierdzia Twego.“ — Zdrowaś!

I.

Św. Sobór Trydencki na posiedzeniu XIV. r. 5. tak się wyraża: „Obowiązek spowiedzi mógłby wprawdzie niejednemu wydać się uciążliwym i zawstydzającym, gdyby nie był połączony z tyloma pożytkami i pociechami, jakich każdy godnie do tego Sakramentu przystępujący, przez absolucyą najpewniej dostępuje.“ Zapatrując się na spowiedź już tylko po ludzku, ze stanowiska rozumu, pożyteczność jej tak jest widoczną, że to każdy przyznać musi, kto sam z sobą nie chce być w sprzeczności. A naprzód co się tyczy pojedyńczych osób, ażaliż niewiadomo z własnego doświadczenia, że spowiedź:

1. *Leczy duszę*, bo upokarza, do poznania samego siebie doprowadza, oświeca i poucza, ułatwia drogę powrotu do dobrego, i postępu w cnocie. Jeśli bowiem rozum stawia za najwyższą moralną zasadę: poznaj samego siebie! — toć zapewne ścisły rachunek sumienia, jaki poprzedzać powinien spowiedź, jest najdzielniejszym do poznania samego siebie środkiem; a coby miłość własna, niedoświadczenie, lekkomyślność lub przesąd zakrywały przed oczyma twemi, to zapewne ścisłe badanie światłego spowiednika dokona. Sięgnie on bowiem aż do źródła przewinień twoich, zwróci uwagę na ich skutki, zmierzy przepaść, nad którą przywiodły cię, bracie, twoje grzechy, wskaże, czego ci nie dostawa, a wtedy, jeśli prawdziwie miłujesz siebie, swój honor, swoję duszę i pragniesz postępu w cnocie, jeśli miłujesz Boga i masz Go w sumieniu, posłuchasz Jego głosu, a ono ci obnażoną prawdę powie: *zgrzeszyłeś!* a wtedy cóż naturalniejszego nad wstyd i bojaźń synowską, cóż zgodniejszego z naturą ludzką we względzie moralnym, jak pozbycie się przez spowiedź grzechu ciążącego na sercu, *podobnie jak zgodnem jest z naturą ludzką fizyczną wykrztuszenie zatrutego jadła z żołądka;* (Orig.) i również nic zgodniejszego z naturą Bożą, jak przebaczenie.

2. Spowiedź *pociesza i dźwiga upadłego.* Ileżto razy w życiu człowiek mający grzech na sumieniu czuje potrzebę przyjaciela, któremuby się zwierzył, któryby go pocieszyć i ciężar ulżyć zdołał? Nie masz bowiem nic bardziej dręczącego i nieznośnego nad niepokój i wyrzuty sumienia. Jestto nieszczęsny owoc grzechu, trapiący winnego bez przerwy na jawie i we śnie, natrętny świadek, co na chwilę go nie odstępuje, lecz woła nieustannie: Tyś winny! Jest to dowodem szczególnej dobroci i miłosierdzia Bożego, jeżeli w kim jeszcze

ten głos sumienia nie zamilkł; bo prędzej czy później przywiedzie go do Boga; gdyż ten głos jest tak silny, że się go nie pozbędziesz żadnymi środkami ludzkimi, nie okupisz pieniądzmi; jest to istny rodzaj piekła w duszy, który zmusił niejednego winnego do zwierzenia się przyjacielowi, do przyznania się przed sądem. Lecz jak często mniemany przyjaciel zdradził cię, wyśmiał i rozniósł tajemnicę. A choćby i nie to, któż z ludzi zdolen przywrócić ci utracony pokój duszy, zaspokoić zupełnie? Ustaje tu rozum ludzki! Idzie w pomoc dobroć Chrystusowa, podając jako jedyny środek: *Idź, ukaż się kapłanowi! wyznaj ze skruchą: Zgrzeszyłem!* A usłyszysz owo pocieszające słowo: *Ja ciebie rozgrzeszam od grzechów twoich. Idź w pokoju, a nie grzész więcej!* „O jakaż to wielka dobroć Boża (woła Aug. św.), że chcąc być uwolnionym od ciężaru grzechowego, dosyć na tem, że się sam oskarżę, dosyć mi wyznać kim jestem, abym się stał tym, kim nie jestem!“

3. *Spowiedź nareszcie strzeże od powtórnego upadku, od rozpaczy i zguby.* Ileż to tysięcy niedoświadczonych, lekkomyślnych, rozpaczających stało już, już nad przepaścią zguby niechybnej, ileż to było już po części uwikłanych w sidła chytrych zwodzicieli, a roztropny, bezinteresowny, doświadczony, niepobłażliwy spowiednik, któremu się szczerze zwierzyli, otworzył im oczy, odsłonił kręte drogi namiętności, wyświecił zdradzieckie nieprzyjaciół zasadzki, ubezpieczył ich przeciwko złudzeniom, rozwiązał wątpliwości, pouczył, odkrył niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdowali, przestrzegł, wstrząsnął nimi, że przerażeni cofnęli się wstecz, zaniechali zamierzonego czynu i poprawili się. Przyznacie to, bracia mili, że często ta sama myśl: *Co powie mój spowiednik, gdy stanę przed nim z tym grzechem? nie otrzymam rozgrzeszenia!* niejednę słabość uzbroiła w męztwo na zwalczenie pokusy, niejednę ułomność powstrzymała od powtórnego upadku? — Uwaga bliskiej spowiedzi ażalić nie sprawia częstokroć tego samego przerażenia, co uwaga sądu Bożego? — Przeciwnie zaś, im więcej chrześcijanin oddala się od spowiedzi, tem słabszym staje się w zwyciężaniu pokus, tem ciężej i częściej upada; bo jakiż hamulec, jakie wędzidło zdolne jest go powstrzymać? Podobnie jak kamień w przepaść rzucony, na chyżości w locie przybiera, tak i grzesznik — utraciwszy łaskę Bożą, wzrasta szybko w przestępstwa, a jak snadniej z góry wóz na dół się toczy, tak też im kto więcej oddala się od spowiedzi, tem szerszy i głębszy staje się potok grzechów jego; z początku łatwo go było przekroczyć, potem gdy już wzrósł w rzekę, trudno go prze-

brnąć, i trzeba niestety pozostać po drugiej stronie — potępienia! Zachowaj nas Boże od tego! skoroś nam dał tak boski środek, tak potężny hamulec na grzechy, broniący od rozpaczy, od popełnienia jeszcze większych zbrodni!

Atoli, bracie miły, spowiedź nie przyniosłaby tych pożytków, gdyby jej Chrystus Pan nie był nadał *sakramentalnego charakteru*. Znał bowiem Chrystus naturę serca ludzkiego, mającego kryjówki i tajniki, które najukochańszym nawet osobom nierade otwiera; które zżyma się na samę myśl, iż się ma otworzyć przed nieznajomym człowiekiem; nadto owa odziedziczona po pierwszych rodzicach zła skłonność, jad szatański, pycha szepce mu do ucha: nazywając spowiedź upodleniem, ubliżeniem honoru, poniżeniem i publicznem zawstydzeniem; nasuwa zarzut: *Gdyby to tylko Bogu, wyznałbym swój grzech, ale przed człowiekiem?* — Znając więc serce ludzkie Zbawiciel, przyodział spowiednika-człowieka władzą boską, charakterem namiestnika boskiego, na jego usta włożył nietykalną pieczęć sekretu. Nie wahaj się więc przystąpić do niego, uznaj w tem miłosierdzie i mądrość Bożą. Ty, co chcesz przed samym Bogiem wyznawać swój grzech, powiedz: czy zniósłbyś ogrom Majestatu Boskiego, kiedy najmilszy uczeń Pana Jezusa, Jan św., który na piersiach Jego przy ostatniej wieczerzy spoczywał, widząc Go przemienionego na górze Tabor, padł jak martwy na oblicze, nie mogąc patrzeć na chwałę swego Mistrza! Jakżebyś ty doń przystąpić miał skalany grzechami? O! poznasz kiedyś na sądzie ostatecznym, kiedy staniesz już nie dla spowiedzi grzechów twoich, ale dla odebrania tego, na coś zasłużył!... Uprzedź więc ten sąd sprawiedliwości — uciekając się do trybunału miłosierdzia. Znajdziesz tam w kapłanie przyjaciela szczerego, który nie z ciekawości próżnej, nie dla przyjemności, nie dla zysku, — ale z rozkazu Boga, z miłości duszy twojej zbada twe serce, zasmuci się z tobą, wleje balsam pociechy, ucieszy się z twego nawrócenia, pomoże ci do powstania; — o! nie wstydź się go, on cię nie zdradzi, on cię nie wyszydzi, nie będzie się natrząsał z twego upadku, boć i on człowiekiem, obłożonym krewkością, on cię lepiej oświeci, niż książka, wymowniej pouczy, niżeli kazanie; przyjmie cię jak ojciec miłosierny przyjął syna marnotrawnego; bo on zasiada nie jako sędzia surowy, aby cię potępił, — lecz jako ojciec miłosierny — aby cię ułaskawił. „W spowiedzi odbywa się wprawdzie sąd, mówi Zeno, biskup z Werony, ale sąd całkiem odmiennej natury, niż sądy świeckie. Tam pozywają, prowadzą, ciągną, krępują więzami,

tu sam winny dobrowolnie przychodzi; tam badają, śledzą, stawiają do ócz świadków, aby wymódz zeznanie czynu, tu się sam winowajca oskarża, i to nie z samych tylko uczynków, lecz z myśli, chęci i słów; sąd ludzki karze, jeśli się kto przyzna do winy, uwalnia — jeśli takową zatai; sąd Boży przeciwnie, uwalnia wyznającego swą winę, potępia zamilczającego. Tam dekretem skazują na tyle a tyle lat więzienia, lub na śmierć! — tu Bóg przestaje być sędzią, kapłan wyciąga rękę, mówiąc: ja ciebie rozgrzeszam! uwalnia od kar wiecznych, i łaskę sakramentalną i pokój sumienia i życie duszy przywraca. Po wyroku świeckim odchodzi skazany pełen goryczy, żalu i smutku, bez pociechy; — tu kapłan odzywa się: Idź w pokoju! a jego słowa potwierdza Bóg, raduje się niebo, a penitent pełen otuchy i spokoju, odchodzi z tem postanowieniem, że wsparty łaską Bożą odtąd szczerze się weźmie do poprawy życia, a dusza jego pełna wdzięczności, serce przepełnione radością, odzywa się słowy psalmisty: „Duszo moja, pochwal Boga! Albowiem jako ojciec lituje się synów swoich, tak lituje się Bóg nad tymi, co się Go boją, bo On zna, żeśmy tylko prochem.“ ps. 102. Ztąd pochodzi, że spowiedzi nasze żadną miarą nie są wymuszonemi, ani przez bojaźń, ani tortury, ale dobrowolnemi. Dlaczego? — bo wiemy, że nam nieomylnie są pożyteczne, i że się ich Bóg domaga od nas nie dla naszej szkody, lecz aby miał sposobność obsypania nas najobfitszemi łaskami. Ztąd pochodzi (mówi ś. Chryz.), „że wyznajemy nasze najskrytsze grzechy.“ — Co jeśli tak jest, już sam rozsądek radzi używać tak zbawiennego środka, przywracającego nam skarb najdroższy, bo spokój sumienia i łaskę Bożą.

Już zaś co się tyczy upokorzenia, nie przeczę, że spowiedź jest upokarzającą rzeczą, ależ jakże ma Bóg obrażony przyjąć grzesznika napowrót do łaski bez najmniejszego zadośćuczynienia? Właśnie to upokorzenie jest, co nawet korzeń grzechu, t. j. pychę z serca wyrywa. To upokorzenie odnosi się nie do kapłana, lecz przed Bogiem upokarzasz się; pokora właśnie do istoty pokuty należy. Spowiedź zawstydza, i ten wstyd właśnie upokarza przed Bogiem. Nie masz bracie rady — *albo pokutować, albo wiecznie goreć!* woła św. Cypryan. Spowiedź wzbudza smutek, żal i obrzydzenie grzechu. *I toć to jest właśnie* (mówi Augustyn św.) *najbliższem łaski działaniem. Serce zaczyna się miękczyć, skoro usta poczęły mówić. Tak wielką jest siła tego przenikającego słowa: Zgrzeszyłem!* (Ambr.) *Patrzcie jak wiele trzy zgłosek mogą!*

Ten przezwyciężony wstręt, ten wstyd upokarzający, toć to

jest właśnie, co gładzi kary wieczne; spowiedź więc stanowi poniekąd cząstkę zadośćuczynienia. Kto zatem miłuje duszę swą, kto chce z radością obchodzić dzień Zmartwychwstania Pańskiego, niechaj spieszy do spowiedzi wielkanocnej; ona bowiem grzesznika usprawiedliwia i czyni go Bogu miłym, w sprawiedliwym pomnaża sprawiedliwość, skruchę uzupełnia, sumienie oświeca, pociesza, leczy, goi rany duszy, dźwiga upadłych, od powrotu chroni i do coraz wyższej świątobliwości prowadzi. Ma więc słuszność Bernard św. mówiąc: „Jeśli się nie spowiada sprawiedliwy, jest niewdzięcznym; jeśli się grzesznik nie spowiada — jest przeklęty. Spowiedź dla grzesznika jest drogą do zbawienia, dla sprawiedliwego chwałą.“ A św. Tomasz z Wilanowy: „Gdyby na całym świecie jeden tylko Papież był otrzymał władzę słuchania spowiedzi, musieliby wszyscy chociaż z najodleglejszych stron do Rzymu przyjść, i jeszcze to sobie za wielką łaskę poczytać, aby tym sposobem odpuszczenia grzechów dostąpić mogli. Jak wielką zatem wdzięczność winniśmy Bogu, iż wszędzie możemy się spowiadać, gdyż po wszystkich miejscach kapłani na to są postanowieni.“

II.

Zwróćmy teraz uwagę na pożytki, jakie spowiedź przynosi dla pojedyńczych rodzin, dla całych państw, królestw, dla towarzystwa ludzkiego, a przyznamy, że gdyby w Piśmie św. i tradycyi żadnej nie było o spowiedzi wzmianki, już te błogie skutki wnosić każą o jej boskim początku, mocy i godności. Ażaliż niejeden, co przedtem trwonił majątek, bił żonę, dzieci byłby może w nałogu pijaństwa i zabił, lecz poszedł do spowiedzi, za łaską Bożą wstrzymał się od zbrodni. Ów gracz namiętny przywiódłby był rodzinę do rozpaczy; ów popędliwy byłby niejednego zabił w pasyi; ów pokrzywdziciel, lubieżnik i t. p. ileżby złego byli narobili w towarzystwie ludzkiem? Ale spowiedź ich skruszyła, pouczyła, łaska sakramentalna wsparła, i wróciła ich społeczeństwu. O ile liczba spowiadających się zmniejsza, o tyle złość i nieprawość się szerzy. Bardzo więc słusznie już przed 300 laty wyraził się Katechizm Rzymski o spowiedzi: „Wszyscy pobożni ludzie to wiedzą, że cokolwiek do tego czasu świątobliwości, pobożności i nabożeństwa za wielką łaską Bożą w Kościele zostało, spowiedzi osobliwie przypisane być musi, tak iż żaden temu dziwić się nie może, że nieprzyjaciel ludzkiego rodu, chcąc powszechną wiarę z gruntu wywrócić, starał się bardzo pilnie przez naczynia i sługi niezbożności swojej,

aby spowiedź tak, jako zamek cnoty zburzyć mógł.“ Ona zawzięte godzi umysły, usuwa lub zmniejsza i naprawia wyrządzoną krzywdę, naprowadza ludzi na drogę przykazań, utrzymuje podwładne w posłuszeństwie, władzców chroni od nadużyć, w małżeństwach i rodzinach utrzymuje jedność, miłość i zgodę, spokój w towarzystwie, ubogich chroni od rozpaczy i komunizmu, bogaczów od zbytków, młódź utrzymuje w karności, dziewice w czystości, kobiety w skromności i wstydliwości; ona podporą spokoju, filarem bezpieczeństwa w rządach i narodach. I nie jest to zdanie pojedyńczych kapłanów, katolików; — ale w tem zgadzają się najzawziętsi nieprzyjaciele Kościoła i wrogowie wiary katolickiej. Sam Wolter, jeśli się godzi wspomnieć imię jego na tem miejscu świętem, tak się wyraził: „Nie masz ustanowienia pożyteczniejszego. Większa część ludzi, popadłszy w bezdno zbrodni, czuje wyrzuty sumienia; a jeśli może co pocieszyć człowieka w takim stanie, to jest ta możliwość, pojednania się z Bogiem i z sobą samym.“ Uczony protestant, Lord William, tak się wyraża o spowiedzi sekretnej: Wszystkie narody mają swe religie i prawa; religią — aby cnotę i obyczajność wpajać, prawa — aby występki i zbrodnie karać. Jednak religia katolicka ma prawa, mocą których nietylko cnotę wpaja, ale też do wykonania jej obowiązuje; nietylko występki karze, lecz one wyprzedza i tymże zapobiega. A temi prawami są przykazania kościelne co do spowiedzi i Komunii Wielkanocnej. W nich wszelki porządek ma swoje źródło, stałość, zapewnienie. Jako przygotowanie do tej spowiedzi, niezbędnie poprzedza skrucha, pojednanie z nieprzyjaciołmi, zwrot szkody lub krzywdy uczynionej, darowanie uraz, zerwanie wszelkich występnych i gorszących związków, zrzeczenie się zemsty, nienawiści, pychy, gniewu, obłudy, niewdzięczności, słowem wszystkiego, co jest przeciwnem miłości chrześcijańskiej. Niepodobna ustalić cnotę, sprawiedliwość, moralność bez spowiedzi. A jeżeli przy tem wszystkiem znachodzą się katolicy źli i przewrotni, cóż dopiero mówić o tych, których nie krępują żadne więzy? Jako morze rozhukane wylewa z brzegów, tak piętrzą się zbrodnie, łamiąc wszelkie zapory i tamy.“ Pomijam rozsądne zdania innych podobnych mężów, nie mogę jednak przemilczeć faktu, jaki podaje historya: Wkrótce po zjawieniu się nauki Lutra, który zrzucił ze siebie to jarzmo, (tak spowiedź nazywał) po zniesieniu spowiedzi sekretnej, największa między jego zwolenników wdarła się rozwiozłość i bezbożność, tak dalece, że Norymberscy Luteranie, przestraszeni wzmagającemi się zbrodniami,

wysłali deputacyą do cesarza Karola V. z prośbą, aby rozkazem cesarskim na nowo spowiedź wprowadził. Widzieli bowiem, że bez niej nie było ani w małżeństwach wierności, ani w handlu rzetelności, ani w młodzieży czystości; słowem ludzie wiedli życie rozpasane na wszelkie zbrodnie według upodobania skażonego serca.“ Przyznał to nareszcie i sam Luter widząc, do czego doprowadził.

Lecz potrzebaż nam, bracia moi, szukać na to dowodów u protestantów? Nie wstydże nam katolikom, chodzić po naukę do nieprzyjaciół Kościoła? Ażaliśmy nie doświadczyli na sobie błogich spowiedzi skutków? — Zapytajmy własnego doświadczenia; sięgnijmy pamięcią wstecz, w lata minione, w poranne dni życia naszego, kiedy jeszcze jako dzieci mniej winne, nie znające namiętności ani przewrotności świata, szliśmy ze drżeniem do spowiedzi, a powracaliśmy od niej z sercem czystem, niewinnem, odrodzonem. Ażaliż dzisiaj mniej winni jesteście, ażaliż sumienie wasze tak czyste, że się nie macie czego spowiadać? — Nie mówię do was, bracia, którzy wolelibyście nie jeść święconego, niżeli spowiedź wielkanocną opuścić; lecz mówię o tych, których pycha, próżność, trocha fałszywej oświaty, wstyd fałszywy, wzgląd ludzki, miłość własna, a co najgorsze — może zamiłowanie grzechu, uczyniło ślepymi na winy, a w tem zaślepieniu zdaje im się, że są świętymi. Kłamstwo! woła Jan św. Tylu świętych, a ziemia stęka pod brzemieniem grzechów! Biada nieszczęsnym, co wpadli w nędzę syna marnotrawnego. Odjechali w daleką krainę zapomnienia o Bogu, rozproszyli majętność, bo popadli w pychę. Napróżno szukali u nauczycieli błędu wspomożenia; ci posłali ich do wsi, aby paśli wieprze namiętności. Życie ich stało się życiem głodu i nędzy. Rozdwojeni z Bogiem, odarci z łaski, poczęli z żałością sami siebie pytać: Cóż poczne? — Wstanę, wrócę do ojca, padnę mu do nóg i wyznam: Zgrzeszyłem!

Bracie! który przez kilka lat nie spowiadałeś się, uczyń pierwszy krok mężny — a dokonasz szczęśliwie poprawy. Droga powrotu bliższą, niżeli ci się wydaje. Nie wygasła jeszcze wiara w twem sercu, gdzie ją zaszczepiła w zaraniu życia pobożna matka twoja! Na miłość twej zmarłej matki cię błagam, na pamięć i cześć ojca twego cię proszę! na rany Zbawiciela zaklinam! Idź do spowiedzi! — Ach, może to ostatni raz odzywa się Bóg do serca twego, może kiedyś będziesz pragnął spowiedzi, gdy twe usta zaniemieją, gdy słowo na języku twym obumrze!... Pospiesz więc do ojca miłosiernego, który cię uściska, ucałuje, i rozkaże nam,

sługom swoim, zdjąć z ciebie łachmany grzechów, a przyoblec cię w złotodzianą szatę łaski i pierścień wierności włożyć na rękę twą, i obuć nogi w obuwie wytrwałości, i posadzi cię u stołu wiernych synów swoich, i Baranka Bożego da ci na pokarm i uszczęśliwienie. I rozraduje się niebo całe, wołając: Ten zginął był, a znalazł się!.. Ten umarł był ... a ożył!..

Nie uważaj, co świat na to powie; bo świat jedno z połowicznych nawróceń natrząsa się, lecz prawdziwym cześć oddaje w cichości. Czemuż się namyślasz? Co cię jeszcze wstrzymuje? Długoż jeszcze stojąc nad źródłem usychać będziesz z pragnienia? Długoż jeszcze mając chléb żywota blisko siebie — umierać będziesz z głodu? Czyż marnie ma ginąć dla ciebie zasługa Krwi najdroższej Zbawiciela, w św. Sakramentach złożona? Cóż powstrzymuje niejednych od spowiedzi? Może ta myśl, że potem trzeba będzie rozstać się z grzechem? O! jeśli tak jest, to nie moich słów, nie słów ludzkich potrzeba; lecz „Ty, Zbawicielu Panie Jezu Chryste! któryś z wielkiego miłosierdzia ku nam tę świętą spowiedź postanowił, uczyńże jeszcze ten cud miłości, a spuść promień łaski do serc ludzkich, a ten promień je oświeci, pouczy, zmiękczy, zniweczy zapory, a wtedy już nam nic nie będzie trudnego; wtedy jako Magdalena ze łzami rzucimy się do stóp Twoich, jako zbłąkane owieczki wrócimy na łono Twoje płacząc i żebrząc: Boże odpuść! Boże przebacz! Boże bądź miłościw mnie grzesznemu". Amen.

Kazanie na Zwiastowanie N. Maryi P. 1879.

O pokorze Maryi.

Oto ja służebnica Pana mojego, niech mi się stanie według słowa twego. Łuk. 1.

Arcymądrze położył Kościół św. uroczystość Zwiastowania N. M. P. na początku tej miłej pory roku, w której cała przyroda ze snu zimowego do życia się budzi i oddycha nadzieją. Ten dźwięczny głos skowronka, ten zapach woniejącego fiołka, widok upstrzonej stokrótką łąki, zieleniejących się łanów, odmładzających się

drzew i lasów, te bociany i jaskółki z dalekiej podróży wracające do siedlisk ojczystych; wszystko to przesłanki i zwiastuny miłej sercu każdego — wiosny! Zwiastowanie jest poniekąd początkiem wiosny dla duszy.

Innego przesłańca śle dzisiaj Ojciec Przedwieczny z wysokiego dworu niebieskiego na padoł ziemski — śle księcia chórów anielskich Archanioła Gabryela do skromnego domu Nazaretańskiego, do Panny Maryi poślubionej Józefowi. Nader ważna tajemnica rozstrzyga się w rozmowie pomiędzy Aniołem a Maryą. Pokolenia lat tysięcy, niebo i ziemia oczekują przyzwolenia Maryi P. na macierzyństwo Boskie. Syn Boży niepojęty w majestacie, niezbadany w mądrości, niezmierzony w dobroci i miłosierdziu zamierza dziś zstąpić na ziemię, przyjąć naturę ludzką za sprawą Ducha św. w żywocie Najświętszej Maryi Panny dla zbawienia rodzaju ludzkiego. Lecz o dziwo! czeka przyzwolenia Najświętszej Dziewicy.

Zapewniona Marya przez Anioła, że się stanie Matką Boga bez naruszenia dziewictwa, skoro wyrzekła owe pamiętne słowo: „*Oto ja służebnica Pana mojego, niech mi się stanie według słowa twego!*“ *Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.* Dwóch wielkich tajemnic wiary św. Wcielenia Syna Bożego i Zwiastowania N. M. P., dziś łącznie uroczystość z weselem obchodzimy — Bracia mili! — Gdy jednak Wcielenie Syna Bożego nastąpiło dopiero za przyzwoleniem Maryi, przeto Kościół całą uwagę kieruje ku Matce Bożej i jej świętem nas zajmuje. Wielkie zaiste upokorzenie się Boga przy Wcieleniu, głębokie upokorzenie się Maryi przy najwyższym zaszczycie Anielskiego Zwiastowania są mi pobudką, iż mówić będę o *pokorze* — jej *zacności* — jej *pożytkach*, a mianowicie mówić zamierzam w ten sposób: *Marya przez pokorę dostąpiła nadprzyrodzonej wielkości, szczęśliwości i chwały nadprzyrodzonej.* „Jako Ci zawsze najmilsze z pozdrowień jest to — które było zwiastunem zbawienia dla ludzi, a Tobie Macierzyństwa Boskiego oznajmieniem, tak racz je przyjąć łaskawie i dzisiaj wygłoszone przez usta niegodne, a uproś błogosławieństwo u Syna: Zdrowaś Maryo!

* * *

Codziennie w tym starym naszym grodzie ze szczytów tylu wież kościelnych odzywa się trzykrotnie głos dzwonu, dolatuje uszu naszych; a co ten głos znaczy rozumie każde serce katolickie. To

pobudka na Anioł Pański — to codzienna pamiątka Zwiastowania Maryi, to wezwanie do uczczenia tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, tajemnicy największej miłości Boga ku ludziom. Jak długi i szeroki okrąg ziemi, wszędzie i ciągle ten głos dzwonka obiega, do nieustannego dziękczynienia wzywa, do pobożnego rozmyślania zachęca. Rozważ pobożny katoliku, czem byłbyś, gdyby nie pokora Zbawiciela, gdyby się Bóg nie był zniżył, aby ciebie zbawił? Czemżeś na to zasłużył, skoro cię jeszcze nie było! Twoję duszę Bóg z nicości do życia powołał — mało co mniejszym od Aniołów cię uczynił, chwałą i czcią cię ukoronował. Mógł się Bóg obejść bez ciebie. Nie było cię, a świat się obchodził bez ciebie. Wiedz, że jesteś i czem jesteś i co masz; tem jesteś i to masz od Boga — stworzonyś na to, aby Bóg miał chwałę z ciebie. Bóg dał ci rozum, wolę, zdrowie, siły ciała — daje ci nadto łaskę nadprzyrodzoną. Jeżeli jesteś cnotliwym — łaska to Boża!

Sam ze siebie jesteś niczem — jeszcze mniej niżeli nic — bo nic nie jest złem, ale co masz ze siebie — grzech — jest złem największem. I znów cię nie będzie — a Bóg będzie Bogiem — i świat się obejdzie bez ciebie. Więc uznaj twą zawisłość od Boga — twego Stwórcy — Pana i Zbawiciela; twój rozum poddaj pod powagę Boską — wszystko dobre przyznaj Bogu, nie ufaj jedynie siłom swoim, lecz Bogu.

1. Co jest pokora? Ta cnota chrześcijańska, przez którą uznajemy naszę od Boga zawisłość i naszę nieudolność, a przeto nie cenimy się więcej, niżeliśmy warci, a cenimy dobre przymioty bliźniego, oddając co się komu słusznie należy, nikim nie gardzimy, lecz o swych ułomnościach pamiętamy, zowie się cnotą pokory.

Tu sobie ktoś pomyśli: jako człowiek i chrześcijanin znam moję godność, cenię ją, mam prawo do szacunku i poważania, nie pozwolę sobie ubliżać, mam obowiązek stawania w obronie naruszonej czci. Nie inaczej — kto się bowiem daje używać za ślepe narzędzie do niegodnych czynów, ten nie jest pokornym lecz podłym, i miasto szacunku — jest wzgardy godzien. Pokorny zna swą godność z tą różnicą, że wie, iż cała jego chwała z Boga jest — że co dobrego ma — to Bogu zawdzięcza, co złego — sobie przypisuje. Przypatrzmy się Maryi P. przy zwiastowaniu w rozmowie z Aniołem. Znała swą godność, jednak na pochwały zatrwożyła się; nie odrzuca godności macierzyństwa Bożego, jedno wyznaje, że nie zasłużyła na nię — i stąd chwały nie szuka; nie lubi pochwał — nie nazywa się grzesznicą, ponieważ grzechu nie miała;

łaski pełna zanurza się w przepaść nicości; służebnicą Pańską się zowie nie przyznając sobie żadnej zasługi, jakoby to tylko uczyniła, co było jej rozkazane. (Ambr.). Podobnie jak uczciwa żebraczka (mówi św. Bern.) udarowana od dobrodzieja suknią upokarza się; bo jej ta suknia przypomina jej ubóstwo, tak też i Marya tem więcej się upokorzała, im więcej łask Bóg zlał na Nią, bo Jej te łaski przywodziły na pamięć, że są jedynie darem Boga najlepszego. A że łaska macierzyństwa Bożego była niewysłowioną, więc i pokora Maryi była największą po pokorze Jezusa. Również pokorną widzimy Maryą w postępowaniu z ludźmi.

2. Trzy są stopnie pokory: poddanie się wyższemu — równemu — niższemu. Dowiedziawszy się Marya od Anioła, że Elżbieta poczęła syna w starości, niewezwana, nieproszona, spieszy, aby jej złożyć życzenia, aby jej swe usługi ofiarować. A kiedy Elżbieta przez Ducha św. natchniona wita ją z uwielbieniem jako Matkę Boga, Marya nie mogąc oddalić od siebie tych pochwał, hymnem dziękczynnym: „Wielbij duszo“ Bogu dzięki składa: *iż wejrzał na niskość służebnicy swojej.* Z równą pokorą widzimy Maryą w miasteczku Betleem szukającą noclegu od drzwi do drzwi, od ludzi odtrącaną i nieprzyjętą, w szopce Betleemskiej składającą Boską dziecinę w ubogim żłóbku — widzimy najniższe usługi oddającą w Nazarecie dzieciątku Jezusowi, dnia 40-go stającą między zwyczajnemi niewiastami w świątyni, unoszącą Boskie dziecię do Egiptu; widzimy ją później jako pokorną uczennicę słuchającą słów Syna swego, widzimy w pokorze u drzwi stojącą, aby Synowi nauki nie przerwała, widzimy wreszcie siedmią mieczami boleści przeszytą, stojącą pod krzyżem Jezusa z tą pokorną, świętą rezygnacyą, że taka jest wola Boża. Słowa raz wyrzeczone przy zwiastowaniu: Oto ja służebnica Pana mojego — były Jej hasłem, stały się dewizą Jej całego życia. Czy w wesołych — czy smutnych, czy w świetnych czy okropnych życia chwilach nadawały umysłowi Maryi tę równowagę, o której rzekł Zbawiciel: „A znajdziecie odpoczynek duszom waszym“. I wdowieństwo i sieroctwo z równą znosiła pokorą, a kiedy Jej przeniesionej do nieba cała Trójca św. koronę chwały na głowę wkładała, o zapewne i wtenczas Marya wielbiąc nieskończenie dobroć Boga, powtarzała sobie w pokorze: Oto ja służebnica, . .

3. *Zacność i owoce pokory.* — Pokorna Marya w szkole Chrystusa jeszcze więcej w pokorze wyćwiczona jest dla ludzi wszystkich stanów i wieku, płci i położenia wysokim wzorem po-

kory, tej cnoty, która jest rodzicielką wszystkich innych cnót, podobnie jak pycha jest matką innych grzechów, bo na pokorze opiera się wiara i posłuszeństwo i umartwienie a więc i post i spowiedź, jednem słowem postęp w doskonałości chrześcijańskiej.

A jednak wyznać to musimy, że jeśli kiedy, to w dzisiejszych czasach tak mało spostrzegamy pokory, a zatem mało cnót nadprzyrodzonych. Bo skąd się to bierze, że dzisiaj tak mało wiary żywej i czynnej? Jak się to nazywa, że wielka liczba ludzi światłych, ba nawet uczonych (czego dawniej w Polsce nie bywało) swe nauki, swą mądrość, zamiast odnosić do Boga, przypisuje sobie i nienasyconą żądzą czci pała? Co wstrzymuje potomków tych pobożnych przodków, co tak liczne i wspaniałe budowali świątynie i je zapełniali, od chodzenia do kościoła i przynajmniej raz do roku przystępowania do stołu Pańskiego? — Co ich wstrzymuje od wielkanocnej spowiedzi, jeśli nie to, że swe grzechy sami już usprawiedliwili przed sobą, że się mają za doskonałych? — Gdzie się podziało tak ścisłe przestrzeganie postu wielkiego u katolików w polskich domach? Czemu tak znikła karność dzieci ku rodzicom, że się wyłamują z pod praw bożych i ludzkich? Czemuż weszliśmy w przysłowie u sąsiadów, że u nas nie ma zgody? Nie inna tego przyczyna, jedno pycha i zarozumiałość, że nie chcemy w słusznych razach ustąpić, ale czci pragnąc — dążymy do ubóstwienia siebie, choćby po ruinach cudzych, choćby przyszło potargać święte przyjaźni i koleżeństwa węzły — poświęcić pokój i zgodę domową. Pycha nie przyjmie cudzego zdania, choćby było i słuszne, nie odda hołdu cudzej zasłudze, wszystko wyśmieje, przenicuje — wyszydzi. Oto smutny obraz spustoszenia na miejscu świętem, na ołtarzu serc katolickich, gdzie płonąć miała miłość nadprzyrodzona, oparta na fundamencie pokory, tam się rozsiadła samolubna pycha — a jaki korzeń takie i gałęzie. I stąd pochodzi, że jest wiele jeszcze objawów cnót, ale są to po największej części cnoty ludzkie, przyrodzone, bez cechy chrześcijańskiej, nadprzyrodzonej, bez zasługi na żywot wieczny, bo nie oparte na gruncie pokory. „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa“. Pokora to iście chrześcijańska cnota. Nie znali jej poganie, nie mieli o niej wyobrażenia, w szkole Chrystusa, u stóp krzyża wyrasta to ziele zaszczepione z nieba, które się zowie pokorą. Na jad pychy, który szatan wszczepił w serce ludzkie, na to złe, które się pierwsze budzi w dziecięciu — towarzyszy młodzieńcowi i pannie, i ściga męża, niewiastę i starca aż do grobowej deski i nie ustępuje, aż kiedy ostatni

promyk życia zniknie z oblicza śmiertelnika i ta lepianka ciała w proch się rozsypie, a pleśń i robak okryje to bożyszcze. Przed tym obrazem zniszczenia — przed straszną grozą śmierci dopiero ustępuje pycha. Na to złe przyniósł Zbawiciel lekarstwo z nieba pokorę, słowem i czynem zalecał wszystkim pokorę mówiąc: „Uczcie się odemnie, iżem cichy jest i pokornego serca, a znajdziecie uspokojenie duszom waszym. Kto się uniża, wywyższon będzie, kto się wynosi zniżon będzie“. Nie inną też jedno taką wybrał sobie za matkę, którąby mu w pokorze była najpodobniejszą. Uczcie się odemnie, rzekł Zbawiciel, nie umarłych wskrzeszać, nie świat stwarzać, nie przyszłe rzeczy przepowiadać, — ale tylko pokory.

I nie jest ona tylko radą, ale ścisłem przykazaniem. Nie do bosych tylko zakonników przyodzianych w pakłak, przepasanych powrozem, i ludzi z pod słomianej strzechy wyrzekł Chrystus te słowa, włożył na nich obowiązek pokory, ale wszystkim bez różnicy przykazał, wyższym czy niższym, młodym czy starym. Albowiem być pokornym w niskim stanie, gdzie się zewsząd spotyka upokorzenia, upokarzać się, kiedy nas brzemię trosk i krzyż cierpień do ziemi przygniecie, o! to jeszcze nic wielkiego, ale będąc we czci i znaczeniu mało o sobie rozumieć, posiadając wysoką naukę swój rozum poddać przez wiarę, pod rozum boski; — o! to rzecz tak rzadka i nadzwyczajna, (nie wahał się powiedzieć św. Bernard), jak rzadkie jest wskrzeszenie umarłego. Bo honory, bogactwa, dostojeństwa mają to do siebie, że sprawują niekiedy zawrót głowy. Słowa św. Augustyna: „Powstają prostaczkowie i nieuczeni i porywają królestwo niebieskie, a my z naszemi naukami bez serca oto gdzie się tarzamy — jeśli nie w ciele i we krwi“.

O! gdyby nam nie przyświecała tak ślicznie promieniejąca Gwiazda pokory, Marya, zaiste nowożytne bałwochwalstwo: ubóstwianie materyi, system wzajemnej adoracyi, chęć błyszczenia i pochwał niezasłużonych, zajęłoby miejsce cnoty pokory; albowiem to, co miało być znamieniem uczniów Jezusowych, dzisiaj należy do wyjątków. A Jezus wyrzekł: „Zaprawdę, jeżeli się nie staniecie jako dzieci — nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“. A wiecie, że znamieniem dziecka jest pokora. Wie bowiem dziecię i uznaje, że wszystko starszym zawdzięcza, że mu się wiele uczyć potrzeba, że bez pomocy starszych niedołężne i dla tego się upokarza. Obłudni i pyszni Faryzeusze, uważając się za świętych i doskonałych, za uczonych i mądrych, nie przyjęli nauki Chrystusa, ani postąpili w cnocie; przeto wołał do nich Chrystus:

„Cudzołożnice uprzedzą was do królestwa niebieskiego“. Przed chwałą idzie pokora, przez pokorę droga do chwały, do cnoty, do szczęścia; bez pokory nie masz postępu, nie masz spokoju duszy. Wiek dzisiejszy wywiesił na swej chorągwi szumne hasło „postęp“, a pokornych naśladowców Chrystusa nazywa wstecznikami, zacofańcami. Myli się, jeżeli szuka postępu bez pokory. — Kto wysoką buduje wieżę, głęboki musi założyć fundament. Budowaniem Bożem jesteśmy — nasz cel wysoko, bo u szczytu nieba. Na postęp przy pokorze piszemy się, średniej drogi nie znamy. Gdzie nie masz pokory tam pycha, a pycha to wsteczność, zacofanie. *„Pycha idzie przed upadkiem, a pokornego duchem ogarnie chwała“.* (Przyp. 29, 23). Pycha, to rokosz Lucyfera. Twierdzą niektórzy Ojcowie Kościoła, że gdy Bóg objawił Aniołom tajemnicę odkupienia: jako Bóg-Człowiek Jezus Chrystus miał zasiąść tron boski, złączywszy ludzką naturę z boską w jednej osobie, a wszyscy Aniołowie hołd mu mieli oddać, Lucyfer uniósł się pychą, i *mówił w sercu swojem:* „Wyniosę tron mój pod obłoki i będę podobny Najwyższemu“. (Izaj. 14). Upadek jego nagły kreśli ps. 36, 35: *„Widziałem niezbożnika wyniosłego i podniesionego jako cedry Libańskie — i minąłem i już go nie było, i szukałem go i nie znalazło się miejsce jego“.*

Przeciwnie zaś: chociaż niebo wysoko a Bóg daleko, pokornego i cichego modlitwę Bóg zawsze wysłuchuje.

Domówienie. Oby to święto Zwiastowania było odrodzeniem duszy naszej w pokorze. Bo cokolwiek jest, jest albo nad nami, albo w nas, obok i poniżej nas. — Wszystko nas tak bardzo upokarza! Nad nami Bóg i to niezmierne przestworze ciał niebieskich, wobec którego człowiek maleje. — Spojrzyjmy w siebie i zapytajmy: czem byłeś — czem jesteś — i czem będziesz? Obok nas ten Wawel, ten cichy zabytek przeszłości, ten zamek królewski, który był świadkiem minionej chwały i tryumfów. Te grobowce i pamiątki zdają się wołać do nas głośno: Cóż jest człowiek, że o nim pamiętasz Panie! ten proch i jednodniówka! ta mięszanina wielkości i nicości. Co wielkie w człowieku, to z Boga jest, nicość jedynie ma człowiek z siebie! Wreszcie poniżej nas są nieme zwierzęta, rośliny i kruszce. Sama wiosna dostarcza nam nauki. Czemu skowronka i słowika, tych najwdzięczniejszych śpiewaków pomiędzy ptakami, przyroda przyobleka w szarą, pospolitą suknię, kiedy pawiom i innym ptakom daleko świetniejszą nadała barwę? Czemu niepokaźny fiołek skryty w trawie i liściu tak miłą i silną

woń wydaje? Nam na naukę pokory. „Wszelka chwała córki królewskiej z wewnątrz jest!“ Przyjmijże nas Najświętsza Maryo, Ty wierna służebnico Pańska pod Twój niebieski płaszcz pokory — byśmy poznali, że dotąd godzina zmiłowania Bożego nie wybije, dopóki Twemu Synowi i Tobie nie staniemy się podobni w pokorze. Amen.

Kazanie na Niedzielę Palmową.

(Przez X. K. F.).

O obrzędach tego dnia.

Hosanna Synowi Dawidowemu. Mat, 21, 2.

Kochani parafianie! Wiadomo wam, że Pan Jezus chodził co roku na święta wielkanocne do Jeruzalem. W Jerozolimie też w czasie tychże świąt postanowił cierpieć i umrzeć dla naszego zbawienia. Obrał Betleem na swe narodzenie, a Jerozolimę na swą mękę. Zważcie to: na narodzenie swoje, przy którem Mu Aniołowie chwałę wyśpiewali, wybrał małe i nieznaczne miasteczko Betleem; na mękę haniebną wybrał stolicę ziemi żydowskiej, wspaniałą Jerozolimę, dając nam tem przykład pokory. Gdy Pan Jezus skończywszy 33 lat życia a 3 lata swego nauczania w niedzielę, która poprzedzała Jego mękę, dążył do Jeruzalem na święta wielkanocne, przyszedłszy do Betfage, małego miasteczka w pobliżu Jerozolimy, posłał, jakeście słyszeli w Ewangielii, dwóch uczniów mówiąc im: *idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam, a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią; odwiążcie i przywiedźcie mnie; a jeśliby wam kto co rzekł, powiedzcie, iż Pan ich potrzebuje, a zaraz puści je.* Poszli tedy Apostołowie, znaleźli jako im Pan Jezus powiedział i uzyskawszy pozwolenie właściciela przywiedli do Pana Jezusa oślątko, na którem jeszcze żaden człowiek nigdy nie siedział. (Łuk. 19, 30), włożyli na nie odzienie swoje i Pana Jezusa wsadzili na nie. Tak Pan Jezus na osiołku jechał dalej ku Jerozolimie. Dzisiaj, najmilsi, w naszych stronach raziłby nas widok człowieka jadącego na osiołku. Inaczej było u Żydów. Ponieważ tam konie z powodu klimatu gorącego

były bardzo bystre, używali ich przeważnie tylko żołnierze; inni ludzie do podróży używali osiołków. Tak więc Pan Jezus jechał do Jerozolimy na osiołku, a nie było w tem nic niezwykłego i rażącego. Miało to zaś znaczenie swoje duchowne: mianowicie Pan Jezus okazał się tu królem pokoju, królem cichym, niosącym Jerozolimie nie wojnę, lecz pokój. I spełniło się tu proroctwo Zacharyasza mówiącego: *Powiedzcie córce Syońskiej, oto król twój idzie tobie cichy, siedzący na oślicy i oślęciu, synu podjarzemnej.* Dodaje św. Jan Ewang.: *tego zrazu nie rozumieli uczniowie Jego*, to jest, nie dlatego to uczynili, by się proroctwo spełniło, *ale gdy był uwielbion Jezus, tedy wspomnieli, iż to było o Nim napisano i to Mu uczynili.* (Jan. 12, 15, 16). Ponieważ wiele ludzi wierzyło w Pana Jezusa, osobliwie że to było wkrótce po wskrzeszeniu Łazarza, więc *wielka rzesza, która była przyszła na święto, usłyszawszy, że Jezus idzie do Jeruzalem, nabrali gałęzi palmowych i wyszli naprzeciwko Niemu.* (Jan 12, 12). *A rzesza bardzo wielka ścięli szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze ścięli. A rzesze, które uprzedzały i które po zad szły, wołały mówiąc: Hosanna* (t. j. cześć, chwała) *synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, hosanna na wysokościach.* Gdy Pan Jezus wszedł do Jerozolimy i dzieci małe w kościele wołały Mu: *hosanna synowi Dawidowemu*, wtedy przedniejsi kapłani i doktorowie rozgniewawszy się rzekli Panu Jezusowi: *słyszysz, co ci mówią?* A Pan Jezus rzekł im: *i owszem, nie czytaliście nigdy: iż z ust niemowlątek i ssących doskonałą sobie uczynił chwałę?* (Mat. 21, 15, 16).

Na pamiątkę tego chwalebnego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy na dniu dzisiejszym kapłan poświęca gałązki palmy i oliwy, a gdzie tych drzew nie ma, tam gałązki innych drzew (u nas najczęściej przynoszą wierni palmy zrobione z trzciny wodnej i gałązek wierzbiny, która już się odmładza) — i z temi palmami odbywa się uroczysta procesya naokoło kościoła. Odprawiając tę procesyą przyłączamy się niejako do rzeszy witającej Pana Jezusa wstępującego do Jerozolimy i razem z nią śpiewamy Mu: *hosanna* cześć, chwała! Powinnyście na tej procesyi i wy dziatki Panu Jezusowi prześlicznie zaśpiewać za przykładem dziatwy onej, która Mu w Jerozolimie wołała *hosanna.*

Przy końcu tej procesyi odbywa się obrzęd prześliczny i pełen znaczenia. Gdy procesya wraca do kościoła, zastaje drzwi kościoła zamknięte przed kapłanem celebrującym i ludem. Kilku kle-

ryków w katedrach a śpiewaków w mniejszych kościołach, śpiewa w kościele hymn wielce wzniosły i pobożny, chór za drzwiami kościoła im odpowiada. Dopiero gdy kapłan trzy razy we drzwi zapuka, drzwi się otwierają i kapłan celebrujący a za nim lud wchodzą do kościoła. Cóż oznacza ta ceremonia? W tej ceremonii kościół oznacza niebo; klerycy lub śpiewacy, którzy w kościele śpiewają, oznaczają Aniołów; kapłan oznacza Chrystusa Pana; lud idący za kapłanem oznacza cały rodzaj ludzki. Kościół zamknięty jest przed ludem i sami klerycy lub śpiewacy w nim śpiewają, chór za drzwiami kościoła im odpowiada: to oznacza, że po grzechu pierwszych rodziców naszych niebo zamknięte było dla ludzi, sami Aniołowie w niem Boga chwalili, rodzaj ludzki tylko tęsknił do niego. Gdy kapłan krzyżem we drzwi zapuka, drzwi się otwierają i za kapłanem lud wchodzi do kościoła: to oznacza, że Chrystus Pan przez swój krzyż nam niebo otworzył i za sobą nas do nieba wprowadza. Patrząc na tę ceremonię dziękujcie najgoręcej Panu Jezusowi, że przez krzyż i mękę swoję odkupił świat.

Po procesyi wychodzi Msza św. A w czasie Mszy dzisiejszej kapłan czyta opis męki Pańskiej z Ewangelii św. Mateusza. Wiadomo wam, że jest czterech Ewangielistów: św. Mateusz, św. Marek, św. Łukasz i św. Jan. Dzisiaj czyta się we Mszy św. mękę Pańską ze św. Mateusza, we Wielki Wtorek ze św. Marka, we Wielką Srodę ze św. Łukasza, we Wielki Piątek w czasie rannych obrzędów ze św. Jana. W katedrach i w takich kościołach, gdzie jest dużo duchowieństwa, we Mszy św. uroczystej w te dni bywa Ewangelia o męce Pańskiej śpiewaną w sposób bardzo wzruszający: dyakon śpiewa słowa Ewangielisty, kapłan celebrujący słowa Pana Jezusa, inni duchowni słowa ludu i w ogóle innych osób w czasie męki Pańskiej przemawiających. Gdzie kapłan bez asysty celebruje, tam czyta mękę Pańską, a śpiewa tylko koniec o pogrzebie Pana Jezusa. Wnet zatem po uroczystej procesyi ze śpiewem radosnym następuje czytanie męki Pańskiej. To nam przypomina niestałość Żydów, którzy w Niedzielę wołali Panu Jezusowi *hosanna*, a w Piątek wołali o nim do Piłata: *strać, strać, ukrzyżuj Go!* Jest to też upomnieniem dla nas, byśmy się strzegli podobnej niestałości, — byśmy, gdy teraz przy spowiedzi wielkanocnej Bogu obiecujemy poprawę życia, nie zapomnieli obietnic i postanowień naszych. W czytaniu męki Pańskiej kapłan doszedłszy do opisu skonu Pańskiego i przeczytawszy słowa: *Jezus zawoławszy powtóre wielkim głosem oddał ducha*, uklęka i klęczy chwilę

w zupełnem milczeniu dziękując Panu Jezusowi w skupieniu za Jego śmierć z miłości ku nam podjętą. Wtedy i wy, najmilsi, wraz z kapłanem wylewać powinniście przed Zbawicielem naszym uczucia miłości i dziękczynienia.

Palmy poświęcone, które nieść będziecie na procesyi, weźmiecie potem ze sobą do domów waszych. Macie zwyczaj niemi zdobić ściany domów waszych, zmaczanemi we wodzie święconej pokrapiać wasze domy, łoża chorych osób, wasze budynki gospodarskie, a nawet wasz dobytek, wasze bydło, stawiać je w oknach w czasie burzy i piorunów. Zwyczaje te są chwalebne, jeżeli się do nich nie łączy jaka myśl zabobonna. Palmy te mogą rzeczywiście wnieść do waszych domów błogosławieństwo nie same ze siebie, ale z poświęcenia Kościoła. Bo kapłan święcąc je taką między innemi nad niemi odmawia modlitwę: *Błogosław Boże te gałązki palmy i oliwy, które słudzy Twoi dla chwały imienia Twego w rękach trzymają, aby w którekolwiek miejsce wniesionemiby były, błogosławieństwa Twego mieszkańcy onego miejsca dostąpili, a prawica Twoja wszelkie przeciwności oddalając strzegła tych, których odkupił Jezus Chrystus, Syn Twój a Pan nasz.*

Ale wtedy tylko z gałązkami palmy i oliwy wniesiecie błogosławieństwo Boże w domy wasze, jeżeli będziecie godnymi nosić je i posiadać. Kiedyż zaś będziecie godnymi nosić je i posiadać? Wysmukła palma jest godłem zwycięstwa, a gałązki oliwne są godłem pokoju, bo w pokoju tylko a nie wśród wojny uprawiają się oliwnice. Będziecie godnymi nosić i posiadać poświęcone gałązki palmy i oliwy, jeżeli będziecie odnosić zwycięztwo nad tem wszystkiem, co was kusi do grzechu, nad czartem, światem i ciałem i jeżeli będziecie mieć *pokój z Bogiem* i *pokój z ludźmi*. Potykajcie się więc potykaniem dobrem z nieprzyjacielem serc waszych, z tem wszystkiem, co was kusi do grzechu, — i starajcie się mieć *pokój z Bogiem*, tj. być w łasce u Boga, i mieć *pokój z ludźmi*, tj. żyć z ludźmi w zgodzie i miłości, a staniecie się godnymi zasług Pana Chrystusowych, korzyści męki i śmierci Jego, którą w tych dniach rozpamiętywamy. Amen.

Kazanie I. na Wielkanoc 1881.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa jest fundamentem wiary i rękojmią nadziei.

Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się weń. Ps. 117, 24.

Wesołą i radosną jest, Bracia mili, uroczystość Bożego Narodzenia; radosną uroczystość Zesłania Ducha św.; lecz radość z przyczyny Zmartwychwstania Chrystusowego przewyższa tamte; bo kiedy radość z Narodzenia Bożego jest więcej cichą, wewnętrzną, że tak powiem, familijną, to radość Wielkanocna jest radością tryumfującą. Ten wspaniały obrzęd rezurekcyjny, któregoście byli dzisiaj świadkami; ta figura zmartwychwstałego Jezusa, te wesołe pienia wielkanocne, te często powtarzane Alleluja, to wszystko duszę podnosi i serce nastraja wyżej niżeli kiedy indziej; a temu nastrojowi wtóruje przyroda, jak gdyby ze snu przebudzona! Słusznie Ojcowie Kościoła dzień Wielkanocny nazwali uroczystością nad uroczystościami, słusznie Kościół w swych pacierzach w dniu dzisiejszym tak często powtarza te słowa: Ten to jest dzień . . . a powodem tej radości jest to, że Zmartwychwstanie Jezusowe

I. Jest fundamentem wiary naszej.

II. Podstawą i rękojmią nadziei naszej. Ave.

I.

„*A jeżeli Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza . . . bo jeszcze jesteście w grzechach waszych*“. (Cor. 15, 14, 17). Tak Paweł św. mówi — i słusznie. Gdyby Chrystus P. nie zmartwychwstał, powiedzieliby byli jego nieprzyjaciele, że nie był Bogiem, nie był Mesyaszem, lecz śmiertelnym człowiekiem, jak inni. Co gorsza, powiedzieliby byli, że był zwodzicielem, bo przepowiadał, że zmartwychwstanie dnia trzeciego, a nie dotrzymał obietnicy. Na nicby się nie przydało, że się Chrystus narodził, że żył, cierpiał i umarł, na nic cuda przez Niego zdziałane. Nie mielibyśmy rękojmi, że Bóg przyjął mękę jego na okup całego świata.

Lecz kiedy własną mocą wziął sobie napowrót życie, które był na okup świata położył, okazał cud nad wszystkie cuda, za życia swego uczynione; albowiem okazał, że jest Bogiem wszechmocnym, Panem życia i śmierci, że jest wiernym w obietnicach swoich, bo co przepowiedział, to ziścił; że jest prawdziwym Mesyaszem, czyli Zbawicielem, o którym było przepowiedziane, że ani duszy nie zostawi w piekle (tj. w otchłani), ani da ciału swemu oglądać skażenia. Okazał dalej, że Jego nauka jest boską; że piekło i czarta pokonał, dusze z otchłani wyprowadził, bramę do nieba nam otworzył.

Ileż tu pobudek radości dla nas! Raduje się Matka Chrystusowa po Wielkopiątkowej boleści; radują się Apostołowie, wychodząc z kryjówek, w które się ze smutku i z bojaźni przed Żydami byli pochowali. Tryumfują przyjaciele Jezusowi, radują się Aniołowie. Ale za to wstydzą się nieprzyjaciele, przekupują straż i każą jej kłamać; lecz nadaremnie! Chrystus żyje, już go złość ludzka nie dosięgnie. Narzeka i wścieka się szatan, i chciałby temu przeszkodzić, aby się wieść ta radośna nie prędko i nie wszędzie rozeszła. Ale nadaremnie! Nie dokazał tego! Albowiem Apostołowie przekonawszy się na własne oczy, namacalnie jak św. Tomasz, mocno uwierzywszy, wnet wystąpili śmiało publicznie i głosili wszędzie: że Jezus zmartwychwstał, i za tę prawdę ponieśli mężnie więzienia, męczarnie i śmierć samę; — uwierzył i nawrócił się świat cały i dzisiaj weseli się i raduje, bo prawda tryumfuje.

Zmartwychwstanie Chrystusa jest więc fundamentem Wiary naszej.

W żywocie św. Małgorzaty czytamy, że kiedy ją stawiono przed trybunałem pogańskiego sędziego Olibriusza, na zapytanie: jaką wyznaje religią? odrzekła: chrześcijańską. Na to rzekł z oburzeniem sędzia: Cóż może być niedorzeczniejszego nad to, jak wierzyć w człowieka jako w Boga, którego przybito do krzyża i który na nim umarł? Zkądże to wiesz, zapytała Dziewica, że Chrystus był ukrzyżowanym? Odpowiedział sędzia: Wasze księgi to opisują! Słusznie mówisz, rzecze św. Małgorzata, w tych samych księgach napisano o męce Jezusa, ale też o Jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu. Czemuż w jedno wierzysz a drugie odrzucasz? My nie dla tego wierzymy w Jezusa, ponieważ cierpiał i umarł; brakowałoby nam dowodów Jego boskości. Lecz gdy własną mocą z grobu do życia powrócił, to jest, z czego się radujemy i śpiewamy: Alleluja! Dowiódł nam przez to mocy swojej boskiej i dla

tej przyczyny wierzymy weń, i wielbimy Jego Imię, i dajemy nasze życie za Jego naukę! — Tak mówiła św. Dziewica i stwierdziła to śmiercią męczeńską.

II.

Zmartwychwstanie Jezusowe jest oraz rękojmią nadziei naszej. „*Gdyby Chrystus nie powstał, bylibyśmy jeszcze w grzechach*“. Słowa św. Pawła. Nie mielibyśmy pewności naszego odkupienia. Zmartwychwstały Chrystus daje nam rękojmią, że Ojciec niebieski już przyjął mękę i śmierć Jego na okup za grzechy nasze; że śmierć, szatan i piekło zostały pokonane, a niebo na nowo nam jest otwarte, które przez grzech Adama zostało zamknięte.

Chrystus śmiercią swoją naprzód *śmierć* zwojował; odebrał jej to, co miała strasznego. Śmierci Bóg nie stworzył, przyszła na świat za karę grzechu. Nie jest ona z prawa natury, a przeto ma w sobie tyle grozy, tyle goryczy. Jeszcze straszniejszą była dla *pogan* pozbawionych wiary w nieśmiertelność duszy. Chrystus po śmierci zmartwychwstały odjął śmierci tę grozę przez to, że nas upewnił o nieśmiertelności i życiu pozagrobowem duszy. A więc śmierć jest dla nas przejściem do życia lepszego; jej boleści złagodzone, ona dla wielu przyjaciółką, wyswobodzicielką, bo wyzwala od grzechu!

Co więcéj, śmierć jest także dla ciała snem, z którego się ocknie w chwale nieśmiertelności. Chrystus swojem zmartwychwstaniem ubezpieczył nam przyszłe nasze zmartwychwstanie. „*Wszyscy, co są w grobach, powstaną*“, powiedział Chrystus, a w swojem zmartwychwstaniu najpewniejszą dał nam tego rękojmią.

Ta prawda już tylu napotykała *przeciwników*, którym wydała się trudną i do *nieuwierzenia*, a jednak nic nie ma pewniejszego, nic łatwiejszego do zrozumienia. Mógł Pan Bóg z niczego słowem swem wszechmocnem stworzyć duszę i ciało ludzkie, toć daleko Mu łatwiejsza, z prochów i kości na nowo do życia powołać spruchniałe i w ziemię zamienione ciało. *Pewna to rzecz*, że nic nie ginie w przyrodzie. Więc i pierwiastki ciała mego po śmierci rozproszone nie znikną. W tych pierwiastkach *tkwi siła, po śmierci bezczynna* i jakby *obumarła*, podobnie, jak tkwi w ziarnku pod zimę w ziemię rzuconem, i już przegniłem i rozkładającém się, — ta siła, którą na wiosnę ożywcze słońce do nowego życia obudzi, i która w nowym kształcie pięknej trawki i kłosa nad ziemię wysoko wystrzeli. Podobnie i tę, jakby obumarłą siłę w prochach

naszych tkwiącą, na dniu ostatecznym Bóg słowem swojem do życia wzbudzi, i prochy z prochami się złączą, a kości z kośćmi się zrosną i skórą i ciałem na nowo powleką i duch powróci do swojej lepianki — i zmartwychwstaniemy, — którzy źle czynili, by razem z duszą i to cielsko grzeszne odebrało zasłużoną karę, bez końca — na wieki. A którzy dobrze czynili — na zmartwychwstanie żywota, aby i na ciele swojem, które postami martwili, którym Bogu aż do krwi służyli, z którego dla Wiary, dla cnoty, ofiarę całopalną Bogu uczynili, aby na ciele także odebrali nagrodę. To *rzecz tak słuszna, tak sprawiedliwa, ta prawda tak pewna, jak Bóg* na niebie. Ta prawda tak *pocieszająca*, tak *rozrzewniająca*, taką otuchą, taką napełniająca *radością*. — Ach, tylko sprośny lubieżnik, gruby materyalista chciałby, aby tak nie było, — aby na zawsze w prochach pozostał, albo duszą tylko przebywał w niebie wraz z czystemi dziewicami, aby zdzierca, podpalacz, skąpiec, opilca zarówno miał otrzymać nagrodę z tymi, którzy mienie swoje rozdali między ubogich, którzy postami, czuwaniem, pracami wycieńczyli i wysuszyli swe ciało. Niedorzeczność tylko mogłaby przypuścić podobne twierdzenie.

Spojrzyjmy na świat, a wyda nam się jakoby jeden wielki lazaret: tyle ludzi nieszczęśliwych, tyle kalectwa, chorób, nędzy i usychania z głodu! Tyle łez, sieroctwa, ucisku, prześladowań, narzekań! — Nędzarzu Bracie! niech ustąpi dziś smutek z twarzy twojej, przestań łzy ronić kaleko, opuszczona sieroto, patrz, Chrystus zmartwychwstał i dla ciebie także! Tyś bratem Jego, dziedzicem nieba. Twoja choroba się skończy! Twoje kalectwo śmierć uleczy! Twe ciało Chrystus do życia powoła. Wyjdziesz kiedyś z grobu, ale już bez kuli; przebudzisz się na Józafata dolinie, co dzisiaj z głodu więdniesz — ale już nie będzie więcej płaczu, ni wołania o chléb powszedni! Wytrwaj i ufaj — Chrystus dotrzyma słowa! Lecz i ty, grzeszniku, nie rozpaczaj! Chrystus i dla ciebie zmartwychwstał. Powstań jedno z grobu grzechów, pospiesz do Sakramentu Pokuty, a doznasz spokoju sumienia, którego ci świat dać nie może — i radości prawdziwej, której wam wszystkim życzę, coście Spowiedź Wielkanocną szczerze odprawili. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę Wielkanocną.

O skutkach Zmartwychwstania Pana Jezusa.

Nie lękajcie się! Jezusa szukacie Nazareńskiego ukrzyżowanego; wstałci, nie masz Go tu.
Mar. 16, 5.

Dzisiaj niebo i ziemia jednym chórem pobudzają nas do wielkiej radości z przyczyny Zmartwychwstania Pańskiego. Duchy bowiem niebieskie, Aniołowie, na rozkaz Boży zsyłają jednego z grona swego z jasnością niebiańską na ziemię, do grobu Chrystusa, aby odwalił kamień od drzwi grobowych już po wyjściu z grobu Jezusa, przeraził stróżów, zwiastował tę radośną nowinę pobożnym niewiastom przestraszonym na widok próżnego grobu: *Nie lękajcie się! Jezus zmartwychwstał, jako wam przepowiedział!* Dzisiaj ziemia, która niedawno ze zgrozy i smutku drżała przy śmierci Jezusa, zatrzęsła się z radości z tryumfu Jezusa. Nawet słońce, które się zaćmiło w Wielki Piątek, dzisiaj zeszło wesoło i radośnie, otoczyło swym blaskiem powstającego chwalebnie do życia Mesyasza i Pana! Już nie mówię o radości zatrzymanych Ojców w otchłani, o radości N. Matki Chr., Apostołów, uczniów i wiernych. Jestto dzień, w którym ustąpić powinien smutek z każdego serca i czoła, a z ust każdego brzmieć powinno wesołe Alleluja! tj. Weselmy się. A powody tej tryumfującej radości zamyka w krótkich słowach znana każdemu dobrze starodawna pieśń nasza kościelna:

Przez Twoje święte Zmartwychwstanie, Boży Synu odpuść nam nasze zgrzeszenie; Tyś ten dzień sam wsławił,

I. Żywoteś nam naprawił
II. Śmiercią wiecznej nas zbawił
III. Swoję świętą moc zjawił.

aczenie słów tej pieśni w krótkości wam wyłożę. Ave.

I.

Nędzne i zepsowane było życie ludzkie przed Zmartwychwstaniem Jezusa na ziemi. *Ludzie z natury są synami gniewu.* Efez. 2, 3). Wszyscy rodzą się w grzechu pierworodnym na świat, pozbawieni łaski Boskiej, która jest życiem nadprzyrodzonem du-

szy. Wskutek grzechu rozum ludzki zaćmiony, jęczał w niewoli błędu i bałwochwalstwa, wola skłonna więcej do złego niż do dobrego czyniła grzech; sumienie czuło, że obraża Boga, ściąga winę i zasługuje na karę nieskończoną. Głos sumienia dopominał się ciągle, że trzeba Boga przebłagać; przeto ludzie wynajdywali różne sposoby do pojednania się z Bogiem: to obmywania się wodą, to biczowania, to ofiary z bydląt itp. rozmaite pokutne uczynki czynili, a jednak pokoju duszy nic im nie dawało, i tej pewności, że Bóg jest przejednany.

Aż dopiero Syn Boży z wielkiej miłości ku nam zadośćuczynił za grzechy przez mękę i śmierć krzyżową, wyjednał nam znowu utraconą łaskę Boską, a przez swoje zmartwychwstanie upewnił nas, że Bóg przyjął mękę i śmierć jego na okup świata, że Bóg pojednany z ludźmi; — a przeto pierwsze słowo, które wyrzekł Jezus po zmartwychwstaniu do swoich Apostołów, było: *Pokój wam!* i dał im władzę odpuszczania ludziom grzechu pierworodnego na Chrzcie św. i grzechów uczynkowych przez Sakrament Pokuty. A tak powrócił nam życie duszy, łaskę, która nas we chrzcie św. odradza duchowo i czyni synami Bożymi, miłemi dziećmi Boga. — W Sakramencie Pokuty Chrystus obmywa duszę z grzechów uczynkowych i przywraca nas do łaski, spokój sumienia powraca, z więzów grzechu nas wyrywa, życie nam doczesne umila, duszę uświęca, od rozpaczy chroni, a nadto Ciałem swojem i Krwią najświętszą ku żywotowi wiecznemu strzeże i do szczęśliwości i chwały wiecznej nas zdolnymi czyni. Co św. Piotr (w I. liście 1, 3, 4), tak wyraził: *Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który wedle wielkiego miłosierdzia swego odrodził nas ku nadziei żywej przez Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa ku dziedzictwu nieskazitelnemu i niepokalanemu i niezwiędłemu, na niebiesiech dla was zachowanemu . . . W czem radować się będziecie trochę teraz, jeśli potrzeba zasmucić się w rozmaitych pokusach.*

„Chrystus zmartwychwstaniem swojem żywot nam naprawił“ dźwigając nas z nędzy grzechowej, darząc nas łaską sakramentalną. Lecz nie dosyć na tem; wiedział On dobrze, że łaska nie uwalnia nas od nędzy i utrapień tego żywota, nie zabezpiecza nas przed *śmiercią doczesną.*

Nędzne było życie ludzkie przed zmartwychwstaniem Chrystusa. Śmierć rozpostarła swe panowanie, a których zabrała w niewolę, nietylko ich dusze odsyłała do podziemnych otchłani, iż

niemogli się dostać do jasności nieba, ale i ciała burzyła, że nie było nadziei, aby znowu powstać miały.

Chrystus zmartwychwstały sprawił, że dusze ludzkie w łasce boskiej schodzące ze świata, idą do chwały niepojętej nieba. Śmierć im nie jest straszną.

Lecz i ciała, chociaż umierają, swego jednak czasu z prochów powstaną. Śmierć ich nie może zatrzymać w niewoli, w więzieniu ziemi.

A tą nadzieją przyszłego zmartwychwstania jakże nam Jezus umilił to życie doczesne? Jakże przykre, rozpaczliwe byłoby to życie bez nadziei zmartwychwstania ciał?

Możny dogadzałby ciału; mocniejszy uciskałby słabszego bez obawy, że po śmierci nic cierpieć na ciele nie będzie. Któżby wiódł walkę z pokusą przeciw czystości, jeśliby sprośny lubieżnik tak samo miał kończyć, jak umartwiony i męczennik czystości? Nędzarz, kaleka wiódłby nieszczęśliwy żywot, a możeby nawet ściągnął rękę na przecięcie pasma życia swego? „*A przeto Bracia moi mili* (upomina Paweł św. Kor. 15, 58), *bądźcie stateczni i nieporuszeni, obfitując w robocie Pańskiej zawsze, wiedząc, iż praca wasza nie jest próżna w Panu*“.

II.

„Śmierciś wiecznej nas zbawił“. „*Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara wasza, bo jeszcze jesteście w grzechach waszych*“. (I. Kor. 15, 17). Na nicby się było nie przydało narodzenie Jezusa i nawet śmierć Jego byłaby bezowocną, gdyby był nie zmartwychwstał. Któżby był bowiem uwierzył w Chrystusa? Apostołowie nie byliby roznieśli wiary po świecie, niebyłoby Kościoła, panowałby poganizm, nie moglibyśmy korzystać z owoców odkupienia Chryst. i pozostalibyśmy nadal ofiarą piekła. Odkupienie nie byłoby zupełne, gdyby nam nie był przywrócił nieśmiertelności ciała. Ledwieby o nim wspomniano teraz co najwięcej, jako o jakimś proroku, wyznawcy, co nie dotrzymał i nie ziścił tego, co przepowiedział uroczyście, co przyobiecał. Lecz kiedy zmartwychwstał, mamy pewność, że jesteśmy odkupieni, że nam pozostawił w Kościele niezawodne środki, przez których użycie możemy kroczyć pewną drogą do nieba.

III.

„Swojęś świętą moc zjawił“.

Zmartwychwstaniem swojem okazał się Jezus Panem życia i śmierci, okazał cud największy ze wszystkich cudów, — okazał się Bogiem prawdziwym, zwycięzcą śmierci i czarta przeklętego.

Chrystus zmartwychwstał, więc żyje nasza wiara, więc wierzyć powinniśmy we wszystkie tajemnice i prawdy wiary, których nas nauczył przez Kościół św. Chrystus zmartwychwstał, więc żyje nasza nadzieja, że i my zmartwychwstaniemy.

Tę wiarę wzmacniajmy w sobie, ile razy wymawiamy czwarty artykuł Wiary: „Trzeciego dnia zmartwychwstał“. Każda niedziela przypomina nam tę radosną tajemnicę, a Kościół przed aspersyą śpiewa: Ten jest dzień, który uczynił Pan. Radujmy się i weselmy się weń.

Jeźli martwy żywioł, słońce i twarda ziemia brały dziś udział w radości Jezusa zmartwychwstałego, przecież nie zechcemy się okazać zimniejszymi od ziemi, twardszymi od skał. Ta radość wielkanocna niech wstrząśnie naszemi sercami, iżby już raz wyrzuciły grzech, który kryją, iżbyśmy powstali duchowo.

Dzisiaj Chrystus zmartwychwstały druzgoce bramy piekieł, z ciemnicy wywodzi zatrzymane Ojce na wolność. Ach! jak długo chcecie trzymać duszę waszę w ciemności błędu, w więzach grzechowych i nie wypuścicie jej do oglądania tryumfu Jezusa, nie zawołacie szczerze z Kościołem: Przez Twoje święte Zmartwychwstanie, Boże Synu odpuść nam nasze zgrzeszenie — nie połączycie się z Nim w Komunii ś. wielkanocnej. Kiedy to uczynicie, wtedy tylko usłyszycie w duszy od Chrystusa te pełne pociechy słowa: Pokój wam! i zanucicie wesoło Alleluja! Amen.

Kazanie na Poniedziałek Wielkanocny 1887.

O trojakim tryumfie P. Jezusa — o tryumfie Kościoła i człowieka chodzącego drogą prawdy — nad przeciwnikami.

A myśmy się spodziewali, że on miał był odkupić Izraela, a teraz nadto wszystko dziś trzeci dzień jest, jak się to stało. Łuk. 24.

Dwaj uczniowie do Emaus idący, Najmilsi, to obraz wahania się, niepewności, zwątpienia i smutku tych wszystkich, co kroczą po tym ziemskim padole niepewni swej drogi, co zbyt zajęci swem doczesnem szczęściem i sławą napotykają na gorzkie zawody, w których duszy światło wiary się ściemniło, w ludzkich środkach nie widzą wyjścia i bliscy są rozpaczy. A jako Pan Jezus zmartwychwstały wątpliwości uczniów usunął, smutek rozproszył i radością ich serce napełnił, tak też i dzisiaj Zmartwychwstanie Pańskie jest zwycięztwem prawdy nad fałszem, tryumfem mocy Boskiej nad przemocą ludzką, wolności Bożej nad niewolą, wiary nad rozumem, cnoty nad występkiem; i przeto wlewa światło do rozumu wątpiącego, otuchę i radość do serc przygnębionych, męztwo i siłę do woli słabej i małodusznej; i dlatego to dziś Kościół powtarza: Radujmy się i weselmy, Alleluja!

O trojakim tryumfie Chrystusa nad piekłem, światem i fałszem, — o tryumfie Kościoła nad nieprzyjaciółmi — i człowieka chodzącego drogą prawdy nad przeciwnikami dzisiaj przemówię ku większej chwale Chrystusa zmartwychwstałego i weselącej się Matki Jego. Ave.

I.

Odkąd szatan sprzeciwił się prawdzie i Bogu przez pychę, walka prawdy z fałszem, jasności z ciemnością trwa w Kościele Bożym po wszystkie wieki. Przez złość czartowską fałsz i kłamstwo rozsiadły się na ziemi, rozpostarły swoje panowanie, pozbawiły ludzi spokoju i łowiły dusze ludzkie dla piekła. *Chrystus na to się narodził i na to na świat przyszedł, aby dał świadectwo prawdzie.* (Jan. 19, 37). I owszem, on sam był prawdą, jak wyrzekł

u Jana 14, 6.: *Jam jest droga i prawda i żywot.* To świadectwo prawdzie dawał Jezus słowem, życiem, męką, śmiercią i zmartwychwstaniem swojem.

Co jest prawda? pytali ongi mędrcy pogańscy od wieków i różne sobie na to dawali odpowiedzi. Co jest prawda, zapytał pogański starosta Piłat P. Jezusa, ale nie czekając odpowiedzi wyszedł. Co jest prawda? pytają i mozolą się nad odpowiedzią dzisiejsi uczeni i profesorowie uniwersytetów i członkowie akademii umiejętności, a każdy na to odpowiada inaczej. Artysta, estetyk mówi: prawda jest harmonią treści z formą. Fizyk twierdzi, że prawdą są odwieczne prawa natury, nie troszcząc się dalej o to, kto jest ten wszechmądry stwórca przyrody. Chemik mówi, że atomy, z których świat powstał, są prawdą, a dalej nie sięga, kto jest twórcą tych atomów; botanik, medyk, przyrodnik utrzymuje, że tylko to, co się widzi oczyma, że realizm jest prawdą; matematyk, że 2 a 2 jest 4, to prawda; prawnik i adwokat, że prawo to prawda; filozof, że co zgodne z zasadami rozumu, to prawda; wojskowy, że prawda na ostrzu miecza. Nie przeczę, że niejeden z nich ma w części słuszność, że wiele z tego może być prawdą przyrodzoną, lecz mówimy tu o prawdzie nadprzyrodzonej, boskiej, wiecznej, a tą jest Bóg, jest Chrystus, jest Kościół. „*Ten jest żywot wieczny, aby poznali ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś zesłał Jezusa Chrystusa.* (Jan 17, 3). *A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i prawdy*". (Jan 1, 14). Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest (Efez. 17, 3), a zatem jedna prawda; prawdą Bóg; prawdzie sprzeciwia się błąd, a fałszu twórcą jest szatan. Ten szatan podburzył Faryzeuszów, że oczernili, oskarżyli Chrystusa, zowiąc Go zwodzicielem, buntownikiem, wreszcie ukrzyżowali Go, zamknęli w grobie, grób opieczętowali i straż postawili, a jednak nie mieli spokoju. Wszystko na darmo! Jezus legł w grobie, ale prawda zwyciężyła bogdaj po jego śmierci. *Jam jest droga i prawda i żywot.* (Jan 14, 6). Chrystus dzisiaj tryumfuje, a fałsz się wstydzi; więc jeszcze broni się kłamstwem, przekupia straż. „Idźcie i mówcie, że gdyśmy spali, przyszli Apostołowie i ukradli ciało jego". Lecz nikt temu nie wierzy. Chrystus zmartwychwstał, a więc to prawda, czego uczył: że jest Bogiem, żeśmy przezeń odkupieni, że nam są grzechy odpuszczone! A więc radujmy się i weselmy, Alleluja!

II.

Jezus Chrystus wczora, i dziś; ten i na wieki. (Żyd. 13, 8). Chrystus złożył prawdę i łaskę w Kościele katolickim. Jedna prawda, jeden Chrystus, jeden tylko prawdziwy Kościół jego. Kościół katolicki to wierna, czysta, święta Oblubienica Chrystusowa; *to filar i utwierdzenie prawdy.* (I. Tim. 3, 15). Podobnie jak filar podtrzymuje sklepienie, tak Kościół podtrzymuje i wspiera prawdę, sprawia, że prawda istnieje przez wszystkie wieki. Usuń filar, a runie sklepienie; znieś Kościół a runie prawda. „Jabym i Ewangelii nie wierzył, są słowa św. Augustyna, jeśliby mnie o jej prawdziwości nie zapewniał Kościół". Kościół uświęca prawdę, nauki, rodzinę, społeczeństwo. Jak długo Kościół stoi, z nim też stać będzie i prawda, ona go nie opuści. Kościół stać będzie do końca wieków, a z nim stać będzie i prawda. „Niebo i ziemia przeminą, a słowa Chrystusowe nie przeminą".

Kto nie jest z Kościołem, nie jest z prawdą.

Kościół dzieli losy swego Mistrza i Oblubieńca. W Wielki Piątek z Nim się smuci, na Wielkanoc tryumfuje. Wielkanoc to największa uroczystość w Kościele. Zmartwychwstanie P. Jezusa upewnia nas, że Chrystus prawda, że nauka Jego prawda, że Chrystus żyje na wieki, dla Kościoła.

Te same koleje, jakie Chrystus przechodził, przechodzi też i Jego Kościół. Chrystusa prześladowano, więc i Kościół Jego. Kościół to miasto na górze postawione, w którego mury ciosy nieprzyjaciół prawdy wciąż uderzają. Kościół jest jak słońce, którego promienie rażą ich oczy, jak dzienne światło razi ćmy nocne. *Świat jest w złem,* prawdy nie lubi, łudzi pozorem, blichtrem mami i kłamstwem, oszukuje i chce być oszukiwanym; więc prawdę i Kościół prześladuje, jak nienawidził Chrystusa dla prawdy. I gdyby Kościół nie posiadał innych znamion boskości na sobie, już to jedno, że dla prawdy jest uciskany, wystarczy jako najchlubniejsze znamię jego boskości i prawdziwości. Na chwilę zdaje się Chrystus spać, na dwie nocy i dzień legł Chrystus w grobie, na chwilę było słońce powodzenia przyćmione; zdaje się, że fałsz górą, że Kościół zaginie! Nie! *Małe stado nie bójcie się, albowiem upodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo.* (Łuk. 12, 32). Nie obalili Kościoła rzymscy cesarze, ni katusze, ni rewolucya francuska, więc i dzisiaj nie podminują tej łódki ni dynamity, ni torpedy, ani bramy piekielne nie zwyciężą go. Kościół nie upadnie, bo stoi

na skale niewzruszonej — na prawdzie! *To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza* (I, Jan. 5, 4). Bez lęku patrzy Kościół w przyszłość, bo ma w sobie moc niespożytą, patrzą z otuchą narody oparte o Kościół! I dzisiaj miękną już prześladowcy jego, i sami przychodzą do Niego z prośbą o rozjemstwo nawet w doczesnych swych sporach (w sporze o wyspy Karolińskie rozjemcą był Leon XIII).

III.

Nie jest sługa większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą. (Jan, 15, 20). Każdy prawy katolik to mąż prawdy; a za prawdę musi ponosić prześladowania. Kto się stosuje do wszystkich religij, aby się nikomu nie naraził, ten *letnia woda.* „*Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech*“ (Mat. 10, 32). Kto chodzi „Bogiem — a prawdą“; prawdą — a pracą, jest u świata solą w oku, zapoznany, wzgardzony, wyśmiany, zohydzony, znienawidzony. — A kogo się nienawidzi, tego się prześladuje; zaledwie po śmierci może oddaje się mu słuszność. Czy przeto ma się smucić, narzekać, ma upadać na duchu? — Nie! Fałsz, obłuda ma przed sobą drogę wygodną; spotykają ją honory, protekcye, promocye. Prawda zaś stąpać musi po ostrej, ciernistej, skalistej drodze krzyża.

Fałsz chodzi chyłkiem, podstępem, wykrętami; nie cierpi światła, jawności; ukrytymi norami minuje, nurtuje, jak kret pod ziemią; szkaluje, rujnuje. A czy to długo? Kret wyszedł na powierzchnię, słońce go olśniło, stracił norę, ogrodnik uciął mu głowę rydlem i stał się igraszką i pośmiewiskiem dzieci i pastwą mrówek. Prawda jak oliwa na wodę, wyjdzie na wierzch, zwycięży! — Historya osądzi, chwałą okryje w pokolenia potomność; będzie dzień zmartwychwstania; sąd boży wykryje jedno i drugie, prawdę Bóg nagrodzi chwałą — a fałsz ukarze sromotą.

Prawy katolik brzydzi się kłamstwem, idzie prosto i śmiało, z otwartem czołem; a to daleko łatwiejsza, niż wybiegami.

Fałsz nosi niepokój i trwogę ustawiczną w sumieniu, bojąc się, aby mu maski nie zdarto; prawda, nawet wśród ucisku, kroczy spokojnie.

Domówienie. Takieto piękne myśli i błogie uczucia nasuwa nam dzisiejsza uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Podobnie, jak po twardej zimie odżywia się i zielenieje przyroda, tak po twar-

dych doświadczeniach Kościół nasz i Wiara tryumfuje, tak po ciężkich próbach, prawda w końcu zwycięży.

Jeżeli trwać będziecie przy mowie mojej, będziecie prawdziwie uczniami moimi; rzekł Chrystus u Jana 8, 32; a jeżeli będziecie prawdziwie uczniami mymi, *poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi.* Nie pozytywizm, ani liberalizm, nie masonerya ani socyalizm, ale jedynie prawda Chrystusa was wyswobodzi od jarzma grzechowego, od błędu i przesądu i od względów świata na wolność ewangeliczną.

Idźcież tedy drogą prawdy, a nie będzie w rozumie waszym zwątpienia, w sercu niepokoju, w woli chwiejności; postępujcie prawdą, a nie doznacie gorzkiego zawodu, ni wstydu. Przystąpcie godnie do Komunii św., a poznacie Chrystusa, jak Go *uczniowie do Emaus idący poznali w łamaniu chleba* (Łuk., 24). Łaska to Najśw. Sakramentu, która w smutnych wesele, chwiejnych siłę, a w wątpiących światło i ufność wlewa. Pokój, wesele i radość, to przekazane testamentem Chrystusowym szczęście i błogosławieństwo Boże będzie także i waszym udziałem. Amen.

Kazanie na I. Niedzielę po Wielkiej Nocy.

O szkaradności powrotu do grzechu.

„Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane. Jan, 20, 23.

Temi słowy najmiłosierniejszy Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus ustanowił Sakrament Pokuty, potrzebny każdemu, kto po Chrzcie św. ciężko zgrzeszył. Na mocy tych słów Chrystusa przystępowaliście do spowiedzi Wielkanocnej; kapłani imieniem boskiem odpuścili wam grzechy wasze uczynkowe, a jeśli wam odpuścili, w Bogu nadzieja, że wam są odpuszczone. Pojednani więc z Bogiem, odzyskawszy łaskę boską, którą nam P. Jezus krwią swoją wysłużył, chciejcie bracia wytrwać w waszem mocnem przedsięwzięciu i niewracajcie dobrowolnie do dawnych ciężkich grzechów; albowiem I. *powrót do grzechu jest czarną niewdzięcznością,* II. *wiarołomstwem,* III. *pogardą Boga.*

A ponieważ trudno się ochronić od powrotu do grzechu, jeśli nas łaska Boża nie ustrzeże, przeto, upadłszy na kolana, prośmy pomocy z góry, mówiąc: Wszechmocny i miłościwy Boże! który się niczem bardziej nie brzydzisz, jak szkaradnym do grzechu powrotem, jeśli Ty nas nie wesprzesz łaską Twoją, my się nie ostoimy. Matko Niepokalana — Ave.

* * *

1) Jeżeli wdzięczność jest jedną z największych powinności, której Bóg od nas wymaga, tedy przeciwnie niewdzięczność musi być szkaradnym występkiem, którym się Bóg najbardziej brzydzi i który najbardziej ubliża dobroci Pana Boga. Otóż jeśli wy, którzyście w tym czasie przez Sakrament Pokuty z grzechów powstali, do tychże znowu powracać myślicie, stajecie się naprzód niewdzięcznikami ku Bogu, przeto, iż zapominacie, jak wielkie dobrodziejstwo Bóg wam udzielił w tym czasie, w którymeście się najmniej spodziewali, a tem mniej zasłużyli. Stawcie sobie tylko przed oczy z uwagą ten stan opłakany, z którego was łaska Sakramentu wybawiła. Byliście przedtem w ciężkich grzechach, będąc synami gniewu, niewolnikami szatana — byliście w oczach Boskich przeklętymi, jako nieprzyjaciele Boscy, zgoła byliście poniekąd już osądzonymi i pewne nad wami wisiało potępienie; bo gdybyście w tych grzechach byli pomarli, niczego innego spodziewać nie mogliście się tylko potępienia. Uważcież teraz ten stan szczęśliwy, do którego was łaska Sakr. Pokuty doprowadziła. Jesteście teraz synami Bożymi, dziedzicami nieba, żywymi członkami Chrystusowymi, przybytkami Ducha św. Te dary i łaski otrzymaliście, które was na wieki uszczęśliwić zdołają, których wam nikt odebrać nie zdoła, byleście ich sami nie utracili.

Mogłoż was większe spotkać dobrodziejstwo? Chcecież te wielkie skarby przez powrót do dawnych grzechów na szwank narażać?

Uważcie, *w którym czasie* Bóg wam udzielił tej łaski? Oto wtenczas, gdyście Go najbardziej obrażali, wtenczas, gdy on powinien był i mógł nad wami surową wykonać sprawiedliwość, On w dobroci nieskończonej zamiast wydania wyroku potępienia, swoje pokazał nad wami miłosierdzie, wzruszył wasze serca do żalu i odpuścił wam grzechy. Możecież Mu być jeszcze za to niewdzięcznymi? Mógłże wam Bóg dobry większe nad to wyświadczyć dobrodziejstwo? Cóż Go do tej dla was dobroci zniewolić mogło? Czyżby

On się nie był obszedł bez was? Czyliż wy w waszych grzechach mniej byliście winnymi, niżeli niektórzy z tych, co w potopie świata potonęli, przy spaleniu Sodomy zginęli — i już odtąd tysiące lat goreją? I cóż Go do tej dla was dobroci i miłości pobudziło, że was już po tyle razy w ciężkie grzechy upadających jeszcze przy życiu chowa, jeżeli nie jedyna Jego ku wam miłość, że was chce koniecznie zbawić i że nie chce waszej zguby? Przypomnijcie sobie na ostatek liczbę i ciężkość grzechów, a oto Bóg tak od nas zelżony i obrażony, wejrzawszy na wasz żal, nie wchodził z wami w ścisły rachunek, ale odpuścił wam wszystkie i zgładził — a was wymazał z księgi śmierci. I zechcecież wy tak być niewdzięcznymi, iżbyście te grzechy, którycheście się dopiero przed Bogiem wyrzekli, któreście przez łzy i żal serdeczny umożyli, które wam sam Bóg odpuścił, odnawiać i ożywiać mieli? Nie jestże to samo, jak odwoływać te łzy wasze, waszę spowiedź, wasze obietnice. Cóżby to była za niewdzięczność, co za krzywda Bogu uczyniona. Ach! Bracia moi! wy zapewne nie zechcecie tak bezbożnie z Bogiem postępować — owszem, wy chcecie po wszystkie wieki być Mu wdzięcznymi. 2) Powrót do grzechu jest *wiarołomstwem* i (że tak powiem) krzywoprzysięstwem ku Bogu. Po uczynionym bowiem grzechu nie mogliście inaczej przyjść do łaski u Boga, jak tylko, mając prawdziwy żal za popełnione grzechy, niejako pod przysięgą obiecując, iż już więcej Boga nie obrazicie, cnoty nie odstąpicie, do grzechu nie powrócicie. Tu wzywam na świadka własne sumienie wasze. Kiedyście się upokorzyli do nóg kapłana, chcąc otrzymać rozgrzeszenie, czyliż przywodząc sobie na pamięć grzeszne życie wasze, nie wstydziliście się go, nie żałowaliście za nie, nie mówiliście Bogu z skruszonem sercem: Ach, Panie, postanawiam, obiecuję, przyrzekam przed Twem obliczem, że więcej Cię nie będę obrażać. Tej obietnicy waszej byli świadkami: kapłan, który was w imię Boże rozgrzeszył, Aniołowie, którzy się z waszego nawrócenia cieszyli. Owszem ta przysięga wasza, jak mówi św. *Hieronim*, zapisaną została w kancelaryi niebieskiej w księgach żywota, wyście ją dali Bogu — nie ludziom; godzi się zatem słowa dotrzymać. Inaczej stalibyście się wiarołomcami Boga żywego! Przyrzekliście wyrugować wszelką złość, gniew i nienawiść z serca waszego ku tym, co was obrazili, obiecaliście poskromić wasz język, którym niewinnych ludzi sławę i honor tylokrotnie szarpaliście? Postanowiliście, że szczęścia i dobrego powodzenia innym zazdrościć nie chcecie. Niegodziwy zysk i uczynioną krzywdę wrócić i nagrodzić obieca-

liście — w pokoju i zgodzie żyć przyrzekliście. Od siebie, od swego domu oddalić osobę, która do tych i podobnych grzechów była pobudką, zaniechać pijaństwa, kłamstwa, przekleństw, lenistwa poprzysięgliście się. — Jeśli do tych samych grzechów powrócicie, cóż was od takowego wiarołomstwa wymówić może: czy to, żeście je z przymusu złożyli; ale tego mówić nie możecie, boście sami dobrowolnie przyszli, z tem się oświadczyli, abyście Boga do miłosierdzia zniewolili; lub żeście bez uwagi i z prędkości uczynili, boście do tego gotowali się, nad tem dobrze namyślali, owszem szczerość tej obietnicy potwierdziliście łzami i żalem waszym — przyjęciem Ciała i Krwi Chrystusa. Ależ uważcie, co czynić zamyślacie. Te same obietnice, co was usprawiedliwić miały, potępiają was; te łzy, które was poświęcić i grzechy wasze zgładzić miały, jako świadki was zawstydzają, te mury i kamienie tego domu bożego, jako mówi Prorok, które były świadkami waszych łez i obietnic, przeciwko wam powstaną, te święte konfesyonały, którymeście wasze przysięgi, łzy i wzdychania powierzyli, w on dzień ostatni przeciwko wam powstaną i wam waszę obłudę i oszukaństwo wyrzucać będą: obłudę mówię, że wasza pokuta była zmyśloną, obłudę i zdradę gorszą od Judaszowej — któż z was nie brzydzi się zdrajcą Judaszem, któżby chciał przez powrót do grzechów stawać mu się podobnym? 3) Przez powrót do grzechu wyrządza się Bogu wzgardę i krzywdę wielką. Przez pokutę bowiem i rozgrzeszenie przyrzekliście porzucić służbę szatana, a służyć jedynie Bogu, Boga przenieśliście nad stworzenie. Wracając do grzechów okazalibyście jawną wzgardę Boga, brak bojaźni, miłości i wiary, iż ten Bóg jest waszym Stwórcą, Sędzią, Panem waszym serca ludzkie przenikającym — okazalibyście, żeście na to przystępowali do spowiedzi, abyście go zelżyli. Stójcież zatem statecznie przy Bogu, nie przechodźcie jako podłe zbiegi do obozu czarta. — Wszak taka ustawiczna zmiana, ta niestateczność przyjaźni i nieprzyjaźni nie uszłaby nawet u ludzi, jakże się ostoicie przed Bogiem. Czyliż nie spełni się na was wyrok, który wyszedł z ust samego Zbawiciela: *„Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad (kto się nawrócił i nazad w grzech upada) nie jest sposobny do królestwa Bożego* (Łuk, 9, 62). Jak chory, kiedy przepisy lekarza zachowuje, zostawia po sobie nadzieję zdrowia, gdy zaś odrzucił lekarstwo, lub raz uzdrowiony, przez lekkomyślność, znowu wtrąca się w chorobę, już go odstępują lekarze i zostawiają bez nadziei życia; podobnie czyni Bóg z grzesznikiem, powracającym do dawnych ciężkich grzechów. Taki grzesznik

z każdym dniem staje się gorszym, obojętnieje na wszystkie przestrogi i napomnienia zbawienne i bardzo trudno, aby kiedyś przy końcu życia pomyślał szczerze o pokucie i poprawie. Smutny to stan grzesznika konającego, ale nierównie okropniejsza kara za grobem, a tej kary nie ujdą powracający do grzechu. Czyliż, bracia, poznawszy jak wielką jest powrót do grzechu niewdzięcznością, wiarołomstwem, obłudą, krzywdą i wzgardą Boga, jeszcze będziecie się wahać Jemu służyć na wieki? czyliż pomni na wyrok Chrystusa (Łuk., 11—16) *„a ostateczne rzeczy człowieka onego stają się gorszymi niż pierwsze“*, pomni na to, jak powrót do grzechu prowadzi do nieohybnej zguby i potępienia — samochcąc na oślep rzucić się chcecie w piekło? Mam w Bogu nadzieję, że tego nie uczynicie, że będziecie wierni i wdzięczni Bogu, że waszem nawróceniem uczynicie Bogu chwałę — Maryi pociechę, Aniołom i całemu niebu wesele i radość. Przeto, jeśli kochacie Boga, jeśli sobie życzycie społeczności z Aniołami, nie chciejcie się znowu poddawać pod jarzmo grzechu, w niewolę szatana — ale raczej niech każdy odzywa się do Boga (Job., 27—6): *„Usprawiedliwienia mego, któregom się jął trzymać, nie puszczę się“*. Obiecywałem ci to, Panie, tyle razy, a obietnicy mojej nie dotrzymałem, już też teraz po tej spowiedzi wielkanocnej szczerze i mocno postanowiam, iż chcę wszelkiej okazyi do grzechu unikać, nieprzyjaciołom z serca darować, krzywdę, wyrządzoną na sławie lub majątku, nagrodzić, zgorszenie dane naprawić, walczyć z pożądliwością ciała, oczu, pychą żywota — przyrzekam odtąd życie nowe zacząć, z bojaźnią i drżeniem sprawować zbawienie moje. Panie! wesprzyj słabe siły — wzmocnij przedsięwzięcie moje! Amen.

Kazanie na Niedzielę II. po W. Nocy 1858.

O sposobach pracowania około zbawienia bliźniego.

„Jam jest pasterz dobry“. Jan. 10, 11.

Kiedy tak pilnie i ochotnie zgromadzacie się w kościele w tymto czasie świętego Jubileuszu, aby korzystać z tych nauk i kazań, z tych modlitw wspólnych, z tych łask sakramentalnych,

z tego odpustu zupełnego, dobrze to jest i chwalebnie, miło to Panu Bogu i zbawiennie dla dusz waszych. — Odmawiając sobie miłych przechadzek lub opuszczając przyjemne rozrywki, a gromadząc się w świątyni Pańskiej, znać przezto dajecie światu, że wam drogie jest zbawienie duszy, droższe niż zabawy doczesne. Ale pomnąc na wyrok Pisma św.: „*Każdemu z osobna dał Bóg rozkazanie o bliźnim swoim*“ (Ekkles. XVII., 12) i na słowa św. Chryzostoma: że „*Pan Bóg na dniu sądnym będzie nas pytał nie tylko o to, cośmy dla siebie uczynili, lecz także i o to, cośmy uczynili dla zbawienia bliźnich*“ — poznacie, że każdy z nas ma jeszcze święty obowiązek przyczyniania się do zbawienia bliźniego; poznacie, że gdybyśmy się starali jedynie o zbawienie duszy swojej, nie wypełnilibyśmy całego przykazania boskiego, nie dopełnilibyśmy warunków dla dostąpienia odpustu niniejszego przepisanych. Potrzeba więc koniecznie według możności przyczyniać się do zbawienia bliźnich, bo przez to samo przyczyniamy się do chwały Chrystusa i do własnego zbawienia.

Dwa są najdzielniejsze sposoby pracowania około zbawienia bliźnich:

I. Naprowadzając ich do wiary.

II. Naprowadzając ich do cnoty.

O! Panie nasz, Jezu Chryste! utajony w Najświętszym Sakramencie, który niczego więcej nie pragniesz, jak aby wszyscy byli zbawieni i do poznania prawdy przyszli, błogosław z tronu łaski i miłosierdzia nauce dzisiejszej, którą jedynie ku czci Twojej i zbawieniu wiernych Twoich mówić zamierzyłem. O to Cię błagamy przez miłość Twojej Najświętszej Matki: Zdrowaś Marya...

I.

Możemy i powinniśmy przyczyniać się do zbawienia bliźnich, — naprowadzając ich do wiary. Naprowadzanie zaś do wiary dzieje się przez nauczanie.

1. Więc mamy obowiązek nauczać wiary bliźnich naszych? Tak, nie inaczej! Nikt się od tego obowiązku wymówić nie może. Jakże się wiara święta szerzyła i krzewiła? Odkąd Piotr św. zaszczepił pierwszy kościół w Jerozolimie, wnet zakwitła żarliwość o wiarę tak, iż tyle było między wiernymi niejako pasterzy dusz, tyle kaznodziejów i poniekąd Apostołów, ile się w nim znajdowało rodziców, panów, przełożonych chrześcijańskich. Bo skoro kto otrzymał łaskę i światło wiary, natychmiast starał się o jej rozszerzenie

we wszystkich duszach i sercach. Ledwo poznał prawdziwego Boga, zaraz czuł się zobowiązanym do przykładania wszelkich sił w opowiadaniu Jego. Najpierwsza myśl, którą wpajało w niego chrześcijaństwo, była ta: przyprowadzać zostających pod jego władzą do posłuszeństwa Bogu. Tak ów gospodarz, poganin z Kafarnaum (Jan, IV., 47—54.), obaczywszy cudowne uzdrowienie syna przez Zbawiciela zdziałane, nie przestał na tem, iż sam uwierzył, ale nakłonił i żonę, i dzieci, i sługi, dom swój cały do wiary w Chrystusa. Tak cesarz Konstanty Wielki niczego więcej nie pragnął i o nic się więcej nie starał, tylko, aby wszystkie państwa przyprowadził do tej wiary, do której się on sam nawrócił. Takie jest usposobienie natury ludzkiej, iż co człowiek sam wie, to rad drugiemu udziela, i z tego doznaje zadowolenia. Do tego upomina nas i Pismo Boże (Kol. 3, 16): „*Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie, z wszelką mądrością, nauczając i sami siebie upominając*“.

Ależ powiecie, iż żyjecie w tak błogich czasach, gdzie wasi pokrewni, domownicy itp. są już od dzieciństwa chrześcijanami.

Są jednak kraje dalekie od nas, zamorskie, zaludnione narodami dzikimi, które jeszcze nie znają Boga prawdziwego, nie mają tego błogiego szczęścia, tej pociechy, jakiej my doznajemy, żyją w ciemności błędu, bałwochwalstwa i grzechu. 1858 rok liczymy od narodzenia Chrystusa, a oni go nie znają, jako dzikie żyją zwierzęta, wydawani na sprzedaż. Któż ich oświeci, kto ich podźwignie? Oto najczulsza nasza matka, Kościół św. katolicki, nie zapomina o nich. Ta to troskliwa matka, tak wierna słowom Chrystusa Pana: „*Idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody*“, nie przestaje zajmować się zbawieniem tych nieszczęśliwych. Lat 236 temu, jak namiestnik Chrystusowy, Grzegórz XV, powziął tę myśl, kiedy nauka Lutra i Kalwina wydzierała Chrystusowi dusze, założyć w Rzymie zakład rozkrzewiania wiary św. w krajach pogańskich i polecić mu kształcenie i wysyłanie do nich księży Misyonarzy. I odtąd garną się ludzie, pełni ducha Chrystusowego, z całego świata do tego zakładu i niosą swą młodość, swe siły, swe szczęście Bogu w ofierze, poświęcają swe życie dla bliźnich. Nie dla zysku ziemskiego, nie dla czczego honoru u ludzi; ich honor to Bóg, ich zyskiem to zbawienie bliźnich, ich koroną to niebo. Uczą się półdzikich języków, puszczają się za morze. Tam, w różnych niewygodach, w skwarze słońca i głodzie, narażeni na tysiąc niebezpieczeństw i śmierci od ludzi i zwierząt, sieją ziarno zbawienia, które

najczęściej krwią swoją męczeńską skrapiają. Nie masz tak odległej wyspy, nie masz ząkątka ziemi, gdziebyś nie znalazł mogiły tych męczenników chrześcijańskiej miłości. Porzucili wszystko, co im było miłego na świecie, a poszli zyskiwać dusze Chrystusowi. Nie z przymusu ofiarowali wszystko i siebie samych, nie z orężem poszli, ale z miłością ku Bogu popłynęli tam, poszli walczyć miłością. A Bóg miłosierny błogosławi ich pracom, coraz więcej przybywa dusz Chrystusowi, a przez nich łaknący Chrystus Pan naszego i bliźnich naszych zbawienia, wyciąga do was ręce i prosi: „Wesprzyjcie ten zakład misyonarzy jakim datkiem szczodrobliwym, nie żałujcie grosza. To Chrystusowi dajecie na lichwę na okup dusz w ciemności błędu zostających, na rozszerzenie królestwa Jego“; a ta myśl, że i za waszem wsparciem dusza jaka nawrócona do wiary chrześcijańskiej modlić się będzie za wami, ta myśl będzie wam ochłodą w strasznej śmierci godzinie i lżej wam będzie w dzień sądu, kiedy szala grzechów ciężyć będzie ku potępieniu, zrównoważy miłosierdzie i przemówi do was Chrystus: *„Łaknąłem, a daliście mi jeść; pójdźcie do królestwa mego“*.

Tej nagrody staniecie się zarówno uczestnikami, jeżeli tych, co są blisko was, nad którymi macie władzę, opiekę, naprowadzać, utwierdzać będziecie w wierze, to nauczając, to zachęcając, to zagrzewając. Tu naprzód do was odzywam się, rodzice chrześcijańscy, ojcowie i matki! pomnijcie na ten święty obowiązek, jakiście przy ołtarzu Pańskim wzięli na siebie, wychowywania dzieci waszych po chrześcijańsku. Bóg wam powierzył te niemowlęta — Bóg wam udzielił łaski potrzebnej; Bóg się dopomni tych dusz dzieci z rąk waszych. Ochrzczone niemowlątka, święte, czyste, aniołki oddał Bóg w ręce wasze, abyście je nieskażone oddali Bogu. Lubo zarówno tak ojciec jak matka od początku istnienia dziecka wpływa na wychowanie jego, wszelakoż już w pierwszym życia zaranku dziecię więcej zostaje pod opieką matki. Matka to pierwsza nauczycielka, mistrzyni dziecka, ona domową apostołką i kapłanką; żaden kaznodzieja ani uczony nie zna tej tajemnicy, nie potrafi wpoić tyle dobrego w serce dziecięcia, co dobra matka. Ona to żywe ziarno bojaźni bożej zaszczepia w młodociany umysł i serce dziecięcia; ona je pierwsza uczy wymawiać te święte słowa: Bóg, Jezus, Marya, Józef; uczy je żegnać się, uczy pacierza. I wielu z was, przyznacie sami, wielu z chrześcijan nic więcej nie umie nad to, czego ich matka w dzieciństwie nauczyła. Nie wymawia się tem matka, że sama mało umie, a gdyby niczego więcej nie nauczyła dzie

cię, jak tylko kochać Boga i bliźniego, to już dosyć, to już wszystkiego nauczyła. Dobry ojciec nie zaniedba uzupełniać, utwierdzać tego, czego uczy matka, nigdy przeciwnie nie uczy, ale jako święte każe szanować to, czego uczy matka. Gdy dziecię podrosło, prowadzą je rodzice do kapłana, oddają Kościołowi w opiekę, i ta druga matka bierze w opiekę to dziecię, w naukach katolickich czy w kościele, czy w szkole karmi je słowem bożem. Rodzice już wspólnie pracują nad jego zbawieniem, posyłają na nauki katechizmowe, — a skoro wrócą dzieci do domu, wypytuje ojciec ich, co słyszeli w kościele. — W wolnej od pracy porze, w dzień świąteczny zasiędzie wśród dzieci, jeśli umie czytać, to czyta im z książki do nabożeństwa, lub Żywoty świętych, lub śpiewają wspólnie nabożne pieśni, to im rozpowiada o dobrodziejstwach, których w życiu doznał od Boga, o cudownej pomocy Opatrzności boskiej, która go w uciskach ratowała; to im opowiada w dni uroczyste, jakie mają znaczenie, jakie dobrodziejstwa spłynęły na ludzi z narodzenia Pana Jezusa, wielbi cnoty Najświętszej Maryi, Jej cudowną opiekę nad narodem i rodzajem ludzkim, to o Świętych Pańskich, szczególniej o tych, którzy na tej samej ziemi żyli. Rozmawia o ludziach pobożnych, pracowitych: jak Bóg błogosławi ich pobożność i pracę. Albo też wyprowadzi ich w pole, by oglądały łany zboża, kwieciste i pstre łąki i lasy, to piękne niebo, i tam czytają jakby w otwartej księdze i wielbią Opatrzność boską, podziwiają Jego wszechmocność, dobroć i miłosierdzie.

3. Pieczołowitość dobrego chrześcijanina rozciąga się na wszystkich, którzy powierzeni są jego opiece. Gdy ujrzy sierotę, ubogiego pastuszka, przyjdą mu na myśl słowa Zbawiciela: „*Kto jedno takie dziecię przyjmie w imię moje, ten mnie przyjmuje*“. A tak, nim sięgnie i poda mu kęs chleba, uczy go pierwej pacierza, katechizmu. Taki chrześcijanin uważa zarówno i sługi za dzieci swoje. Pomny na straszny wyrok Pawła św. (I. Tym. V. 2,: „*Jeśli kto o swych a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy, niżeli niewierny*“, tak sobie myśli: Obaj jesteśmy sługami, on jest służącym moim co do ciała, ale co do duszy ja jestem jego służącym. A przeto dba o to dobry pan, gospodarz, służbodawca, aby słudzy umieli pacierz i odmawiali go przykładnie, powagą swoją opartą na miłości wykłada im prawo boskie, napomina i objaśnia im przykazania boskie, poucza o świętej spowiedzi, o świętych Sakramentach, o Mszy św.

4. I dobry majster, mając czeladź i chłopców, nie zostawia

ich w niewiadomości o rzeczach boskich, posyła sumienuie do szkoły niedzielnej, tak wielce potrzebnej; lub gdy postrzeże niedorzeczne zabobony lub skrzywione pojęcia o najświętszych artykułach wiary, sprostuje je. I czeladź chrześcijańska w miastach naszych schodzi się w dzień święty pod kierunkiem duchownych, oświeca się i poucza w wierze świętej, aby kiedyś mogła młodszych nauczać. Już nie mówię o nauczycielach, którym Kościół i rząd na sumienie wkłada obowiązek święty, we wszystkich naukach kierowania myśli i serca uczniów do Boga, nie mówię o wyższych stanach, które poznawszy godność i szczęście swe chrześcijańskie, jak sami starają się oświecać w wierze świętej, — tak znowu za święty poczytują sobie obowiązek, wszędzie naokoło siebie szerzyć światło wiary św. to przez stósowne książki, to rozmowy, wspieranie szkół ludowych, zbijanie przesądów, odparcie zarzutów wierze św. czynionych. Krótko mówię: każdy chrześcijanin, odpowiednio swemu wiekowi, stanowi, okolicznościom, może i powinien się przyczyniać do zbawienia bliźnich, tak tych, co są daleko od nas, jako tych, z którymi żyjemy, naprowadzając, nauczając, zachęcając ich do wiary świętej.

A jak to mamy naprowadzać bliźnich do cnoty?

II.

Jak ciało bez duszy martwe jest, tak wiara bez (cnoty i) dobrych uczynków (Jak., 2, 26) nie wystarczy do zbawienia. Chcąc dopomóc bliźnim do zbawienia, nie dosyć jest naprowadzać ich do wiary, potrzeba koniecznie jeszcze naprowadzać ich do cnoty, a to się dzieje najskuteczniej przez *dobry przykład*. Sam Jezus Chrystus nie rozpoczął dzieła zbawienia słowami, ale dobrym przykładem. Lat trzydzieści uczył przykładem swoim pokory, dni czterdzieści uczył przykładem postu, poskramiania złych chuci. Tak Apostołowie życiem swojem uczyli naprzód, a potem dopiero poczęli głosić w słowach naukę Jezusa Chrystusa. „*Nie potrzebowali nawet słów* (Chryz), *bo uczynki ich tak głośno przemawiały*".

Tak samo pierwsi chrześcijanie więcej pociągali pogan do wiary przykładem, niż słowami. Jeden z pisarzy kościelnych, Tertulian, patrząc na te jaśniejące przykłady pośród pierwszych chrześcijan, zowie ich skróconą Ewangielią. Bo w samej rzeczy, aby niewiernych przekonać o prawdziwości wiary naszej świętej, najkrótszą do tego drogą jest: życie podług wiary. Widząc poganie szczerość chrześcijańską, prostotę i pokorę w ułożeniu, uczciwość i po-

wagę w słowach, skromność w ubiorze, hojność w jałmużnach, surowość w życiu własnem i umartwienie, łagodność i słodycz dla drugich, troskliwość o dobro bliźnich, czułość na cierpienia drugich, a wielką odwagę i stałość w znoszeniu cierpień męczeństwa,— widząc tę Ewangielią Chrystusa w życiu, nie mogli się oprzeć wpływowi, same przykłady pociągały serca barbarzyńców, iż się rozmiłowali w nauce Chrystusa, a ta łagodziła ich srogie obyczaje i nauczyła miłości ku bliźnim. A jeżeli wtenczas tak świętą była siła dobrego przykładu, to i dzisiaj, i zawsze. Do tego wzywa nas Chrystus Pan, gdy mówi: *„Niechaj świecci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w Niebiesiech“* (Mat., 5—16). Nie mówi Chrystus Pan: Niechaj brzmią słowa wasze, aby je słyszeli ludzie, ale powiada: *„Niechaj świeci światłość wasza i t. d.“*

Samiście się przekonali nieraz: Na co się to zdało, gdyby ojciec i matka nauczali dziecko najstaranniej przykazań boskich, prosili, nakazywali, grozili, do modlitwy napędzając, jeśli sami się nie modlą, sami nie pełnią woli boskiej; co pomoże naganiać dzieci do pracy, trzeźwości, miłosierdzia, jeśli sami się ociągają? Co z tego, że gospodarze, majstrowie, czeladź swą i chłopcow poślą niekiedy na kazanie, na naukę, gdzie uczą: aby święcili Niedziele i święta i byli na Mszy św., a w domu każą im cały dzień święty ciężko pracować! Gdyby matka tysiąc razy nauczała dzieci, iż nie godzi się przysięgać daremnie, kląć, kłamać, jeśli sama nie będzie przyświecała dobrym przykładem! lub gdyby siostra przyjaciółce, sąsiadka siostrze, znajomej zalecała, jak szkodliwe, bolesne skutki obmowy, zazdrości, a sama się nie powściągała; na nicby się to nie przydało. Przykładem dobrym potrzeba bliźnich prowadzić do cnoty. A przeto ojcze, matko, pomnijcie na sąd boży, tam zdacie rachunek z tego, czyliście dobry przykład dawali dzieciom, czy zły.

A przeto 1) rodzice chrześcijańscy, bądźcie żywem zwierciadłem dla dzieci, otwartą książką, katechizmem. Z życia waszego czytać będzie dziecko swoje obowiązki chrześcijańskie, chociaż i na książce czytać jeszcze nie umie, i już to naśladować, co widzi matkę, ojca czyniącego. *Niedaleko pada jabłko od jabłoni*, mówi przysłowie. Niechaj z ust waszych, rodzice, nie wychodzi w przytomności dziatek żadne rozmyślne kłamstwo, żadne przekleństwo lub obelżywe łajanie! Bierzcie je z sobą do kościoła. Tu niech się uczą z przykładu waszego zginać kolana i ręce składać, modlić

się, bierzcie je z sobą do świętych Sakramentów, budujcie je w domu we wszystkich cnotach.

2. Panowie, gospodarze, majstrowie, zwierzchnicy, nauczyciele, czeladnicy, co powiecie na sądzie bożym, gdy Bóg się spyta, czyście podwładnym dawali dobry przykład? Czyliż wasz przykład dobry nie działałby potężniej, niż to słowo głoszone w kościołach, bo to słowo zwykle najmniej jest słuchane przez tych, którzyby go najwięcej potrzebowali, bo słowo boże nie zawsze daje się słyszeć, a dobry przykład w każdym czasie i miejscu mówić i pociągnąć może; a kto na niego patrzy, choć nie zawsze pochwali, w końcu przecież powie sobie: Czemużbym ja nie mógł, nie miał być trzeźwym, cichym, cierpliwym? Czyliż nie zdarzyło się wam nieraz widzieć, jak najwyuzdańsze usta milczą wobec przykładu skromności? Czyżeśmy to raz widzieli, jak najostrzejsze i najzłośliwsze języki zaniemiały wobec przykładów osób poważnych, jak bladła najwynioślejsza pycha, mając przed oczyma przykład cichej, chrześcijańskiej pokory? jak ona ośmieliła dusze bojaźliwe do cnoty?

3. Lecz nie dość, bracia, na przykładzie. Gdzie sam przykład nie wystarcza, aby błądzącego brata zwrócić na drogę cnoty, tam potrzeba braterskiego upomnienia, według rozkazu Chrystusa: „*Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a strofuj go między tobą i onym samym. Jeśli cię usłucha, zyskałeś brata twego*“ (Mat., XVIII, 16). Nie zostawił Pan Jezus dobrowolnemu popędowi serca, ale *nakazał*, gdy z pewnym przyciskiem wyrzekł: Idź — strofuj — powiedz. Z tego nie wypływa, abyście wszyscy powstawali z głośnem jakowemś upominaniem, abyście twarde czynili wyrzuty bliźniemu i wymówki. Uchowaj Boże, Bóg domaga się tej gorliwości, ale nie od każdego w równej mierze. Nikt się jednak od tego uchylić nie może, ani ów towarzysz młody wśród rozpustników, któryby jednem słodkiem upomnieniem mógł złemu koniec położyć. Ani ten sąsiad, co widząc rozjątrzone serca, przyjacielskiem słówkiem mógłby je zbliżyć do siebie. A więc i ty, żono chrześcijańska, niewiasto pobożna, która masz męża obojętnego na rzeczy święte, lat kilka nie był u spowiedzi św., nie chodzi na Mszą św., żartuje sobie z rzeczy najświętszych i naśmiewa się z nich. — Czy pomnisz ty kiedy, że Bóg na sądzie strasznym będzie się pytać ciebie o duszę męża? Gdy sama, broń Boże, staniesz przed tronem Srawiedliwego, cóż powiesz, gdy z rąk twoich dopomni się duszy małżonka twego? O! zapisz sobie głęboko w sercu te słowa Pawła św.: „*Poświęcon jest mąż niewierny przez żonę wierną*“. O! wy domowe apostołki,

w wszystkich innych sprawach władacie sercem mężów, czemuż tylko w jednej sprawie najświętszej, w sprawie zbawienia zostawiacie ich samowoli? Czemu całą tkliwość serc waszych, całą moc wdzięków, całe wasze poświęcenie nie kierujecie do tego, abyście mężów waszych, braci, krewnych skłaniali, pociągali do Komunii św.? O zaprawdę, wielka i piękna niewiasta przed niebem i ziemią, która tak uświętobliwia męża.

4. Nakoniec gdybyś nie mógł sposobem powyższym przyczynić się do zbawienia bliźniego, to przecież możesz się *modlić* za upadłych i grzesznych, a tak się modląc, możesz być pewnym, że modlitwa twoja przebije niebiosa, trafi do serca Zbawiciela. Już to nieraz Bóg objawił ulubieńcom swoim, że taka modlitwa najmilsza Bogu.

5. Cóż nareszcie dodam, aby was zachęcić do pracowania około zbawienia dusz ludzkich? Czy przywiodę owe obietnice wielkie? Oto kilka przykładów: Św. Paweł: „*Pragnąłem bowiem być sam przeklęństwem od Chrystusa za braci moich.*“ Św. Jan Chryzostom: *iż dla zbawienia dusz chętnieby sobie pozwolił tysiąc razy wydrzeć własne oczy.* Św. Kajetan znajdując się w Neapolu w chwili wielkiego w tym mieście rozruchu, takim został przejęty żalem na widok gubiących się dusz, iż serce mu pękło i umarł z świętej boleści. A my, gdyby nas Pan zapytał: cośmy dotąd uczynili dla zbawienia bliźnich, jakże staniem z próżnymi rękoma na sądzie Bożym? A przeto módlmy się jedni za drugich, abyśmy wszyscy zbawionymi byli, módlmy się, aby Pan Bóg swój Kościół rozszerzył. Módlmy się za sprawiedliwymi — módlmy się za grzesznikami i w błędach co do Wiary św. zostającymi, aby Pan Bóg jednych utwierdził, drugich do pokuty, trzecich do prawdziwej wiary doprowadzić raczył. Amen.

Kazanie na Niedzielę III. po W. Nocy 1857.

O radości bezbożnych a smutku cnotliwych.

„Świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci.“
Jan 16.

Ewangelia dzisiejsza jest wyjątkiem z owej rzewnej mowy pożegnalnej Jezusa Chrystusa do uczniów po ostatniej wieczerzy. Ubożuchny Mistrz Boski, żegnając się z swymi przyjacioły, których wielce umiłował, wybierając się na mękę i śmierć okrutną, w testamencie niejako leguje w spuściźnie swoim drogim pozostałym smutek, lament i płacz; — tym, którzy dla Niego opuścili rolę, dom, rzemiosło, rodzinę, wszystko poświęcili dla Niego, przeznacza twardą drogę boleści, łez i cierpień! Wiedział bowiem, że nie nawrócą świata tak lekko, że krew i życie położyć muszą dla Chrystusa. Aby się nie zrazili, przysposabia ich wcześnie; ale oraz widząc ich zasmuconych, pociesza ich rychłem widzeniem, podnosi ich ducha, wątłą krzepi nadzieję, cieszy ich sieroctwo, wiarę umacnia, ich miłość zapala, zwycięstwo pewne zapowiada i sowitą nagrodę w niebie obiecuje. Dobrze się wiodło uczniom Jezusa, póki był z nimi Boży Olubieniec. Jako synowie na łonie Ojca tak oni spokojni szli za Jezusem; przylgnęli do Niego całą miłością kochającego serca, przeto nie chcieli wierzyć uszom, czy może ich co rozłączyć z Jezusem, trwożliwie zadawali Mu pytania: *Panie, dokąd idziesz?* Nie rozumieli jeszcze tajemnicy krzyża. Dopiero po zmartwychwstaniu, gdy się te obietnice ziściły, wtenczas przypomnieli sobie wszystkie słowa żegnającego się z nimi Mistrza, i dlatego ten wyjątek Ewangelii odczytuje Kościół dopiero w trzecią niedzielę po Wielkiejnocy, a znaczenie jego jest następujące: Wkrótce potem gdy się rozstał z uczniami Chrystus, był umęczony, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion, nie widzieli Go, smucili się i płakali, smętni kryli się jedni po zakątach, drudzy błąkali się po odległych drogach, o niczem nie rozmawiając tylko o swym ukochanym Mistrzu, a spoglądając na grób Jego, między wątpieniem i nadzieją wahali się: *Byłże On tym, kim się być mienił, czyli był tylko zwyczajnym człowiekiem?* Wtenczas to ów świat złośliwy, żydostwo zaciekłe radowało się, iż mu się udało dokonać zbrodni,

ciemnota i fałsz tryumfowały, łotrowie urągali się z Jezusa, gdy widzieli Go przybitego do krzyża! — Lecz niedługo to trwało, za maluczko ich radość zmieniła się w smutek, gdy Jezus zmartwychwstał, pokryci zostali wstydem, dręczeni wyrzutami sumienia, gdy przeciwnie smutek Apostołów zamienił się w wesele, *tak, iż serce ich pałało z radości.* Lecz znowu po dniach 40, gdy powtórnie opuścił ich Jezus wstępując do nieba, a oni idąc za rozkazem Jezusa na świat cały ponosili więzy, katusze i śmierć męczeńską, radowali się ich nieprzyjaciele, a oni się smucili; ale smutek ich się skończył, *ten, który zwyciężył świat,* przyjął ich do chwały swojej, *a radości tej nikt od nich nie odejmie.* Lecz nietylko swym Apostołom zostawił Jezus łzy i smutki; ta sama spuścizna dostała się w udziale wszystkim tym chrześcijanom, którzy chcą żyć cnotliwie, gdy przeciwnie ludzie występni i źli częstokroć weselą się ciągle i radują. Pomni słów Zbawiciela, uważmy:

I. Jak krótka i płonna jest radość bezbożnych, bo się w smutek obróci, II. jak krótki jest smutek cnotliwych, bo radość po nim nastąpi. Pocieszający uczniów swoich Zbawicielu nasz, pociesz wszystkich tych, którzy dla zachowania prawa Twego zostają w smutku; napełnij smutkiem zbawiennym grzesznie się radujących. Ave.

I.

a) Świat się będzie weselił (mówi Jezus). Któż to jest ten świat, nieprzyjaciel Chrystusów? Pismo św. pod tem słowem „świat“ rozumie tych wszystkich, którzy się sprzeciwiają Bogu, wszystkich występnych, których opanowała duma, interes, chciwość, zazdrość, chuć cielesna, grzeszników, którzy trzymają stronę czarta, którego Chrystus zowie książęciem świata. Przeto mówi: *Nie miłujcie świata, ani tego co jest na nim.* I. Jan 2. Jako przeciwległy obóz są ludzie sprawiedliwi, słudzy prawdziwi Boga, miłośnicy krzyża. Świat ten goni ustawicznie za szczęściem, radby posiadał cześć, hołd odbierał, radby się bawił, weselił, radował. W tem znaczeniu pojąwszy szczęście częstokroć dosięga, czego pragnie, i jest według zdania krótkowidzących szczęśliwym! Duch świata goni za bogactwem i zbytkiem; pieniędzy woła każdy, a tylko wiele; do nich świat wzdycha, o pieniądzach marzy, o nie modli się. Dla pieniędzy zrywa z Bogiem i wyrzeka się uczciwości, zaprzedaje wiarę, sumienie, czepia się kłamstwa, podłości; za lichy strój, szmatę przedaje wstyd, żonę, córkę, traci pokój domowy, zdradza przyjaźń, podchlebia zbrodniarzom, popełnia krzywoprzysięstwa, kradzieże, zabój-

stwa, będzie się głodzić, nie dospi, goni jak szalony, szarpie ojca, brata, jak zwierz dziki. Już pogański poeta powiedział: Przeklęta żądzo pieniędzy, nienasycony głodzie złota; do jakichże zbrodni nie prowadzisz człowieka! I cóż dziwnego, jeżeli świat skierowawszy cały swój czas, wszystkie swe siły ku nabyciu dostatków, używając do tego nieprawych środków, dostąpi ich prędzej od tych, co zimnym kruszcem serca zapełnić nie umieją? Czyż jest już zupełnie szczęśliwym? Czy długo cieszy się mniemanem szczęściem? Bynajmniej! mówi *św. Aug. Bóg nie dopuszcza nigdy, aby bezbożni byli szczęśliwymi. A przeto źli na pozór tylko są szczęśliwymi, bo nie wiedzą, co jest prawdziwa szczęśliwość.* To, na czem źli zasadzają szczęście: dostatki, honory, rozkosze, są dobra podrzędne, przemijające. Krótka ich radość wnet zamienia się w smutek. Gorzka to radość i najgorsza, jeśli się zasadza na grzechu. Sumienie ludów wierzy w niebłogosławieństwo przywiązane do nieprawego dostatku, a codzienne uczy doświadczenie, iż majątek źle nabyty jak dym w powietrzu niknie, jak śnieg na słońcu topnieje. O! Bóg jeszcze nie przestał być sprawiedliwym, a dowody sprawiedliwości okazuje często już tu w życiu doczesnem. Bóg teraz tak często cudów nie działa bez celu, ale zostawia rzeczy ziemskiemu zwykłemu biegowi. A czem kto grzeszy, tem częstokroć karanym bywa. I chciwość w swych własnych nadużyciach znajduje chłostę. I tak: Niejeden będąc obranym od umierających rodziców za opiekuna pozostałym sierotom — sfałszował testament, wydarł sierotom dziedzictwo, wypędził ich z ojcowizny, zbogacił siebie, rozradował się. Sieroty biedne tułają się nędzne pod cudzym progiem, napróżno żebrzą u ludzi sprawiedliwości, w opuszczeniu i niedostatku gorzkie łzy ronią; a te łzy sierot jak drogie perły wznoszą się przed tron Sprawiedliwego, a ten Ojciec sierót i wdów uciśnionych na takie krzywdy do nieba o pomstę wołające nie może być obojętnym. Wnet ujrzy okrutny zdzierca, iż mu się nie wiedzie, dzieci się nie chowają, żona słabuje — jedna chwila niszczy, co lata krwawego mozołu uzbierały — budzi się sumienie, wynędzniała postać sierót staje mu w dzień i w nocy przed oczy, widzi ich łzy, słyszy ich prośby i jęki, a wnet krótka radość zamienia się w ciągły smutek! Drugi miał nieprzyjaciela, a zamiast z nim się pojednać, dzień i noc myślał nad tem, jakby się nad nim zemścić. Nadarza się chwila; udała się zbrodnia, zniszczył jego sławę, ogniem spalił majątek, obrócił w perzynę, rękę we krwi zbroczył! Ha, słodka chwila zemsty! Nasyciłże swe dzikie serce? Niedługo robak

sumienia odzywa się, wychudła postać skrwawionego brata staje mu w myśli, każdy szelest go przestrasza, swego cienia się boi. Krótka radość — wieczne zapala w nim piekło!...

b) Radość bezbożnych jeszcze i dlatego jest płonną, że oni całe swe szczęście na doczesności zasadzając gdy tę utracą, całe tracą szczęście, stają się nieszczęśliwymi! Bogacz gdy utracił majątek, stracił całe szczęście, wiódł życie próżniackie, nie przywykł do pracy, żebrać się wstydzi; nie obznajomił się z pociechami religii, nie wie co to znieść skromnie (cierpliwie) swe nieszczęście, rozpacz go przejmuje! Krótka była radość, długi smutek! Przedwcześnie potargał rozpustnik swawolą swe siły, przytępił umysł, zużył swe serce, przygnębił wszystkie szlachetne uczucia, nabawił siebie, żonę, dzieci długiej, ciężkiej, haniebnej choroby, która z przekleństwem przechodzi w 3 i 4 pokolenie. Krótka rozkosz, długi płacz! Na sprawdzenie tego idźmy do więzień, zajrzyjmy do szpitalów, i obaczymy tam sprośne cienie i szkielety. Ich ciało żywcem gnije, zgnilizna według słów Pisma *włazi w szpik i kości, drzymie z nimi jeszcze pod popiołem w ziemi.* Obok nich ujrzymy całe piekło poetów: *Pożerające troski, blade choroby, haniebną i wczesną starość, strach, kłamane pociechy, wojnę wewnętrzną, ponurą rozpacz, jędze mścicielki, a te jako węże, jako pijawki i gadziny wpiły się w skalane serce, toczą sumienie;* nie puszczą duszy, towarzyszyć jej będą przed sąd Boży i do wieczności. I toż to jest szczęście świata, co w istocie jest nieszczęściem! Też to są radości i wesela — co tak krótko trwają i w wieczny zamieniają się smutek! Któż pozazdrości grzesznikom takiego nieszczęsnego szczęścia? A jako bogactwa i rozkosze, tak nietrwałe są honory i zaszczyty! Niejeden z niskiego pochodząc stanu piął się ustawicznie po godności, po różnych wstępował szczeblach, różne drugim kopał dołki, nareszcie może na gruzach sławy bliźniego ustalił swoją. Szczęśliwy, już się raduje — ale niedługo! Im wyższe znaczenie jego, tem więcej ma nieprzyjaciół, im wyższa godność, tem prędszy i niebezpieczniejszy upadek. Wielkość ta mniemana i sława źle nabyta najczęściej go za życia opuszcza. Im wyżej się wznieśli, tem niżej spadają i ranią się. Nienawidzeni w pomyślności, wzgardzeni i opuszczeni w nieszczęściu, bez przyjaciół i Boga zostają na świecie samotni jak w wielkiej pustyni. Nareszcie coś tak nieprzewidzianego odkrywa ich zbrodnie choćby najlepiej zatarte, iż niepodobna nie uznać wymiaru sprawiedliwości Boga jeszcze tu na ziemi. Takie to są uciechy i rozkosze ludzi bezbożnych: z wielkimi trudami nabyte, nieraz z po-

święceniem zdrowia, sławy i duszy, a jednak tak krótko trwają, tysięcy zgryzot przyczyną się stają, na końcu i duszę gubią. *Cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat zyskał, a na duszy szkodę poniósł; albo co za odmianę da człowiek za duszę swoję?* — (Mat. 16, 26). *Szalony, tej nocy duszy twej upomną się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie?* — Dla nich to traci człowiek dobra wyższe, moralne, dobre imię, pogodę umysłu, pokój serca, a nadto wszystko traci niebo. Nie zazdrośćmy więc światu jego uciech, bo wyraźnie mówi Chrystus u Łuk. VI.: *Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać!* O! szczęśliwi jeszcze, jeśli tu na ziemi dozwoli im Bóg płakać. — Znak to, że ich zgubić nie chce. Ale stokroć nieszczęśliwi, jeśli ich Bóg zostawia i opuszcza w pomyślności, chce im niejako wynagrodzić ich dobre uczynki tu na ziemi, a tam nic im nie pozostanie tylko płacz i zgrzytanie zębów. Wszakże wyraźnie mówi Jezus: *Biada wam, którzyście się nasycili, albowiem łaknąć będziecie; biada wam bogaczom, bo macie pociechę waszę; za życia odebraliście już dobre.* Taki los wydziedziczenia czeka tych niepoprawnych synów, których dobrodziejstwa Boga nie zniewolą do miłości, do poprawy. Przeciwnie cnotliwych, którzy są według świata nieszczęśliwi, smutek w radość się zamieni.

II.

Wy się smucić będziecie (mówi Chrystus do wiernych sług swoich), *płakać i lamentować będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci.* I nie jest to płonnem narzekaniem, ale stwierdza doświadczenie, iż życie ludzi cnotliwych częstokroć jest wieńcem cierni i kolców, ciężkiem pasmem udręczeń, jednym ciężkim krzyżem. Alboż nie widzimy często obok nieskażonej poczciwości serce rozdzierającą nędzę; obok rzetelności i cnoty, poniżenie i wzgardę; obok wstrzemięźliwości długotrwałą chorobę. Na taką pozorną sprzeczność człowiek bez wiary będzie sarkał na Boga; człowiek słabej wiary zachwieje się i powie: Kiedy taka cnoty nagroda, nie warta być cnotliwym! I w rzeczy samej widzieć można często prawego chrześcijanina, ojca licznej drobnej familii, walczącego z niezbędnemi życia potrzebami. Jego szczupły domek staje się pastwą płomieni, długa choroba przykuwa go do łoża boleści, napróżno półnagie dziecięta wyschłe rączki wyciągają i chleba wołają, kraje się serce ojcowskie, (uosobiona nędza i smutek!) gdy przeciwnie zdzierca obfite zastawia stoły, gdzie niekiedy w jedwabiach, atłasach i bry-

lantach pierwsze zajmuje miejsca harda podłość, zręcznie ukryta zbrodnia odbiera honory i ukłony, podczas gdy w lichej grubej siermiędze stoi wzgardzona cnota. Nierząd i bydlęca rozkosz opływa w zdrowie, pomyślność, cieszy się dziatkami, gdy tam u stóp ołtarza Bogarodzicy klęczy nieraz wzór matek, łez strumienie to jej modlitwa ściśnionego serca, to jej błaganie o pomoc Boga dla konającego jedynego dziecka. O! ciężki gorzki krzyż zesłałeś jej Panie. Jakże się weselić, jak kochać ten krzyż, co nam boleść sprawia! Przyrodzoną siłą krzyża kochać nie możemy, ale Bóg wlewa w nas siłę nadprzyrodzoną nietylko do znoszenia ale i do kochania krzyża. Gdy więc pod ciężarem krzyża upadasz, duchem wiary spojrzyj na krzyż Chrystusów, zrozumiej sercem tajemnicę. Ten Zbawiciel, co się ulitował nad niewiastą w miasteczku Naim, i rzekł jej: *Nie płacz!* przyjmie to dziecię między Anioły, któreby żyjąc może się stało głownią piekieł. Spojrzyj na Maryą pod krzyżem stojącą a nie pojmiesz Jej smutku, bólu, to pojmiesz jej radość, gdy Syna zmartwychwstałego ujrzała. Tak się rozradujesz, ujrzawszy twe niewinne dzieciątko w niebiesiech.

Pojmiesz sercem tajemnicę, której blade rozumu światełko oświecić nie zdoła. A jeśli jeszcze nie umiesz krzyża kochać, naucz się przyjmniej cierpliwie go znosić pomnąc słów Ap. Pawła: *Albowiem to, które teraz jest prędziutko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nierównie większą wagę chwały wiekuistej w nas sprawuje* (II. Kor. 4, 17). Natenczas rośnie twa wiara, pojmujesz znaczenie słów Pawła św. Rom. 8, 29). *Które Bóg przejrzał, te i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego. A jeśli z Chrystusem cierpimy, abyśmy też z Nim byli uwielbieni.* (Rzym 8, 17). I rozpromieni się w duszy słowo ziszczone Jezusa: *Świat się będzie weselił* — i znajdziesz się między wiernymi sługami Chrystusa, którym On wyraźnie zapowiedział nie dostatki, ale ubóstwo; nie uciechy, ale utrapienia; nie honory, ale poniżenia; a przepowiedział im dlatego, aby się tem nie gorszyli, ale gdy przyjdzie godzina, wspomnieli, że im to powiedział.

Tak więc widzimy w istocie ludzi sprawiedliwych po większej części w uciskach. Nic dziwnego, nie gorszymy się tem, bo nam Chrystus przepowiedział: *Wy smucić się będziecie — a świat się będzie weselił.* Gdybyśmy chrześcijanie widzieli, że wszyscy grzesznicy cierpią, a cnotliwi obfitują w dostatki, zdziwilibyśmy się, iż się wyrazy Zbawiciela nie iszczą; póki zaś cnotliwi cierpią, a bezbożni zażywają szczęścia, póty niczego obawiać się nie mamy, lecz

cieszyć się i utwierdzać w nadziei; tenże bowiem Syn Boży, który cnotliwym przepowiedział smutek, rzekł oraz: *Smutek wasz w radość się zamieni;* ten sam, który przepowiedział przeciwności, obiecał oraz, *iż Go oglądać będziecie i radować się będzie serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.* A ta radość niedaleko od nas! *Za maluczko ujrzycie unie.* Bo cóż to jest życie ludzkie? 60, 90—100 lat jest to moment naprzeciw wieczności. Moment cierpień, wieczna chwała. Zresztą gdybyśmy chcieli dochodzić głębiej, przekonalibyśmy się, że prawdziwe szczęście, dobra istotne, moralne tu na ziemi są jedynie udziałem cnotliwych. Dobre imie, uczciwa sława, jeśli nie za życia, to po śmierci w pamięci ludzi, nareszcie pogoda umysłu, pokój duszy, dar przyjaźni, ten skarb nieoceniony, to zdrowie duszy, ten wdzięk żywota, który wszystko zastąpi, a którego nic zastąpić nie zdoła, wszystko to wyłącznie jest przy cnotliwych. Prawdziwy miłośnik Boga, chociażby dziś wszystko posiadał a jutro ze wszystkiego wyzutym został, rozpaczać nie będzie, smutek jego krótki będzie; bo on poznaje, że co światowe, ziemskie, ulegać musi zmianie; w szczęściu będąc nigdy szczęściu nie ufa; gdy je utraca, nie upada na duchu, ponieważ był na stratę przygotowany; on się tylko stara, by grzechem nie obrażał Boga. Skoro sumienie ma czyste, nie smuci się żadną zmianą doczesną. „*Niech okręt w którąkolwiek chce płynie stronę* (mówi św. Franciszek Salezy), *niech go najgwałtowniejsze tłuką i obracają wiatry, igła jednak kompasu zawsze w tę będzie obrócona stronę, gdzie gwiazda żeglarska świeci. Tak niech się wszystko około nas do góry wywróci, niech dusza nasza będzie smutna lub wesoła, w pokusach i utrapieniach, zawsze jednak serce i umysł nasz jako igła kompasu ku miłości Boga zmierzać i skłaniać się winny*“ Nakoniec i w dobra podrzędne obfitują cnotliwi. Gdzież bowiem czerstwość zdrowia, jeśli nie u wstrzemięźliwych i u miernych? Prawda, że ludzie uczciwi prędzej dadzą się podejść, oszukać, tak, że dziś uczciwy nieraz tyle waży co głupi; ale i to prawda, że tylko cnotliwi w pocie czoła nabytego miernego majątku bezpieczniej używają, zachowują i z błogosławieństwem przekazują potomkom. Przekonaliśmy się zatem *jak płonna jest radość bezbożnych, jak krótki smutek cnotliwych.* Cieszcie się sprawiedliwi, *którym dano jest cierpieć dla Chrystusa;* bo On zamieni wasz smutek *w radość, a tej radości nikt od was nie odejmie. I otrze Bóg wszelką łzę, nie będzie ani płaczu, ani głodu, ani nędzy więcej nie będzie. Nie ma tam obawy zubożenia, (mówi Aug. św.), ani choroby, ani słabości, nikt nie*

obrazi, nie gniewa się, nie pali żądza, nie zaboli troska. O człowiecze! (woła tenże św. Augustyn: de spiritu et anima c. 64). *Kochaj jedyne dobro, a w nim są wszystkie dobra, a wystarczy ci. Jeśli cię uwesela ziemska piękność, pomnij, iż sprawiedliwi jaśnieć będą jako słońce. Jeśli subtelność, giętkość, siła ciała, której nic oprzeć sie nie zdoła; będą podobni Aniołom Bożym. Jeśli ci się podoba czerstwe zdrowie, długie życie, tam jest zdrowa wieczność i wieczne zdrowie. Jeśli potrawy cię nęcą, będą nasyceni. Jeśli napoje ci się podobają, napojeni będą obfitością domu Bożego. Jeśli śpiew, tam anielskie chóry wyśpiewują Bogu bez końca: Święty... Jeśli jakakolwiek ziemska rozkosz, potokiem rozkoszy niebieskiej napoi ich Pan. Jeśli cię pociąga przyjaźń ludzka, wszyscy będą miłować Boga nadewszystko, a Bóg ich będzie miłować więcej, niż oni sami siebie. Jeśli zgoda, we wszystkiem jedna wola. Jeśli honory, majątki, Bóg swoje sługi wierne nad wieloma postanowi, zrobi ich dziedzicami Bożymi, współdziedzicami Chrystusa. I ogląda nas Chrystus i oglądać Go będziemy, i rozraduje się serce nasze, a tej radości nikt od nas nie odejmie.* (Aug. manual 15). *Gdyby potrzeba było codziennie męki cierpieć lub nawet piekło jakiś czas znosić, aby Chrystusa w chwale oglądać, czyliż nie opłaciłoby się wszystkie smutki wycierpieć, aby się stać uczestnikiem tak wielkiego szczęścia i tak wielkiej chwały?*

Tak wielka jest rozkosz światłości niebieskiej, że gdyby nie do zwolono w niej dłużej zostawać nad dzień jeden, dlatego samego wartałoby lata niepoliczone życia tego pełne rozkoszy ziemskiej wzgardzić, według słów proroka: Milszy jest dzień jeden w przybytku Twoim, o Panie! nad tysiące (w pałacach grzeszników). (Ps. 83). (Aug. de 3 hab.). Amen.

Kazanie na Niedzielę IV. po Wielkiejnocy.

O szkaradności kłamstwa.

„Lecz gdy przyjdzie on duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy.“ (Jan 16, 13).

Pan Jezus odchodząc do nieba uczniom swoim jako najdroższy dar i posiłek w ich trudnem zadaniu obiecuje zesłać Pocieszyciela, Ducha prawdy. Jakoż ziścił to, co przyobiecał i Apostołowie idąc śmiało na cały świat, głosząc prawdę, świadectwo dawali Chrystusowi. Lecz gdy ludzie spali, gdy nie czuwali nad sobą, czujny nieprzyjaciel, duch kłamstwa, dyabeł, nasiał kąkolu między pszenicą, skrzywić usiłował prawdę i szerzył kłamstwo. Sprawdzają się słowa proroka Ozeasza 4, 2, *Kłamstwo wylało z brzegów. Dlatego płakać będzie ziemia i zachoruje każdy, który mieszka na niej.* Chcę dzisiaj mówić o tem: jak *wielkim i szkodliwym grzechem jest kłamstwo, i jakimi środkami można kłamstwu zapobiec.* Odwieczna prawdo, drogo i żywocie Panie J. Ch. Tyś się na to narodził, abyś dał świadectwo prawdzie. Tyś żegnając się z uczniami błagał Ojca niebieskiego, aby byli poświęceni w prawdzie! Dopomóż nam do obrzydzenia kłamstwa a zamiłowania prawdy. Panno wierna, Panno łaskawa, módl się za nami. Ave.

I.

Co to jest kłamstwo wiecie dobrze, nie potrzeba wam dopiero objaśniać. Znacie to dobrze ojcowie i matki, starzy i młodzi, dzieci i słudzy, ubodzy i bogaci, bo nie masz podobno miasta, nie masz wioski, wieku i czasu, gdzieby to zielsko nie rosło. Jedni kłamią dla śmiechu, żartu i rozrywki, a czem więcej kto kłamie i zmyśla, tem za rozumniejszego i zabawniejszego go uważają. Inni znowu kłamią dla wymówki (jak to zowią z potrzeby), aby siebie lub drugich wydobyć z jakiego kłopotu. A najczęściej kłamią w tym zamiarze, aby bliźniego omamić, obałamucić, w błąd wprowadzić, jak to mówią w pole wywieść, a przeto mu zaszkodzić. Słowem, każdy jest kłamcą, kto inaczej myśli, a inaczej mówi i czyni. Niekiedy przychodzi nawet do tego, że w najświętszych rzeczach przy spowiedzi św. dopuszczają się kłamstwa, albo wprost nie przyznając

się do grzechu, albo go tak obwijają w bawełnę, żeby się spowiednik nie dorozumiał o co idzie. I stają się podobni jéżowi, który kradnie jabłka, a gdy go człowiek najdzie, to się zwinie w kłąb i leży jak nieżywe niewiniątko, ukrywszy pazury, pyszczek i łapy.

O! jakże obrzydliwem przed Bogiem jest kłamstwo! I dlaczegóż to kłamstwo jest tak szkaradnym grzechem w oczach Boga i ludzi? Bóg bowiem ukochał ludzi i dlatego im prawdę mówił: Nie jedzcie, bo umrzecie! A szatan chcąc ich unieszczęśliwić, w chytrą postać węża się ubrał i słodkiem słowem: Nie wierzcie, nie umrzecie, będziecie podobni Bogu wiedząc dobre i złe, do grzechu ich nawiódł. *Otóż to ojciec kłamstwa, szatan*, jak mówi o nim Zbawiciel (Jan 8, 44), *gdy kłamie, sam ze swego kłamie, bo jest kłamcą od początku i mężobójcą.* Dlatego wszyscy kłamcy, to syny dyabelskie, a ich część, mówi Jan św. w księdze Objawienia 21, 8.: *będzie jezioro gorejące ogniem i siarką, która jest śmierć wtóra.* Nie moje to słowa, ale Chrystusa, gdy kłamliwym Żydom w oczy mówił: *Wy z ojca dyabła jesteście, a pożądliwość ojca waszego czynić chcecie.* Wy zaś wyrzekliście się na chrzcie św. dyabła i jego uczynków, staliście się synami Bożymi, sługami Chrystusa. A P. Jezus nakazuje: „Mowa wasza niech będzie tak, tak — nie, nie, co nadto jest, odezłego jest, od dyabła,“ to jest jego rzemiosłem. Pismo św. pełne jest oburzenia przeciwko kłamstwu: *Obrzydliwością są Panu wargi kłamliwe*, mówi Mędrzec P., *lepszy złodziej, niż mąż ustawicznie kłamiący, a oba odziedziczą zatracenie* Syr. 2—20. I dlaczego to kłamstwo tak jest obrzydliwem przed ludźmi? — Oto dlatego, bo mowa jest najszlachetniejszym darem Boga. Mowę dał Bóg ludziom, aby prawdę mówili. Nieszczęśliwy jest niemowa, ale stokroć nieszczęśliwszy, który językiem fałszując prawdę, krzywdzi Boga i bliźniego. Ohydny człowiek, co fałszuje pieniądze, ale ten ohydniejszy, co fałszuje prawdę. Do niczego ten zegar, co inaczej wskazuje, a inaczej bije, a człowiek kłamliwy równą ma wartość. Jak u tego zegaru błąd jest w środku, tak i kłamca zepsute i złe ma serce. A dlaczego ludzie tak pogardzają kłamcą? Bo kłamstwo całemu społeczeństwu ludzkiemu wielkie szkody przynosi. Świat może się ostać tylko na prawdzie. Cóżby się stało, powiedzcie, z człowiekiem, gdyby jeden członek oszukiwał drugiego, oko n. p. mówiłoby nodze, że kwiaty to węgle żarzyste, mrówki to jadowite padalce, a węże to mrówki; gdyby oko zwodziło smak, że chléb to trucizna, a arszenik to pokarm, cóżby się stało z człowiekiem? Nicby nie wziął do ust, nie postąpiłby nogą,

bo noga nie wierzyłaby oku, a oko nodze — umrzećby musiał przed czasem. Takie same zamieszanie między ludźmi robią kłamcy. Nie ma wiary na świecie, bo jeden drugiego okłamywa; ten pożyczy a nie oddaje, ten obiecuje, przysięga się, a nie dotrzymuje; gdzie kłamią tam kradną i oszukują, któż będzie pewny w kupnie, w kontraktach, kto dojdzie prawdy, kto zbrodnię wyśledzi. Dziś fałsz i kłamstwo szerzy się w książkach. Wyzuto Ojca św. z największej części dziedzictwa. — Rzucił szatan swe nasienie między ludzi — a pocóż Ojcu św. kraje, a też to rząd jego taki uciążliwy! A ztąd wojna, rabunki, pożogi, zabójstwa, sponiewieranie klasztorów, kościołów! Szatan się cieszy z dzieła swego, bo tysiące leci na oślep na potępienie. Tu znowu piekielna hydra między lud spokojny rzuciła ziarno kłamstwa, a już kraj cały napełniła postrachem rzezi, pożogi, tysiącem groźnych śmierci. Kłamstwo rozdarło jedność Kościoła, napełniło świat odszczepieństwem, narody bratnie rozdwoiło, przyjaciół poważniło, zatruło życie wielom, słowem sprowadziło grzech pierwszy, a z grzechem wszystko złe na świat. O! najmilsi, jeśliby prawda znikła jeszcze z tego miejsca św., świat zamieniłby się w jaskinię łotrów i zbójców. Lecz wielki nasz Bóg nie dopuści, aby fałsz i kłamstwo wzięło górę. — Ten co zwyciężył piekło, dopomoże i nam, że zwyciężymy kłamstwo. Któż wyliczy te klęski, co kłamstwo zadaje towarzystwu ludzkiemu? Któż wyliczy te miliony grzechów, które kłamstwo rodzi? Skłamie ojciec i powie: Z cudzego ogrodu co wziąć to nie grzech, a dziecko idzie i kradnie. Zwodziciel i zabójca niewinności pierwej okłamie: to nie grzech. Przyjaciel, co chce drugiego odwieść od obietnicy trzeźwości, mówi: kieliszek wypić, to nie grzech! O! nieszczęsny człowiecze! Czyś zmierzył tę przepaść, w jaką twoje słowo kłamliwe człowieka wtrąca. Bóg zatraci tych, którzy kłamią. Sprawiedliwy Bóg nad kłamcą już tu na tym świecie swe sądy objawia. Słuchajcie! Za czasów App. (historya o Ananiaszu i Safirze). Gdyby kłamstwo było co dobrego, czemuż to kłamca nie chce, aby go nazywali kłamcą? czemu się wstydzi ludzi? wstydzi własnego sumienia? czemu się rumieni? zwiesza głowę, oczy spuszcza, miesza się i plącze, czemuż go pali i gryzie sumienie, jakby go kto kleszczami rozpalonymi szarpał? Oto Bóg tak urządził, żeby kto czem grzeszy, tem był ukarany. Ztąd więc: kto raz skłamał, temu nie wierzą, choćby i prawdę mówił, traci zaufanie, ściąga podejrzenie, traci służbę. — Zginie co w domu, pytają: kto ukradł? kłamca, bo niesie przysłowie: kto kłamie, ten kradnie, raz, że słowa prawdzie wykrada,

powtóre, że kłamca odważy się na najgorsze, bo sobie myśli, że się wykłamie, i dlatego staje się zatwardziałym, zabija uporem duszę i bardzo trudny do powstania. „Usta, które kłamią, zabijają duszę“ Sap. 1. Dlatego już pogańskie narody tak się brzydziły kłamstwem, że u Rzymian i Persów piętnowano kłamców żelazem rozpalonem na czole, u Greków, kto raz skłamał, nie mógł dostąpić żadnego urzędu, u Franków musiał psa i to nieżywego na plecach nosić po rynku publicznym. A to byli poganie. — A z nas, gdyby takie prawa wróciły, ileżby to nosiło na czole takie piętno!

Sądzę, Bracia, żeście się dostatecznie przekonali, jak szkaradnym występkiem jest kłamstwo przed Bogiem i ludźmi, jakie szkody przynosi tak kłamcy samemu jak całym rodzinom, krajom i społeczeństwu, jakie kary doczesne i wieczne czekają kłamcę. Któż z was odtąd nie obrzydzi sobie kłamstwa, nie postanowi sobie święcie tu w obliczu Pana Jezusa i Najśw. Panny, że zawsze prawdę mówić będzie i wszelkiego kłamstwa, gdyby nawet o życie chodziło, zaniecha. Przeto podam wam kilka środków do wytępienia kłamstwa:

II.

Najlepszym środkiem na kłamstwo jest mówić zawsze prawdę. — Wszakże to tak łatwo mówić prawdę, a nie ma nic trudniejszego jak kłamać. Nawet i wtenczas, gdyby ta prawda miała ci przynieść nieprzyjaźń, nieprzyjemne skutki, utratę majątku, a nawet życia, nie godzi bronić się kłamstwem. Przykład daje nam P. Jezus w Ogrojcu; u Kajfasza. — Wiedział, że go czeka śmierć, gdy wyzna, że jest Synem Bożym, a nie wahał się i nie zaparł, lecz wyznał. Św. Jan Kanty, rodak nasz i patron kraju, raz w podróży napadnięty od rabusiów, gdy go złupili z pieniędzy i pytali, czy więcej nie ma ukrytych, a on zapomniał, że gdzieś w sukni kilka dukatów zaszył, powiedział, że więcej nie ma. Ale skoro sobie przypomniał, woła na rozbójników. Nie chcę kłamać! — bierzcie to, com zapomniał! — A oni zawstydzili się cnotą jego i przepraszając go, wrócili mu, co mu byli wzięli. Tak to szczerość i prawda wzbudza podziw u samych łotrzyków! O! jakżeby to było pięknie i dobrze żyć na świecie, gdyby wszyscy prawdę mówili. Nie potrzebaby ani przysięgi, ani świadków, ani kontraktów — prawdziwie ziemia stałaby się rajem.

Prześladowca chrześcijan, cesarz Maxymian, poganin, posyła

żołnierzy, aby św. Antoniusa, biskupa Nikomedii, pojmanego przywiedli na śmierć. Zdarzyło się, że ci żołnierze weszli, nie wiedząc o tem, do domu tego czcigodnego starca i żądali pożywienia. Przyjął ich Biskup z wielką uprzejmością i gościnnością. Posiliwszy się zapytali, gdzieby mogli znaleść biskupa Antoniusa. Jam jest, odpowiedział. Żołnierze przez wdzięczność rzekli doń: — Nie weźmiemy Cię, ale powiemy, żeśmy Cię nie mogli znaleść. — Broń Boże! odrzekł, nie chcę, abyście kłamali. Wolałbym raczej umrzeć, niż radzić wam do grzechu. — Wnet też poszedł do więzienia. Lecz nawet i w żarcie nie godzi się kłamać, bo przez to się człowiek wprawi nieznacznie w kłamstwo. *Przetóż złożywszy kłamstwo* (Ef. 14, 25), *mówcie prawdę z bliźnim swoim.* Słysząc kłamiących zgańcie im to, nie potakując, ani ucha nadstawiając. Osobliwie rodzice, gospodarze, przełożeni, pomnijcie jak to boleśnie, że wam dzieci, słudzy w oczy kłamią. A zkąd to pochodzi? Czyliż to nie wy sami dajecie z siebie zły przykład; czyż to nie uczy matka kłamstwa dziecko: nie mów tego ojcu, powiedz to inaczej. A przeto sami bądźcie ostrożni w mowie; *chrońcie się wielomówstwa, bo kto wiele mówi, temu nieraz wyśliźnie się z ust kłamstwo* (mówi Pismo św.). Nie prowadźcie dzieci w dom, gdzie kłamią; pracujcie nad ich poprawą, strofujcie, prowadźcie je często do spowiedzi i komunii świętej; pamiętajcie na to, jaki to wielki grzech przed Bogiem, jaka kara nas czeka po śmierci, jaka to hańba idzie tuż za kłamstwem. Kłamcy nikt nie wierzy, choćby i prawdę mówił. (Historya o chłopcu okłamującym sąsiadów, że wilk nadchodzi). Pomyślcie nareszcie, że z każdego słowa będziecie musieli zdać rachunek na sądzie Bożym, pomnijcie na nieszczęśliwe skutki, jakie wypływają z kłamstwa:

„Prawdą człowiecze przejdziesz cały świat,
a kłamcą wzgardzi i rodzony brat“;

pomnijcie nareszcie na słowa *Psalmisty* (14, 1), że tylko ci pójdą do nieba, co prawdę mówią: *Panie! kto będzie mieszkał w przybytku Twoim, a kto odpocznie na górze Twojej świętej? — Kto mówi prawdę w sercu swojem i nie czyni zdrady językiem swoim.* A przeto codziennie w pacierzu i dzisiaj wzbudzajmy intencyą: Panie Jezu Chr.! wszystkie słowa nasze ofiarujemy Ci na chwałę. Ten język, którym Ciebie chwalimy, Ciebie przyjmujemy w komunii św., nie chcemy kalać ohydnem kłamstwem. Panie! coś niemych uzdrawiał, uzdrów i zachowaj nasz język od kłamstwa i poświęć nas w prawdzie. Amen.

Kazanie na Niedzielę V. po Wielkiejnocy 1890.

O wspólnej modlitwie czyli o publicznem nabożeństwie.

Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Jan. 16, 23.

Dzisiejsza Niedziela i następne trzy dni przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego zowią się dniami modlitwy, ponieważ w nie odprawiają się wspólne modlitwy w czasie publicznych pochodów do innych kościołów lub krzyżów polnych, a to w celu uproszenia sobie od Boga błogosławieństwa w urodzajach, a zachowania od klęsk, gradów itp. nieszczęść. Ztąd nazwa dni krzyżowych. Aby tem pewniejszy osięgnąć skutek modłów, nakazuje Kościół w dni krzyżowe wstrzymanie się od jedzenia potraw mięsnych. Stosownie więc do zamiaru Kościoła przemówię o *wspólnej publicznej modlitwie* okazując: I. Iż jest Bogu milszą, II. a nam pożyteczniejszą od modlitwy prywatnej czynionej na osobności. Ave.

I.

Prawdą jest, że Pan Jezus powstając na obłudę Faryzejskiej modlitwy, czynionej głośno na rogach ulic dla ludzkiej pochwały, wyrzekł słowa (Mat. 6, 6): *Gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości; a Ojciec Twój, który widzi w skrytości, odda tobie.* Przez to jednak nie potępił publicznej wspólnej modlitwy; — owszem obiecując jej nieomal niezawodny skutek, do niej nietylko zachęcił, ale poniekąd ją przykazał mówiąc (Mat. 18, 19: *Powiadam wam, iż gdyby się z was dwu zgodziło na ziemi, o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie im się od Ojca mego, który jest w niebiesiech. Albowiem gdzie są dwa lub trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich.* Toż i w dzisiejszej Ewangelii mówiąc w liczbie mnogiej: *Proście a weźmiecie;* do wspólnej modlitwy zachęca i wzywa. Posłuszni rozkazom Mistrza Apostołowie i wierni zgromadzili się zaraz po Wniebowstąpieniu Jezusa w wieczerniku

i trwali jednomyślnie na modlitwie z niewiastami, i z Maryą matką Jego i z bracią Jego. (Dz. Ap. I., 14).

Po zesłaniu Ducha św. Dzieje Ap. 2, 42, piszą o pierwszych chrześcianach: *I trwali w nauce Apostolskiej, i w uczestnictwie łamania chleba* (Komunii św.) *i w modlitwach. Codzień też trwając jednomyślnie w kościele.*

W czasie prześladowań nawet gromadzili się w katakumbach, chociaż ich pogaństwo napadało i mordowało. Gdy ustały prześladowania, Kościół św. (nie bez przyczyny) od początków zaprowadził wspólne publiczne nabożeństwo, którego osią była i jest Najświętsza Ofiara Mszy św., przepisał jednostajny sposób odprawiania go, i nakazał, aby wierni, mianowicie w niedziele i święta w niem udział brali i od niego się nie odciągali. Jednostajny, określony i poważny sposób nabożeństwa zaprowadzono, aby chwała Boża odprawiała się przyzwoicie, aby nie było każdemu zostawione, co i jak ma się modlić, bo z tego nieład i zamięszanie, gdyby jeden śpiewał, a inny rozmyślał itp. Byli też i opieszali, którzy wysłuchawszy kazania, wychodzili z kościoła z tem się odzywając, że oni się i w domu pomodlą. Tak było już w IV. wieku, kiedy św. Jan Chryzostom był kapłanem i kaznodzieją w Antyochii. W hom. 3. n. 6. (o niepojętej naturze Boga) tak on się odzywa: „*O człowiecze! sam siebie oszukujesz, co się taką wymówką zasłaniasz. Modlić się i w domu możesz, lecz tak się modlić niepodobna ci, jak w kościele, gdzie i Ojców zgromadzenie i głosy wspólnie wznoszące się do Boga. Nie zarówno zostaniesz wysłuchany, gdy na osobności Bogu się modlisz, jak gdy to czynisz wspólnie z braćmi twymi. W tem bowiem zgromadzeniu coś jest wznioślejszego: oto zgoda i jedność, związek miłości i modlitwy kapłanów. Kapłani dla tego przewodniczą, aby słabe modlitwy ludu z ich silniejszemi złączone wspólnie do nieba się wznosiły. Bo cóż pomoże kazanie, gdy z modlitwą nie jest połączone. Pierwej modlitwa, potem nauka. Jeżeli zaś już jednego człowieka modlitwa ma moc wielką, o ileż więcej modlitwa, która wraz z ludem bywa zanoszona? Takowa ma więcej siły, więcej ufności, niż gdy w domu się odbywa. Zkądże się to wyjaśnia? Oto potwierdza św. Paweł* (2 Kor. 1, 10—11), *oświadczając się z tem, że go Bóg z wielkich niebezpieczeństw wyrwał, a to na skutek wspólnej modlitwy wiernych. Piotr św. z więzienia został cudownie wyzwolony a to wskutek nieustannych próśb, które Wierni* (Kościół) *społem za nim do Boga zanosili.* (Dziej. Ap. 12, 5). Wreszcie powołuje się

św. Jan na przykład Boga samego i słowa Jego do Jonasza (4, 10—11) *wyrzeczone, z których się pokazuje, jaką potęgę ma wspólna modlitwa jednomyślnie do Boga zanoszona*". Przytoczyłem cały ustęp z św. Chryzostoma dla wielkiej powagi i treści jednego z największych Ojców Kościoła. A teraz bliżej jeszcze te jego słowa wyłożę przez porównanie: Piękna jest gwiazdka sama jedna świecąca na niebios sklepieniu; miła i przyjemna oku; ale piękniejsza droga mleczna, gdy tysiące gwiazd świeci razem, najpiękniejsza przy blasku księżyca. Widok prawdziwie wspaniały i czarujący. Podobnież pięknie to, gdy się sam modlisz w zaciszu komórki, gdzie cię nikt nie słyszy, tylko Bóg. Piękniej i przykładniej, gdy ojciec lub matka poklękną wraz z gronem dziatek i codzienne zmówią pacierze; ale najpiękniej, kiedy wszyscy społem przyjdą do kościoła i tu wraz z kapłanem i z ludem wznoszą modły do Boga.

Na ten widok najtwardszy niedowiarek częstokroć nawraca się do wiary.

Gdy przeciwnie zdarzały się wypadki, że zresztą nawet gorliwy katolik, niechodząc lat kilka do kościoła, stracił wiarę i umarł bez Boga.

W zgromadzeniu jeden drugiego *buduje przykładem* i sam się do gorącości w modlitwie zachęca.

W kościele przy wspólnej modlitwie człowiek wznosi się po *nad osobiste potrzeby*, sam się czuje członkiem wielkiej rodziny, której Ojciec jest w niebie a matką jest Kościół, sam się przyznaje do łączności z braćmi, gdy się modli o wspólne potrzeby; jego modlitwa podnosi się do publicznej czci bożej; a przeto staje się milszą Bogu.

II.

Wspólna modlitwa zawiera w sobie większą moc i siłę, niżeli prywatna; a przeto jest skuteczniejszą. Człowiek potężnieje w zgromadzeniu. Połączonemi siłami dosięga się większego skutku, niż z osobna. Weźmij n. p. garść trzasek lub węgli i każdą zapal z osobna; a nie będziesz miał ani tego światła w izbie, ani tyle ognia, iżbyś mógł się ogrzać lub co zgotować, bo wnet zgasną. Ale gdy połączysz i zapalisz, zyskasz i większe światło i siłę płomienia. A przytem zważ i to, że w kościele modlą się starsi i młodsi, sprawiedliwi i grzesznicy; niewinne dziatki i czyste panienki. Przez zasługi jednych Bóg dobrze czyni i drugim; jak to

uczy artykuł o Obcowaniu Świętych. Tu w kościele modły nasze łączą się z ofiarą Mszy św., modli się Chrystus za nami, bo mamy obietnicę, że jest między nami przy wspólnej modlitwie; Jego rany, Jego krew woła z ołtarza do Ojca niebieskiego. Jakże nie mielibyśmy być wysłuchani? Więc jasno to poznajecie, że nie jest wszystko jedno, modlić się w domu lub kościele. Nie to jest lepsze, co komu dogodniejsze, lecz to, co Bóg nakazuje. A Pan Jezus wyraźnie mówi: *Dom mój jest domem modlitwy.* (Łuk. 10, 46). (Przy poświęceniu kościoła modlił się Salomon: Jeśli się będzie w nim modlił lud Twój w jakichkolwiek potrzebach, wysłuchaj Panie z nieba i bądź mu miłościw).

Kto mówi: że go Bóg tak w domu jak w kościele wysłucha, ten zwykle ani w domu, ani w kościele się nie modli. Zresztą jakże go Bóg wysłucha, kiedy on Boga nie słucha?

Nie pozbawiajcież się sami tych pożytków, jakie płyną z publicznego nabożeństwa. W kościele człowiek, oderwany od domowych trosk, daleko swobodniej się modli, bo mu nikt nie przerywa, nie przeszkadza. Owszem wszystko mu pomaga do skupionej modlitwy: i obrazy Świętych, i pobożne śpiewy, i głos poważny organu i kapłana. A zresztą nie dla samej modlitwy idzie się do kościoła, lecz głównie dla mszy św., która się w domu nie odprawia; idzie się też dla słuchania słowa bożego, którego się w domu nie słyszy.

Byłoby więc do życzenia, abyście liczniejszy udział brali w procesyach dni krzyżowych. Albowiem z roku na rok nawiedzają nas liczne klęski i nieurodzaje, posuchy i brak paszy. A Bóg każe się usilnie prosić: *Proście, a będzie wam dano. Kołaczcie, a będzie wam otworzono.* Jeżeli zaniedbujecie prosić, nic dziwnego, że Bóg nie daje, bo On nam nie jest obowiązany dawać, a bieda się zwiększa, a liczba ubogich z każdym dniem rośnie. Byłoby nierównie gorzej z nami, gdybyśmy nie mieli w murach naszych tyle zakonów i zakonnic, któreby wspólnemi modłami wiszącą karę boską od naszego miasta nie odwracały. Tylko materyalista nie wierzy w skuteczność modlitwy, ale człowiek z wiarą wie o tem, że jak ryba bez wody, tak człowiek bez modlitwy ani w dobrem postąpić, ani utrzymać się nie zdoła, że modły wspólne publiczne już niejedno nieszczęście oddaliły, a sprowadziły błogosławieństwo Boże. Poprawcie się w tem, a doznacie, że Bóg dotrzyma swej obietnicy. Amen.

Kazanie na Wniebowstąpienie P. Jezusa.

(W Krakowie na Wawelu 1879).

O sposobach dostania się do nieba.

Mężowie Galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Dzieje Ap. *A oni pokłon uczyniwszy wrócili do Jeruzalem z weselem wielkiem.* Łuk. 24, 51.

Radosną dla serca każdego chrześcijanina katolika pamiątkę dzisiaj obchodzimy, Bracia mili, uroczystość Wniebowstąpienia P. Jezusa. Ten, który był przyszedł z nieba na nędzny padół ziemski z błogosławieństwem, dzisiaj, po spełnieniu dzieła odkupienia powraca do chwały nieba, zostawiwszy uczniom ostatni swój rozkaz z błogosławieństwem. Zstąpił przed laty 33 jako Bóg, opuszczając chwałę niebios, aby przyjął na siebie naturę ludzką, aby w niej cierpiał we wzgardzie i poniżeniu; dzisiaj zanosi złączoną z bóstwem naturę ludzką do chwały boskiej, zasiada jako Bóg i człowiek na prawicy Ojca niebieskiego, aby za swe poniżenia odebrał cześć i pokłon od wszego stworzenia: od anioła, człowieka i dusz ojców z otchłani wyzwolonych. Ziemia już więcej nie była dlań odpowiedniem mieszkaniem; wstąpił do nieba, aby Ducha św. zesłał, aby za nami orędował, aby nam mieszkanie w niebie przygotował. A wstąpił własną swoją mocą cudownie, chwalebnie i nieśmiertelnie, a tym cudem stwierdził, że jest Bogiem, że dzieło odkupienia zostało przyjęte od Ojca.

W osłupieniu i radosnem zachwyceniu stoją Apostołowie (z Matką Najśw.) na górze Oliwnej, z tęsknem sercem i łzawem od radości okiem spoglądają uczniowie za swym ukochanym Mistrzem, ojcem i przyjacielem; widzą obłok zakrywający Go przed ich obliczem; lecz co się kryje za tym obłokiem, z jakim tryumfem chóry anielskie wychodzą na spotkanie króla swego i Pana, tego jeszcze niegodni oglądać oczyma ciała, bo jeszcze mają do spełnienia rozkaz Jego.

Za przykładem Apostołów i nam, Bracia mili, potrzeba:

I. Stąpając po tej ziemi, duchem i sercem wznosić się za Jezusem, trzeba nam *wierzyć* w niebo, *myśleć* o niebie, *tęsknić i pragnąć* nieba. Lecz podobnie jak Apostołowie nie stali z rękami za-

łożonymi na górze Oliwnej, ale szli przepowiadając i sprawując dzieło boże, pracowali na niebo; tak i nam potrzeba

II. prosić o niebo, pracować na niebo.

To biorę za przedmiot nauki dzisiejszej.

Królu chwały, do nieba wstępujący Zbawicielu! Tyś wyrzekł: że gdy będziesz wywyższonym, wszystko pociągniesz za sobą; pobłogosław, aby nauka dzisiejsza pożądany przyniosła owoc. Ave.

I.

Któż z nas nie pragnie szczęścia? a szczęścia trwałego, niezmiennego, niezmąconego? Takiem szczęściem nadprzyrodzonem, przewyższającem nasze pojęcie i pragnienie serca, jest radość niebieska. Bóg stworzył nas dla chwały swojej, lecz zarazem i na to, by nas w niebie prawdziwie uszczęśliwił. Tenże Bóg wszczepił w serca nasze pragnienie nieba. Bluźnierstwem byłoby przypuszczenie, że Bóg nie może, albo nie chce tego pragnienia zaspokoić. Bóg dał nam środki dojścia do nieba. Od dzieciństwa dokładamy wszelkich starań, aby dojść do szczęścia. Lecz wnet się przekonujemy z doświadczenia, że na tym świecie nic nas prawdziwie uszczęśliwić nie może. To bowiem, w czem ludzie zakładają swe szczęście: np. bogactwa, nie wszystkim stoi otworem; honory, mitry biskupie i same korony królewskie, ach, ileż nieraz mieszczą ukrytych kolców, boleśnie raniących duszę! Zabawy zaś, rozkosze to mają do siebie, że na ich dnie zawsze gorycz leży. Same węzły przyjaźni o jakże niestałe! A zresztą, choćby i kto wszystkie dobra tego świata posiadał, ażaliż sama myśl, że je może utracić ze śmiercią, nie zamąca mu spokoju i radości serca? Nadto, serce człowieka jest przestronne; daj mu ile chcesz, nigdy nie nasycone. — „Do Boga albowiem stworzone (mówi św. Aug.) i nie uspokoi się, aż póki w Tobie nie odpocznie, o Boże!“

Trzeba nam wierzyć, że jest niebo, jest szczęście doskonalsze od tego, co szczęściem ludzie na ziemi nazywają; *zapłata wasza obfita jest w niebiesiech*, zapewnia nas o tem każda karta Ewangelii; tej radości nikt od was nie weźmie. Na czem szczęście nieba zawisło, na wyrażenie tego język ludzki niedołężny, ubogi w słowa. Trzej szczególnie umiłowani uczniowie: Piotr, Jan i Paweł tak je opisują. *Piotr* na górze Tabor przy przemienieniu Jezusa tylko cząstkę tej chwały Pańskiej ujrzał, a już o świecie nic wiedzieć nie chciał, już chciał na zawsze tam pozostać z Panem. *Jan św.* w księdze Obj. niebo przyrównuje miastu nadzwyczaj pięknemu,

którego pałace z drogich kamieni, ulice z kryształu; nad którem słońce nie zachodzi; którego mieszkańcy używają uciech, jakich oko ludzkie nie widziało, ucho nie słyszało, serce nie pojęło . . . gdzie nie będzie więcej ni bólu, ni choroby, ni jęku, ni zimna, ni gorąca, ni nocy, ni śmierci . . . *Paweł*, za życia do trzeciego nieba zachwycony mówi: że język ludzki nie zdoła wyrazić radości nieba; tu możemy w obrazie, przez porównanie tylko pojmować, przez wiarę — tam zaś dusza, uwolniona od więzów zmysłowości, z ciałem uwielbionem wyniesiona niejako do uczestnictwa natury boskiej, zanurzona jakby w ocean nadprzyrodzonego światła i ciepła, jasno poznawać będzie Boga, jego dobroć, świętość, mądrość, przenikać tajemnice boskie — miłować go bez przeszkody i nawzajem będzie miłowaną, złączona z Bogiem będzie posiadać bogactwa najwyższe, używać rozkoszy nadprzyrodzonej, radości niewymownej płynącej z poznawania i posiadania Boga; a radość tę podwajać będzie towarzystwo Aniołów, Najświętszej Matki Jezusowej, Świętych patronów i drogich nam osób i pamięć wszystkich dobrych uczynków.

To szczęście niebieskie jest tak wielkie, że gdyby kropla jego spadła na duszę, wszystkie *cierpienia i nędze tego życia* w rajby zamieniła.

Warto więc, Bracia mili, kusić się o niebo. Ile razy we Mszy św. usłyszym: „Wznieśmy serca w górę!“ trzeba nam *tęsknić, pragnąć nieba*. My wszyscy na Chrzcie św. otrzymaliśmy prawo do nieba, my powinniśmy dostać się do nieba, i dostaniem się niezawodnie, jeśli *pracować* będziem na niebo.

II.

Niebo jest szczęściem nadprzyrodzonem. Bóg jedynie z szczerej dobroci i szczodrobliwości swojej przygotował to szczęście tym, którzy używają środków przez Jezusa ustanowionych. Ci tylko staną się jego godnymi. A przeto kazał nam prosić o niebo słowy: *„Przyjdź królestwo Twoje“* — i zaraz dodał: „Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, co czyni wolą Ojca niebieskiego“. Przeto dodane: *„Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi“*.

„Chcesz wnijść do królestwa, chowaj przykazania“. Niebo jest miastem, na górze postawionem, jest niejako twierdzą, którą mozolnie przez całe życie zdobywać trzeba. Sumiennem wypełnianiem powinności stanu, z dobrą intencyą, dobrowolnie w stanie łaski

trzeba gromadzić jeden dobry uczynek po drugim — zgadzając się z wolą Bożą. Trzeba nieść cierpliwie każdego dnia krzyż, który Bóg zsła — *bo brama do nieba wązka, a droga ciernista, przez krzyż i mękę sam Jezus Chrystus wszedł do chwały swojej*, a uczeń nie jest nad mistrza.

Na łonie Kościoła, pracując na chléb powszedni dla ciała, zasilając duszę chlebem anielskim w Komunii świętej, trzeba nam łączyć się za życia przez wiarę i Komunię z Jezusem, jeśli chcemy być z Nim złączeni w wieczności. — „*Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*“. — A że są dwie tylko drogi do nieba: *niewinność i pokuta*, które się w jeden bity gościniec przykazań boskich schodzą; więc kto miał nieszczęście po Chrzcie świętym ciężko zgrzeszyć, powinien w Sakramencie Pokuty zmyć swoje nieprawości, a nieprzyjaciołom swoim z serca urazy przebaczać: „*Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*“. „*Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi*“, a przeto należy z łaską Bożą współdziałać skutecznie, opierając się mężnie troistym pokusom: ciała, świata i czarta: „*I nie wwódź nas w pokuszenie*“.

Dążący do nieba niczego się tak nie powinien wystrzegać, jak *grzechu śmiertelnego;* bo nic skalanego, nic grzesznego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego; z bojaźnią i z drżeniem sprawować zbawienie swoje, i prosić usilnie Boga o dar wytrwałości: „*Ale nas zbaw ode złego*“.

Albo wytrwać w cnocie lub pokucie, albo zginąć na wieki; nie masz innej drogi. Kto wytrwa do końca ten zbawion będzie.

Te są sposoby pracowania na niebo, te drogi przystępne dla ludzi każdego stanu, wieku, płci, zatrudnienia i kondycyi. *W domu Ojca niebieskiego jest mieszkania wiele. Kto obficie sieje, obficie żąć będzie.* Są wprawdzie stopnie radości i szczęścia niebieskiego, według stopni i miary, jakeśmy tu na ziemi Boga miłowali; lecz najniższy stopień tego szczęścia i chwały uszczęśliwi uczestników doskonale i wiecznie.

Bracia, mozolimy się dniem i nocą, aby sobie zabezpieczyć jaki taki dostatek ziemski; poświęćmy przynajmniej równą troskę o zapewnienie sobie skarbów wiecznych, *których mól nie psuje, rdza nie pożera i ogień nie spali, ni złodziej nie wydrze. Gdzie skarb nasz, tam i serce nasze niech będzie.*

Pomnijmy, żeśmy przechodniami tylko na tej ziemi; stałego mieszkania nie mamy. Lepianka ciała ustawicznie się rysuje; śmierć wreszcie wypędzi nas z niej! Ażaliż nie jest rzeczą roz-

tropną pomyśleć zawczasu o zapewnieniu sobie stałego w niebie mieszkania?

Żołnierzami jesteśmy bożymi, a żołnierz, dniem i nocą stojąc na niewygodnej straży, przenosi się rad myślą do spokojnej strzechy, gdzie wolen od znojów i trudów, zażywać będzie swobody. Myśl o niebie niech nam męstwa i hartu dodaje do walki z pokusami.

Żeglarzami jesteśmy, w kruchej łodzi skarb drogi wieziemy; duszę nieśmiertelną mamy oddać w ręce Boga; a w tej podróży tyle niebezpieczeństw, burz i skał podziemnych i korsarzy czyhających. Myśl o stałym lądzie niech nas pokrzepia wśród życia ciemności, niech nam przyświeca gwiazda polarna: „Marya!“

Wygnańcami, synami Ewy jesteśmy i tułaczami na tym padole płaczu. Któryż wygnaniec dniem i nocą nie marzy o lubej ojczyźnie, nie tęskni do rodzinnej chaty, gdzie go oczekuje z upragnieniem ojciec i matka i droga rodzina? — Ojczyzną naszą szczęśliwą i wiecznotrwałą jest niebo. Do niego ustawicznie rwie się serce śmiertelników — gdzie nas czeka najlepszy Ojciec — Bóg; i najlepsza z matek — Marya; i bracia nasi — Święci; i przyjaciele nasi — Aniołowie; i dzieci nasze — uczynki dobre; gdzie będzie po bojach — korona: po znojach — spoczynek; po smutkach — radość; po pracach — nagroda; po śmierci — żywot wieczny. Amen.

Kazanie na Niedzielę VI. po Wielkiejnocy.

(1859).

O potrzebie Sakramentu Bierzmowania i sposobach przygotowania się doń.

A gdy przyjdzie pocieszyciel, Duch prawdy, On o mnie świadectwo dawać będzie; i wy świadectwo wydawać będziecie. Jan 15, 26.

Dni one dziesięć przegradzające święto Wniebowstąpienia Pańskiego od Zesłania Ducha św., przypominają nam ów czas oczekiwania Apostołów na ziszczenie obietnicy Chrystusowej — czas przygotowania na przyjście Ducha św. Pocieszyciela i Nauczyciela.

Lecz nietylko samym Apostołom potrzebny był Duch św., nietylko im Pan Jezus obiecał zesłać pomoc Ducha św., ale wszyscyśmy otrzymali obietnicę od Jezusa: *iż Ojciec niebieski da dobrego Ducha tym, którzy go o to proszą.* (Łuk. 11, 13). Ten Duch święty ze wszystkimi swymi darami przychodzi do nas szczególniej w Sakramencie Bierzmowania, którego corocznie biskup udziela zwykle podczas Zielonych Świątek. A jako Apostołowie trwając jednomyślnie na modlitwie w wieczerniku sposobili się na przyjęcie Ducha św., tak podobnie i w tym czasie gotować się winni wszyscy, co sobie życzą przyjąć Sakrament Bierzmowania. „Przyjdź Duchu święty, napełnij serca wiernych Twoich i zapal w nich ogień miłości. Przyczyń się za nami Oblubienico Ducha św. Zdrowaś . . .

* * *

Czem jest słońce w świecie widzialnym, tem łaska Ducha św. w świecie duchowym. Słońce swem światłem i ciepłem nadaje wzrost, barwę i siłę roślinom, życie zwierzętom. Bez światła i ciepła słonecznego ziemia obróciłaby się w zimny głaz, wszelkie życie ustałoby, zlodowaciało. Widzimy to jawnie na roślinach i kwiatach, które wyrósłszy w cieniu są bezbarwne i nikłe; wszystkie swe kielichy zwracają ku słońcu. Mała drzewina wsadzona w cieniu na północnej stronie domostwa, wystrzeli wysoko i cienko, pokrzywiona i wiotka pnie się i wspina po nad strzechę chaty wieśniaczej, póki ją dobroczynne nie oświeci i nie ogrzeje słońce; dopiero wtedy tężeje, wzmacnia się, rozwija, zakwita i smaczny przynosi owoc. Tak samo i dusza człowieka nie wyda owocu na żywot wieczny, póki jej łaska Ducha św. nie oświeci i nie ogrzeje. Wprawdzie zlewa Duch św. łaskę swoję na nas już we Chrzcie św., ale ta łaska jest na odpuszczenie grzechu pierworodnego. We Chrzcie świętym przychodzi Duch św. niejako w postaci gołębia, co oznacza niewinność, czystość, łagodność, która się nowo ochrzczonemu udziela; w Sakramencie Bierzmowania zaś przychodzi Duch św. w postaci ognia, co ma oznaczać męstwo, ogień miłości, odwagę i zbroję.

Łaska Chrztu wystarcza, póki człowiek jest dziecięciem; lecz dziecię jak długo pod okiem rodziców wzrasta swobodnie, bez trosk, nie zna jeszcze nieprzyjaciół i niebezpieczeństw, które je w młodzieńczym czekają wieku. I szczepek póki jest mały, rośnie swobodnie, ale skoro podrośnie, przywięzuje go ogrodnik do pod-

pory, aby prosto wyrósł i cierniem i płotkiem ochrania go od grożących mu nieprzyjaciół, swawolnych chłopców i bydła. Tak samo gdy dziecko chrześcijańskie przechodzi z lat dziecięcych w wiek młodzieńczy, wstępuje w nowy świat, w nowe życie; zaczynają powstawać przeciw niemu nieprzyjaciele, którzy czychają tylko na utratę jego zbawienia. Gdy się obudzą uśpione dotychczas skłonności i namiętności a ciało wypowie posłuszeństwo duchowi; gdy pożądliwość weźmie górę i pocznie przedstawiać cnotę jako rzecz trudną i przykrą, i choćby najbaczniejsze oko rodzicielskie wtedy nie wszędzie dojrzy; gdy ojciec i matka przestaną otaczać dziecię swą pieczołowitością i sobie samym zostawione dzieci, bez straży, bez porady rzucone będą na natarczywe podniety młodości i płochości; gdy uczucie przyzwoitości, miłości honoru i inne pobudki nie wystarczą; któż je utrzymać i wesprzeć zdoła na ślizkiej życia tego drodze, jeśli ich za młodu Duch św. nie wzmocni w Sakramencie Bierzmowania? Przyszedłszy do lat męskich, gdy doświadczą, że piękne nadzieje młodości są próżne, zwodnicze, kiedy poczną doznawać trudności i przeciwności, zazdrości i zawiści — kiedy prąd złych przykładów, zdań przewrotnych zaczerpniętych z gazet i książek szkodliwych, całą siłą pocznie ich ciągnąć i rwać za sobą, kiedy zły duch z zaciętością pocznie uderzać na wyobraźnię, kiedy usłyszą mowy bluźniercze przeciwko wierze i moralności, kiedy z ich spowiedzi i komunii św. ludzie śmiać się będą, z ich postów urągać, z ich modlitwy szydzić i dla cnoty prześladować poczną; wtenczas poznają słabość natury ludzkiej do utrzymania się na drodze cnoty, opierania się pokusom; uczują potrzebę siły i odwagi duchowej, a tej siły, odwagi i męstwa udzieli im Duch św. w Sakramencie Bierzmowania w tym celu, aby wśród tylu niebezpieczeństw i pokus życia wiarę swoję statecznie wyznawali i podług niej żyli. Ustały wprawdzie srogie prześladowania za wiarę chrześcijańską, na jakie pierwsi chrześcijanie od pogan i Żydów byli narażeni. Bierzmowanie to sprawiło, że i męczeństwa z nieustraszonem ponosili męztwem. Lecz Kościół nie przestał nazywać się wojującym, bo życie chrześcijanina jest ustawiczną walką i bojowaniem pod chorągwią Jezusa ze światem, ciałem i czartem. Wiek młodzieńczy to wiek dla duszy niebezpieczny. Jest on niejako rozstajną drogą, gdzie się wąska ścieżka prowadząca do nieba krzyżuje z szerokim gościńcem wiodącym na potępienie. Na tej rozstajnej drodze staje Kościół jako dobra matka. Lecz i w męskim wieku któryż jest człowiek, coby nie miał do walczenia z nieprzy-

jaciółmi duszy. Każdy dorosły także mniej więcej podlega pokusom ciała, świata i czarta. Chrzest święty obmywa i oczyszcza, Bierzmowanie uzbraja. Na Chrzcie św. wpisani bywamy w szeregi żołnierzy Chrystusowych, Bierzmowanie podaje nam broń do ręki i wzywa nas do boju. Słowem, przez tę łaskę, jak uczy Melchiades papież męczennik, z ludzi ziemskich i zmysłowych stajemy się doskonałymi chrześcijanami. Dla tych zbawiennych łask i skutków, jakie sprawuje Bierzmowanie, życzeniem Kościoła jest, aby wszyscy dorastający ten św. Sakrament przyjmowali. A przeto ciężko grzeszą ci, którzy mając sposobność, przez niedbalstwo lub pogardę zaniedbują przyjąć go. Tej to nagannej obojętności należy przypisać owe częste wypadki odstępstwa od wiary.

W jakim wieku dzieci mają przystępować do Bierzmowania?

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy to chrzczono dorosłych i nieraz od chrzcielnicy porywano na stos lub pal męczeński, zaraz po Chrzcie udzielano Bierzmowania. Lecz w późniejszych wiekach odłączono Bierzmowanie od Chrztu; a lubo Kościół ściśle wieku nie oznaczył, rodzice jednak baczyć mają, aby dzieci nie zbyt wcześnie prowadzili do Bierzmowania, kiedy jeszcze nie zdołają zrozumieć ważności tego Sakramentu; ani też zbyt późno, gdy dusza już światowością przesiąkła.

Aby się godne skutki Sakramentu Bierzmowania okazały, potrzeba się do niego należycie przygotować. *A naprzód:* znać dobrze zasadnicze prawdy wiary św. Jeśli bowiem mamy dawać świadectwo wierze, potrzeba być już w religii dostatecznie pouczonym, osobliwie o tem, jakie łaski dostępujemy w tym Sakramencie. *Powtóre*: Tydzień przed Bierzmowaniem odmawiać często modlitwę do Ducha św., a tak wzbudzać żywe pragnienie dostapienia darów Ducha św. i modlić się w skupieniu ducha, w odłączeniu od zabaw i roztargnienia, *bo w gwarze i zgiełku Duch św. nie mieszka. Po trzecie:* Odprawić spowiedź i Komunią św., odnowić przyrzeczenia na Chrzcie św. uczynione, oczyścić duszę (ps. 50): *Serce czyste stwórz we mnie, Panie.* (Mądr. 1—4). *Do duszy złośliwej nie wnijdzie mądrość, ani będzie mieszkać w ciele grzechom poddanem. Po czwarte:* Mówić zawsze prawdę, postępując szczerze bez obłudy. (Mądr. 1—5). *Duch św. uciecze przed człowiekiem zmyślonym. Piąte:* Mieć sumienie bojaźliwe, które się boi obrazić Boga choćby powszednim grzechem. *Szóste:* Mieć miłość gorącą Boga, a pokój i zgodę zachować z ludźmi. *Siódme:* uprosić sobie kogo na kmotra przy Bierzmowaniu.

Wreszcie pamiętać o tem, że tylko raz można się bierzmować. *Podczas* samego Bierzmowania: uklęknąć, mając ręce złożone i trzymając kartkę z imieniem obranem, a uklęknąć już wtedy, gdy biskup pierwszą modlitwę rozpoczyna czytać, przyczem należy wzbudzić w sobie wiarę, nadzieję i miłość; prosić Ducha św. o dary i przyrzekać, że się będzie dobrym chrześcianinem, słowem, przypomnieć sobie, w jakiem usposobieniem znajdowali się Apostołowie w wieczerniku w czasie Zesłania Ducha św.

Po Bierzmowaniu dziękować Duchowi św. za dary otrzymane — postępować z każdym dniem w nauce Chrystusowej — na drodze cnoty i doskonałości. A jeśli tak w pokorze z czystem sercem, z wiarą, ufnością i miłością przystąpicie do Bierzmowania, wtenczas łaska Ducha św. jawną się okaże w was.

Wy zaś wszyscy, którzyście bierzmowani przed laty kilku, lub kilkunastu, widząc ten święty obrzęd Bierzmowania przypominajcie sobie wasze obietnice, któreście czynili na Bierzmowaniu, że wiary wstydzić się nie będziecie, wiernie obowiązki chrześcijańskie wypełniać, grzechu każdego chronić się, a wszystko dobre ochotnie czynić będziecie. Odnawiajcież w Zielone Świątki te wasze przyrzeczenia, a Duch św. odnowi się w was, oczyści was i uświątobliwi. — Amen.

Kazanie I. na Zielone Świątki. 1860.

O pokoju duszy.

„*Pokój zostawuję wam*“. Jan 14.

Niemasz człowieka, któryby nie pragnął szczęścia. Wszystkie ludzkie pragnienia, myśli, mowy i czyny zmierzają do osiągnienia szczęśliwości. I cóż to jest szczęście? Jedni szukali go w honorach i próżnej chwale, a dla nasycenia swej pychy wszczynali wojny i krwi rozlewy; a za tem szło oczywiste nieszczęście. Inni zakładali swe szczęście w wykwintnych potrawach i napojach, lub w dogadzaniu zmysłowości; lecz miasto szczęścia zyskali nowe troski i żądze. Inni nareszcie szukali go w majątkach i bogactwach;

lecz i to ich zawiodło; im więcej rósł ich majątek, tem więcej rosła ich żądza posiadania, chciwość, tem więcej wzmagał się w duszy ich niepokój. Albowiem serce ludzkie — to bezdenna przepaść; żadna rzecz światowa zapełnić go nie zdoła, do Boga stworzone, do Boga się rwie, — Bóg tylko jeden może nas zupełnie uspokoić i uszczęśliwić. Nie znali przedtem ludzie prawdziwego szczęścia, bo nie znali źródła szczęścia — Boga. Cóż jest szczęście? Jestto stan niezamąconego pokoju, wyłączający wszelką bojaźń. Dopiero Chrystus J. dawszy światu poznać Boga, odkrył nam źródło prawdziwego szczęścia. Jako pierwszy podarek z nieba na ziemię przyniósł Chrystus Pan pokój; w wieku dojrzałym, gdy począł głosić naukę zbawienia, niczego tak usilnie nie zalecał, jak pokój. Rozstając się z uczniami swoimi, co miał najdroższego, zostawił im: pokój, jakiego świat dać nie może. Będę tedy mówił o tym pokoju i pokażę:

I. Co jest ten pokój duszy?

II. Jakim sposobem możemy go pozyskać? Ave.

I.

Siedm jest darów Ducha św., a między owocami Ducha św. Paweł św. (Gal. 5) wylicza także *pokój*. Pokój Chrystusów jest więc owocem darów Ducha św., jest wewnętrzną spokojnością duszy chrześcijanina pośród rozmaitych tego życia przygód, pośród zamięszania pochodzącego ze złości innych ludzi. Zwyczajnie zowiemy go spokojnem sumieniem. Jestto skarb tak cenny, nad który większego żądać nie można, który znalazłszy król Dawid taką przenikniony był radością, że oświadczył: Cóż mi na niebie milszego, albo czego mogę pragnąć na ziemi droższego, krom ciebie, drogi pokoju duszy! Paweł św. (Philip, 4, 7.) jako największe *błogosławieństwo niebios poleca pokój Boży*. Pokój duszy, to źródło pociechy najdroższej, słodyczy najwdzięczniejszej, radości największej. Jest on najmilszem mieszkaniem Ducha św., bo w pokoju jest miejsce jego. Niebo przestałoby być niebem, gdyby z niego wyrugowano pokój, a piekło niebyłoby piekłem, gdyby miało pokój.

Z tej przyczyny Chrystus P. rozstając się z tymi, których do końca umiłował, wiedząc, że na nich przyjść miały ubóstwo, prześladowania — nie życzy im majątku, sławy — jedno zostawuje im pokój swój. Paweł II. Cor. 1, 12. *Ta jest pochwała nasza, świadectwo sumienia naszego.*

Św. Chryzostom pisze: Nie posiadanie wielkiego królestwa

nie obfitość złota, nie nadęta potęga, nie siła, nie piękność ciała, nie biesiady lub co innego ziemskiego przynosi sercu pokój i wesele, tylko dobre sumienie; kto je ma, choćby był żebrakiem — jest królem!

A *św. Bonawentura* zowie go przedsmakiem nieba.

I zaiste! czemuż ubogi wyrobnik wśród ciężkiej pracy jest zadowolony, wesoło swobodnie nuci sobie pieśni; czemu na obliczu rzemieślnika, przy warsztacie w pocie czoła pracującego, przebija się to zadowolenie, które rzadko znajdziesz na obliczu próżnującego bogacza? — Pochodzi to z spokojnego sumienia. — Dobre sumienie nawet wśród ubóstwa rodzi ukontentowanie, wśród wzgardy i pokrzywdzeń sprawia pociechę; wśród utraty wszystkiego napełnia duszę równowagą; pośród rozjątrzonych nieprzyjaciół, spiskujących na zgubę, wśród zapoznania, zapomnienia, szyderstw, deptania zasług nawet przy samej śmierci daje kosztować niewinnej uciechy i nietylko oddala niechęć do życia, ale owszem pobudza, aby człowiek mimo tych wszystkich przeciwności starał się być pożytecznym bliźnim!! — Niech nas zawistny los nęka jak chce, niech nas źli ludzie szacują i sądzą jak im się podoba, — ta jedna myśl: Bóg moim świadkiem mam spokojne sumienie, — nawet w największym ucisku zdoła nas pocieszyć, tak, że największe nieszczęście nas nie złamie.

Gdy *Fabian* dał do wyboru św. Tyburcyuszowi, albo wyrzec się Chrystusa, albo umrzeć śmiercią męczeńską, nieustraszony Święty odrzekł: Rób co chcesz, wszelka tortura jest mi obojętną, bo mi towarzyszy dobre sumienie.

Spokojnego sumienia nawet w godzinę śmierci żadna nie zmięsza trwoga. Spojrzy w przeszłość, widzi tam same dobre sprawy; spojrzy w przyszłość, widzi sprawiedliwego Sędziego, który mu odda zasłużoną nagrodę; spojrzy wstecz na przebyte ciernie utrapień, trosk, pokus, raduje się, że to wszystko szczęśliwie przezwyciężył. Tak umierał 70 cioletetni starzec Hilaryon. Ile razy trwoga śmiertelna nań przypadła, mówił do siebie: „Wynijdź duszo moja z ciała; czego się lękasz? 70 lat wiernie służyłaś P. Chrystusowi, i lękasz się śmierci?“ Któżby nie pragnął raczej tego spokoju duszy, który miał św. Wawrzyniec na rozpalonej leżąc kracie, niżeli tego udręczenia, którego doznawał okrutny Nero na swoim tronie? Któżby nie życzył sobie raczej spokoju czystej Zuzanny na śmierć skazanej, niżeli udręczenia bezwstydnych starców, godzących na jej życie?

Poznawszy wysoką wartość spokoju duszy, jaki daje czyste sumienie, starajmy się poznać środki, jakie nam wiara w tych dniach podaje dla pozyskania go.

II.

Pokój Ducha św. zamieszkuje w duszy albo niewinnej, żadnym ciężkim niesplamionej grzechem, albo w duszy, która była skażoną kałem grzechu, lecz obmytą została zdrojem pokuty. Jest on wypływem miłości Bożej i nagrodą cnoty, według słów Ps. 118. *Pokój wielki mają ci, co twój zakon miłują, — o Panie!* Chcesz więc mieć spokojne sumienie, słuchaj Augustyna św., który taki podaje środek: Wierz mocno i żyj według Wiary. „*Odwróć się od złego, a czyń dobrze,* mówi Ps. 33., *szukaj pokoju a ścigaj go*“. Zdaj się we wszystkiem na wolę Boga. Przed każdym czynem zapytaj siebie: czy to się Bogu podoba, co czynić zamierzasz; wystrzegaj się nie tylko ciężkich grzechów, ale unikaj i powszednich, nie ufaj siłom swoim, poskramiaj namiętności, współdziałając z łaską Bożą, a gdy pokonasz trzech wrogów zbawienia: świat, ciało i czarta, uśmierzą się burze wewnętrzne i dusza twoja zapanuje nad ciałem, będziesz się cieszył pokojem duszy. *Tomasz à Kempis* dodaje: Kto lepiej umie cierpieć, ten doskonały pokój mieć będzie, ten jest zwycięzcą samego siebie, panem świata, przyjacielem Chrystusa, dziedzicem nieba.

Spokojne sumienie przyrównywać można pogodnemu niebu w porze wiosennej, gdy słońce mile oświeca i ogrzewa łąki i niwy, i żadna chmurka nie zasępi błękitu nieba, a ptaszyna wesoło i swobodnie buja w powietrzu, i wdzięcznym śpiewem wielbi Opatrzność, która mu daje życie i żywność. Lecz skoro tę błogą ciszę nagle wicher złowrogi wzruszy, i czarne chmury z poza gór napędzi i słońce zasłoni, wtedy kryje się ptaszyna pod strzechę, a nawałnica brzemienna gradem niszczy najpiękniejsze nadzieje w polu i sadzie.

Podobnie dzieje się w duszy człowieka. Miło i cicho jest w sercu, póki Duch Boży w niem mieszka, a promieniem łaski rozświeca mu drogi żywota. Lecz skoro grzech ciężki wkradnie się do serca, wyruguje z duszy łaskę i spokój sumienia zamąci, wnet gdyby mary piekielne nasuwają się straszne wyrzuty sumienia, które grzesznika dręczą, aż wróci do Boga i wyzna swe grzechy a Bóg mu wróci spokój sumienia.

Długo przed Chrystusem nie znali ludzie sposobu odzyskania

raz utraconego pokoju sumienia. Dochodzili oni słabym rozumem swoim, że jakikolwiek jest Bóg, musi być świętym, obrażać się grzechem i karać grzech. Należy więc go koniecznie przebłagać. Na przebłaganie bóstwa obrażonego wymyślali obmycia wodą, biczowania, posty i umartwienia, ofiary; a mimo to nie mogli mieć zupełnego zapewnienia, że im są grzechy odpuszczone. Dopiero Jezus Chrystus przez mękę i śmierć swoję pogodził Boga z człowiekiem, a człowieka z sobą, a w Sakramencie Pokuty zostawił środek odzyskania utraconego pokoju duszy. Jako niegdyś do pokutnicy Magdaleny wyrzekł te słowa: Odpuszczają się tobie grzechy — idź w pokoju, — podobnież i dzisiaj przez usta kapłana przemawia Chrystus do skruszonego grzesznika: Odpuszczają ci się grzechy twoje — idź w pokoju, a nie grzész. Żebyś robił co chciał, nie pozbędziesz się inaczej tego natrętnego świadka, dręczącego kata, sumienia złego, póki nie zażyjesz środka Pokuty św. Nie znajdziesz szczęścia, póki nie powrócisz do Boga, nie pojednasz się z Bogiem na spowiedzi. Bo mówi wyraźnie Izaj. 57, 71, *Niezbożnikom nie masz pokoju, mówi Pan*". Lecz i po spowiedzi potrzeba gwałt sobie zadawać, poskramiając ulubioną namiętność, potrzeba naprawić dane zgorszenie, zwrócić niesprawiedliwie nabytą rzecz cudzą, wyrzucić z serca gniew i zawziętość na bliźniego, wyrzucić zemstę i zazdrość, pychę, upór, albowiem mówi Pismo św.: *„W złośliwą duszę mądrość nie wnijdzie, ani będzie mieszkać w ciele grzechom poddanem.*" Mądr. 1, 4.

Tak więc poznaliśmy, że pokój duszy — to jedyne szczęście na ziemi, poznaliśmy środki nabywania i odzyskania pokoju duszy; i że jest udziałem duszy pobożnej miłującej Boga.

Starodawnym zwyczajem w dzisiejszą uroczystość Ducha św. widzimy przyozdobione zielenią kościoły a kwieciem ołtarze, nawet posadzkę widzimy usypaną wonnem tatarskiem zielem. Te przodków naszych zewnętrzne znaki, pochodzące z radości doczekanych Świątek Zielonych były wyrazem ich duszy i serca. Odmieńmy serca i dusze nasze. Niech się serca nasze napełnią pokojem i weselem, niech rozkwitną kwieciem wonnej modlitwy, niech się umają wieńcem cnót i uścielą zielem miłości — a do tak przyozdobionego przybytku zstąpi Duch św. z swoim pokojem, i zamieszka w nim albowiem i nam Chrystus Pan zostawił pokój — jakiego próżno od świata żebrzemy, i nam dał Chrystus obietnicą: „że Ojciec niebieski da dobrego ducha tym, którzy go o to prosić będą". Prośmy razem z Kościołem św.:

Duchu święty! krewkości
Naszej daj z wysokości
Promień Twojej jasności.
Oczyść, co jest plugawego,
Pokrop co jest suchego,
Uzdrów co jest rannego,
Nachyl co jest twardego,
Zagrzej co jest zimnego.
Rządź co jest omylnego. Amen.

Kazanie II. na Zielone Świątki. 1861.

O miłości Boga.

A owoc ducha jest miłość. Gal. 5, 22.

Radośną uroczystość Zielonych Świątek dzisiaj obchodzimy, Mili Bracia! uroczystość najważniejszą ze wszystkich uroczystości, jak mówi św. Euzebiusz. Zstępujący bowiem Duch św. na Apostołów tchnieniem swojem odnowił postać ziemi: pognębiony Judaizm, zniszczone pogaństwo. Odtąd zmieniły się obyczaje świata; w miejsce prawa bojaźni niewolniczej nastało prawo miłości. Zielone Świątki są prawdziwie świętem miłości.

Starodawnym zwyczajem widzimy przyozdobione świątynie boże zielonym majem, a kwieciem wonnem przystrojone ołtarze. Są to oznaki radości z doczekanych Świątek Zielonych. Podobnie bowiem jak się radujemy po długiej uprzykrzonej zimie tęsknie oczekiwaną wiosną, gdy pod błogim słońca promieniem wszystko piękną rozkwita zielenią, łąki i sady bawią oko rozmaitem kwieciem, a ucho rozwesela się miłym ptaków śpiewem; takiej a nierównie większej rozkoszy doznaje katolik w sercu i duszy w dzień Zielonych Świątek, bo mu na pamięć przychodzą te rozliczne dary i łaski, jakie Duch św. hojnie wlewa w serca nasze, a które Paweł św. w liście do Gal. 5. wylicza: „*A owoc Ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość.*“

Czem słońce w naturze a wiosna w roku, tem miłość chrześcijańska w świecie moralnym; a lubo Duch św. tchnie kędy chce i jak chce, to jednak szczególniejszych darów miłości użycza nam przy tej uroczystości 40godzinnego Nabożeństwa, gdy nam Kościół św. otwiera skarbnicę odpustów. A przeto za rzecz zbawienną uważam mówić dzisiaj o tym najpierwszym i największym obowiązku, który stanowi całe zadanie życia, całą zasadę mądrości, od czego zawisło nasze zbawienie wieczne i szczęście doczesne. Chcę mówić o tem przykazaniu, na którem zawisł cały zakon i prorocy, które wszystkich obowiązuje, od wypełnienia którego nikt się wymówić nie może. Zastanówmy się dzisiaj z uwagą nad dwoma pytaniami:

I. Dla czego powinniśmy miłować Boga?

II. Jak mamy Go miłować?

Wiem dobrze, najmilsi, że aby godnie mówić o tym wzniosłym przedmiocie, potrzeba na to ust Bernarda, Augustyna lub im podobnych miłośników bożych; — a przeto znając nieudolność moję, lękam się, abym miasto zapalić nie osłabił w was ognia. Lecz z drugiej strony najmocniej wierzę, że zapalić w sercach ogień miłości bożej jest darem i dziełem Ducha św., że często jeden promień łaski więcej oświeci i zagrzeje, niżeli długie słowa ludzkie. Przeto na kolanach skruchy wołajmy:

„Duchu Święty! Boże miłości, zapal w nas ten ogień boski, byśmy nietylko poznali, dla czego i jak Boga miłować należy, lecz słowem i życiem nadewszystko Go miłowali! Wstaw się za nami *„łaski pełna“* Ave!

I.

Każdy człowiek żyjący na tej ziemi obdarzony od Boga sercem i wolą. Skoro przychodzi do rozumu, przywięzuje swe serce do osób i rzeczy, a w miłości znajduje swe zadowolenie, swe szczęście i życia osłodę. Przejdźmy kolejno wszystko, co ludzie w życiu kochać zwykli i dla czego? Kogoż to kochasz od dzieciństwa? — Odpowiesz: ukochałem tych, co mi życie dali, którzy taką otaczali mnie troskliwością, tyle dla mnie wycierpieli, tak się dla mnie poświęcali. Kochasz towarzyszkę twego życia, uczestniczkę twych trudów i cierpień, radości i smutku — twą żonę! Kochasz twe dziatki, w których upatrujesz twoje przyszłe nadzieje. Kochasz ziemię rodzinną, twój dom, w którym wzrosłeś, twój majątek, twoje zdrowie i zatrudnienie. Wszystko to dobrze czynisz, tak Bóg przykazał. Ale czyż miłość twoja nie sięga wyżej, nie idzie dalej? — I któż,

pytam — dał ci tak dobrego ojca, kto ci dał tak troskliwą matkę? dobrą, cierpliwą, pracowitą żonę i te lube dziatki twoje? Czyliż to nie wszystko jest darem Stwórcy? Kto ci dał zdrowie, tę ziemię, ten urząd? Słowem to wszystko, co nazywasz szczęściem twojem, zkąd masz, jeśli nie z ręki Ojca Najlepszego? Możeszże kochać dar, a nie kochać dawcy, kochać stworzenie — a nie kochać stwórcy? Czemżeś zasłużył był, że cię Bóg tak uszczęśliwił? Rodzice kochają dzieci dopiero wtenczas, gdy je poznają, a ten twój Ojciec niebieski *miłością wieczną umiłował cię.* (Jer. 31.) Lecz jeśli tylko dla tego Boga kochasz, że ci się dobrze z łaski Boga wiedzie, o! taka miłość nie jest wprawdzie grzechem, ale też nie jest jeszcze doskonałą miłością.

Cóż więcej kochasz na tej ziemi? — Kocham, powiadasz, mego przyjaciela, który się dla mnie poświęca, nie szczędzi zdrowia ni majątku! I to dobrze czynisz! Wielki to skarb na ziemi, przyjaciel wierny. Lecz postaw go na próbę, ażali gotów ponieść ofiarę dla ciebie? — A ja ci wskażę Chrystusa na krzyżu rozpiętego i zapytam, czemu wśród mąk i boleści umiera w opuszczeniu? A krzyż ci odpowie: *„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny. I nie posłał Bóg Syna swego, aby sądził świat, lecz żeby świat był zbawiony przez niego.* Jan 3, 16. *Większej miłości nie masz nad tę, jeśli kto duszę swą daje za przyjacioły swoje.“* 15, 13. O gdyby to tylko za przyjacioły; lecz On dał życie swe za swoje nie przyjacioły; *aby wykupił niewolnika* (woła św. Jan Chr.) *nie oszczędził własnego Syna!* — Czy jeszcze będziesz się pytał chrześcijaninie, dla czego masz miłować Boga?

Lecz nie tu jeszcze koniec. Spojrzyj duchem wiary na ten ołtarz, ręką ludzką zbudowany, a w tym ubogim domku mieszka Pan nieba i ziemi nie w blasku straszliwego majestatu, lecz ukryty pod postacią chleba; on cichy i łaskawy wzywa cię do siebie, aby cię posilić. A co go do tego spowodowało? Jan 13. *Umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował.* Czy mógł więcej dla nas uczynić? I czegóż żąda od nas za to? — Miłości! Lecz jeśli tylko dla tego kochasz Go, że cię odkupił, dobrze czynisz, ale nie masz jeszcze miłości doskonałej!

Cóż więcej drogiem ci jest na ziemi? — Drogim ci jest spokój i zgoda z ludźmi. Lecz trafia się, że rad nie rad kogo obrazisz; a ten świat zawzięty jest i albo nigdy nie przebacza urazy, albo rzadko kiedy, lecz krwawą zemstą prześladuje swe ofiary aż do

deski grobowej. Czy tak Bóg z nami postępuje? Bynajmniej! Ten Ojciec miłosierny woła na nas przez proroka: Izaj. 1, 18. „*Przestańcie źle czynić, oczyśćcie się, a choćby grzechy wasze były jak szkarłat, jako śnieg wybieleją; a choćby były czerwone jak karmazyn, będą białe jak wełna.*“ — Lecz i ta miłość wdzięczności, którą Boga kochasz za to, że ci grzechy odpuszcza i do łaski na powrót przyjmuje, nie jest jeszcze doskonałą miłością!

Kochasz nareszcie twój urząd, zatrudnienie, rzemiosło, twą służbę. Strawiłeś twoje lata na różnych pożytecznych pracach i usługach, byłeś swemu panu wiernym, i jakąż — pytam — wziąłeś za to nagrodę? Ledwo skromny kawałek chleba, lub wcale nic. Zapomniano o tobie, bo cię więcej nie potrzebowano. Czy Bóg tak robi ze swoimi sługami? „*Ażaliż może zapomnieć matka swego niemowlęcia* (Izaj. 49), pyta się Bóg przez usta proroka i odpowiada: „*A choćby też matka zapomniała o niem, ja niezapomnę ciebie. Dobry sługo i wierny, wnijdź do wesela Pana swego.*“ (Mat. 25). Lecz i dla tej nadziei wiecznej nagrody kochać Boga nie jest grzechem (jak uczy Sobór Tryd), jednakże nie jest jeszcze miłością doskonałą!

Kochać powinniśmy Boga dla Boga samego, dla tego, że jest nieskończenie dobrym, nie mającym w sobie wady, ani niedoskonałości, ale jako najwyższe, najdoskonalsze dobro nieskończenie jest godzien kochania. W nim bowiem znajduje się wszystko dobre, do czego serce ludzkie lgnąć, czego tylko serce ludzkie na ziemi pragnąć i co kochać zwykło. Bóg jeden tylko pragnienienia serca naszego zaspokoić i nas uszczęśliwić zdoła. Dziwne zaiste to serce ludzkie, jak małe z natury, tak ogromne w swych żądzach. Daj mu wszystkie królestwa świata, jeszcze ono czuć będzie próżnię bezdenną. Bo nic na świecie nie daje prawdziwego, trwałego szczęścia; ani wysoka mądrość, ni zaszczyty, ni dostatki, ni sława, ni powodzenie nie robią nas szczęśliwymi, jeśli serce zamknięte dla miłości Boga. — „*Albowiem do Boga stworzone* (są słowa św. Aug.) *do Boga ustawicznie rwie się i nie uspokoi się, aż w Tobie nie odpocznie, Boże!*“ Im więcej Boga poznaje, tem więcej miłość ku niemu się wzmaga. Przeciwnie to wszystko, co kochamy — o! jak zmienne, jak nietrwałe! — I tak n. p.: masz przyjaciela, który ci się zdaje być wiernym. Lecz poczekaj chwilkę, lada wyższy stopień zmieni go, a może wtenczas nie zechce cię poznać. Ta osoba, mówisz, tak piękna, wesoła, tyle w niej upatrujesz wdzięków; ale jestże cnotliwą? Jeżeli tylko sama piękność zewnętrzna cię oczaro-

wuje, że ją kochasz prawie do szaleństwa; zaczekaj — za parę latek zniknie ona bez śladu jak piękność tęczy, jak barwa motylka; i tę znikomość przenosisz nad Boga? Pokładasz może twe szczęście w pieniądzach? — *Nierozsądny człowiecze!* — (woła na cię Zbawiciel u Łuk. 12.) *tej nocy żądać będą twej duszy, a to coś nagromadził, czyjeż będzie?* — Szukasz szczęścia w zabawach? Ażaliś jeszcze nie doświadczył, ile goryczy spoczywa na dnie tego mniemanego szczęścia? O! cóż to za szczęście, co lada chwila wymyka ci się z garści i niknie jak cień! Znali to dobrze Święci Pańscy, a ów wielki miłośnik boży Augustyn św., którego serce tak było gorące jak słońce Afrykańskie, tak swego czasu mówił: *O ludzie! ludzie! kochajcie Boga waszego, bo On jest najwyższe dobro! On, co wszystko dobre stworzył, jest lepszy nad wszystko. Ten, co wszystkie piękności stworzył, jest piękniejszy niż wszystko; co stworzył moce, jest mocniejszy nad wszystko; co stworzył skarby, jest bogatszy i droższy nad wszystko. Co tylko zdołasz pomyśleć miłości godnego, znajdziesz w Bogu w najwyższym stopniu. Kochasz mądrość, dobroć; — oto Bóg twój samą mądrością, dobrocią! O dobro najwyższe, mój Boże! czyliż można co kochać prawdziwie, jeśli się Ciebie nie kocha!*“

Otóż, Bracia mili! najszczytniejsza pobudka, dla której powinniśmy miłować Boga; to jest miłość doskonała, kochać Boga dla Boga samego; nie targować się z Bogiem, co nam Bóg da za to, że go będziemy miłować; nie pytać się, czem nas Bóg ukarze, jeśli go nie będziemy miłować; ale miłować Boga, chociażby nam nic nie dał dobrego, nieba nie obiecywał, piekłem nie groził, chociażby nas samemi doświadczał przeciwnościami; kochać go jedynie dla jego nieskończonych doskonałości, cieszyć się z tego, że On nieskończenie dobry, potężny, mądry i święty i t. d. *Ta to miłość rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany.* (Rom. 5, 5). O najmilsi! gdybyśmy pamiętali na to, jak zacne, jak szlachetne odebraliśmy od Boga serce, zdolne miłości Najlepszego Boga, — ażaliż nie mielibyśmy sobie poczytywać tego za największy zaszczyt i szczęście, że nam, którzy jesteśmy prochem i ziemią — nam, mówię, wolno jest kochać Boga, źródło żywota, dobro najwyższe, uszczęśliwienie jedyne! O! czemuż tak późno poznałem Ciebie — mój Boże! czemuż lat tyle zmarnowałem na szukaniu szczęścia w stworzeniach, a nie kochałem Stwórcy mego! Dopomóżże nam jeszcze Ojcze! byśmy poznali, jak Ciebie miłować należy.

II.

Jak mamy miłować Boga, na to pytanie odpowiedzieć powinno każde chrześcijańskie dziecko, bo tego uczyła nas matka, zaledwieśmy poczęli mówić. „*Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszytkiego serca twego ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkiej myśli twojej i ze wszystkich sił twoich.*“ My to wszyscy dobrze umiemy wymówić i rozumiemy, lecz wiedzieć a miłować to inna rzecz. Być jedynie przekonanym o potrzebie miłości, to jeszcze nie jest ani miłością rozumu, a tem mniej serca. Miłować Boga ze wszystkiego serca, to jest według św. Bernarda: całą gorącością serca. „*Synu oddaj mi serce twoje!*“ woła na nas Bóg, a więc całej, niepodzielnej miłości żąda od nas Bóg. Ponieważ Boga zmysłami ciała dosięgnąć nie możemy, więc nie żąda *od nas miłości takiej, którą miłujemy stworzenia: Bóg nieskończony żąda od nas miłości bez miary, bez granic* (są słowa Bern.) Powinniśmy Boga kochać nadewszystko t. j. cenić, przedkładać go nad złoto, honory, sławę, rodziców, przyjaciół, nad zdrowie i życie samo! Prawda, że przy miłości Boga możemy i niektóre rzeczy stworzone miłować; ale tylko jeśli je miłujemy w Bogu i dla Boga, a Boga w nich. A jeśli tego potrzeba, powinniśmy być gotowi poświęcić raczej wszystko, niżeli grzechem Boga obrazić. Tego wyraźnie domaga się od nas Chrystus słowy: „*Kto miłuje ojca lub matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien. A kto miłuje syna lub córkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien. Kto miłuje duszę swą na tym świecie, traci ją.*“ Nie zakazuje Bóg kochać rodziców, i owszem żąda tego, abyśmy bliźnich miłowali, jak siebie samych, lecz o tyle tylko, o ile nam do miłości Boga nie przeszkadzają. Bo gdyby nas kto odwodził od miłości Boga, chociażby nam był miłym jak ojciec, matka, jak ręka lub oko w głowie, nic nie pomoże, trzeba z nim zerwać dla miłości Boga! Stu lat z pełna dosięgnął był patryarcha Abraham, kiedy mu Bóg dał jedynaka syna Izaaka. A gdy dziecię wyrosło, rzekł Bóg do Abrahama: Weź jednorodzonego syna twego, którego miłujesz, idź z nim na górę Moria i tam mi go ofiaruj na całopalenie. I uczynił to natychmiast Abraham, i już chciał syna ofiarować. Lecz Bóg przyjął chęć za uczynek. Oto przykład miłości Boga nadewszystko! — A teraz słuchajcie wy wszyscy, którym niedostało się w udziale mieć syna lub córki, iżby ich Bóg żądał od was w ofierze; wglądnijcie w serca i życie wasze, spytajcie się samych siebie: Co zaprząta serca wasze? Kochacie pieniądze, sławę a może niecne roz-

kosze? A jeśli ten, co ojca, syna więcej kocha, niżeli Boga, jest w stanie potępienia, a cóż się stanie z tymi, co kochają grzechy, jako syny swoje? Do was to dzisiaj odzywa się Bóg: Weź syna swego — twój grzech ulubiony, ofiaruj mi go na całopalenie! Nie mów, że trudno; bo gdyby było łatwą rzeczą, nie byłoby zasługi i ofiary. Spojrzyj, tam u stóp krzyża we łzach skruchy tonie niewiasta; była także młodą, urodziwą, majętną, rozkoszną — to Magdalena; wiesz, co ją przykuło do krzyża, następnie zawiodło na pustynię, gdzie łez potokami zmyła nieprawości swoje? — Ach, bo wiele umiłowała; a raz się nawróciwszy, już nigdy nie wróciła do grzechów, a chociaż z ust samego Chrystusa usłyszała owe pocieszające słowa: „Odpuszczają ci się grzechy twoje!“ ona, pokochawszy Boga, od tej chwili, jękami napełniała pustynię, że tak dobrego śmiała obrażać Boga. — Lecz wróćmy do objaśnienia dalszych słów Chrystusa: *Miłuj Boga ze wszystkiej duszy swojej*, tj.: całą rozumu czujnością i ostrożnością. *Miłuj ze wszystkich sił twoich*, tj.: tak mężnie, żebyś się nie bał umrzeć dla miłości Jego. Miłujmy Go gorąco, ostrożnie, mężnie. Tak św. Bernard, jak św. Chryzostom te słowa tak tłumaczą: „*Miłować Boga ze wszystkiego serca, jestto nie mieć serca nakłonionego do żadnego stworzenia więcej, niż do Boga; żebyś się nie cieszył w żadnej światowej piękności, ani w honorach, ani w złocie itd., więcej, niż w Bogu, albo tak, jak w Bogu. Ze wszystkiej duszy miłować Boga, jest być umocnionym w wierze. Z całej myśli, tj.: aby wszystkie zmysły bawiły się około Boga, i rozum twój służył Bogu, i myśl o tem była, co do Boga należy, i pamięć to sobie przypominała, co się Bogu podoba*“. Św. Ambroży znowu tak powiada: „*Będziesz miłował Boga ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy, myśli, tj.: ze wszystkiego rozumu, ze wszystkiej woli, ze wszystkiej pamięci*“. — Na ostatek, gdy jest dodane „ze wszystkich sił,“ może się i tak tłumaczyć: wszystkich sił ciała i duszy zażyjesz na chwałę i usługę Bożą.

Toć z tego wszystkiego jest jasna rzecz, że miłość nasza ku Bogu powinna być 1) nadewszystko — rozumie się synowska, nie niewolnicza, bo miłość doskonała odrzuca bojaźń (Jan, 4, 18), po 2) powinna być czynną, jak pisze Jan św. w I. liście 3, 18. *Bracia! nie miłujcie słowem ani jezykiem, ale uczynkiem i prawdą* (5, 3). *Albowiem ta jest miłość Boża, abyśmy przykazań Jego strzegli. Kto ma przykazania moje i chowa je, ten jest, który mnie miłuje* (Jan 14). Są chrześcijanie, którzy się czasem rozczulają w sercu do Boga i zda im się, że mają najczystszą miłość ku Bogu, gdy

tymczasem istotne obowiązki chrześcijańskie zaniedbują, lub tylko na samych dobrych chęciach poprzestają. O! strzeżmy się tych złudzeń, co wiodą do przepaści! Wszakże na samych słowach, chęciach lub uczuciach nikt w świecie nie chce przestać; każdy domaga się od przyjaciela czynu, poświęcenia. Jeśli mię kochasz, synu, mówi ojciec, to rób to, co ci każę, a zaniechaj tego, co ci zakazuję. To też miłujący stara się we wszystkiem przypodobać temu, kogo miłuje. Skinienie jest dlań rozkazem, największe trudy słodko i z ochotą przezwycięża. Czyliż jedno Bóg miałby się kontentować uczuciem, dobrą chęcią? Wszakże on nas nie ukochał samem jedno uczuciem, ale Syna dał; a ten Syn Boży ręce i nogi podał na krzyż sromotny i wylał do ostatniej kropli krew najświętszą za nas. A więc czynu, ofiar domaga się od nas Bóg! Miłość czynna to nie jest ten szał chwilowy, co się wnet zapala jako ogień z suchego jałowcu i znowu gaśnie. Miłość czynna to nie jest ta miłość sentymentalna, mdła, bezsilna, jeśli się kocha Boga jedynie uczuciem, tylko dla tego, że to komu sprawia miłe uczucie. Uczucie bez czynu, to dym bez ognia, to kwiat bez owocu. Miłość czynna to nie ta miłość, co się kształci na romansowych książkach, lecz jestto hart duszy, który pobożna matka w zaciszu domowem wlewa w serce córki, gdy ją nakłania do pokory, pracy, modlitwy, miłosierdzia; jestto miłość, którą cnotliwy ojciec wdraża w jarzmo ewangieliczne obowiązków swego syna, który nie wstydzi się wyznać przed światem, że jest katolikiem, zdolnym do ofiar i poświęceń. Bo jeśli ludzie źli i bezczelni nie sromają się przechwalać przed ludźmi z swoich występków, czemuż mielibyśmy się wstydzić naszę miłość ku Bogu jawnie okazać światu, to uczęszczając na mszę św., to przystępując do ŚŚ. Sakramentów, to zachowując posty itp. Uspokójcie się więc dusze pobożne, które niekiedy tem się trapicie, że nie możecie się zdobyć na najżywsze ku Bogu uczucie miłości, jakbyście tego pragnęli. Tego Bóg od was nie żąda (miłości, jak mówią teologowie: intensive summum); miejcie jedno miłość Boga nadewszystko (appretiative summum), pełniąc wolę Jego św., a możecie być spokojni o wasze zbawienie.

Trzecim nareszcie przymiotem miłości chrześcijańskiej Boga jest: *stałość, niezmienność, wytrwałość.* Jeśli już ludzie żądają miłości niezmiennej, dozgonnej, (a mało kiedy ją znajdują), jakżeby się mógł Pan Bóg zadowolnić miłością chwiejną, niestałą, krótko trwałą, skoro wedle listu Jana św.: „*Bóg jest miłością, a kto trwa w miłości, trwa w Bogu*“. A jednak niestety! człowiek to bardzo

zmienna istota, jak ta pogoda wiosenna; co dziś kocha, jutro nienawidzi. Wyznał to już był pogański poeta, pisząc: Jak długo szczęście ci sprzyja, będziesz miał wielu przyjaciół; lecz skoro słońce twego szczęścia zajdzie za chmurę, sam zostaniesz. Wielu postępuje sobie podobnie z Bogiem, jak uczniowie z Chrystusem; na godach Kananejskich, w tryumfalnym pochodzie do Jerozolimy nie brakło żadnego; lecz pod krzyżem wszyscy Go odbiegli; jedna Matka Najświętsza i św. Jan stali mężnie do końca, nie lękali się więzienia, ni urągowiska, ni śmierci za Chrystusa. O! jak wielu chrześcijan pochlebia sobie, że Boga miłuje, jak długo im się dobrze wiedzie; lecz skoro ich Bóg doświadczy niepowodzeniem, dotknie krzyżem, spuści na nich zmartwienie, już też po ich miłości. Jak długo im dzieci są zdrowe, błogosławią Boga. Niechno Bóg z niezbadanych wyroków dopuści na nich ciężki krzyż, i zabierze im ulubione istoty, ileż szemrań, narzekań, a może i bluźnierstw wyzioną przeciw Bogu! Póki ludzie o nich dobrze mówią, natenczas kochają Boga, ale wnet jedno słowo obrazy, jedna marna przykrość doznana, rozłącza ich z Bogiem. Nie łudźmy się Bracia! Kto kocha Boga tylko w pomyślności, ten raczej pomyślność i siebie kocha, niżeli Boga. O! jakże daleką jest miłość nasza od miłości pierwszych chrześcijan! Tamci, wśród ciągłej obawy i prześladowań, nieśli mienie i życie Bogu w ofierze, mybyśmy zaś chcieli po kwiatach i różach prześliznąć się do korony chwały. A wszakże miłość przybiła Chrystusa do krzyża; więc gdzie miłość, tam krzyż. „*Ja, które miłuję, strofuję i karzę*“. (Objaw. 3, 19). Któż więcej cierpiał więzów, biczów, kamienowania, prześladowania dla Chrystusa, niżeli Paweł św.? Cóż mu dało siłę do zniesienia tego wszystkiego, co go uczyniło niezwyciężonym? Jakąż potęgą złamał wszystkie zapory w rozszerzeniu królestwa bożego? — Oto miłością! Głębokość morska ustępować musiała Piotrowi, gdy się kwapił do Chrystusa; nie przeląkł się wiatrów, nawalności, utonięcia, bo miłował.

Domówienie. Poznawszy tedy, Najmilsi, pobudki i sposoby prawdziwej miłości Boga, o! gdybyśmy to mogli oświadczyć się przed Nim z Piotrem św.: *Panie, Ty wiesz wszystko, Ty wiesz, że Cię miłuję!* Gdybyśmy to mogli stwierdzić tę miłość tak, jak Piotr św., życiem i śmiercią męczeńską! Lecz niestety! wglądnąwszy w sumienie nasze, na widok tylu grzechów naszych, nie przyjdzież nam raczej zapłonąć wstydem i wyrzec: Prawdziwie, Boże mój! poznaję, żem Cię dotąd nie miłował, jak należało! Któż da oczom łez obfite rzeki, abym opłakał te dni i noce, gdym Ciebie, Boga

mego nie kochał? A przeto resztę życia mego chcę jedynie poświęcić Twojej miłości! Wszystko chcę czynić w dobrej intencyi przypodobania się Tobie! cierpieć z miłości ku Tobie! a przeto przed niebem i ziemią z Pawłem św. się oświadczam:

Rom. 8. „*Któż tedy odłączy nas od miłości Chrytusowej? utrapienie? czy ucisk? czy głód? czy nagość? czy prześladowanie? czy miecz?*“ Czy poprowadzisz mnie Panie! drogą pomyślności, i pomyślność nie odłączy mnie od Ciebie!

Czy dopuścisz na mnie kielich gorzki smutku lub ciężki krzyż boleści; ani w msutku, ni w boleści nie przestanę Cię, Panie, miłować.

Czy ześlesz na mnie głód, nędzę; ani głód, ani nędza nie odłączy mnie od miłości Twojej.

Czy przyjdą na mnie prześladowania, miecz i śmierć sama; aui prześladowanie, ni miecz, ni śmierć nie odłączą mnie od miłości Twojej. I w ubóstwie i w sieroctwie, i cierpieniu i chorobie, choć nas i opuścisz, Panie, wołać będziem nieustannie: Boże, kocham Cię! albowiem ufam słowom Twoim: *Że miłującym Boga wszystko dopomaga ku dobremu* (Rom., 8, 28). O Boże, wspieraj słabą miłość moję! Amen.

Kazanie III. na Niedzielę Zielonych Świątek.

Duch św. pocieszycielem.

Lecz pocieszyciel Duch ś., którego wam Ojciec pośle w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział. (Jan, 14, 24).

Lubo niezliczone są dary Ducha św., jak piasek w morzu jak liście na drzewie, a gwiazdy na niebie, ten jednak jest osobliwszy, że nas pociesza w rozlicznych frasunkach i dolegliwościach; zkąd go też sam Zbawiciel szczególniejszym tytułem Pocieszyciela mianuje.

I. W jaki sposób Duch św. pocieszał Apostołów, i w jaki nas pociesza.

II. Co mamy czynić, abyśmy pociechy Ducha św. dostąpić mogli; to biorę za przedmiot mowy dzisiejszej. — Ave.

I.

Przepowiedział Pan Jezus Apostołom (Mat., 10, 17), „*że ich wydawać będą do rad, w bóżnicach swoich biczować, prześladować a nawet zabijać*“. Lecz zarazem im przepowiedział, że im ześle Pocieszyciela Ducha św. Duch św. nie w ten sposób pocieszał Apostołów, że ich wyrwał z rąk oprawców, że ich ochronił od katuszy — lecz że wprawił ich w trudnych okolicznościach w takie usposobienie umysłu, iż byli weseli wśród tortur, nieustraszeni nawet wśród niebezpieczeństwa śmierci. A jak to sprawił Duch święty? Oto tak, jak Chrystus przepowiedział: Duch święty przypominał im nauki i słowa Chrystusa, a z tych słów podsuwał im wewnętrzne pobudki, które wśród smutku największą radością ich napawały. Te pobudki były n. p.: *Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana swego. Jeśli mistrza prześladowali, nic dziwnego, że uczniów ten sam los spotyka. Lecz nie bójcie* się zaciekłości ludzkiej; *ona tylko ciału ból zadaje, ale duszy zabić nie może.* Smucą się Apostołowie, że są ubodzy, opuszczeni, wzgardzeni, Duch św. cieszy ich słowy Chrystusa (Jan, 16, 21): *To wszystko przeminie i w radość się obróci,* jak krótko trwa boleść niewiasty rodzącej — a potem następuje radość; tak i wasz krótki smutek obróci się w nieustanną radość. Smucą się Apostołowie z odejścia Chrystusa do nieba, wnet im przywodzi Duch św. na pamięć słowa Chrystusa (Jan, 14, 2): *Niech się nie trwoży serce wasze. Nie zostawię was sierotami. Pokój mój zostawuję wam.* (A gdzie pokój, tam wesele, tam radość). *Ja przyjdę znowu i wezmę was do siebie. Tej radości nikt już od was nie odejmie. Trwajcie tylko w miłości mojej. Tom wam powiedział, aby wesele moje w was było, a wesele wasze napełniło się.* (Jan, 15, 11).

Podobnie, jak Apostołów Duch św. pocieszał, tak samo i nas pociesza. Na tym padole płaczu nie masz człowieka, któryby nie miał smutków, krzyżów i dolegliwości. Mają je grzesznicy, mają sprawiedliwi, inne ponosić musimy jako chrześcijanie. To ubóstwo, to zawiedzione nadzieje, to zapoznanie, to niepowodzenie, to choroba, to złość i nienawiść przeciwników nam dokuczają. Potrzebujemy pociechy, napróżno do świata wyciągamy ręce. Świat nie wlewa prawdziwej pociechy: *bo świat nie może przyjąć ducha prawdy, iże go nie widzi, ani zna.* (Jan, 14, 17). Pociecha świata jest złudna, przemijająca, nietrwała, a często i grzeszna. *Pokoju serca świat dać*

nie może. (Jan, 14, 27). My potrzebujemy pociechy wyższej, któraby pokrzepiła serca, kiedy do nich rozpacz zagląda, rozświeciła drogę żywota, gdy się przed oczyma duszy zciemni i złowrogie chmury zawisną nad nami, gdy zwątpienie poczyna nas ogarniać. — A taką pociechę dać nam tylko Duch św. może, bo *On jest od Ojca w imię Jezusa zesłany Pocieszyciel, który prosi za nami wzdychaniem niewymownem* (Rom., 8, 26). On nasze łzy osuszy, rany duszy ukoi, nasze żale uciszy, rozpacz odpędzi, wątpliwości rozświeci, miłość w sercach rozżarzy; a wtenczas żadne niebezpieczeństwo nas nie ustraszy i sama śmierć grozą nas nie przejmie. A w jaki sposób to czyni Duch św.? Oto nasuwa nam słowa i przykład Chrystusa. Spojrzy na pysznego, podda mu bojaźń do serca, przypomni mu, że jest prochem i ziemią, a wnet się upokarza. Spojrzy na człowieka cielesnego, wionie Duch Pański (ps., 147) na sprośnego, który, jak trup, już gnije w grobie cielesności, wzruszy serce jego do żalu i skruchy, napełni go nadzieją przebaczenia i *popłyną łez strumienie* i dźwignie się z upadku. To znowu spojrzy na dusze wątłe, co się przerażają trudnościami cnoty, wlewa w nie męstwo i otuchę, iż mężnie kroczą naprzód. Duch św. to jest, co nas pokrzepia w chorobie, w prześladowaniu, a nawet w strasznej godzinie śmierci, wspiera naszę nieudolność, pospiesza nam na ratunek, proszony — i nieproszony przychodzi w jednej chwili, jak wicher, jak piorun, który druzgoce wysokie dęby i cedry Libanu, kruszy twarde mury, zapala budowle; tak Duch św. *tchnie, kędy chce* i ogniem miłości zapala.

Bądźmy tylko powolni jego natchnieniom.

II.

Jeżeli chcemy doznać skutecznej pociechy Ducha św.:

1) Trzeba się nam *oświecać i utwierdzać w Wierze*, zgromadzać zapas nauki Pisma św., słów Chrystusowych, głęboko go wpajać w serca przez rozmyślanie, a w ciężkiej i stanowczej chwili to ziarno Boże, rozgrzane łaską, przyjdzie na pamięć i błogi swój skutek pociechy i wzmocnienia sprawi.

2) *Duchem chodźcie, a pożądliwości ciała nie wypełnicie; albowiem ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału. Bo te się nawzajem sprzeciwiają.* (Gal, 5, 16). Kto uczynki ciała czyni, tym rządzi ciało. *A człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha bożego* (I, Kor., 2, 14). W tym nie ma pokoju Chrystusowego; bo (Izaj., 48, 22, 57, 21) mówi: *Nie masz pokoju bezbożnym.*

3) *Nie sprzeciwiajcie się Duchowi św.*, kiedy przychodzi do was z dobremi natchnieniami.

Sprzeciwiali się Żydzi za czasów Chrystusa Pana, przecząc widocznym Jego cudom i przypisując je księciu złych duchów; kiedy grzechy odpuszczał, nazywali to bluźnierstwem; jego naukę— niedorzecznością; zmartwychwstanie — kradzieżą przez Apostołów ciała Jego; zapał każących Apostołów w dzień Zielonych Świątek— przypisywali upiciu się moszczem. Słusznie przeto im św. Szczepan wyrzucał: *Twardego karku i serc nieobrzezanych, wyście się zawsze sprzeciwiali Duchowi św.* (Act. 7, 49. Wykład św. Aug., tract. 6. in Joan).

4) *Nie zasmucajcie Ducha św.*, *którym zapieczętowani jesteście* (Efez., 4, 30). Zasmucamy Ducha św. mowami złemi, plugawemi, gorszącemi, płochemi, przykremi, jakoteż wszystkimi grzechami powszednimi.

5) *Nie gaście Ducha św.* (I. Tess., 5, 19). Duch św. przyrównany bywa *ogniowi* (2 Tim. 1, 6). Św. Chryzostom pięknie te słowa wykłada: Lampa gaśnie zalana wodą, zarzucona ziemią, w braku oliwy i w skutek gwałtownego wiatru. Podobnie i dary i łaska Ducha św. gasi się przez życie nieczyste, zbyteczną troskliwość o doczesność, brak nabożności i miłosierdzia ku bliźnim, wogóle przez grzech śmiertelny.

6) Gotujcie się i przystąpcie do Sakramentu Bierzmowania — a wy, coście byli bierzmowani, odnawiajcie obietnice na Bierzmowaniu uczynione.

7) Miejcie nabożeństwo gorące do N. Maryi P., Oblubienicy Ducha Najśw.

8) Oczyśćcie duszę waszę z grzechów w Spowiedzi św., pomni słów (Mądr., 1, 4): *Do duszy złośliwej nie wnijdzie mądrość, ani będzie mieszkać w ciele grzechom poddanem.*

Wzywajmy z Kościołem, w tych dniach osobliwie, Ducha św. Pocieszyciela, mówiąc:

„Przyjdź Duchu św., Pocieszycielu nasz najpewniejszy! Ku Tobie jedynie tęskni dusza nasza. Serce nasze usycha z trosk, jak ziemia bez deszczu. Rozwesel, pokrzep je, Gościu dusz naszych. Przybądź Dawco darów. Oto jęczymy w nędzy i niedoli: Przyjdź Ojcze ubogich. W pracy Tyś spoczynek, w skwarze Tyś ochłoda, w płaczu Tyś pociecha. Zmyj, co jest brudnego, zroś, co jest suchego, zlecz, co zranionego. Daj nam w Cię wierzącym siedmiorakie dary Twoje. Spraw, aby nasze smutki zamieniły się w radość, nasze frasunki

obróciły się w pociechy duszy, nasze utrapienia i gorzkości w wesele wiekuiste i w nigdy nieustającą wdzięczność pokoju. Amen.

Inny temat, stosowny na Zesłanie Ducha św.

I. O sprawach Ducha św., działającego w Kościele św. (Materyał w moim III Przewodniku praktycz. do katechizmu, podług Schmidta, str. 74—78).

II. O sprawach Ducha św., działającego w duszy człowieka. (Dzieło Kard. Arcbpa Manninga. 1877, Warszawa).

Kazanie I. na Poniedziałek Świąteczny. 1877.

O synowstwie Bożem (podług Alvera).

Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny. (Jan, 3, 16).

Już bardziej pocieszających słów, Bracia mili, nie masz nad te, które wyszły z ust samego Jezusa, zapewniającego nas, że nas Bóg wielce umiłował; miłością wieczną umiłował nas; albowiem to, co miał w niebie najlepszego, Syna swego Jednorodzonego, posłał na świat, aby świat był zbawiony przezeń. Bóg, który niczego nie potrzebuje, wszystko jestestwo powołał do życia na to, aby je uszczęśliwił. Bóg, który jest miłością nieskończoną, z miłości ku człowiekowi zesłał równego sobie w Bóstwie Syna swego na ziemię.

Ten Syn Boży, znający Ojca, Bóg z Boga, Światłość z Światłości, stawszy się człowiekiem, dał nam poznać Ojca swego; lecz tego dzieła posłannictwa swego dopełnił przez zesłanie równego sobie i Ojcu w Bóstwie Ducha św. Apostołowie w dzień Zielonych Świątek otrzymawszy Ducha św., ogłosili światu wesołą nowinę (Ewan gelią), że nas Bóg miłuje, a tych co uwierzyli, przyłączyli przez Chrzest do Kościoła. Po nich, tym Duchem zagrzani, szli biskupi i kapłani, i tak zanieśli światło Wiary aż do przodków naszych, którzy, przyjąwszy Chrzest św., stali się przybranymi synami, uko-

chanemi dziećmi Bożemi. Przez Ducha św. tośmy poznali i w Duchu św. Bogaśmy umiłowali.

I. Co znaczy być dzieckiem bożem?

II. Przez co okazujemy to boże synowstwo?

Nad tem podwójnem pytaniem godzi się nam dziś zastanowić, abyśmy poznali godność naszę, a z wielkości darów poznali samego dawcę i umieli mu być wdzięcznymi. Oblubienico Ducha św. Ave.

I.

„Byliśmy z przyrodzenia synami gniewu i zatracenia (Efez., 2, 3), kiedy nas matka na świat wydała. Lecz wnet przez Chrzest św. staliśmy się *przysposobionymi synami boskimi* (Gal., 4, 5) *ze śmierci, przeniesieniśmy zostali do życia* (I. Jan, 3, 14), wzięliśmy *ducha przywłaszczenia na syny, przez którego wołamy Abba (Ojcze)* (Rom, 8, 15). Duch św. łaską Chrztu oczyścił duszę naszę z kału grzechowego, odrodził nas w Chrystusie na nowe stworzenie, wlał w duszę zarodek (pierwiastek) życia nowego, wyższego nad naturę (nadprzyrodzonego), boskiego, — życia łaski, w którym zarodku tkwiły niejako w uśpieniu cnoty boskie wiary, nadziei i miłości.

Mógł nas Bóg stworzyć tylko do celu przyrodzonego, do szczęśliwości naturalnej, a wtedy wystarczyłyby nam dary przyrodzone. Lecz Bóg nas w niezmiernej dobroci Swojej przeznaczył do nieba, do życia nadprzyrodzonego, oglądania Boga, jakim jest, i zjednoczenia się z Nim przez miłość. Do tego potrzeba nam darów nadprzyrodzonych, łaski Bożej, którą nam dał na Chrzcie.

W miarę, jak się rozwija w człowieku rozum i wola, rozwija się też i życie nadprzyrodzone pod działaniem Ducha św. i współdziałaniem woli człowieka, a tym sposobem życie łaski z początku uśpione i ukryte, okazuje się w swojej pełni i rzeczywistości. Jaśniej rzecz wykładam: Zkąd pochodzi, że dziecię chrześcijańskie, skoro do rozumu przyjdzie i usłyszy naukę o Bogu, o niebie itp., tak chętnie przyjmuje i wierzy? Łaska Ducha św., na Chrzcie otrzymana, to sprawia.

Łaska to życie, a *żyć*, to tyle, co *czuć* i *myśleć* i *róść*. Roślina potrzebuje do życia światła, ciepła, soków i sił z ziemi. Śliwina młoda, posadzona za stodołą, pnie się w górę wysoko, aż ją promień słoneczny oświeci i ogrzeje, i dopiero smaczny owoc rodzi. Łaska oświeca rozum dziecięcia, że pozna, od kogo i po co tu jest na ziemi; że miłuje Boga i dąży do wyższej doskonałości.

Niech nikt nie mówi: Jakiż na to dowód, że Chrzest w duszę

dziecięcia wlewa pierwiastek życia nadprzyrodzonego, jeśli ten nie ujawnia się przez żaden czyn zewnętrzny. Boć przecież to przyznasz, że dziecię od pierwszej chwili istnienia obdarzone jest rozumem, a jednak ten rozum w niemowlęciu jest *biernym, w uśpieniu,* nie objawia się czynem na zewnątrz. Jeśli tak jest z życiem przyrodzonem, rozumowem, dlaczegożby nie mogło być z życiem łaski. To pewna: że władze duszy powoli i stopniowo się rozwijają. Zupełnie to samo dzieje się z życiem *łaski.*

a) To *odrodzenie duszy* jest pierwszy klejnot synowstwa Bożego, to wysokie szlachectwo duszy chrześcijańskiej, przez *którego* (Jezusa) *najświętsze i kosztowne obietnice nam darował* (II. Piotr, 1, 4), *staliśmy się uczestnikami boskiego przyrodzenia* (natury boskiej), *wszczepieni zostaliśmy w Chrystusa i połączeni, jak latorośle w winną macicę* (połączeni jako członki z głową) (Jan, 15, 4).

b) *A przeto już nie jesteście goście i przychodnie, aleście mieszczanie* (współobywatele nieba) *z świętymi i domownicy Boży.* Efez. 2, 19.

c) Za tem idzie, że *jeśli synami, tedy i dziedzicami bożymi a współdziedzicami Chrystusowymi* (Rom., 8, 17). Dziedzictwo to Chrystusowe na ziemi wielkie, bo łaska, spokój sumienia, wewnętrzne pociechy, miłość Maryi, Aniołów i ŚŚ. A dziedzictwo za grobem niewysłowione, bo niebo niezrównane, obfitujące, uszczęśliwiające i wiecznotrwałe.

d) Wreszcie, jeśli chcecie poznać piękność, ozdobę, krasę, jaka spływa na nas z tego synowstwa bożego, to wiedzcie, iż dusza, obmyta krwią Chrystusową, przyodziana w szatę godową, staje się tak piękną i miłą Bogu, i tak do Niego podobną, że ją sam Bóg miłuje.

Teraz to jeszcze zakryte przed oczyma naszymi (I, Jan, 3, 2), a *jeszcze nie okazało się, czem będziemy. Lecz gdy się Chrystus okaże, podobni Mu będziemy, iż Go ujrzymy jako jest.* Wtenczas *sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie Ojca ich* (Mat., 13, 43. Dan).

„Poznaj przeto, Chrześcijaninie, swą godność, a stawszy się w Chrystusie uczestnikiem natury boskiej, nie poniżaj się, wracając przez występki, do dawnej niskości swojej“ — upomina św. Leon W., papież.

II.

Przez co okazujemy synowstwo Boże na sobie?

a) Syn *czci i boi* się ojca. Boi się bojaźnią synowską, boi się

na grzech odważyć się, aby miłości ojca nie postradał. Jeśli więc sumienie daje ci świadectwo, że się nie poczuwasz do grzechu ciężkiego, lub też obżałowałeś grzechy i w przyszłości wolisz raczej umrzeć, niż na grzech zezwolić, to znak, że jesteś dzieckiem bożem: „*Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, żeśmy są synami bożymi* (Rom., 8, 16). *Z bojaźnią i z drżeniem, sprawuj zbawienie swoje;* nie w swoich siłach pokładaj nadzieję, lecz ufny w pomoc bożą.

b) Syn *słucha* ojca α) *chętnie*, bez oporu β) nawet i w trudnych rzeczach. *A kto ma przykazania moje, i zachowywa je, ten jest, który mnie miłuje; do tego przyjdziemy i mieszkanie w nim założymy, a przykazania boskie nie są trudne* (I, Jan, 5, 3). (Jan, 14, 23). Gdyż Bóg jest dobrym Ojcem i wielką nagrodę przyobiecał.

Jeśli więc z ochotą wypełniasz powinności Chrześcijanina, jesteś synem boskim, umiłowanym dziedzicem nieba.

3) Syn *kocha* ojca; miłość to główne znamię synowstwa. *Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam dan jest* (Rom., 5, 5).

Miłość okazuje się przez wzajemność.

Okażemy wzajemność naszę ku Bogu, jeśli wszystko na chwałę Bożą, dla miłości Bożej czynimy. Jeśli więc tą intencyą poświęcasz wszystkie swoje dzienne sprawy i zabawy, jesteś synem boskim. *Patrzcie tedy, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy* (I, Jan, 3, 1). Większej miłości nie mógł nam okazać, jak nam okazał przez to, że nas uczynił dziećmi swymi; toż i dla nas najsilniejszym bodźcem do miłości niech będzie, żebyśmy byli dobremi dziećmi Jego.

4) Wreszcie syn dobry *miłuje braci i siostry swoje. Jeśli nas Bóg tak umiłował, i myśmy powinni jeden drugiego miłować. Jeśli się miłujemy wspólnie, Bóg w nas mieszka, a miłość Jego doskonała jest w nas* (I, Jan, 4, 11). *Myśmy powinni kłaść duszę za bracią* (I. Jan, 3, 16). *Kto nie miłuje, trwa w śmierci* (3, 14).

5) Kończę upomnieniem Apostoła miłości, św. Jana, I. list, 2, 17: *Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie. Świat przemija i pożądliwość jego. Lecz kto czyni wolą Bożą, trwa na wieki.* Amen.

Kazanie II. na Poniedziałek Świąteczny 1889.

(Podług Postylli Wujka i kazania Skargi).

O miłości Boga ku ludziom — a niewdzięczności ludzi ku Bogu.

Jezus rzekł do Nikodema: Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał. (Jan, 3, 16).

Nikodem, książe żydowski, z sekty Faryzeuszów, członek rady najwyższej czyli senator, słysząc naukę Jezusa i patrząc na cuda Jego, nie mógł się oprzeć prawdzie. Postanowił więc zbliżyć się do Jezusa i wyznać, co myślał. Lecz, bojąc się utracić mir partyj arystokracyi żydowskiej, która w swej dumie tak zaciekle nienawidziła człowieka z gminu, Galilejczyka (jak go pogardliwie zwano), więc przyszedł do Jezusa w nocy i rzekł Mu: Wiemy, iżeś przyszedł od Boga nauczycielem; bo żaden tych znaków czynić nie może, które Ty czynisz. Odpowiedział mu Jezus: Tak Bóg i t. d.

Nikodem wyznał Jezusa nauczycielem, ale nie miał jeszcze wiary w bóstwo Jego. Sądził, że dosyć jest wyznać Jezusa nauczycielem, aż tu słyszy: że trzeba być ochrzczonym i stać się członkiem Kościoła. Jezus odkrywa mu tajemnicę, że Bóg z miłości ku ludziom dał Syna swego na śmierć krzyżową.

I. *O wielkiej miłości Boga ku światu*; II. *a wielkiej niewdzięczności świata ku Bogu* mówić będę. Ave.

I.

Bóg sam w sobie najszczęśliwszy stworzył świat z dobroci swojej, chcąc stworzeniu swemu dobrze czynić, swą dobroć okazać. *I widział Bóg, że wszystko, co stworzył, było dobre* (Gen. 1, 10). Więc też Bóg umiłował świat, jak mistrz każdy miłuje swe dzieło. Ale kiedy człowiek nadużył swej wolności na obrazę Boga, i ściągnął skażenie na to doskonałe dzieło Boże — że Bóg jeszcze miłował ten świat grzeszny, niewdzięczny, to iście dowód niepojętej, niedocieczonej, niezmierzonej miłości Bożej ku nam. Abyśmy tem

lepiej poznali tę wielką miłość Boga ku nam nędznym ludziom, zastanówmy się nad następnemi pytaniami:

Kto jest Ten, który nas umiłował? kogo i jak umiłował?

Ten, który jest bez początku, którego majestat nieograniczony, którego chwały pełne jest niebo i ziemia, którego siły, mocy, bogactw żaden nigdy wysłowić nie zdoła.

Kogo umiłował?

Mizerne stworzenie, proch i ziemię, nieprzyjacioły swoje, nędzne grzeszniki, świat niewdzięczny i przewrotny, który dawno zasłużył na wieczne potępienie. Bóg mu nietylko przepuścił, do łaski go przyjął, ale go nadto umiłował. Nie patrzy na to, czem jesteśmy, jedno nato, czem On jest; *iż dobry i na wieki miłosierdzie Jego* (ps. 118, 1).

Jak nas umiłował?

Z wielkości daru poznaje się wielkość miłości Jego. Daje bogacz ubogiemu centa, co mu nie trudno dać, miłość to jest, ale nie wielka. Daje wszystką majętność swoję, to miłość bardzo wielka. Gdyby ktoś, mając wiele synów, dał jednego syna, wielka byto rzecz była. Ale kiedy Bóg daje jedynego, współrównego, współistnego Syna, skarb swój najdroższy, nad którego nie miał nic większego, nic wdzięczniejszego, to już miłość nieograniczona, niewypowiedziana, godna zaprawdę Boga samego. On nam tego Syna nietylko ukazał, nie jako w zastaw dał, ani Go do czasu pożyczył, ale go poprostu darował, aby wszystek nasz był.

I na cóż Go nam dał?

Dał go nie na panowanie, ani na rozkosze, ale na służbę, na nędzę, ubóstwo i wzgardę; a jeszcze więcej — bo dał Go na śmierć, aby za ludzi umarł, nie za dobre, ale za złe i grzeszne.

Kto kiedy słyszał o takim Ojcu, żeby własnego Syna karać miał, a swemu nieprzyjacielowi przepuścił! O niewyczerpane morze takiej miłości, czyjegoż serca wzruszyć nie zdolne? Wszakżeś, o Boże! więcej ukochał sługę, niżeli Syna, kiedy dla sługi wydałeś Syna na śmierć hańbiącą!

Patrzmyż dalej, co za korzyść z tego zacnego wypłynęła datku?

Nie miłuje nas Bóg, żeby z tego miał jakiś pożytek, bo niczego nie potrzebuje, ale, żeby każdy, kto w tego Syna uwierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.

Gdyby więc Chrystus nie przyszedł, wszystek świat musiałby był zaginąć. A że wszystko dobre nam w Chrystusie darowane jest, więc i grzechy przezeń nam odpuszczone, pokój zgotowany, Ojciec

przejednany, niebo otworzone, żywot wieczny przywrócony, skoro się staniemy uczestnikami męki, śmierci i zasług Jego. A to się dzieje przez Wiarę żywą i św. Sakramenta.

Otóż to są dwa wielkie pożytki z wcielenia Syna Bożego: jeden, że człowiek, Jemu wierny, już więcej nie zaginie, już mu ani grzech, ani czart, ani śmierć, ani piekło więcej nie zaszkodzi; a drugi: że będzie miał żywot wieczny.

II.

Poznawszy wielką miłość Boga ku światu, łatwo ztąd poznać wielką niewdzięczność i gnuśność względem zbawienia onych chrześcijan, którzy albo nie wierzą, albo w wierze św. się nie oświecają, kochają się w ciemnościach, tj. w grzechach, nie chcą swych grzechów wydać na światłość, nie chodzą do spowiedzi, wiary uczynkami nie stwierdzają i złe rzeczy czynią, i źle czynią, t. j. świadomie i dobrowolnie czyli umyślnie grzeszą. Dalej, iż w tych ciemnościach mieszkają i te *ciemności miłują;* a światłość w nienawiści mają, albowiem chcą grzeszyć bez wyrzutów sumienia. Większa niewdzięczność nawet pomyśleć się nie da, jak kiedy za miłość nienawiścią i obrazą się odpłacają.

Na tę niewdzięczność skarży się Jezus i mówi: że, jeśli będą potępieni, nie wina w tem Boga, lecz ich własna.

Ów książe żydowski, Nikodem, po krótkiej, tajemnej rozmowie z Chrystusem, tknięty łaską Ducha św., niezadługo całkiem się nawrócił. On to bowiem na onej wysokiej radzie Faryzeuszów i Arcykapłanów, która się domagała śmierci Jezusa (Jan, 7, 51), wyrzekł te pamiętne słowa: *Ażali nasz Zakon sądzi człowieka, nie wysłuchawszy go wprzód i nie wyrozumiawszy, co uczynił?* Przez to oburzył na się Radę, iż wyrzekli: *Alboś i ty Galilejczyk? Rozbieraj Pismo, a obacz, że z Galilei prorok nie powstanie. Albo który z książąt uwierzył weń? Tylko gmin, który nie umie Zakonu.*

Tenże Nikodem, gdy widział ukrzyżowanego Jezusa, już jawnie wyznał się uczniem Jego; nie zważał na względy ludzkie, przybył na pogrzeb (Jan, 19, 39), *niosąc przyprawy mirhy i aloesu, jakoby sto funtów. Wziął ciało Jezusa wraz z Józefem z Arimatei, związali je prześcieradły z rzeczami wonnemi i w nowym grobie w ogrodzie ze czcią położyli Jezusa*".

Nieszczęsne względy to ludzkie wstrzymują dzisiaj niejednego z tak zwanej inteligencyi, że się waha i wstydzi wyznać publicznie i jawnie katolikiem.

Przeminął Wielki Post ze swojem rzewnem pasyjnem nabożeństwem, a oni nie odprawili spowiedzi wielkanocnej, minął i maj, miesiąc Królowej i Matki Miłosierdzia, a oni nie dopełnili powinności katolika. Już i klasy wyższe ten wzgląd ludzki porzucają i do praktyk religijnych się garną; a lud nasz polski zawsze stał mocno i wiernie przy Wierze przodków.

Prośmy dzisiaj gorąco Boga:

Duchu Św. Stworzycielu! Dusz ludzkich nauczycielu! Spraw, aby ci, co się zowią inteligentnymi, a chodzą w ciemnościach, przyszli na światło ewangeliczne; ogniem miłości Twojej zagrzej ich serca, aby za przykładem Nikodema stali się jawnymi, praktykującymi katolikami, aby życiem, obfitującem w dobre uczynki, pociągali innych do Boga Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie cześć i chwała po wszystkie wieki. Amen.

Kazanie na Uroczystość Trójcy Przenajśw.

O pamięci na obecność Boską.

Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. (Mat., 28, 18).

Przez Chrzest święty zostaliśmy poświęceni na służbę Boga w Trójcy św. Jedynego.

Każdej chwili, każdego dnia powinniśmy wszystkie nasze sprawy, słowa, myśli poświęcać ku większej chwale Trójcy świętej. Osobliwie dzisiejszą uroczystość ustanowił Kościół ku uczczeniu tej najpierwszej, oraz najgłębszej Tajemnicy Wiary św., iż jest jeden Bóg w trzech osobach: Ojciec, Syn i Duch św.

Dzisiaj szczególniej powinniśmy sobie przypominać wszystkie te niepojęte dobrodziejstwa, które nam Bóg w Trójcy jedyny wyświadczył z miłości, i dziękować Ojcu za stworzenie, Synowi za odkupienie, Duchowi św. za oświecenie i poświęcenie nasze. Najlepiej zaś okażemy tę wdzięczność, jeśli we wszystkich sprawach Boga przed oczyma duszy mieć będziemy.

Ta myśl: Bóg na mnie patrzy, niejednego już, co stał nad

przepaścią grzechową, cofnęła; jeśli pomyślał o zgubie bliźniego, zapomniał o tem na zawsze, jeśli wyciągnął rękę po cudze mienie, cofnął się; jeśli był chytrym, zawistnym, obmownym, stał się natychmiast szczerym, łaskawym. Kto Boga ma zawsze przed oczyma, ten nietylko ustrzeże się złego, ale i dobrem cieszyć się będzie. — Największem nieszczęściem dla Żydów było, że Króla i Pana Jezusa Chrystusa, którego mieli pośród siebie — nie poznali; niemniejsze nieszczęście jest dla Chrześcijan, że o obecności Boga zapominają.

I. Dlaczego tak wielu chrześcijan katolików o Bogu zapomina;

II. Jak nieszczęśliwe skutki z zapomnienia o Bogu wynikają; — o tem chciejcie mnie dzisiaj z uwagą posłuchać. Pobłogosław, Panie Jezu, mówiącemu na chwałę Twoją i zbawienny pożytek ludu Twego. Ave.

I.

Bóg przez swoję nieograniczoność jest na całym świecie i w najodleglejszym zakącie, w każdego sercu i przy każdej sprawie. Nietylko On doskonale widzi i poznaje wszystkie czyny człowieka, ale i skrytości serca przenika, a nic się ukryć nie zdoła przed oczyma Jego. Słusznie więc prorok Dawid woła: *Panie i dokąd pójdę od ducha Twego i kędy uciekę od oblicza Twego? jeśli wstąpię do nieba, tameś Ty jest; jeśli zstąpię do piekła, tameś jest; gdybym się oddalił aż na koniec morza, abym tam mieszkał, i tam mnie doprowadzi ręka Twoja; gdybym sobie podchlebiał, że ciemności możeby mnie ukryć mogły przed oczyma Twemi, oszukałbym się, i noc odkryłaby Ci występki moje; noc bowiem dla Ciebie jasna jako dzień.* (Ps 138, 7—12). A jeśli tak jest, Bracia, że Bóg jest wszędy, któż pytam się, powinienby więcej pamiętać na Boga, jeśli nie wy rolnicy, co to przy waszem gospodarstwie macie wszystko przed oczyma, co tylko Bóg dobrego i pożytecznego stworzył na ziemi dla człowieka? Czy to siejecie i to ziarnko rzucacie, spuszczając się na Opatrzność boską, czyli sadzicie, pracujecie w polu, gdzie świat cały wydaje się wam gdyby jednym wielkim kościołem Bożym i wszystkie żywioły wychwalają głośno Stwórcę, — czy spojrzycie na wiosnę na odmłodniałe nadzieje wasze, zieleniące się pola i łąki; — czyli w czasie żniwa na okryte kłosem zagony, lub zbieracie waszemi rękoma te dary boże, które wam Bóg od szkody zachował; — czyli w czasie grzmotu i błyskawicy, burzy i gradu,

podziwiacie Jego moc, wspaniałość; — lub przy łagodnym blasku księżyca Jego mądrość, piękność i dobroć; — wszędzie widzicie około siebie ślady wszechmocy, mądrości, dobroci Opatrznego Boga, który nakazuje ziemi, aby rodziła, który utrzymuje ziarnko rzucone i zagrzebane w ziemię, każe słońcu wschodzić na dobrych i złych i spuszcza deszcz i rosę na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Wszystko przypomina wam żywo obecność w tych miejscach Boga, który za to niczego innego od was nie żąda, prócz tego, abyście pracując na utrzymanie doczesne, nie zapominali na zbawienie duszy. Lecz zkądże to pochodzi, że tak często o Bogu zapominamy. Oto *gruba niewiadomość Boga i prawd Jego, zbyteczne zamiłowanie dóbr doczesnych, zepsucie serca;* te są nieszczęsne źródła niepamięci na Boga. Dziecię, póki w ciemnych matki wnętrznościach zostaje, nie zna swej nędzoty, czuje się szczęśliwem, bo nie zna lepszego szczęścia; lecz skoro wyjdzie na świat, pozna matkę, obaczy piękność światła i cuda natury, już owem ciemnem więzieniem macierzyńskiem gardzi; — poznawszy matkę tęskni do niej, niech się matka na krok oddali, już płacze i rączki załamuje. Tak samo człowiek, póki rozum jego grubą mgłą niewiadomości pokryty, obojętnym jest na wyższe i wznioślejsze uczucia, nie tęskni do Boga, nie myśli o Nim, nie waha się obrazić Go ciężkim grzechem; bo nie zna Boga i praw Jego świętych. A czy to tak trudno poznać Boga, kiedy niebo i ziemia oznajmują nam głośno chwałę Jego, tego Boga, który niedaleko jest od nas każdego; *w Nim bowiem żyjemy, ruszamy się i jesteśmy.* (Act. 17, 28). Czy to przykro i trudno ustawicznie myśleć o Bogu, który dzień i noc o nas myśli? Pamiętamy na dobrodziejów ziemskich, a o Ojcu Niebieskim nie myślimy. Lecz gdybyśmy tego sobie nawet nie życzyli, będziesz On nam mniej przytomnym?

Starajcież się, Bracia, naprzód poznać Boga, myślcie o Bogu, wszystkie czynności wasze ofiarujcie Bogu, a Bóg wam będzie przed oczyma, pochodnią do nieba, tarczą i podporą waszą.

Wielka część ludzi od młodości aż do późnej starości troskami około utrzymania życia doczesnego tak dalece zajęta, że jak mówią, nie ma nawet czasu myśleć o Bogu i obowiązkach wiary, lekce je sobie waży lub ozięble odbywa. Zaufani ślepo w majątkach, zapominają na Dawcę wszystkiego, pogardzają słowem Bożem i jego nauką św., nie uczęszczają do św. Sakramentów lub też się do nich bez uszanowania zbliżają; dla niedostatku dobrej intencyi dobre nawet uczynki stają się im nieużytecznymi, Bogu

niemiłemi. Niedbają wcale o Mszą św. ni o to, że pokuta oczyszcza sumienie, że pokora, umartwienie, cierpliwość i czystość życia, modlitwa, miłosierne uczynki wysługują niebo. W czasie potrzeby, nieszczęść, smutku podnoszą wprawdzie oczy do nieba i o rychłą pomoc wołają. Ależ pochodzi ten głos z szczerego serca? prawdziważ go miłość ku Bogu wydała; albo li też potrzeba doczesna i miłość własna? Podobnoć niebyliby nawet wspomnieli o Bogu, gdyby ich ślepe szczęście nie było wyrzuciło ze swego łona. — Ostatniem źródłem niepamięci na Boga jest zepsute serce. Człowiek występny boi się samego siebie, albowiem sumienie własne go niepokoi — boi się wspomnieć na Boga, bo widzi w nim sprawiedliwego sędziego. Cóż więc czyni, by oddalił od siebie tak natrętnych sędziów i świadków tajnych występku? Schyla głowę ku ziemi nieśmiejąc spojrzeć w niebo, bo tam lęka się znaleść sędziego występku i mściciela zbrodni; kryje się więc przed obliczem Pana, radby zapomnieć o Bogu, nie wiedzieć o piekle i sądzie. Lecz daremnie. Im więcej ucieka przed Nim, tembardziej go obecność Boga ściga i goni, bo go nosi w duszy we własnem sumieniu. *Robak ich nie umiera a ogień nie gaśnie.* (Mar. 9, 43).

II.

Powszechne uśpienie cnoty i pobożności, nieprzerwany łańcuch grzechów, zatwardziałość w występkach, są owocami, które niepamięć na Boga sprowadza.

Dziecię, sługa lub najemnik zachęca się do pracy, gdy widzi swego ojca, gospodarza lub pana przed sobą; żołnierz zapala się męztwem i odwagą widząc na czele wodza swego. Nierównie większy wpływ ma pamięć na Boga na nasze działanie. Cóż nas może więcej zachęcić do dobrego, cóż nas snadniej wstrzyma od złego, jeśli nie ta myśl, że Bóg na nas patrzy. On święty spogląda na mnie; i ja mam grzeszyć w obliczu Jego, nie mam się Go bać? a jeślim zgrzeszył, w tym momencie żałuję mocno i postanawiam służyć Mu wiernie. Bóg sprawiedliwy mnie widzi i jaż mam ukrzywdzić bliźniego, nie wspomóc ubogiego lub sieroty? Idę do kościoła, Bóg na mnie patrzy, jakże nie mam się zachować przyzwoicie? Idę do domu, pomyślę: Bóg na mnie patrzy i jaż mam się gorzej bydlęcia tarzać w trunku i cielesności? Jestem w nędzy, w niedoli, w chorobie lub w smutku, Bóg widzi, snać to Jego święta wola, abym cierpiał. Niech się święci Imię Jego! On zasmucił, On mnie pocieszy. Jestem prześladowany, dręczony,

pomyślę: Bóg wie o tem — ta pamięć przynosi mi pomoc, tryumf i zbawienie. Przeciwnie zaś: skoro ustąpi z serca pamięć na Boga, to serce ludzkie staje się kryjówką niezliczonych występków, jaskinią szatana. Jak rzeka bystra po zerwaniu głównej tamy rozlewa się na wszystkie strony i wszystkie zapory roztrąca — jak kamień toczy się ze szczytu góry coraz raźniej, skoro usunięto jego podstawę — jak dom rozpada się w gruzy, skoro główna spruchnieje podwalina — tak też i chrześcijanin katolik wpada w bezbożność, skoro zapomniał o Bogu. Ustępuje naprzód bojaźń Pańska, a gdzie jej niema, tam nic dobrego. Człowiek bez bojaźni pańskiej puszcza się zuchwale na wszystkie grzechy bez skrupułu. On gotów zgładzić ze świata ojca lub matkę, byleby prędzej odziedziczył grunt i majątek. — Gotów umaczać rękę we krwi bratniej, podpalić dom sąsiada, — gotów przysięgę złamać, śluby potargać. Kto nie ma Boga przed oczyma, ten o Boga nie dba i wiarą gardzi i w cuda nie wierzy. Ztąd niesprawiedliwości, oszukaństwa, krzywdy, kradzieże; ztąd rozwiozłość, bezbożność, tyle mów gorszących, bluźnierczych, pełnych obmowy i potwarzy; ztąd tyle zemsty, zawziętości, zabójstw i rozpaczy pomiędzy ludźmi; wszystko to z niepamięci na Boga. Zaślepienie i niepokuta to ich koniec. Grzesznicy, którzy umyślnie oczy swe zamykają, ażeby Boga nie widzieli, którzy się ani obietnicą pozyskać, ani grzechem odstraszyć nie dadzą, którzy stępiwszy już żądło sumienia nigdy na Boga nie wspomną — o! tacy piętno potępienia na swem wycisnęli już czole, bo oni wolnego przystępu łasce boskiej wzbraniają. Ach! tylko cud dobroci i wszechmocy Bożej może te dzieci zgubione na nowo odzyskać. Ale czy mogą się oni spodziewać cudów i łask od Tego, którym wzgardzili? Kto się nie lęka żyć w niepamięci na Boga, ten niechaj się nie spodziewa w Jego ojcowskiej umierać łasce. — O! Boże, zachowaj nas od tego!

Gdyście się więc przekonali, Bracia, jak nieszczęśliwe są skutki niepamięci na Boga, uczcie się poznawać Boga. Niezanurzajcie się zbytecznie w ziemię, ale o duszy pamiętajcie. Pamiętajcie za życia o Bogu, jeśli się lękacie bez Niego umierać. Myślcie o Nim, gdy się przebudzicie — przez dzień, byście nie rozpoczynali niczego, coby się Jego oczom nie podobało. W wieczór kładąc głowę na spoczynek pamiętajcie, że sen wasz w każdej chwili z śmiercią złączyć się może.

Pamiętajcie na Boga w każdej chwili — a szczególniej gdy was pokusa do grzechu nagabuje. Ta pamięć ustrzeże was przed

grzechem, w smutku pocieszy, w niebezpieczeństwie męztwa wam doda. Wpajajcie w młodociane umysły dziatek waszych owe pamiętne słowa Tobiasza wyrzeczone do syna: *Synu mój! przez wszystkie dni żywota swego miej Boga w sercu i strzeż się na grzech zezwolić.* (Tob. 4, 6). Ta pamięć zrodzi cnoty, któremi przyozdobieni dostaniecie się do przybytków Pańskich, gdzie Boga twarzą w twarz oglądać i na wieki radować się będziecie. Amen.

Kazanie I. na Boże Ciało 1865.

Czém Komunia św. w Kościele i w życiu katolika?

Kto pożywa ciała mego i pije krew moję, we mnie mieszka, a ja w nim. Jan. 16, 57.

Uroczystą oktawę Bożego Ciała kończymy dzisiaj, Bracia katolicy, a z nią kończy się oraz cały szereg dorocznych uroczystości P. Jezusa od adwentu aż dotąd. A jako tajemnica Bożego Ciała jest cudem największej Chrystusa ku nam miłości, jest pamiątką wszystkich cudów i dopełnieniem wszystkich łask, tak i uroczystość Bożego Ciała jest niejako koroną i wieńcem wszystkich świąt Pańskich. Najśw. Sakrament, sprawowany we Mszy świętej, jest prawdziwą osią, około której skupia się całe nabożeństwo katolickie, do której zmierza cała cześć publiczna zewnętrzna. I dla tego też Kościół święty otoczył pamiątkę ustanowienia Najśw. Sakramentu najwspanialszą i najdłuższą okazałością i postanowił najuroczystszą procesyę po rynkach i ulicach, i nadał rozliczne odpusty uczęszczającym na mszę i nieszpory w oktawie, a to wszystko w tym celu, jak się wyraża Sobór Trydencki: *ażeby Chrześcijanie katolicy społem przez szczególniejsze i niezwykłe oznaki okazywali publicznie swą wdzięczność i pamięć ku wspólnemu Bogu i Zbawicielowi swemu za ten niewysłowiony i prawie boski dar, wyobrażający nam pamiątkę śmierci i tryumfu. I zaiste, przystało, aby prawda tryumfowała nad kłamstwem i kacerstwem; aby jej przeciwnicy na widok takiej świetności i tak powszechnej radości Kościoła, omdleni i złamani niknęli i słabli, albo wstydem oblani i pomięszani, raz przecież się opamiętali.* (ses. XIII. c. 5). Aby więc

Chrystusowi Panu oddać cześć publiczną za te zniewagi, które Mu w czasie męki po ulicach wyrządzano, my Go oprowadzamy przez ośm dni, śpiewając wesołe pienia: *„Twoja cześć chwała"* itd. Był czas, kiedy powstali heretycy i zaprzeczali obecności Chrystusa P. w Najśw. Sakramencie. Kościół pokonał ich, a my jawnie wyznajemy tę wiarę wobec kacerzy i Żydów; był czas, kiedy Kościół kryć się musiał w podziemnych lochach z Najśw. Tajemnicą; lecz ten, który jest Prawdą, zwyciężył pogaństwo: i ta jest przyczyna radości tryumfującej w czasie tej Oktawy. Nie wątpię o tem, Najmilsi, że wszyscy, jak tu jesteście, do głębi przejęliście się tą wiarą żywą, iż stoicie wobec Boga utajonego w Najśw. Sakramencie; ta wiara jest tak silna, iż gotowi jesteście dać za nię życie i mienie. Ta wiara was tu dziś sprowadziła. Lecz nie dosyć jest wierzyć w Najświętszy Sakrament: kto wierzy, że tu jest Bóg utajony, ten się ukorzy i uczci swego Pana; i na tem nie koniec, miłość płaci miłością, dobroć wdzięcznością; potrzeba koniecznie dla okazania miłości i wdzięczności Chrystusowi Panu użyć Go na to, na co jest ustanowiony: na posiłek duszy do żywota wiecznego.

Przeto zastanówmy się nad tem: *„Czem jest komunia w Kościele i życiu katolika"* — a ztąd wezmą jedni zachętę do częstej a godnej komunii, drudzy do utwierdzenia się w tej praktyce. Wszakże do tego wzywa nas Chrystus Pan, wzywa nas uroczystość Bożego Ciała. „Błogosław więc, Panie Jezu, utajony Boże, mowie mojej, którą głosić zamierzam na chwałę Twoję i pożytek dziedzictwa Twego. Przez miłość Twoję, Najświętsza Matko, któraś mlekiem swojem karmiła to Najświętsze Ciało, prosimy Cię", Zdrowaś Marya!

I.

Komunia święta to upominek miłości i zadatek chwały.

Najmilsi, jeśli myślą wiary zatopimy się w tę niepojętą tajemnicę Najśw. Sakramentu, nie wiemy, co więcej podziwiać należy: czyli nieskończoną mądrość Pana Jezusa w jej ustanowieniu, czyli Jego wszechmocność, czyli dobroć bez miary, czyli miłość bez granic ku nam grzesznikom? I zaiste, wyraża się Synod Trydencki: *„Zbawiciel nasz odchodząc z tego świata do Ojca, postanowił ten Sakrament, a w nim wylał niejako skarby swej boskiej ku ludziom miłości* (Ps. 110), *uczynił pamiątkę dziwów swoich miłosierny i litościwy Pan;* (kat. Rz.) *przedziwny i cudowny zostawił nam upo-*

minek swojej niezmiernej miłości"; Jan św. bowiem (Ew. 13) opisując ostatnią wieczerzę, od tych słów poczyna: „*Wiedząc Jezus, iż przyszła godzina Jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca, a umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował*"; a św. Chryzostom tak tłumaczy te słowa: miłością nieskończoną je umiłował, siebie samego i całego zostawując nam niejako w testamencie. Święty Łukasz pisze: A gdy usiadł do stołu, rzekł im: *pożądaniem pożądałem pożywać tej paschy z wami, pierwej niżbym cierpiał* (Łuk. 22, 15). I dla czegoż, pyta św. Alfons Ligury, tak straszną godzinę zowie Pan Jezus swoją godziną? Właśnie była to noc w przeddzień męki Jego i śmierci; była to chwila, kiedy niewdzięczni Żydzi już byli uknuli spisek i zdradę na życie Jego, gdy podły Judasz już się był zmówił za pieniądze zdradzić Mistrza swego. „*Pożądaniem pożądałem*", jak gdyby mówił: Całe moje życie tęskniłem za tą godziną; miłość moja większa, niżeli złość ich, niewdzięczność mnie nie wstrzyma od tego: „Bierzcie i jédzcie, bo to jest ciało moje. Pijcie z tego wszyscy, albowiem ta jest krew moja, która za wielu będzie wylana". (Mat. 26). Życie mi odbiorą, lecz jam was umiłował do końca i nie zostawię was sierotami. A Paweł św. (I. Kor. 11) dodaje: „To czyńcie na moję pamiątkę! Ilekroć będziecie jedli ten chléb i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie". Tak więc, Najmilsi, Najświętszy Sakrament to pamiątka śmierci Jezusa z miłości ku nam podjętej, to przepaść miłości, dla której Jezus wyniszczył siebie z majestatu Boskiego, nawet z postaci ludzkiej, ukrył się w lichych postaciach chleba, na pokarm dał się nam nędznym stworzeniom, bo nas chce uczynić uczestnikami bóstwa, chce nas tym pokarmem tak ściśle z sobą złączyć, jak się łączą ze sobą dwa stopione kawałki wosku, jak się łączy pokarm z ciałem, jak latorośl szlachetna wszczepiona w dziczkę staje się jednem drzewem; tak nas chce przemienić w siebie, bo wyrzekł: „Kto pożywa ciało moje i pije krew moję, we mnie mieszka a ja w nim". I to jest pierwsze znaczenie tego słowa łacińskiego *komunia, zjednoczenie, społeczność człowieka z Bogiem - Człowiekiem.* Ten Bóg, który nam dał serce tak przepaściste, iż ani bogactwa tego świata, ani honory, ani rozkosze zapełnić go nie zdołają, — *do Boga stworzone,* — woła Augustyn Święty, — *i nie uspokoi się całe życie i tęskni i szuka szczęścia i dąży ustawicznie do połączenia się z Bogiem* — z miłości ku nam wynalazł środek najściślejszego połączenia się z Nim tu na ziemi w Najświętszym Sakramencie.

„I jako ja żyję dla Ojca, a kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie“. Różnych środków używają ludzie dla zjednoczenia się z sobą: jednych łączy interes, drugich przysięga, ugoda, zapis. Lecz lada błaha przyczyna targa przysięgi i przymierza. Inni ujmują sobie drugich dla siebie darami i upominkami; innych kojarzy przyjaźń ugruntowana na wzajemnym szacunku, na miłości i poświęceniu. Ściślejsze są węzły małżeńskie, najściślejsze krwi. Lecz te wszystkie nie zawsze są stałe. Wyższym nad te wszystkie, bo nadprzyrodzonym sposobem, chciał nas tu Chrystus mieć połączonych z sobą, już nie samą znajomością, nie pełnieniem przykazań, ale ciałem i krwią swoją nas karmiąc, chciał, *iżbyśmy żyli nie my, ale aby w nas żył Chrystus*, i żyła w nas miłość Jego. I to jest wielka dostojność i zacność komunii św., iż jest *zjednoczeniem najściślejszem człowieka z Bogiem*. Wychwalają dzieje narodowe króla Kazimierza Wielkiego, że nieraz po włościach chodził i z kmieciem rozmawiał. Lecz któryż król potężniejszy i łaskawszy nad Jezusa Chrystusa, który nietylko zagrody nasze zwiedzać przychodzi i jak się dzieciom jego powodzi, dowiaduje się, — i zstępuje nieraz do nędznej chaty żebraka, gdzie noga światowca nigdy nie stanie? On spieszy z pociechą do duszy konającego. Komunia św. to jest nasza chluba, korona, szczęście, znamię katolika. Co niebo i ziemia ma najdroższego, przyjmujesz, człowiecze, w komunii św. Czem słońce w naturze a serce w człowieku, tem Komunia w Kościele. Zgaś słońce, a ziemia zamieni się w ciemny i martwy głaz. Znieś komunią św., a na nic kościoły, uroczystości i całe nabożeństwo. Przebódź serce w człowieku, a krew w żyłach się zetnie i życie ustanie — znieś komunią św., a ustanie w Kościele wszystko, co piękne, dobre, szlachetne, cnotliwe i święte! Lecz to nigdy nie nastąpi, bo Jezus Chrystus rzekł: *Nie zostawię was sierotami!*

O! jak sprawiedliwie nazywa Kościół tę tajemnicę Najświętszą *zadatkiem chwały!* Wszak tu nasz Ojciec, nasz pośrednik, nasz lekarz, nasz Bóg i Pan nasz. Któż zdoła wypowiedzieć te pożytki, te pociechy, te dzielności, te przedziwne skutki komunii świętej w tych, co godnie a często ją przyjmują. To święte Ciało słabych dziwnie napełnia męstwem, iż wiodą życie prawie anielskie. Kto kapłanów zapala gorliwością około służby Pańskiej, jeśli nie Komunia św.? Kto sposobi lud prosty, ba nawet małe dzieci, iż w walce za Kościół stają się nieustraszonymi — na same męczeństwo i śmierć gotowi, jeśli nie komunia św.? Kto ich uzbraja tą rezygnacyą, że znoszą obelgi, więzienia, wygnania, nędzę, tułactwo

dla praw Chrystusowych, a nie odstępują, nie zdradzają Kościoła? Oto ten, który wyrzekł (u Jana 15, 5): *„Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi“*. O! tak zaiste, ten nietylko się spodziewa żywota wiecznego, ale, jak nas zapewnia sama miłość i dobroć Jezusa Chrystusa (u Jana 6, 55): *„Kto pożywa ciało moje i pije krew moję, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostatni“*. Aby się nie zatrzymywać długo, zakończę słowami Sob. Trydenckiego: *„Komunia jest lekarstwem, które uwalnia od grzechów powszednich, jest tarczą, ochraniającą od grzechów śmiertelnych“*.

II.

Komunia święta to znak jedności i zgody między wiernymi: zespala nas nietylko z Chrystusem, ale, jak mówi tenże Sobór Trydencki XIII. 2, najściślej nas łączy z jego mistycznem ciałem (Kościołem), którego On głową jest, a nas jako członki chciał mieć połączonych najściślejszym węzłem wiary, nadziei i miłości, abyśmy toż samo mówili wszyscy, a iżby nie były między nami rozerwania“. A przeto zowiemy ją „Sakramentem pokoju i miłości (pisze katechizm Rzym.), abyśmy to wiedzieli, że niegodni są imienia Chrystusowego, którzy w nieprzyjaźni, nienawiści, w niezgodzie i rozterkach z bliźnimi żyją. A przeto nic milszego nam być nie powinno nad pokój, miłość i zgodę“. — Ten to jest stół Pański, u którego wszyscy równymi się czujemy, jeden dla wszystkich: żebraków i królów, a ten milszy Chrystusowi, kto godniej przyjmuje. Bo jednego Zbawiciela mamy Chrystusa, i jedno stanowimy ciało, — Kościół. Ztąd poszło, że pierwsi chrześcijanie, przystępując prawie codziennie do komunii św., taką nawzajem pałali ku sobie miłością i poświęceniem, że jak świadczą Dzieje Ap, 4, 32, *mnóstwa wierzących było jedno serce i jedna dusza*, ani żaden z nich to, co miał, swojem nazywał, ale było im wszystko *wspólne*. — I jakże mogło być inaczej — zapytam — czy zbliżając się tak często do tego ognia miłości, nie przyszło im na myśl zaraz i do serca: Ten Bóg wyniszczył się dla mnie z miłości, a jabym miał być twardym i nieużytym dla mego bliźniego? Wszakże Chrystus mój ustanawiając komunią świętą, jakby w testamencie *miłość ku bliźnim razem z nią* nam przekazał (Jan 18), a po wieczerzy modlił się do Ojca: *„aby wszyscy byli jedno, a miłość, którąś mnie umiłował, była w nich, a ja w nich“*.

Poznawszy więc, Najmilsi, czem jest komunia św. w Kościele i w życiu katolika, któż nie widzi i nie czuje tego, że chociażby Jezus Chrystus nie był dał rozkazania, abyśmy się z Nim łączyli w komunii św., choćby nas Kościół św. do tego nie wzywał, jednak sama wdzięczność i miłość, sama nareszcie słabość natury naszej, na ustawiczną walkę z pokusami narażonej, winna nas pociągać do zasilania się tym pokarmem anielskim, bez którego dusza usycha, jak ciało bez chleba i wody? — O! tak rozumieli chrześcijanie pierwszych wieków, to też bardzo często kommunikowali. Lecz nieprzyjaciel zbawienia, wiedząc dobrze, co jest komunia św., wydzierał pomału z serc miłość ku komunii św., powoli stygła ochota do komunii św. Przewidział Najdroższy Zbawiciel tę niestateczność chrześcijan, więc pod karą utraty zbawienia (u Jana 6, 55) nakazał komunią świętą (dorosłym) przyjmować. Tą miłością Chrystusa i dusz powodowany Kościół św., Oblubienica Chrystusowa, począł nakazami zachęcać do komunii świętej kilka razy w roku, a nareszcie na Sob. Later. 1216, przykazał, aby każdy katolik, gdy przyjdzie do lat rozeznania, przynajmniej raz około Wielkiejnocy komunikował; — nieposłusznym, upartym i oziębłym zagroziwszy karą wykluczenia z Kościoła, a po śmierci zaprzeczenia pogrzebu katolickiego. Dzisiaj ta karność nie ustała; — wszakże nie przypuszczam, aby tu był tak opieszały katolik, któryby temu świętemu obowiązkowi nie uczynił zadosyć. A jeśli, broń Boże! są tacy oziębli, o zaprawdę — ta oziębłość pochodzi właśnie z zaniedbania komunii św., lecz skoro jeno *skosztują*, *doznają wnet*, *jak słodkim jest Pan* (mówi Ps.). Kościół nie może obojętnie na to patrzeć; nie ma pachołków, aby ich gwałtem sprowadzał, bo przymuszona komunia nie podoba się Bogu. Wszakże skoro nam kapłanom Pan rozkazuje, abyśmy mieczem słowa Bożego naganiali oziębłych, więc upominamy, prosimy, grozimy, modlimy się za nich, i was prosimy, abyście nam pomogli, a nagradzali ich opieszałość częstem a godnem komunikowaniem i postępem w doskonałości, — aby snać nie spotkał nas zarzut: Wy tak często komunikujecie, a jednak nie stajecie się lepszymi. O! niestety! wyznać to musimy w obec P. Jezusa utajonego: Często przyjmujemy Ciało Twoje święte Panie! i znowu częstokroć wracamy do naszych dawnych grzechów. Czyjaż w tem wina, jeśli nie nasza? Wyznajemy jak słabi jesteśmy — a jeśli to na zielonem drzewie się dzieje, cóż dopiero dzieje się na suchem? Przepraszamy Cię, Panie! za tę naszę niestateczność i obojętność opieszałych braci naszych! Zapal

więc i pomnażaj w nas miłość do Najśw. Sakramentu; daj nam doznawać jego pożytków, łask i słodyczy, byśmy nim wzmocnieni w życiu i w godzinę śmierci, spokojnie przeszli do oglądania Ciebie w radości wiekuistej. Amen.

Kazanie na Niedzielę II. po Świątkach.

O pożytkach Komunii św.

Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i zaprosił wielu. Łuk. 14.

Człowiek sprawujący wielką ucztę, według powszechnego tłumaczenia Ojców Kościoła, jest nie kto inny, jedno Bóg i Człowiek Jezus Chrystus; wielką zaś wieczerzą, na którą zaprosił wielu, jest Ciała i Krwi Pańskiej przyjmowanie, czyli Komunia św. A jako Jezus Chrystus wielkością mocy, bogactw i majestatu przewyższa wszystkich królów i panów ziemskich, tak i wieczerza Jego wielkością, obfitością i słodyczą przechodzi wszystkie uczty i bankiety doczesne. Wielką jest uczta Pańska co do zacności i właściwości pokarmów i napojów; bo to ciało i krew Pana Jezusa. Wielką co do liczby wezwanych, bo tymi są wszyscy ludzie, a przynajmniej wszyscy wierni. Wielką co do godności osób i przygotowania, bo do niej nie inaczej jedno w szacie godowej, w szacie niewinności — w stanie łaski przystąpić należy. Wielką co do miejsca, bo jej wieczernikiem jest świat cały, jest powszechny chrześcijański Kościół. Wielką nareszcie co do trwałości, bo trwać będzie do skończenia świata.

A do tej wielkiej uczty Pana Jezusowej wy wszyscy Bracia mili! jesteście wezwani. My kapłani jesteśmy sługami tegoż niebieskiego gospodarza; my was w Imię Chrystusa prosimy, wzywamy: Pójdźcie! bo już wszystko gotowe! A jak szczytne i święte jest posłannictwo nasze, tak równie wielkie jest szczęście wasze, być zaproszonymi na gody Chrystusa. Kapłani bowiem egipscy

ukrywali przed ludem fałszywe tajemnice, które sprawowali; my zaś kapłani Chrystusowi co tylko mamy najświętszego, najtajemniejszego, odkrywamy przed wami, Bracia mili! Wam dano nietylko wierzyć w Najświętszy Sakrament, ale go też i pożywać. A jako dziecię zgłodniałe, biorąc chléb powszedni z rąk matki, nie pyta, nie bada, jakim sposobem chléb się sporządza, tylko z wdzięcznością przyjmuje, aby swój głód zaspokoić, tak podobnie i dobre dzieci Matki-Kościoła nie kuszą się badać rozumem ludzkim niedościgłej tajemnicy miłości nieskończonej; lecz *wiara będzie suplementem, co się zmysłom nie zdarzy.* Tak sądzę i rozumiem o was, Bracia, że samych tylko wiernych mam przed sobą. Sama tu przytomność wasza, te pobożne modły i pienia wnosić mi każą, że nie w innym celu zgromadziliście się na to miejsce św., jedno aby Jezusowi Panu utajonemu w Najświętszym Sakramencie oddać cześć, pokłon, dzięki nieskończone, łask sobie uprosić, podziękować szczególnie za wszystkie łaski, które z Komunii św. na wasze dusze i ciała spływają. A jakichże łask udziela, jakie skutki sprawuje Komunia św.? *O pożytkach Komunii św.* dziś mówić zamyśliłem, aby jednych w pobożności utwierdzić, innych do godnego a częstego przyjmowania jej zachęcić.

Lecz któż jestem Panie Jezu Chryste! abym ucztę Twoję godnie wysławić zdołał! Ja niefortunny sługa Twój, lękam się, abym zapraszając na gody Twoje, nie wrócił zawstydzony z próżnemi rękoma. Przeto mów sam, Panie! do ludu Twego, przemów mową przenikającą serca. Zbaw lud Twój wierny o Panie! i pobłogosław dziedzictwu Twemu! przez zasługi i przyczynę Najświętszej Matki Twojej prosimy Cię, pobożnie Ją pozdrawiając słowy anielskiemi: Zdrowaś Marya.

* * *

Ktoby chciał wyliczyć wszystkie pożytki Komunii św., ten chciałby gwiazdy na niebie lub piasek w morzu policzyć. Wszystko dla wszystkich znajdziesz obficie w tym Najświętszym Sakramencie. Dusze *pobożne*, ktore dążąc drogą cnoty chrześcijańskiej natrafiacie na trudności i przeszkody, patrzcie, oto wasz pokarm, posiłek, pomoc na umocnienie wasze, tarcza i broń na zwalczenie nieprzyjaciół waszych. Dusze *słabe, oziębłe*, oto wasze lekarstwo i obrona, oto ogień na zagrzanie was miłością Boską; *grzesznicy* — tu łaski ku waszemu upamiętaniu, poprawie, odpuszczeniu i dostąpieniu

miłosierdzia. Z tego to źródła ożywiającego wytryska wszelkie życie, obfitość, dostatek. Chcecie się o tem przekonać, przystąpcie z wiarą i ufnością do samego Twórcy Pana Jezusa a usłyszycie, jak do nas przemawia u Jana św. 6.: „*Tenci jest chleb, który z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał chleba tego, żyć będzie na wieki. A chléb, który ja dam, jest ciało moje za żywot świata. Kto pożywa ciała mego i pije krew moję, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień; ten mieszka we mnie a ja w nim. A kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie*“.

I. Owóż pierwszy skutek komunii św. jest: *Najściślejsze zjednoczenie człowieka z Bogiem; owszem przeistoczenie niejako człowieka w Chrystusa.* „*Ciało moje jest prawdziwie pokarm*“. Kiedy bowiem pokarm powszedni pożywany, w istność naszę się zmienia, to pokarm z nieba pożyty nie zamienia się w nas, ale my się niejako w jego istność obracamy. Przeto słusznie mówi św. *Augustyn* o ciele Pańskiem: „Jestem pokarmem silnym i mocnym; rośnij, a pożywać mnie będziesz, ani mnie ty przemienisz w siebie, lecz ty we mnie będziesz przemienionym“. A św. *Tomasz* tę rzecz tak uzmysławia: „Widzieliście kiedy na polu lub w ogrodzie nieurodzajną dziczkę. Cóż się dzieje, gdy żadnych owoców nie rodzi, lub tylko niesmaczne i cierpkie? Doświadczony ogrodnik przesadza ją do ziemi urodzajnej, wszczepia w nię latarośl z drzewa szlachetnego i urodzajnego; dziczka przestaje być nieurodzajną i cierpką, lecz smaczne i słodkie rodzi owoce. To samo dzieje się z duszą człowieka. Zepsuta przez grzech Adama natura nasza nie wydawała jedno owoce śmierci. Cóż się stało? Skoro przez chrzest i pokutę odrodzoną i przesadzoną została do ziemi łaski, święte — boskie uszlachetnienie dzieje się przez ciało i krew Jezusa Chrystusa, które pożywa; życiem Jezusa żyć poczyna i skarbi sobie uczynki nieśmiertelne na żywot wieczny“. Słusznie więc chrześcijanin po komunii św. zawołać może z Pawłem św.: „Żyję teraz nie ja, ale żyje Chrystus we mnie (Gal. 2, 20). A Chrystus jest łaska, a Chrystus prawda; a życie Chrystusa to „miłość, wesele, pokój, radość, cierpliwość, miłosierdzie, dobrotliwość, dobroć, łagodność, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość“ (Gal. 5, 22). Przeto woła św. *Bonawentura:* „Ty Panie chcesz nas przemienić, przeistoczyć, przekształcić w siebie; Twoje serce chcesz włożyć w nasze, aby je miłością napełnić tak, abyśmy mieli z Tobą tylko jednę duszę, jedno życie“. A św. *Chryzostom:* „Rozważ człowiecze, jakiego dostępujesz zaszczytu, zbliżając się do stołu Pańskiego. Tu poży-

wamy tego, na którego aniołowie tylko z drżeniem patrzą. Jednoczymy się z Nim, stajemy się z Nim jednem ciałem, jedną duszą. Żyjemy, ale już nie my żyjemy, tylko Chrystus żyje w nas; On myśli, mówi, kocha cierpi i działa w nas".

O tajemnico miłosierdzia! O cudowna spójnio miłości! Jakąż miłością pałać powinno serce nasze, kiedy z ogniem miłości tak ściśle się łączy.

II. O zaiste! kto Ciebie Panie pożywa, ten ma żywot w sobie — spokoju sumienia i cichości doznaje za życia i przy zgonie; a po śmierci ziści się, coś obiecał: *„tego ja wskrzeszę w dzień ostatni"*. To drugi skutek pożywania ciała Pańskiego: Ciało Chrystusowe kładzie zaród nieśmiertelności w ciało nasze i prawo do chwalebnego zmartwychwstania. „Jako iskra w popiele, tak (mówi św. Ireneusz) ogniem drzemiącym jest ciało Chrystusowe w popiołach naszych, które strawi wszystko plugawe, co weń przez grzech weszło. Czeka tylko trąby zmartwychwstania, aby w okamgnieniu ciała sprawiedliwych zamienić na podobieństwo uwielbionego ciała Jezusa Chrystusa". Przyjmujący więc katolik komunię św. może śmiało powtórzyć z Jobem św.: „Wiem, że Odkupiciel mój żyje, i będę wskrzeszon na dniu ostatnim, i oglądać będę Boga mego w ciele mojem; ta nadzieja tkwi w piersi mojej, ona będzie ze mną w grobie drzemać".

Św, Tomasz z Wilanowy pisze: „Ten Sakrament jest rękojmią wiecznego dziedzictwa; on jedyną kotwicą naszej nadziei, jedynym przytułkiem naszej pociechy; przezeń spodziewamy się dostać do oglądania Boga". To bezwątpienia nastąpi kiedyś, a cóż teraz?

III. Posłuchajmy św. Bernarda mówiącego: „Ten Sakrament zawiera w sobie *słodycz wszystkich słodyczy*. Tu kosztujemy rzeki mleka, zdroje miodu i niebiańskiego nektaru". Rzeczywiście, komunia św. to raj ziemski; za komunią św. pozostaje tylko niebo. Owszem ta św. tajemnica zamienia naszę ziemię w niebo według słów św. Chryzostoma: „Otwórz bramy niebios, zajrzyj nie w niebo, ale w niebiosa niebios, a ujrzysz, co powiedziano. Bo, co tam najkosztowniejszego jest, to ja ci ukażę na ziemi. W pałacu królewskim nie ściany, nie złoty dach jest najwspanialszy, tylko ciało króla, siedzącego na tronie; to możesz ujrzeć na ziemi, bo ci nie okazuję Anioły, nie Niebo, ale samego Pana. I nietylko go widzisz, ale ci go też i pożywać wolno!"

O! wy wszyscy, co gonicie za przyjemnościami i słodyczami

świata, *skosztujecie* (wzywa psalmista Pański) *jak słodkim jest Pan*, a raz skosztowawszy, goryczą stanie się wam wszystko ziemskie. Spytajcie tych, którzy godnie komunikują, a odpowiedzą wam z św. Matyldą: „Gdybyś wiedział, człowiecze, jaką słodycz zawiera w sobie ciało Chrystusowe, umarłbyś z radości. Cielesny człowiek nie pojmuje tego, co jest ducha Bożego.“

O! wy wszyscy, którzy ociągając się od Komunii św. zapomnieliście może, jak słodkim jest Pan, cofnijcie się myślą wstecz o lat kilkanaście, kilkadziesiąt, przenieście się duchem i sercem w lata młodości, w wiek błogi dziewiczy, młodzieńczy, kiedy to w prostocie i niewinności ciała i serca przystępowaliście do pierwszej Komunii św. Błogo wam, jeśliście mieli życzliwych, którzy was należycie przysposobili do niej, bo jeśli pierwszą Komunię przyjęliście dobrze, takie też były dalsze Komunie, takie i życie wasze. Wspomnisz ojca lub matkę, którzy podzielali wtenczas radość i szczęście twoje; dziś już ich nie masz; wyprzedzili cię do życia lepszego. Ale masz przyjaciela Jezusa Chrystusa. — On twoim ojcem, bratem. — On cię nigdy nie opuści, ale cię pocieszy, wesprze, poratuje, łzę otrze, pokrzepi... Albo też żyje jeszcze twój ojciec i twoja matka, lecz nie masz w sercu Pana Jezusa; i na to wspomnienie zarumienisz się i zawstydzisz, bo stanąłeś przed Jezusem, a On ci dziś już obcy, bo miejsce Jego zajął grzech. A gdzie grzech, tam gorycz, — niespokój, a Jezus to słodycz, to szczęście!.. O! zaprawdę — *jeśli się nie staniecie jako małe dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego*. Odmień więc, proszę, usposobienie, powróć do prostoty dziecinnego wieku, zbliż się godnie do stołu Pańskiego, a zaręczam ci, że niezawodnie doznasz tej samej — co i dawniej — słodyczy.

IV. A kiedy uczty światowe i biesiady ziemskie sprawiają *niesmak i przesyt* i częstokroć *ogień namiętności* wzniecają, ta to jest uczta anielska, *która poskramia i tłumi cielesną pożądliwość;* i to jest czwarty skutek Komunii św. Gdy bowiem serce zapłonie ogniem czystej miłości, natychmiast chciwość i pożądliwość muszą ucichnąć. Słusznie mówi Tomasz a Kempis: „Ten najdostojniejszy Sakrament jest zbawieniem duszy i ciała, lekarstwem przeciwko wszelkiej niemocy ducha, on poskramia namiętności nasze, zmniejsza i zwycięża pokusy, on większą łaskę wlewa, cnotę pomnaża, wiarę wzmacnia, nadzieję pokrzepia, miłość zapala i rozprzestrzenia“. Któraż to moc, pytam, utrzymywała św. Kazimierza przy czystości, Stanisława Kostkę przy niewinności, Katarzynę Seneńską

przy gorącej miłości Boga, jeśli nie ten chléb żywota? Któraż moc tylu duszom pobożnym osładza trudność w nabożeństwie, odbiera smak do światowości? — Gdzież tyle dusz czystych znajduje moc przeciwko pokusom, uspokojenie w zamięszaniach i niespokojnościach serca, jeżeli nie w tym najukochańszym posiłku przenajdroższego Ciała Chrystusowego? Chcecież na to dowodu uderzającego, namacalnego? Spojrzyjcie na osoby zakonne. Wiecież, gdzie one czerpią nadziemską siłę, którą zwalczają zapory i trudności, które ich ponad słabość i nędzę płci i natury wynoszą? — Tą mocą uzbrajają się u Stołu Pańskiego, w komunii czerpią siłę, która ich młodość i wdzięki zabezpiecza przeciwko sile namiętności i natarczywości nieprzyjaciół duszy.

V. A nietylko dla zdrowia duszy jest ten Najświętszy Sakrament pomocny, lecz także w *cierpieniach i mękach ciała* udziela ten pokarm anielski *odwagi, siły i męztwa.* „Ta to jest uczta, — pisze św. Chryzostom, — którą pokrzepieni ci, którzy przed tym byli lękliwi, stają się nieustraszeni jako lwy; a duch piekielny drży, gdy widzi usta ich umoczone we krwi Baranka Jezusa Chrystusa". Toż i Augustyn św. mówi o pierwszych chrześcijanach: „Iż pojeni tym kielichem przezwyciężali wszystkie pokusy krwi i ciała. Przeto nie narażali się pierwej na niebezpieczeństwo utraty życia za wiarę" (pisze św. Cypryan) „nieprzyjąwszy poprzednio Ciała Pańskiego; wiedzieli bowiem, że siła ustaje i opuści, gdy nas ten Sakrament nie wzmocni".

A nietylko na pierwszych chrześcijanach to się sprawdziło, ale się iści po dziś dzień na katolickich misyonarzach w Afryce. Gdy podczas grasującej cholery wzywano pomocy protestanckich pastorów, od drzwi na pół otwartych wymawiali się: Nie możemy pospieszyć wam z pomocą, bo mamy żony i dzieci. Idźcie do katolickich misyonarzy. A tymczasem katolicki kapłan spieszy z pomocą pomny, że Bóg jego ofiarowuje się codziennie za niego na ołtarzu i w nagrodę tej miłości zyskuje dusze Kościołowi. Nie masz zakątka ziemi, nie ma pustyni, skały morskiej, nieprzystępnej góry, gdzieby nam nie wskazano mogiły męczennika miłości chrześcijańskiej. A gdzież to ognisko miłości? Z którego źródła czerpią ten cudowny napój? Tém ogniskiem — tem cudownem źródłem jest komunia św. Czy jeszcze więcej chcecie na to dowodów? Otóż jest niestety jeszcze jeden pośród was samych. Gdzie ustaje chęć do komunii św., tam stygnie miłość Boga i bliźniego, a jej miejsce zajmuje niecne samolubstwo, i sprawdza się, co napisał św. Paweł

(I. Kor. 11): „*Dla tego jest między wami wiele chorych i słabych i wiele ich zasnęło*“. Im rzadziej kto przystępuje do komunii św., tem mniej ma czujności nad sobą, mniej gorliwości i postępku w cnocie; lada wietrzyk pokusy nim zachwieje, lada pokusa zwalczy go i pokona; nie ma siły oprzeć się jej, nie ma odwagi wyrwać się ze szponów nałogu, kto lat kilka stroni od komunii św.

VI. Na tem jeszcze niedosyć! Komunia to społeczność! Sam się odłącza od społeczności mistycznego ciała Chrystusowego — od Kościoła, kto stroni od komunii św. wielkanocnej. Komunia to istotne znamię katolika, największa pociecha Kościoła, fundament wiary i religii katolickiej; przeto nakazał św. Sobór Lateraneński IV.: „*Jeśli katolik zaniedbuje Komunią Wielkanocną, należy zabronić mu wstępu do kościoła; a jeśliby umarł, nie chować go po katolicku*“. O Bracia! Twarda to nauka, powie niejeden, ale któż się użali Twej wzgardy, o Jezu! Niech się zżyma i gniewa świat na nas, my mówić nie przestaniemy, abyś jedno Ty się nie gniewał na nas. Gdy staniemy na sądzie Twoim strasznym, będziemy mogli powiedzieć: Panie! rozkazu Twego dopełniliśmy. Prosiliśmy, wzywaliśmy, przedkładaliśmy skutki i pożytki godnie przyjętej komunii, jej potrzebę, Twój rozkaz przyjmowania; przymuszaliśmy niejako, twardszych używając nawoływań i słów, boś Ty tak przykazał: Compelle intrare! *Przymuś wniść!*

Przeto, Bracia, precz z wymówkami; — ni pycha, ni interesa doczesne, ni chuć zmysłowa, ni rozkosze życia wymówić was zdołają; to wszystko wychodzi na to co: Nie chcę! A na taką odpowiedź posłuchajcie, co mówi Chrystus: *Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego, i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie.* (Jan. 6, 54). Nareszcie posłuchajcie, co św. Bernard mówi: *Jeśli wzgardzasz chlebem Aniołów, pożywać będziesz ze zwierzętami ziemi, umrzesz, jak bydlę* (bez Boga!) O! straszny to wyrok! Lżej będzie Tyrowi i Betsaidzie — lżej Turkom i Żydom, co nie znali komunii św., niżeli katolikom, co wzgardzili komunią św. „Gdyby bowiem Jezus Chrystus był nam rozkazał, z miłości ku sobie wychylić truciznę, to musielibyśmy to uczynić, a on rozkazuje nam swe ciało przyjmować, a nie chcemy“, tak żali się św. Wincenty Fereriusz na oziębłych katolików. „*Żonem pojął, odrzekł jeden, przeto nie mogę przyjść*“. „Żonie zostawiam te praktyki“, — zwykła mowa mężów światowych. Pobożne niewiasty! pojmujecie całą ważność i prawdę tej nauki. Użyjcie, proszę, całej tkliwości serc waszych, całej mocy

wpływu waszego, całego waszego poświęcenia się, aby nakłonić mężów, synów, braci waszych do przyjmowania komunii św., w tém waszą chlubę i wielkość zakładajcie.

Dusze słabe z natury, a jeszcze słabsze wskutek powtarzanych upadków, biedne istoty zapadłe w głąb kału, co to w ukryciu gorzkiemi oblewacie łzami owe więzy was krępujące, a nie macie dosyć siły do potargania ich; — pospieszcie rychło do komunii św. Sam Zbawiciel wzywa was słowy (u Łuk. 5, 31): *Zdrowi nie potrzebują lekarza, ale którzy się źle mają. „Chcesz być z ran uleczonym*, woła św. Ambroży, *Ona lekarzem; — żądasz pomocy — Ona mocą; zostajesz w ciemnościach — Ona światłością. Ona cię uleczy, zagoi rany, Ona lekarzem i lekarstwem dla chorych, umocnieniem słabych. — Ta to jest krew przelana na odpuszczenie grzechów. Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. A nietylko gładzi i łaskę pomnaża, ale od powtórnych upadków chroni*“. Może się obawiacie, że po komunii świętej znowu upadniecie? Nie bójcie się — jeśli tylko silną wolą macie nie upaść, żadna siła was zmusić nie może, Pan Jezus was wesprze. A chociażbyście upadli, nie traćcie odwagi, jedno spieszcie znowu do niebieskiego lekarza, opłakując niestateczność waszę. Wszak i ciało nie leczy się w momencie ze zastarzałej choroby; tak też uleczenie doskonałe duszy potrzebuje czasu. Lekarstwo raz zażyte sprawia ulgę, trzeba go częściej zażywać, chcąc być uleczonym. Chorobą duszy są grzechy. Na wszystkie rany duszy najskuteczniejszem lekarstwem jest Ciało i Krew Pańska. Posłuchajcie, jak ś. Cyryl pięknie się wyraża:

„Jeśli cię nadyma jad pychy, przyjmuj ten Sakrament; a ten pokorny chléb uczyni cię pokornym. Opanowuje cię skąpstwo, pożywaj tego chleba niebieskiego, a ten szczodry chléb uczyni cię szczodrobliwym. Owieje cię zaraźliwe powietrze zazdrości lub nienawiści, bierz chléb Anielski, a ten miłościwy chléb uczyni cię pełnym miłości. Jesteś niemiernym w jedzeniu lub piciu, pożywaj ciało i krew Jezusa Chrystusa; a to ciało, które się tak umartwiało, 40-ści dni i nocy pościło, a przed rozstaniem się z duszą niczego prócz żółci i octu za napój nie otrzymało, zapewne cię utrzyma przy wstrzemięźliwości. Ogarnie cię lenistwo, uczyni cię oziębłym, iż nie zdołasz ani prawd wiecznych rozważać, ani się ustnie modlić, posil się ciałem Chrystusowem, a napełniony będziesz nabożeństwem. Kusi cię nareszcie grzech nieczysty, przyjmuj ten święty Sakrament, a najczystsze ciało Jezusa Chrystusa uczyni cię zupełnie czystym i skromnym“.

Te to są szczególniejsze skutki i pożytki godnie przyjmowanej komunii ś. tak dla jednostek jak ogółu w doczesności, i wieczności. Z Bogiem nas jednoczy, żywot wieczny zapewnia, słodyczą napawa duszę, rozum oświeca, od grzechów ciężkich chroni, powszednie gładzi, łaskę pomnaża, odwagą i męztwem zapala, w ciało nasze kładzie zaród nieśmiertelności i chwalebnego zmartwychwstania; które to skutki św. Sobór Trydencki (na sesyi 13) tak wyraził: „Zbawiciel nasz Jezus Chrystus chciał, aby ten Sakrament był pożywany jako pokarm duszy, aby przezeń żyjący byli zasileni żywotem tego, który rzekł: Kto mnie pożywa, żyć będzie dla mnie; tudzież jako lekarstwo, przez które uwolnieni od grzechów powszednich, a od śmiertelnych zachowani bywamy. Chciał nadto, aby był zadatkiem naszej przyszłej chwały i wiecznego zbawienia, a przeto symbolem tego jednego ciała, którego On głową jest, i z którém nas jako członki najściślejszym węzłem wiary, nadziei i miłości chciał mieć połączonych, abyśmy toż samo wyznawali wszyscy, żeby nie było między nami rozterek“. Ta jest nauka Kościoła powszechnego. Czem słońce w naturze a serce w ciele ludzkiem, tem komunia w Kościele i społeczeństwie. Wszystko, cokolwiek jest pięknego, dobrego, szlachetnego, cnotliwego pośród wiernych, zawdzięcza się cudownym skutkom ciała Jezusa. A jednak czemu tych zbawiennych skutków nie wszyscy i nie w równej doznają mierze, niech każdy sam z sobą się obliczy — a znajdzie, że może brak przygotowania lub współdziałania z łaską lub inne tego przyczyny; a odkrywszy je, niech się stara naprawić, a ten ogień miłości stopi lody obojętności, doda ciepła, światła, życia!...

„Dzięki Ci niech będą nieskończone, Panie Jezu Chryste, za tę ucztę miłości, jaką zgotowałeś nam w komunii św. Jeśli już nie do zaproszonych, zalicz nas Panie do wprowadzonych, ułomnych, ubogich. Bo oto odarci ze szaty godowej, okryci łachmanami nędzoty naszej, stoimy grzeszni przed Tobą. Pomni niegodności naszej wołamy z Piotrem: *Wynijdź odemnie Panie, bom grzeszny człowiek!*.. Ale oraz czując nieudolność i nicość naszę bez Ciebie, wołać nieprzestaniem: *Panie zostań z nami, bo się ma już ku wieczorowi!* Ciemności zastępują nam drogę; rzuć promień światła, niech pierzchną zastępy szatańskie. Nie karz nas Panie! tym najstraszniejszym głodem — głodem komunii św. — ale nas ulecz — posilaj, wzmacniaj — ożyw nas — uzdrów — pociągnij nas łaską swoją do siebie. Amen.

Kazanie w Oktawie Bożego Ciała 1869.

Komunia święta czém jest?

A Jezus umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował. (Jan 13).

Jakżeżto wspaniała i radośna jest ta uroczystość Bożego Ciała, jak droga każdemu katolickiemu sercu! Wspaniała, mówię, bo wszystko, cokolwiek ma Kościół najpiękniejszego w przyborach, szatach, świetle, kadzidle, — wszystko tu jest użyte. Radośna zaś, bo Kościół przejęty radością do głębi serca, za ciasne znajduje te ściany świątyni; a przeto wychodzi raz jeden do roku z Najśw. Sakramentem na rynki i ulice miasta, wychodzi pod to piękne, wiośniane niebo, aby wraz z Aniołami i Świętymi wezwał wszystkie stworzenia do uczczenia Pana nad Pany, aby wyznał publicznie swą wiarę w tę Tajemnicę. Już się nie boi zbezczeszczenia ze strony żydów i pogan, ale jawnie głosi swój tryumf nad herezyą i błędem wobec nieba i ziemi. I spieszy każdy katolik, aby wziąć udział w tej procesyi, i kornie ugina swe kolana wyśpiewując starodawną pieśń naszę: „Na co my patrząc w tym Sakramencie, z pociechą wielką serce nam rośnie!“

I jakże niema się dusza i serce radować, kiedy tu Zbawiciel, co miał najdroższego, zostawił nam pod tą widomą postacią — samego Siebie zostawił, aby mieszkał pośród nas, — za nas się ofiarował — posilał nas w Komunii świętej; leczył i goił rany duszy naszej; był naszym pokarmem, siłą i lekarstwem! — Jakże niema nam z pociechy wielkiej róść serce, jak mamy pozostać zimnymi i nieczułymi, kiedy w tej tu Tajemnicy okazał nam Pan Jezus szczyt miłości, kiedy to Tajemnica Miłości, a my tak blisko tego ognia stoimy? — Cokolwiek ma Kościół najdroższego, cokolwiek ma Wiara najświętszego — co niebo i ziemia ma najświetniejszego a niepojętego — wszystko spoczywa tu w tej widomej Hostyi. Na chwałę P. Jezusa chcę mówić o tej wielkiej Tajemnicy Miłości, o *Komunii św.; chciałbym was zagrzać do miłości P. Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego* i w tej miłości *utwierdzić.* Abyście mnie pojęli, ożywcie w sobie, proszę, mocną wiarę. Niewiernych, sądzę, nie masz tu w tem zgromadzeniu. Kto zaś chwieje się w wie-

rze, lub broń Boże! kogo próżna przywiodła ciekawość w to ustronie klasztorne, ten mnie nie zrozumie. Bo cóż tu widzą oczy? Oczy widzą tylko postać chleba. Co tu pojmie rozum? To co mu oczy podadzą. Tu trzeba patrzeć oczyma wiary, trzeba raczej otworzyć serce na działanie łaski, niżeli badać rozumem, boć to Tajemnica wiary. Lecz niedosyć wiary! To Tajemnica miłości. A miłość więcej czuje, niż widzi, niżeli pojmuje. A miłość chrześcijańska to dar Ducha św. A przeto udajmy się doń naprzód w pokorze, mówiąc: „Przemów Panie do serc naszych, abym godnie opowiedzieć zdołał dziwy Twej Tajemnicy, a słuchacze odnieśli duchowny pożytek. Niech będzie pochwalony Najśw. Sakrament teraz i na wieki. Witaj Królowo nieba i Matko litości. Zdrowaś Marya.“

* * *

Miłość ku P. Jezusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie jest długiem wdzięczności — jest potrzebą serca. Miłość to bowiem sprowadziła P. Jezusa na ten ziemski padół, nie dała Mu spocząć ani na chwilę; w znojach, trudach, pracach, prześladowaniu i wzgardzie nauczał, pocieszał, grzechy odpuszczał, chorych uzdrawiał; miłość Go skłoniła do podjęcia okrutnej męki krzyżowej, miłość nareszcie wymyśliła tę cudowną tajemnicę. Tuż przed samą śmiercią swoją umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował; nie chcąc nas zostawić sierotami, wiedząc dobrze, jak słabym, niedołężnym, ułomnym jest ten biedny człowiek, chcąc nam zostawić skuteczny i boski posiłek, lekarstwo, broń, tarczę, przy ostatniej wieczerzy, niejako testamentem przekazuje nam tę najdroższą tajemnicę Bożego Ciała. Rozważcież, bracia, wdzięcznym umysłem długość Jego miłości — do końca nas umiłował; rozważcie jej szerokość — obejmującą wszystkich; — jej wysokość — bo aż do śmierci, a śmierci krzyżowej; nakoniec jej głębokość. — On Bóg to uczynił dla nas nędznych, skalanych grzeszników, zranionych łazarzy, niegodnych stworzeń, niewdzięcznych synów!

Nic jednak nie powstrzymało go od jej ustanowienia: ani obojętność jednych, ani świętokradztwa drugich, ani złość trzecich, ni lenistwo czwartych — do końca umiłował. — Zastanawiając się nad tą przepaścią tajemnicy, nie wiem, czemu się więcej dziwować: mądrości, czy wszechmocy — miłosierdziu, czy miłości?

Jakimże językiem mam wam ja niedołężny opisywać tę miłość Pana Jezusa w ustanowieniu Najśw. Sakramentu, kiedy może w tej

księdze miłości sam dobrze czytać nie umiem? Jakiemiż słowy mam was zagrzewać do miłości P. Jezusa? — Ażaliżto Chrystusa nie znacie? Czyżto wy Chrystusa nie kochacie? O gdyby tak było, zaiste dosyć byłoby dla mnie dzisiaj wezwać was jednem słowem: Bracia mili, trwajcie w miłości Chrystusa! i zakończyć kazanie. Lecz niestety, sprawdza się, że gdy złość się rozszerzyła, miłość wielu ostyga. Więc dalej rzecz ciągnę: Ktokolwiek nie sterał w poniewierce życia tego boskiego ognia, jaki rozniecił w jego sercu Duch święty na chrzcie św., temu nie trzeba słów wiele, ten pojmie, że człowiek na to stworzony, aby się połączył kiedyś z Bogiem w szczęśliwej wieczności. Chcąc się człowiek połączyć z Bogiem w wieczności, musi się zacząć *zaprzyjaźniać* z Nim tu na ziemi. Przyjaźń, mówiąc po ludzku, polega na szacunku, przywiązaniu, przypodobaniu się przyjacielowi, zdaniu się na wolę jego, na solidarności i ścisłem łączeniu się z nim, tęsknocie po jego oddaleniu się — radowaniu się z jego obecności; współboleści i współradości, obawie utraty; nareszcie na czynach, ofiarach, ponoszeniu dla przyjaciela trudów, cierpień, a nieraz i życia! Wszystko to i więcej nierównie nadto uczynił dla nas Jezus; większej nadto nie masz miłości, jak gdy kto duszę kładzie za przyjacioły swoje (Jan) a umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował. — Bóg dał nam serce i miłość nam dał także; miłujemy ojca, matkę, braci, żonę, dziatki, ziomków, ojczyznę, ludzkość; wszystkie te uczucia Bóg wszczepił w serca nasze, Duch św. uświęcił i do godności cnót chrześcijańskich podniósł. Wszystko to o tyle ma wartości, o ile w nich miłujemy Boga, o ile ich miłujemy dla Boga; jakiejże miłości godzien jest Bóg sam, jeśli to wszystko co miłujemy, jest Jego darem? A jeśli miłość stworzeń już nas uszczęśliwia, jakież to dopiero szczęście musi być w zjednoczeniu się z Bogiem? — Jakiegoż politowania godni jesteśmy, jeśli miłujemy wszystko, tylko nie Boga, marnotrawimy miłość naszę kierując ją ku stworzeniom, a w tej miłości doznajemy tylko gorzkich zawodów, braku wzajemności, przesytu, goryczy. A wreszcie choćby i tego nie było, wszystko pod słońcem jest zmienne, znikome, śmiertelne, dręczące, im więcej nas oddala od jedynego celu naszego zjednoczenia — od Boga! Słusznie przyjdzie nam z uniesieniem zawołać: Któraż wiara jest tak szczęśliwa, tak święta, tak boska, jak ta święta nasza katolicka wiara, kiedy w Najśw. Sakramencie posiada widomy cel i sposób naszego zjednoczenia się z Bogiem na ziemi, cel naszej miłości, w którym nietylko łączymy

się z Bogiem za życia przez wiarę, ale istotnie i rzeczywiście sakramentalnie; wszakże to są słowa Jezusa: „Kto pożywa ciało moje i pije krew moję, ten we mnie mieszka, a ja w nim — ten siła owocu przynosi.“ Pożywanie Bożego Ciała *przeistacza powoli duszę naszę i podobną czyni Chrystusowi,* albowiem uśmierza w nas miłość własną, osłabia pożądliwość, gładzi grzechy powszednie, od śmiertelnych zachowuje i strzeże; nawet w ciało nasze kładzie zaród nieśmiertelności; bo gdy kiedyś po zgonie spocznie w zimnym złożone grobie i w proch się obróci, ta iskra Bożego Ciała na głos Archanielski do życia je przywoła, i przeistoczy na wzór uwielbionego ciała Chrystusowego. O tem nas sam Zbawiciel zapewnia słowy: „Ten choćby umarł, żyć będzie, tego ja wskrzeszę w dzień ostatni.“ Bracia drodzy! Którzykolwiek gonicie niebaczni za rozkoszami i wygodami ciała, pomnijcie, że ciała wasze po przyjęciu Komunii św. są kościołami Bożymi, że wszelki grzech popełniony na ciele kala duszę, i że nieczyści nie wnijdą do Królestwa niebieskiego. Niedarmo Komunią postawiono wpośrodku Sakramentów, a Uroczystość Bożego Ciała wpośrodku roku kościelnego; albowiem wszystkie inne Sakramenta albo przygotowują do Komunii św., albo uzdolniają do jej sprawowania. Msza św. i Komunia są jak gdyby sercem Kościoła; jak z serca żyły rozchodzą się po całem ciele i krew się rozpływa, tak wszystko, co jest w Kościele świętego, dobrego, zacnego, szlachetnego, temu Bożemu zawdzięczamy Ciału.

Komu niedosyć na słowach Chrystusowych, niech posłucha niektórych skutków, jakie sprawuje Komunia św., a które codzienne stwierdza doświadczenie. A naprzód: darujcie, że zacznę od poślubionych Chrystusowi mieszkanek tego zacisza klasztornego. Zapytajmy, co posila i hartuje te dusze zakonne słabe z natury, a mocne łaską — te oblubienice Chrystusowe — w obowiązkach powołania, jeśli nie częsta Komunia? Sądźcie sami, ażali to rzecz łatwa, zrzec się przyjemności i węzłów świata, zamknąć się w odosobnieniu, aby pod surową regułą służyć wyłącznie Bogu? O! zaprawdę, nie jest to rzecz łatwa. Przyznacie mi wy, którym tak trudno przychodzi odmówić sobie małej przyjemności. Ażaliż to nie jest dźwigać krzyż swój za Chrystusem? Krzyż ciężki — codzienny! Wszakże dźwigają go nie z przymusu, lecz dobrowolnie, nie rok — dwa, ale przez całe życie; nie z narzekaniem, lecz z ochotą, a może i z radością. Co więcej; one modląc się za siebie i za drugich, poświęcają się bezinteresownie wychowaniu dziatwy waszej — i w tem

wszystkiem wspiera ich Komunia św. A jak miłą jest Chrystusowi ta służba, poznacie z tego, co powiem. Oto ta wielka wspaniała uroczystość Bożego Ciała komu zawdzięcza swój początek? Biednej pobożnej zakonnicy w mieście Leodyum imieniem Juliannie. Objawił jej Chrystus, że sobie życzy zaprowadzenia nowej uroczystości na cześć Najśw. Sakramentu. Przez lat dwadzieścia ukrywała to objawienie, nareszcie zwierzyła się poważnemu kapłanowi, który jej w tem był pomocnym. — Podobnież i w tym tu klasztorze uwidoczniają się skutki częstej a godnej Komunii św.; skutki żywej ku Najśw. Sakramentowi miłości. Od lat niewielu wprowadzono bractwo nieustającej Adoracyi Najśw. Sakramentu; niedługo potem zawiązanie się Towarzystwa Pań św. Wincentego w mieście naszem, można powiedzieć, że pierwszego ztąd dostało bodźca.

Co, pytam, wspiera *kapłanów* w trudnych a świętych obowiązkach powołania, jeśli nie częsta Komunia św.? Co zniewala *misyonarzów*, że nie zważając na niewygody, trudy, niebezpieczeństwa, prześladowania, śmierć oczywistą idą między ludy na półdzikie — by zanieść im światło zbawienia? — Wy *dziewice, pobożne i czyste* panny chrześcijańskie, żyjące wśród świata, wyznajcie proszę, co wam sił dodaje, iż mimo słabości natury, powabów, ponęt i pokus zwyciężacie złe skłonności, zdobywacie się na cnoty heroiczne, zawstydzające nieraz samych mężczyzn? — Żony, matki, kobiety — ileż to krzyżów macie nieraz do znoszenia z dziećmi, z mężami; — co was krzepi — posila — pociesza — od rozpaczy chroni — jeśli nie Komunia św.? Co chrześcijan prześladowanych utrzymuje przy wierze przodków, jeśli nie Najśw. Sakrament? Ludzie biedni pracujący w pocie czoła na wyżywienie siebie i dziatek — ludzie nieszczęśliwi, których smutek i troski przygniatają — ludzie chorzy, kalecy, którym boleść dokucza, nędzarze, którym głód doskwiera, opuszczeni, sieroty — gdzież wam szukać *ulgi, pociechy, ochłody*, jeśli nie w tej krynicy łask i miłości nieprzebranej — w Komunii św.? — Bracia drodzy! jeśli świat przy swej wygórowanej nauce tak zimny, przy swoim mniemanym postępie tak samolubny, przy swoich wynalazkach tak zarozumiały i dumny, przy mniemanej wolności tak swawolny, rozpasany, i przy swoim głoszonym humanizmie tak okrutny; — cóżby to dopiero było, gdyby Boże Ciało, ten ogień miłości, przestał goreć pośród nas? Przypuśćmy, że wam świat da oświatę, fabryki, koleje dadzą wam pieniądz — ale wam miłości nie dadzą, bo miłość darem Ducha św., bo z Komunii płynie ofiarność, gotowość do poświęceń. Zgaś słońce,

a okrąg ziemi opanuje ciemność, a wszystko obróci się w zimny głaz. Przebódź serce, a krew zetnie się w żyłach i życie ustanie w człowieku. Znieś Komunią, a wnet będziesz oglądał pogaństwo samolubne, ohydne, rozpasane!

Choroba wieku naszego ma siedzibę w sercu, a tą chorobą jest brak miłości, materyalizm, przebrzydłe samolubstwo. Miłość świata jest nieprzyjaciółką Boga. Lekarstwem skutecznem na to jest Komunia św. Świat miłuje sławę; ubiegając się zbytecznie za nią i znajdując ją wzbija się w pychę, a pycha to puchlina rozumu. Katolik, jeśli okiem wiary spojrzy na Chrystusowe ciało, i zastanowi się nad tem głębokiem upokorzeniem się Boga aż do lichej postaci chleba, wnet usłyszy z tej tajemnicy głos mówiący do niego: Synu! w pokorze twoja wielkość! Zacność spływa na Ciebie z Tego, kogo miłujesz. Czy nie dosyć Tobie chwały i sławy z tego, że Ja, Twój Bóg, zaprzyjaźniam się z Tobą? Ja Cię uczynię uczestnikiem natury boskiej. Ale za to uczyń dla mnie ofiarę z rozumu... i wierz!

Świat miłuje wygody, przyjemności, rozkosze. Z tej tajemnicy N. S. przemawia Chrystus cichy, umartwiony: Chceszli być moim uczniem, zaprzyj samego siebie, ofiarę z serca uczyń. Mnie tajemnica drogo kosztowała, bo śmierć bolesną: to jest ciało moje, które za was wydane będzie. Godzien jestem za taką przyjaźń takiej ofiary.

Świat miłuje majątki. Z tej tajemnicy przemawia Chrystus: Patrz synu! jam ubogi — chodź za mną! Świat skarby zbiera dla dogodzenia miłości własnej: katolik wpatrując się w Tajemnicę Bożego Ciała myśli sobie: Bóg mój nie szczędził dla mnie niczego; żąda więc ofiar, poświęcenia się dla bliźnich; przebaczenia, zgody; a w zgodzie tak miło, a z Bogiem tak słodko żyć i umierać. A w owej strasznej chwili zamięszania, kiedy nas wszystko odbiega: i sława i rozkosz i złoto swą wartość traci i przyjaźń opuszcza i trwoga śmiertelna ogarnia, a łkania i płacze drogich nam osób serce rozdzierają, gdy nas doleci głos dzwonka kościelnego i na progu mieszkania ukaże się kapłan z P. Bogiem, witając nas słowy: Pokój temu domowi, na widok boskiego lekarza ustępuje trwoga, w ściśnionej duszy robi się pogodnie, spokojnie, jakaś nieznana rezygnacya i odwaga opanowuje duszę, bo się myślą przenosim w świat inny, bo nam tkwią w pamięci słowa: „Kto mnie pożywa, ten choćby nawet umarł, żyć będzie.“ — Otóż widzicie, co działa godnie przyjęta Komunia za życia i przy śmierci.

Zrozumiecie więc, czemu świat nienawidzi Komunii świętej

częstej, bo Komunia nie zgodzi się z grzechem, jak ogień nie zgodzi się z wodą w jednem i tem samem naczyniu. Gdzie jest częsta Komunia, tam się zmniejsza przywiązanie do grzechu, tam miłość ku Bogu się wzmaga, w takiem sercu Chrystus swe królestwo i panowanie zakłada. Teraz mnie zrozumiecie, gdy wam powiem: Drogą jest każdemu z nas ojczyzna; — lecz gdyby nam dano do wyboru: albo ojczyznę bez Komunii, albo Komunię pod obcem jarzmem; toć zaprawdę przeniósłbym srogą niewolę z Komunią św., niżeli ojczyznę bez Boga w Najśw. Sakramencie. Gdyby rzeczono sierocie: wrócę ci matkę, lecz wyrzeknij się, dziecię, Boga i Komunii na zawsze, toć zaiste potrzebaby nam przenieść Boga nad wszystko, jeśli miłość nasza ma być doskonałą.

Te to są powody do miłości Chrystusa w Komunii skłaniające. Te zaś są sposoby najpewniejsze kochania go: jeśli go często a godnie przyjmować, jeśli na mszę św. uczęszczać; jeśli duchownie komunikować, jeśli go w Najśw. Sakramencie odwiedzać nie omieszkacie.

Kto miłuje Chrystusa, niech często spieszy do Komunii św. za radą spowiednika. Na gody Niepokalanego Baranka posłał nas P. Jezus zapraszać was, bracia! Bogu dzięki, nie wracamy z próżnemi rękoma. Nie minie niedziela, ni święto, aby kto z was nie zrobił P. Jezusowi tej radości. Z pociechą widzimy garnących się do św. uczty. Przychodźcież więc zdrowi, bo to wasz pokarm; kalecy — bo to wasza podpora, chorzy — bo to wasz lekarz, słabi — bo to lekarstwo. Przybliżcie się młodzi, bo to wasza siła, dziewice, bo to wasz oblubieniec, sieroty, bo to wasz ojciec; stroskani — bo wasz pocieszyciel. A jeśli spostrzeżecie, że przy tym stole jest jeszcze wiele miejsc próżnych, niech was to nie gorszy, jeśli miłość nasza twardszemi słowy nawoływa opieszałych, bo nam Chrystus nakazał: Przymuście ich, aby weszli. Pomóżcież tedy nam do tego słodkiego przymusu, a zanieście im groźne słowo Zbawiciela: „Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie.“ O! jak smutno jest żyć bez Chrystusa, jak okropna bez Niego umierać, jak rozpaczliwa wieczność bez Boga. „Kto gardzi chlebem Aniołów, umierać będzie jak zwierzę.“ *Bern.* Gdyby nam Chrystus rozkazał z miłości ku Niemu wypić truciznę, i tobyśmy musieli uczynić. A On nam każe pożywać swoje Ciało, a my się ociągamy? A kiedy i nasza i wasza prośba i boska pogróżka nie skutkuje, udajmy się jeszcze z prośbą do P. Jezusa, ofiarując za oziębłych nasze Komunie św. mówmy: O! naj-

dobrotliwszy nasz Zbawicielu! któryś nam w N. S. cudo miłości zostawił — Panie Tyś wszechmocny! Uczyń jeszcze ten cud miłosierdzia, pociągnij serca opieszałych braci naszych do siebie, abyśmy przy tym stole jedności, zgody i miłości łącząc się na ziemi, z Tobą i z nimi byli społem połączeni w Królestwie Twojem.“

I jeszcze prosimy: „Dobry Jezu, daj nam tę łaskę największą, abyśmy w owej strasznej godzinie śmierci mieli to szczęście godnie przyjąć Twe najświętsze Ciało na drogę wieczności. — O to Cię prosimy przez miłość N. Matki Twojej, P. Jezu Chryste! Tobie cześć, chwała, dziękczynienie na wieki.“ Amen.

Kazanie na III. Niedzielę po Świątkach.

O powstaniu z nałogów grzechowych.

„Radość będzie przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym. (Łuk. 15, 11).

Dzisiejsza niedziela zowie się niedzielą grzeszników i celników, bo się w Ewangelii przejawia wielka słodycz i dobroć, z jaką ich Pan Jezus przyjmował, gdy przeciwnie Faryzeusze ich znieść nie mogli. Nauczał ich Pan Jezus pod obrazem pasterza dobrego i niewiasty radującej się ze znalezienia zgubionego pieniążka, jak wielkiej ceny przed Bogiem jest jedna dusza — acz grzeszna; że Bóg nieustannie szuka grzesznika z miłości, aby go zbawić, że się cieszy z jego nawrócenia i radość swą podziela z Aniołami i Świętymi w niebie, że Jezus na to z nieba przyszedł na świat, aby szukać i zbawić grzeszników i za nich krew swoję przelał. Ta troskliwość ojcowska i dobroć Jezusa pociągała doń największych grzeszników, bo wlewała ufność w tych, co się chcieli nawrócić, i rzeczywiście się nawracali.

Nie ukróciła się prawica Boża, i dzisiaj ta sama dobroć Jezusowa nawołuje grzeszników, aby się szczerze nawrócili do Boga, a On w miłosierdziu swojem przyjmie ich w każdej chwili. O powstaniu z nałogów grzechowych dziś mówić zamierzyłem w ten sposób, iż okażę:

I. Jak niebezpieczną i opłakania godną jest rzeczą zostawać w nałogach grzechowych.

II. Że jednak nawrócenie nałogowych jest możliwe i wielce uweselające Niebo. Ave.

I.

Nałóg grzechowy jest to przez częste powtarzania pewnego grzechu nabyta łatwość grzeszenia. Trzy rzeczy schodzą się u nałogowego: wewnętrzna skłonność do grzechu z upodobaniem utrzymywana; częste zaspakajanie tej skłonności, czyli częste upadki w te same grzechy i dłuższy przeciąg czasu trwania w nich. Istota nałogu zależy na skłonności do grzechu z upodobaniem utrzymywanej. Grzesznik nałogowy często o swym grzechu rad myśli, grzechu pragnie, na samo przypomnienie budzi się w nim skłonność tak silna, iż z trudnością przychodzi mu się jej oprzeć, a skoro nadarzy mu się sposobność grzeszenia, popełnia grzech uczynkiem.

Za każdym nowym upadkiem skłonność wzrasta, grzesznik pije nieprawość jako wodę, z grzechem powoli tak się oswaja, że staje się mu poniekąd drugą naturą; owszem czemś więcej, bo samę naturę niejako łamie i pod swoje jarzmo podbija. *Kto czyni grzech, sługą jest grzechu*, Jan 8, 34, niewolnikiem staje się grzechu. Przez jakiś czas jeszcze rozum upomina; jeszcze serce się odzywa: Co ci uczynił Bóg dobry, że go obrażasz? Co ci zawiniła dusza twa, że ją zabijasz? Jeszcze sumienie się odzywa i do pokuty nawołuje. Ale darmo! Grzech zaciemnia duszę grubą powłoką ciemności, która nie dopuszcza promienia światła bożego; on zaślepia i ogłupia duszę. Chryz. Grzesznik staje się nieczułym na wszystkie napomnienia, prośby, traci ambicyą, nie zważa na opinią ludzką, słowem, na nic. Wola traci swą moc i siłę. Największa kara, jaką Bóg dopuszcza na grzesznika za tak częste znieważanie łaski jest, iż go wydaje na pastwę namiętności. Ekkl. 18, 30, Rom. 1, 22. — I to jest, co czyni tak trudnem powstanie z nałogów. Ekkl. 1, 15. *Przewrotni z trudnością bywają naprawieni.*

Nieraz nałogowiec zapłacze nad swym stanem, mówiąc: Jabym rad się poprawić, ale nie może, bo się stał niewolnikiem i sługą grzechu.

Czy poznajesz, Bracie! niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdujesz? — Jeszcze jest chwila, w której ci Bóg rękę podaje — jeśli się jej szczerze nie chwycisz, możesz wpaść w to nieszczę-

ście, które się zowie *zatwardziałością serca*. Job. 31, 15. Gdy ta przeminie, ujrzysz niepodobieństwo nawrócenia się. Zły duch nasunie ci trudności niezwyciężone: to cię wtrąci w rozpacz, a w rozpaczy dopuszcza się niejeden samobójstwa i ginie na wieki. Poznajcie, jak niebezpiecznie zostawać długo w nałogach, ponieważ *trudne* z nich powstanie. Poznajcie, jaki to opłakania *godny stan* grzesznika nałogowego. Któż się ulituje tego stanu nędznego grzesznika? Czy towarzysze? To nieczuli grabarze niosący umarłego na duszy w kwiecie wieku do grobu. Czy świat, któremu hołdował? On mu suchy wieniec zmarnowanych łask bożych i darów natury położy na zimną mogiłę. Czy czart? On się cieszy ze swej zdobyczy!

Jeden tylko Kościół, ta czuła matka, płacze nad zgubą tylu dusz, szuka, nawołuje. Ona posyła nas, swe sługi, abyśmy kładli przed oczy wasze i wołali: Jer. 35, 17. *Nawróćcie się każdy z drogi swej złej, a dobre czyńcie sprawy wasze.* Jer. 2, 19. *Wiedz i obacz duszo, że zła a gorzka jest rzecz, żeś ty opuściła Pana Boga twego.*

II.

Trudne jest nawrócenie nałogowych, a jednak możliwe. *Bóg bowiem nie chce śmierci grzesznika, ale chce, żeby się nawrócił i żył.* Ezech. 18, 23. *Chrystus przyszedł szukać i zbawić, co było zginęło.* Dzisiejsza Ewangelia najlepszym tego dowodem. Miłosierdzia Bożego nie ma granic. Jak długo człowiek żyje, nie trzeba tracić nadziei o jego zbawieniu. Prawda, że Bóg udziela łaski nawrócenia nałogowym po długiej, gorącej modlitwie, długiej walce i trudach, a to dlatego, że chce być usilniej o nię proszonym; chce żeby w przyszłości tem więcej sobie cenili tę łaskę. Nawrócenia nagłe są nadzwyczaj rzadkie. Jednak Bóg jest miłosierny i chce wszystkich zbawić. Woła przez Zach. 1, 3; *Nawróćcie się do mnie, a nawrócę się do was.* Chciejmy tylko szczerze; całą mocną, szczerą wolą i sercem odwróćmy się od stworzenia, a nawróćmy się do Boga. Chociażeśmy grzeszni, nie przestańmy błagać i prosić Boga o miłosierdzie, nie zaniechajmy dobrych uczynków: jałmużny, postów, umartwień. Nie będą one jeszcze miały zasługi na żywot wieczny, ale wypraszają grzesznikowi dobra doczesne, a nawet łaskę nawrócenia, a zaniedbanie dobrych uczynków jest początkiem zwątpienia. Są słowa św. Chryzostoma.

Nie odkładajmy nawrócenia *na później*, tylko odrazu przystąpmy do trybunału spowiedzi św. Bo ażaliż godzi się być złym,

kiedy P. Bóg dobry? Sprawmy Aniołom i Świętym tę radość, której oni doznają z nawrócenia grzesznika i która jest większą niż nad 99 sprawiedliwymi; raz że zwykle przychodzi niespodzianie; po drugie ponieważ nawrócony staje się o wiele gorliwszym i stara się gorętszą miłością naprawić krzywdę Bogu przez grzechy wyrządzoną; gdy tymczasem sprawiedliwi niekiedy tyle gorliwymi nie są.

Toż i ojciec w przypowieści Ewang. więcej się radował z nawrócenia syna marnotrawnego, niżeli ze starszego cnotliwego, *bo ten był niejako umarł, a teraz ożył; zgubił się, a teraz odnalazł się.*

Przedewszystkiem nie opuszczajmy nabożeństwa do N. Maryi Panny; bo Ona jest ucieczką grzeszników, Ona już tylu grzesznikom, których miano za straconych, wyprosiła łaskę nawrócenia i tobie wyprosi. Żeby nie wiem jakie i jak liczne były twoje grzechy i szkaradne, wierz, ufaj i żałuj, idź do spowiedzi, a będziesz na wieki błogosławił tę chwilę, w której ci Marya dopomogła do potargania więzów nałogu.

A choćbyś jeszcze i po spowiedzi upadł, nie trać odwagi i męstwa, spowiadaj się na nowo; będzie to może grzech z krewkości, z ułomności osłabionej grzeszeniem woli, ale nie ze złości. Dodawaj sobie ducha słowy Aug. *Mogli ci i te, a czemużbym ja nie mógł powstać.* Wielkim grzesznikiem był Zacheusz celnik, ale skoro go Jezus nawiedził, a on wyrzekł: Ja się nawracam! I dotrzymał słowa. Toż i Magdalena i tylu innych wielkich grzeszników.

„Panie! Tobie możliwa jest rzecz i z kamieni stworzyć sobie Syny Abrahamowe. Tyle cudów uczyniłeś za życia swego na ziemi, wskrzeszając umarłe, uczyń i ten cud miłosierdzia, daj łaskę grzesznikom, aby tyle dusz drogą Twą krwią odkupionych, nie leciało do piekła, ale by z Tobą zasiedli w przybytkach niebieskich. *Nawróć nas Panie ku Sobie, a nawrócimy się, odnów dni nasze jak z pierwa*, Thren 5, 21, *a wychwalać będziemy na wieki miłosierdzie Twoje*“ Psalm 88, 2. Amen.

Kazanie na dzień ŚŚ. Piotra i Pawła 1878.

„*Dziwny Bóg w Świętych swoich.*“ Js. 67.

Dwóch największych Apostołów i Męczenników, ŚŚ. Piotra i Pawła uroczystość dzisiaj Kościół z radością obchodzi. — Obaj od samego Chrystusa powołani, obaj od Niego umiłowani i najwyżej wyniesieni — pługiem słowa Bożego zorali, a znojem apostolskim i krwią męczeńską użyźnili rolą Chrystusową; jako dwa wielkie światła, słońce i księżyc, nauką i cnotą oświecili Kościół Chrystusowy; dwa najmocniejsze filary: jeden Głowa Kościoła a drugi naczynie wybrane, krwią męczeńską dali świadectwo prawdzie. A chociaż dzisiejsza Ewangelia o samym tylko Piotrze wspomina, ponieważ z Piotra, jako z Głowy Kościoła, spływa chwała na wszystkich Apostołów, jednak ponieważ obaj dziwni w *powołaniu*, w *życiu* i w *śmierci*; obaj, według pobożnego podania, w tym samym Rzymie, od tegoż Nerona, tego samego dnia, chociaż nie jednego roku śmierć męczeńską za wiarę ponieśli, obydwóch zwłoki jeden grób mieści, przeto słuszna, aby, których miłość jednoczyła za życia, tych społem obchodzono pamięć uroczystujących w Niebie.

Dziwnie pocieszające i podnoszące umysł katolika uroczystość dzisiejsza nastręcza nam nauki, czy zwrócimy uwagę na ich wielką wiarę i niezachwianą ufność, czy na głęboką pokorę, ich gorącą miłość ku Chrystusowi, a niestrudzoną gorliwość o zbawienie bliźnich; widzimy przemądre działanie łaski bożej w nich, wierne i stateczne współdziałanie ich z łaską bożą.

I. Dziwny Bóg w powołaniu SS. Ap. na urząd apostolski.

II. Dziwny w ich sprawach i życiu.

III. Dziwny nareszcie w śmierci i nagrodach.

Taki czynię podział kazania, zkąd każdy z uwagą słuchający odniesie pożytki swemu stanowi odpowiedne. Ave.

I.

Dziwny Bóg w powołaniu SS. Ap. na apostolstwo. Ludzie do wielkich dzieł szukają mężów sławnych z nauki, majętnych, wpływy mających. Bóg zaś inaczej. Do tak wielkiego dzieła, jakiem

było założenie Kościoła, mającego trwać do końca świata, mającego zbawić wszystkie pokolenia ziemi, nawrócić pogańskich cesarzów i mędrców wsród piętrzących się trudności, jakiemi były: zajadłość Żydów, krwawe prześladowania pogan, wybiera Chrystus kogo? Nie mędrców tego świata — nie bogaczów i możnych panów ziemskich. Mądrość boża powołuje ubogiego rybaka z Betsaidy, od łodzi i sieci wzywa Symona, syna Jony, bez znaczenia, bez nauki prostaczka, a dlaczego? Aby świat poznał, że nie świetnością wymowy ludzkiej, nie siłą ludzką — ale mocą bożą sprawione jest to dzieło boże, zaszczepione Duchem bożym i pielęgnowane, wyrosło w olbrzymie drzewo, na którego gałęziach usiedli ptacy niebiescy: książęta, królowie i możni. Ale też wybrał sobie P. Jezus w Piotrze serce proste, uczciwe i szczere, powolne wołaniu bożemu. Dosyć było dla Piotra raz jeden usłyszeć wołanie Jezusa: „*Piotrze, porzuć sieci, a pójdź za mną; odtąd już ludzi łowić będziesz,*“ a Piotr opuszcza łódź, sieci, dom i wszystko. On nie pojmuje jeszcze dobrze, jaka go przyszłość czeka, ale ochoczo idzie za głosem Chrystusa... Woła też Chrystus i na niejednego z nas: *porzuć sieci;* potargaj już raz te grzeszne więzy, które cię skrępowały, porzuć te samołówki i sidła na cudzą niewinność; te grzeszne okazye, oddal tę osobę, oddaj coś winien, co cudzego; przestań dawać zgorszenia, i t. p., a chodź za mną! Jam cię odkupił drogą krwią moją, ja chcę zbawić drogą duszę twoję! I kiedyż pójdziem za głosem wołania Bożego? Biada nam, jeżeli to będzie za późno!

Za tę powolność Piotrową dziwnie obfite zdroje łaski oświecającej umysł wiarą żywą zlał Chrystus na duszę prostaczka. Oto w chwili, kiedy go miał wynieść na godność Namiestnika swego na ziemi, zapytał uczniów: Wy kim mnie być powiadacie? Piotr bez wahania wyznał: *Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego.* Błogosławionyś Piotrze, odrzekł Jezus, bo nie przyrodzony rozum ci to oznajmił, lecz Ojciec mój niebieski objawił ci tę prawdę.

O! ludzie z pod słomianej strzechy, od pługa, sieci, wiosła, warsztatu, prostaczkowie bez nauki i szkół, poznajecie wy tę wysoką godność, do której was wiara św. podnosi, iż przez wiarę stajecie odrazu na wysokości mędrców; a kiedy niejeden z uczonych i mędrców dzisiejszych zapiera się Chrystusa, wy śmiało wyznajecie: Panie! wierzymy, żeś Ty Chrystus Syn Boga żywego. O zaprawdę! wyzna was Chrystus przed Ojcem swoim w niebie.

Było to na puszczy, kiedy Chrystus przyrzekł rzeszom dać własne ciało do pożywania i własną krew do picia, a niektórzy

uczniów nie mogąc pojąć, jak się to stanie, gorszyli się tem odeszli, rzekł Chrystus do Apostołów: Czy wy także odejść chcecie? Odpowiedział Piotr św.: *Do kogóż pójdziemy; Ty słowa żywota masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus Syn Boży.* O! co za wielkie świadectwo płynące zwiary! Nie mówi Piotr: Wierzymy dlatego, żeśmy poznali; lecz mówi: Poznaliśmy, bo wierzymy. Ta jest zasługa wiary, że za prawdę trzyma, co Bóg objawił, chociaż tego rozumem pojąć nie może. A i w prawdy wiary rozumowi przystępne powinniśmy wierzyć dla powagi Boga objawiającego je nam. Podobnież i my zawołajmy z radością serca: Panie, my nie widzieliśmy cudów, na które patrzali ojcowie nasi, gdy pierwsi chrzest brali, a jednak wierzymy mocno; my Cię oczyma ciała nie dostrzegamy w Najśw. Sakram., a jednak gotowiśmy życie nasze dać za tę wiarę. — My widzimy dziś Kościół Twój w srogim ucisku, a jednak nie ustaje w nas nadzieja, że nie dasz zaginąć dziedzictwu swemu! O Boże, wspomóż wiarę naszę!

Przypatrzmy się pokorze Piotra, jak on cudownym ryb połowem zdziwiony, chociaż wiemy, że był człowiekiem cnotliwym, jednak prosi ukorzony do nóg Jezusa: Panie! wyjdź odemnie, bom ja grzeszny człowiek! Dla wielkiej pokory chciał być głową na dół ukrzyżowanym. Ufność jego była bez granic, skoro za chodzącym po morzu Jezusem puścił się na wodę. Miłość jego ku Chrystusowi była tak wielką, że na trzykrotne zapytanie P. Jezusa: „Piotrze, miłujesz ty mnie więcej od innych?“ odrzekł: „Panie! Ty wiesz, że Cię miłuję,“ — Raz tylko jeden zbytnio zaufał siłom swoim — i upadł, zapierając się Chrystusa; lecz skoro Chrystus miłosiernem okiem spojrzał nań, o! jak rychła, jak prawdziwa, jak stateczna była jego pokuta!

Bierzmy ztąd przestrogę, żebyśmy zanadto nie ufali sobie, bo skoro łaska boża nas na chwilę opuści, upadamy ciężko. Niestety! podobni Piotrowi w upadku, rzadko kiedy stajemy się mu podobni w powstaniu i w pokucie!

II.

Jeśli w Piotrze ludzie ubodzy, to w Pawle uczeni i wyższych stanów znajdą wzór naśladowania godny. Dziwny Bóg w powołaniu prostego rybaka, dziwniejszy w nawróceniu dumnego i zawziętego prześladowcy chrześcijan, Szawła. Ktoby po ludzku sądził, że nieprzyjaciel, ziejący zemstą i zagładą przeciw imieniowi chrześcijan, przyda się na co Chrystusowi? Lecz Bóg dziwny w mądrości — a miło-

sierdzie jego nie ma granic. Nie tak ciche i łagodne było powołanie Pawła, jak Piotra. Musiał być ślepotą porażony, gromem o ziemię powalony, a surowym głosem Chrystusa nawołany: Szawle! czemu mnie prześladujesz! A kiedy światło dzienne opuściło oczy Szawła, inne światło łaski zeszło w duszy i w sercu jego. Z dzikiego lwa stawszy się barankiem rzekł w pokorze: Ktoś jest, Panie, którego ja prześladuję? Co chcesz, Panie, a gotów jestem uczynić!

Podobnie i dzisiejszych postępowych mędrków musi Chrystus ślepotą umysłową porazić, nim przyjdą do poznania, że nie samym rozumem docieka się Boga, lecz wiarą pojmuje — a wiara dar Boży nadprzyrodzony. Wiary z siebie nikt mieć nie może, z książek się nie wyuczy, ludzie mu nie dadzą. Chrystus woła na nich: Czemu mnie prześladujecie? Już ich powala o ziemię. Szczęśliwy Paweł, że poznał dzień nawiedzenia Pańskiego; o! jak obfitą otrzymał nagrodę! Będziesz mi odtąd naczyniem wybranem, będziesz nosił imię moje przed króle i sądy — rzekł mu Chrystus. A skoro raz usłyszał: Wstań a idź, odtąd przez całe życie niestrudzenie obchodził wsie i miasta, znosił znoje, trudy, bicze, głód, chłosty, więzienia, nędzę — a w tem wszystkiem wyznawał jawnie (I. Kor. 1, 8): „Z łaski bożej jestem, co jestem, a łaska jego przeciwko mnie nie była próżną. Alem więcej pracował niż oni wszyscy.“ Jak przedtem nienawidził Jezusa i chrześcijan, tak potem gorąco miłował Boga i z tem się odzywał: „Że go nic ani śmierć sama nie zdoła odłączyć od miłości Chrystusa.“ On sam chciał być potępionym w piekle, aby jedno bracią swoję zbawił. Wiarę miał tak silną, iż się z tem oświadczył: „Że gdyby Anioł z nieba przyszedł, a co innego wam opowiadał niźli ja, niech będzie przeklęctwem.“ Z pokory wyznawał jawnie swój grzech, że przedtem prześladował Kościół; wyznawał, „że nic nie umiał, jedno Chrystusa i to ukrzyżowanego.“

III.

Nakoniec dziwny Bóg w nagradzaniu swoich wiernych sług na tej ziemi. Razu jednego św. Piotr rzekł do Jezusa: „Oto, Panie, opuściliśmy wszystko; jakąż nagrodę dasz nam za to? Odrzekł Jezus: Będziecie siedzieli ze mną na dwunastu stolicach sędziowskich, sądząc dwanaście pokoleń Izraela.“ Wprzód jednak objawił mu, że ma umrzeć za niego śmiercią krzyżową. Paweł św. był za życia zachwycony do trzeciego nieba, a jednak jeszcze w owej drodze do Damaszku rzekł mu Chrystus: „Ja ci ukażę, jak wiele ci potrzeba będzie cierpieć dla imienia mego.“ Zaiste, hasłem jego życia

było (Filip 1, 21): „Mnie żyć jest Chrystus — a umrzeć zysk! Mnie miecz nie odłączy od Chrystusa.“ Rom. 8. Odłączył wprawdzie duszę od ciała miecz, ale złączył Pawła na wieki z Chrystusem!

Bracia katolicy! wyznawcy wiary Piotrowej i Pawłowej, synowie Kościoła, uczniowie ukrzyżowanego Mistrza! Czegóż wy się spodziewacie lepszego na tej ziemi od Chrystusa, jeśli nie krzyża? Znoście, proszę, krzyże i utrapienia tego życia z gotowością, z wiarą i ufnością, z jaką znosili ŚŚ. Piotr i Paweł, ofiarujcie je na zadosyćuczynienie za grzechy wasze, nie smućcie się, bo to znamię wybranych. Niech was nie trwożą wichry ucisków bijących na łódkę Chrystusową. Kościół nie zaginie, bo utwierdzony na skale twardej Piotrowej stoi niespożyty wiekami. — Niech was krzepi wiara i ufność św. Ap. Chrystus zdaje się spać — budźmy Go modlitwami naszemi — pokutą za grzechy nasze — przywiązaniem do Stolicy świętej. — Lecz nie samym krzyżem i koroną męczeńską uwieńczył Jezus skronie dwóch książąt Apost. On ich uczcił za życia i po śmierci wielkimi cudami.

Niech się utwierdza wiara nasza w artykuł o Obcowaniu Świętych; przez ich przemożne zasługi Kościół udziela nam na dniu dzisiejszym odpustu. W trudnych dla Kościoła chwilach uciekajmy się z prośbą o przyczynę do tych wielkich hetmanów dworu niebieskiego, abyśmy, czego nieudolność nasza uprosić nie może, za ich przyczynieniem się otrzymali. Amen.

Kazanie na Niedzielę IV. po Świątkach.

Kwestya chleba i pracy.

Przez całą noc pracując niceśmy nie ułowili wszakże na słowo Twe zapuszczę sieć. Łuk. 5, 4.

W Kościele katolickim praca zawsze wysokie miała poważanie. Od samych początków, skoro Jezus Chrystus, Syn Boży, biednemu rzemieślnikowi Galilejskiemu chciał być posłusznym, i skoro się nie wstydził sam świętemi rękoma pracować w Nazarecie przy warsztacie, praca nabrała godności nadziemskiej. W pracy szukali utrzymania życia wysłani w świat Apostołowie, aby nie być wier-

nym ciężarem i owszem, aby biedniejszym od siebie dopomagać. Z Kościoła wyszły wszystkie piękne i prawdziwe myśli o pracy, on je zamienił w *instytucye*. Rolnictwo, przemysł, rękodzieła i sztuki na łonie Kościoła znajdowały początek, wzrost i opiekę. (Kościół i Cywilizacya przez Leona XIII. p.).

Dzisiaj kwestyą *pracy* zajmuje się niemal cała Europa, bo bez chleba żyć niepodobna, a chleba nie masz bez pracy; a więc *kwestya chleba* to rzecz nader ważna, piekąca! Któż ją rozwiąże? To wielkie pytanie! Różni różne obmyślają sposoby godziwe; są i tacy, którzy się nie wzdrygają podsuwać sposoby niegodziwe; a jednak już dawno rozwiązała ją Wiara katolicka i zaiste nikt jej tak mądrze nie rozwiąże, jak ją rozwiązała Wiara katolicka.

Zastanówmy się dzisiaj nad nią z uwagą. Ave.

I.

Są tacy, którzy utrzymują, że człowiek na to się tylko rodzi, aby używał, bawił się i miał raj na ziemi; tymczasem Wiara uczy, że człowiek jeszcze przed upadkiem był do pracy stworzony, tem więcej po grzechu pierwszych rodziców praca stała się jego udziałem: „*W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba.*“ (Gen. 3, 19). „*Człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie.*“ (Job. 5, 7).

Każdy człowiek, ubogi czy majętny, powinien pracować; jeden ręką: młotem, szydłem, igłą itp.; drugi głową, piórem.

1. Praca, to święty każdego obowiązek, ona każdy stan uzacnia, uszlachetnia. Byli królowie i książęta, którzy swe dzieci kazali uczyć rzemiosł i kunsztów, wychodząc ze zasady, że fortuna jest zmienną, a człowiek, umiejący sobie zarobić na chléb, da sobie radę w świecie.

A choćby kto posiadał majątek, to praca podnosi jego moralną wartość; przeciwnie zaś za niedołężnego uważać można tego, kto się niczego nie nauczył, tylko jeść i używać. „*Jeśli kto nie chce robić, niech też nie jé,*“ mówi Paweł św. (II. Tess. 3, 10).

Byli ludzie, którzy wmawiali w innych, że wyszli z łona natury doskonałymi; tymczasem Wiara uczy, że człowiek w skutek grzechu pierworodnego przychodzi na świat skłonniejszy do złego, niżeli do dobrego.

Więc znowu od dzieciństwa poczyna się praca nad sobą, nad swem udoskonaleniem, a ta praca twardsza od pracy młotem lub siekierą, a kto wyrobi w sobie charakter moralny, ten osięgnął prawdziwe szlachectwo duszy.

Jak do pracy materyalnej potrzeba Boskiego błogosławieństwa, tak do pracy moralnej potrzeba łaski Bożej. A błogosławieństwa i łaski nie masz bez modlitwy.

2. Pracuj i módl się, jeśli chcesz mieć chléb powszedni. Modlitwą rozpoczynaj dzienną pracę, pamięć na obecność Boga niech towarzyszy twej pracy w ciągu dnia, miej zawsze przed oczyma P. Jezusa, o głodzie i skwarze słońca przebiegającego krainę żydowską, nauczającego, uzdrawiającego, pocieszającego wszystkich; miej na myśli N. Maryą P. w domku Nazaretańskim lub w Egipcie, św. Józefa, pracowitego cieślę. Święć niedziele i święta i oddaj cześć należytą Bogu w ofierze Mszy św. Pracuj uczciwie, rzetelnie, a uświęcaj i ozłacaj twą pracę dobrą intencyą i kończ ją dziękczynną modlitwą, a będziesz miał chléb doczesny i zasługę na niebo, a pracą zbawisz duszę i ubłogosławisz pokolenie twoje.

Nie mów: Ja wolny, wolno mi czynić, co mi się podoba; lecz pamiętaj na to, że za każdą chwilę straconą zdasz rachunek Bogu; pamiętaj na to, że czas, to pieniądz.

3. Zapracowanego grosza nie wydawaj wszystkiego na raz, ale oszczędzaj na czas choroby, starości, kalectwa, nieszczęścia; schowaj też co i dla dziatek. Nie spuszczaj się na to, że zawsze będzie zarobek, służba, że handel zawsze dobrze pójdzie. Roztropny człowiek jest przezorny na przyszłość. Nie spuszczaj się na to, że wygrasz w loteryą; bo gdyby loterya właścicielom nie przynosiła korzyści, jużby ją dawno byli zwinęli. Najlepsza loterya jest to, co sobie oszczędzisz. Francuzi, Niemcy — lud to bogaty, bo pracowity i oszczędny. Tylko słowiańska natura wygodnem, ale bezmyślnem słowem się pociesza: „Wydaj dziś wszystko, co masz, a na przyszłość jakoś to będzie!“ Zapytaj później, a jakże tam idzie? Usłyszysz zawsze tę samę piosnkę: Bieda była, bieda będzie!

Wszak pracujemy, powiedzą ci rolnicy, i z każdą wiosną ziarno prześliczne wschodzi. Tymczasem przyjdzie czas żniwa, a tu od lat kilku zawsze jakaś klęska. Nie inna tego przyczyna, tylko ta, że ludzie nie święcą, jak należy, niedzieli, a chociaż święcą na wsi, to nie święcą w mieście; a mieszczanie żyją także chlebem, do którego rolnicy dostarczają zboża.

Ależ to gorsza, że tyle ludzi jest, którzyby chcieli pracować, a nie masz zarobku i ztąd bieda! To inna rzecz, zaraz powiemy o niej.

II.

1. Przypatrzmy się dalej, jak się nam kwestya chleba przedstawia ze strony społecznej ze stanowiska wiary.

Każdy człowiek żyje i pracuje w społeczeństwie i dla społeczeństwa. Każdy ustępuje część swoich praw osobistych dla dobra ogółu i bierze na siebie pewne obowiązki społeczne. Ma też społeczność dla niego pewne powinności.

Że ktoś chce egzystować, żyć i pracować, to nie jest zbrodnią. Społeczność powinna z nim razem obmyśleć na to środki, dostarczyć mu pracy i pomocy w potrzebie.

Pisklę niedługiej potrzebuje opieki matki swojej, bo sobie wnet ziarnko znajdzie. Inaczej człowiek. W dzieciństwie dostarczać powinni mu środków do życia rodzice; później społeczeństwo, ojcowie narodu, ojcowie radni gmin miejskich i wiejskich, do których należy, powinniby obmyśleć sposoby do zapobieżenia żebraninie, ubóstwu i nędzy tysięcy.

Wszakże ziemia nasza przestronna, urodzajna, chleba ma dosyć i grosza publicznego niemało. Nie mówię o nadzwyczajnych klęskach krajowych, które wyjątkowo nędzę powiększają; ale te wyjątki stają się u nas regułą, a pauperyzm w miastach rozwielmożnił się szeroko. Paragrafy karne na ubogich, areszty nocne, a nawet ogrzewalnie bez dozoru duchownych osób lub korporacyj, bez dostarczenia roboty, zajęcia, nie zaradzą biedzie. Już odpowiedniejsze są przytuliska i domy dobrowolnej pracy.

2. Społeczność nasza jest chrześcijańską. Bóg zrządził, że w niej były, są i będą różne stany, a te stany połączone są w Kościele węzłem wiary i miłości. Nie trzeba się zasklepiać w brzydkim, zimnym egoizmie. Stany nie powinny działać przeciw sobie, lecz wspólnie pracować nad dobrem ogółu.

Trzeba nam wrócić do dziesięciorga przykazań boskich, trzeba nam przyjść do poczucia, że wyrobnik, rzemieślnik, ubogi to także człowiek, to obraz boski, to bliźni, to brat nasz; to członek tego samego mistycznego ciała, Kościoła, którego głową jest Chrystus; wtedy, zaprawdę! nie będzie między stanami nierówności, nie będzie tak przerażającej nędzy.

3. Jałmużna, ofiarność powinna być tem większa, im większa nędza. Niech się nie wstydzą przystąpić do Towarzystwa św. Wincentego, zaopatrującego tyle rodzin ubogich, żebrać się wstydzących, ludzie klas wyższych, ludzie zamożniejsi, młodzież uniwersy-

tecka, acz niezamożna, ale gorąca do czynów szlachetnych, patryotycznych, a nie będzie tyle ubóstwa pod materyalnym i moralnym względem.

III.

Wreszcie i ubodzy powinni być:

1. Cierpliwi i pokorni (skromni); 2. godni wsparcia; 3. wdzięczni dobrodziejom.

Niewdzięczność bowiem to cecha podłej duszy, a za dobre złem się odpłacać, to rzecz potworna. I tacy ludzie trafiają się między ubogimi; lecz kto dla Boga czyni dobre, tem się nie zniechęca.

Ludzie w pocie czoła, z pracy rąk żyjący, rzemieślnicy, wyrobnicy, którzy zaledwie tyle zarobicie, ile wam na zaspokojenie głodu wystarczy, a i tego wam częstokroć brak, nie utyskujcie, ale się módlcie do Maryi!

Ona Matką pracujących. Jej życie podzielone było między pracę a modlitwę; Ona z królewskiego pochodząca rodu, nie poczytuje sobie za ujmę godności, że Ją rodzice wydali za rękodzielnika uczciwego, św. Józefa; Ona młodziuchnego Jezusa zaprawia do pracy rzemieślniczej, do posługi domowej. Do Niej się uciekajcie, Ją czcijcie, Ją naśladujcie, Jej wzywajcie! Ona was w waszej potrzebie nie opuści, bo jest Matką ubogich i potrzebujących, Ona was pocieszy na tym padole łez i mieszkanie wam u Syna wyjedna, gdzie nie *będzie ani smutku, ani płaczu, ani boleści, gdzie nie będziecie łaknąć, ani pragnąć więcej* (Obj. 7, 16, 21, 4), ale mieć będziecie szczęśliwość bez końca. Amen.

Kazanie na Niedzielę V. po Świątkach.

O szacunku osobistym bliźniego — o nadwerężeniu tegoż i naprawieniu krzywdy na czci wyrządzonej.

„Ktoby rzekł bratu swemu: Raka! będzie winien Rady.“ (Mat. 5, 21).

Miłość bliźniego jest jedną z najważniejszych naszych powinności. Miłować zaś znaczy tyle, co mieć szacunek i poważanie dla bliźniego, dobrze o nim sądzić, tę dobrą opinią okazywać mu zewnętrznymi oznakami, dobrze mu życzyć i czynić. Każdemu bliźniemu należy się szacunek już przez wzgląd na godność natury ludzkiej, o ile jest obrazem i podobieństwem Bożem, tem więcej ze względu na jego osobistą zacność, talenta, cnoty i zasługi, wreszcie ze względu na stanowisko, jakie w stosunku do nas zajmuje. *„Oddawajcież tedy wszystkim, coście powinni: komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć.“* Rom. 13, 7.

Mamy tu na uwadze obowiązek okazywania bliźnim szacunku na zewnątrz, a do tego obowiązany każdy już z prawa natury: Co chcesz, aby ci drudzy czynili, czyń im też podobnie. Powinniśmy się przykładać do wzrostu szacunku bliźniego, mówiąc o dobrych jego zaletach, uznając, oceniając zasługi, broniąc czci jego nadwerężonej, bo tym sposobem przyczyniamy się do jego szczęścia i pomyślności. Za przedmiot dalszej mowy biorę wykazanie:

I. W iloraki sposób wykracza się przeciw zewnętrznej czci bliźniego.

II. Jak należy naprawić krzywdy na honorze bliźniemu wyrządzone. Ave.

I.

Do grzechów naruszających niesprawiedliwie osobistą cześć lub honor bliźniego należy *zniewaga* (contumelia) i *obelga* (convitium). Obydwie dzieją się w oczy, w obecności (in praesenti) i przy zupełnej świadomości (scienti) bliźniego. Różnica jest ta, że zniewaga dzieje się uczynkiem, obelga słowami. Jedna i druga jest objawem wzgardy bliźniemu i to najczęściej wobec innych.

Zniewaga dzieje się rozmaicie; *biernie* albo *czynnie*. Biernie

czyli *opuszczeniem*; jeśli kto np. publicznie, rozmyślnie nie zdejmie czapki przed przełożonym, okazuje przez to nieuszanowanie, lekceważenie, ubliżenie. Albo jeśli się ostentacyjnie odwraca od podającego mu rękę na znak przywitania, lub jego pozdrowienie przyjmuje milcząco. Co innego, jeśli przez nieuwagę nie ukłoni się znanej poważnej osobie, może nie być wcale grzechem.

Uczynkiem znieważa, kto coś czyni na zawstydzenie bliźniego, np. kogo za drzwi wypchnie, lub uderzy w policzek, obleje go umyślnie wodą lub czem innem, wyśmiewa się z niego, szydzi w oczy, drwi, na dudka go wystrychnie, na śmiech wystawi zwodząc go; wreszcie natrząsa się i wyszydza znakami, podrzeźnianiem, docinkami, gestami, jak owi pachołcy żydowscy przyklękaniem szydzili z Jezusa, wołając z urąganiem: Witaj królu żydowski! Tem większym grzechem jest naśmiewanie się z rzeczy świętych, z rodziców lub osób duchownych, wreszcie z kalek i osób ułomnych; bo zdradza brak bojaźni bożej i politowania nad nieszczęściem bliźniego, zdradza zdziczałość serca i surowe obyczaje.

Żarty niewinne, nie obrażające nikogo, nie są grzechem; jednak nie żartuje się z rzeczy świętych i z osób poważnych. (Przysłowie bowiem mówi: W każdym żarcie jest połowa prawdy).

Obelga jest to wyrzucanie komu w oczy rzeczy zelżywej np. nizkie, podłe urodzenie, ubóstwo, grzechy prawdziwe, jawne lub ukryte jego śmieszności i wady duszy i ciała prawdziwe, lub nieprawości rodziców lub krewnych; wreszcie jest grzechem nadawać komu przezwiska zelżywe, sprośne, szkaradne, bo się mu przykrość sprawia, poniża do bydląt, Boga obraża, który tego zakazał, którego obraz bliźni w duszy nosi. Ile ztąd swarów, bijatyk, kłótni, nieprzyjaźni, procesów, a nawet i zabójstw!

Jeśli się komu w oczy zarzuca zmyślone zbrodnie lub występki, których on nie popełnił, np prawemu człowiekowi nikczemność, kradzież, przedajność itp., to już największa obelga połączona z oszczerstwem (czyli potwarzą) i na surowszą zasługuje karę niż proste oszczerstwo, bo do przewrotności i złości przydaje zuchwalstwo i bezczelność. Jest to tyle co rabunek publiczny czci i honoru, a ztąd się obowiązek zaciąga zwrotu czyli restytucyi. Grzéch ten tem większy, im większa nieprawość, jaką się w twarz miota, im zacniejsza osoba znieważona, złośliwsza intencya tego, który lży.

Gdy przełożony podwładnemu wyrzuca w oczy uchybienia celem poprawy, nie grzeszy, jeśli to czyni w granicach umiarkowania. Rodzice powinni strofować występki dzieci, panowie sług,

pasterze owieczek, aby się poprawili, ale niech to *czynią z wszelką cierpliwością i nauką.* II. Tim. 4, 2, z miłości a nie w złości.

Uznawanie i słuszna pochwała zasługi dodaje bodźca do gorliwszej pracy i jest rzeczą ludzką i godziwą. Jednak prawdziwa cnota jej nie szuka i obraża się jej skromność, jeśli wobec ludzi to się dzieje. Słabo ugruntowana cnota wbija się przez pochwały w pychę i psuje się, zwłaszcza jeśli się chwali raczej talent niż zasługę. A już niezasłużone, przesadzone dawać komu pochwały publicznie, palić kadzidła dla pochlebstwa, wzajemnie się adorować i rozszerzać chorobę na wielkość, płaszczyć się przed możnymi dla karyery i protekcyi, to jest dowodem spodlonego charakteru; jest tem, co Pismo św. zowie: *obrzydliwością przed Panem* Prov. 12, 22, *jest jedną z sześciu rzeczy, których Bóg nienawidzi* Prov. 6, 16, i uczciwi ludzie. Na oddawanie czci występkom już nie ma język uczciwy nazwiska.

II.

Jeśli cześć i honor jest skarbem nader drogim człowiekowi i *lepsze dobre imię, niż wszelkie bogactwa* Przyp. 22, 1. *Niesława miejska i potwarz kłamliwa, co wszystko cięższe niżeli śmierć,* Ekkl. 26, 7, toć słuszna, że krzywda na czci wyrządzona winna być naprawiona; kradzież czci winna być nagrodzona jak najprędzej. Kto znieważył bliźniego bez świadków, powinien złe naprawić, przeprosić go tajemnie; publiczna zniewaga wymaga zadosyćuczynienia publicznego. Zelżyłeś starszego, albo i równego, przeproś go, osobliwie gdy tego żąda jako warunku darowania winy. Zelżyłeś niższego, wystarczy, jeśli mu w jakikolwiek sposób okażesz przychylność, np. przemawiając do niego uprzejmie.

Kto zaś sam odparł zniewagę zniewagą i zrobił sobie satysfakcyą, tego już nie trzeba przepraszać.

Dla poskromienia zuchwalstwa wolno jest czasem zniewagę odeprzeć twardszymi nieco słowy według słów Przyp. 26, 5. *Odpowiedź głupiemu według głupstwa jego, aby się sobie nie zdał być mądrym,* jakoteż dla podtrzymania powagi obrażonego. Grzeg. W. p.

Jeżeliś zelżył a zarazem i oczernił, tedy oprócz przeproszenia musisz jeszcze ten fałszywy zarzut odwołać.

Przykład Jezusa, który gdy Go lżono, nie lżył, owszem modlił się za prześladowców swoich; rozkaz Jego wyraźny Mat. 5, 39. *Gdy cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i dru-*

giego, nawołują nas raczej do cierpliwego znoszenia obelg, niżeli do pozywania się do sądu.

Podobnież i Dawid w ucisku swoim łżony przez Semeja wołał II. Król. 16.: *Dopuśćcie mu, że złorzeczy według rozkazania Pańskiego; jeśli snać sam ujrzy na utrapienie moje, a odda mi Pan dobrem za złorzeczenie to dzisiejsze.* Wszakże gdyby powaga np. pasterza przez zuchwałą obelgę wobec parafian wielce ucierpiała, i gdyby ten, co się obelgi dopuścił, nie chciał publicznie przeprosić, są wypadki, że zuchwalca sąd musi do karbów należytych przyprowadzić, aby się drudzy kajali.

Niech nam przykład św. Jana Kantego dobrze utkwi w pamięci, który nad drzwiami komnaty wypisał ten dwuwiersz:

„Strzeż się kogo obrażać, bo nie miło przepraszać,
Strzeż się osławiać, bo trudno odwołać.“

Rany od języka łżącego, potwarczego, to rany najboleśniejsze; ale nie masz lepszej zemsty nad tę, którą P. Jezus zalecił, a tą jest odpuścić! Jest to zwycięstwo nad wszystkie zwycięstwa, to rzecz milsza P. Bogu, niżeli ofiary całopalne z wołów itp. Bóg bowiem przez Syna swego z tem się w dzisiejszej Ewangelii oświadcza, że wtenczas dopiero będzie Mu ofiara przyjemną, gdy przejednamy się z bliźnim; inaczej Bóg jej nie przyjmie z rąk naszych.

Nawet jeśli strona winna nie chce się do przeproszenia niewinnego nakłonić, tedy strona obrażona powinna pierwszy krok uczynić, a przyjdzie jej to łatwiej, ponieważ albo małą lub żadnej nie ponosi winy. Jest to uczynek nader zacny, szlachetny przed Bogiem i ludźmi, pierwszy krok uczynić do zgody. Nie ma nic droższego i pożyteczniejszego nad zgodę, przebaczenie, wyrozumiałość na ludzkie uchybienia, nie masz cnoty szlachetniejszej nad wspaniałomyślne przebaczenie. *Inaczej i Ojciec niebieski tak wam uczyni, jeżeli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.* Mat. 18, 35. *Odpuszczajcież więc, a będzie wam odpuszczono.* Łuk. 6. 37. Amen.

Kazanie na Niedzielę VI. po Świątkach.

O miłosierdziu ku bliźnim.

„Żal mi tego ludu.“ Mark. 8—2.

Cały żywot P. Jezusa jest nieprzerwanem pasmem miłosierdzia Boskiego nad człowiekiem. Niedość było dla nas, iż zesłał Bóg Syna swego z miłości ku nam na świat: ten Syn Boży byłby cud miłości uczynił, gdyby się tylko dał dla nas ukrzyżować, ale nadto Chrystus gdziekolwiek się obrócił, wszędzie rozsiewał dowody miłosierdzia swego po całej judzkiej krainie; tu pocieszał smutnych, tam nieumiejętnych nauczał, błądzących na dobrą naprowadzał drogę, oczyszczał trędowatych, uzdrawiał chorych, karmił łaknących; słowem, do czego zachęcał słowy: Bądźcie miłosierni — to stwierdzał najdobitniej rozlicznymi przykłady. Dowodem tego jest i dzisiejsza Ewangelia św. Chciwe słowa Bożego kilkutysięczne rzesze trwały z Chrystusem na nauce przez dni 3, a zasiliwszy ich duszę słowem Bożem, gdy widział najdobrotliwszy Jezus, że im brakło powszedniego chleba, nie mógł znieść tego, iżby dla głodu na siłach podupadli, lecz pełne miłosierdzia serce Jego wzruszyło się litością nad cierpliwym ludem tak, iż wezwawszy uczniów rzekł do nich: *Żal mi tego ludu, iż oto 3 dni trwają przy mnie, a nie mają coby jedli;* a nakarmiwszy je cudownie zdziwionych rozpuścił do domów. Właśnie w tym czasie, kiedy się żniwa zbliżają, Kościół św. czyta nam Ewangelią o cudownem rzeszy nakarmieniu przez Chrystusa, abyśmy podziwiając dobroć i miłosierdzie Boga, korząc się u stóp Majestatu Boskiego pierwociny ofiar i dziękczynienia składali Panu, a miłosierdzia rękę roztwierali bliźniemu. *O miłosierdziu ku bliźnim dziś mówić będę.* Prośmy Boga o pomoc i błogosławieństwo przez przyczynę i zasługi N. M, P. Zdrowaś.

* * *

Miłosierdzie ku bliźnim nie jest nic innego, jak miłość ku potrzebującym pomocy, nędznym, opuszczonym. Nie różni się miłość od miłosierdzia, gdyż miłosierdzie jest czynną miłością. *Nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą.* I. Jan

3, 18. A ta czynna miłość jest niezbędnie potrzebna do zbawienia. O niczem tak często Jezus nie wspominał, nikogo tak nie błogosławił, jak miłosiernych, nikomu tak ciężkim nie groził sądem jak niemiłosiernym, twardym, nieużytym skąpcom i samolubom. Otwórzmy Pismo św., a ujrzymy, jak Chrystus mówi: *Bądźcie miłosierni jako Ojciec wasz w niebie jest miłosiernym.* Łuk. 6, 36. A opisując sąd ostatni jasno i wyraźnie powiada, iż do miłosiernych rzecze: *Pójdźcie błogosławieni;* zaś do niemiłosiernych powie: *Idźcie przeklęci precz odemnie w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i zwolennikom jego, albowiem byłem głodnym... Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili.* Mat. 25. Przeto pyta się Bazyli św.: „Co odpowiesz na sądzie ostatecznym bogaczu, który ściany bogato przybierasz, a nagiego człowieka bez odzienia puszczasz? Ty, który konie stroisz, a bratem twym w złej sukni gardzisz? Ty, który tyle próżniaków nie potrzebujących wymyślnie karmisz, a umierającego z głodu nędzarza wyganiasz? Głodnego jest ten chleb, który nad potrzebę wyżywienia chowasz. Nagiego jest ta suknia, którą ty aż do zbytku nad stan, nad wygodę, nad potrzebę chowasz. Bosego to obuwie, które u ciebie niepożytecznie się wala, psuje i gnije. Potrzebnego i nędznego te pieniądze, które ty na marnościach, rozpuście, grach i zbytku rozproszasz. Tyś domu twego ubogiemu nie otworzył, Bóg zamknie przed Tobą królestwo swoje; tyś żałował chleba nędznemu, tobie Bóg nie da żywota wiecznego; tyś nie pomniał, ani wejrzeć nie chciał na łzy, jęki nędzarzy leżących w szpitalach, więźniów, uciśnionych, Bóg też zamknie wnętrzności miłosierdzia, gdy będziesz jęczeć w najcięższych mękach twoich. Przeto sąd, sąd surowy, sąd bez miłosierdzia nad tym, który nie zna miłosierdzia nad prawdziwie ubogim, opuszczonym, kaleką.“ Ubodzy! to spuścizna Jezusa na ziemi, to Jezus Chrystus przez nich prosi. *Co wam zbywa, dajcie jałmużnę, a wszystkie rzeczy będą wam czyste.* Łuk. 11, 41. *Z mamony niesprawiedliwości czyńcie sobie przyjaciół w niebie, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do przybytków wiecznych* Łuk. 16, 9. *Gdy bowiem tylko tych miłujecie, co wam dobrze czynią, co za zapłatę macie — wszak i poganie to czynią.* Mat. 5, 46. *Gdy sprawujesz obiad lub wieczerzę, nie wzywaj przyjaciół twoich, ani krewnych, ani sąsiadów bogatych, żeby cię snać oni znowu nie zaprosili i nie stała ci się nagroda. Ale gdy sprawujesz ucztę, wezwij ubogich, chromych, ślepych, a ci nie mogą ci oddać, więc ci będzie oddano w zmartwychwstaniu*

sprawiedliwych.“ Łuk. 14. Kogo więc tak szczytne powody, rozkaz Chrystusa, groźba nie poruszy, tego własna korzyść, jaką przynosi najmniejszy uczynek miłosierdzia — niech uczyni litościwym na nędzę bliźniego. Lecz jeśli głód, nędza cielesna jest wielkiem nieszczęściem, nierównie większem jest grzech śmiertelny lub nałóg grzechowy; bo i w największej niedoli, mając czyste sumienie mogę powiedzieć: Bóg świadkiem moim i ta myśl osłodę i spokój duszy przynosi; ale dusza ciężarem grzechu obarczona nie ma spokoju. Grzeszącego brata ratować, błądzącego upomnieć, na dobrą naprowadzić drogę jest najświętszym każdego chrześcijanina obowiązkiem, najszczytniejszym uczynkiem miłosierdzia, a co jest najściślejszym naszym obowiązkiem, poczytuje nam Bóg za zasługę. *Cóż bowiem pomoże człowiekowi, gdyby świat cały zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł? czy może dać jaką zamianę za duszę?* Mat. 16, 26. Kto więc miłuje Chrystusa, toć dla niego będzie miłował i duszę bliźniego, najdroższą krwią Chrystusa odkupioną. Taki więc gdy ujrzy brata błądzącego, nie powie obojętnie: „Co mi do niego,“ ale wspomni sobie na przykazanie Chrystusa: *Jeśliby przeciw tobie twój brat zgrzeszył, strofuj go.* Łuk. 17, 3.

Nie na samych kapłanów włożył Bóg ten obowiązek braterskiego upomnienia, ale na wszystkich, wyższego, równego lub niższego stanu. Duchowni bowiem nie chodzą po domach, o wszystkich sprawach nie wiedzą, powtóre jeśli się dowiedzą, to innego sposobu poprawienia i zgromienia nie mają, jak tylko nauki, przestrogi, użycie łagodnych środków; ale czyliż tacy najczęściej nie unikają kościoła jak piorunu lub ognia? Toć tedy najbardziej wam przynależy, którzy o tem wiecie, na to się patrzycie, aby ich upomnieć, przestrzec, nauczyć, odwieść, ukarać nawet, jeśli nie pomogą inne środki. Jeśli więc panowie i przełożeni wiarę, pobożność, cnotę kochać, sługi, osoby złego życia i podejrzanej wiary od oczu, od boku odrzucać, a poczciwych i cnotliwych utrzymywać będą; jeśli rodzice dawszy dzieciom dobre wychowanie, zaraz za młodu prawa Boskiego pilnie uczyć będą, jak się grzechem brzydzić, cudze szanować, Boga kochać, prawdę mówić mają; jeśli gospodarze, majstrowie na to wzgląd mieć będą, nietylko jak słudzy i czeladź powinności wypełniają, ale też czy zadośćczynią obowiązkom chrześcijańskim; jeśli redaktorowie swoich pism, urzędy danej sobie od Boga władzy używać będą na zniesienie gorszących, publicznych występków i niecnych stowarzyszeń, wytępienie niesprawiedliwości, zaszczepienie cnoty; wójtowie gminy, przełożeni upomną,

skarcą gorszycieli, któż może wątpić, jak wiele ztąd pożytku wypłynie?

Mogą powtóre wykonać tę powinność stany żyjące w równości. Nie dlatego bowiem Opatrzność, tym światem rządząca, wielu chciała mieć z sobą w równości, aby jeden drugiego gorszył, lecz dlatego, by jeden drugiemu wzajemnie do miłości Boga, do cnoty i zbawienia pomagał, jak mówi Augustyn św.: *„Dlatego masz kochać przyjaciela, krewnego, sąsiada, równego, żeby Boga wspólnie z tobą kochał.“* Bo któż może szczerzej, poufalej i skuteczniej w oczy mówić prawdę, jak równy równemu, swój swojemu, brat bratu, przyjaciel przyjacielowi, tem więcej, że przyjaciel od przyjaciela najmilej napomnienie i przestrogę przyjmie, częścią, iż to się w dobry sposób dzieje, częścią, iż wie, że to z dobrego pochodzi serca. Jeśli zatem wiadomo, że kto zpośród was jest grzesznikiem, publiczne dającym zgorszenie, przysięgi i śluby łamie, święta nie święci, a do tego niepoprawnym, odsuńcie go od biesiad sąsiedzkich, wyłączcie go przynajmniej na czas jakiś od uczciwego towarzystwa, a on widząc, że go unikacie dla jego występku, za łaską Boga niezawodnie się poprawi. Nie donoście go zaraz niemiłosiernie kryjomym sposobem zwierzchności, ale miejcie litość nad nim.

Wreszcie nawet i niżsi, słudzy, mogą wiele dobrego zrobić swym dobrym przykładem, łagodnością, prośbą, upokorzeniem się, jak mówi św. Franc. Sal.: *Odrobiną miodu więcej much złowisz, niż pełnym garnkiem octu.* Więcej, niż rady uczonych, niż kaznodziejów nauki, lub starszych rozkazy działa cichy przykład. A gdyby nawet kto nie mógł upomnieć, strofować bliźnich, to może się za nich modlić, jak mówi św. Chryzostom: *Chceszli pozyskać brata swego błądzącego, módl się za nim z całego serca do Boga; to czyniąc staniesz się równej Apostołów i kaznodziejów nagrody uczestnikiem.* Tak modliła się matka Aug. św. Monika gorącymi łzami, a Bóg wysłuchał jej próśb, jej syn Augustyn św. nawrócił się. Jakób św. mówi 5, 16: *Módlcie się jedni za drugimi.*

Prawda i to, że aby skutecznie drugich upominać, potrzeba samemu wolnym być od podobnej przywary, aby wam nie powiedziano: *Lekarzu ulecz samego siebie.* Łuk. 4, 23. *Ty, co widzisz źdźbło w oku brata twego, a tramu w swojem nie widzisz; wyrzuć pierwiej tram z oka twego, a potem patrz, abyś wyjął źdźbło z oka brata twego.* Mat. 7, 3. Prawda i to, że dąb nie pada za jednem cięciem, lecz kropla wody spadając często w to samo miejsce wydrąży najtwardszy kamień. Prawdą jest to, co powiedział Salo-

mon: Prov. 9. *Kto niezbożnika strofuje, zmazę sobie rodzi,* lecz mówi Apostoł, *że miłość znosi wszystko.* Niech więc nikogo nie wstrzymuje wzgląd ludzki, ani bojaźń od tego św. obowiązku, ni fałszywa miłość, ni wygoda własna, aby sobie oszczędzić trudu i przykrości. Niedobra to miłość, która stroni od ofiar. Nie tu na ziemi wdzięczność, ale u Chrystusa zapłata. Słuchajmy słów św. Jak 5, 19. *Bracia moi, jeśliby kto z was zabłądził od prawdy, a nawróciłby go kto, ma wiedzieć, iż zbawi duszę jego od śmierci, a zakryje mnóstwo grzechów* (jego i swoich). O! cóż to za szczytne dzieło starać się o zbawienie bliźniego! Któż zmierzy okiem te przestworza światów, kto przeniknie duchem i sięgnie krańców niebios, kto zliczy hufce duchów niebieskich, a zaprawdę mówi Chrystus, przez którego stworzone jest niebo i duchy i światy: Te ogromy wstrząsną się od radości, *większa będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niżeli nad 99 sprawiedliwymi.* Łuk. 15, 7. — Któż będzie się ociągał z przyłożeniem ręki do dzieła boskiego, jeżeli usłyszy, co mówi *Grzegórz W.* iż pracować nad zbawieniem i poprawą bliźniego jest taka dla Boga ofiara, nad którą mu nikt większej i milszej uczynić nie może, jest taka cnota, która w sobie treść całą największej Boga i bliźniego zamyka miłości. A *Chryzostom* św. mówi, że jestto rzecz większa, niż z miłości bliźnich największe na kościoły, szpitale, sieroty rozsypać dostatki — większa niż martwić ciało postami; większy cud nauką, radą, strofowaniem modlitwą nawrócić grzesznika i Bogu pozyskać, niżeli umarłego wskrzesić.— Większa to zdaniem Grzegorza św. zasługa przed Bogiem, wybawić od zguby duszę na wieki żyć mającą, niż od śmierci ciało śmiertelnego człowieka. Przeto, bracia mili — upomina św. Chryzostom — pamiętajcie, że jedna dusza, którą przez nasze pozyskamy staranie, może niezliczone grzechy nasze przed Bogiem zgładzić i stać się w dzień sądu dusz naszych okupem. Kończąc upominam słowy Jana św., który będąc już w bardzo podeszłym wieku i nie mogąc chodzić, gdy go uczniowie do kościoła nosili, powtarzał często te słowa: *Synaczkowie mili, miłujcie się spólnie. Sprzykrzyło się uczniom tak częste powtarzanie i spytali go mówiąc: Mistrzu, czemu nam ciągle jedno i to samo mówisz? Na to odpowiedział Jan: Bo to jest rozkazanie Pańskie. Kto to wypełni, może mieć na tem dosyć.* (Hier. in Comment. ad Galatas). Amen.

Kazanie na Niedzielę VII. po Świątkach. 1890.

O zwyczajach niekatolickich i nienarodowych.

Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków. Mat. 7, 15.

Pan Jezus, nasz pasterz dobry, uczył na górze w Galilei, że ciasna jest brama i wązka droga, która prowadzi do nieba, następnie upominał, aby się nie powierzali jakimbądź przewodnikom, gdyż jest wiele fałszywych nauczycieli, którzy przekręcają naukę Bożą, którzy pozwalają to, co P. Jezus zakazał, uwalniają od tego co przykazał i robią w owczarni spustoszenie. Obowiązkiem też naszym pasterskim jest, przestrzegać wiernych przed zwyczajami, które się wdarły i wdzierają od innowierców, nie zgadzają się z przepisami Kościoła, i tak powoli każą obyczaj katolicki. Kościół nie może ich pochwalać, chociaż niektóre wyjątkowo do czasu cierpi. Chcę dzisiaj mówić o tych *naleciałościach przy chrztach, ślubach i pogrzebach* — i okazać ich niestosowność i skutki. Ave.

1. Wkrada się zwyczaj naganny (od protestantów), zwlekania Chrztu dzieci aż do czasu wyzdrowienia matki, aby i ona mogła uczestniczyć przy tym akcie i przy chrzcinach. To jest przeciwne przepisom Kościoła, który każe albo zaraz po narodzeniu, lub najdalej dnia trzeciego przynosić dziecię do Chrztu do kościoła. Przez dalszą zwłokę naraża się dziecię na wielką szkodę, iż może bez Chrztu umrzeć; albo też rodzice zapomną dziecię dać ochrzcić, i tak rośnie nieochrzczone, aż przyjdzie czas oddania go do szkoły, lub zapisania córki na zapowiedzi, a tu się pokaże, że one nie mają metryki chrztu. Ponowne dodatkowe zapisanie do metryk pociąga za sobą wiele niedogodności i wymaga wielkiego zachodu. Chrzcić zaś dorosłą pannę sprawia jej wiele ambarasu. Temu się zapobiegnie, przestrzegając ściśle przepisu Kościoła.

2. Chrzcić powinno się dzieci w swoim parafialnym kościele przy chrzcielnicy, ponieważ chrzest jest aktem przyjęcia do Kościoła, aktem publicznym należącym do czci bożej publicznej; więc słuszną jest rzeczą, aby chcący być przyjętym przyszedł do chrzcielnicy, a nie żeby Kościół z chrzcielnicą szedł za nim do domu, do mieszkania. Tu znowu wciska się zwyczaj żądania Chrztu solennego w domach. Kościół się temu opiera; a przeto żąda, aby domaga-

jący się tego udali się osobiście do Biskupa, złożyli pewną taksę w Konsystorzu i uzyskali piśmienne pozwolenie. Zwyczaj ten przyszedł do nas z protestanckich Niemiec, gdzie już prawie od połowy przeszłego wieku powszechnie prawie wprowadzono chrzty w domu, a naśladują ich nasi dosyć często, mianowicie mieszkańcy miast. Kościoła zaś nauka jest niezmienna ta, że w razie ostatecznej potrzeby, jeśli dziecię jest umierające, iżby mogło wprzód umrzeć bez chrztu, nimby je zaniesiono do kościoła, wolno je każdemu, kto umie, z wody ochrzcić. Jeśli może być przywołany kapłan, tenże ma pierwszeństwo przed każdą świecką osobą. Kiedyindziej, gdy dziecię jest zdrowe, nie wolno kapłanowi rozdzielać Chrztu z wody od Chrztu z ceremonii.

3. Życzeniem Kościoła św. jest, aby śluby małżeńskie brano z rana, ile możności ze Mszą św. mianowicie jeśli narzeczona pierwszy raz idzie za mąż. Kościół otoczył związek małżeński wspaniałymi obrzędami i osobną Mszą św. z błogosławieństwem dla nowożeńców ustanowił, chcąc uwydatnić jego ważność i doniosłość. Tymczasem po miastach coraz więcej i prawie powszechnie wchodzi zwyczaj brania ślubów wieczorem i to z wielką ostentacyą. Kościół się temu sprzeciwia i tylko na usilną natarczywą prośbę dla ważnych przyczyn daje pozwolenie na ślub przed wieczorem, ale nigdy w nocy, o które jednak pozwolenie szczegółowo musi nowożeniec biskupa prosić. Nie koniec na tem, że się małżonkowie a osobliwie narzeczona pozbawiają tak ważnego błogosławieństwa, jakie ma Msza św., ale wprowadzają świeckie zwyczaje przy ślubach jak n. p.: że narzeczona przychodzi do ołtarza z bukietem w ręku jak do sali balowej lub teatralnej, że żądają przystrajania i oświetlania ołtarzy i kościoła, i tak robi się z miejsca św. widowisko, na które z ciekawości, okryci cieniem nocy wciskają się i niewierni, opierają się o ołtarze, pozwalają sobie rozmów, śmiechów, i t. p. nieprzyzwoitości na miejscu świętem. Co to nierozsądna moda, czcze naśladownictwo lub chęć próżnego błyszczenia uczyniła z tak świętej rzeczy, jaką jest wielki Sakrament Małżeństwa! Cóż dziwnego, że tak mało dzisiaj znachodzimy szczęścia w stadłach małżeńskich, bo nie tyle troszczą się o błogosławieństwo Kościoła, ile o światową pompę i zewnętrzną okazałość.

Benedykcya we Mszy dla nowożeńców odnosi się pierwszorzędnie do narzeczonej; boć szczęście w małżeńskim stanie przeważnie zawisło od niewiasty, od jej miłości, wierności, wstydliwości; dalej i dlatego, że klątwa wyrzeczona po grzechu w Raju pa-

dla na niewiastę zamężną. Ona więc, chociaż istota słabsza, a jednak jak zawsze, tak osobliwie w tych czasach jest podwaliną społeczności chrześcijańskiej.

Kto więc pragnie być szczęśliwym w stanie małżeńskim, nie powinien sobie tego lekceważyć i sam się pozbawiać tak ważnej rzeczy *).

4. Branie ślubów na św. Józef w W. Poście za dyspenzą biskupią z ważnych bardzo przyczyn jest niekiedy dopuszczalnem, ale wtedy nie może się rzeczona Msza za nowożeńców odprawiać i benedykcyja z Mszału udzielać dla czasu zakazanego. Tem mniej może się wesele odprawiać z muzyką i tańcami, bo się to z czasem pokuty nie zgadza, i od tego biskup nie może dyspenzować. Nadużyciem gorszącem są więc podobne wybryki, tem większem nadużyciem jest wyprawianie zabaw bądź publicznych hucznych, bądź prywatnych na św. Józefa. Nadużycie to wdarło się znowu do nas od żydów, którzy w tym czasie obchodzą swoje zapusty (Hamana). Branie jednak udziału w nich przez katolików znamionuje, co najmniej, obojętność religijną, a nawet jest aktem dającym prawdziwym katolikom zgorszenie; a nikomu takiego biada nie zapowiedział P. Jezus, jak tym, co gorszą bliźnich swoich.

5. Odprawianie wystawnych pogrzebów popołudniowych bez Mszy św. przy ciele zmarłego, obwieszanie trumny zmarłego mnóstwem okazałych i drogich wieńców z kwiatów żywych lub sztucznych, nie zgadza się z duchem Kościoła.

Kościół zna tylko wianuszek czyli koronę z kwiatów (ziela) przy pogrzebie niewinnych dziatek, zmarłych po Chrzcie przed dojściem do rozumu, jako znak niesplamionego ciała i niewinności duszy. Tym wieńcem i używaniem szat kościelnych białego koloru chce Kościół wyrazić wiarę, że Bóg duszę dziecięcia łaskawie przyjął do nieba, i koronę życia wiecznego nań włożył. — Lecz inna rzecz co do pogrzebu dorosłych, którzy po chrzcie grzeszyli ciężko, a może i długo. Dusza ich staje przed Bogiem na sąd szczegółowy jako winna; ta myśl nadaje pogrzebowi cechę grozy, poważnego smutku. Smutek i żal po stracie łagodzą modły i ofiara Mszy św. o spokój i zmiłowanie dla zmarłego składane. Wieńce zatem kładzione na trumnie jakby jakiego zwycięzcy stają w sprzeczności z tą myślą, bo śmierci chcą odjąć tę grozę i zamienić smutny obrzęd

*) Przegląd kośc. 1890 str. 264 mieści zakaz biskupa Tarnowskiego dawania ślubów małżeńskich po południu i wieczorem.

w świeckie widowisko. Wieńczenie więc ciał zmarłych jest co najmniej — *bezmyślne*. Nie jest to zwyczaj katolicki, ani narodowy, lecz wcisnął się od protestantów niemieckich, którzy nie wierząc w czyściec, nie umieją duszy dać innej pomocy, prócz wieńca, który jej nic nie pomoże. U nich bowiem panuje błąd, że *sama wiara bez uczynków zbawia*; przeto więc zmarłego zaraz kanonizują i zamiast o modlitwę, tylko o cichy współudział proszą. Co więcej — rzekłbym — pogański to zwyczaj jako tych, *co nadziei zmartwychwstania i nieśmiertelności nie mając*, kładzeniem na trumnę nieboszczyka wieńca ostateczne wyrażali ze zmarłym pożegnanie bez nadziei widzenia go. Już też wiele z naszych rozsądnych katolików umiemierając testamentem sobie zastrzegli, aby na ich trumnie nie składano wieńców, ale natomiast prosili o Msze św., modlitwy, jałmużny. — I to jest po katolicku.

Nie raduje zmarłych to naśladowanie obcych zwyczajów. Żydzi się śmieją, bo fabryki przez nich pozakładane do robienia wieńców znacznie zyskują przez ten nierozum katolików. Przez zamienianie cmentarzy katolickich w dzień Zaduszny na wystawę wieńców, palenie efektownych ogni przy śpiewach demonstracyjnych — a zaniedbywanie obrzędów i Mszy św. w kościele Religia katolicka idzie w poniewierkę.

6. Wreszcie wprowadzenie jodełki (drzewka) do domów w Wilią Bożego Narodzenia jest zwyczaj czysto niemiecki. Polski katolicki zwyczaj na Wilią to opłatek przed wieczerzą postną, to kolendy śpiewane przy jasełkach lub szopce. Niemcy mieli zwyczaj, na św. Mikołaja obnosić dzieciom po domach podarunki, które zawieszali rodzice na drzewkach oświetlonych ku zabawie dzieciaków. Później przeniesiono ten zwyczaj na dzień wilijny, aby zapełnić próżnię, którą uczuwali protestanci w porównaniu z katolikami — i wreszcie tak się stało, że nadając choince znaczenie nowonarodzonego Jezusa, jako najdroższego daru Nieba nam danego, przyjęli od nich bez namysłu katolicy nasi ten zwyczaj, poniechawszy swoje rodzinne chwalebne zwyczaje. Czas więc, aby powrócić do swego, a zostawić innym, co od nich wzięło początek — a będzie większa chwała Boga, a nam lepszy duchowny pożytek. Amen.

Kazanie na Niedzielę VIII. po Świątkach.

O sądzie szczegółowym i sposobach uczynienia go sobie łaskawym.

Oddaj liczbę włodarstwa twego. Łuk. 16, 1.

Gospodarz — to Bóg, Pan świata; włodarz — to człowiek, któremu Bóg powierzył rozmaite dobra: życie, zdrowie, rozum, wolą, wiarę, łaskę, czas, majątek itp., a powierzył mu do czasu, nie na własność, lecz dla zawiadowania niemi na chwałę bożą i zbawienie duszy. Z tych dóbr każdy zda rachunek przed Bogiem zaraz po śmierci na sądzie pierwszym, szczegółowym. Rachunek z włodarstwa — to godzina śmierci i sąd. Błogo temu, kto ten rachunek złoży; lecz straszne biada, kto dobra powierzone rozproszył, na zbytki obrócił, zdrowia nadużywał, talent zagrzebał. Tam już nie będzie czasu zasługi ani prośby. Od wyroku, jaki tam zapadnie, zależeć będzie cała wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa. Obyśmy często na ten rachunek pamiętali! Kościół dosyć często nam ten sąd przypomina i zachęca, byśmy byli nań gotowi.

I. O sądzie szczegółowym: gdzie? przed kim? i z czego on będzie?

II. O środkach uczynienia go sobie łaskawym dziś mówić będę. Ave.

I.

Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd. (Żyd. 9, 27). To jest prawda tak pewna, jak Bóg na niebie. Jak się śmierci nikt nie okupi, tak i przed sądem nikt się nie uchyli.

1) Gdzie będzie sąd? W tej samej chwili, w której dusza wyjdzie z ciała, w tem samem mieszkaniu, na tej pościeli, gdzie się okropne odbywało widowisko śmierci, w mgnieniu oka toczy się proces duszy przed Bogiem Sędzią Chrystusem, odprawia się sąd szczegółowy bez przyborów — ale dokładny i surowy, jakiego nie odbywają żadne trybunały ziemskie. W tym momencie, kiedy żona i dzieci nieboszczyka zawodzą żale, dając folgę łzom i sercu ściśnionemu po stracie drogiego męża i ojca; kiedy krewni krzątają się koło spuścizny i testamentu, a nieraz kłócą się o majątek,

niewidzialnie odbywa się sąd nad zmarłym, samym jednym, opuszczonym od wszystkich, wyzutym ze wszystkiego ziemskiego; bez adwokata i obrońcy; księga sumienia otwarta i rozświecona wykaże nam wszystkie kryjówki serca i duszy; tam roztrząśnione będą najściślej wszystkie sprawy nasze dobre i złe; bo ten który

2) nas sądzić będzie, jest Jezus Chr., Bóg wszystkowiedzący, którego uwagi nie ujdzie najmniejsze uchybienie; — najsprawiedliwszy, przed którym nie uchodzą wybiegi, wymówki choćby najwymowniejsze i najprzebieglejsze; bo on czyta w duszy jakby w otwartych aktach. Jezus jest sędzia najświętszy, więc nie przyjmie tłumaczeń i wymówek, jakiemi zwykli ludzie uniewinniać swoje grube uchybienia. Nie pomoże wymówka niewiadomości, którą się zastawia winowajca przed trybunałem ludzkim jako łagodzącą okolicznością, boś mógł i powinien wiedzieć, co do ciebie należało. Wszakże na to posyłali cię rodzice do szkoły, na to ustanowił Chrystus Kościół, aby ci ciągle głosił prawdy i prawo boże. Jeśliś więc nie wiedział, to tylko dla tego, żeś wiedzieć nie chciał. Nie pomoże wymawiać się, żeś miał naturę skłonną do złego, bo i inni ją mieli, a jednak za nią nie poszli; bo ci Bóg dawał łaskę; aleś ty z nią nie współdziałał. Nie uprosisz, nie przekupisz Sędziego, jak ów włodarz nie kusił się nawet prosić Pana o złagodzenie wyroku, bo na sądzie Jezusa już nie ma miłosierdza, tylko sprawiedliwość. Co przeważy — dobre lub złe — podług tego zapadnie wyrok łaskawy, lub potępiający. *Kopać nie umiem, żebrać się wstydzę*, mówił włodarz, i słusznie, bo w godzinę śmierci, *na którą stronę drzewo padnie, tam leżeć będzie;* czas zasługi minął; minął i czas prośby; nikogo też Ewangelia nie przytacza, aby się za włodarzem wstawiał do Pana, bo na sądzie Bożym już i miłosierdzie Matki Bożej się skończyło.

Sędzia ten będzie *wszechmocny*, wyroku jego nikt nie cofnie, wyrokuje On w pierwszej oraz i w ostatniej instancyi; od wyroku Jezusa nie będzie rekursu ni apelacyi.

3) Z czego będziesz sądzony? Z tego naprzód, z czego i ludzie sądzą. A więc naprzód z uczynków — z tych mnóstwa brzydkich i ciężkich grzechów od młodości popełnianych, tak niedokładnie wyspowiadanych a prawie nigdy szczerze nie obżałowanych, tak niedbale odpokutowanych. — Ach! pytaj sumienia, ono ci powie, jakie to są? ile ich jest. Z czego dalej będziesz sądzony? Ze wszystkich słów próżnych, marnych, sprośnych, gorszących, kłamliwych, plotkarczych, oszczerczych, a może bluźnierczych, drwi-

nek i szyderstw z rzeczy najświętszych. Ach! wszystkie one się zgromadzą licznie, jak wojsko — ze wszystkimi skutkami złymi, które sprawiły w duszach, zaszczepiły w sercach niewinnych bliźnich — wyciągać będą niejako do ciebie ręce i wołać: My dzieci twoje — potomstwo twoje — ty się nas nie wyprzesz. (Mat. 12, 36). *Z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny.*

Z czego jeszcze będziem sądzeni? Z myśli naszych, z uczuć, żądz, pragnień najskrytszych. Policz je, jeżeli możesz, te wszystkie poruszenia serca i zabawiania, rozkoszowania się w myślach ambitnych, zazdrośnych, mściwych, lubieżnych, chciwych, które się przesunęły przez głowę twoję, i znowu te wszystkie niecne pragnienia, ktore się wylęgały w sercu twojem, w których rozkoszowałeś ohydnie godzinami, nocami, dniami, nie przepuszczając nawet miejscu świętemu! Gdzie się podziejesz przed milionem tej czeredy, gdzie ukryjesz przed *Sędzią-Bogiem, badaczem serc i nyrek.* (Ps. 7, 10). Czy już na tem koniec? A gdzież jeszcze grzechy zaniedbania obowiązków twoich, jako katolika: modlitwy, postów, ofiary mszy św., jako ojca, matki — jako przełożonego itd. Czy ty nie wiesz, co stoi w Ks. Mądrości 6, 6: *Najsroższy sąd będzie tym, którzy są przełożeni. Bo mały otrzyma miłosierdzie, ale mocarze mocne męki cierpieć będą. Nie będzie bowiem dbał na żadnego osobę Bóg, ani się zlęknie żadnej wielkości. Ja sprawiedliwości sądzić będę,* mówi Pan. (Ps. 72, 3).

Niechże wam tedy brzmi w uszach rzewna modlitwa Kościoła, którą zanosi przy trumnie zmarłego w dzień pogrzebu ta czuła matka, a która się poczyna od słów (ps. 142, 2): „*Nie wchodź, Panie, do sądu z sługą Twoim, albowiem nie usprawiedliwi się przed Tobą żaden żyjący, jeśli mu nie udzielisz z miłosierdzia odpuszczenia grzechów. Niechże go nie ciśnie Twój sędziowski wyrok, ale łaska Twoja niechaj go wspomoże, iżby uszedł sądu pomsty, który za życia naznaczony był znakiem Trójcy Przenajświętszej.*

II.

Póki żyjem, Bracia, uczmy się od włodarza obmyślać nasz przyszły los pomyślny, i to, co on w niesprawiedliwy czynił sposób, my czyńmy w dobry. Z darów nam od Boga udzielonych róbmy sobie zawczasu przyjaciół, którzyby nas, gdy żyć przestaniemy,

przyjęli do przybytków niebieskich, uczynili wyrok Sędziego łaskawym.

1. Włodarz skoro usłyszał pozew Pański: Oddaj liczbę włodarstwa, bo już nie będziesz włodarzyć; nie lekceważył sobie go, ale na seryo wziął te słowa i z czasu korzystał na zapewnienie sobie przyszłości. Zwołał dłużników Pana swego natychmiast. Tak i my nie traćmy czasu, bo nie wiemy ni dnia ni godziny, kiedy nas Bóg na sąd powoła. My szukajmy ubogich, a nie potrzeba nam ich długo szukać, bo *ubogich zawsze macie*, rzekł Jezus, *i możecie im dobrze czynić*. Włodarz prędko sfałszował zapisy, my prędko dawajmy jałmużnę. On każdemu część długu chętnie opuścił, my dawajmy hojnie. On dał z najlepszych rzeczy — z wina i oliwy; toż i my nie żałujmy. „Ręce bowiem ubogich są rękami Chrystusa. Przez ręce ubogich przesyłamy skarby do nieba, gdzie je po śmierci znajdziemy znowu. Modlitwa ubogich dopomoże nam, że umrzemy śmiercią szczęśliwą i przyjmie nas Bóg do domu niebieskiego". Tak pisze św. Jan Złotousty. Toż potwierdza Ps. 40, 2.: *Błogosławiony, kto ma baczność na ubogiego: w dzień zły wybawi go Pan i nie wyda go duszy nieprzyjaciół jego.*

2. Według św. Chryzostoma i Ambrożego: przyjaciółmi róbmy sobie Aniołów i Świętych, czcząc ich, wzywając za życia, przyczyniając się do ozdoby ich ołtarzy, uświetnienia ich uroczystości. (Żywoty Skargi II. 12). Grzegorz W. (kom. 32) pisze: Za czasów Gotów była jedna bardzo nabożna niewiasta, która do kościoła ŚŚ. Męczenników Procesa i Martyniana uczęszczała. Raz gdy przyszła na modlitwę, ujrzała dwu pielgrzymów w mnisiem odzieniu, i mniemając, że byli obcy, jałmużnę im dać kazała. Nim im sługa dał, przybliżyli się do matrony i rzekli: Ty nam teraz dobrze czynisz, a my też na dzień sądny pytać się o ciebie będziem i uczynim ci dobre wszystko, jak najlepiej będziem mogli. To mówiąc zniknęli. A ona stała się w jałmużnach hojniejszą. Tych tedy sobie obrońcami czyńcie, kończy św. Grzegorz, w sprawie onej, którą mieć przed ścisłym sędzią będziecie.

3. Wreszcie *dusze w czyścu* będące, po swojem ztamtąd wybawieniu do Nieba, będą naszymi orędownikami do Boga. Przeto ich wolą wypełniajmy, długi po zmarłych rodzicach, o ile nas stać, spłacajmy, modlitwą, postami, zastósowaniem odpustów, jałmużnami na ich intencyą czynionymi, pomoc im nieśmy, *a jaką miarą mierzymy i nam będzie odmierzono. Sąd bez miłosierdzia temu, co nie czynił miłosierdzia. A miłosierdzie przewyższa sąd.* (Jak. 2, 13).

Domówienie. Pospiesz więc pospiesz, Bracie, i nie odkładaj tej sprawy ważnej do jutra, bo kto wie, czy jutro nie będzie za późno. *Oddaj coś winien*, zwróć, jeśliś skrzywdził kogo. Gdy to mówię, wręczam ci pozew od Boga. Cobyś czynił, gdybyś z pewnością wiedział, że dziś w nocy umrzesz? Więc też to czyń zaraz! Proś Boga (z Ps. 118, 120): „Przeraź Panie bojaźnią Twoją ciało moje, bym się bał sądów Twoich". (Ekkl. 1, 13). *Bojącemu się Pana będzie się dobrze działo na ostatku, a w dzień śmierci swej będzie błogosławiony.* Amen.

Kazanie na Niedzielę IX. po Świątkach.

Jak drogie i zbawienne są łzy pokutników.

Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem. Łuk. 19, 41.

Los Jerozolimy, stolicy Ziemi Judzkiej, zburzenie straszne, które przyjść miało na nią jako zasłużona kara doczesna za grzechy rodaków, do łez poruszył najczulsze serce Zbawiciela. Płakał nad ślepotą, zatwardziałością Żydów, za którą mieli być odrzuceni i rozproszeni między narody ziemi. Również boleć musi to serce Jezusa, jeśli widzi, jak przez grzechy ciężkie tyle katolików zdąża samochcąc na zatracenie. A jeżeli Chrystus płakał nad grzechami narodu swego przewidując karę, która przyjść miała, toć i nam trzeba opłakiwać grzechy, jeśli pragniemy dostąpić ich odpuszczenia w Sakramencie Pokuty.

Jak drogie i zbawienne są łzy pokutników? to będzie osnową kazania. Ave.

* * *

Wszelkie życie poczyna się boleścią, przeto i oczyszczenie serca i odrodzenie grzesznej duszy do życia łaski może się uskutecznić tylko boleścią pokuty. Grzech jest przewinieniem przeciw sprawiedliwości Bożej przez użycie przyjemności zakazanej. Naprawienie złego postępuje tą drogą: Ponieważ co się już stało, odstać

się nie może, więc wina może być zgładzoną tylko przez dobrowolne podjęcie boleści, albo odjęcie sobie dozwolonej przyjemności. (Nikolasa studya). Tymi boleściami, którymi rozkosz grzechowa się gładzi, a duchowe odrodzenie się uskutecznia, są: poznanie grzechu, świadomość i uczucie jego karygodności, boleść duszy z obrazy boskiej, obrzydzenie sobie grzechu jako największego złego, mocne postanowienie poprawy życia, pokorne oskarżenie się z grzechów przed kapłanem i sakramentalne zadośćuczynienie, co my jednem słowem nazywamy boleściami pokuty.

Najważniejszą i istotną częścią Sakram. Pokuty jest skrucha, czyli żal za grzechy, a ten żal w spotęgowaniu swojem serdecznem niekiedy zwykł się objawiać przez łzy pokutne.

Od łez Adama po upadku, od łez Dawida, gdy zgrzeszył, od łez Magdaleny, które obficie wylała na święte stopy Zbawiciela, od gorżkich łez Piotra — aż dotąd, wszyscy pokutnicy zmywali łzami skruchy nieprawości swoje.

A chociaż do istoty skruchy łzy zewnętrzne nie są koniecznie potrzebne, to jednak cisną się do ócz same; u jednych wyciska je bojaźń piekła i sądu strasznego, który przyjdzie; u drugich wyciska je miłość Boga, rozgrzana rozważaniem miłosierdzia Bożego, ta myśl, żeśmy Go, najwyższe Dobro, najlepszego Ojca obrazili.

Łzy skruchy są miłe Bogu, a nam wielce zbawienne i pożyteczne; one miękczą serce zagniewanego Boga, jak mięknie serce kochającego ojca na widok szczerych łez w oczach syna, który zbłądził, a teraz swego postępku żałuje. Takie łzy zbierają aniołowie i zachowują w złotych czarach, a kiedyś w niebie błyszczeć one będą jako drogie perły w koronie na głowie tych, którzy je na ziemi ronili. Do tych łez odnoszą się słowa Zbawiciela (Mat. 5, 2): „*Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni*“. Tylko taki smutek jest dobry, smutek *wedle Boga, ku pokucie.* (II. Kor. 7, 9).

„Łzy są cichą modlitwą, owszem pożyteczniejsze od modlitwy, ponieważ odpuszczenia win nie proszą, ale wysługują“. (Ambroży).

„Ognia na ognisku grzechowem nie zalejesz wodą, tylko łzami. Wielki jest ogień grzechowy, ale niepokaźna łza skruchy ugasi go. (Chryzostom).

Łzy skruchy są krwią duszy, które, gdy w pokutnej ufności złączą się z krwią Chrystusową, mogą oczyścić duszę z grzechów“.

(Knoll.). „Modlitwa porusza Boga, pisze św. Hieronim, ale łzy go zniewalają".

Takie łzy wylewał Piotr w podwórzu Kajfaszowem: „*Wyszedł z dworu i gorżko płakał*". (Mat. 26). *Wyszedł na podwórze.* Te słowa, jak tłómaczą Ojcowie Kościoła, znaczą, że porzucił okazye do grzechu, a płakał gorżko nad swą niewdzięcznością z powodu obrazy Mistrza. Nie przemówił ani słowa do Chrystusa, ale łzy jego były wymowniejsze, przeto mu Chrystus odpuścił, przeto go Chrystus na najwyższej w Kościele godności namiestnika swego zatwierdził. Toż i Magdalena siedząc u nóg Chrystusowych z wielkim wstydem i upokorzeniem nic nie mówiła, o nic nie prosiła, tylko rzewnie płakała, a płacz jej pochodził z doskonałej skruchy, bo z miłości. I usłyszała z najsłodszych ust Chrystusowych owe pocieszające słowa naprzód wyrzeczone do Faryzeusza Szymona: „*Odpuszczają się jej wiele grzechów, bo wiele umiłowała*"; następnie one, które wyrzekł do niej Jezus: „*Odpuszczają ci się grzechy twoje*". (Łuk. 7, 38).

Atoli Piotr dopiero po trzeciem zaprzaniu się i wtenczas zapłakał, gdy P. Jezus miłosiernem okiem na niego spojrzał. Podobnież i my wiedzieć mamy, że łzy skruchy, również jak i sama skrucha, są darem Ducha św. Pośredniczką zaś, która nam ten dar uprasza, jest N. Marya P.

O iluż już ludziom grzesznym wyprosiła Marya ten dar łez skruchy, którzy się do Niej z ufnością uciekali! Św. Efrem aż do późnej starości opłakiwał dwa grzechy swoje: jednym był to wybryk młodzieńczy, że pewnej wdowie zapędził w knieję krowę, którą potem dzikie zwierzęta pożarły; — drugim było przelotne zwątpienie o Opatrzności Boskiej.

A my, którzy daleko więcej i daleko cięższe grzechy mielibyśmy do opłakiwania — nieraz sobie lekceważymy te łzy pokutne, my się tem zastawiamy, że serce nasze nie jest tak miękkie, abyśmy się do łez wzruszali! Inni znów mówią: Ludzie wyśmialiby nas, widząc nas płaczących. Są wreszcie i tacy, którzy utrzymują, że nie mają nad czem płakać.

Toć P. Jezus płakał nad Jerozolimą, nad grzechami narodu swego, a płakał przewidnjąc karę, która nań przyjść miała, a ty, bracie, mówisz, że nie możesz płakać? Toć Matka Bolesna pod krzyżem Jezusa płacze z powodu twych grzechów, a ty mówisz, że nie możesz zdobyć się na łzy pokutne? Abyś tylko nie przyszedł na ono miejsce, *gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów*, ale

bez końca, bez wytchnienia, bez pożytku, bez pociechy, bez nadziei, ponieważ one łzy już nigdy w radość się nie obrócą. „Kto da oczom łez obfite rzeki, trzeba bowiem płakać całe wieki, żem wiecznego Boga mego, za moment czegoś marnego, ja grzesznik zapamiętały, Pana wiekuistej chwały, śmiał znieważyć“. — Tak śpiewamy w znanej pieśni nabożnej. Więc teraz, póki jeszcze czas uciekajmy się do skruchy serdecznej, do pokuty szczerej — bez obłudy, rychłej — bez odwłoki, statecznej — bez powrotu, bo to jest jedyna droga do zbawienia dla tych, którzy po Chrzcie ciężko zgrzeszyli. Odwróćmy się od stworzenia, a nawróćmy się do Boga, przestańmy źle czynić, zacznijmy czynić dobrze, a złe czyny starajmy się według sił naprawić, a Bóg się do nas nawróci i oddali utrapienia i klęski od nas i Kościoła swego. Uciekajmy się do Maryi, ucieczki grzeszników, za której przyczyną codziennie wielkie dzieją się nawrócenia. Amen.

Kazanie na Niedzielę X. po Świątkach.

O poskramianiu nieporządnej miłości własnej — czyli samolubstwa.

Faryzeusz stojąc tak się sam u siebie modlił: Boże dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie. Łuk. 18, 10.

Dla czego Faryzeusz przy swoich zresztą dobrych przymiotach i mimo napuszystej modlitwy nie został wysłuchany i usprawiedliwiony, to wszyscy wiecie — dla nieznośnej swej pychy. Niczego tak Bóg nienawidzi, nikogo najsłodszy, najcichszy Zbawiciel nie karcił tak surowo, jak pysznych Faryzeuszów. I słusznie! Bo nikt Bogu tyle chwały nie kradnie, taką niewdzięcznością nie płaci, nikt bliźnim tyle krzywdy nie czyni, co pyszny. Jest to największy samolub czyli egoista — a ta nazwa mieści w sobie tyle, co być pozbawionym znamienia ucznia Chrystusowego, miłości bliźniego.

Okażę wam: *co jest nieporządna miłość własna, jak się objawia, — jakie są jej skutki, nareszcie podam środki na poskromienie jej.* Prośmy o światło z góry, o błogosławieństwo Chrystusowe — o przyczynę N. Maryi P. — Ave.

I.

Wglądnijmy, Bracia, w dzieje tegoczesne, przebieżmy myślą oświecone Europy kraje, rozglądnijmy się w tem, co się w około nas dzieje, a wszędzie usłyszymy, że jakiś postęp, cywilizacya coraz więcej zbliża się do nas od zachodu. Na jej chorągwi stoją napisy: oswobodzenie pracy, wyzwolenie nauki, wyjarzmienie szkoły, oswobodzenie rodziny. Wszystko woła: Wolności, a precz z więzami, wolności sumienia, gdyż człowiek wolny stworzony do szczęścia ziemskiego. Fabryki, koleje, telegrafy, to jego dzieła; o to się jedno ubiega, aby gromadził pieniądz; w pieniądzu rozum, w pieniądzu szczęście, rozkosze, zbytki, przyjemności. Każdy myśli o tem, aby mu było dobrze, każdy pnie się, aby coś znaczył, aby się czemś wsławił. Każdy chce być pierwszym, a nikt w niczem drugiemu nie ustąpi. Pycha w jedwabiach, pycha w łachmanach, pycha w żaku szkolnym — ztąd walka o pierwszeństwo. To szkaradne *samolubstwo*, na które język polski niema samorodnego wyrazu, lecz pożycza go u obcych: to *egoizm, sobkowstwo*, ta przebrzydła nieporządna miłość własna zawładnęła więcej niż dawniej sercami ludzkiemi.

Toż więc niewolno, — zapytacie, — miłować samego siebie? Na cóż Chrystus Pan wyraźny dał rozkaz: Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego? — I owszem, — wolno jest, tak Chrystus przykazał, to jest ścisłym każdego chrześcijanina obowiązkiem, miłość siebie jest prawidłem i miarą miłości bliźniego. Lecz inna to wcale jest rzecz miłować siebie tak, jak Bóg przykazał, a co innego jest samolubstwo. Masz jednę tylko duszę, tak drogą duszę. Bóg ją tak wielce ukochał. Kochaj więc twą duszę, abyś ją wiecznie zbawił; strzeż ją od grzechu, a jeśliś zgrzeszył, oczyść ją rychło w Sakramencie Pokuty. Staraj się o dobre imię, nabywaj potrzebnych wiadomości; ale co ważniejsza, wzrastaj w wierze, nadziei i miłości; pracuj też na życie doczesne, dbaj o zdrowie ciała twego, boć ono jest narzędziem i mieszkaniem duszy, przybytkiem i kościołem Ducha św., nie kalaj go występkami, gdyż je Bóg wskrzesi do chwały wiecznej; ale wiedz o tem, że dusza panią a ciało sługą być winno; ciało ma słuchać duszy, a dusza Boga!

To znaczy po chrześcijańsku miłować siebie. Jeśli prawdziwego pragniesz szczęścia, znajdziesz jedynie w miłości Boga; miłując Boga nadewszystko a bliźniego dla Boga, najlepiej przez to ukochasz siebie, dostąpisz niezawisłej wolności ewangelicznej.

Przebrzydłe zaś samolubstwo jest nieporządną miłością samego siebie, we wszystkiem ma jedynie siebie na oku, na celu, na pamięci, własne dobro, zysk własny, interes, korzyść. Zamiast czynić wszystko na chwałę Boga, szuka we wszystkiem swojej chwały; zamiast upatrywać pożytku bliźniego — miłuje tylko własne wygody, własne szczęście; nic go to nie obchodzi, że bliźni głodem mrze, byleby on miał podostatkiem wszystkiego. Boga jeśli się zdaje kochać, to chyba tylko dlatego, że mu szczęścia użycza; jeśli go o co prosi, to tylko o doczesną szczęśliwość; jeśli się go boi, to dla tego, aby nań nie zesłał jakiego nieszczęścia. Jeśli komu co uczyni dobrego, to tylko w nadziei, że mu się bliźni odwdzięczy, odsłuży z procentem; jeśli kocha przyjaciela, to nie dla Boga go kocha, lecz raczej siebie kocha w przyjacielu. Samolub uważa siebie za oś (centrum), sądzi, że wszyscy stworzeni są dla niego, on ma ich wszystkich za środki, a siebie za cel! Obraz samolubstwa z zgubnymi skutkami kreśli Paweł św. (II. Tim. 3): „*W ostatnie dni nastaną czasy niebezpieczne; będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźnierce, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złośnicy, bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotliwości, zdrajcy, uporni, rozkosze więcej miłujący niż Boga; mający wprawdzie pozór pobożności, lecz się mocy jej zapierający. I tych się chroń!*“ Bracia! Czy na nas (broń Boże!) przypadły te niebezpieczne czasy, czy to mają być już ostatnie dni? Ażaliż ten obraz miłości własnej z całą jej ohydną czeredą, rodziną i czeladką nie daje się jawnie spostrzegać za dni naszych? — Nie patrzę na świat przez czarne szkło, nie mówię, żeby już nie było na świecie dobrych katolików, lecz powiadam, że to nasienie zgubne szatańskie, ten kąkol ręką nieprzyjaciela zasiany, szeroko się rozrósł i obfite niestety! wydaje za dni naszych owoce.

II.

Pójdźmy od domu do domu, przetrząśnijmy wszystkie warstwy społeczeństwa, wszystkie stany i wieki, a znajdziemy młodzież, mężów, kobiety, starców hołdujących nieporządnej miłości własnej. Nic dziwnego, bo jeden tylko Zbawiciel nasz Jezus Chry-

stus wolnym będąc od zmazy grzechu pierworodnego, i Niepokalanie poczęta Matka Jego będąc w pierwszej chwili poczęcia swego uwolnioną od niej, wolni byli od troistej pożądliwości. Wszyscy inni święci musieli z nią walczyć przez całe życie. Wskutek to nieszczęsnego upadku pierwszych rodziców nastąpił ten nieład w człowieku, iż zamiast żeby dusza panowała ciału a duszy Bóg, jak było przed upadkiem, — to ciało rozkazuje duszy, a dusza mając rozum przyćmiony, wolą skłonną do złego, idzie w służbę i niewolę ciała i świata; ta niebianka przeznaczona do królowania tu i w chwale wiecznej — pełza na usługi robactwa i gnoju — z pogardą Stwórcy, ze zhańbieniem siebie, z pogardą wiecznej chwały. „O! cóż za okropne odstępstwo od dobra najwyższego, a zwrócenie się ku dobru znikomemu — woła św. Tomasz Aq.; — cóż sprawiedliwszego, jak że za takie odstępstwo wieczna nastąpi kara, bo wieczna utrata Boga!“ Tego nieładu Bóg nie jest twórcą, lecz szatan jest sprawcą; a lubo Jezus Chrystus nas odkupił i zbawił, chciał jednak Bóg, aby na nasze ukaranie jako i na naszę zasługę ten ciągły nieład w nas pozostał. (Rom. 7, 23). „*Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego, i biorący mnie w niewolę.* (19. w.). *Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę to czynię*“. Pożądliwość ta, jak uczy Kościół św., nie jest wprawdzie grzechem, ale że niebacznych, idących za jej podszeptem wiedzie do grzechu, że z grzechu powstała, więc się zowie złą pożądliwością. Idąc za nią przechodzi się w żądzę, wyższy stopień zowie się afektem, jeszcze wyższy przywiązaniem, nałogiem, namiętnością! Ona to pobudza nas naprzód do zaspokojenia potrzebnych, potem przyjemnych rzeczy, nareszcie do zaspokojenia wymyślnych przyjemności, do rozkoszy. I tak nieznacznie lgnie serce do nich, a gdzie skarb, tam i serce będzie. Gdzież na to środek i lekarstwo? — „Nieszczęsny ja człowiek, któż mię wybawi od ciała tej śmierci? — wzdycha Paweł św. i odpowiada sobie: „Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa P. N.“. Przykład Chrystusów — zaprzanie samego siebie — noszenie krzyża na każdy dzień to talizman, to wielka zagadka, to całe zadanie życia. „*Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi*“ (Job); nie rozum ludzki, bo rozum skażony; nie sumienie, gdyż ono niczem innem, jedno głosem praktycznym rozumu, a więc stronnicze, dające się uwieść tam i sam, dokąd go jego prawodawca rozum powiedzie. — Kiedy rozpocząć tę walkę? Oto zaraz, póki dziecię jeszcze u piersi matczynej. Naprzód matki obowiązkiem jest przyu-

czać je do zaprzania woli, łamania uporu; potem szkoła katolicka prowadzi dalej to dzieło. Następnie Kościół-matka ze swemi praktykami i łaskami. — Religia bowiem katolicka, zakon nowy stoi na zaprzaniu siebie, na ciągłych poświęceniach się i ciągłej ofierze, ofierze najszlachetniejszej, bo poddaniu woli swej pod posłuszeństwo prawom bożym aż do opuszczenia siebie, aż do naśladowania Chrystusa.

Czy tak się dzieje? — O gdyby tak było, dziękowalibyśmy Bogu! Ale niestety dzieje się zwykle inaczej. Matka częstokroć zbyt pieści swe dziecię; bo i któż tak kocha jak matka; któż dziecku matczyne zastąpi serce? Lecz ta niewiasta, co zbyt pieści dziecię, raczej kocha siebie w dziecięciu, nie kocha w niem Boga; nie kocha duszy dziecięcia, lecz kocha w niem swoje ciało i krew; bo stoi w Piśmie św.: *„Kto miłuje syna, ten go ustawicznie ćwiczy“*. A że ślepo kocha w dziecięciu siebie, więc mu niczego nie odmawia, gdyż przez to musiałaby i sobie zadać umartwienie. I cóż za tem idzie? Dziewczynka zaledwie podrosła, zaczyna chodzić do szkoły, jeszcze się nie nauczyła katechizmu, a nieraz własna matka ją psuje, bo podsyca w niej miłość własną; to stroi nad stan, to chwali mówiąc jej w oczy: tyś taka piękna! tyś taka mądra! Skończyła trzy lub cztery lat szkoły, o nic się tak nie troszczy, jak o ubiór modny, świecidełka pstrocinę, pachnidła, dlaczego? aby się podobać, na gwałt się podobać, być widzianą, chwaloną, podziwianą — podobać się i koniec. A tu świat acz niedobry patrzy na majątek, ród, a wreszcie na cnotę, zalety serca, przymioty duszy, pracowitość. Tymczasem w głowie pusto, w sercu czczo, robót się nie zna jak powinno, a może nie lubi jak należy; matka lamentuje, od ust sobie odejmuje, a córka się dąsa, chciałaby się tylko stroić i bawić, niższemi pogardza, wyżsi z niej się śmieją, niżsi od niej stronią. Dokąd prowadzi ta samowola? Matki się nie słucha, rządzi się kaprysem lub uczuciem, a uczucie bez doświadczenia, bez zdrowego na rzeczy poglądu, bez zasad karności — jest ślepe — a koniec samowoli — utrata wstydu — odda się rękę temu kto się pierwszy nawinie, choćby i ślub cywilny zawrzeć proponował. Wzdryga się jeszcze sumienie, radeby jeszcze powrócić na drogę dobrą; lecz miłość własna mu szepcze: cóż świat na to powie? — I jakiż, pytam, koniec? Nieszczęśliwa! — A matka? — Także nieszczęśliwa!! — A kiedy kaznodzieja gładkie słówka mówi, wszyscy słuchają i chwalą, jedno że się nikt niepoprawia; lecz spróbuj poruszyć węża w gnieździe, a wnet zasyczy

i żądło na cię wymierzy. Bracia! to samolubstwo z zawiązanemi oczyma, „*Kto kocha duszę swą, traci ją*“. Gdzież ono się nie wciśnie? Jakiejż nie przybierze maski? Któryż przybytek od niego wolny? Który stan wyjęty? — Skromny, cichy a piękny i święty zawód niewiasty, pracowity i umartwiony; jak gdyby za karę, że pierwsza zepsuła porządek w świecie, odziedziczyła większą dozę tej spuścizny. A przeto pod władzą męża postawionej biada! jeśli się powtórnie zżyma na ten porządek! Czując to niewiasta chrześcijańska całem sercem garnie się do krzyża Chrystusowego. Któryż wiek jest wolny od egoizmu? Synalek za młodu nie wyćwiczony w karności, wszystkich lekceważy: — gdy mu ciągle kładziono w uszy: Znaj twoję godność! Ubliżałoby ci, gdybyś komu podlegał; — zrzuć raz to gniotące jarzmo z siebie; księża to twoi despoci; nauczyciele twoi tyrani; rób co ci się podoba! On też robi, co mu się podoba; pędzi za namiętnościami, zrywa zapory ewangelicznej wolności, dążąc do bezbożnej wolności ciała. — A jeśli trudna rzecz z dziewczątkiem, trudniejsza o wiele sprawa dla matki w wychowaniu chłopca. Chłopiec od dzieciństwa okazuje wiele uporu, samowoli. Nie wszyscy rodzice są tak szczęśliwi, aby się mogli oddać zupełnie systematycznemu wychowaniu dzieci. Zajęci częstokroć troskami o utrzymanie życia, nie mają po temu środków, aby je powierzyć sumiennym a zręcznym wyręczycielom. Dziecię samopas puszczone nabywa od innych dzieci wiele narowów, które ojciec surowością wypleniać musi. Póki chłopiec mały, nieraz płaczem lub uporem na matce niejedno wymoże; — na co matka, aby się go pozbyć, przyzwala. Lecz dobra matka nie folguje chłopięciu, wiedząc o tem co mówi Pismo: „*iż koń nieujeżdżony za młodu staje się twardousty, a syn rozpustny staje się nieujęty*“. (Ekkl. 30, 8). Błądzi matka, co z naganej pieszczoty rózgę wydziera ojcu, chłoszczącemu niesfornego synka. Inni rodzice rzecz całą wychowania zdają na szkołę. Nie ujmując szkole — atoli częstokroć z latami w chłopcu miłość własna się tylko wzmaga; kładą mu do głowy: ucz się, abyś miał chléb itp. Legalność miasto moralności, blichtr miasto jądra, buta, nieposłuszeństwo, nieposzanowanie starszych — to smutny objaw w dzisiejszej młodzieży.

Przyuczajcie więc matki polskie syny wasze zawczasu do posłuszeństwa; hartujcie ich dusze w szkole krzyża na przyszłe nieszczęścia i próby; bo tak jak dziś rzeczy stoją, nikt się nie ujmie niedoli naszej, dlaczego? bo świat przesiąknął samolub-

stwem; a jeśli wy jeszcze wykarmicie samolubów, przestaną być polskimi synami; staną się bezbarwnymi liberałami, żydowskimi kosmopolitami, pójdą na służbę tego, kto im da więcej pieniędzy; bo swawola to rozkład ducha, to szaleństwo, to istny rozbój człowieczeństwa!..

III.

Egoizm odziera nas z miłości Boga i bliźniego. „Kto nie miłuje trwa w śmierci". (I. Jan. 1). *Przyjaźń świata jest nieprzyjaciółką Boga"*; pozbawia nas żywota wiecznego. Czy może być co gorszego? — Jest ona płodną matką wszystkich złych namiętności, źródłem wszystkich rodzajów grzechów, występków i zbrodni (Tom. Bonaw.), i gotuje nam ostateczną zagładę.

Są chwile, Bracia, w których Chrystus zdaje się zasypiać wtedy, kiedy łódką uczniów miotają burze. Kiedy nas Bóg lekko karze, natenczas zsyła głód, nieurodzaj, powodzie. Cięższymi biczami bożymi są cholera, zaraza bydła, wojna; jeszcze cięższemi plagami niewola wygnanie; najcięższemi: źli księża, niemi psi, milczące stróże (pasterze), głaszczące uszy kaznodzieje... Lecz gdy już ostatnia wybiła godzina chłosty bożej i zatracenia, oto... słuchajcie, co mówi Bóg przez proroka: *„I nie słuchał lud mój głosu mego, Izrael nie słuchał mnie, i puściłem ich za pożądliwościami ich serca; będą chodzić w wynalazkach swoich"* (ps. 80, 12); co Paweł św. potwierdza: (Rom. 1, 26). *Podał ich Bóg pasyom zelżywości* (namiętnościom sromoty). Ambr. Kto nie umie swoich namiętności trzymać na wodzy, tego jak koń szalony będą *włóczyć, szarpać, rzucać, tłuc, ranić, kaleczyć, trapić; porzucą go w błoto, o skałę i zabiją nędznie.* (Ekkl. 18, 39). *Jeśli będziesz wygadzał pożądliwościom, wydadzą cię na uciechę, na śmierć, na gwizdanie nieprzyjaciołom twoim"*.

Niczem głód, wojna, dżuma, tatarzyn, w porównaniu z tem spustoszeniem, jakie sprawia dogadzanie swym chuciom. To jest dopiero niewola ze wszystkich najsromotniejsza. A to najsmutniejsza, że miłość własna oczy ludziom zaślepia, aby nie widzieli, zatyka uszy, aby nie słyszeli, czyni nieczułymi na własną zgubę. (I. Cor. 2, 14). „Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha bożego. (Ps. 48, 13). *A człowiek gdy był we czci, nie rozumiał; a przeto przyrównany jest głupim bydlętom, i stał się im podobnym"*. Co gorsza: Inne grzechy wzmagają się występkami, egoizm z samych nawet cnót wzrost swój bierze. Niejeden już da-

leko postąpił w cnocie; chodzi często do spowiedzi, do komunii, lubuje się w nabożeństwie. Widzi to zły duch, upatrzy słabą chwilę, szepnie mu: tyś doskonalszym od innych, rób aby cię ludzie chwalili. Wnet go uniesie pobożna pycha, i wszystka budowa runęła.

Inne namiętności ustają z wiekiem; samolubstwo zawsze na czatach. Przeto Augustyn święty doznawszy w młodości smutnych jego skutków napisał: „Najwyższe dobro człowieka zależy na tem, że kocha Boga; największe zaś złe, że kocha siebie". „Samolub na wieki zginiony", woła św. Chryzostom. I dla tego św. Aniela de Folinis więcej lękała się samolubstwa, niżeli szatana, wiedząc o tem, że szatan tylko *w przymierzu z miłością własną przystęp do serca znajduje* i panowanie nad niem osięga. To też św. Franciszek Ksawery ciągle walcząc powtarzał: Zwyciężaj samego siebie! I gdzież jest na to środek?

IV.

Nie masz innego środka na pokonanie tego wroga, krom tego, jaki nam podaje religia katolicka, a tym jest: zaprzanie samego siebie. I zaprawdę: kto wglądnie w tę brudną otchłań serc samolubnych, kto okiem wiary spojrzy na świat i ujrzy tyle nieszczęsnych ofiar samolubstwa, a potem spoglądnie na krzyż Chrystusów, ten zrozumie tajemnicę krzyża, ten pojmie, dlaczego Bóg najmędrszy obrał wzgardę i krzyż jako środek okupu, dlaczego Syn Boży o niczem tak często, tak dobitnie nie mówił, jak o zaprzaniu się siebie. I zaiste: chrześcijaństwo to krzyż, historya chrześcijaństwa to historya trudów i walki światłości z ciemnością, dobrego ze złem, ducha z ciałem; to historya ciągłego zaprzania się, umartwień, poświęceń, krzyżów. Z tego poznajemy, dlaczego w religii naszej prawie pół roku postów, tyle upokorzeń, ile spowiedzi; tyle wzywania do pokuty i umartwień. — A czy to łatwą jest rzeczą zaprzeć się siebie? — Bardzo trudną! Łatwiej bowiem opuścić wszystko aniżeli siebie. „*To najboleśniejszą, najnieznośniejszą rzeczą;* pisze Grzegorz. — *Jakoż się znajdą ludzie, którzy z natury swojej są uniżonymi, grzecznymi, usłużnymi, ale niebyło i niemasz nikogo, ktoby z natury swojej do zaprzania siebie był skłonnym. To odejście duszy od siebie, ta praca duszy przeciw sobie jest jedynie dziełem łaski Chrystusowej. O gdyby tak łatwą było, jakażby z tego była zasługa?*" „Obaczcie, Bracia — mówi Chryzostom święty — co nas od innych różni wiar i na czem się zasa-

dza wyższość religii chrześcijańskiej. Oto uważaną była zawsze za *najsurowszą, bo nigdy żadna religia nie była tyle namiętnościom przeciwną jak ona, która się stara o poprawę serca*".

Nie masz więc łagodnego środka na tego raka wewnętrznego, nic nie pomogą duchowne proszki, pigułki, mikstury, okłady, kąpiele; ta choroba to zaród piekielny, — piekielnym więc kamieniem nienawiści przeciwko sobie musi być zleczoną. Na tę gangrenę nie masz półśrodka, tylko nóż i ogień! — I któż się odważy ten nóż do rany przyłożyć? Kto zbolałej ludzkości śmie oczy otworzyć, które egoizm zaślepia i jakby eterem uśpionego w błogim śnie zabija? — Kto? Może sąsiad? przyjaciel dzisiejszy? A jemu na co tego licha, aby sobie nienawiść ściągnął, spokój zamącił, łaskę i względy utracił? A więc może gazeta? — Ależ gazeta im więcej kłamie, tem więcej ma czytelników, bo szatan kłamstwem wojuje, a kłamstwo szerzy przez płatne pisma i książki. Któż więc może i powinien prawdę mówić każdemu bez ogródki? w czas i nie w czas? — Kościół Chrystusowy każe — kaznodzieja musi. Nie czyni tego z przyjemnością, lecz z bólem serca, nie aby was zawstydzić, lecz Chrystusowi pozyskać. Wiem co to jest naruszyć miłość własną jednego mężczyzny; straszną i nieprzebłaganą jest rzeczą, naruszyć miłość własną kobiety; najstraszniejszą — większego grona! Ależ my przysięgali na sztandar Chrystusów, t. j. na krzyż i ewangelię, a na każdej prawie stronnicy Ewangelii stoi: zaprzej samego siebie. Gdybyśmy się ludziom chcieli podobać, niebylibyśmy uczniami Chrystusa; gdybyśmy milczeli, nazwałby nas prorok psami milczącymi; gdybyśmy wam schlebiali i względami się kierowali, wybyście duszę stracili, Bóg zaś waszej zguby z rąk naszych dopominałby się. — 1) Ktokolwiek więc jesteś, Bracie! roztrząsaj pilnie, do czego cię skłania twa pożądliwość, który grzech, która pasya jest twoją ulubioną: opieraj się jej zawczasu i chociażby ci miłą była jak ojciec, matka, jak siostra lub ręka, dla miłości Chrystusa, dla zbawienia duszy twej zerwij z nią stanowczo! Uczyń z niej ofiarę Bogu, a uczynisz ofiarę najmilszą; inaczej ona jedna zagubi cię niepostrzeżenie. — 2) Ćwicz się na każdy dzień w posłuszeństwie, boć to jest najtrudniejszą ale oraz niezbędną cnotą. — 3) Bądź surowym dla siebie, łagodnym dla drugich. Gdy razu jednego pytano św. Ignacego, jakim sposobem można w najkrótszym czasie zostać świętym? odrzekł: *„jeśli kto nie da postać w sobie miłości własnej"*. Jeden akt zaprzania woli własnej więcej waży, niżeli wiele pokut,

modlitw, jałmużn i fundacyj pobożnych. Ileżto sposobności do tego nie nastręcza się każdemu z nas na każdy dzień? — 4) Kiedy w zewnętrznem umartwieniu Kościół przepisał miarę, toć wewnętrznemu nie przepisał granic wychodząc z zasady: im większa surowość, tem bezpieczniejszy uleczenia środek. A lubo wewnętrzne umartwienie trudniejszem jest od zewnętrznego (Bonaw.), to jednak może ktoś łatwiej wymówić się, że nie może pościć tak wiele, boso chodzić, o północy wstawać i. t. p., lecz nikt nie może mówić: nie mam na tyle zdrowia, abym był cierpliwym, pokornym, posłusznym, przebaczającym; bo do tego nie potrzeba sił cielesnych lecz duchowych. Nareszcie 5) od małych rzeczy poczynaj i codziennie chociaż cośkolwiek umartwiaj się, prosząc Boga o łaskę, przystępując często do św. Sakramentów; pamiętając, że nie żyjemy na to, abyśmy dogadzali namiętnościom naszym. „*Bo świat przemija i pożądliwość jego, a kto czyni wolą Boga, trwa na wieki*“. (I. Jan.). Wołajmy nakoniec z sercem skruszonem do Boga:

„O Panie! Panie! już tyle ofiar żądałeś od nas i uczyniliśmy i ponieśliśmy je; lecz poznajemy, że póty nie przyjdzie czas zmiłowania Twego, póki nie poskromimy miłości własnej, póki się nie zaprzemy woli naszej i nie pójdziemy za Tobą. Aleć o Panie! czujemy to, że duch wprawdzie ochoczy ale ciało mdłe, że bez Twej łaski nie postąpimy kroku. W pokorze ducha więc błagamy Cię ze skruchą: Bądź nam miłościw, wspieraj nas łaską swoją. Amen.

Kazanie na Niedzielę XI. po Świątkach. 1856.

O obmowie.

Kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje język swój, a usta jego niech nie mówią zdrady. I. Petri 3, 10.

Między grzechami najbardziej rozpowszechnionymi we wszystkich stanach i miejscach, w które ludzie tak często wpadać zwykli, z których tak mało, a prawie nikt szczerze się nie myśli poprawić, które spełniają się z łatwością, które wciskają się aż do

św. przybytków, a spełniają ze złością, z upodobaniem i ze szkodą bliźniego, z których krzywdę wyrządzoną prawie nikt wynagrodzić nie myśli, wyróżnia się — *obmowa.*

I. Jak wielka jest złość obmowy?

II. Jak wielka krzywda obmówionego i jak ścisły obowiązek rychłej poprawy i wynagrodzenia krzywdy bliźniemu? Te dwie uwagi stanowić będą przedmiot mowy dzisiejszej, aby poczuwający się do tego szkaradnego występku brali pochop do rychłej poprawy, jako też do wynagrodzenia sławy przez obmowę wziętej, jeśli chcą odnieść zbawienne pożytki ze spowiedzi św., i jeśli wedle Piotra św.: *„Chcą miłować żywot wieczny i oglądać dni dobre, niech pohamują język etc.“*; ci zaś, których język nie kalał się obmową, aby się przejęli zbawiennym wstrętem od niej. Ave.

I.

Cóż to jest obmowa?

Jest to przebrzydła, nienasycona żądza mówienia bez potrzeby o wadach lub błędach prawdziwych, ale dotąd nieznanych bliźniego, w tym celu, aby te wady rozgłaszać, dobre imię nadwerężyć lub zniszczyć i sławę odjąć, bez wszelkiego prawa, bez rozpoznania, bez dowodu, bez różnicy i względu, czy obmówiony przyjaciel, krewny, znajomy, czy żywy czy umarły.

Spytajmy się Ojców Kościoła, a dowiemy się, iż co tylko mogą znaleść najwstrętniejszych nazwisk, te wszystkie dają obmówcy. Naczytać się u nich można, jako obmówcę nazywają *djabłem niespokojnym,* jak go przyrównują do *psa szalonego,* który się na wszystko rzuca, na cokolwiek oczy zwróci. Zowią go *smokiem piekielnym* (Ekkl. 28, 25), *wężem jadowitym* (Eccl. 10, 11), *strzałą czartowską* (Prov. 25, 18), która duszom śmierć zadaje; — zowią *najobrzydliwszem bydlęciem* w gnoju się tarzającém.

Chryzostom św. powiada, że obmówcy są szkaradniejsi od zwierząt drapieżnych i wilków okrutnych; te bowiem tylko zgłodniałe lub rozdrażnione napadają na nas, gdy obmówcy przeciwnie nieobecnym, a nawet częstokroć swym dobrodziejom oszczerczym językiem klęskę zadają. Jest to kanał najsmrodliwszy, przez który wszystkie grzechów i występków szpetności przepływają. Jest to grób otwarty na pochłonięcie cudzej sławy, miecz najokrutniejszy trzem razem śmierć przynoszący, trucizna cudzej cnoty i poczciwości, na koniec jest to bestya straszliwsza nad same piekło, bo

piekło złych tylko pożera, a obmówca i złych i dobrych. Dla tego jedynie takie nazwiska nadają obmowcy, że on szkodząc na sławie, szkodzi na rzeczy największej; szkodząc nieprzytomnemu, szkodzi sposobem do uniknienia niepodobnym; szkodząc w materyach różnych, staje się źródłem nieszczęśliwości najgorszych; szkodzi sobie i tym, co go słuchają.

Sława jest rzeczą człowiekowi najdroższą; tę więc odbierać jest to dzikość najokrutniejsza. Łatwiej jest sprzedać wolność swą za dostatki; łatwiej dostatki oddać na okup życia, lecz życiem się nawet gardzi dla utrzymania sławy, uczciwości i dobrego imienia. Może kto dobrowolnie wyzuć się z majątku, może kto wolność i życie nawet poświęcić za ojczyznę; ale któżby chciał dobrowolnie uchodzić za człowieka nieuczciwego? Imię dobre sięga dalej niż życie samo; przez nie człowiek niejako i po śmierci żyje; bez niego życie jest śmierci wyobrażeniem. Tylko człowiek podły, nikczemny, bez czci i wiary może być obojętnym na to, czy o nim dobrze, lub źle mówią. Ale i to nie! I ten się zżyma, gdy słyszy, że drudzy go obmawiają w jego nieobecności, że jego czyny nicują. Bez dobrej sławy czém są królowie, kapłani, panowie, urzędnicy? Są to tylko czcze imiona, wzbudzające niepokój, postrach i wzgardę. Przeto słusznie Paweł św. mówi (I. Cor. 9, 15): *Bo mnie lepiej umrzeć, niżby kto pochwałę moję miał wyniszczyć.* (Ekkl. 26, 7). *Niesława miejska i potwarz kłamliwa, co wszystko cięższe, niżeli śmierć.* Tak wielka złość jest obmówcy; tak wielką krzywdę wyrządza obmówionemu, sposobem nie do uniknienia. Mówi o nieprzytomnym, który tego nie słyszy i usprawiedliwić się nie może. Rani bezbronnego, dekretuje niewinnego, sądzi nieznanego, zabija niewinnego! O! cóż to za złość!

Obmówca gorszy jest od zbójcy; bo przed zbójcą można się obronić, ukryć, uciec. Zbójca kryje się przed ludźmi, a ten ich sam szuka. Nie szuka on dowodów, kontentuje się często samym domysłem. Któż się ustrzeże psa milczkiem kąsającego? Któż się obroni gadzinie jad pod językiem kryjącej? Kto się zastawi przed strzałą czartowską wypuszczoną w ciemności? Kto się uchroni od węża w pięknych kwiatach ukrytego?

Gdy zwrócimy uwagę na skutki i owoce z obmowy pochodzące, spytajmy się: Któż to wszystko złe na świat sprowadza? Kto wszędzie kąkol niezgody, kłótni, nienawiści sieje? Kto niepokój i piekło zrządza w domach? Kto tyle łez gorzkich wycisnął, tyle niewinnych zdrowia, spokoju, szczęścia, ba, nawet życia po-

zbawił? Oto nikt inny, tylko język niegodziwy. Słusznie więc mówi św. Jakób (3, 8): „*Język jest mały wprawdzie członek, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jako mały ogień, jako wielki las spala. I język jest ogień, powszechność nieprawości. Języka żaden z ludzi nie może ukrócić; złe niespokojne, pełen jadu śmiertelnego. Przezeń błogosławimy Boga i Ojca, i przezeń przeklinamy ludzi*“. Słowo zdaje się małą i nikczemną rzeczą, a jednak nieraz głęboką zadaje ranę. (Bern.). „*Wiele ich legło od miecza, ale nie tak, jako którzy poginęli od języka swego*“. (Eccl. 28). Z obmowy (mówi św. Chryzostom), powstają nienawiści, spory, nieprzyjaźni, podejrzenia.

Pójdź okrutny obmówco, przypatrz się spustoszeniu, któreś złośliwym językiem, może przez samę lekkomyślność zrządził, a obaczysz nienawiść i rozpacz rodziców, zaniedbanie i nędzę dzieci, zgorszenie sług i sąsiadów, smutek i politowanie przyjaciół; znajdziesz gorzkie owoce ręką swą zasiane, znajdziesz głębokie rany, na które oni cierpieć a nawet i umierać muszą. *Albowiem słowa dwujęzycznego przerażają aż do samych wnętrzności żywota.* (Prov. 18, 8).

O! złośliwy języku! jakichże słów mam użyć, abym ci zbrzydził nieznośną złość tego występku? Ty przeklęty Bogu i ludziom obmierzły języku! niszczysz przykazaną od Chrystusa miłość; ty rozrywasz jedność Chrystusową, targasz Syna Bożego wnętrzności. Ty, obmówco, zakłócasz pokój, rozsiewasz niezgody. O! języku czartowski (Bernard), tyś matką na świecie odszczepieństwa, bezbożności, tyś djabelskim instrumentem obrzydliwości. O zaraźliwy smoku! ty świętokradzko depcesz pobożnych i bezbożnych; ty zuchwale sądzisz dobrych i złych; ty szarpiesz ludzi niewinnych i nieobecnych; ty pomnażasz najobrzydliwsze zgorszenia, rozrywasz święte i dobre małżeństwa, osławiasz pobożne wdowy, oszpecasz czyste panienki, pohańbiasz osoby oddane Bogu; wzruszasz potwarze, wspierasz krwawe nienawiści, waśnisz przyjaciół, rozsypujesz miasta!... O złości niewymowna! Tyle lat pracował ten i ów, aby sobie zjednać dobre imię, a tyś je od razu zniweczył! O krzywdo nienagrodzona! O boleści żywo dotykająca! Niegodzieneś, tylko, by cię wyrznięto z ust i ptakom na pastwę rzucono.

II.

O Bracia mili! Któż może być nieczułym na te uwagi? Kto może mieć upodobánie w obmowie? O chrześcijanie! wiem ja, że

gdybym się tu was wszystkich zapytał: Trzeba-li wyrugować ten grzech obrzydliwy? odpowiedzielibyście niewątpliwie, że trzeba koniecznie. Lecz czy będziecie usiłować odtąd wykorzeniać go z siebie? Na to pytanie wielu z was braknie odpowiedzi. Atoli jak mocno życzycie sobie zbawienia, i ja go wam życzę, tak nieodzowną jest koniecznością, wyrugować precz z pośród siebie obmowy, bo one stoją na przeszkodzie zbawieniu, owszem czynią je niepodobnem

Już to samo, że obmówca traci dobrą sławę, zbiera on jeszcze *przekleństwo ludzi i Boga*, a cóż dopiero krzywda uczyniona Bogu i bliźniemu! Chrystus Pan rzekł: „*Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni*“ (Mat. 7, 1), a Paweł św.: „*Ktoś ty jest, co sądzisz brata twego?* (Rom. 4, 4). *Ty wydzierasz palmę zwycięztwa Chrystusowi*“. (Hieronim). Jaką miarką mierzyłeś, będzie ci odmierzono. Sąd, sąd straszny i surowy, sąd bez miłosierdzia temu, kto nie znał miłosierdzia, temu, kto nie miał miłosierdzia nad sławą bliźniego.

Toć to jest co nas do poprawy i pokuty skłaniać winno. Te przyczyny do poprawy kiedy rozważał Augustyn ś. po nawróceniu swojem, łzami rzęsistemi się zalewając, wyrzekł: „Język jest zbiorem wszelkich nieprawości, jest to przepaść, z której się wydobyć prawie niepodobna O Panie! — wołał ten święty pokutnik — Ty sam tylko znasz jęczenie serca mego. Ty rachujesz łzy oczu moich, któremi grzech obmów popełnionych obmywam. Ale wiemże ja, czy zdołam obmyć te grzechy moje, których sam nawet już nie znam? Ileż zabiłem na sławie? Ilem wprawił w ubóstwo,w hańbę i nieszczęśliwość; ileżem do podobnych grzechów pobudził? Czy mogę zrozumieć, przeniknąć i zliczyć złe skutki obmów?“ Tak poznawał Augustyn św. moc pobudek do poprawienia się z obmów, i poprawił się

Tak i my szukajmy środków poprawy. A z tych najpierwszym jest: *Nie słuchajmy obmów*, a nie będzie tylu obmówców. Bo nie tylko ci mają czarta w sobie (Bernard), którzy lubią obmawiać, ale i ci gorszego jeszcze, mają, którzy lubią ich słuchać. Obmówcy mają djabła w języku, ale słuchający mają go w uszach; albo raczej: obmówców trzyma djabeł za język, a słuchających za uszy „*Co nie chcesz, aby ci ludzie czynili, to i ty im nie czyń!*“ (Mat. 20, 32).

Jesteś w zgromadzeniu, gdzie obmawiają, pierwszym i godniejszym, tedy zgań, popraw i zawstydź obmowców; jesteś równy,

odmień mowę, odwróć twarz; powiedz, że każdy więcej w sobie złego znajdzie; jesteś niższy, milcz, i te słowa złośliwe niech w tobie obumrą.

Kochaj bliźniego, spowiadaj się z każdej obmowy; nie daj się względom ludzkim uwodzić, nie pamiętaj urazy. Nareszcie wejrzyj w siebie, obmówco, przypatrz się swym skrytym nieprawościom; porywczościom, namiętnościom, żądzom, pragnieniom, upodobaniom, intencyom; a znajdziesz się między owymi, do których rzekł Chrystus Pan (u Mateusza 7, 5): „*Obłudniku, wyrzuć pierwej tram z oka twego, a wtedy przejrzysz, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego.*

Lecz nie dosyć występek obmowy w sobie poprawić, potrzeba jeszcze szkodę zadaną cudzej sławie naprawić. Jako przy kradzieży nieodzowną jest powinnością restytucya czyli zwrócenie wziątku, tak i tu trudna to rzecz ale koniecznie potrzebna. W innych grzechach łatwiejsza jest pokuta, niżeli w tych, które czynią krzywdę bliźniemu. Odjął zabójca życie drugiemu, i sam musi utracić swoje; odjął obmówca sławę, to i sam, choćby miał swoję utracić, obmówionemu winien powrócić. Odszczekać pod stołem musiał za dawnych polskich czasów oszczerca potwarze swoje.

Nic nie pomogą spowiedzi częste, nic uczynki miłosierne, nic umartwienia najostrzejsze, nic otrzymane rozgrzeszenie. Nic obietnice najuroczystsze, same zasługi Syna Bożego nie zmażą tej powinności, sama najdroższa Krew Jezusa Chrystusa nie obmyje obmówcy z winy i obowiązku; cały skarb Kościoła Chrystusowego, cała moc Jego namiestników nie mogą uwolnić obmówcy od długu.

O! cóż za ścisłość tego obowiązku! Któż go kiedy wiernie wypełnia? A nawet choćby chciał obmówca, czyli zdoła powrócić sławę? Gdzież szukać tych uszu, w które potwarz weszła? Tych ust, przez które przeszła? Tych serc, których się chwyciła? Tych miejsc, do których się rozciągnęła? *Dobra sława*, mówi przysłowie, *ma sto ust, któremi się rozlatuje po świecie, ale niesława ma ich tysiące na zgubę niewinnego.*

Dajmy na to, żeby kto zdołał odwołać: czy zdoła nagrodzić szkody, krzywdy zrządzone? łzy powrócić, zmartwienie cofnąć, smutek wynagrodzić, zdrowie wydarte oddać.

I jakże? — powie może niejeden obmówca — to już nie ma żadnej nadziei zbawienia dla mnie?

Zaprawdę, Bracie, obmowa jest jednym z tych grzechów, w których przy szczerej poprawie całą nadzieję odpuszczenia trzeba tylko w samem miłosierdziu Boskiem zakładać. Trzeba, trzeba odwołać, naprawić, co się źle powiedziało, chwalić tych, których się niesłusznie ganiło, nagrodzić szkody, które się wyrządziło.

Któż teraz nie postanowi szczerze wystrzegać się obmów i ich słuchania? Tu idzie o własną dobrą sławę, o spokój sumienia, o zbawienie duszy. Podajmyż sobie, Bracia, nawzajem ręce w obecności Boga w Najświętszym Sakramencie utajonego, że jedni drugich sławy dobrej będziemy strzegli. Przyrzeczmy sobie nawzajem, że nigdy złej mowy o bliźnich słuchać nie chcemy. Przecz z obmową! My odtąd na sercach naszych wypisujem sobie naukę Jakóba świętego: „Nie obmawiajcie się nawzajem, ani obmów słuchajcie“.

Złożywszy tedy wszelką złość, zdradę, obłudę i wszelkie obmowy, jako dopiero narodzone niemowlęta, rozpocznijcie odtąd nowe życie.

A teraz upadłszy na kolana mówmy: „O Boże! źródło miłości, któryś na to dał ludziom mowę, aby jej ku czci i chwale Twojej i ku własnemu używali zbawieniu, ochroń nas od złośliwych języków, ogródź cierniem uszy nasze, aby nie słuchały języka złośliwego, ustom naszym załóż wędzidła, aby nie mówiły zdrady. Panie! nim usta te, któremi Cię błagamy, otworzą się na obmowę, niech raczej zamilkną na wieki. Niech zdrętwieje język, lepiejci nam niemymi wnijść do żywota. Zapisz, Panie, ognistym palcem na sercu naszem te słowa: *Iż z każdego słowa próżnego trzeba zdać rachunek na sądzie Bożym.*

Panie, włóż w uszy nasze straszne trąby sądu ostatecznego, niech nam brzmią ustawicznie: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, — nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni. — Bądźcie miłosierni, a miłosierdzia dostąpicie“. Amen.

Kazanie na Wniebowzięcie N. Maryi P.

Czy? i z czego Marya umarła?

Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie. Łuk. 10, 42.

Ewangelią o Maryi i Marcie, dwóch siostrach Łazarzowych, a mianowicie słowa końcowe Jezusa wyrzeczone o Maryi, stosuje Kościół do Wniebowzięcia N. Maryi P., a myśl jest ta: że Marya Panna przez najdoskonalsze połączenia bogomyślności z życiem czynnem i pracowitem najlepiej współdziałała z łaską bożą, największe zebrała na ziemi zasługi, za które też największą pomiędzy Świętymi osięgła szczęśliwość w niebie, która nigdy od niej odjętą nie będzie.

Według powszechnego podania rozstała się N. Marya Panna ze światem w 70 roku życia w Jerozolimie, pośród zgromadzonych Apostołów spokojnie i słodko, wszystkim błogosławiąc. Dnia trzeciego wskrzesił Ją Jezus i wraz z duszą i ciałem przez Aniołów wzięta jest do nieba, wywyższona nad chóry anielskie, po prawicy Syna umieszczona używa szczęśliwości niebieskiej i za swe cnoty ukoronowana chwałą, jakiej nie otrzymał żaden Święty.

I. Czy Marya umarła? II. i z czego umarła? Nad tem podwójnem pytaniem dzisiaj zastanówmy się. Ave.

I.

Kościół grecki nazywa dzisiejsze święto Zaśnięciem N. Maryi Panny, spocznieniem na czas krótki w grobie duszy Maryi w ciele, które tymczasem przybierało własności uwielbionego ciała; wreszcie ze słodkiego snu przebudzoną wraz z duszą i ciałem wziął P. Jezus do nieba. Twierdzą oni, że ponieważ śmierć jest karą za grzech pierworodny, a Marya Panna przyszła na świat wolną od grzechu pierworodnego, zatem nie mogła podlegać karze, nie mając grzechu. Ojcowie zaś łacińscy prawie jednogłośnie twierdzą, że umarła, ale śmiercią słodką, spokojną, i to z następnych powodów:

1) Aby jak we wszystkiem, tak i w tej okoliczności była podobną Synowi Boskiemu.

2) Aby tem większą miała zasługę.

3) Aby się stała szczególną i litościwą Opiekunką konających, a najbardziej grzeszników w onej strasznej godzinie śmierci. Jest nią tem więcej, gdyż Marya zeszła ze świata śmiercią słodką, spokojną, wolną od trwogi, od katuszy, od cierpień, przez które przechodzić musi każdy śmiertelnik. Trwoży go pamięć grzechów i bojaźń strasznego sądu. Ściska żal serce jego z powodu, że musi opuścić drogie osoby, majątki, uciechy, zaszczyty. Walczyć musi z natarczywością szatana, który swe najazdy podwaja, *wiedząc, że krótki czas ma.* Obj. 12, 12.

Marya przeciwnie nie doznawała smutku, bo Jej serce nie lgnęło ani do skarbów, ani zaszczytów, ani do zabaw, ni wygód. Nie dręczyła ją trwoga śmiertelna, bo żyła bez grzechu, żyła w Bogu, tęskniła do oglądania Go, więc się sądu nie lękała. Nie doznawała cierpień, bo Jej śmierć była na zasługę, a nie na karę. Czart nie miał do Niej przystępu, bo starła głowę jego.

Oby i nasz koniec życia był spokojny, słodki i szczęśliwy. Ale trudno! Termin to najstraszniejszy, najboleśniejszy! Gdzież ucieczka nasza? Bóg dobry dał nam w Maryi matkę konających. Kto jej wiernie służy za życia, tego ona nie opuści w godzinę śmierci i pospieszy mu z pomocą. Nie darmo nas Kościół nauczył modlitwy i codziennie ją odmawiać polecił: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej“. Tak! w onej godzinie, gdzie nas wszystko opuści, Marya nas nie opuści, wynagrodzi nam te kroki, które czyniliśmy ku Jej czci, chodząc na majowe nabożeństwo; te ozdoby ołtarzowe i to światło ofiarowane na ołtarz Jej; Ona przyjdzie do was w światłości niebieskiej, i odpędzi szatana i pocieszy i łzy otrze, jak pocieszała młodzieniaszka Stanisława Kostkę, jak św. Jacka i tylu innych.

To moja także otucha, i ochłoda. Tuszę, że mi lżej będzie umierać gdy wspomnę, że majowe nabożeństwo przezemnie tu wskrzeszone przed laty 10, za waszą pobożnością tak pięknie się utrzymuje i wiele pożytku duchowego przynosi!

II.

Z czego Marya umarła?

Nie ze starości, bo nie miała więcej nad lat 70; a przecież ludzie żyją do 80, 90 i do 100 lat; więc mogła i Marya żyć dłużej. Nie wskutek choroby, bo miała ciało zdrowe i silne; cierpiała za życia, ale były to cierpienia duszy i serca, a nie choroby

ciała. Ponosiła wiele trudów, prac, przykrości i ubóstwa, ale chorób nigdy nie doznawała. Mógł Mojżesz w 115 roku o swojej sile zstąpić do grobu, toż i św. Jan Ewang. w późnym wieku sam zeszedł do grobu, położył się i umarł, czemużby tego nie mogła Marya?

Z czegóż więc umarła? — Z tęsknoty za Bogiem i Synem, z pragnienia połączenia się z nim. Cóż jest tęsknota jeśli nie boleść serca miłującego, jakiej doznaje się po stracie lub rozłące z drogą osobą; to miłość rwiąca się do ukochanego przedmiotu.

W ludziach koją czas, przedmioty i inne osoby tę bliznę po stracie, zapełniają tę próżnię. Z czasem przestaje tęsknić żona za zmarłym mężem, siostra za oddalonym bratem, przyjaciel za przyjacielem. Dzwony przebrzmiały, mogiła zapadła i trawą porosła, łza oschła i pamięć zmarłego w ich sercu zagasła! Inaczej było u Maryi. Ona w miłości ku Bogu nigdy nie stygła, ale postępowała. A przeto z dniem każdym Jej tęsknota za Jezusem się potęgowała. „Tego żadne serce ludzkie nie zdoła pojąć, mówi św. Sofron, bo żaden z ludzi tak nie miłował Boga, jak Marya“.

Przez tych lat kilkanaście, przez które P. Jezus osieroconą z swej obecności zostawił Matkę na ziemi, aby była Opiekunką i Piastunką młodocianego Kościoła, Doradczynią i Mistrzynią Apostołów, Pociechą Wiernych; — najmilszem zajęciem Jej było częste zwiedzanie miejsc ubłogosławionych stopami Zbawiciela, zroszonych drogą krwią Syna najukochańszego; rozpamiętywanie Jego życia najświętszego, Jego nauk, cudów, słodyczy, dobroci dla Niej, miłości dla ludzi potrzebujących pomocy, miłosierdzia dla najnędzniejszych grzeszników. Przy tem wszystkiem rosła Jej tęsknota, ta tęskna miłość musiała w końcu niejako wypalić Jej siły żywotne i od więzów ciała uwolnić duszę, wyzwolić dla połączenia się z Synem i Bogiem swoim. Aż wreszcie dusza Jej gdyby jednym potężnym aktem miłości porwana została, który to poryw przeciął pasmo Jej życia i od razu z ziemi przeniesioną została do nieba!

Marya przez cały przeciąg życia swego, a osobliwie w ostatnich latach po Wniebowstąpieniu P. Jezusa żyła wprawdzie ciałem na ziemi, ale Jej duch unosił się i przemieszkiwał w niebie.

Tak i nam wolno jest wśród ucisków i nędz tego życia tęskne serce i myśl wznosić za Chrystusem w niebo, pragnąć być wyzwolonym z więzów tego ciała, aby się z Nim połączyć w niebie.

Ale nam potrzeba wprzód oczyścić się z grzechów, trzeba nam zebrać zasługi na niebo. Nie pieścić się z ciałem, a śmierć

nie będzie nam bolesną; nie przywięzywać serca do mamony, a umrzemy bez smutku, nie kochać się w grzechach, a umrzemy bez bojaźni; żyć w Chrystusie i tęsknić za Nim, a umrzemy słodko!

Jeśli chcecie sobie na pomoc Maryi w godzinę śmierci zasłużyć, przed innemi ten wam sekret otwieram i taką daję radę: abyście nabożnie odmawiając Różaniec i tajemnice życia cierpień i chwały Jezusa i Maryi rozmyślając, do miłości i skruchy się zapalali, a treść jego w życiu swem wyrażali.

A teraz już skończmy znaną Antyfoną, którą Różaniec zwykliśmy kończyć:

Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia, życie, słodkości i nadziejo nasza. Tyś Pani w szczęściu i chwale, a my nędzni wygnańcy Ewy w płaczu i nędzy. Spojrzyj na nas z wysokiego nieba! i jedno nam tylko uczyń za tę naszę ku Tobie cześć serdeczną: Ukaż nam po zejściu z tego mizernego świata Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twego, a już będziemy sowicie wynagrodzeni, bo wiecznie szczęśliwi.

My sobie tuszymy, że nam to uczynić raczysz, boś Ty jest łaskawa, boś litościwa, boś słodka Panno Maryo! Amen.

Kazanie na Niedzielę XII. po Świątkach. (1858).

O miłości bliźniego.

Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego. Łuk. 10.

Piękny i rozrzewniający przykład i wzór prawdziwej miłości bliźniego przedstawia nam, Najmilsi Bracia, Boski nasz prawodawca Jezus Chrystus w osobie miłosiernego Samarytana; a przedstawia nam nietylko do podziwiania, lecz głównie do naśladowania, wzywając każdego nas słowy: *Idźże, i ty uczyń także.* Już samo to opowiedziane zdarzenie jakże dziwnie błogo porusza serce nietylko każdego chrześcijanina, lecz każdego człowieka, który przeznaczony

od Boga do życia towarzyskiego na tej ziemi sam sobie wystarczyć nie zdoła, lecz każdej chwili potrzebuje pomocy bliźnich; którego bądź przygoda niepomyślna, bądź choroba, bądź interes lub złość ludzka w takie lub temu podobne wprawić mogą położenie, w jakiem był ów człowiek na poły umierający. O! jakże natenczas ogląda się tęskno za ludzką pomocą, jakże szczęśliwy, jeśli znajdzie litościwego krewnego, przyjaciela, sąsiada, któryby mu podał kubek zimnej wody, jakąż wdzięcznością nie pała za najmniejszą uczynioną sobie przysługę?

Wyobraźcież sobie, proszę Bracia mili! jakiegoż pożałowania godny byłby los ludzi na świecie — ludzi biednych, chorych, opuszczonych, kalek, których ani stan, ani imię, ani majątek nie zaleca; gdyby, mówię, ten ratunek zależał jedynie od stopnia czułości serc naszych, od usposobień humoru, od interesu, lub nareszcie kaprysu zmiennego, od sympatyi lub antypatyi, (czy się nam ów człowiek podoba lub nie)? A cóż dopiero za opłakane byłoby położenie i stan ludzi, którzy mieli kiedy to nieszczęście nas obrazić? O! zaprawdę aż zgroza przejmuje pomyśleć o tem, co za przebrzydłe, ohydne siedlisko byłoby to ludzkie społeczeństwo, gdyby Jezus Chrystus nie był zaszczepił tego nowego prawa, nie dał swego przykazania: *„Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego“*. Czy nie byłby do pozazdroszczenia los zwierząt, które przecież nie pożerają drugich z tego samego gatunku!

A przeto niech będą nieskończone dzięki przez wszystkie wieki Panu Jezusowi, który odnowił postać świata, w miarę jak się ten świat zbliża do ożywczego promienia jego łaski i prawa miłości. *O wielkiem więc przykazaniu miłości bliźniego* dzisiaj mówić zamierzyłem. Lecz ponieważ niepodobną jest rzeczą wyczerpnąć w jednem kazaniu tak obfity i rozległy przedmiot, na który całe życie człowieka, owszem dzieje ludzkości się składają, więc przemówię jeno w ogólnych zarysach o *istocie, pobudkach i sposobach* miłości bliźniego; albo jaśniej jeszcze, odpowiem na pytania: *co jest* miłować bliźniego? *dla czego* i *jak* go należy miłować?

Posłuchajcie mnie z uwagą; od tego bowiem zawisło wasze błogosławieństwo doczesne i zbawienie wieczne. — Jest to na pozór rzecz tak codzienna, tak powszechnie znajoma, nawet dzieciom małym z katechizmu. I tego duchownego abecadła chcesz nas dopiero uczyć, zapytacie; tego, co my już dawno wiemy? Tak nie inaczej, nie dla tego, abyście wiedzieli, jeno abyście czynili —

Postąpię sobie tak jak pisze św. Hieronim o wielkim Apostole miłości, o dziewiczym Oblubieńcu Pana Jezusa, o św. Janie. W 93 roku życia jego gdy go prosili uczniowie o naukę; on im jedno zawsze powtarzał: „Synaczkowie moi! miłujcie się społem! A gdy im to się już było sprzykrzyło, zapytali go, czemu im zawsze jedno i to samo prawi? Odrzekł: To jest rozkazanie Pańskie, gdy to jedno wypełnicie, wszystko wypełniliście".

Gdy zaś miłość chrześć. darem jest Ducha św., prośmy więc naprzód o oświecenie i natchnienie mówiąc: Przyjdź Duchu święty i zapal w nas ogień Twojej miłości. Oblubienico Ducha Najświętszego, Maryo uproś nam to. — Zdrowaś Maryo!

I.

Każdemu z nas zaraz na wstępie życia naszego, jeszcze wtedy gdy nas rodzice chrzestni do Chrztu św. przynieśli, zapowiedział Kościół św. przez sługę swego kapłana te ważne słowa: „*Chcesz wnijść do żywota — miłuj Boga nadewszystko — a bliźniego twego jak siebie samego*". (O miłości Boga rzecz miałem niedawno, dziś o miłości bliźniego mówić zacząłem). Tak nierozłączna jest miłość bliźniego od miłości Boga, że o jednej bez drugiej ani podobna pomyśleć; z jednego obie płyną źródła, do jednego obydwie zdążają celu — z Boga i do Boga, obie społem jedno stanowią i nawzajem się uzupełniają. — Ztąd też Pismo św. miłość Boga i miłość bliźniego często bierze za jedno, i nieraz samą miłością Boga lub samą miłością bliźniego przedstawia oba te dwa przykazania. „*Czego oko nie widziało, ani ucho nie słyszało — co nagotował Bóg tym, którzy go miłują*". I znowu (Rom. 13, 8): „*Kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił*". A Jan św. mówi: Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka a Bóg w nim". Kochać bliźniego w Bogu, a tem samem kochać Boga, oto w tem leży istota miłości bliźniego. Nie ziemską jedynie miłością, nie przyrodzoną, ani zmysłową mamy kochać bliźniego, lecz wyższą, Boską, nadprzyrodzoną. Nie tych jedynie, których nam zaleca serce, każą miłować związki rodzinne lub przyjaźni, lub którzy się nam zalecają talentami, dobrocią serca, uczynnością, cnotą — nie tych jedynie, którzy nas miłują, boć i poganie to czynią; lecz i nieznajomych, obcych, upośledzonych na majątku, stanowisku, talentach; — takich, którzy nam w życiu nic nie uczynili dobrego, lecz owszem zakrwawili nam serce zdradą, podstępem, chytrością, podłością, niesprawiedliwością, oszczerstwem; a więc naszych ukrytych

i otwartych nieprzyjaciół, bądź osobistych, bądź społecznych, którzy tylko czychają na naszę zgubę; ludzi przeciwnych nam zdań, zasad, narodowości, religii, obyczajów; ludzi dowiedzionej niecnoty, podłości i zbrodni . . .

O! jakże to niepodobną prawie wydaje się siłom przyrodzonym, jak sprzeczną z naturą ludzką rzeczą, kochać tych, do których się czuje wstręt, których się nienawidzieć powinno; ileż to przezwyciężenia, pracy serca, zaprzania siebie, ofiar potrzeba! A jednak jest to rzeczą nieodzowną, konieczną, nakazaną pod utratą zbawienia

Już daleko łatwiej jest — powiecie — miłować Boga świętego, dobrego, mądrego, mocnego?.. Tak nieinaczej — łatwiej jest; lecz miłującemu Boga i drugie *nie trudne;* boć jedno i drugie jest darem Ducha św. Jest więc miłość bliźniego przychylnością serdeczną i szacunkiem ku wszystkim bliźnim z usilnem staraniem się zachowania dóbr bliźniego nietylko zewnętrznych ale i wewnętrznych.

O ile zakon Chrystusów przewyższa prawo przyrodzone i Mojżeszowe, o tyle wyżej stoi miłość chrześcijańska nad pogańską i żydowską. Nierozłączna od miłości Boga jest jej dopełnieniem, objawem i dowodem na zewnątrz. (I. Jan 4). „*Jeśliby kto rzekł, że Boga miłuje, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest; albowiem jak może Boga miłować, którego nie widzi, jeśli brata swego, którego widzi, nie miłuje*“. Zwykł był mawiać św. Ignacy: „O ile kto poskromił w sobie miłość własną, o tyle jest w nim miłości Boga“. Jabym do tego dodał: O ile kto miłuje bliźniego, o tyle w nim jest miłości Boga.

II.

Istotą więc miłości bliźniego jest, abyśmy go miłowali *dla Boga:* iż tak Bóg chce, Chrystus nasz Prawodawca rozkazał, i to niejako testamentem przykazał, mówiąc przy ostatniej wieczerzy: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował.* (Jan 13). Nowem nazywa nie przeto, jakoby nie istniało w prawie natury i w Starym Zakonie, lecz że się zepsowało w sercach ludzkich; tak więc ożywczym wpływem łaski nowe życie tchnął Jezus Chrystus w ludzkość, nowym węzłem spoił ludzi między sobą i z Bogiem, nowy im podając sposób: *jakom ja was umiłował, abyście i wy się pospołu miłowali. To jest przykazanie moje. To wam przykazuję.* Powinieneś miłować bliźniego

dla Boga: bo on jest obrazem Boskim, boć go ten sam Bóg stworzył, co i ciebie — ten sam Ojciec, więc każdy bliźni to brat twój, odkupiony drogą krwią Chrystusa Pana, przeznaczony do tego samego nieba co i ty, jego duszę nieśmiertelną też tak samo Bóg miłuje jak twoję. Miłować bliźniego to nie jest radą jedynie, lecz ścisłem przykazaniem. Jako znamię, po którem poznaje się uczeń Chrystusów, postawiona jest ta miłość bliźniego: „*Po tem poznają, żeście uczniami memi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu. Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, którzy we mnie wierzą, mnieście uczynili.*“ A nietylko przykazał, ale swym przykładem tę miłość stwierdzał. Jego najsłodsze serce obejmowało wszystkich; żydów i pogan, cnotliwych i grzeszników, zdrowych i chorych, bogatych i ubogich, krewnych i obcych, przyjaciół i najzaciętszych wrogów, nie wyjmując samego zdrajcy Judasza. „*Większej nad tę miłości nikt nie ma jak gdy kto duszę daje za przyjacioły swoje.*“ Lecz Ty, o Jezu, dałeś ją za nieprzyjacioły! wszystkim dobrze czyniłeś: uczyłeś ich, cieszyłeś, uzdrawiałeś, grzechy im odpuszczałeś, za swoich oprawców modliłeś się. Co nas więcej ma pobudzać do miłości bliźniego, to obietnica *nagrody*. Bóg bowiem wszystkowiedzący, Jezus Chrystus, przepowiadając i opisując swoje drugie przyjście na sąd ostateczny u Mat. 25, największy nacisk kładzie na to, jakoby o niczem innem nie miał mówić na sądzie, jedno o miłości bliźniego: „*Byłem głodnym, rzecze, a nakarmiliście mnie*“ i t. d. Ztąd oczywisty dowód, że jedną z najważniejszych rzeczy jest przykazanie miłości bliźniego, abyśmy całe życie nasze na to pamiętając w osobie najmniejszego bliźniego Chrystusa upatrywali, abyśmy nawet ani jednego bliźniego od miłości nie wykluczali, ale ile sił dobrze drugim życzyli, mówili i czynili, a złego się strzegli. Nareszcie do miłości bliźniego skłania nas sama przyrodzona skłonność, sam nasz pożytek, sam rozum i doczesna nagroda obiecana za wypełnienie tego prawa, przeciwnie kara Boża i niebłogosławieństwo za jego przekroczenie.

III.

Poznawszy już istotę i pobudki do miłości bliźniego, trzy jeszcze własności jej weźmy pod rozwagę, aby tak ludzie każdego wieku, stanu i położenia poznali sposób prawdziwy miłowania bliźniego. Miłość bliźniego powinna być *powszechną, czynną i bezinteresowną*. Trzy te własności płyną z jej istoty, jakeśmy wyżej nadmienili. 1) Powszechna, t. j. obejmować powinna wszystkich

ludzi, żadnego nie wyjąwszy. Nie wolno nam nienawidzić nikogo. Połączyć nią chciał Pan Jezus całą ludzkość w jednę wielką rodzinę, nie wyjmując samych nieprzyjaciół, a nawet najnędzniejszych, najgorszych grzeszników. Grzechami się ich brzydźmy, ich występki nienawidźmy, lecz duszę ich miłujmy, pamiętając jak wiele waży przed Bogiem jedna dusza tak nędzarza jak króla; pomni słów Jakóba św. 5, 20: *Ktobykolwiek nawrócił jednego grzesznika od drogi jego błędnej, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów (swoich).* Postąpmy sobie z nimi tak jak postępujemy znalazłszy gdzie na strychu stary zaprószony obraz P. Jezusa; ażaliż go nie umieciemy, nie umyjemy, a ucałowawszy na widok znowu ku czci nie wystawimy? Takci i bliźni każdy acz grzeszny, jest obrazem P. Jezusa; dopomóż mu więc do poprawy, do oczyszczenia się z grzechów, a Pan Jezus ci to sowicie wynagrodzi.

Wszakże zatem nie idzie, moi mili, byśmy dla zasady równouprawnienia z uszczerbkiem zasad wiary św. w każdym względzie nawet i w kościele, w domu bożym katolickim mieli dawać pierwszeństwo albo też przypuszczali do równości żydów, protestantów i bezwyznaniowych, a tak zacierali różnicę między prawdą a fałszem, i dla wrzekomej miłości bliźniego gotowi byli do obrazy Boga! — Bo Jezus wyrzekł: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest.“ A na innem miejscu zaś: „Kto nie słucha Kościoła, niech będzie jako poganin i celnik.“ A nawet co do miłości osób tej samej religii św. wolno nam jest i należy zachować pewien porządek. Łaska bowiem nie znosi rozporządzeń natury, ale je udoskonala. A zatem na pierwszem miejscu po Bogu stoimy my sami — dzieci — rodzice — żona — mąż, krewni, dobrodzieje, przyjaciele, mieszkańcy tego kraju — a dalej idą obcy, nieznajomi, naprzód chrześcijanie, potem niewierni i t. d.

2) Ażeby nasza miłość bliźniego była szczerą i Bogu przyjemną, nie powinna się jedynie zasadzać na żywych, zmysłowych i ciągle rozbudzonych uczuciach, rozczuleniach, czczych słowach, lecz jej istota opiera się na czynnej gotowości, niesienia pomocy bliźniemu w jego potrzebach, pociechy w jego cierpieniach. Co Jan św. wyraża słowy: *Synaczkowie! nie miłujmy słowem, ale uczynkiem i prawdą.* A sam Pan Jezus: *Wszystko co chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie. Idź i czyń podobnież.* A św. Jak. II, 14. *Cóż za pożytek, bracia moi, jeśliby brat lub siostra byli nadzy i potrzebowaliby powszednej żywności, a rzekłby im który*

z was: zyrzyjcie się, a nasyćcie się, a nie dalibyście im, czego potrzeba ciału? — *„To jest miłość boża, abyśmy przykazań jego strzegli.* (I. Jan 5). Jako i ów Samarytanin jadąc za swymi interesami, nie myślał wprzód o żydzie, a jednak na widok jego nieszczęścia nie poprzestał na samem ubolewaniu, lecz czynnej udzielił mu pomocy; jako na sądzie ostatnim z tego nas Jezus sądzić będzie, cośmy bliźnim dobrego uczynili lub czynić zaniechali, jako i całe życie Chrystusa było jednem pasmem czynów miłości; (a umiłowawszy swe którzy byli na świecie do końca je umiłował); tak też miłość swoję położył nam na wzór i przykład naszej ku bliźnim miłości, i na znamię, po którem poznają się uczniowie Jego. To też pierwsi chrześcijanie wstępując w ślady Chrystusa, ogrzani Jego duchem byli jakby jednem sercem i jedną duszą, przedawali swe majątki i obdzielali ubogie chlebem, tak że poganie patrząc na to, z zachwyceniem wołali: Patrzcie! jak oni się społem miłują! Ci poganie zimni, samolubni, przywykli do obchodzenia się z niewolnikami w najokrutniejszy sposób — nie mogli nie ujrzeć tego; i to ich w podziwienie wprawiało i pociągało do wiary Chrystusowej.

Lecz mówiąc o czynach z miłości pochodzących nie mamy tak rozumieć, iżbyśmy poprzestać mieli na zimnem wypełnianiu obowiązków bez najmniejszego poruszenia serca i gorącości uczucia; gdyż wypełnianiem z ochotą i przyjemnością przepisów Ewangelii świętej, posłuszeństwo przestaje być ciężarem, lecz staje się *jarzmem słodkiem i brzemieniem lekkiem.* Dajmy matce (pisze Dubois) tylko przeświadczenie obowiązku i ścisłość przykazania, aby je wykonywała względem swego dziecka, a drugiej znowu matce prócz przykazania dajmy jeszcze miłość czułą i wylaną, którejże z tych dwóch matek chciałbyś być dzieckiem? Zastąp również u św. Wincentego a Paulo jego gorliwe miłosierdzie sercem zimnem, które sucho tylko obowiązek swój wypełnia, a zobaczysz, czy ubodzy i nieszczęśliwi będą cię błogosławić za przemianę sprawioną w sercu ich ojca i dobrodzieja. Zapał więc i uczucie jest bodźcem do czynów wielkich, a działanie łaski ściąga się równie do serca jak i do woli.

3) Brak doskonałej miłości bliźniego między dzisiejszymi chrześcijanami najwięcej ztąd pochodzi, że miłując bliźnich zanadto i często oglądamy się na nasz własny interes, i tak się dzieje, że nam się zda, iż miłujemy bliźnich, a w bliźnich Boga, a my tymczasem miłujemy *siebie* w bliźnich. Taką miłość mieli i poganie, co Jezus Chrystus wyraźnie karci. Miłość chrześcijańska bliźniego

powinna być bezinteresowną, jak mówi Paweł św. I. Kor. 13. „*Miłość nie szuka swego, nie jest czci pragnąca, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie wzrusza się do gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy, cierpliwą jest, łaskawą; wszystko znosi, wszystko cierpi, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa.*“ Dopóki się nie zaprzemy własnego zysku, niepodobna jest, abyśmy mieli miłość; jest bowiem miłość zjednoczeczeniem serc i myśli. „*Ażaliż podobna, pyta Augustyn św., aby ten człowiek z bliźnim swoim był złączony sercem, którego serce dla siebie jedynie żyje, siebie szuka, siebie kocha, na innych wtenczas tylko zważa, kiedy mu są pożyteczni, opuszcza ich i zdradza, skoro żadnego od nich nie spodziewa się pożytku, i tak goniąc całe życie za korzyścią i zyskiem, jako jedynym skarbem, gdzie skarb jego, tam i serce. Przebrzydły ludziom i Bogu samolub nikogo szczerze nie kocha, ale też i jego nikt szczerze nie kocha, choćby mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościby nie miał — niczem jest.*“ Kiedy więc widzimy, że chrześcijanin nie ma innej ku bliźnim miłości jedno interesowną, tym tylko okazuje miłość czynną, którym czuje się za co być obowiązanym, którzy mu nadskakują, pochlebiają, podobają mu się, albo mu są użyteczni, albo potrzebni, a dla innych ma miłość obojętną, która w niczem nie ustąpi, lada czem się uraża, żadnej cudzej niedoskonałości nie zniesie, nikomu niedowierza, łatwo się rozjątrzy, raz rozdrażniona wyniosłą jest, innymi pogardza, nigdy sama się nie udobrucha, chce zawsze by ją uprzedzić, zapomina dobre a złe długo pamięta; widząc takiego chrześcijanina, słusznie mu można powtórzyć słowa św. Augustyna: *Ach, bracie, jakże dalekiemi są drogi twoje od dróg Jezusa?* „*W temeśmy poznali miłość Jezusa,* mówi I. Jan 10, *iż On duszę swą za nas położył i myśmy powinni kłaść duszę za bracią.*“ Tak, nie inaczej — gdy zbawienie naszego bliźniego wymaga tego, gotowiśmy być powinni, poświęcić choćby i życie za brata. Wszak Paweł św. pragnął być *przeklętym, aby jeno pozyskał bracią swą.* „*Jakom ja was umiłował, abyście się społem miłowali.*“ Chrystus nie pragnął ni czci, ni honorów, ni majątku za swe poświęcenie. — Ów miłosierny Samarytan był w podróży; zapewne pilne interesa wymagały pospiechu; mógł się śmiało obawiać, że jeśli dłużej zatrzyma się przy chorym na tem niebezpiecznem miejscu, może mu się podobnie smutny wydarzyć wypadek; napadną go zbójcy, straci mienie, zdrowie, a może i życie. Albo jeśli ten nieszczęśliwy umrze

w jego ręku, padnie podejrzenie, że on go zabił. Mógłby sobie pomyśleć: co mnie on obchodzi, kto mi ten trud wynagrodzi, gdyby przynajmniej podano do gazet. Te i tym podobne myśli przechodziły przez głowę żydowskiego kapłana i lewity i dlatego nie dali mu pomocy. Lecz Samarytan nie rachował ani na wdzięczność, ani na zysk; niepomny wieczystej nienawiści rodowej — zawiązał żydowi rany, wziął go na bydle, zawiózł do gospody, pielęgnował go. Oto przykład miłości bezinteresownej. Taką miłością ukochajmy bliźnich wedle miary od Chrystusa nam podanej: jak siebie samego. Ni mniej, ni więcej, tylko jak miłujesz siebie, swą duszę, ciało, majątek, sławę, podobnie dopomagaj bliźniemu. Wiedział bowiem Pan Jezus, że nie ma w człowieku miłości serdeczniejszej i prawdziwszej niż ta, którą człowiek ma dla siebie. — Uprzątnijmy własny zysk, interes, a natenczas odmieni się postać ziemi, zniknie przebrzydła hydra samolubstwa, ustąpią spory, nienawiści, zdrady, zazdrości, niesprawiedliwości, jeden będzie nasz wspólny interes — Bóg bez podziału, a Bóg będzie naszą obfitą zapłatą, a poglądając z nieba jako łaskawy, dobrotliwy i miłosierny Ojciec na swą kochającą się dziatwę, zleje hojne zdroje pokoju, łask i błogosławieństwa na ziemię, które nam wdzięcznie to życie ukwiecą i przybytki niebios kiedyś otworzą, bo kto mieszka w miłości, ten w Bogu mieszka, a Bóg w nim — bo Bóg jest miłością. Amen.

Kazanie na XIII. Niedzielę po Świątkach.

(Przez X. K. F.).

O wdzięczności.

„Czyliż nie dziesięciu jest oczyszczonych, a dziewięciu gdzież są? Nie jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec?“ (Łuk. 17, 11—19).

Najmilsi Bracia! Słysząc na początku dzisiejszej Ewangelii św., że Pan Jezus uzdrowił dziesięciu mężów trędowatych, którzy nie mogąc dla zaraźliwej swej choroby zbliżyć się do Niego, wołali

nań zdaleka: *Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami!* spodziewaliście się zapewne słyszeć dalej w tej Ewangelii, że ci dziesięciu mężowie widząc się uzdrowionymi, gorące dzięki Panu Jezusowi czynili. Tymczasem Ewangelia św. opowiada, że tylko *jeden z nich, gdy obaczył, że był uzdrowion, wrócił się głosem wielkim chwaląc Boga i padł na oblicze u nóg Jego dziękując*, a ten jeden był nie Żyd, tylko niewierny Samarytaniu; inni zaś zaniedbali dziękczynienia. To też uskarżył się Pan Jezus na tę niewdzięczność mówiąc: *Czyliż nie dziesięciu jest uzdrowionych, a dziewięciu gdzież są? Nie jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec?*

Niewdzięczność jest, Najmilsi, i w naszych czasach bardzo częstym grzechem, dlatego dzisiaj uczynimy rozmyślanie krótkie o cnocie wdzięczności i grzechu niewdzięczności.

Jaka jest nauka chrześcijańsko-katolicka o wdzięczności i niewdzięczności, to sobie przypomniemy w I. części. Czy wypełniamy obowiązek wdzięczności, czy nie dopuszczamy się grzechu niewdzięczności, to rozważymy w II. części tego rozmyślania.

Ducha świętego poprośmy o pomoc przez przyczynę Matki Bożej. Ave.

I.

1. Wdzięczność jest to cnota, która sprawia, że dobrodziejom naszym wynagradzamy ich dobrodziejstwa. Trzy są stopnie wdzięczności; pierwszy: cenić otrzymane dobrodziejstwo, drugi: za nie dziękować, trzeci: dobrodziejstwo dobrodziejstwem odpłacać. Nie zawsze jednak potrzebuje wdzięczność w tych wszystkich trzech stopniach się objawiać, często sam pierwszy wystarczy; jaśniej: nie zawsze jest obowiązek dziękować za dobrodziejstwo, dobrodziejstwo dobrodziejstwem odpłacać, ale często to samo, że się ceni otrzymane dobrodziejstwo, już wystarcza do zadosyćuczynienia obowiązkowi wdzięczności, bo wdzięczność zależy na wewnętrznem ducha usposobieniu.

Wdzięczność winniśmy wszystkim dobrodziejom naszym. Tego nas uczy Pan Bóg w Piśmie św. na niezliczonych miejscach, n. p. w dzisiejszej Ewangelii, słowy Apostoła: *wdzięcznymi bądźcie* (Kol. 3, 15), słowy księgi przypowieści: *kto oddaje złe za dobre, nie wyjdzie złe z domu jego* (17, 13). Tego nas uczy nawet rozum i wrodzony każdemu człowiekowi zmysł słuszności.

Największą jednak wdzięczność winniśmy Bogu; Bóg bowiem

jest największym dobrodziejem naszym. On będąc istotą najdoskonalszą, najwyższą, obsypuje nas, istoty wobec Niego tak nikczemne, nas, którzy przez grzechy zasługujemy raczej na Jego gniew, niż na Jego łaski, dobrodziejstwami niezliczonemi tak co do duszy, jak co i do ciała. I dlatego to, że tak wielka wdzięczność należy się od nas Bogu, Kościół św. te słowa: *Deo gratias*, Bogu dzięki powtarza w Brewiarzu czyli pacierzach kapłańskich codzień aż 25 razy.

Wdzięcznymi Bogu powinniśmy być za wszystko, dobre i złe. I to bowiem, co my nazywamy złem albo nieszczęściem, jest w istocie dobrodziejstwem Bożem. [illegible] dla naszego dobra duchownego zsela na nas czasem złe doczesne Dlatego Tobiasz dziękował Bogu za chorobę tak samo jak za uzdrowienie mówiąc: *Błogosławię Cię Panie Boże Izraelski, iżeś Ty mnie skarał i Tyś mię uzdrowił* (11, 17), a św. Paweł upomina Tessaloniczan: *we wszystkiem dziękujcie* (I. 5, 18) I kapłan z rozkazu Kościoła we Mszy św. w prefacyi tak mówi lub śpiewa: *prawdziwie godna i sprawiedliwa rzecz jest, słuszna i zbawienna, abyśmy Ci zawsze i wszędzie dzięki czynili, Panie święty, Ojcze wszechmogący, wieczny Boże, przez Chrystusa Pana naszego.*

2. Grzech przeciwny cnocie wdzięczności zwie się niewdzięcznością. Niewdzięczność jest grzechem szkaradnym, we wielu wypadkach śmiertelnym. Wrodzony każdemu zmysł pouczający, co dobre, a co złe, tak mocno przekonuje o jego szkaradzie, że ludzie niewdzięczność nazwali *czarną:* „czarna niewdzięczność," mówią ludzie, gdy słyszą, że ktoś okazał się niegodnym otrzymanej łaski.

Tak samo, jak są stopnie wdzięczności, są i stopnie niewdzięczności. Sześć ich wyliczają nauczyciele duchowni: pierwszy: nie odpłacać dobrodziejstwa, chociaż dobrodziej jest w potrzebie i jest możność pomóc mu; drugi: milczeć o dobrodziejstwie i nie dziękować za nie, chociaż jest do tego sposobność i przyzwoitość tego wymaga; trzeci: nie cenić dobrodziejstwa, nie uznawać go za dobrodziejstwo; czwarty: złem za dobre odpłacać; piąty: dobrodziejstwo otrzymane ganić; szósty: wyrządzoną łaskę mieć za wyrządzoną krzywdę.

Oto jest, najmilsi, krótko w najgłówniejszych zarysach przedstawiona nauka chrześcijańsko-katolicka o cnocie wdzięczności i o przeciwnym jej grzechu.

II.

A teraz zastanówmy się, czy wypełniamy obowiązek wdzięczności, czy nie dopuszczamy się grzechu niewdzięczności?

Zdaje mi się, że za naszych czasów tak samo, jak za czasów Pana Jezusa, na dziesięciu ludzi zaledwie jeden umie być wdzięcznym za dobrodziejstwa, jakie od Boga i od ludzi odbiera.

1. Widzimy w naszych czasach pełno niewdzięczności względem rodziców. Rodzice są po Bogu największymi dobrodziejami naszymi. Jak wielkimi dobrodziejami są rodzice, ten w całej zupełności ocenić zdoła, kto ich *by* dzieciństwie stracił. Pytajcie sierót, one wam powiedzą, czem są rodzice. Kto zdoła policzyć starania, prace, zabiegi, trudy, jakie ponoszą rodzice we wychowaniu dzieci? Kto zdoła zmierzyć gorącość uczucia, jakiem pałają rodzice względem dzieci? Pomimo to jak często dzieci małe rodziców obrażają, zasmucają, jak często dzieci wielkie rodziców znieważają, z domu wypędzają, chleba im żałują, śmierci im życzą! Staremu ojcu, starej matce najlepiejby było, gdyby dzieciom swym dorosłym gospodarstwo oddali i sami przy nich siedzieli spoczywając po trudach u schyłku życia. Ale biada tobie ojcze, biada tobie matko, jeżeli oddacie waszą chatę, waszą rolę dzieciom; wnet one zapomną o waszych pracach, waszych troskach około nich i tych pieszczotach, któremiście je w ich młodości obsypywali; wnet od nich usłyszycie te słowa: „nic nie robicie tatusiu, mamusiu, a jeść wam trzeba dać;“ wnet i wnuczęta wasze swych rodziców przykładem zachęcone zaczną się urągać starości waszej, zgrzybiałości waszej, spracowanym, pochylonym barkom waszym, siwym włosom waszym, którym właśnie cześć się należy!

Jak rodzice, tak i inni dobrodzieje doznają niewdzięczności. Dzisiaj, gdy dasz jałmużnę ubogiemu, to on zanim powie „Bóg zapłać,“ dobrze patrzy wieleś mu dał i często choć ci w oczy podziękuje, poza oczy skąpcem cię zowie. Pożycz komu coś, a bez dobrego weksla, daj komu na odrobek, będziesz ty widział tę rzecz pożyczoną, ten odrobek, tak jak przeszłoroczny śnieg. Upomnij się u dłużnika, by ci oddał, odrobił, a będziesz zeń miał nieprzyjaciela. Znam jednego księdza, ztąd daleko, około dziesięciu mil, który przeszłego roku na wiosnę, gdy był głód, zlitował się nad swymi parafianami i dawał im zboże na odrobek. Gdy przyszło żniwo, musiał z innych parafij ludzi do żniwa sprowadzać; inaczejby mu było zboże na polu zmarniało. Ludzie mu odrobić tego, co wzięli, nie chcieli, a gdy kazał wołać za pieniądze, to i tak nie

chcieli iść, bo się bali, że tylko tak każe wołać, a gdy pójdą, to im przypomni, że mu są winni odrobek i nie wypłaci! A było to we dwa lata po rekolekcyach, jakie się w owej parafii odbyły! O wy, którzy możecie świadczyć dobrodziejstwa, bo macie na to środki, macie dostatek, świadczcie dobrodziejstwa, ale nie w nadziei doznawania wdzięczności od ludzi, lecz z chrześcijańskiej miłości Boga i bliźniego i przez wzgląd na nagrodę w niebie!

2. Niewdzięcznymi są ludzie dla ludzi dobrodziejów swoich, niewdzięcznymi też są dla Boga największego dobrodzieja swego. Każdy grzech to czarna niewdzięczność względem Boga, a ileż my to tych grzechów popełniamy! Bóg stworzył nas, a stworzył na wyobrażenie i podobieństwo Swoje, stworzył, abyśmy wiecznie z Nim byli szczęśliwymi. Dla nas stworzył świat cały, nie zapomniał o potrzebie naszej, zgotował nam na świecie i przyjemności. Bóg nas, gdyśmy upadli, dźwignął z upadku zasługami przelanej krwi Syna swego, który dla nas stał się człowiekiem. Bóg dla nas ustanowił Kościół, Sakramenta, Bóg nam dał stróżów w duchach niebieskich, matkę w Matce Swojej. A my niepomni tylu dobrodziejstw, jak często Go grzechami obrażamy. Nie ma chwili, w którejby nam Bóg jakiego dobrodziejstwa nie świadczył, ale i mało chwil, w którychbyśmy Boga jakim grzechem nie obrażali. Skarży się dlatego Bóg na nas u Micheasza Proroka (2, 3): *Ludu mój, cóżem ci uczynił, albo w czemem ci się uprzykrzył? odpowiedz mi!* i u Izajasza Proroka (1, 2): *Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili.*

Kończąc, muszę, Najmilsi, acz z bólem serca, wytknąć wam jeden rodzaj niewdzięczności względem Boga, a mianowicie niewdzięczność za urodzaje i szczęśliwe zbiory. Oto, najmilsi, na wiosnę, gdy zasiejecie, wtedy prosicie Boga o urodzaje, każda gmina daje osobno na Mszą św. i każda gmina na swoję Mszą przychodzi w procesyi z chorągwią lub obrazem, ze śpiewem nabożnym. To bardzo pięknie. Ale gdy Pan Bóg da urodzaje, gdy zbierzecie szczęśliwie zboża z pól waszych, wtedy nie odprawiacie procesyi do kościoła na podziękowanie Panu Bogu, tylko wtedy odprawiacie procesyą do karczmy, tam wyprawiacie kiermasz, pijatykę, muzykę, tańce, przyczem się nie obejdzie bez wielu grzechów. W niektórych wsiach trwa kiermasz przez trzy dni po sobie następujące: niedzielę, poniedziałek i wtorek i przez trzy wieczory jest muzyka

w karczmie. A jeszcze do tego, co wieś, to kiedyindziej kiermasz, żeby muzykanci mogli wszędzie grać i żeby można nietylko w swojej, ale jeszcze i w drugiej wsi pić i tańczyć! Co za głupi zwyczaj, a co gorsza, co za grzeszny zwyczaj! To dlatego, żeś z pola zebrał, masz zaraz przepić? Będziesz miał pijaku kiermasz, gdy przyjdzie przednowek; pachanę wtedy będziesz jadł i to nie posoloną! Może się będziecie wymawiać: „myśmy kiermasz nie zaprowadzili, tylko ojcowie nasi, tak zawsze bywało.“ Na to ja wam powiem: ojcowie wasi byli tak ludzie ułomni, jak i wy, i jedno robili dobrze, a drugie źle, czasem dobrze robili, a czasem grzeszyli. Więc co dobrego ojcowie wasi zaprowadzili, to zachowajcie, a co złego, to znieście. Jak pojedyńczy człowiek, tak i cały lud nie powinien stać na jednem miejscu, ale postępować, wzrastać w mądrości i łasce u Boga, stawać się coraz lepszym, coraz doskonalszym, coraz świętszym!

Najmilsi! wstępujmyż w ślady dziadów naszych, którzy umieli być wdzięcznymi prawdziwie po chrześcijańsku, nie zapomnieli wdzięczności i w nieszczęściu... Bądźmy wdzięcznymi dobrodziejom naszym, ludziom, a jak najwdzięczniejszymi największemu dobrodziejowi naszemu, Bogu! Amen.

Kazanie na Niedzielę XVI. po Świątkach.

(1857).

O służbie Boga i świata.

Żaden nie może dwóm Panom służyć. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. (Math. 6.)

Za czasów pogańskich czczono mnóstwo bogów fałszywych; a przeto samo, iż byli fałszywymi bożkami, jednym nie zależało na tem, że i drugim bożkom równą cześć oddawano, równe składano ofiary i czyniono usługi. Nie tak obojętnym o cześć swoję jest Bóg nasz prawdziwy. Ten, który przez Proroka Izajasza rzekł (Izaj. 42): *Ja Pan, chwały mojej nie dam inszemu, a czci mojej rycinom;*

tenże sam wyrzekł do człowieka: „*Bogu samemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć będziesz,*“ (Deut. 6).

Czytamy w I. ks. królewskiej 5, 1: Kiedy Filistynowie po dwakroć na łeb porazili Izraelitów i kapłany ich pobili, wtenczas zabrali im co mieli najdroższego, t. j. Arkę Bożą, zanieśli ją do Azotu i postawili w świątyni pogańskiej podle posągu Dagona swego bożka. Nazajutrz gdy wstali Azotczanie, ujrzeli posąg bożka powalony o ziemię i zdruzgotany przed Skrzynią Pańską. Tak sprawdził się wyrok Pański; arka Boża nie zniosła posągu Dagona, ale go powaliła o ziemię. Świątynią to serce katolika. Dagon filistyński i Bóg izraelski, świat i Bóg, święte i przeklęte razem obok siebie mieszkać nie może. *Nie można dwom* przeciwnym *panom* oraz *służyć, nie możecie służyć Bogu i mamonie.* Zbyteczną może zdawałoby się rzeczą przypominać kilkakrotnie ten wyrok Zbawiciela chrześcijanom-katolikom, którzy od chwili, jak tylko na świat przyszli, przy chrzcie św. wyrzekli się świata i czarta, a poprzysięgli służyć Chrystusowi. Wiem i o tem, bracia, iż wiele jest pośród was, coście od dzieciństwa przyjęli radośnie do serc waszych i na nich głęboko wyryli onę zasadniczą prawdę nauki chrześcijańskiej: Iż na to nas Bóg stworzył, abyśmy Mu służyli. Za nic w świecie nie zamienilibyście onego szczęścia, jakie z wiernej służby ku Bogu rodzi się w duszy waszej. Ale niestety i to nie jest mi tajne, iż wielu jest chrześcijan, którym milej i swobodniej zwać się sługami i niewolnikami świata, niżeli wiernymi sługami Boga. Wielu znajdziem podobnych onym Filistynom, którzy zamiast uwierzyć w prawego Boga, a wyrzucić Dagona, oni raczej rozstają się z Arką Bożą, a dźwigają zdruzgotanego bożka, kadzidło i ofiary mu paląc. Są nareszcie i tacy, a tych jest najwięcej, którzy według Ekkl. 2, 14, *chodzą po ziemi dwiema drogami i są dwoistego serca;* chcieliby służyć światu i Bogu nie zrazić. Aby jednych i nadal utwierdzić w wiernej służbie Boga, drugich odwieść od niewdzięcznej służby świata, trzecim nareszcie okazać niemożliwość pogodzenia tych dwóch sprzecznych służb, mówić będę za pomocą Boga, *o tych dwóch panach i o dwojakiej służbie.* „Ty zaś, o dobry Boże, pobłogosław sprawie naszej, abyśmy przekonani o słodyczy służby Twojej, całem sercem Cię ukochali. Najśw. Maryo, prawdziwa i wierna służebnico Pańska, módl się za nami! Ave.

I.

Życie nasze, bracia! to jest rozstajna droga, a na tej drodze stanęło dwóch panów, z których każdy domaga się służby naszej, dopomina się serca naszego, walczy o cząstkę naszę najdroższą, o duszę. Jeden i drugi mówi: Chodź za mną; woła: służ mnie! Kto idzie na służbę, nim zrobi ugodę, poznać chce pana, służbodawcę, dalej służbę, jakiej od niego wymaga, i zapłatę za usługi, nagrodę za prace. Jeden z tych panów, jest to pan dumny, na oko majętny i bogaty, rozściela przed tobą drogę szeroką i wygodną, ubarwioną różami, ukraszoną różnobarwnymi kwiatami, bezczelnie zaręcza, że można bezpiecznie tą drogą chodzić, a ta droga prowadzi ciągle z góry na dół, a prowadzi do wspaniałych pałaców. Na tej drodze pełno wygodnych ławeczek próżniactwa i gnuśności. Ta droga wiedzie w przedsionek rozkoszy, do pysznego pałacu bogactwa, sutych stołów niemierności i zbytku. Tam duma, nadętość, próżność pierwsze zasiadają miejsca. Kłamstwo idzie w parze z pochlebstwem. Nienawiść, lichwa, oszukaństwo, kradzież przechadzają się jako anioły światłości, lśnią oczy śmiertelników blaskiem złota, a ich katechizm: Złoto rządzi światem! Pierwsza miłość od siebie! Jédz, pij! bo po śmierci nie będziesz używał! Używaj świata, póki służą lata. Tam oszczerstwo i plotka zasiadły gdyby sędziwe matrony, co to roszczą sobie prawo do moralizowania; gniew i zazdrość jako mężowie sprawiedliwości; zemsta zowie się cnotą. Wpośród tego mniemanego raju wznosi się tron książęcia: a tym jest mamona, szatan, świat. — Jedną ręką zasłania radości nieba i sprawiedliwość Bożą, a drugą katusze piekła i ryk potępieńców; i mówi do człowieka: Dam ci za to majątek, rozkosz, będziesz jadł, pił i dobrze ci się powodzić będzie! A człowiek przystał i wyrzekł się Boga. A drugiemu szepcze: Sprzedaj mi niewinność, uczciwość, rzetelność, wiarę małżeńską? A co mi dasz? Dam ci rozkosze cielesne i dusza twoja w nich zezwierzęceje, ale dobrze ci z tem będzie. A człowiek rzekł: Ale hańba i wstyd przed ludźmi. A szatan: Nie lękaj się, ja cię zasłonię płaszczem opieki mojej. Zbrodnia twoja ukrytą będzie przed Bogiem, a ty będziesz uchodzić przed światem za przykład dobrej dziewicy, za wzór dobrej żony. I szepnął djabeł: Sprzedaj mi duszę twoję, prawo do nieba. A co mi dasz? Za wieczność dam ci czas, za niebo rozkosze zwierzęce. Ależ sumienie nie da mi pokoju! Nie lękaj się! ja to sumienie uśpię, że milczeć będzie na twoje niepra-

wości. Tak przemawia szatan, a człowiek lekkomyślnie wierzy tym hojnym obietnicom i na oślep idzie często z duszą i ciałem na służbę świata. *A wiele ich jest, mówi Zbawiciel, którzy tą drogą idą* i spieszą do swego tyrana. U drzwi jego stoją służalce i sprzymierzeńcy szatana: to duch czasu, fałszywa oświata i moda; wstępującym odbierają przykazania Boskie, gruchoczą i niweczą je, zabijają sumienie. Nie wierz temu, co Bóg objawił, mówi duch czasu, nie wierz, co Kościół naucza, ty masz swój rozum. Nie chodź do kościoła, co ci kościół da; wszędzie można się modlić, Bóg nie potrzebuje ofiary, na co na kościół dawać? Nie spowiadaj się, czyś ty co ukradł lub kogo zabił? Śmiech, żart nieczysty, kłamstwo to nie grzech. Co wszyscy robią, co jest w zwyczaju, to nie jest grzechem Nie płacz, gdyś zgrzeszył, Bóg miłosierny, pójdziesz na odpust. Alboś ty pierwszy lub pierwsza? Nie smuć się, jeśli masz nieszczęście — na frasunek dobry trunek. Stosuj się do mody świata. Teraz nie jest w modzie mieć wiarę katolicką, Boga się bać, miłować, lecz jest w modzie nie mieć żadnej wiary. Nie jest w modzie rano i wieczór modlić się, wchodząc do kościoła przeżegnać się wodą święconą, nie jest w modzie upokorzyć się przed Panem i Stwórcą, ugiąć kolana, oczy i myśl zwrócić do ołtarza ku Bogu lub czytać z książki nabożnej. Nie jest w modzie ofiary czynić do kościoła, spowiadać się ze skruchą i upokorzeniem, wchodząc do domu katolickiego mówić: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! ojca matkę szanować, ale im tykać i dopóty schlebiać, póki się czego od nich spodziewać można. Nie w modzie być szczerym, życzliwym, ale obłudną polityką, udaną grzecznością złośliwość serca pokrywać, w oczy każdemu schlebiać, po za oczy drwić i szydzić. Nie jest w modzie za życia księdza znać, mieć go za nauczyciela, doradzcę, szanować, słuchać, lecz w modzie, każdym kapłanem gorliwym o zbawienie dusz ludzkich, który prawdę głosi, za życia gardzić, jego unikać, umierać bez Sakramentów, zawołać wtedy dopiero księdza do chorego, kiedy ten go już poznać, ani głosu jego usłyszeć nie może, aby sława była, że chory miał księdza przy śmierci, a raczej po śmierci. Taka jest moda tego świata; kto się umie do niej zastósować, ten za mądrego, honorowego bywa od ludzi poczytanym.

Taka jest nauka dla każdego światowego łatwa do zrozumienia i do wykonania. Cóż bowiem może być łatwiejszego, jak w nic nie wierzyć i życie prowadzić, jakie się komu podoba, byleby tylko unikać takich zbrodni, za które już sądy karę śmierci lub ciężkie

więzienie nakładają. Powiedzcie, proszę, czyli się tak nie dzieje? Jestże ten obraz dzisiejszego świata w słabych skreślony zarysach, li tylko snem i urojeniem, czyli jest on rzeczywistą prawdą? O smutna nader prawda, a wiecie jaki koniec? Otóż się dzieje, co wyrzekł Zbawiciel: *Szeroka brama i przestronna droga, która wiedzie do piekła, a wiele jest, którzy nią idą.* Mat. 7, 13. Czy to ich osłoni, że ich wiele jest, od zatracenia? Czy sądzicie, że służba świata nie ma nic przykrego, uciążliwego? Ach ma ona zbyt wiele przykrości i boleści wiele. O! bo świat jest panem zbyt dumnym, nigdy mu dość uległym nie będziesz, jest zbyt srogim, okrutnym i mściwym, nigdy się nie ulituje nad słabością twoją; jest panem zbyt dziwacznym, grymaśnym i kapryśnym; nigdy mu zadość uczynić nie zdołasz i im bardziej mu się ścielisz pod nogi, tem zuchwalej depcze po karku twoim; czyń co chcesz, a nie zadowolnisz go nigdy. A tę uciążliwą służbę czemże świat płaci? Majątki, honory, rozkoszy — to wszystko? jeśli tylko słowa dotrzyma. Lecz gdybyś użył wszystkiego, co jest na świecie, jako mówi Mędrzec Pański Eccles tes 2, 4: *Rozwielmożniłem dzieła moje, nabudowałem sobie domów, nabyłem sług i służebnic i trzód owiec, zgromadziłem sobie srebro i złoto i majętności królów i krain. Sprawiłem sobie śpiewaki i rozkoszy synów człowieczych, kubki do wina. I wszystko, czego żądały oczy moje, nie broniłem im,* ale jakiż koniec? *Gdym się obrócił ku wszystkim dziełom, w którychem się napocił, obaczyłem we wszystkiem marność i udręczenie.* Otóż cała zapłata, co świat dać może, chwilka przemijająca — *bo świat przemija i pożądliwość jego.* Powiedzcie, gdzie owi wielbiciele świata, kto wspomni ich imiona; może te nieszczęsne dzieci, które przeklinają chwilę, w której światło dzienne ujrzeli. Przemija świat, a za kulisami świata odkrywa się gdyby straszna pustynia, okropna, bezdrożna, bezwodna Sahara, na której nie ujrzysz ni milutkiego kwiatu pociechy, ni listka zielonego nadziei, w której nie znajdziesz miejsca spoczynku, ani w cieniu drzewa od skwaru słońca ochłody, gdzie zewsząd zgroza, zewsząd trwoga i smutek, zewsząd strach, bojaźń bez końca, na wieki. Napróżno będziesz się zastawiał imieniem katolika, napróżno będziesz wskazywał tę lichą garstkę dobrych uczynków. Otworzą ci księgę Ewangelii, tam przeczytasz: „*Bracie! odebrałeś już twoję zapłatę na ziemi!*“ Mat. 6, 16. Kogokolwiek więc wabi grzech, a szatan woła: „To wszystko ci dam,“ spojrzyj na odwrotną sztandaru stronę i czytaj napis: Krótka radość, wieczna męka. A wtenczas zawołasz z Chrystusem:

Precz szatanie! albowiem napisano jest, Panu Bogu twemu kłaniać się i Jemu samemu służyć będziesz! Mat. 4, 10.

II.

Na rozstajnej życia drodze stoi pan drugi, czeka i woła: Człowiecze, chodź za mną! Synu, daj mi serce twoje! A ten pan ubogi, cichy, pokorny, cierpliwy — wskazuje ci drogę przykrą, skalistą, stromą, ciernistą, a ta droga prowadzi wciąż do góry, trzeba się wspinać, drapać, a ta droga wiedzie do ciasnej i wąskiej furty. Tam trzeba zrzucić wszystko ziemskie, aby się przez nię dostać do królestwa. A tym panem jest Jezus, a tron Jego krzyż — u stóp krzyża leżą jeńce prześladowania, broń walki, napój myrhy cierpień, suknia ubóstwa. Na tronie napis: Praca i cierpienie. *Nie masz zbawienia, tylko w Chrystusie ukrzyżowanym.* I ten Chrystus przemawia do człowieka: Synu mój! jam się dał cały za ciebie — przeto mam prawo do duszy twej, do serca twego, do miłości twojej. Z miłości więc ku mnie wyrzeknij się miłości własnej, wyrzeknij się siebie; bądź pokorny, łagodny, cierpliwy, pobożny — nie szukaj chwały u ludzi, ale chwałą twoją ja będę; nie ubiegaj się zbytecznie za majątkiem, a ja będę skarbem twoim; nie tęsknij zbytecznie za pociechą u ludzi, ja będę pociechą twoją. I rzekłeś: Panie, co mi dasz za to? Dam ci krzyż mój, ale krzyż mój lekki; włożę na cię jarzmo moje, ale jarzmo moje słodkie. Będą cię ludzie znieważać, wyszydzać dla imienia mego, ale ufaj we mnie, jam zwyciężył świat; patrz, ja przed tobą i dla ciebie ten krzyż dźwigałem. I rzekłeś: Panie, co chcesz, uczynię wszystko, tylko mi daj siłę do tego! I rzekł znowu Chrystus: Synu! wyrzeknij się świata; zdepcz nogami rozkosze jego, bo rozkosz, to wąż pod liściem ukryty. A co mi dasz za tę ofiarę? Dam ci koronę cierniową, którą ludzie ukoronowali głowę moję. Dam ci kielich goryczy, żółć z octem, którym mnie pojono, krzyż cierpień włożę na ramiona twoje — dam ci uczuć boleści, któremi przeszyte było serce Matki mojej. I rzekłeś! Lęka i trwoży się dusza moja, ale ufam w miłosierdziu Twojem, że mi upaść nie dasz. I rzekł Chrystus: Wyrzeknij się woli twojej; nie pragnij ani życia, ani śmierci, ani choroby, ani zdrowia, ale tylko aby wola moja wszędzie była. Za to nawiedzę cię krzyżem, dopuszczę na cię niedostatek, ubóstwo, odbiorę ci matko twoje dziecko, coś najbardziej kochała. I rzekłeś; Panie, niech się dzieje wola Twoja! (Tom. Kemp.) *Nie jest sługa nad pana, a uczeń nad mistrza. Jam jest droga i prawda i żywot. Bez drogi nie*

możesz postępować, bez prawdy nie można wiedzieć, bez żywota żyć nie można. Jam jest droga, którą iść powinieneś, jam prawda, którą wierzyć powinieneś, jam żywot, którego się masz spodziewać. Jam droga nieobłędna, prawda nieomylna, żywot nieśmiertelny. Jam droga najprostsza, prawda najwyższa, żywot błogosławiony. Jeśli nie zboczysz z mej drogi, poznasz prawdę, a prawda cię wyswobodzi i dostąpisz żywota. Chcesz poznać prawdę, wierz mnie, chcesz mieć żywot, chowaj przykazania. Walcz bez ustanku, bo ten tylko, kto wytrwa do końca, zbawion będzie. Prawda, że skalista droga krzyżowa, co wiedzie za Chrystusem, niedarmo zowie ją Zbawiciel jarzmem, ale jarzmem słodkiem; ma ono swe ciernie i kolce, ale z tego ciernia, z tego głogu rychło wystrzelą pączki, które najśliczniejszym rozkwitną kwiatem i najsłodszy owoc pociechy wewnętrznej i stałego szczęścia przyniosą. Trudno to przychodzi ustawicznie stępować drogą przykazań śród tylu zasadzek i przeszkód ze strony ciała, świata, czarta; lecz kto pomni na wyrok Zbawiciela: *Kto miłuje ojca, matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien,* Mat 10, 37, choć mu ciężko nieraz przychodzi dźwigać krzyż Chrystusów, ale tam w głębi krzyża świeci światłość, która nigdy nie zgaśnie, tam czeka spoczynek bez żadnej przerwy i przeszkody, tam przebywa najlepszy nasz Ojciec, nasza nagroda, ztamtąd dochodzi głos niebieski: *Błogosławieni smutni, prześladowani; ich radości nikt od nich nie odejmie. O! błogosławiony sługa takiego Pana, co tak hojnie płaci. Pan sam się przepasze* (Łuk. 12, 27), *i każe mu usiąść, a przechadzając się będzie mu służył. Kto mnie służy, woła Zbawiciel, niech za mną idzie, a gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie, tego uczci mój Ojciec.* Jan 17, 26. O! jakże nie służyć Tobie, Panu mojemu, kiedy tak sowicie płacisz, tak hojnie nagradzasz i uczcisz wiernie Ci służącego. Jakże nie służyć temu Panu, który tak dobry, słodki i łaskawy ku słudze swemu. *Już was nie będę zwał sługami. Wy jesteście przyjaciele moi,* (Joan 15, 14), *jeśli czynić będziecie, co ja wam rozkazuję.* Jako przyjaciel najmilszą życia słodycz znajduje w przyjacielu swoim, tak wierny sługa ma najobfitszą słodycz w posiadaniu Boga swego. O! wy dusze pobożne, wierni słudzy Boga, powiedzcie proszę, czyliż nie doznajecie już tu na ziemi tysiącznej pociechy, tysiącznych prawdziwych słodyczy? O was to mówi Paweł, Rzym 8, 27: *Wiemy, że miłującym Boga wszystko dopomaga ku dobremu.* Tego doznawał i czuł się szczęśliwym św. B. M. Polikarp. Stawiony przed sędziego poganina, aby się wyrzec Jezusa, pełen godności

i słodyczy odrzekł: „70 lat służę Chrystusowi, a w przeciągu czasu tak długiego nic mi złego nie wyrządził, owszem obsypuje mnie zawsze dobrodziejstwy, jakżebym mógł się stać Mu na starość niewdzięcznym i rokosz podnieść przeciw najlepszemu Panu nieba i ziemi?“ Bracia moi! znajdziecie i dziś może tak wierne sługi Boże, ale jako wyrzekł sam Zbawiciel: *Mało jest, którzy nią chodzą.* Wielka część chrześcijan chwieje się na rozstajnej drodze, jedną nogą wstępuje niby za Jezusem, drugą za światem, jednę rękę podaje Bogu, drugą czartu, radaby iść za Chrystusem, ale nie chciałaby się rozstać z mamoną. Do tych więc odzywam się z prorokiem Eliaszem 3 Reg. 18, 23: *Pókiż będziecie chramać na dwie strony? Jeśli Pan jest Bogiem waszym, idźcież za Nim — a jeśli Baal, idźcież za nim.* Do nich to stosują się słowa Ekkl. 2, 14: *Biada człowiekowi dwoistego serca i ustom złośliwym i grzesznikowi, który po ziemi chodzi dwiema drogami.* Do nich nareszcie przemawia Zbawiciel: *Nie można dwóm panom służyć.* Jako w jednem naczyniu nie może się mieścić ogień i woda, jako w jednym czasie nie można patrzeć jednem okiem w ziemię a drugiem w niebo, tak służba Chrystusa ze służbą świata w żaden sposób pogodzić się nie da. *Bo cóż za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością* (2 Kor. 6, 15), *co za towarzystwo światłości z ciemnością, albo co co za zgoda Chrystusowi z Beliałem?* Gdybyśmy mieli dwie dusze, toby można jedną służyć Bogu, drugą światu; jednę potępić, drugą zbawić. Ale my mamy tylko jednę duszę, przeto wybierajcie, póki czas. Neutralność nie ma tu miejsca. *Przedłożyłem wam ogień i wodę* Ekkl. 15, 17, *sięgajcie, decydujcie się na jednę stronę.* Nawet letni, wahający się katolik już rozstrzygnął, bo mówi ks. Obj.: *Ponieważeś ani zimny, ani ... Kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie,* mówi Chrystus. Albo słuchaj głosu: *Chodź za mną!* albo gotuj się usłyszeć: *Precz odemnie!* Czego się wahasz, Chrystus to twój Pan! On cię odkupił krwią najśw., Jemu zaprzysiągłeś służbę. Może stałeś się zbiegiem? — On miłosierny, przyjmie cię i zaniesie na ramionach do owczarni. Sam obowiązek wdzięczności cię wzywa, sama roztropność ci radzi. Jego służba tak zaszczytna, Jego nagroda sowita i trwała. A cóż świat? *Świat przemija i pożądliwość jego, lecz kto czyni wola Bożą, trwa na wieki.* Bóg sam ma prawo, abyś Mu służył. Inaczej pomnij na wyrzuty sumienia, odjęcie łaski, smutek w godzinę śmierci, sąd straszny i wieczność. Służyć Bogu jest tyle co panować. Ale służyć potrzeba wiernie, bo jak mówi św. Bonaw.: „*Jeśli służysz Panu tak jak ty chcesz, to On ci zapłaci jako sam*

chce; jeśli zaś starasz się służyć tak jako Pan chce, to ci taką da zapłatę, jaką ty chcesz. Mówmy przeto z Dawidem: *Sługam Ci ja Twój, Twójciem ja, o Boże! zbawże mnie.* Amen.

Kazanie homiletyczne na niedz. XV. po Świątk. (1858).

Umarły młodzian, to grzesznik — Płacząca matka, to Kościół.

Oto wynoszono umarłego. (Łuk. VII. 12).

Smutny i rozrzewniający, lecz oraz tkliwy i pocieszający obraz przedstawia nam dzisiejsza Ewangelia św. P. Jezus uzdrowiwszy cudownie sługę setnika w Kafarnaum, zmierzał z uczniami, otoczony tłumem ludu, ku blizkiemu miastu, które dla pięknego położenia nazwę Naim, t. j. miasta pięknego, nosiło. Prześliczna okolica rozpościera się około miasta tego; drzewa palmowe, gdyby zielonym wieńcem, otoczyły je wokoło, wiekiem zczerniałe mury odbijają wyrazisto na tle zielonych drzew i błękitu nieba wschodniego, w odległości 2 milowej wznosi się zarośnięta góra Tabor, a kryształowe wody rzeki Cisonu zmywają stopy miasta Naim. Do bramy miasta zbliża się Pan Jezus, a oto grabarze wynoszą na otwartych marach zwłoki umarłego młodzieńca do grobu. Któż był ten młodzieniec? Był to jedynak ukochany, wszystka nadzieja, cała pociecha i podpora, jedyny skarb najdroższy matki. Śmierć zmiotła go niemiłosiernie w samym kwiecie wieku, a nieubłaganą ręką już zimne zwłoki wtrącała do grobu. Za marami młodzieńca postępuje chwiejącym krokiem, z wybladłą twarzą, nieszczęśliwa niewiasta i płacze. To matka zmarłego, a do tego wdowa, od niedawna żona bez męża, a teraz matka bez dziecięcia. Idzie z wyrazem wielkiej boleści, z tem jednem pragnieniem w sercu, aby jak najprędzej mogła spocząć przy drogich szczątkach syna; idzie z sercem ściśnionem — bo próżnia w jej sercu — bo próżnia w jej domku! Ciszę przerywają głuche jęki i łkania, radaby go swym płaczem do życia przywołać; szmer liści palmowych i nurtów Cisonu zdają się wtórować jej żalom, błękitny Tabor zda się jej miastem umarłych. Świat cały około niej tak piękny, dla niej tylko wielkim,

smutnym grobem. O! wy wszyscy, którzyście w życiu swojem stali nad mogiłą ojca, matki, brata — matki chrześcijańskie! coście może już płakały bolesnej straty ukochanych jedynaków, wy pojmujecie i ocenić zdołacie te łzy i rozumiecie tę boleść, która rozdzierała serce matki-wdowy! Nie masz tak nieczułego, kogoby ten widok nie poruszył. Obudził on wprawdzie i w sercach patrzących powszechne współczucie, i wielka rzesza szła z nią wespół się smucąc, lecz któż ją pocieszyć, kto zdoła jej syna powrócić? Nikt z ludzi! Ona się nawet tego nie spodziewa. W wielkim pogrążona smutku nie widzi nawet, iż się zbliża ku niej wszechmocny Pan życia i śmierci, oraz najlitościwszy Jezus. Lecz sam widok jej boleści, gdyby najwymowniejsza modlitwa, trafił do tkliwego boskiego serca Zbawiciela. Do głębi serca wzruszony, z wyrazem najtkliwszej dobroci rzecze do niej: Nie płacz! Jakoby rzekł: biedna niewiasto, masz wielką przyczynę do smutku i łez, jednak przestań płakać, ja twoję boleść ukoję. To mówiąc, postąpił kilka kroków, zatrzymał grabarzy, dotknął się mar i głosem donośnym zawołał: „*Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!*“ I usiadł on, który był umarły i począł mówić. I wziął go Pan Jezus za rękę, pomógł mu do zejścia z mar, a oddając matce, rzekł: „Pociesz się, bo twój syn powrócił do życia.“ I zdjął wszystkich strach i wielbili Boga mówiąc: Prorok wielki powstał między nami, a Bóg nawiedził lud swój.

Jak krótko, prosto a żywo opisuje Łukasz św. zdarzenie, tak z drugiej strony wielkie prawdy i bardzo ważne nauki zawiera ono w sobie tak w znaczeniu *literalnem*, jako i *duchowem*. Nad ostatniem zastanówmy się z uwagą.

* * *

Wielki ten cud wzbudzania zmarłego, jest figurą cudu daleko większego, przez który Chrystus wskrzesza codziennie mnóstwo ludzi grzesznych, umarłych na duszy, wskrzesza duchowo, wracając im utracone przez grzechy życie duszy. Umarły z Naim to obraz grzesznika. Matka wdowa to Kościół — matka płacząca utraty swych grzesznych dzieci, Chrystus pocieszyciel Kościoła. Mary śmiertelne to krzyż, przez który Pan Jezus zapewnił nam odpuszczenie grzechów i łaskę żywota. Młodzieniec zmarły, to grzesznik zmartwychwstający przez rozgrzeszenie kapłana. Radość matki, to radość, jakiej doznaje Kościół i Niebo z powodu nawrócenia się grzesznika.

Te punkty z pomocą Boga weźmy w krótkości pod rozwagę.

I.

Młodzieniec umarły i wynoszony po za miasto (jak wykłada Tytus), jest każdy grzesznik umarły dla nieba. Miasto — to ciało, w którem mieszka dusza, bramy miasta — to zmysły, przez które dusza okazuje się na zewnątrz. Jeśli nierządy syna, córki poczynają już być widoczne i jawne rodzinie, przyjaciołom, sąsiadom, publiczności, opłakany to już stan grzesznika wynoszonego za miasto, wyrzuconego z miasta pokoju i zbawienia. Nasamprzód (jak powiada czcigodny Beda), te mary twarde oznaczają sumienie już zatwardziałe, — na którem spoczywa nędznie i usypia grzesznik wśród nierządów swoich. Jako trup młodzieńca leżał na marach nieczuły na los swój własny, na łzy i łkania osierociałej matki i zgromadzonego ludu, tak i zapamiętały grzesznik, kiedy rodzice, krewni i znajomi cierpią, płaczą, współubolewają nad jego nierządami — on sam zdaje się być obojętnym, nieczułym na zgubę swoję, na boleść i łzy rodziców; on sam nie zważa ani na zdrowie zużyte, ani na skracanie życia, ani na utratę dobrej sławy, ani na sromotę wyrządzoną rodzinie, ani na sponiewieranie godności swego stanu, ani na zgorszenie publiczne, na zbezczeszczenie religii, ani wreszcie na swe potępienie. — „*Prowadzi w dobrach dni swoje, a w mgnieniu oka zstępuje do piekła*“. (Job. 21, 13).

Grabarze spieszący z pogrzebem — to niecne żądze i namiętności, które grzebią człowieka w śmierci. Są też nimi (Beda) źli towarzysze, fałszywi przyjaciele, nikczemni pochlebcy, którzy przez pochlebstwa, wymówki, ośmielania do zbrodni, pomnażają liczbę i okropności tych nierządów. Oni to straszliwi grabarze, o których właśnie mówi Pan: „*Dopuśćcie umarłym grzebać umarłych swoich*“. (Łuk. 9, 60). Sami umarli w łasce, grzebią się wzajemnie pod kamień ludzkiego względu. O! jak wielkie mnóstwo takich grabarzy szczególnie po miastach i miasteczkach, jak się oni szukają, wzywają, pobudzają, popychają słowem i przykładem w coraz okropniejszy grób grzechu! A na tych smutnych marach tyle ofiar przedwczesnych, a na tym wielkim cmentarzu duchowym, nad zwłokami dusz tylu dzieci, stoi niewiasta wdowa z sercem rozdartem i płacze, a tą niewiastą to nasza św. Matka Kościół — która (Aug.) nie widząc swego Oblubieńca, od czasu, jak wstąpił do nieba, pozostała jako wdowa na ziemi. To matka kochająca, która i umarłego dziecka nie zapomina i za niem idzie do grobu, a nie mogąc się z tą myślą pogodzić, iż się koniecznie trzeba z niem rozłączyć,

spodziewa się jeszcze, że jej łzy i modlitwy do życia go powrócą. Ten to Kościół św., kiedyśmy popadli w grzechy śmiertelne, idzie za nami wszędzie, niepocieszony w boleści nad zgubą naszą, w nadziei przywołania nas do życia, modli się i płacze. A płaczem Kościoła to żarliwe modły, które wierni za grzesznikami ślą do Boga; a łzami Kościoła to umartwienia pokutników i krew męczenników. Tak to Kościół płacze i cierpi nad grzesznemi dziećmi, tak rzewnemi łzami modlitw i krwawemi pokuty spodziewa się jedynaka swego, lud swój chrześcijański dla wiecznego żywota pozyskać! Po za Kościołem katolickim tam się nikt nie niepokoi, nie boleje nad upadkiem dusz, nie troszczy się o przywrócenie umarłemu duchowego życia, bo to wszystko macochy — a jedna tylko matka — Kościół. Ona podwójnie naszą matką.

I nie bez skutku są te modły Kościoła. Ulitował się Jezus wdowy Naimskiej i powiedział: Nie płacz! chcąc nas pouczyć, że łzy Kościoła daleko żywiej jego serce rozrzewniają i do wysłuchania zniewalają. Przez cóż w Anglii tylu protestantów na łono prawdziwego Kościoła powraca? Za czyjąż to sprawą we Francyi tylu niedowiarków i zatwardziałych grzeszników nawraca się codziennie do wiary i cnoty? Oto wskutek modlitw, błagań i pracy św. Matki Kościoła. Jako Jezus pocieszył wdowę z Naim, mówiąc: Nie płacz, i syna jej wskrzesił; tak samo pociesza dziś i do końca świata Kościół swój, zostawiwszy w rękach tej przezacnej Matki potężny środek do wskrzeszania umarłych na duszy, którym jest władza odpuszczania grzechów.

Ci zaś, którzy nieśli, stanęli, skoro Pan Jezus wyciągnął ku nim rękę. To samo powtarza się codziennie w Kościele św. Zaledwie zbliży się miłościwy Jezus przez łaskę swoję do grzesznika, zaledwie tą łaską dotknie się występnego sumienia jego, obudzi w nim bojaźń i wyrzuty — zaledwie oziębłe serce przeniknie kroplą skruchy, zaledwie grzesznik usłyszy owe pocieszające słowa: Ja ciebie rozgrzeszam, — a namiętności wstrzymują się w swym szalonym biegu, tracą swą siłę, same nawet pokusy zewnętrzne wstrzymują się, a dusza wraca do życia.

Przez dotknięcie zaś owego drzewa mar śmiertelnych uczy nas Jezus Chrystus, iż człowiek umarły przez grzech, tylko przez drzewo krzyża wrócić może do życia duchowego. Żadne słowa ludzkie nie zdołają oddać zdumienia, radości, szczęścia i zachwytu wdowy matki, tulącej znowu w swoich objęciach to dziecię jedyne, nad którego śmiercią co dopiero niepocieszona płakała:

otóż to obraz uszczęśliwionego Kościoła przyjmującego na swe łono grzesznika zbudzonego do łaski. Żadne ludzkie słowo wyrazić nie zdoła, jaką radością niebo i ziemia na ten widok się napełnia. O! jakże szczęśliwi jesteśmy, że należymy do tego Kościoła, który podwójnie jest naszą matką; raz, że nas zrodził we Chrzcie św., wykarmił nas mlekiem boskiej nauki i chlebem św. Sakramentów; drugi raz, że nas, gdyśmy ciężko zgrzeszyli, począł przez boleść i wrócił nam życie duszy t. j. łaskę.

II.

Ale ta wdowa z Naim jest też obrazem uczuć i mocy każdej matki chrześcijańskiej — matki nieszczęśliwej bolejącej nad zepsuciem dziecka, które po chrześcijańsku wychowała. Jeśli wielka, nieokreślona jest żałość matki z powodu śmierci syna jedynego, o! to nierównie straszniejszą jest rzeczą, rozdzierającą serce, widzieć matce jedynego syna lub córkę, którą otaczała najlepszymi przykładami, nie szczędziła ni pracy ni majątku i spodziewała się kiedyś pociechy, podpory, wdzięczności — patrzeć, jak ten syn niegodziwy zmarnował talenta, wiarę i cnotę; jak wyrodna córka padła ofiarą bezwstydu, pokryła jej siwy włos hańbą, swój dom i ród splamiła! Ty, matko, płaczesz, gorzkie łzy ronisz, zamiast pociechy, zamiast wdzięczności. Dzieci twoje żywe ciałem, ale umarłe duszą — a ty matko płaczesz ich straty i wolałabyś widzieć je na marach, lub siebie w grobie. Nieszczęśliwa to matka, słuszną ma płaczu przyczynę, bo na to prawdziwie trzeba być matką, aby uczuć całą grozę nieszczęścia. Ale nie rozpaczaj, nie przestawaj tylko błagać Boga o nawrócenie dziecka. Jest jeszcze nadzieja, póki żyje dziecię, jeszcze tam w gruncie serca jego tkwi owa iskierka wiary, którąś ręką macierzyńską w młodociane wszczepiła serce. A ta iskierka rozżarzy się, to ziarno się obudzi — kiedyś w chwili rozczarowania na łożu choroby lub wreszcie na łożu śmierci, rozzieleni się i owoc nawrócenia wyda. Nie przestawaj pukać o litość do serca najlepszego Chrystusa, pomnij, jak tkliwe i miłosierne to ojcowskie serce, że nawet nieproszony ulitował się; pomnij, jak wielka siła i moc łez matczynych, — ulituje się Pan i twoich łez, modłów i postów, powie kiedyś: Nie płacz matko, syn twój żyje, dziecię zgubione powróci! Ulituje się łez twoich, jako się ulitował nad nieszczęśliwą Moniką opłakującą zgubę swego jedynaka Augustyna. Augustyn, syn ojca poganina, a matki chrześcijanki, wychowany był za młodu po chrześcijańsku, następnie na

rozkaz ojca oddany do szkół pogańskich, ostatecznie wyzuł się całkowicie z zasad i uczuć chrześcijańskich, które niegdyś matka św. Monika zaszczepiła w sercu jego. Poświęciwszy się nauce filozofii, przechodził przez wszystkie sekty, stał się igrzyskiem wszystkich błędów, ofiarą wszystkich występków. Straciwszy ojca właśnie w tym wieku, kiedy rozwijające się namiętności wymagają najwięcej rady i wędzidła, stał się panem majątku, oraz panem swej woli. — Wtenczas to młodzieniec z ognistą wyobraźnią, a z sercem namiętnem począł brnąć w rozpuście. Napróżno dobra matka upominała go, napróżno błagała go na kolanach, aby się przynajmniej od niektórych zdrożności powstrzymał. Augustyn żartował z upomnień, na prośby nie zważał, rozumiejąc, że słuchać niewieścich napomnień byłoby dla niego poniżeniem. Widząc nieszczęśliwa wdowa, że nic nie dokaże powagą, wpływała nań miłością, większą zdawała się otaczać go troskliwością, jakby sługa, niż rozkazywać jako matka. Płacząc po całych godzinach żebrała dla niego o miłosierdzie Pańskie. Codziennie udawała się do kościoła, w czasie Mszy św. modląc się za syna, na każde zgromadzenie katolików udawała się, prosząc o modlitwy za swe dziecko. Nie było biskupa ani kapłana znanego ze świątobliwości, któregoby Monika nie błagała o wstawienie się do Boga za synem. Powróciwszy do domu, rozmawiała z nim o świątobliwych kapłanach. Tym sposobem Austyn poznał św. Ambrożego i często bywał na jego kazaniach. I napróżno Augustyn usiłował wyrwać się z pod niewygodnej dla swych namiętności obecności matki, napróżno z Afryki udawał się do Europy; napróżno nawet często wyjeżdżając z domu w nocy — nie powiedział dokąd jedzie — kiedy Monika wiedziona przeczuciem macierzyńskiej miłości, ścigała go na lądzie i morzu, aby go nawrócić do Boga. Długie serca męczeństwo, ciągłe trudy i poświęcenia, łzy we dnie i w nocy ronione, tak ją bardzo wyniszczyły, że cień tylko pozostał niewiasty, żywy obraz smutku i boleści. Pewnego razu zalana łzami błagała św. Ambrożego, aby w swych modłach polecał Bogu jej syna. Biskup tknięty i rozrzewniony rzekł: O niewiasto, bądź dobrej myśli; nie podobna, aby syn twój, za którego tyle łez wylewasz, miał zginąć. Wreszcie po dwunastu latach Augustyn, pokonany siłą łez macierzyńskich i łaski bożej, dumny swój umysł schylił pod jarzmo wiary i serce otworzył na przyjęcie łaski. Cóż to był za radośny dzień dla Moniki, gdy Augustyn upadłszy do nóg matki, zawołał: O matko! zwyciężyłaś, albo raczej Bóg zwyciężył przez ciebie; matko jam się

nawrócił. A matka na te słowa przyciskając syna do serca, całując i zraszając go łzami, wołała tylko: Synu mój, o mój synu! A widząc go potem, jak przyjmował Chrzest, jak został kapłanem, jak gromił heretyków, błogosławiąc Panu, mówiła: „O! jakże dobrym jesteś, Boże miłosierdzia, jak hojnym dla twej służebnicy. Jam prosiła o wiele — ty mi dałeś jeszcze więcej — jam prosiła, abyś syna uczynił chrześcijaninem, a Tyś go uczynił sługą ołtarza. Nic mi już nie braknie do szczęścia, o Boże, tylko, abyś mię zabrał do siebie". Wkrótce czując się bliską śmierci, rzekła do syna: O jedno tylko jeszcze cię proszę, żebyś pamiętał o duszy mojej, kiedy przed ołtarzem Pana składać mu będziesz ofiarę baranka bez zmazy. I spokojnie oddała ducha Panu.

O matki chrześcijańskie, udręczone i zasmucone opłakanym stanem dzieci zbłąkanych: płaczcie i módlcie się, nie ustawając, ale w sercach waszych żywcie nadzieję. Być może, że długie lata upłyną, nim was Bóg wysłucha, lecz trwajcie w modlitwie, a Jezus, ten prawdziwy pocieszyciel smutnych, łzy boleści zamieni na łzy radości.

A wy synowie i córki, co w historyi Augustyna widzicie może historyą własnego życia swojego, starcy grzechami, choć młodzi wiekiem i lekkomyślnością; oto tyle łez wylanych matek waszych woła na was: Synu! córko! powstań, powróć, otrzyj łzy matki — pociesz nieutuloną matkę, Kościół i Niebo. A wy nieszczęsne sieroty, co utraciwszy przed czasem rodziców dostałyście się na manowce błędu i występku — a dziś już może stanęłyście nad przepaścią wieczną — któż nad waszą zgubą zapłacze — kto wam zbawienie wybłaga? Kiedy może życie wasze niecne wtrąciło przedwcześnie matkę do grobu? Tam na grób matki spieszcie — padnijcie, może zimna mogiła przemówi goręcej do serca waszego. Tam nastawcie ucha do trumny, a staną wam w pamięci ostatnie słowa matki, jej łzy i jęki, a te łzy pogrobowe może was do upamiętania przywiodą — sieroty! Ale wy nie sieroty! Albowiem oto matka wasza wdowa, Kościół, z sercem przebitem mieczem boleści stoi u stóp krzyża — jak stała Marya na Golgocie, a z tego krzyża z otwartem sercem woła do was Zbawiciel: „Młodzieńcze, tobie mówię powstań!"

O! powstańmy wszyscy na głos wszechmocnego Pana i Boga! Podaj nam rękę, o Jezu — podźwignij nas nędznych i utul łzy matki — Kościoła, a wielbić Cię nie przestaniemy na wieki. Amen.

Kazanie na Narodzenie N. Maryi Panny.
(1874).

O przyczynach radości z powodu Narodzenia N. Maryi P.

A Jakób zrodził Józefa męża Maryi, z której narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem.
Mat. 1.

Daleko na północy w strefie podbiegunowej znajdują się kraje, gdzie przez większą prawie połowę roku panuje ostra zima i ciemna noc; zaledwie jedno przy blasku czerwieniejącej się zorzy północnej rozpoznasz po nieprzejrzanych stepach śniegowych drogę, którą wnet nowym wiatr zamiecie śniegiem. Jakaż tam radość ogarnia mieszkańców owych stron z nadejściem długo upragnionej wiosny, gdy się okażą pierwsze promienie oświetlającego i ogrzewającego słońca!

Po upadku pierwszej matki Ewy cały rodzaj ludzki zostawał przez cztery tysiące lat pogrążony w ciemnościach błędu, w kalu występku; jakże radosną była ta chwila, w której z miłosierdzia Boskiego zeszła światu od wieków przejrzana prześliczna jutrzenka, w której w zaciszu Nazaretu narodziła się od wieków z upragnieniem oczekiwana Matka Zbawiciela, Najśw. Marya Panna!

Podobnie jak po strasznej, długiej a ciemnej nocy, wśród wzburzonego morza rozpaczą miotani żeglarze, gdy o świcie ujrzą przerzedzające się chmury, a z po za nich swe błogie oblicze ukazującą jutrzenkę; — pełni otuchy biegną na pokład okrętu, z dziecinną radością klaskając w dłonie: taka a nierównie większa radość w niebie, na ziemi, w otchłani rozległa się w dzień Narodzenia Najśw. Maryi Panny. Przeto też Kościół w święto Narodzenia Jej do głębi przejęty wdzięczną radością, we mszy św. dzisiejszej z uniesieniem powtarza: „Narodzenie Twoje Maryo! uweseliło świat cały. Z Ciebie bowiem wyszło nam słońce sprawiedliwości, Chrystus Jezus, który zgładziwszy przekleństwo dał błogosławieństwo, a zniszczywszy śmierć darował nam żywot wieczny“. Przy tak radosnej uroczystości radzibyście zapewne usłyszeć: *Jakie są przyczyny tej wielkiej radości Kościoła z Narodzenia Najśw. Maryi*

Panny; oraz ciekawiście, jakim sposobem naszę radość okazywać winniśmy, czyli jakie uczucia i postanowienia tej radości towarzyszyć powinny. Za łaską i błogosławieństwem Pana Jezusa chcę o tem dziś mówić. Prośmy o wstawienie się za nami Tej, z której się narodził Jezus Chrystus, pozdrawiając Ją: Zawitaj ranna jutrzenko! Witaj domie złoty, w którym zamieszkał Król wieków! Witaj Tronie Salomona! Bramo Rajska zamknionа! Zdrowaś Marya.

* * *

Jeśli przy narodzeniu św. Jana Chrzciciela radość rozległa się po wszystkich górach Judei, rozeszło się dziwowanie: Cóż to będzie za dziecię, kiedy ręka Pańska była z niem; jakże daleko szerzej rozeszła się radość po niebie i ziemi z Narodzenia Maryi Panny, która już nie poprzednikiem Jezusa, ale najdroższą Matką Jego być miała.

1) I zaiste rozradowała się cała Trójca święta. Boć jeśli miłość Boga Ojca zesłała na świat Jednorodzonego Syna swego, a miłości własnością jest cieszyć się szczęściem uszczęśliwionych; z jakąż radością spoglądał Bóg Ojciec na kolebkę swej najukochańszej Córy, o której mędrzec Pański (przyp. 8) mówi: „*Pan mię posiągł na początku dróg swoich, pierwej niżeli co czynił z początku. Od wiekum jest zrządzona i z starodawna*“. — Z radością spojrzał Syn Boży na kolebkę swej najpiękniejszej, najczystszej Matki. Duch św. z radością spoglądnął na ten dziewiczy przybytek, w którym jego nieskończona miłość wiecznym węzłem połączyć miała naturę Boską z naturą Adamową, Słowo przedwieczne z ciałem i duszą ludzką!

Z Narodzenia Maryi Panny radują się chóry anielskie; ze czcią i uwielbieniem otaczają w cichości kolebkę swej Królowej a Matki tego, na którego Imię ugina się wszelkie kolano niebieskie, który jest pociechą i rozkoszą Aniołów. Wpatrując się w to dziecię łaski pełne, z podziwem i zachwytem zapytują się słowy Pieśni nad p. 6, 9: „*Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojska uszykowane porządnie?*“ Dziwując się obfitości łask, jakie Bóg zlał na Nię, podziwiają i wielbią jej dostojność i zacność, jej majestat, jej chwałę, iż Ona acz z rodu wzięta ludzkiego, miała być niebios Królową, miała zasiąść najwyższy po Bogu tron

chwały, przewyższyć wszystkich Aniołów i Świętych i stać się niebios ozdobą. Cieszą się Serafini, bo u jej niepokalanego serca je szcze gorętszym zapalać się mają miłości płomieniem, niżeli ten jest, którym pałają stojąc u stóp tronu Boga. Wyskakują z radości Cherubini, patrząc na dziecinę, która światłość wiekuistą ma przynieść ziemi. Trony, państwa, księstwa, mocy sławią przyszłą jej potęgę, panowanie, zwycięztwa. Archaniołowie cieszą się, że kiedyś posłańcami Bożymi do Niej będą. Całe niebo raduje się z Jej narodzenia, bo przez Nię nagrodzi się strata, jaką niebo poniosło przez upadek pysznych aniołów; opróżnione miejsca w niebie zajmą ludzie wybrani ze wszystkich narodów i pokoleń odkupieni drogą krwią Jej Syna.

Tę radość nieba mając w pobożnej pamięci, Bracia moi, pomni słów Jezusowych: *iż w domu Ojca jest mieszkania wiele*, jakże nie ma wzdychać serce i myśl nasza rwać się i unosić ku niebu z życzeniem: obym też i ja mógł należeć do liczby wybranych, którym Narodzenie Maryi Panny drogę do nieba utorowało! Obym jedno coraz lepiej uczył się ją poznawać, należycie czcić, wielbić i kochać; na łasce mi nie zbywa, wyprosi mi ją Marya Panna, jeśli tylko przykazań Jej Syna Najdroższego słuchać, grzechu unikać, o dobre uczynki starać się będę.

2) Zstąpmy teraz na chwilę w przepaści otchłani, gdzie z wielką tęsknotą i nadzieją zatrzymane dusze Adama, Patryarchów i wszystkich sprawiedliwych przed Chrystusem w ciemnościach i cieniu śmierci wyczekują dnia dzisiejszego. Wyobraźcie sobie więzienie ciemne, w którem przez długie lata (bo całe wieki) więźniowie wzdychają acz mąk nie cierpią, ale dla grzechu Adama zatrzymani jęcząc rwią się do oglądania Boga, którego tak kochają; tęsknią do Zbawiciela, który ich przyjdzie wybawić. Któż opisze okrzyki radości, jakie napełniały owe niezmierne otchłanie, gdy im radosną zwiastowano nowinę o narodzeniu Najśw. Maryi Panny, z której się narodził Jezus Chrystus, który ich do chwały nieba wprowadził? — Pojąłżeś to, Bracie miły, co to jest choć pół roku żyć w odłączeniu od Boga? Pytaj tych sprawiedliwych Ojców w otchłani, a powiedzą ci, że nie znasz jeszcze dobrze Boga, skoro do niego nie tęsknisz — jak dziecię w żywocie matki; lecz wyszedłszy na świat dziecię, gdy pozna matkę, zażyje jej pieszczoty, ani chwili nie może się obejść bez matki, płacze i rwie się do niej, gdy go na chwilę chce odejść; tak i dusza twoja pozna, gdy wyjdzie z ciała — rwać się będzie do Boga, jak się rwało

ustawicznie serce Maryi Panny. Pomyśl więc, co to będzie, jeśli broń Boże! przyjdzie ci na wieki rozstać się z Bogiem? — za co? za grzech! a ty sobie tak lekceważysz grzech! O Maryo wspieraj nas, byśmy nie grzeszyli!

3) A jeśli niebo i otchłań napełnia się taką radością z powodu narodzenia Maryi Panny, któż zdolen opisać radość, jaką ta nowina napełniła ziemię, tę ziemię stękającą pod brzemieniem przekleństwa za grzech Adama, jęczącą w niewoli szatana, bo grzechu, bałwochwalstwa, błędu i występku. A radość ta pochodzi naprzód ztąd, że w tej dziecinie witamy przyszłą Matkę Zbawiciela, matkę łask nadprzyrodzonych pełną. Rodzi się dziecię z tak piękną i świętą duszą, że zaiste nie mogła być do czego innego przeznaczoną, jedno na Matkę Boską. Od czterech tysięcy lat nigdy jeszcze nie wylał Bóg na żadne stworzenie tyle łask, ile na Nię; Ona sama jedna błogosławiona między niewiastami, w raju przyobiecana, od Proroków przepowiadana, przez wszystkich oczekiwana napełniła ziemię błogosławieństwem, Ona swem przyzwoleniem na macierzyństwo Syna Boskiego bez naruszenia dziewictwa, tyle przyczyniła się do uszczęśliwienia rodu ludzkiego. Ona tą drabiną, po której Bóg z nieba na ziemię zstąpił. O zaprawdę, Najmilsi Bracia, czemże bylibyśmy bez Maryi Panny, bez Jezusa? „Odejm Maryą, tę Gwiazdę morza, tego wielkiego a szerokiego morza, cóż innego zostanie, jedno mgła i cień śmierci, a najgęstsze ciemności“. (Bernd.) Jej kolebka wlewa w serca ludzkie prawdziwą otuchę, ona rękojmią Boskiego nad nami miłosierdzia. Rodzi się Marya Panna, aby będąc Matką Bożą, była niepokalaną Orędowniczką, łaski pełną Pośredniczką u Boga za nami, aby była Matką naszą. Jej łono dla wszystkich otwarte; z jej miłosierdzia wszyscy możemy czerpać: chorzy zdrowie, sprawiedliwi łaskę wytrwania, grzesznicy łaskę przebaczenia. Rodzi się nareszcie Marya Panna, aby nam była wzorem cnót wszelkich, przykładem i mistrzynią życia pobożnego. I zaprawdę, już jej kolebka niejednę dobrą poda nam naukę. Nieznana przychodzi na świat w zakątku Nazaretu, skromność i ubóstwo otacza jej kolebkę. Pobożni ojcowie i matki! pojmiecie zapewne radość pobożnych rodziców Joachima i Anny, tej niepłodnej Anny, która po długich modłach i postach uprosiwszy sobie dziecinę, już naprzód ją Bogu ofiarowała; niepodobna nie przypuścić, aby nie byli upomnieni od Boga bądź we śnie, bądź na jawie o przeznaczeniu świętej dzieweczki; już samo nadanie Imienia Maryi, jak niesie pobożne podanie, miało być przez Anioła

wskazane; — a chociaż nie pojmowali w całej obszerności zamiarów Bożych z Nią, jednak dali Jej najlepsze, najbogobojniejsze wychowanie. Nie bez przyczyny to się stało, iż Bóg ukrył w zaciszu radości familijnej kolebkę i dzieciństwo Maryi, a to dla tego, by zakrył przed szatanem tajemnicę narodzenia Syna Bożego, aby ochronił Jego dziewiczą Matkę od zasadzek szatańskich.

Ten podwójny przywilej Maryi Panny jako Matki Bożej i Matki naszej rozmyślając pobożnie, miły Bracie, kochający twą matkę, cóż milszego w dzień urodzin możesz jej przynieść w darze, nad serce czyste, wierne, ufności, czci i miłości pełne. Wielbij ją, winszuj, wysławiaj, wychwalaj Najśw. Maryą Pannę w ten dzień przedziwnego Jej narodzenia, gdyż Ona najlepszą matką, dobrodziejką, królową i panią twoją. Zapalaj się gorącą żądzą oglądania Jej w chwale nieba, służenia Jej wiernie na ziemi. A krocząc po tym padole płaczu, nędzy i niedoli ziemskiej doczesnej — zgadzając się wszędzie z wolą Bożą, pełniąc obowiązki stanu, w jakim cię Bóg mieć chciał, pomnij, że droga do chwały i szczęścia wiedzie przez krzyże i znoje. Gdy cię ścisną niedostatki i zawiść ludzka, gdy cię powali choroba na łoże boleści, gdy cię Bóg ciężkim dotknie krzyżem, zapytuj siebie, czy ta Najśw. Matka Zbawiciela od kolebki do grobu po samych stąpała różach i przyjemnościach? Ażali raczej nie w niedostatku, tułactwie, sieroctwie i opuszczeniu? Przyrównaj twój krzyż do krzyża Maryi Panny, a nie trać ufności; chociażeś ty nieznaczny i nędzny, masz jednak u tronu Boga Najśw. Matkę łaskawą i potężną; w Jej sercu wszyscyśmy zapisani; do Niej się w potrzebach uciekaj! Nie odepchnie cię od siebie, chociażeś szpetny dla grzechów twoich; którego dnia łzę skruchy ujrzy w oku twojem, pospieszy ci na pomoc i przejedna Syna. Tylko nie zwlekaj poprawy i pokuty — powtórnymi grzechami nie odnawiaj ran Jezusowi! — bo tem samem ranisz najsłodsze macierzyńskie serce Maryi. Otrzyj łzę sieroto w to radości pełne Narodzenie Maryi! boć żyje w niebie twoja matka łaskawa i wszechwładna. Zły świat cię potrąca, źli ludzie czychają, by cię obedrzeć z niewinności, lecz ty mocno stój przy Maryi! Ona cię nie opuści!

4) W tej wielkiej radości nieba, — ziemi — otchłani, tylko nie bierze udziału — piekło i nieprzejednany wróg rodzaju ludzkiego, nieprzebłagany nieprzyjaciel Maryi — szatan. Ten, który wszystko uczynił, aby zniweczyć zamiary Boskie, czujny, chytry, przebiegły czart, niepodobna, aby się przecież nie był dowiedział

o Jej Narodzeniu, a dowiedziawszy się — ten który czychał na Jej piętę — zgrzytnął ze złości zębami, bo uczuł całą moc zapowiedzianej w raju od Boga przepowiedni: „A ona zetrze głowę twoję“. Ona jedna cała święta bez zmazy i skazy grzechowej poczęta, ani na chwilę nie była poddaną grzechowi ani czartowi; ona na świat wydała słońce sprawiedliwości Jezusa Chrystusa, który zdjął przekleństwo, a dał błogosławieństwo, pokonał śmierć, a darował nam żywot wieczny. Narodzenie więc Maryi Panny zasmuciło piekło, bo Ona starła łeb smokowi piekielnemu, bo wydarła mu zdobyte łupy, i odtąd coraz mniej zaczęło mu przybywać mieszkańców. — Wysilał się też i wysila ów zawzięty nieprzyjaciel Chrystusa, Maryi, Kościoła i wiernych, aby wszędzie psuć, niweczyć, burzyć dzieło Boże — a szczepić fałsz, kąkol, zepsucie między ludźmi. Dopuścił Bóg, aby w naszych opłakanych czasach po innych krajach działy się bluźnierstwa, odszczepieństwa, wojny przeciw Kościołowi, zamachy na Ojca św.; lecz my, Najmilsi, dziękujmy naprzód Bogu, że nasz kraj zachowuje od tej trucizny; my sobie po dawnemu czcimy, wielbimy Najśw. Maryą Pannę i dobrze nam z tem. Jej to zawdzięczyć mamy, że nas ochrania od tej zarazy. — Ufajmy w Jej przyczynę i z ufnością powtarzajmy: Raduj się Kościele Chrystusowy! Marya Panna starła łeb piekielnemu smokowi, Ona wszystkie zwyciężyła herezye i jeszcze zwycięży. Raduj się uciśniony nasz Ojcze św., boć na prośby Najśw. Panienki, w której położyłeś ufność, pozwoli ci się Bóg doczekać tryumfu Kościoła — i smutek twój w radość się obróci. Wy wszyscy wierni ufajcie — a jako pisklęta tulą się pod skrzydła kokoszy, gdy ujrzą jastrzębia, tak i wy w pokusach i niebezpieczeństwach czartowskich chrońcie się pod płaszcz macierzyńskiej opieki Najśw. Maryi Panny, a ona was obroni.

Niechże więc Narodzenie Twoje, Najśw. Maryo Panno, będzie początkiem odrodzenia naszego i radości prawdziwej. Do Ciebie wszyscy zwracają swe oczy i serca i ci co są w niebie, i ci co w czyścu, i ci co na ziemi — sprawiedliwi i grzeszni, i ci co byli — są i będą po nas. Niebo prosi, aby było dopełnione, z czyśca wznoszą błagalne modły, aby byli wybawieni, dobrzy proszą, abyś im uprosiła łaskę wytrwania, źli o łaskę nawrócenia! Witaj Królowo nieba i matko litości! Witaj nadziejo nasza w smutku i żałości. O Patronko nasza! Orędowniczko nasza! Przyjmij tę parafią w szczególną swą opiekę, utwierdzaj w pobożności, uproś Kościołowi pokój, a po zejściu z tego świata okaż nam Jezusa. Amen.

Kazanie na Niedzielę XVI. po Świątkach.

O święceniu niedzieli.

Godzili się w szabat uzdrawiać? (Łuk., 14, 1).

Kiedy przewrotni Faryzeusze za czasów Pana Jezusa tak ściśle święcili szabat, iż sądzili, jakoby Bóg już wszystkich nawet miłosiernych uczynków weń zakazał, co im Chrystus w dzisiejszej Ewangelii gani; — to przeciwnie wielu z dzisiejszych chrześcijan albo wcale nie święcą niedzieli, jak Bóg przykazał, albo dzień Bogu poświęcony znieważają.

I ta to jest jedna z najważniejszych przyczyn, dla których z roku na rok Bóg różnemi doświadcza nas plagami.

Bo jak obfite błogosławieństwa obiecał Bóg zlać na tych, którzy święcą dzień święty, tak przeciwnie zagroził strasznemi klęskami tym, którzy trzecie boskie przykazanie łamią (Deutr., 28, 14). Przemówię więc o tem:

I. Na jaki cel dzień święty jest ustanowiony? a ztąd poznacie:

II. Jak go należycie święcić powinniśmy? Ave.

I.

1. Bóg, który nas stworzył dla chwały swojej, ma też i prawo żądać od nas, abyśmy Mu jeden dzień w tygodniu wyłącznie poświęcili na chwałę Jego, a tak Go Panem i Bogiem naszym wyznali. Z tej to przyczyny dzień siódmy zowie się dniem świętym, dniem Pańskim, iż jest jedynie ku czci Boskiej poświęcony. Oto pierwszy cel dnia świętego.

Patrzcie, abyście strzegli szabatu mego, bo znamieniem jest między mną a wami w rodzajach waszych, abyście wiedzieli, żem ja Pan, który was poświęcam (Exod., 31, 13). Jest więc Niedziela pamiątką, że się od niej rozpoczęło dziwne wszech rzeczy stworzenie, jest znakiem, że Bóg jest naszym Panem, a my ludem Jego, na chwałę Jego stworzonym. To uczucie wrodzone jest wszystkim ludziom; przeto też i poganie, z samego światła rozumu, na uczczenie swoich fałszywych bogów dzień siódmy w tygodniu poświęcali.

2) Zresztą miłość to Boska sprawiła dla naszego dobra. Gdybyśmy bowiem bez ustanku pracowali dla ciała, siłyby nasze wreszcie ustały, wpadlibyśmy w chorobę; zapomnielibyśmy o Bogu, o duszy, która też potrzebuje pokarmu duchowego; więc też z chwałą Bożą łączy się i nasz pożytek. „*Sześć dni robić będziesz, i uczynisz wszystkie roboty twoje, siódmy dzień jest sabbat, nie będziesz weń czynił żadnej roboty, ani ty, ani syn, ani sługa twój, ani bydle twoje* (Deutr., 5, 13. Exod., 23, 12).

Daremnie przed stu laty, w czasie pierwszej rewolucyi francuskiej, usiłowano poprawić dzieło Boże i wprowadzić dzień dziesiąty jako dzień odpoczynku; pokazało się wnet, że ani ludzie, ani bydlęta robocie nie wydołali i musiano wrócić do tego, co Bóg postanowił.

3) Abyśmy za wszystkie dobrodziejstwa, od Boga otrzymane, Bogu dziękowali. Tak (Ks. V. Moj. 5, 15): *Izraelu, pamiętaj, żeś i sam służył w Egipcie i wywiódł cię ztamtąd Pan Bóg twój ręką mocną, a przetoż ci przykazał, abyś zachował dzień sobotni.* Apostołowie przenieśli dzień święty na Niedzielę, a to na pamiątkę, że Pan Jezus w Niedzielę zmartwychwstał, że Duch św. na Apostołów w niedzielę zstąpił. Pamiętaj więc, chrześcijaninie, że zostawałeś w niewoli czarta, a Pan Jezus zmartwychwstaniem swojem cię z tej niewoli wyswobodził — Duch św. cię poświęcił i oświecił, za to Mu nieskończone dzięki po wszystkie dni żywota składać nie przestawaj.

4) Abyśmy o dalsze łaski i dobrodziejstwa Boga prosili, a naprzód o łaski, odnoszące się do duszy; bo według słów św. Bernarda: „*Dzień niedzielny jest dniem odpuszczenia grzechów, dniem radości i pociechy duchowej*“. Potem o dobrodziejstwa, odnoszące się do życia doczesnego. Od święcenia bowiem niedzieli zawisło błogosławieństwo doczesne, jak mówi Pan (Jer., 26, 3): „*Zachowujcie święta moje. Jeśli w przykazaniach moich chodzić będziecie, ziemia da urodzaj swój, a drzewa będą pełne owocu*“.

II.

Jak mamy należycie święcić dzień święty, to zapewne wiecie już, bo was tego uczono od dzieciństwa.

Należy wstrzymać się i odpocząć od ciężkiej służebnej pracy, tj. od zatrudnień ciała, które pospolicie słudzy, czeladź, wyrobnicy, rzemieślnicy, rolnicy lub w fabrykach, kopalniach itp. wykonują. Tych robót trzeba poprzestać przez cały dzień niedzielny; bo one prze-

szkadzają do brania udziału w nabożeństwie i zakłócają spokój dnia. Są wyjątki, że i takie roboty są dozwolone za dyspenzą władzy duchownej wrazie potrzeby, a nawet i bez dyspenzy wrazie nagłej potrzeby, gdy np. choremu trzeba przywieźć lekarza itp. Grzeszą więc, którzy bez potrzeby, dla zysku, takie prace w niedzielę robią lub każą robić i kary boskie ściągają.

W niedzielę trzeba też zaprzestać zabaw grzesznych, gorszących i jarmarków. Zwierzchność powinna nad tem czuwać. Znieważenie niedzieli pociąga za sobą gniew i przekleństwo boże, jest wielkiem zhańbieniem Wiary i zgorszeniem dla bliźnich. „*Ten prawdziwie zachowuje niedzielę, kto nie grzeszy*“, są słowa św. Augustyna. Jednak przyzwoita, umiarkowana rozrywka, zabawa uczciwa nie jest w niedzielę zabroniona.

Lecz zatem nie idzie, aby niedzielę przeleżeć, przepróżnować. Pan Bóg nakazał *święcić dzień Pański*, a Kościół w II. przykazaniu podał sposób święcenia dnia świętego: przez słuchanie Mszy św., kazania, przystępowanie do ŚŚ. Sakramentów, bywanie na nieszporach i t. p., a za kościołem zatrudnianie się uczynkami miłosiernymi, czytaniem pobożnem i t. p. Słuchając Mszy św. czynimy dzieło najświętsze i Bogu najmilsze, bo w niej składamy Bogu najgłębszą cześć i chwałę; przez nię i w niej okazujemy największą wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa. W niej upraszamy sobie nowych łask, odpuszczenia grzechów powszednich, skruchy i łaski powstania z ciężkich grzechów; nieprzeliczonych błogosławieństw dla duszy i ciała i t. d. Kradnie więc Bogu chwałę, a siebie pozbawia tysiącznych łask, kto umyślnie w niedzielę opuszcza Mszą świętą i grzeszy.

Cóż może być zbawienniejszego dla chrześcijan, co milszego, nad słuchanie słowa Bożego? Wszakże to są słowa Chrystusa (Łuk., 11, 28): *Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.* Słowo boże poucza, pociesza, zachęca, przestrzega, pokrzepia, uczy cierpliwości, kruszy, budzi z ospałości, do Boga nawraca. Kościół z kazalnicą to wasza szkoła wysokiej mądrości bożej. Nie masz przykazania, aby co niedzielę spowiadać się i komunikować; ale już św. Chryzostom czasu swego upominał: „Święto nie mnóstwo ludu czyni, ale cnota, nie wspanialszy ubiór, lecz szata pobożności, nie stół wielą potrawami zastawiony, lecz staranie się o pokarm duszy, bo największem świętem jest sumienie dobre“.

Trzecią zabawą u pierwszych chrześcijan w niedzielę było trwanie na modlitwie wspólnej w kościele. Od rana do wieczora powinna

brzmieć chwała boża w kościele; od Godzinek począwszy, śpiewają Różaniec, pieśni nabożne, nieszpory. Znajdzie każdy, kto chce, zabawę w modlitwie z Bogiem, czego w domu nie znajdzie; a skuteczniejsza wspólna modlitwa, bo oparta na obietnicy Chrystusa Pana: „*Gdzie dwaj, albo trzej zgromadzeni w Imię moje, tamem jest w pośrodku ich*“ (Mat., 18, 20).

O! zaprawdę, kto się chce przekonać o pobożności parafian, niech tylko w niedzielę zaglądnie do kościoła. Jeśli tam pusto, głucho, — tak musi być w ich sercu, ale też tak bywa w ich stodole i komorze.

Gdy ci zbywa czasu popołudniu, przeczytaj sobie, lub każ dzieciom co odczytać z dobrej książki lub z uczciwej gazetki. Takich książek dzisiaj nigdzie nie brak. To lepsza, niżeli czas spędzać na obmowach, grze w karty, lub fraszkach.

Wreszcie możesz odwiedzić chorego, pocieszyć go, nauczyć sierotę lub sługę katechizmu, wesprzeć ubogiego. Wszakże i P. Jezus czynił w szabat dzieła miłosierne, tak samo czynili Apostołowie i Święci. W ich ślady wstępowali pierwsi chrześcijanie.

Wkońcu dodam, że od należytego święcenia niedzieli zawisła wasza pomyślność doczesna, ale i poniekąd szczęśliwość wieczna. Kto bowiem regularnie uczęszcza w niedzielę do kościoła, słucha uważnie kazań, modli się gorąco i szczerze, czuwa nad dziećmi, czeladką, terminatorami, aby Bogu oddawali, co jest boskiego, a niedzielę uczciwie przepędzali, ten staje się coraz lepszym katolikiem, postępuje w cnotach i zbiera sobie zasługi na wieczność. Przeciwnie zaś za znieważenie dnia świętego Bóg grozi największemi klęskami doczesnemi. Bo tak napisano w ks. Leviticus, 26: *Nawiedzę was prędko ubóstwem i gorączością... próżno siać będziecie siew, który od nieprzyjaciół pożarty będzie. Upadniecie... będziecie poddani tym, którzy was mają w nienawiści. Wniwecz pójdzie praca wasza, nie da ziemia pożytku... miasta wasze obrócę w pustynią, a świątynie wasze spustoszę, a was rozproszę między narody. Wtenczas ziemia będzie sobotowała, przeto, że sobie nie odpoczęła w sabaty wasze*“. Już w części się to spełnia na narodzie naszym. Jeśli się nie poprawicie w tym względzie, grozi Bóg ostateczną zagubą narodu.

A nadto, kto opuszcza mszą św. i kazanie, obojętnieje religijnie, i naraża się wkońcu na utratę wiary i wiecznego zbawienia.

Ile razy więc usłyszycie głos dzwonu kościelnego, zwiastujący wam niedzielę, wzywający was do świątyni Pańskiej, niech wam się

przypomną słowa psalmisty pańskiego: „*Pójdźcie, radujmy się Panu, śpiewajmy Bogu, Zbawicielowi naszemu... pokłońmy się Mu i upadajmy przed Panem, który nas stworzył: albowiem On jest Panem Bogiem naszym, a my ludem pastwiska Jego, i owcami ręki Jego*“ (Ps., 94, 1).

A kiedy kapłan przed sumą w niedzielę lud pokrapia wodą św., to śpiewa antyfonę (z Ps. 117): „*Ten jest dzień, który uczynił Pan;* dzisiaj spojrzał Pan na ucisk ludu swego i wybawienie mu posłał. Dzisiaj śmierć, którą niewiasta przyniosła, niewiasta zwyciężyła; dzisiaj Bóg stał się człowiekiem, nie przestając być Bogiem przyjął człowieczeństwo, dzisiaj więc początek naszego zbawienia nabożnie rozmyślajmy i radośnie wyśpiewujmy: Chwała Tobie Panie“. Amen.

Kazanie na Niedzielę XVII. po Świątkach.

(1890).

O poczuciu obowiązku.

„*Na tem dwojga przykazaniu wszystek Zakon zawisł i Prorocy* (Mat., 22, 34).

Różne były zdania między uczonymi w Piśmie świętem o tem: które jest największe przykazanie w Zakonie? Jedni kładli największą wagę na ofiary i dopełnianie zewnętrznych obrządków, drudzy na święcenie szabatu, inni na prawo obrzezania. Ów doktor zakonny próbuje więc Pana Jezusa, co wyżej stawia: prawo moralne, czy ceremonie? Pan Jezus odpowiada: Że *miłość* Boga i *bliźniego* stanowi największe przykazanie. Sumienne *spełnianie obowiązków* jest rzeczą najważniejszą.

I. Czy to poczucie obowiązku obecnie nie obniżyło się i dlaczego?

II. Jak można temu zaradzić?

To będzie przedmiotem mowy dzisiejszej. Ave.

I.

Bóg jest naszym Panem i Prawodawcą, więc Jego wola jest dla nas prawem, przykazaniami, któreśmy sumiennie wypełniać powinni. Czyli innemi słowy: Z prawa boskiego wypływają nasze obowiązki względem Boga, bliźniego i siebie. Obowiązek (officium) jest bezpośrednim skutkiem czyli wynikiem prawa; jest moralną koniecznością ulegania prawu, zobowiązaniem osoby do czynienia czegoś. Czynność prawem przykazana zowie się powinnością (obligatio). Obowiązkowi może ulegać tylko *człowiek*, jako istota *rozumna* i *wolna*. Rozumna, o ile poznaje prawo i jego siłę obowiązującą. *Wolna*, o ile swą wolą poddaje pod kierownictwo prawa. Zatem idzie, że zwierzęta nie mogą mieć obowiązków, jako pozbawione rozumu i woli, a więc osobistości; i że względem zwierząt, ściśle mówiąc, nie mamy innych obowiązków, prócz jednego: abyśmy się po ludzku z niemi obchodzili i ich nie nadużywali.

Świadomość obowiązków skłania nas do ich zachowania. Głos wewnętrzny, pobudzający nas do wypełniania obowiązków, zowie się *sumieniem*. Ponieważ siły człowieka są ograniczone, a zakres dobrego jest nader rozległy, prócz ogólnego obowiązku pełnienia dobrego a unikania złego, każdy człowiek, przyszedłszy do pewnego wieku, powinien sobie obrać pewny stan, a w nim szczegółowe, określone obowiązki, by się stał pożytecznym członkiem społeczeństwa. Obowiązki stanu powinien uważać za rzecz świętą, wyrobić sobie to przekonanie, że tyle będzie miał wartości przed Bogiem i ludźmi, ile sobie zasłuży przez sumienne i wytrwałe pełnienie obowiązków swego stanu. To jest rzec można, doskonałość najpierwsza, wszystkich obowiązująca. Po za obowiązkiem żeby nie wiedzieć co czynił, jeśli ten zaniedba, nie zasłuży na nagrodę, ale nadto ma odpowiedzialność przed Bogiem. Jesteś np. urzędnikiem, pierwszą twoją rzeczą jest pilnować godzin kancelaryjnych, i tam sumiennie pracować, nie spędzać czasu na czczych pogadankach, bo przez to sprawy publiczne cierpią. Inne zajęcia, np. w towarzystwach dobroczynności, są sprawami drugorzędnemi; dla nich nie można poświęcać obowiązków sprawiedliwości — bo one są obowiązkiem miłości i miłosierdzia, więc stoją na drugiem miejscu. Jesteś np. matką dzieciom, żoną, gospodynią domu; jeśli w dni powszednie długo wysiadujesz w kościele na kilku mszach i prywatnych nabożeństwach, a zaniedbujesz dom, dzieci, męża; — nie na wiele to się przyda. Jeśli ktoś np. sprawia do kościoła jakieś drogie ozdoby

ołtarzowe, a długi na to zaciąga i tych nie wypłaca, nabożność taka nie wiele warta. Gdzie kogo Pan Bóg postawił, tam niech stoi sumiennie i działa wytrwale dla dobra powszechnego. Cel bowiem prawa jest dobro pospolite; Bóg, dając nam przykazania, zmierza jedynie ku szczęśliwości naszej doczesnej i wiecznej.

Przypomnieć się godzi, że ktokolwiek wziął obowiązki na siebie, czy w służbie publicznej, czy prywatnej, zawarł ze społeczeństwem ugodę wyraźną lub milczącą, mocą której społeczność ofiaruje mu korzyści: jak płacę, bezpieczeństwo mienia i życia; on zaś zobowiązał się do sumiennego pełnienia powinności. Jeśli ich nie spełnia, nadweręża kontrakt, przynosi szkodę społeczeństwu, powinien za to odpowiedzieć i szkodę wyrządzoną naprawić.

Dzisiaj dosyć często daje się spostrzegać obniżenie poczucia obowiązku. Co zatem idzie? i skąd to pochodzi? Warto się pokrótce zastanowić nad tem, bo to rzecz nader ważna.

I tak np. niejeden sługa, lub czeladnik rozumuje sobie, że jego służbodawca lub pracodawca wyzyskuje jego siły; że mu tyle nie płaci, ile jego służba, robota warta. Więc sobie potajemnie wynagradza, uszczerbek czyni panu lub majstrowi.

Tak się nie godzi. Za coś się zgodził, za to służ, pracuj, a jeśli ci nie wystarcza, to proś, aby ci podwyższono. Są nawet słudzy, bądź publiczni, bądź prywatni, którzy sądzą, że łaskę komu robią, pełniąc swą powinność. A przeto osobom znajomym, złączonym przyjaźnią lub protegowanym, lub od których spodziewają się wzajemności, lub im są potrzebni, prędzej załatwiają sprawy, niż innym. To jest spaczone pojmowanie obowiązku, które należy sprostować i poprawić, ponieważ to daje powód do niezadowolenia, szemrania, do skarg i przez to cierpi dobro publiczne.

Poczucie obowiązku jest warunkiem pospolitego ładu, porządku, pokoju, wymiaru sprawiedliwości, podstawą wzajemnego zaufania, karności, szczęścia społeczeństwa; podobnie jak np. we młynie parowym, jeśli wszystkie koła i tryby należycie funkcjują, zyskuje właściciel wielkie korzyści w krótkim czasie, maszynerya odpowiada swemu celowi. Niech tylko jedno kółko nieregularnie funguje, wnet spostrzega się ubytek w korzyściach.

Niech każdy spełnia sumiennie obowiązki na swojem stanowisku, a okaże przez to prawdziwy *patryotyzm*. Przeciwnie zaś, jeśli pewna klasa społeczeństwa wciska się w zakres obowiązków, które jej nie przynależą, następuje zamęt, nieład, anarchia. Jeśli młodzież dorosła, zamiast uczyć się i słuchać przełożonych, rości sobie

pretensyą do przekształcania społeczeństwa, natenczas przewraca się porządek przyrodzony.

Narody, które się odznaczają poszanowaniem prawa, przejęciem się świętością i ważnością obowiązków, rozwijają się zdrowo, prawidłowo i pomyślnie; wzrastają w znaczenie i siłę. Przeciwnie zaś narody, którym brakło tego poczucia, stały się igraszką i ofiarą czyhających na nie sąsiadów, i marnie upadły. Lecz jeśli poczucie obowiązku wniknęło w krew i szpik narodu, to chociaż on przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności upadnie, nie trzeba o nim tracić nadziei, gdyż wnet się dźwignie z pogromu i podniesie, bo w nim tkwi siła odżywcza, która go z upadku na nogi postawi. Takim narodem jest naród francuski. U niego weszło w przysłowie, że jeśli jakiemu obywatelowi chcą oddać najwyższą pochwałę, zwykli o nim mówić: Ten mąż spełnia swój obowiązek. To też widzimy, że naród francuski już z niejednego upadku ciężkiego się znowu podniósł i zakwitł.

Chciejmyż zrozumieć, że bez poczucia obowiązku o odrodzeniu narodu naszego mowy być nie może.

II.

Zkąd się u nas bierze obniżenie poczucia obowiązku? Jest ono (sądzę) wynikiem prądów fałszywych teoryj, rozluźniających karność publiczną, np. źle zrozumianej *równości* i *wolności*, owych haseł dzieci trójkąta, rozsadzających ład, porządek i bezpieczeństwo publiczne; czepiających się głów płytkich, wynikiem obniżenia się *wiary*. Słusznie pisze uczony Scherr, (który się jednak wiele przyczynił pismami do rozszerzenia bezwyznaniowości): „Zaprzeczenie Boga pociąga za sobą zaprzeczenie duszy. Zaprzeczenie duszy jest tyle, co zaprzeczenie *woli* i *obowiązku*. (Zwierzęta bowiem nie mają obowiązku). Dalej mówi: Najniebezpieczniejszą ze wszystkich chimerą, jest chimera: z narodu bez *wiary w Boga* chcieć zrobić naród wolny. Ateizm bowiem stwarza niewolników pierwszej lepszej zachcianki, a potem niewolników pierwszego lepszego despoty. Nie idzie im o obalenie tej lub owej formy rządu, lecz o zburzenie całej budowy społecznej, o przewrot społeczny. Szalone pojęcie przewrotu, duch negacyi, osłabia poczucie obowiązku i toruje drogę *rozprężeniu:* panowaniu motłochu strasznie despotycznemu, które zabije osobistość i geniusz, w imię równości stworzy najnieszczęśliwszych niewolników równości i cofnie świat ucywilizowany w wieki barbarzyństwa i ciemnoty. I ten upiór spłonie w ogniu, który sam roznie-

cił. — Co dalej będzie? — jest dlań zagadką. Co zdoła to widmo zażegnać? — on nie umie, lub nie chce powiedzieć!“

My powiemy: Wiara katolicka, ale wiara żywa — powrót do dziesięciu przykazań bożych:

Niech więc każdy zacznie *reformę* od siebie, niech idzie za głosem tego wewnętrznego rozporządzenia, które się zowie *sumieniem*, i ściśle przestrzega swoich powinności.

Niech rodzice, opiekunowie, majstrowie, nauczyciele przyuczają dzieci i młodzież, aby sumiennie pełniła swoje obowiązki, a naprzód względem Boga. Bo kto Bogu nie jest *wiernym*, trudno się po nim spodziewać, aby był wierny ludziom.

Jeśli ojciec i matka czuwają nad tem, aby dzieci regularnie wstawały rano i po zmówionej modlitwie, przygotowały się na lekcyą; jeśli nauczyciel dopilnuje, aby dzieci szkolne punktualnie, regularnie wypełniały swoje zadania, powinności; jeśli majster dopilnuje, by chłopcy, czeladź pracowali rzetelnie, na czas stawili się z robotą, to będzie dobrze. Jeżeli zaś terminator uczy się w katechiźmie, że w niedzielę i święto trzeba słuchać Mszy św. i kazania, a przyjdzie dzień święty, i majster nie dopilnuje go, aby oddał Bogu, co jest Bożeego, nie będzie z niego dobry czeladnik, tylko partacz, który słowa nie dotrzyma, traci zaufanie i robotę — i kończy biedą i nędzą.

Ktokolwiek więc jesteś, pobożny słuchaczu, jakiegokolwiek wieku, stanu lub klasy narodu, jeśli z tem postanowieniem budzisz się codziennie ze snu: ja chcę ściśle dopełnić tego, co do mnie należy, jeśli, kładącemu się spać, sumienie daje ci rzetelne świadectwo: żeś dzisiaj spełnił swoje powinności, — natenczas nie traćmy nadziei o odrodzeniu naszego narodu, podźwignięciu go z biedy i nędzy. — Będzie to bowiem najlepszym dowodem, że w nas tkwi siła żywotna, która przy boskiej pomocy i błogosławieństwie przyczyni się do pomyślnego rozwoju dobra powszechnego i spełni się na nas obietnica Zbawiciela Pana, wyrzeczona u św. Mat., 25, 23: *„Sługo dobry i wierny, gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię. Wnijdź do wesela Pana twego“*. Amen.

Kazanie na XVIII. Niedz. po Świątkach. 1855.
(Podług Westermayera).

Myśli grzechem.

A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie źle w sercach waszych?“ (Math. 9, 4).

„Myśleć mi wolno, co mi się podoba“, tak mówi niejeden z chrześcijan, bo sądzi, że za myśli nie będzie zdawał rachunku przed ludźmi i przed Bogiem, że myśl mało co albo nic nie znaczy przed Bogiem; przeto nie wzdraga się przechowywać w sercu swem karygodnych myśli i żądz, i tak wpada nieznacznie w coraz większe grzechy; bo serce jego zaprawiło się do tego złemi myślami. Z myśli bowiem przychodzi do słów, z tych do uczynków. Człowiek nie jest tak złym z natury swojej, aby się od razu na zły uczynek odważył. Wie o tem dobrze nieprzyjaciel duszy naszej i dlatego nasuwa nam naprzód złe myśli, aby nas powoli ze złem oswoić. Z początku wzdryga się człowiek przed niejednym grzechem, a niezadługo popełnia go zuchwale.

Dlatego chciałbym was dzisiaj przekonać, że zdanie na czele przytoczone, nie jest prawdziwe, ale jest niedobre, niechrześcijańskie. Nietylko bowiem uczynki, ale słowa i myśli nasze wykryte będą kiedyś i osądzone sprawiedliwym wyrokiem Boga na sądzie ostatecznym. I myśli są także grzechem:

I. Bo Bóg wie, co się dzieje w sercach naszych.

II. Bo myśli już same przez się wiele znaczą.

O tem mówić będę. Ave.

I.

a) Bóg zna myśli nasze; On jest Panem serc naszych.

Z myśli naszych wprawdzie nie potrzebujemy się nikomu sprawiać, bo one, prócz nas samych, nikomu wiadome nie są. Lecz za tem nie idzie, aby wolno było myśleć, co się komu podoba, *bo myśli nasze nie zostaną ukryte.* A że tak jest, o tem przekonuje nas dzisiejsza Ewangelia. Nauczyciele zakonu myśleli sobie z niewiadomości i nienawiści ku Jezusowi, że on bluźni przeciw Bogu — a tak myśląc, nie spodziewali się zapewne tego, żeby myśli ich miały być

komuś wiadome. Ale Jezus znał je tak dobrze, że gdy je im wyrzucał publicznie, zaprzeć się tego nie mogli. Zna więc Bóg, jako Pan serc naszych, dokładnie każdą myśl pierwej jeszcze, nim powstała w duszy naszej. Przeto woła Psalmista (138): *Panie, wyrozumiałeś myśli moje zdaleka* (Izaj., 29, 15). *Biada wam, którzyście są serca głębokiego, żebyście kryli przed Panem radę, których uczynki są ciemności i mówią: któż nas widzi, a kto wie o nas. Przewrotna jest ta myśl wasza. — Myśli serca waszego ja znam* (Ezech. 11, 5). Tak jest, Bóg nie byłby Bogiem wszystkowiedzącym, gdyby nie znał myśli naszych.

b) Bóg, Sędzia, wykryje kiedyś to wszystko, cokolwiek serce ludzkie miało skrytego. Jakże się wtedy zawstydzi bezbożny, gdy mu wobec zgromadzonych Aniołów i ludzi Bóg przypomni wszystkie złośliwe, bezbożne myśli, niepohamowane żądze, któremi się serce jego za życia karmiło! Niejeden uchodził za życia przed światem za człowieka dobrego, pobożnego, życzliwego; bo co się w sercu jego działo, nikomu nie było wiadome; lecz Bóg lepiej sądzi, niż ludzie i dopiero na sądzie swoim zedrze maskę obłudnikowi i pokaże go światu takim, jakim był istotnie w sercu, czego ludzie nie wiedzieli. A jakże się uraduje sprawiedliwy, gdy odbierze nagrodę za niejedną myśl pobożną, za niejedno bogobojne życzenie, którego przed nikim nie wyjawił, i które dlatego oprócz Boga nikomu wiadome nie było. Niechże więc nikt nie mówi: „Myśli nie są grzechami“. Powinniśmy starannie unikać każdej złej myśli, nieuczciwej żądzy, która się prawu Bożemu sprzeciwia. O gdybyście sobie to na zawsze pamiętali! Widzicie bowiem, że lubo człowiek nic nie czyni i nie mówi złego, to jednak może wiele i ciężko nagrzeszyć. Trafia się to często między ludem wiejskim. Chłop niewiele mówi, bo się boi, ale za to wiele myśli. Niejedna zwiesi głowę i cały dzień chodzi jak mruk, a tysiąc mściwych, podejrzliwych, łakomych, zazdrośnych, nieczystych myśli snuje się po jej głowie. Niech każdy zajrzy do serca, a obaczy, jak wiele razy myślą posądzał, zazdrościł majątku, szczęścia, rozsądku, urody, ubiorów; zobaczy ile to kłamstw, zdrad, oszustw, pochlebstw, obłudy ludzie popełniają myślą? I jeszcze mówią, że się nie mają z czego spowiadać! a nic łatwiejszego, jak myślą zgrzeszyć i liczbę grzechów pomnażać. Bo i któż złym myślom tamę położy? a skoro raz człowiek do tego nawyknie, trudno mu się już tego pozbyć.

Czy myślicie, że to wolno — że to nie grzech, że to nikomu nie

szkodzi i Bóg o tem nie wie? — O nie, Bóg ci dał duszę i serce: a więc *myśli serc rozumie* (I, Par., 28, 9). Bóg każe się miłować *ze wszystkiej myśli* i powiada, że *myśl głupiego (bezbożnego), jest grzechem przed Bogiem* (Przyp., 24, 9).

Już ludzie nieraz sami zdołają odgadnąć myśli nasze; — temci więcej Bóg. Ztąd nauka: byśmy nic takiego nie myśleli, coby nas hańbą przed światem okryć mogło. Lecz mniejsza o ludzi, więcej nam zależy na tem, co Bóg powie, bo myśli nasze, już same przez się, wiele znaczą: *Obrzydliwością przed Panem są myśli złe* (Przyp., 15, 26).

II.

Niejeden mniema, że sumienie może być spokojne, jeśli mu tylko nie wyrzuca nieczystych, cielesnych uczynków lub mów bezwstydnych. O myśl to fraszka! Tak mówiąc, chce zaspokoić wyrzuty sumienia. Inny znowu okazuje się w słowach przyjacielskim dla bliźniego, dla sąsiada, ale w sercu dzieje się całkiem co innego. W oczy jest grzeczny, schlebia jak tylko może, a w sercu może przemyśliwa, jakby mu wydrzeć to lub owo: w oczy udaje człowieka dobrego, co zaraz zapomina doznanej urazy lub krzywdy, a w sercu przechowuje zemstę i niecierpliwie wygląda tej chwili, gdzie będzie mógł dokazać swego. Tak czyniąc sądzi, że dobrze robi. Ale nie dajcie się uwodzić nieprzyjacielowi duszy i zbawienia waszego! To prawda, że myśli nie podlegają sądom ludzkim, sądom tego świata. Za myśli nie karzą prawa ludzkie ni karą więzień, ni pieniężną, ni mieczem, ni szubienicą, ale poza grobem Bóg zażąda z nich rachunku.

Albowiem kto się dobrowolnie bawi złą myślą lub żądzą, ten popełnia grzech ciężki, śmiertelny, — bo serce odwraca od Boga, a zwraca ku stworzeniu; temu myśl grzeszna milszą jest, niż Bóg. I dlatego dał nam Bóg IX i X przykazanie co do myśli i żądz, i dodał: *„Ktoby spojrzał pożądliwie na niewiastę, już ją w swojem sercu zcudzołożył"* (Mat., 5, 28). A dlaczegoż to Bóg tak surowo karać będzie? Dlatego, bo Mu nie może być rzeczą obojętną, czy się w sercu naszem znajdują dobre lub złe myśli, żądze i chucie. Jeśli tylko na to pamiętać będziemy, że Bóg najświętszy, pojmiemy, że u Boga myśli wiele znaczą. Sami to przyznać musicie, że nie może być Bogu wszystko jedno, czy pobożny chrześcijanin do niego obraca serce swe, Jemu je ofiaruje — we wszystkich myślach i życzeniach niczego nie szuka i nie pragnie, jak tylko chwały Bożej i szczęścia bliźnich swoich — albo też, czy bezbożny pogardza

Stwórcą w sercu swem, drwi i śmiejąc się pomiata w duchu wszystkiem, co mu świętem, czcigodnem być winno, bawi się dobrowolnie bezwstydnemi, karygodnemi myślami, przechowuje w sercu nienawiść i zemstę przeciw bliźnim i przemyśliwa nad tem, jakby przeklęte zamiary swoje mógł uskutecznić. Wszak już nawet ludzie poważają, szanują takiego człowieka, o którym wiedzą, że ma dobry sposób myślenia; a przeciwnie pogardzają takim, o którym się dowiedzieli, że w sercu swem przechowuje myśli grzeszne, mściwe, przeciwne religii i t. p.

Nie można więc twierdzić zuchwale, że *myśli* nie są grzechem. Jeszcze lepiej pojmiecie ważność myśli, zwracając uwagę na tę niezawodną prawdę, że człowiekowi niepodobna zawsze i wszędzie nawet przed ludźmi ukryć swych myśli, aby się z niemi nie wymówił; że człowiek to zwykle rad czyni, o czem myśli. Myśli i żądze są niejako źródłem i korzeniem, z którego płyną złe uczynki i słowa. Tego mamy przykład na nieprzyjacielach Jezusa w dzisiejszej Ewangelii. Ci ludzie myśleli zawsze najgorzej o Zbawicielu i ztąd pochodziło, że ich nienawiść przeciw niemu coraz bardziej wzrastała, ztąd bluźnierstwa i oszczerstwa — zniewagi, prześladowania i męki, które Mu zgotowali, ztąd nareszcie, że ściągnęli na siebie najokropniejsze kary doczesne i wieczne. (Aug.) *Nie ma prawie żadnej zbrodni, do którejby nas złe myśli nie nakłaniały, nie nastrajały i nie przygotowały, jeżeli ich od razu nie odganiamy od siebie.* (U św. Mar., 7, 21, stoi): *Z serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołostwa, poróbstwa, kradzieże, zdrady, bluźnierstwa i pokalają człowieka.* Niech nikt nie mówi: Ja się lubię tylbo myślą pobawić, ale niech mnie Bóg broni od złych słów lub uczynków! Taka wymówka pochodzi od czarta. Wszystkie bowiem grzechy poczynają się od myśli. Ale, dajmy na to, że się ktoś tak potrafi pohamować, to jednak myśli i żądze przyczyniają się wiele do całodziennego postępowania człowieka. Taki bowiem, co sobie przywołuje złe myśli, niemi się dobrowolnie bawi i tego pożąda — oswaja się powoli nieznacznie z największemi nawet występkami, aż nareszcie całkiem się odda czartowi. Przeciwnie zaś dobre, bogobojne myśli prowadzą człowieka nieznacznie do życia cnotliwego, pobożne rozmyślania stały się już nie raz początkiem poprawy i pokuty. Tego doświadczył już pewnie każdy z was w życiu po wiele razy. Z tego więc poznać można, że ani jednej nie masz myśli małoznaczącej — każda przynosi człowiekowi albo pożytek lub szkodę na duszy, i nie jest więc prawdą: „że myśleć wolno, co się komu podoba“.

Mam nadzieję, że, zrozumiawszy o co rzecz idzie, każdy z was starać się będzie o takie myśli, którychby ani przed Bogiem, ani przed ludźmi wstydzić się nie potrzebował.

Myślcież więc często o Bogu i często z Nim obcujcie w gorącej i serdecznej modlitwie. Myślcie o sądzie: Niech trąba sądu brzmi wam ustawicznie w uszach, a słowa Sędziego: *Pójdźcie przeklęci* — niech was odstraszają — jeśli was słowa: *Pójdźcie błogosławieni*, nie zniewalają myśleć tylko o najdobrotliwszym, o najświętszym Ojcu, który dzień i noc o was myśleć nie przestaje.

Wołam na was (z pror. Izaj., 1, 16): *„Odejmijcież złość myśli waszych od oczu moich, odwróćcie się od drogi waszej złej, i od myśli waszych złośliwych (najgorszych)“* (Jer., 25, 5), *a będziecie mieszkać w ziemi błogosławionej, którą wam da Pan.*

a) Opierajmy się mężnie w samym początku złym myślom. Są bowiem jak iskry, które gdy padną na strzechę słomianą i będą przyduszone, nie sprawią szkody; ale jak damy im się zatlić, i dom i wieś obrócą w perzynę. Podobnie zła myśl na razie przytłumiona, odpędzona, nie jest grzechem i złych skutków nie sprowadzi.

b) Trzymajmy zmysły na wodzy, bo przez nie grzech wchodzi do duszy.

c) Bądźmy zawsze zajęci czemś dobrem.

d) Pamiętajmy zawsze na obecność Boga najświętszego, a zachowamy serce niepokalane złemi myślami. *A serca czystego ludzie oglądają Boga* (Mat., 5) tu i w wieczności. Amen.

Kazanie na Niedzielę XIX. po Świątkach.

(1857).

O małej liczbie wybranych.

Wiele jest wezwanych, ale mało wybranych
(Mat. 22, 14).

Jak wielce pocieszającym z jednej strony jest dla nas obraz i podobieństwo w dzisiejszej Ewangelii zawarte, tak nader zatrważającym z drugiej strony jest wyrok, którym kończy Zbawiciel po-

dobieństwo swoje. „Ojciec przedwieczny poślubił Syna swego z człowieczeństwem; godami tego wesela są nauki i rady Ewangelijne i łaski sakramentalne na ziemi — a szczęśliwość wieczna w niebie; i na te wielkie gody i wiecznotrwałe wesele wezwani jesteśmy wszyscy, i ztąd dla nas chluba i pociecha. Lecz to powołanie nasze do wiary świętej i nieba jest niezasłużoną łaską; aby być wybranym, potrzeba współdziałania, potrzeba zasługi, pracy i trudu, pilności i miłości, która jest szatą godową; a że nie wszyscy wezwani będą oraz wybranymi, uczy sam Chrystus; i ztąd smutek ogarnia duszę, trwoga i bojaźń przejmuje serce nasze. — I pytamy się: zkądże to pochodzi? czyliż Bóg nie chce wszystkich zbawić, ale według swego widzimisię jednych na zbawienie, drugich przeznacza na potępienie? Nie, Bracia mili! Bóg, najlepszy Ojciec, jako wszystkich stworzył, tak i wszystkich nas uszczęśliwić pragnie. Do tego zbawienia udziela nam Bóg potrzebnych środków; że jednak nie wszyscy zbawienia dostępują, przypisać to należy własnej winie ludzkiej; o czem chcąc się przekonać i do silniejszego starania o zbawienie zachęcić, ku zbudowaniu i przestrodze rozbierzmy w dwóch uwagach słowa Zbawiciela:

1. Bóg chce wszystkich zbawić.
2. Nie wszyscy chcą być zbawieni.

O Boże! któryś zbawienie nasze przywiązał poniekąd do słuchania słowa Twego, spraw, aby nauka dzisiejsza trafiła do serca zgromadzonego słuchacza. Ave!

I.

Na rozlicznych stronicach Pisma św. czytamy wypisany wyrok: Iż Bóg, Ojciec najlepszy, jako wszystkich stworzył, tak i wszystkich do zbawienia powołał i zbawić wszystkich pragnie.

Wszyscy bez różnicy mamy nieśmiertelną duszę na obraz i podobieństwo Boga stworzoną na to, aby Mu służyła i wiecznie z Nim królowała. — W każdego piersi tkwi owo niczem nienasycone pragnienie szczęśliwości wiecznej, niezmiennej! Wszystkim dał Bóg sumienie, aby ich nakłaniając do cnoty, wstrzymując od grzechu, wiodło do celu powołania! Wszystkie nareszcie rzeczy stworzone to dla naszego użytku, to dla przyjemności, są tylko środkami dla człowieka do osiągnięcia nieba i niejako zadatkiem owego skarbu w wieczności. I czy to być może, aby dobry Bóg swój żywy obraz, duszę ludzką, miał stwarzać na potępienie? Czyż to być może, aby ten najlepszy ojciec mógł wszczepić

w serce nasze pragnienie szczęśliwości na nasze udręczenie, nie chcąc go zaspokoić? Czyż to być może, aby opatrzny Bóg tysiące rzeczy na to jedynie stworzył, aby mnóstwo ludzi w ich używaniu swoję zgubę znalazło? — Nie, Bracia mili! To się nie zgadza z istnością Boga, istoty najlepszej, najdoskonalszej; — owszem, wszystko nam daje pocieszające zapewnienie, że wolą Bożą jest wieczne wszystkich uszczęśliwienie! — *Ten, który dał prawo wszystkim* (Ambr.), *nie wyłączył nikogo od zbawienia.*

Był wprawdzie czas, gdzie Bóg sprawiedliwy wyrzekł był przekleństwo na wszelkie ciało dla grzechu Adama i Ewy; lecz wnet ulitował się Miłosierny, i *zesłał z miłości wielkiej Syna swego Jezusa Chrystusa na świat, aby szukał i zbawił, co było zginęło.* (I. Petr., 1, 18). *I ten to Jezus Chrystus nie złotem, nie srebrem, ale krwią swoją drogą, jako baranek niepokalany i niezmazany, wykupił wszystkich ludzi* (Math., 8, 11), *powołał wszystkich, tak żydów, jak i pogan, do wiary św.* (Rom, 8, 29); *przez wiarę do usprawiedliwienia, przez usprawiedliwienie do chwały;* — (Rom, 9, 25) *i uczynił nas ludem swoim umiłowanym, synami Boga żywego, swymi braćmi i współdziedzicami nas uczynił, z ciemności wezwał nas ku swojej przedziwnej światłości.* — (I, Pet., 2, 9) *Uczynił nas członkami ciała swego, którego głową On jest* (Efez., 5). — A to wszystko bez wszelkich naszych zasług, jedynie z swej nieprzebranej dobroci i łaski. — Przeto ciesz się, narodzie chrześcijański! poznaj twą wielką godność, to wielkie dobrodziejstwo powołania twego, nie przestań dzięki czynić Chrystusowi Bogu Twemu, w niej szukaj pociechy i niewymownej słodyczy śród świata tego goryczy! Otwórz Ewangelią św. Jana, III, 16, i czytaj, jak mówi Zbawiciel do Nikodema: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni, i przyszli ku uznaniu prawdy.* (I. Tim., 2, 4) Po swojem zmartwychwstaniu rozkazuje Apostołom: *Idąc na wszystek świat, nauczajcie wszystkie narody. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie.* — I w dzisiejszej Ewangelii powołuje nas Chrystus, *gdy, wysyłając sługi* na rozstajne drogi, mówi: *Kogokolwiek znajdziecie, wezwijcie na gody.* — Tego uczą i Ojcowie Święci. *Augustyn św.:* Żaden na to nie jest stworzony, aby był potępionym. A święty papież Klemens mówi: *Słyszeliśmy z ust Pana naszego Jezusa Chrystusa, i najdokładniej pouczeni jesteśmy, jaka jest wola Boża doskonała, oznajmiona nam przez Jezusa Chrystusa. Oto ta: Aby żaden nie zginął, ale każdy, który*

weń wierzy wiarą czynną przez miłość, wychwalał Go usty i duchem i żył wiecznie z Bogiem. Przeto sam jednorodzony Syn Boga niejako gwałt nam zadaje, aby nas pociągnął do zbawienia, mówiąc: Ja gdy będę podwyższony od ziemi, wszystko pociągnę do siebie; przezco nietylko zaprasza chcących, ale i ociągających się pociąga. — Z czego znowu jawnie się okazuje, jako Pan Bóg każdemu udziela środków do zbawienia potrzebnych; a udziela znowu bez wszelkich zasług, jedynie z łaski swojej. — (I. Cor., XII, 29). *A jako nie wszyscy w Kościele Chrystusowym są powołani na apostołów, nauczycielów i proroków — lecz każdemu z osobna przeznaczył Bóg stan jakiś pożyteczny w społeczeństwie i Kościele swoim, tak też każdemu z nas dana jest łaska wedle miary daru Chrystusowego* (Ef., IV, 7).

W jakimkolwiek stanie Bóg kogo mieć chciał, chciał go oraz i zbawić, jeśli i on do zbawienia się przyłoży i będzie się starał: kochać Boga i bliźniego, jak siebie samego; czcić Boga według praw wiary; nie krzywdzić nikogo według praw natury; być pożytecznym społeczności według praw kraju; rządzić sobą, — słowem: mieć religią za regułę a Boga za cel, — dojdzie zpewnością do kresu powołania Boskiego. Samych nawet grzeszników chce Bóg zbawić według (Ezech.): *Nie chcę śmierci niezbożnego, lecz żeby się nawrócił i żył.* (II. Piotr, 3, 9) *Cierpliwie sobie poczyna Pan, niechcąc, aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili* — (Math., IX, 13) *Bom nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych. Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę* (11, 28). — Tak więc, Bracia mili, pociechy pełną jest dla nas nauka, iż jako wszyscy powołani jesteśmy do wiary, tak też i do chwały; Syna Bożego krew najświętsza jest tej nauki fundamentem, powołanie jest wzmocnieniem, wychowanie chrześcijańskie jest jej umocnieniem, a łaski do tego potrzebne są posiłkiem — i nikt nie może mówić, że niepodobnych rzeczy Bóg żąda, bo lubo nam się zdaje częstokroć coś niepodobnem, *wszystko jednak możemy w Tym, który nas umacnia* (Filip. 4, 13). — Jednak łaska Boga nie zadaje gwałtu woli naszej; trzeba współdziałać z łaską Pana Boga, a upewnimy sobie i wybranie nasze. Lecz czy wszyscy powołani będą oraz i wybranymi?

II.

Jakiekolwiek weźmiemy czasy od stworzenia świata, czy w stanie natury, czy prawa lub w stanie łaski, w którym my jesteśmy, niezawodne znajdziemy świadectwa, że zawsze bardzo mała liczba była

sprawiedliwych, wybranych. Bo czy nam niewiadomo, że za czasów Noego, pośród tylu tysięcy ludzi, jedna tylko familia Noego była tak szczęśliwa, że od powszechnego potopu ocaloną została? że Abram jeden był, z którym Bóg przymierze zawarł? że Jozue tylko i Kaleb z 600.000 Izraelitów obiecaną ujrzeli ziemię, że jeden Hiob w całej ziemi Hus, jeden Lot z familią w Sodomie, znaleziony był sprawiedliwy, zgoła, że w każdym czasie liczba bezbożnych przewyższała liczbę sprawiedliwych. I lubo (Jan św. w ks. Obj., 7), pisze: *iż widział niezliczoną rzeszę wybranych ze wszystkich narodów i pokolenia i ludzi i języków, stojących przed obliczności Baranka, przyobleczonych w szaty białe, a palmy w ich ręku* — a jednak Zbawiciel wyrzekł: *Jakoż ciasna brama* (Mat., 7) *i wązka jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją najdują.* — Hugo, kardynał dzisiejszą Ewangelią tak wykłada: *Obawiać się trzeba chrześcijanom, aby tym sposobem nie weszli do Królestwa niebieskiego, jako Izraelici do ziemi obiecanej, — dwóch tylko.* A św. Grzegorz *porównuje stan Kościoła z Arką Noego, gdy mówi: iż więcej było w arce zwierząt, niż ludzi; więcej — mówi — będzie chrześcijan potępionych, niż zbawionych.* — I zkądże to pochodzi, że nie wszyscy do zbawienia trafiają? — Wszakże Bóg chce wszystkich zbawić? — Lecz czy zbawienie nasze zależy jedynie od Boga?

Stworzył nas Bóg bez nas, powołał nas bez nas, jednak nie zbawi nas bez nas. Jeśli więc chcemy dochodzić przyczyny małej liczby wybranych, zajrzyjmy do Ewangelii dzisiejszej, a dowiemy się: *Iż wołał ich Bóg raz i drugi, a nie chcieli przyjść. A oni zaniedbali. I odeszli, jeden do wsi swojej, drugi do kupiectwa swego.* Te to są główne przyczyny odrzucenia wielu, te znaki, z których każdy wnosić może, czego się ma spodziewać: zbawienia lub odrzucenia swego. *Z owoców ich poznacie je* — mówi Zbawiciel. — Dwie są drogi, któremi idąc zbawienie pozyskać można: *niewinność* i *pokuta.* Wszakże umierać z dochowaną na chrzcie św. niewinnością, jak jest szczęście nader wielkie, tak też osobliwe, że ledwie dzieci po Chrzcie św. zmarłe na tym fundamencie zbawienia spodziewać się mogą. Gdzież bowiem są owe czyste, sprawiedliwe dusze, które ów nieoszacowany skarb, na Chrzcie św. otrzymany: wiarę i łaskę bożą, do zgonu życia dochowały nieskażony? Tym skarbem jest Wiara święta, ta najdroższa Ewangelii perła, która każdy krok Chrześcijanina uświęca, pociechą napawa, każdą czynność najmniejszą ubłogosławia; jest to najświętsza po ojcach spuścizna, ta *gorliwość o wiarę,*

ta z wiary pochodząca *cześć* Boża i życie z wiary. — *A oni zaniedbali* — mówi Zbawiciel. — Tak niestety — pomnijcie na niewinne lata młodości, jak silnie odzywała się, porywała was ta wiara święta w rodzicielskim wszczepiona domu, z jaką lubością zanosiliście codziennie gorące modły do Boga, z jaką trwogą przystępowaliście do Najświętszych tajemnic, w prostocie serca idąc drogą, uchylaliście nakrycia głowy przed krzyżem Chrystusa lub wizerunkiem Matki Jego. I błogo wam z tem było, i jasno świeciła wam ta gwiazda, której płomień z dniem każdym miał się rozżarzać, gorzeć światłem przykładu — ogniem żywej miłości. — *Lecz oni zaniedbali*, i porzucili to jedyne światło z nieba, i poszli za błędnym rozumu ognikiem. — I dzisiaj, gdyby każdy wszedł w serce swoje i osądził, co też może mieć za pewność zbawienia z swego zachowania się około wiary? Jak szanuje jej prawdy? jak utrzymuje jej powagę? jak się stara o jej pomnożenie? jak pełni jej obowiązki? Jeśli wierzysz w Boga wszędzie obecnego, który skryte serca przenika tajniki, dla czego szukasz ciemności nocy i miejsc skrytych do popełnienia uczynków złych? Wejrzyjmy w obyczaje nasze, a może tam znajdziemy fundament pociechy? Miłość, pokora i skromność są źródła wszelkiej chrześcijańskiej obyczajności.

Gdzież owi bezinteresowni, którzy kochają bliźniego, jako siebie samego? Gdzie owi łagodni, którzy urazy doznane wspaniałomyślnie przebaczają? Gdzie owi miłosierni i czuli, których cudze nieszczęście porusza i do litości skłania; gdzie owi otwarci, szczerzy, którzy się ze szczęścia bliźniego cieszą jak ze swego? — Wiele odzywa się z tem, że Boga miłują, ale nie okazują tego uczynkami. Prawdziwa miłość Boga nie zna przykrości, ani żadnej trudności. A jednak całe życie nasze doczesne obracać się zdaje na tych dwóch zawiasach: na miłości dóbr ziemskich i na unikaniu przykrości. *„I odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego“.* Ta to jest, Bracia mili, nieznaczna na pozór, a tem niebezpieczniejsza, przerażająca przepaść, zbytnia chęć pomyślności i wygód. Fraszki same opanowały ludzi rozumnych serca, zmysłowość stała się panią i modłą wszystkich obowiązków i powinności, opanowała całego człowieka, omamiła jego rozum, przewróciła serce, wydarłszy mu z myśli dobro istotne i wieczne, uniosła go pędem szalonym za dobrem omylnem i zwodnem! Ztąd brak nadziei wyższej, nieśmiertelnej, brak zasług, modlitwy, nabożeństwa. Wszyscy np. mamy obowiązek co niedzielę i święto być w kościele na mszy św. i kazaniu — ale mało kto obowiązku tego dopełnia.

Gdzież są owe pierwsze, szczęśliwe czasy Kościoła, kiedy w całej Jerozolimie nie było więcej nad dwóch tylko grzeszników a w całym Koryncie zaledwie jeden znalazł się wszeteczny!

Otóż, Bracia mili, jedna już droga do zbawienia ledwo nie dla wszystkich zamknięta, bo wszyscy zgrzeszyli. — *Wszyscyśmy, o Boże! grzeszni, Ty nas najlepiej znasz i jakże o Panie, toż żaden z nas nie będzie zbawiony?* Ufajcie, Bracia! jest jeszcze sposób ratowania duszy, a tym jest pokuta. Wszystkich powołuje Zbawiciel do pokuty. Ależ mówić ciągle o pokucie, to rzecz nudna i przykra dla ucha, to chyba tylko w wielkim poście lub adwencie przystoi. — Nie mylcie się, Bracia! Albowiem mówić o zbawieniu duszy, to zadanie każdej chwili i czasu — mówić zaś o pokucie, jestto mówić o jedynym dla wielu sposobie zbawienia. Już na samo wspomnienie pokuty staje zaraz w myśli konfesyonał, kapłan, spowiedź, komunia św., posty i modlitwy, słowem, to wszystko, co delikatnemu ciału przykrość sprawia. Jestto wprawdzie korona pokuty, jednak Tertulian tak opisał pokutę: *Człowiek prawdziwie pokutujący jest ten, który całe życie z żalem rozważa swe nieszczęście, że raz Boga obraził, któremu grzech zawsze na oczach staje, a zatem: który nietylko w życiu, stroju, obyczajach, ale nawet w rozrywkach swoich coś smutnego i ostrego wyrażać winien. Jestto winowajca, który nie żyje, tylko aby cierpiał, bo niegodny, że żyje, który w upadku majątku swego i zdrowia upatruje tylko usunięcie sobie dobroci Boga, w upokorzeniu i prześladowaniu tylko ukaranie swego grzechu, w boleściach, które mu dokuczają, tylko początek męki, na którą zasłużył.* — Pytam się was, bracia mili, wiele jest takich między nami? — Wskażecie wasze spowiedzi pobieżne, nieszczere, bo do tych samych wracacie nałogów, pokażecie wasze komunie, tak rzadkie, oziębłe, iż przez to samo zamiast zbawienia, wiele zasługuje na wyrok: *„Przyjacielu, po coś tu wszedł, nie mając szaty godowej?“* — Pokażecie choroby, które Bóg zsyła, nieprzyjaciół, których przeciwko wam wzbudza, nieszczęścia i smutki, które na was spuszcza? Ale czy te plagi chętnie i z upokorzonem przyjmujecie sercem? — Wiele powołanych do *pokuty*, a jednak mało pokutujących? Wiele wezwanych do *cnoty*, a mało cnotliwych, — i lubo Chrystus umarł na krzyżu, aby wszystkich zbawił, mała jednak liczba chce być zbawioną, przeto mało będzie wybranych. — A przeto, Bracia, jeśli chcemy być z liczby wybranych, idźmy za małą liczbą. Te słowa Chrystusowe były zawsze sługom Bożym pobudką że oni, myśląc o zba-

wieniu, co do życia i obyczajów trzymali się małej liczby. Woleli opuścić miasta, domy, — pomnażać ćwiczenia, umartwienia, modły, posty — i w tym stanie jeszcze się jeden pytał drugiego: Bracia, czy będę ja zbawionym? — Pytajmyż się, bracia moi, często — pytajmy się siebie, czyli tak żyjąc, możemy się spodziewać zbawienia? — Niech nikt nie sądzi, że jest pewnym zbawienia przeto, iż nosi imię chrześcijańskie. — Patrzcie: Judasz był apostołem Chrystusa, cuda czynił — nauczał, komunikował, a jednak został potępionym. Kto był winien? Czy go Chrystus nie przestrzegał w wieczerniku, gdy mu ciało swoje podał, nogi mu obmywał, ocierał i całował ustami swemi — nareszcie, chcąc go upamiętać, rzekł: *Przyjacielu* etc.

Ale ten uparty niewdzięcznik nie chciał się nawrócić. Ten to *upór*, ta zatwardziałość, zła wola Izraela wyciskała najlepszemu Jezusowi łzy z oczu; płakał nad Jerozolimą, koroną ojczyzny, nad narodem, z którego łona wyszedł, płakał i mówił: *Ilekroć* etc. Zaiste! sprawdziły się słowa proroka: „*Izraelu, zatracenie twoje z ciebie*“ (Oze., 13, 9).

Chrześcijanie! toć to jest, co Chrystusowi w Ogrojcu krwawy pot wyciskało, gdy pomyślał, że tyle ludzi pójdzie na potępienie. Przeto modlił się rzewnie: *Ojcze* etc. Jakież uczucie bólu musiało przeszywać to miłosierdzia pełne serce Chrystusa wtenczas, gdy wyrzekł stanowczo te słowa: *Wiele wezwanych, ale mało wybranych!* O Boże, cóż się stanie z tymi, co nie będą wybrani? — *Wytraci mężobójce* — ciemność, płacz, zgrzytanie zębów będzie ich udziałem. I być to może, aby tak wielka liczba chrześcijan szła na potępienie? Nie tylko być może, ale tak jest i będzie. Bo tak wyrzekł Bóg: *Mało wybranych!* — Cóż mamy czynić, spytacie się, Bracia? Oto zapiszcie sobie upomnienie Pawła (Filip., 2, 12) na sercu: „Z bojaźnią i ze drżeniem sprawujcie zbawienie wasze“. Toż i Piotra (II, 1, 10): *Bracia moi, starajcie się wszelkiemi siłami, żebyście wezwanie i wybranie wasze uczynili pewne przez dobre uczynki.*

A ponieważ bez pomocy Bożej na nic nasze usiłowania, przeto mówcie do Pana: *O Boże święty! jeśli wejdziesz z nami w ścisłe i sprawiedliwe sądy Twoje, któż z nas przed obliczem Twojem usprawiedliwionym będzie. Prosimy Cię, Panie, przez rany Jezusa, mówiąc z Dawidem: Okaż nam, Panie, miłosierdzie Twoje, a zbawienie Twoje daj nam* (Ps., 84, 8). Amen.

Kazanie na Niedzielę XX. po Świątkach.

(Przez X. K. F.)

O Sakramencie Ostatniego Pomazania.

„Prosił Go, aby zstąpił i uzdrowił syna jego, bo poczynał umierać. (Jan 4, 46).

Najmilsi bracia! Pan Jezus uzdrowił młodzieńca, który już *poczynał umierać*. Pan Jezus spieszy na ratunek każdemu, który poczyna umierać, a chociaż nie każdego uzdrawia, bo wolą Jego jest, by ludzie byli śmiertelnymi, to jednak każdemu dopomaga, by mógł dobrze, w łasce Bożej umrzeć. Pan Jezus ustanowił osobny Sakrament na ratunek tym, co poczynają umierać, a tym Sakramentem jest Ostatnie Pomazanie. O tym Sakramencie Ostatniego Pomazania dziś do was przemówię, mianowicie przypomnę wam naukę Kościoła o Nim.

O Maryo, którą codziennie prosimy, byś w godzinę śmierci za nami się modliła, proś teraz, byśmy naukę o Ostatniem Pomazaniu w godzinę śmierci tak pożądanem należycie zrozumieli. Ave.

I. Co jest Sakrament Ostatniego Pomazania?

Sakrament Ostatniego Pomazania jest Sakramentem, w którym chory przez pomazanie Olejem św. i przez modlitwę kapłana otrzymuje łaskę Boską dla dobra duszy a częstokroć i ciała.

II. Kto ustanowił Sakrament Ostatniego Pomazania?

Sakrament Ostatniego Pomazania tak jak i wszystkie inne Sakramenta ustanowił Pan Jezus. Kiedy to Pan Jezus uczynił, nie jest pewnem; jedni sądzą, że przed męką Swoją zaraz na początku nauczania Swego, wtedy gdy Apostołów wysłał po dwu na żydowską ziemię i *dał im moc nad duchami nieczystymi, aby je wyganiali i uzdrawiali wszelaką chorobę i wszelaką niemoc* (Mat. 10, 1), bo św. Marek pisze, że wtedy Apostołowie *wiele chorych Olejem mazali i uzdrawiali* (6, 13); — inni sądzą, że po Swem zmartwychwstaniu, bo, jak pisze św. Leon, „te dni, które od Pańskiego zmartwychwstania aż do Jego wniebowstąpienia upłynęły, nie przeszły bezczynnie,“ i podobnie jak w tym czasie ustanowił Pan Jezus Sakrament Chrztu i Sakrament Pokuty, mógł w tym czasie ustanowić także Sakrament Ostatniego Pomazania.

III. O tym Sakramencie Ostatniego Pomazania tak pisze św. Jakób: *Choruje kto między wami? Niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim pomazując go olejem w imię Pańskie. A modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone* (5, 14, 15).

IV. Jak udziela kapłan Sakramentu Ostatniego Pomazania?

Do Sakramentu Ostatniego Pomazania używa kapłan oleju od biskupa poświęconego. Biskup bowiem poświęca we Wielki Czwartek różne oleje, jako to: olej do Chrztu (którym się przy chrzcie namazuje), olej do Ostatniego Pomazania, krzyżmo do chrztu, krzyżmo do Bierzmowania; te oleje poświęca biskup z wielką uroczystością, asystuje mu przytem 12 kapłanów, 7 dyakonów i 7 subdyakonów. Olej św. i krzyżmo św. potrzebne do chrztu i Olej św. do Ostatniego Pomazania biskup następnie posela do wszystkich parafij w puszkach umyślnie do tego przeznaczonych. Otóż olejem przez biskupa poświęconym namazuje kapłan chorego, macza w Oleju św. wielki palec i tak namazuje. Gdyby jednak choroba była bardzo zaraźliwą, wolno kapłanowi za pomocą waty nie dotykając samą ręką chorego namazywać. A mianowicie namazuje kapłan te członki, które odpowiadają pięciu zmysłom i mówi przytem modlitwę przepisaną. Naprzód namazuje kapłan oczy chorego i mówi przytem: *Przez to święte pomazanie i swoje najłaskawsze miłosierdzie niech ci przebaczy Pan, cokolwiek przez wzrok zgrzeszyłeś.* Potem namazuje kapłan uszy chorego i przytem mówi: *Przez to święte..., cokolwiek przez słuch zgrzeszyłeś.* Potem namazuje nos chorego i mówi: *Przez to..., cokolwiek przez powonienie zgrzeszyłeś.* Potem namazuje usta chorego i mówi: *Przez to..., cokolwiek przez smak i mowę zgrzeszyłeś.* Następnie namazuje ręce chorego na dłoniach i mówi: *Przez to..., cokolwiek przez dotykanie zgrzeszyłeś.* Wreszcie namazuje nogi chorego i mówi: *Przez to..., cokolwiek przez chodzenie zgrzeszyłeś.* Namazanie nóg jednak nie jest niezbędnie potrzebnem, może więc być opuszczonem, gdy w tem trudność zachodzi, n. p. gdy chory jest w obówiu a umiera nagle i trudno mu zdjąć obówie.

V. Jakie są skutki Sakramentu Ostatniego Pomazania, czyli jakie są łaski Boże, które chory przezeń odbiera?

Jedne z nich tyczą się duszy, inne ciała, a są takie:

1) Przez Ostatnie Pomazanie odpuszczają się choremu te grzechy, których się zapomniał spowiadać i których się, jeżeli już nie mówi, nie może spowiadać. Mówi bowiem św. Jakób o tym,

który ten Sakrament przyjmuje: *modlitwa wiary uzdrowi niemocnego*, uzdrowi na duszy, *a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone.* Ztąd widzimy, jak wielką łaską jest Ostatnie Pomazanie. Gdzież szukać takiego człowieka, któryby mógł przysięgać, że nigdy nie zapomniał grzechu na spowiedzi? Jakaż więc łaska, że Ostatnie Pomazanie gładzi te grzechy!

2) Ostatnie Pomazanie pomnaża łaskę poświęcającą.

3) Ponieważ na każdego człowieka w śmiertelnej chorobie przychodzi bojaźń przed śmiercią i przed sądem Bożym, więc Pan Bóg przez Ostatnie Pomazanie człowieka chorego uspokaja, wlewa mu ufność w miłosierdzie Swoje. Św. Jakób bowiem mówi, że gdy chory przyjmie Ostatnie Pomazanie, to *ulży mu Pan.*

4) Ostatnie Pomazanie zmniejsza skłonność do złego, jaką każdy człowiek ma w sobie i tym sposobem dopomaga do tego, by człowiek z ostatniej walki ze szatanem wyszedł zwycięsko.

5) Bardzo często Pan Bóg przez Ostatnie Pomazanie napowrót do zdrowia człowieka przyprowadza, jeżeli Pan Bóg wie, że mu dla zbawienia będzie pożytecznem, by jeszcze dłużej żył. Sami widzicie, że tylko połowa tych, którzy będąc niebezpiecznie chorymi przyjmują Ostatnie Pomazanie, umiera, a druga połowa wraca do zdrowia. Ale Pan Bóg przywraca zdrowie przez Ostatnie Pomazanie nie w sposób cudu, ale tylko ożywiając, do większej działalności i żywotności pobudzając naturalne siły człowieka. Ztąd, że Ostatnie Pomazanie przynosi ulgę choremu i koi cierpienia jego duszne, poznajecie, jak słusznie używa się do niego oleju, który z natury swej łagodzi boleści cielesne.

VI. Kto może i powinien przyjmować Sakrament Ostatniego Pomazania?

Każdy chrześcijanin-katolik, który już przyszedł do używania rozumu, jeśli jest niebezpiecznie chory, może i powinien przyjąć Sakrament Ostatniego Pomazania. A czy do dzieci chorych trzeba wołać księdza? Jeśli dziecko ma już używanie rozumu i potrafi rozróżnić dobre od złego, trzeba do niego księdza wołać, choćby jeszcze nigdy nie było u spowiedzi i Komunii św. Więc gdy dziecko ma 7 lat, albo mu się kończy 7 lat, jeśli jest niebezpiecznie chore, trzeba doń księdza prosić, bo zwykle w tym wieku około 7 lat człowiek zaczyna już mieć używanie rozumu. Ksiądz pomówi z dzieckiem; jeśli pozna, że dziecko jeszcze nie umie rozeznać, co jest dobrem a co złem, to się pomodli nad niem, pobłogosławi mu, co z pewnością dziecku na dobre wyjdzie; jeżeli

pozna, że dziecko już ma grzechy, to je rozgrzeszy i da mu ostatnie Pomazanie. Raz (nie w tej parafii) byłem obecnym, jak przyszedł do proboszcza parafianin i oznajmił, że mu córka umarła. „Czy duża?“ zapytał proboszcz. „Dwunastoletnia“ odrzekł parafianin. „To ja nie byłem u niej gdy chorowała,“ rzecze proboszcz, „pewnie był ksiądz wikary.“ „Ej nie,“ odrzekł parafianin „nie wołaliśmy księdza, bo cóż tam do takiego dziecka księdza wołać.“ Piękne mi dziecko, co ma 12 lat! Niejeden gdy ma 12 lat, to już ma grzechów tyle, co włosów na głowie! Jak ciężki rachunek zdadzą przed Bogiem rodzice, którzy dopuszczają dziecku, które już zgrzeszyło, schodzić bez Sakramentów ŚŚ. z tego świata! A czy trzeba wołać księdza do takiego chorego, który leży bez przytomności, któremu już mowę odebrało? Oczywiście, że trzeba. Nawet i do takiego, który w gorączce zrywa się na ludzi, gada nie do rzeczy, trzeba księdza przywołać. O każdym katoliku przypuszcza się, że on pragnie w godzinę śmierci przyjąć ŚŚ. Sakramenta.

Nie daje się jednak Ostatnie Pomazanie zdrowym, choćby ich pewna śmierć czekała, n. p. nie daje się skazanym na śmierć, żołnierzom idącym do bitwy. Daje się takim rozgrzeszenie i Komunię św., ale nie Ostatnie Pomazanie.

VII. Kiedy powinien chory przyjmować Ostatnie Pomazanie?

Ile możności, póki jeszcze jest przy zmysłach, bo chociaż można dać Ostatnie Pomazanie nieprzytomnemu, to jednak większe są owoce tego Sakramentu, jeśli go człowiek przy dobrej przytomności pobożnie przyjmuje. Nadto powiedziałem wyżej, że Ostatnie Pomazanie czasem przywraca zdrowie cielesne, ale że się to nie dzieje w sposób cudu, tylko w ten sposób, że Pan Bóg przez Ostatnie Pomazanie naturalne siły człowieka bardziej ożywia; otóż gdy kto przyjmuje Ostatnie Pomazanie już w ostatniej chwili konania, gdy już i przytomności nie ma, pozbawia się nadziei odzyskania przez nie zdrowia, bo w tej ostatniej chwili chyba tylko cudem mógłby wyzdrowieć.

VIII. Jak należy przyjmować Sakrament Ostatniego Pomazania?

Sakrament Ostatniego Pomazania należy przyjmować w stanie łaski, t. j. bez grzechu śmiertelnego. Człowiek jest istotą tak zagadkową, że niejeden już umiera, a jeszcze się wstydzi grzech wyznać i zamilcza go na spowiedzi, a potem przyjmuje Komunię św. i Ostatnie Pomazanie. Taki po świętokradzku się spowiada, po

świętokradzku Komunię i Ostatnie Pomazanie przyjmuje. Może kto z was, gdy był chory, tak zrobił. Niechże to teraz wyzna!

Należy także przyjmować Ostatnie Pomazanie z wiarą, nadzieją, miłością, jak najpobożniej, i z poddaniem się woli Bożej.

IX. Jak często można przyjmować Sakrament Ostatniego Pomazania?

Można go przyjmować raz w każdej niebezpiecznej chorobie. Więc ilekroć kto nanowo zachoruje, może i powinien nanowo przyjąć Ostatnie Pomazanie. W jednej i tej samej chorobie można tylko wtedy powtórnie przyjąć Ostatnie Pomazanie, jeśli niebezpieczeństwo śmierci minęło, a potem znów się pojawiło. Prócz tego wypadku w jednej i tej samej chorobie raz tylko daje się Ostatnie Pomazanie Gdy mówię, że Ostatnie Pomazanie daje się w jednej i tej samej chorobie raz tylko, nie sądźcie, że do chorego w jednej i tej samej chorobie raz tylko wolno księdza sprowadzić. Jeżeli bowiem choroba trwa długo, n. p. kilka tygodni albo miesięcy, to trzeba choremu kilka razy księdza sprowadzić. Choćby mu ksiądz Ostatnie Pomazanie dał raz tylko, to mu rozgrzeszenie i Komunię św. da więcej razy, co choremu jest bardzo potrzebnem. Jeśli bowiem zdrowych napomina się, by przynajmniej raz na miesiąc chodzili do spowiedzi i Komunii św., to tembardziej ci, którzy są bliscy śmierci i sądu Pańskiego, powinni ŚŚ. Sakramenta Pokuty i Ołtarza przyjmować jak najczęściej.

Oto jest nauka Kościoła św. o Sakr. Ostatn Pomazania *).

Na ostatku powiem wam, jak się macie zachować, gdy kto we waszym domu ma przyjmować Ostatnie Pomazanie, jak niemniej wytłumaczę wszystko, co ksiądz sprawuje u chorego.

Otóż przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że nie wolno — przynajmniej w naszej dyecezyi — chorego pod kościół przywozić, by go tu ksiądz zaopatrzył, bo to zakazali nasi księża biskupi. Nie może to służyć choremu, jeżeli się go trzęsie na wozie, a jeszcze przy ostrem powietrzu; nadto choremu leżącemu na wozie nie mogą Sakramenta ŚŚ. być udzielone z takiem uszanowaniem, jakie się ŚŚ Sakramentom należy. Gospodarze nie powinni żałować koni po księdza do chorego, bo tymi końmi przybywa do chorego

---

*) Odpowiedź na pytania Deharbowskiego Katechizmu: *Czy dobrze czynią ci, którzy z bojaźni zwlekają przyjęcie Sakrameniu Ostatniego Pomazania? Czy krewni lub znajomi czynią przysługę choremu, jeśli lękając się przerazić go, nic mu nie mówią o przyjęciu Sakramentów ŚŚ.?* Pozostawiam kaznodziejom miastowym.

sam Pan Jezus, którego kapłan wiezie. Gdy Apostołowie przed ostatnim wjazdem Pana Jezusa do Jerozolimy osiołka cudzego odwiązywali od płotu, a właściciel jego dowiedział się, że to Panu Jezusowi go potrzeba, natychmiast puścił go z ochotą. Tak i wy, gospodarze, gdy was biedak, który koni nie ma, będzie prosił o konie po księdza do chorego, dajcie konie i wóz pięknie uścielcie: Panu ich trzeba. Pan wam to wynagrodzi i na dobytku waszym i wszelakiem błogosławieństwem *). Po księdza do chorego powinno dwóch przyjeżdżać, aby jeden powoził, a drugi latarnię trzymał, bo ksiądz z Panem Bogiem powinien ze światłem jechać. Dom, do którego ksiądz z Panem Bogiem ma przybyć, należy umieść, bo ten dom ma się na chwilkę na kościół zamienić. Należy w nim także stół przygotować na sposób ołtarza, nakryć go czystem białem płótnem, postawić na nim krucyfiks między dwoma woskowemi świecami. Jeżeli w którym domu nie ma krzyża i świec woskowych, to trzeba pożyczyć. Trzeba także przygotować na stole wodę święconą na talerzu lub misie i kropidło. Jeżeli nie ma w domu wody święconej, to trzeba dostać od sąsiada, bo ksiądz nie ma czasu dopiero u chorego wodę święcić. Nadto trzeba przygotować wodę do picia w szklance i łyżkę i na tacy albo miseczce jakiej kilka gałek z waty, albo ze lnu, albo z konopi i trochę soli. Na co mają służyć woda do picia i łyżka i gałki i sól, powiem niżej. Kapłan, kiedy ma udawać się do chorego, bierze na się komżę i stułę podwójną, t. j. z jednej strony fioletową a z drugiej strony białą, bo kiedy spowiada chorego i kiedy mu daje Ostatnie Pomazanie, to ma stułę obróconą na stronę fioletową, a kiedy daje choremu Komunię św., odwraca stułę na stronę białą. — W kościele Komunii św. udziela kapłan w takim kolorze, w jakim tego dnia jest Msza św., ale choremu daje Komunię jako wijatyk zawsze w kolorze białym; — bierze także kapłan na się bursę, t. j. jakby torebkę z pięknej materyi zrobioną, w której jest mała puszka na Najśw. Sakrament i druga puszeczka z Olejem św. i książeczka i krzyż. Bierze potem kapłan Najśw. Sakrament z ołtarza i idzie lub jedzie do chorego. Ci, którzy go spotykają, powinni uklękać, by oddać cześć Panu Jezusowi, którego niesie. Trzeba pouczać dzieci, jak mają poznać, czy z Panem Bogiem kapłan jedzie; bo dzieci osobliwie takie, które dopiero pierwszy rok do szkoły chodzą, nieraz choć ksiądz jedzie z Panem Bogiem, z głową odkrytą

*) Można tu przytoczyć znany pobożny czyn Rudolfa z Habsburga.

i z latarnią i dzwoni, mijają głów nie odkrywając i nie klękając, a czasem znów, gdy ksiądz jedzie nie do chorego, w swym interesie, z głową nakrytą i z furmanem na koźle w czapce, klękają i żegnają się. Jest zwyczaj, że do tego domu, do którego ma ksiądz przybyć z Panem Bogiem, gromadzą się mieszkańcy okolicznych domów; jest także zwyczaj, że wierni wychodzą naprzeciw księdzu, a raczej naprzeciw Panu Jezusowi, czasem ze świecami nawet, i śpiewają przytem pieśń o Najśw. Sakramencie, n. p. *Twoja cześć, chwała* lub *Niebo, ziemia, świat i morze*. Są to zwyczaje chwalebne, trzeba jednak uważać, żeby konie wiozące kapłana się nie spłoszyły. Są nawet odpusty nadane za towarzyszenie kapłanowi niosącemu Najśw. Sakrament do chorego. Przybywszy do domu chorego kapłan mówi: *pax huic domui et omnibus habitantibus in ea*, t. j. pokój temu domowi i wszystkim mieszkającym w nim. Potem składa Najśw. Sakrament na stole przygotowanym i bierze kropidło i pokrapia wodą święconą chorego i wszystkich obecnych i cały dom, przyczem mówi stósowną modlitwę. Potem oddalają się wszyscy i chory się spowiada. W tym czasie domownicy i sąsiedzi, którzy się zebrali, powinni, gdziekolwiek są, czy to w drugiej izbie, czy to w sieni, czy na dworze, modlić się a nie rozmawiać, bo w domu jest Pan Jezus w Najśw. Sakramencie i chwila jest uroczysta. Miejscami śpiewają wtedy jaką Litanię lub pieśń pobożną. Jeżeli się śpiewa, to się nie powinno śpiewać blisko, aby do izby, gdzie jest chory, nie było bardzo słychać i aby to choremu nie przeszkadzało do dobrej spowiedzi. Jeżeli miejsce jest ciasne, to módlcie się razem, ale bez śpiewu, n. p. niech jeden mówi na głos litanię o Imieniu Jezus, albo o Sercu Jezusowem, albo o Najśw. Sakramencie, a inni niech mu odpowiadają. Gdy się chory wyspowiada, kapłan przywoła ludzi i da choremu Komunię św. Jeżeli czas po temu, jeżeli chory nie ma wielkiej gorączki, to kapłan odmawia z nim akty przed Komunią św. i po niej. Komunia św. dana choremu w niebezpieczeństwie życia, nazywa się *wijatykiem* t. j. *posiłkiem na drogę*, rozumie się na drogę wieczności. Wijatyk niebezpiecznie choremu można dać, chociaż nie jest naczczo. Lepiej wszakże, by chory był naczczo, jeżeli może. Dawszy Komunię choremu kapłan bierze czystej wody w łyżkę i w niej obmywa palce, w których trzymał Komunię św. Tak Kościół św. chce, by ksiądz ilekroć dotknie Najśw. Sakramentu, palce potem dla uszanowania obmył; tę wodę albo chory wypija, jeżeli chce, albo wylewa się w ogień. Potem udziela kapłan choremu Ostatniego Pomazania.

Nim udzielać zacznie, wzywa obecnych, by się modlili za chorego. Miejsca Olejem św. pomazane wyciera kapłan gałkami z bawełny lub konopi, a na końcu wyciera sobie palce solą. Nic bowiem tak dobrze nie wytrze z palców oleju, jak sól. Te gałki i sól należy potem rzucić w ogień, ale ile możności nie w tej izbie, gdzie leży chory, bo mógłby z tego powstać dym jemu szkodliwy. Następnie udziela jeszcze kapłan choremu odpustu zupełnego. Odpust jest to darowanie kar doczesnych za grzechy, które nam pozostają po otrzymaniu rozgrzeszenia i po odprawieniu pokuty zadanej na spowiedzi i którebyśmy musieli odcierpieć albo w tem życiu, albo w czyścu. Pokuta, którą zadają kapłani na spowiedzi, jest często za małą, ztąd pozostają nam jeszcze po jej odprawieniu kary do odcierpienia; ich darowanie jest odpust. Zostającemu w niebezpieczeństwie życia może kapłan mający do tego upoważnienie udzielić odpustu zupełnego w każdem miejscu i w jakibądź dzień. W naszej dyecezyi każdy spowiednik ma to upoważnienie. Ponieważ do dostąpienia tego odpustu potrzebnem jest, by chory za grzechy żałował, chorobę swą znosił z poddaniem się woli Bożej i wymawiał imię Jezus, więc go kapłan przed udzieleniem odpustu do tego wzywa. Zapewnieście też zauważyli, że gdy kapłan jest u chorego, to się trzy razy mówi *Confiteor* czyli spowiedź powszechną; przed udzieleniem Komunii św., Ostatniego Pomazania i odpustu. Po udzieleniu odpustu jeszcze kapłan chorego poucza, wzywa do dziękczynienia za łaski, które odebrał, pociesza i upomina i na zakończenie raz jeszcze wodą święconą pokrapia chorego i wszystkich obecnych. Bardzo dobrą jest rzeczą, jeżeli chory oprócz tego, że mu kapłan udzielił odpustu, może więcej razy odpustu dostąpić. Bo chociaż mu kapłan udzielił odpustu zupełnego, jednak dla braku w nim tej gorącości ducha, jaka jest wymagana do dostąpienia odpustu zupełnego, może mu jeszcze większa lub mniejsza część kar pozostała do odcierpienia. Dlatego dobrze jest do bractw należeć, dlatego, że wszystkie prawie bractwa mają ten przywilej, że ci, którzy do nich należą, odpust zupełny w godzinę śmierci nadany mają. Dobrze jest także z tej samej przyczyny posiadać koronki lub medaliki, albo krzyżyki poświęcone z odpustem w godzinie śmierci. Chory powinien imię święte Jezus wymawiać bardzo często łącząc do niego i imię Marya. Kto jest chory, nie może odmawiać długich modlitw, tych różańców, tych koronek, jakie za zdrowia odmawiał; ale na krótkie westchnienie: „Jezus, Marya!“ stać i najsłabszego. Chory wymawiając te imiona święte zyskuje znaczne od-

pusty. Nadto te imiona święte mają w sobie wielką moc do odpędzenia pokus czartowskich. Jeżeli kapłan jest obecny przy konaniu chorego, to odmawia przy nim modlitwy za konającego i duszę jego Bogu poleca. Jeżeli kapłana nie ma przy konającym i nie można go przywołać, domownicy sami powinni modlitwy za konającego odmawiać i konającemu podać gromnicę do ręki.

W dzisiejszej nauce poznaliście, jaki Bóg jest dobry, że na straszną godzinę śmierci zgotował nam wiele pociech i ustanowił osobny Sakrament, który gładzi resztki grzechów, chorego pociesza, umacnia, podnosi na duchu. Dziękujmyż więc Panu Bogu za ustanowienie Ostatniego Pomazania i prośmy Boga, byśmy nie zeszli ze świata bez przyjęcia Sakramentów ŚŚ. Ilekroć mówicie pozdrowienie Anielskie, to nie bezmyślnie, ale z wielką gorącością ducha mówcie te słowa: *Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.* Ilekroć śpiewacie suplikacye, to nie bezmyślnie, ale z wielką pobożnością śpiewajcie te słowa: *Od nagłej a niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie!* Amen.

Kazanie na Niedzielę XXI. po Świątkach.

Przez X. K. F.

O restytucyi czyli wynagrodzeniu krzywdy bliźniemu wyrządzonej.

„Oddaj coś winien.“ (Mat. 18, 28).

Oddaj coś winien, wołał sługa ewangeliczny na swego dłużnika. Oddaj coś winien, woła sumienie na każdego, kto cudzą rzecz nieprawnie nabył. Pouczę was dzisiaj, najmilsi, o obowiązku wynagrodzenia wyrządzonej krzywdy bliźniemu, a mianowicie:

I. Że każdy, kto nabył nieprawnie cudzą rzecz, obowiązany jest do wynagrodzenia.

II. Jakie są bliższe okoliczności obowiązku wynagrodzenia? Ave.

I.

Każdy, kto ukradł, przemocą porwał, oszukał w kupnie lub sprzedaży, niesprawiedliwym procesem bliźniemu coś wydarł, brał lichwę, t. j. zawielki i niesprawiedliwy procent, znalazł i zaraz nie oddał, słudze lub robotnikowi nie wypłacił, szkodę komu zrobił w polu, w lesie, lub gdziekolwiek na majątku, w jakikolwiek sposób nieprawny własność cudzą posiadł, — obowiązany jest do naprawienia bliźniemu wyrządzonej krzywdy. Tylko niemożność uwalnia go od tego. Uczy nas o tem:

1. Pismo św. Tak bowiem mówi Pan u Ezechiela Proroka 33, 14: *Jeśli rzekę niezbożnemu: śmiercią umrzesz, a będzie pokutę czynił z grzechu swego, a będzie czynił sąd i sprawiedliwość, i wróci zastawę on niezbożnik i łupież odda, żywotem żyć będzie, a nie umrze.* Wyraźnie z tych słów wypływa, że kto się łupieży dopuścił, t. j. rzecz cudzą niesłusznie nabył, wtedy tylko odpuszczenia grzechów dostąpi, jeżeli wróci zastawę i łupież odda. A u św. Jakóba 5, 4, czytamy: *Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was, woła, i wołanie ich weszło do uszu Pana zastępów.* Tu także jasna zawiera się nauka, iż rzecz cudza niesłusznie nabyta tak długo woła do Pana o pomstę, jak długo jest zatrzymana.

Św. Łukasz 19, 1—10 opowiada, że za dni Pana Jezusa żył w mieście Jerycho mąż imieniem Zacheusz, który był przedniejszym celnikiem, t. j. urzędnikiem postawionym do wybierania różnych opłat. Celnicy w ogóle miani byli od Żydów za oszukańców i łupieżców, tak więc i Zacheusz; czy i o ile słusznie, nie mówi Ewangelia. Ale za to opowiada Ewangelia, iż Pan Jezus pewnego razu wyświadczył Zacheuszowi tę łaskę, że wszedł do jego domu. Wtedy Zacheusz rzekł do P. Jezusa: *Oto Panie połowicę dóbr moich dawam ubogim, a jeślim kogo w czem oszukał, wracam we czwórnasób. A P. Jezus odrzekł na to: iż dzisiaj zbawienie stało się temu domowi.* A stało się wtedy, kiedy Zacheusz rzekł do Jezusa: „Oto Panie połowicę dóbr moich dawam ubogim, a jeślim kogo w czem oszukał, wracam we czwórnasób, to znaczy: Będę Panie badał ściśle sumienie moje, ażalim kogo nie skrzywdził; a jeśli się pokaże, żem skrzywdził, wrócę mu we czwórnasób, a nadto jeszcze połowę dóbr moich rozdam ubogim.“ Wtedy Pan Jezus rzekł mu: iż się zbawienie stało jemu i jego domowi; — co

jest wyraźnym dowodem, że kto skrzywdził, naprawić krzywdę jest obowiązany. O tem podobnie jak Pismo św. pouczają nas

2. Ojcowie i Doktorowie Kościoła. Św. Augustyn tak pisze (epist. ad Maced.): „Grzech kradzieży nie będzie odpuszczony, dopóki wziątek nie będzie zwrócony, jeżeli zwrócony być może.“ A św. Tomasz z Akwinu pisze: „Ponieważ przestrzegać sprawiedliwość jest rzeczą koniecznie potrzebną do zbawienia, a więc i zwrócić rzecz cudzą jest koniecznie potrzebnem do zbawienia.“ Innych Ojców i Nauczycieli Kościoła przytaczać byłoby to samo, co tę samę rzecz innemi słowy wyrazić. Wszyscy oni zarówno nauczają, że aby Bóg grzech kradzieży odpuścił, niedosyć jest wyspowiadać się go, ale trzeba jeszcze krzywdę wynagrodzić, jeśli to jest możliwem. Ale nawet

3. Rozum sam, którym nas Bóg najdobrotliwszy obdarzyć raczył, dokładnie to poznaje, że kto krzywdy raz wyrządzonej, choć może, nie naprawia, ten ciągle jeszcze krzywdzi.

A więc, bracie, któryś skrzywdził niesprawiedliwie swego bliźniego, wiedz o tem, że jeśli możesz krzywdę naprawić, a nie czynisz tego, nie może ci tego grzechu odpuścić żaden spowiednik; ponieważ kapłan przy spowiedzi (jak mówi św. Tomasz z Akwinu) nie jest namiestnikiem bliźniego, ale tylko Boga; więc nie ma władzy odpuszczania krzywdy, tylko ma władzę odpuszczania grzechów. Czytamy w żywocie św. Medarda, że temu świętemu ukradł złodziej wołu, u którego szyi uwiązany był dzwonek. Złodziej postawił wołu w swej stajni. Ale chociaż wół stał spokojnie, dzwonek jednak dzwonił. Złodziej bojąc się, by się jego kradzież nie wydała, zdjął dzwonek, upchał środek jego sianem i w słomie go głęboko ukrył. Ale i tam dzwonek dzwonił. Aż nakoniec nie mogąc się dzwonienia onego zbyć, złodziejstwo swoje sąsiadom oznajmił, którzy mu radzili, aby szedł a kapłana przeprosił. Posłuchał złodziej i czemprędzej wołu z dzwonkiem świętemu odprowadził. (Skarga Żywoty ŚŚ. I. 444).

Jak tego złodzieja dzwonek, tak każdego złodzieja sumienie niepokoi tak długo, póki nie zwróci cudzego dobra nieprawnie nabytego.

II.

Chcąc was pouczyć o bliższych okolicznościach obowiązku wynagrodzenia krzywd, muszę odpowiedzieć na pięć pytań: 1) Kto

winien jest oddać: 2) komu ma oddać; 3) ile? 4) kiedy? 5) w jaki sposób? A więc:

1) Kto winien jest oddać rzecz cudzą, lub naprawić krzywdę?

Odpowiedź: a) Kto cudzą własność lub jej wartość posiada, albo szkodę sam lub przez innych wyrządził; b) jeżeli ten nie może lub nie chce, powinni to uczynić ci, którzy w grzechu udział mieli, albo mu nie przeszkodzili, chociaż mogli i byli do tego obowiązani. Więc jeżeli kto ukradł rzecz jaką i przyniósł ją tajemnie do ciebie, a tyś ją kupił, masz ją oddać, bo ją masz u siebie, a o pieniądze twoje możesz się u złodzieja upominać. Wszakże gdybyś ty nie chcąc lub nie mogąc nie oddał, złodziej obowiązany jest oddać. Spadkobiercy tego, który nieprawnie posiadł cudzą własność, i do śmierci jej nie oddał, są obowiązani ją oddać. Rodzice i gospodarze, którzy wysełają dzieci lub sługi na kradzieże, są obowiązani oddać pokradzione przez nich rzeczy; gdyby jednak oni nie oddali, dzieci lub sługi są obowiązane oddać, bo słuchając tego grzesznego rozkazu udział mieli w kradzieży. Jeżeli polowy, leśny albo sługa widzi, że jego pana lub gospodarza okradają i nie przeszkadza, choć może, ten polowy, leśny lub sługa obowiązany jest ją oddać za złodzieja, bo był obowiązany i mógł przeszkodzić kradzieży, a nie uczynił tego.

2) Komu należy oddać?

a) Jeżeli właściciel czyli pokrzywdzony jest wiadomy, należy oddać jemu samemu, lub jeśliby już nie żył, jego spadkobiercom. Więc jeżeli właściciel jest wiadomy, nie czyni zadosyć swemu obowiązkowi złodziej, jeżeli wartość rzeczy ukradzionych daje na ubogich, na Mszę św., lub na odmalowanie kościoła. Miłoby tobie było, gdyby ci kto wziął n. p. kożuch, a za to dał na Mszę św. lub na kościół, albo jałmużnę ubogim? Chciałbyś, żeby ci oddał kożuch; a na Mszę św., na kościół, lub na ubogich ty sam dasz, jeśli i kiedy będziesz chciał.

Ale powie kto na to: „a przecież czasem i spowiednik każe za kradzież dać na kościół.“ To chyba wtedy, jeżeli spowiednik ma takie upoważnienie od właściciela. Co się trafić może, że obywatel ziemski nowemu proboszczowi lub wikaremu da upoważnienie, jeśliby się kto spowiadał, że mu co ukradł, aby nie nakazywali mu oddawać właścicielowi, ale żeby datek odpowiedni dał na kościół; z wyjątkiem, gdyby coś bardzo ważnego było. W takim razie może spowiednik nakazać za kradzież dać na kościół. Krom tego wypadku, powtarzam raz jeszcze, jeżeli właściciel jest wiadomy, jemu,

lub jeśliby nie żył, jego spadkobiercom zwrot krzywdy uczynić należy.

b) Jeśli właściciel nie jest wiadomy, lub jeśli niemożliwem jest oddać jemu, wtedy należy własność cudzą dać ubogim, lub użyć na cele pobożne.

3) Ile należy oddać?

Należy oddać rzecz ukradzioną lub to, co ona warta, a nadto powetować szkodę wynikłą z kradzieży. Naprzykład ukradł kto konia, winien oddać konia lub jego wartość, a nadto wynagrodzić właścicielowi straty, jakie on poniósł przez to, że jakiś czas konia nie miał, mianowicie, że przez ten czas konia do roboty najmował, że stracił kilka dni na odszukanie konia; jeżeli złodziej tego konia zbiedził, zesłabił robotą lub głodem, winien i to wynagrodzić właścicielowi.

Inny przykład: Kto ukradł przed rokiem korzec ziemniaków, czy uczyni zadość obowiązkowi, jeśli tego roku odda korzec ziemniaków? Bynajmniej, bo przed rokiem za korzec ziemniaków płacono 4 złr., a tego roku płacą tylko 1 złr.; należy więc tego roku za jeden korzec 4 korce lub 4 złr. zwrócić.

4) Kiedy oddać?

Jak najprędzej. Kto może oddać zaraz, a nie chce, lecz mówi: „w testamencie polecę, by oddano po mojej śmierci," tego nie wolno rozgrzeszyć, bo okazuje grzeszne przywiązanie do dóbr doczesnych, naraża wierzycieli przez zwłokę na straty, zresztą kto wie, czy testament zrobi i czy testament ten nie zostanie unieważnionym? Kto może oddać naraz wszystko, co winien, a chce oddawać częściowo, ratami, tego także nie wolno rozgrzeszyć. Ale kto nie może naraz oddać, może oddawać po trosze czyli częściami, albo ratami; jeśli właściciel ma ztąd straty, że mu oddaje powoli, częściami, winien mu je nagrodzić.

5) Jakim sposobem należy oddać?

Czy trzeba pójść do właściciela i rzec mu: „Oto ukradłem ci, teraz tedy oddaję?" Bynajmniej. Można oddać *tajemnie*. Naprzykład ukradł złodziej komu wołu, nie miał obowiązku stanąć przed właścicielem i mówić: „Oto ja ukradłem," ale miał tylko obowiązek wołu odprowadzić do domu właściciela i postawić tam w takiem miejscu, by go kto inny nie ukradł, lub odesłać właścicielowi pieniężną wartość jego. Można odesłać pocztą rzecz ukradzioną lub pieniądze jej równe, a nie pisać, kto odsełа; ale w takim razie wypada dać posyłkę za recepisem zwrotnym, by mieć

pewność, że właściciel posyłkę odebrał. Można zwrot uczynić nawet przez spowiednika (gdy się tego podejmie), jeśli inaczej trudno; możesz n. p. dać pieniądze (na spowiedzi albo po za spowiedzią w domu kapłana), by je temu a temu N. N. oddał. Spowiednik je odda, nie mówiąc od kogo one i za co, a tobie na następnej spowiedzi doręczy kartkę właściciela z poświadczeniem, że mu te pieniądze kapłan oddał.

Można wreszcie krzywdę nagrodzić przez *odrobek*. Jeżeli n. p. wziąłeś co człowiekowi jakiemu, trudniącemu się gospodarstwem, a czasem chodzisz do niego na zarobek, to mu, jeżeli sam wypłaca, rób dzień lub parę dni podług wielkości twej kradzieży; jeżeli zaś nie sam wypłaca, tylko jego słudzy, to tak nie rób, bo on daje na ciebie pieniądze sługom; a jeśli ty pieniędzy nie przyjmiesz, kto wie, czy mu słudzy oddadzą *). Wtedy odrób w ten sposób: Przyjdź na zarobek rano, najpierwszy, siądź na śniadanie ostatni, a wstań od niego pierwszy; toż i na obiad, i pracuj żwawo a dobrze, tak jak to sobie robisz, kiedy ci pilno trzeba; a tak odrobkiem i bez zwracania uwagi ludzkiej nagrodzisz krzywdę, którą wyrządziłeś. Zresztą o to, jak oddać, nie ma się co wiele frasować; jeżeliś bowiem potrafił tak ukraść, że się nikt nie dowiedział, to także, jeżeli zechcesz, potrafisz tak oddać, że się nikt nie dowie. — Oto nauka o okolicznościach wynagrodzenia w jej najgłówniejszych zarysach. Nie są tu dotknięte wszystkie wypadki, jakie zdarzyć się mogą, bo to byłoby niepodobnem **).

Co do obowiązku wynagrodzenia zdarzają się niekiedy wypadki tak trudne, że spowiednik zapytany na spowiedzi sam nie może odrazu osądzić, czy ktoś obowiązany jest oddać i ile ma oddać? Prosić więc musi spowiadającego się o kilka dni do namysłu i do szukania w uczonych dziełach. Trudno więc, najmilsi, byście wszystkiego w tej mierze odrazu się nauczyli. Powiedziałem wam, co najgłówniejsze i co łatwe do pojęcia; jeżeli kto z was ma jaką wątpliwość, niech się radzi na spowiedzi św.

A kto oddać nie może, czy już nie może być zbawionym?

Kto nie może oddać teraz, winien mieć najmocniejsze postanowienie, że odda, gdy będzie mógł, i winien usilnie starać się

*) Radzi się zachować roztropność, aby ekonom lub rządca nie pogniewał się na księdza.

**) Naukę de solidaritate jako trudną dla ludu, opuściłem. Można przeczytać sobie Homo Apost. S. Liguregо tr. 10, n. 54.

przez pracę i oszczędność przyjść do tego, by mógł oddać. A kto oddać nie może i już umiera, już kona, już nie odda nigdy z niemożności, czy już musi być potępionym? Nie, najmilsi, Bóg jest sprawiedliwym, ale jest i miłosiernym. *Św. Dyzma*, którego zazwyczaj zowiemy dobrym łotrem, że łotrem był, więc zapewne wiele ludzi pokrzywdził. Umierał wreszcie na krzyżu; krzywd naprawić nie mógł, bo nic nie miał, nagi wisiał na krzyżu. Ale żałował za swe grzechy i ze sercem skruszonem zawołał do Pana: Panie, pomnij na mnie, gdy wnijdziesz do królestwa Twego! I Pan Jezus mu grzechy darował, choć on krzywd nie nagrodził, i rzekł mu Pan Jezus: Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju. (Łuk. 23, 42, 43). Pan Jezus oddał za niego tym, których on skrzywdził. Kto więc już umiera, a oddać nie może, lecz żałuje szczerze swych kradzieży, i wszystkich grzechów, niech nie rozpacza, zbawionym być może, Pan Bóg sam odda za niego. Ale zastrzegam się, aby kto słów moich nie przekręcał i mówię: ten tylko wolny od obowiązku wynagrodzenia, kto nie może oddać ni teraz, ni nigdy. Na zakończenię opowiem wam dwa budujące przykłady ludzi sumiennych w oddawaniu tego, co cudze:

Św. Augustyn (serm. 19 de verbo Apost) opowiada takie zdarzenie: W mieście Medyolanie znalazł pewien ubogi człowiek sakiewkę, w której było 200 lirów (100 złr.). Będąc bogobojnym, acz był ubogim, nie chciał jednak tych pieniędzy sobie zatrzymać; dlatego poprzylepiał na rogach ulic kartki z oznajmieniem, gdzie właściciel te pieniądze odebrać może. Właściciel znalazł się, a udowodniwszy, że jest właścicielem, i odebrawszy pieniądze, ofiarował 20 lirów znaleźnego uczciwemu a ubogiemu znalazcy, ten jednak przyjąć ich nie chciał, mówiąc: 200 lirów znalazłem, 200 oddaję, nie chcę, by cokolwiek zostało przy mnie.“ Prosił go więc ów, by przyjął choć 10 lub 5 lirów. Ale daremnie. Rozgniewany właściciel rzucił całą sakiewkę z pieniądzmi znalazcy mówiąc: „Kiedy ty niczego odemnie przyjąć nie chcesz, to i ja nie przyjmę od ciebie.“ Wtedy dopiero ubogi znalazca zmuszony przyjął podarunek czyli znaleźne, ale je wnet rozdał między innych ubogich.

Św. Paschalis Bajlon był za młodu pasterzem, a później braciszkiem w klasztorze. Gdy był pasterzem, czasem jego bydełko mimo jego woli zrobiło szkodę na sąsiednich polach. Otóż te szkody z bojaźni, że może z jego niedbalstwa pochodzą, wynagradzał właścicielom z tej małej zapłaty, którą jako pasterz pobierał.

Raz jego krowy na wiosnę spasły trochę zboża krajem pola. Święty Paschalis nie mógł ocenić, ile ta szkoda wartała, bo zboże było jeszcze bardzo małe. Poszedł więc do właściciela pola, oskarżył samego siebie i zażądał, by wyprowadzono ludzi dla oszacowania szkody. Wyszli taksatorowie czyli szacujący i orzekli, że teraz jeszcze nie można poznać, ile ta szkoda wynosi, że aż później ku żniwom da się ta szkoda ocenić. Gdy jednak nadeszły żniwa, pokazało się, że na tem miejscu, gdzie szkodę zrobiły krowy świętego Paschalisa, najpiękniejsze zboże wyrosło. Cała okolica uważała to za cud, którym Bóg wynagrodził uczciwość pobożnego pasterza. W czasie żniw św. Paschalis ustawicznie miał sierp przy sobie, a jeśli jego bydło spokojnie się pasło, pomagał żąć tym, którzy mieli pola obok tego pastwiska, na którem pasał, by im wynagrodził szkody, jakie bydło jego zrządzić mogło.

Naśladujcież Najmilsi te piękne przykłady uczciwości. Jeżeli jakie krzywdy ludzkie ciężą na waszych sumieniach, to je nagrodźcie; w przyszłości nikogo nie krzywdźcie. Nie łakomcie się na cudze dobro; owszem z dóbr swoich ubogim dawajcie jałmużnę. Bo tak mówi św. Jakób: *Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w uciśku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata.* (1, 27). Amen.

Kazanie na Niedzielę XXII. po Świątkach.

(1858).

O wielkiej godności duszy i jak ją zachować?

A Jezus rzekł im: Czyj jest ten obraz i napis? Mat. 22.

Jasna i zrozumiała jest dzisiejsza Ewangelia św. Najmilsi Bracia w Chrystusie! Fałszywi a złośliwi Faryzeusze chcą Pana Jezusa zdradą podejść. Wysyłają więc uczniów swoich, aby Go oskarżyć przed Arcykapłanem; wysyłają urzędników króla Heroda, aby Go oskarżyć przed Piłatem. Ci chytrze z pochlebstwem i obłudą przystępują do Niego mówiąc: *Nauczycielu! wiemy, iżeś jest prawdziwy*

i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo; powiedz nam tedy: czy godzi się dać czynsz Cesarzowi, czy nie? Zdradliwą zasadzkę zrobili tem pytaniem. Gdyby był P. Jezus powiedział, że się godzi, a oni cesarza rzymskiego nie uważali za swego, toby go zaraz okrzyczeli, że on nie jest Mesyaszem, że jest nieprzyjacielem ludu żydowskiego, bo każe obcemu cesarzowi czynsz płacić. Przeciwnie, okrzyczeliby go jako nieprzyjaciela cesarza i buntownika i na śmierćby go wydali. I już się cieszyli, że im się P. Jezus nie wywinie, czy tak odpowie lub inaczej. Ale mądrość Boska większa, niż przebiegłość ludzka. — Nie myślę ja dziś najmilsi zastanawiać się ani nad przewrotnością Żydów, ani mądrością odpowiedzi Chrystusa, ale całe to zdarzenie obróćmy na zbawienną i duchowną naukę. Jako bowiem pieniądz zazwyczaj nosi obraz i napis tego władcy, pod którego panowaniem w obieg bywa puszczony, tak każdy z nas nosi na sobie, to jest w duszy swojej obraz i podobieństwo samego Boga. Bóg Stwórca i Pan nasz stworzył duszę naszę na swój obraz i podobieństwo. Owa odrobina miedzi lub srebra, dla wyobrażenia, że jest monetą, ma swój szacunek i bieg w każdem królestwie: owóż i w ciele naszem dusza, dla tego, że jest na obraz samego Boga stworzona, w najwyższem ma być poważaniu, szacunku i cenie. A jako ten, ktoby pieniądz cesarski i portret jego z pogardą opluł, podeptał nogami, znieważył, uchybia szacunkowi winnemu monarsze i karę zasłużoną odnosi, tak samo i ten człowiek, co kala duszę sprośnymi grzechami i obraz Boga plugawi, na karę i odrzucenie od Boga zasługuje. Jako nareszcie cesarz, co ma moc bić monetę, może każdego czasu domagać się podatku i znowu monetę ściągnąć, tak samo Pan Bóg, Król życia, ciała i duszy, dawszy nam duszę nieśmiertelną, ma prawo żądać, abyśmy mu tę duszę nieskalaną oddali. O wysokiej godności duszy i jak ją zachować mamy? — chcę dziś mówić. Ave.

* * *

Podobnie jak dobry ojciec, kiedy wysyła syna swego w świat szeroki, lub na wojnę długą, rozstając się z nim czule, zlewa na niego hojne ojcowskie błogosławieństwo, zawiesza mu na szyję swój wizerunek i mówi: Synu mój, gdziekolwiek się obrócisz, w jakichkolwiek będziesz pokusach i walkach, pomnij na to, że masz w domu starego ojca, który cię wychował i zawsze dobrym przy-

kładem przyświecał, bądź zawsze i ty uczciwym, abyś nigdy ojcu swojem postępowaniem nie zrobił wstydu, a gdy ci srogie dokuczać będą przeciwności, spojrzyj na ten obraz, walcz mężnie, pomnij, że masz w domu Ojca, który cię z tęsknotą oczekuje, aby cię sowicie nagrodził; tak samo Bóg, Ojciec nasz najlepszy, kiedy w żywocie matki naszej stworzył duszę naszę i wysłał nas na to burzliwe morze życia tego, zawiesił niejako w duszy naszej swój portret, swój obraz i podobieństwo i powiedział do każdego z nas: Synu mój, wysyłam cię na świat; życie to krótka wędrówka, ale niebezpieczna; życie to krótka walka, ale sroga. — Gdy więc przyjdą pokusy, czart, ludzie i ciało wyzywać cię będą każdy na swoję stronę, ty spojrzyj na mój obraz, w duszę. Tam sumienie ci powie, abyś był świętym, jak Twój Ojciec, Bóg jest świętym. Gdy cię ściśnie głód, choroba, nędza, niedola, — gdy ci śmierć wydrze ostatki twego szczęścia: ukochane dziecię lub żonę, a ciebie rozpacz ogarnie, o! spojrzyj w duszę na obraz Ojca i przypomnij sobie, iż masz Ojca w niebie, który cię kocha i tęskni za tobą a gdy powrócisz do Niego, on ci stokrotnie wynagrodzi. Otóż to obraz Boga w duszy naszej, to podobieństwo nasze do Boga. Jako Bóg sam siebie poznaje i w tem poznawaniu się kocha, tak mówi *św. Augustyn*, poznaje się dusza nasza i z tego się cieszy i w tem poznawaniu się kocha.

O! gdybym mógł, Bracia mili, opisałbym wam całą piękność i wspaniałość duszy waszej — skreśliłbym całą godność i wartość tej duszy, która nieraz zamieszkuje tak szorstką i niekształtną skorupę ciała ludzkiego, abym was zachęcił do godnego starania się o zbawienie duszy. Spojrzyj człowiecze na tyle tysięcy ptactwa i bydła i zwierząt i rzeczy stworzonych i pięknych na oko — ale bezrozumnych. Nie ma w nich duszy, tylko w człowieku. Co jest na świecie, to się rodzi, rośnie i ginie — jedna dusza ludzka — tak jak Bóg sam, żyć będzie bez końca. A wiesz, co to jest bez końca? To nie rok, nie sto, nie tysiąc — na to nie ma liczby, pojęcia. — Ty poznajesz Boga, dobre i złe — bo masz rozum wiarą oświecony.

To słońce tak piękne i wielkie, czemuż ono nie wschodzi kiedy mu się podoba? Bo nie ma woli. Tylko dusza ludzka ma wolną wolą, iżby czyniła dobre, a nie grzeszyła.

Któż jest ten człowiek, w zachwyceniu woła Psalmista (8, 5), *któż on jest, iż pamiętasz Panie na niego, któż jest syn człowieczy, że go nawiedzasz Panie. Wywyższyłeś go nad wszystkie stworzenia ziemi, mało co od Aniołów umniejszyłeś, chwałą i czcią*

ukoronowałeś go. Poddałeś wszystko pod nogi jego... a to wszystko w tym celu, aby Cię chwalił i duszę swą zbawił.

Anioły mu na usługi przeznaczyłeś!

Nie dość jeszcze na tem, Najmilsi, bo kiedy człowiek przez grzech pierworodny oszpecił ten obraz Boga w duszy, natenczas Bóg z wielkiej miłości Syna swego Jezusa Chrystusa zesłał na ten świat, *aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął.* A ten Syn Boży, Jezus Chrystus, na drzewie sromotnym krzyżowym wylał krew najświętszą, a tą krwią swoją obmył ten splugawiony obraz w duszy i uczynił nas braćmi swymi i swoje własne ciało i krew zostawił nam na pokarm i napój, i on to powiedział: *Człowiecze! i cóż ci pomoże, gdybyś wszystek świat zyskał, a na duszy twojej szkodę poniósł, jakąż odmianę dasz za duszę twoję?* (Mat. 16, 26) i przybytkiem, mieszkaniem Ducha św. nas uczynił i do wiecznego nas szczęścia przeznaczył.

Najmilsi, przyjdzie godzina, gdzie nam wszystkim trzeba będzie opuścić i tę rolę, którąśmy w pocie czoła uprawiali, i tę chatkę, gdzieśmy tyle lat swobodnie przeżyli, i tę dziatwę, cośmy z lubością wypielęgnowali i nareszcie tę lepiankę ciała, do którejśmy tak przylgnęli. Przyjaciele i krewni zapłaczą, znajomi garstkę zimnej gliny na trumnę porzucą — jedna dusza pójdzie — pójdzie sama — wróci do Boga: sama jedna stanie na sąd i dobrze jej będzie, jeśli Bóg pozna w niej swoje podobieństwo i obraz czysty, upiększony cnotami i dobrymi uczynkami. Ale jeśli za twoją duszą powlecze się cały szereg czarnych występków i grzechów, jeśli złe myśli, złe słowa gdyby jędze, gadziny i węże czepią się twej duszy i wołać będą: My twoje dzieci — i tak oszpecony staniesz przed strasznym sędzią, odepchnie cię Bóg precz od siebie i powie: *precz odemnie* poczwaro, tyś nie mój obraz, tyś podobieństwo szatana — idź przeklęty! „O Bracia, — woła św. Chryzostom — dwoje ócz, dwie mamy ręce i nogi, jeśli jednę stracimy, druga nam pozostanie, ale jednę tylko mamy duszę, jeśli tę utracimy, czy inną jaką duszą żyć będziemy *po zmartwychwstaniu?*“ — A św. Augustyn zdziwiony woła: „O! ludzie, co czynicie! wszelkich potrzeb waszych z pamięci nie wypuszczacie, to co dla waszego doczesnego pożytku być może, staracie się, aby było dobre i doskonałe, samę tylko jedynaczkę duszę chcecież mieć niedobrą. Czemuż się na siebie gniewacie?“ — Św. Leon zaś woła: „Poznaj człowiecze twą godność i nie wracaj do twej dawnej podłości przez niegodziwe postępki swoje!“ — A przeto Najmilsi,

szanujmy godność naszę w nas samych, bliźnich nie znieważajmy ani grzechami, ani obelżywymi słowy, abyśmy kiedyś, gdy nas Bóg wezwie do siebie, *oddali Bogu, co jest Bożego.* Amen.

Kazanie na Niedzielę XXIII. po Świątkach.

O pożytkach z dolegliwości.

Panie, córka moja dopiero skonała; ale pójdź, włóż na nię rękę Twoję, a żyć będzie. Mat. 9, 18.

Czas późnej jesieni, słotnej zwykle i dżdżystej, jest często powodem rozlicznych chorób. Kościół Ewangelią o książęciu Jairze, przełożonym bóżnicy przychodzącym do P. Jezusa z prośbą, aby mu córkę prawie konającą uzdrowił, chce skierować naszę uwagę na to, u kogo mamy naprzód szukać pomocy i pociechy w chorobach i dolegliwościach.

Choroba córki przywiodła ojca do Jezusa, wzmocniła wiarę jego, nawróciła go z całą rodziną do Jezusa.

Bóg zsyłając na nas dolegliwości, ma swoje najmędrsze zamiary, pragnie naszego dobra. Z pochodnią wiary powinniśmy śledzić te boskie zamiary, a wtedy zamiast szemrać i narzekać, będziemy błogosławić rękę, która je na nas zsyła. O pożytkach chcę mówić, jakie nam przynoszą dolegliwości i okazać po 1) jako dolegliwości odwodzą nas od grzechu a wiodą do Boga; po 2) jako krzyże i dolegliwości cierpliwie znoszone docześnie i wiecznie nas uszczęśliwić mogą.

(Zbawicielu nasz Jezu Chryste, naucz nas cierpliwie znosić krzyże i dolegliwości, abyśmy przez nie dostali się do chwały wiecznej. Przyczyń się za nami Matko miłosierdzia. Ave.)

I.

Alboście sprawiedliwi, alboście grzesznicy; jeśliście sprawiedliwi, to was Bóg okłada krzyżami, abyście nie odstąpili od Niego, jeśliście zaś grzesznicy, to dla tego, abyście wrócili do Niego,

a tak jacykolwiek jesteście, zawsze się na was ku pociesze waszej sprawdzi, że krzyże pociągają do Boga. Jest to powszechna przywara, że w szczęściu i dostatkach zdajemy się zapominać na Boga, a do wdzięczności ku Bogu nie porusza się serce ludzkie. Zbyteczne zaufanie w dostatkach omamia serce ludzkie i częstokroć wciąga nas w nieznośną obojętność, wskutek której zda się nam, że Bóg nie jest nam koniecznie potrzebny. To omamienie prowadzi nas dalej w zuchwałą bezpieczność nie obawiania się niczego od Boga. Ten to stan duszy jest dla zbawienia najniebezpieczniejszy. W tym to stanie kiedy nas Bóg karze przez utrapienia, kary swej sprawiedliwości zamienia nam w najszczęśliwszy środek swego miłosierdzia, i tym sposobem najskuteczniej prowadzi nas do nawrócenia. Krzyże bowiem oświecają rozum, iż poznajemy, że się nie możemy obejść bez Boga; naprawiają serce, iż się ochotnie poddajemy woli Bożej. Gdyby nam się zawsze dobrze powodziło, wyznajmy szczerze, czybyśmy wspomnieli o Bogu, czybyśmy sprawiedliwsi byli od Apostołów? A oni przecież, gdy spokojne morze i szczęśliwą żeglugę mieli, nietylko nie odzywali się do Jezusa, ale smacznie i spokojnie spali. A gdy posłyszeli, iż burzliwe fale się wzmagają, przeciwne wiatry powstają, dopiero wołać poczęli: Panie ratuj nas, giniemy. Toż samo, jak mówi Augustyn św. i między Chrześcijanami działoby się codziennie, gdyby nie umartwienia i krzyże?

Cóż nam, proszę, Boga przypomina, co nas przy Nim trzyma? Oto przeciwne wiatry świata tego, burzliwe fale, niebezpieczeństwa, choroby i zawody. Powiedzcież sami, kiedyście najwięcej hojne i obfite dawali jałmużny, jeśli nie w czasie choroby; kiedyście się częściej i szczerzej modlili, jeśli nie wtenczas, gdy was potwarzano? Poznajcie więc, Bracia, że nad wami jest łaska Boga, że Bóg dla was jest tak hojny i miłosierny. Wszakże on sam wyrzekł u Jeremiasza proroka (32, 40): „*Przerażę bojaźnią moją serca ich, aby nie odstąpowali odemnie*“. Toż i was grzeszni nie zostawię bez pociechy, lecz wam pokażę, że was Bóg okłada krzyżami, abyście się nawrócili. Kiedyż, pyta Dawid, synowie Izraela najlepiej poznawali moc boską? Zawsze wtenczas, gdy byli w ucisku, nędzy i utrapieniu. Cóż Manasesa przywiodło do zachowania praw Bożych, jeśli nie długie więzienie i niewolnicze pęta? Cóż Dawida przyprowadziło do pokuty, jeśli nie dolegliwość i nędza? Wszak sam wyznaje: „*iż w dzień utrapienia szukałem Boga*“. (Ps. 76, 3). Cóż, proszę, syna marnotrawnego przywiodło do ojca,

jeśli nie głód i niedostatek. Co owego królika ewangelicznego przywiodło do Jezusa, jeśli nie choroba córki? Co Szawła prześladowcę Kościoła i Chrystusa zamieniło w opowiadacza Ewangelii, w obrońcę chrześcijan, jeśli nie uderzenie o ziemię? Cóż więc grzeszników prowadzi do Boga, jeśli nie krzyże? „Gniewa się Bóg i nas naprowadza, staje się surowym i zbawia, straszy i woła, napełnia dolegliwościami, aby zostając w smutku, wszyscy przyszli do Niego“, mówi Augustyn ś., które to zdanie sam Bóg potwierdza: *Ja zranię i ja zleczę.* (Deutr. 32, 39).

Pytam się was matki, kiedy dziecię najbardziej do was się tuli i garnie, jeśli nie wtedy, kiedy jest chore i smutne, gdy potrzebuje piersi waszej; przeciwnie zaś gdy mu szczęście i zdrowie służy, to bardzo często staje się krnąbrne, zuchwałe i nie chce was słuchać. A z nami dziećmi starymi czy bardzo często nie to samo się dzieje?

Jak jest pieniądz w kieszeni, to zwykle nie ma Boga w sercu, to wtenczas człowiek zuchwały, nie słucha ani ludzi ani Boga, tylkoby jeździł z jarmarku na jarmark, częstował, śmiał się i wyśpiewywał. Zardzewieje siekiera na kołku, kądziel leży połamana pod ławą, bydło i dzieci Opatrzności zostawione. Już tam nie ma ani pracy, ani nabożności, ani uczciwości. Ale kiedy bieda przyciśnie, kiedy poznasz, że źle, że bez pracy i modlitwy nic dobrego nie będzie, uderzysz się w piersi i przyznasz, żeś zawinił. Gospodarzu, patrz na rolę twoję choćby najżyźniejszą, pokąd ją pługiem ostrym nie rozedrzesz, nie wyda plonu; tak też i Pan Bóg pługiem krzyża musi zorać serce twoje, aby dobry i obfity na zbawienie owoc wydało. Co robisz gospodarzu, kiedy masz konia narowistego? Oto ujmujesz mu obroku, wkładasz mu ostre wędzidło, a jeśli leniwy to i bata nie szczędzisz. Co ty z koniem, to Bóg z tobą czyni. Kiedy cię dostatek uczynił krnąbrnym, leniwym, zuchwałym, to ci Bóg najpierw ujmie z dostatku, biedą i głodem do pracy popędzi.

Cóż Bracia! czy mamy szemrać i narzekać, kiedy nas Bóg krzyżami dotyka, czy raczej dziękować, że Bóg nas przez krzyże chce nawrócić i zbawić?

II.

Że nas krzyże cierpliwie znoszone docześnie i wiecznie uszczęśliwić zdołają, widzimy to na Józefie egipskim i na Tobiaszu. Pierwszy, wzór i przykład cnót; drugi, na ubogich hojny, na przechodniów łaskawy, w grzebaniu umarłych nie leniwy, pilny w chwaleniu

Boga; obydwóch Bóg dotknął ciężkimi krzyżami, ale też im te dolegliwości na dobre wyszły. Dość poprzestać na tych dwóch przykładach, aby się upewnić, iż Bóg przez krzyże i dolegliwości uszczęśliwia docześnie, tak iż powiedzieć można, że ledwie który znajdzie się, coby od wzgardy i poniżenia do chwały i wywyższenia nie przyszedł. Zawsze wielkie dostatki nie były znakami wielkiej szczęśliwości. Opłakuje niejeden swój stan, swe sieroctwo, swe ubóstwo; skarży się niejeden: ach! ja już od tylu lat w niedostatku zostaję, choroba, nieprzyjaciele, niesłusznie mię nachodzą. Lecz przestańcie narzekać na waszę niedolę, gdyż Bóg przez to poniżenie chce waszego uszczęśliwienia. „Nie masz to nic nowego u Boga z więzienia i kajdan wyprowadzić na tron nawet i królestwo“, mówi Mędrzec Pański. Czy wy wiecie, co Bóg chce z wami uczynić przez te krzyże? poczekajcie tylko końca onych, a zobaczycie. Im dłużej czekać będziecie, tem większą pociechę i nadzieję mieć powinniście, jedynie ztąd, że was Bóg różnemi dolegliwościami okłada. Wszak gdy gospodarz wołu do jarzma nie zaprzęga, znak to jest, że go wkrótce ma zabić. Gdy lekarz choremu przykrego nie daje lekarstwa, znak, że wkrótce człowiek umrze. Gdy ojciec krnąbrnego syna nie strofuje, znak to jest, że go myśli wydziedziczyć. Zaś przeciwnie, gdy wam Bóg różne krzyże zsyła, znak to jest, że On waszego dobra i uszczęśliwienia pragnie i oneż dla was gotuje, którego chociażbyście w tem życiu nie odebrali, tem pewniej w przyszłem otrzymacie. Tobiasz sprawiedliwy ślepotą od Boga nawiedzony zostaje. O! co za krzyż, co za opłakana jego niedola! Natrząsa się z niego żona, sąsiedzi z urąganiem wyrzucają mu pożytek z jego nabożeństwa, jakoby te jego uczynki nie miały być Bogu miłe. A cóż on na to? Nie żałuje tego, albowiem wie, że jeśli Bóg w tem życiu nie nagradza dobrych uczynków i zdaje się nas tu nienawidzieć, to w przyszłem daleko większą odbierzemy nagrodę: miłość i chwałę; a gdy się w tym smutku pociesza, staje przy nim Rafał, Anioł Boży, wzrok mu przywraca i ukrytą tego krzyża tajemnicę wyjawia. „Żeś się Bogu podobał, dlatego potrzeba było, by cię pokusa spróbowała“, tj. twoje cnoty i sprawy podobały się Bogu, one wieczną chwałą nagrodzić postanowił, lecz aby to nastąpiło, potrzeba było, abyś ten krzyż zniósł. Rozważcież zatem chrześcijanie, co czynią krzyże? — oto są one znakiem, upewnieniem o wiecznej szczęśliwości; wszyscy ci, co weszli do nieba, byli tym znakiem tu na ziemi naznaczeni. Przez co męczennicy dostąpili nieba? Przez miecze i ognie. Pokutnicy przez włosiennice, które

kolą, umartwienia, opuszczenie, choroby, które wyniszczają. Sąż wasze krzyże podobne tym, które tu wspomniałem? Nie! bo często jednę małą gorączkę, jedno słówko przykre nazywacie krzyżami, a gdy albo dłuższa choroba, smutek, nienawiść, sieroctwo was spotka, jak wtenczas czujecie się nieszczęśliwymi? Przyznajcie, iż jeśli kiedy to wtenczas Bóg o was najwięcej pamięta. Apostolskie są to słowa: *przez wiele ucisków potrzeba nam wnijść do królestwa bożego.* (Act. 14, 21). Gdy więc przez krzyże Bóg uszczęśliwia docześnie i wiecznie, to teraz poznajecie, iż prawdziwe są one słowa, z któremi się Duch święty słyszeć daje: *Ja, które miłuję, strofuję.* (Apoc. 3, 19). Paweł święty, opowiadacz prawdy, nie z mądrości, nie z nudów, nie z zachwycenia, ale z krzyżów i dolegliwości chełpi się mówiąc: Dalekim jestem od tego, abym się miał w czem innem chlubić. (Job): *Błogosławiony człowiek, którego Bóg karze.* Poznajcież tedy wy wśród nędzy i ucisku żyjący, iż gdy na was Bóg jakie krzyże spuszcza, gdy smutki, choroby i niedostatki zsyła, gdy was śmiercią miłych dziatek i przyjaciół nawiedza, zdradą i nienawiścią ludzką martwi, że was wtedy najwięcej kocha, o was najbardziej pamięta. Zatem wśród niedoli, nędzy, ucisku, utrapienia, podnośmy oczy i serca uciśnione do nieba. Tam nasz Ojciec miłosierny, tam nasz Pośrednik Jezus, tam Pocieszyciel Duch św.; stamtąd czerpcie nadzieję, pociechę i dziękujcie za krzyże, grzesznicy, iż was Bóg tu trochę docześnie karze, aby was na wieki karać nie musiał; dziękujcie Mu za jego dobroć, iż wam podaje sposób wypłacenia się sprawiedliwości, a nawrócenia się do Niego. Znoście tylko cierpliwie, nie upadajcie na duchu, módlcie się do Boga, a chociażby jeszcze większe klęski na was przyjść miały, nie lękajcie się i nie narzekajcie, ale uważajcie to za znak i dowód, żeście w łasce u Boga i raczej radujcie się z tego, wołając z całego serca z św. Augustynem: „Ach! Panie, gdy taka jest wola Twoja, tu mię karz, tu mię nawiedzaj, tu mię siecz i krzyżami okładaj, a przebacz na wieki“. Amen.

Kazanie na Niedzielę XXIV. po Świątkach.

O sądzie ostatecznym.

Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Mat. 24, 35.

Nie masz nic trwałego pod słońcem, wszystko co jest na świecie ma swój początek, wzrost i koniec. Wszystkie dzieła sztuki ludzkiej są tak nietrwałe i przemijające, jako sam człowiek co do ciała przemijającą jest istotą. Kwiatek, zwierzę rodzi się, rośnie i ginie. Rok po roku płynie jak woda, która raz uszedłszy ze źródła nigdy doń nie wraca. Mija wiosna i lato, nadchodzi zima — ziemia trętwieje i do snu się zabiera; znikła łąk zieloność, powiędły nadobne kwiatki, ucichły rozkoszne śpiewaki leśne, a z drzewa pożółkłe i zwiędłe liście obdziera suchy wiatr, pomiata nimi na wszystkie strony, zostawując z wspaniałych drzew nagie tylko konary, sterczące jak chude kości w mogiłach zmarłego pokolenia. Jak rzęsisto spadają liście, co dawały chłód i cień, co były ozdobą i koroną drzew, tak rzęsisto śmierć kosi mieszkańców tego świata. Lecz i śmierć będzie mieć swój kres, jako i świat ma swój koniec. Ta piękna, trwała, mocna budowa ziemi, słońca, gwiazd, księżyca, co tyle tysięcy lat niewzruszona w swych posadach stoi, zdawałoby się, że stać będzie na wieki. Tak sądzi rozum ludzki. Ale Bóg, który jednem słowem z niczego świat stworzył, jednem także słowem zniszczy ten świat, zagasi to piękne słońce, księżyc i gwiazdy. A że tak będzie, to nam zaręczył i niejako zaprzysiągł Syn Boży mówiąc: *Niebo i ziemia przeminą.* A cóż się stanie z duszą naszą? O! ta nie przeminie, ona jak Bóg jest nieśmiertelna — nie przeminie wieczność — niebo i piekło nie przeminie. Wprzód jednak nim ten świat widomy w nicość się rozsypie, nim wybije jego ostatnia godzina, przyjdzie Jezus Chrystus z nieba, aby sądzić wszystkie pokolenia ziemi. Straszny będzie on dzień, który będzie dokończeniem wszystkich dzieł, dzień chwały, sprawiedliwości i miłosierdzia Boskiego. I właśnie w tym to czasie listopadowym, przy schyłku roku kościelnego, Kościół św. przywodzi nam na pamięć straszliwą przepowiednię Jezusa Chrystusa o sądzie ostatecznym, chcąc nas ze snu przebudzić i zbawienną napełnić bojaźnią. Idąc za

myślą Kościoła św. zastanowimy się *nad straszliwością sądu Pańskiego*. Kreśląc jednak obraz strasznego sądu, nie mam jedynie na celu, aby was tenże zatrwożył, pomięszał i zaraz w niepamięć został puszczony, ale sądzę, że tych uwag zażyjecie na poprawę życia waszego, na pracę około zbawienia. Dajże o Sędzio straszliwy tyle mocy słowom moim, abym Twe sądy najskuteczniej wiernym opowiadał. Wyjednaj nam u Syna swego pomoc, Matko litości i miłosierdzia. Ave.

* * *

Nic tak wyraźnie P. Jezus w Ewangelii swojej nie oznajmił, w żadnej innej rzeczy wszystkich okoliczności tak pilnie nie wyliczył, jak kiedy przyszło mu mówić o sądzie swoim ostatecznym. Wtedy zdawał się całą swoję chwałę do tego sądu odkładać, na tym sądzie całą swą moc i potęgę zasadzać. Pierwszy raz, gdy przyszedł w ubóstwie i pokorze na ten świat, nie miał gdzie głowy skłonić. I już w kolebce od srogiego Heroda prześladowany tuła się po cudzym kraju bez własnej strzechy; od swoich rodaków wyśmiany, wzgardzony, policzkoweny, na śmierć osądzony, znosi krzywdy cierpliwie, przepowiada tylko, że przyjdzie kiedyś ten dzień, w który swą sprawę osądzi, dzień, w który pałace, zamki zniszczeją, a najwięksi mocarze drżeć będą. Straszny będzie ten sąd *i z tego co go poprzedzi, i co się na nim dziać będzie i czem się zakończy.*

I.

Gdy się słońce wiecznem zachmurzy zaćmieniem, gdy się księżyc w czarną zamieni bryłę, kiedy gwiazdy swem własnem zapalone płomieniem niebo całe zapalą i jako węgle zgaszone z miejsc swoich spadną i znikną, kiedy się ziemia trząść będzie w samych fundamentach swoich, gdy się morze wzruszy aż do najgłębszych przepaści, wszystkie rzeki wyleją z hukiem i łoskotem brzegi swe rozerwawszy, gdy się mocy niebieskie wzruszą i od swego porządku odejdą, zkąd wielkie nastąpią grzmoty i pioruny, gdy *niebiosa z wielkim szumem przeminą*, a ziemia we własnym pocznie grzebać się popiele (II. Petr. 3, 10) i ciemności wielkie ją otoczą, jak było na początku świata; wtenczas, mówi Pan, *będzie na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności, gdy będą ludzie schnąć od strachu i przerażenia i umierać*

od oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat; wtenczas zdumieją się niebios mocarstwa, wtenczas *przyjdzie dzień pański okrutny,* surowy; przyjdzie dzień *gniewu i pomsty,* dzień utrapienia i ucisku, dzień ostatni sądu ostatecznego. Wśród tak strasznego łomotu walącego się świata zabrzmi głos trąby Archanielskiej; *Jezus pośle Anioły swe z trąbą i głosem wielkim* i zatrąbią na wszystkie cztery strony świata i *głos trąby sądowej wstrząśnie wszystkie groby i kości.* Ten głos przenikliwy wzruszy wszystkie zapory niebios i wyjdą dusze błogosławione i przyobleką się w ciała piękne, nieskazitelne; otworzą się też jaskinie straszliwe piekła, aby wyszli z nich potępieńcy. Wiedzieć oni będą, po co tam pójdą, woleliby w najgłębszych zakopać się ogniach, niżeli wynijść na wstyd i pohańbienie niesłychane. Lecz wynijść będą musieli. Zbliży się każdy do cielska swego i radby nie łączyć się z niem na pomnożenie kary, ale Bóg rzecze: Weź duszo przeklęta to cielsko brzydkie, wspólnika twych złości i grzechów, abyś miała z niem uczestnictwo w nędzy i udręczeniu. Ach! jakież tam narzekania będą i wyrzuty to głowie, to oczom i językowi.

Staniemy wszyscy na sądzie Bożym, ale nie wszyscy po jednej stronie, ani nie wszyscy w jednej nadziei, ani nie wszyscy z jedną ochotą. Wezmą swe ciała dobrzy i źli i staną na dolinie Jozafata. Ujrzy tam każdy swych rodziców, krewnych, braci, sąsiadów, ujrzy sierota swą matkę, matka swe dzieci, ujrzy żona swego męża, z którym tak krótko żyjąc rozstała się w rozpaczy, a mąż ukochaną żonę. — Wszyscy się zobaczymy, ale nie długie będzie to widzenie, bo wnet ukaże się na niebie *znak krzyża* niepojętej wielkości i jasności i wszyscy podniosą swe głowy i zawołają sprawiedliwi, jako zawołał niegdyś św. Jędrzej: *Bądź nam pozdrowion ty drogi krzyżu, coś z członków Pana mego nabył ozdoby — o! długo upragniony, gorąco umiłowany, bez ustanku szukany krzyżu pociechy, szczęścia naszego, nagrodo ucisków; ach! jakżeśmy cię tęskliwie czekali, teraz osądź sprawę naszę!* — I spojrzą grzesznicy na ten znak krzyża dla nich nieznośny i poczną narzekać i złorzeczyć, jak złorzeczyli Żydzi, gdy usłyszeli, że zamordowany Jezus Chrystus ukazał się mordercom, jak złorzeczył tyran Maksymian, gdy ujrzał przed sobą Sebastyana, którego kazał strzałami zamordować, a strzały nie ugodziły w niego śmiertelnie. Wtedy narzekać, ryczeć i płakać będą grzesznicy, zgrzytać zębami będą nieprzyjaciele Chrystusowi, gdy zobaczą Go w blasku i majestacie, i będą wołać: *góry padnijcie na nas, pagórki przykryjcie nas.* Ze-

chcą uciekać, ale prawica Boska powstrzyma ich, chcieliby życie sobie odebrać, ale śmierci więcej nie będzie.

II.

Natychmiast wynijdą Aniołowie, i odłączą sprawiedliwych od bezbożnych bez różnicy, pana od żebraka, króla od poddanego, żołnierza od słabej niewiasty, lecz cała różnica będzie jak plewy od ziarna, kąkolu od pszenicy, kozłów od owiec. Z jednego miasta jedni pójdą na prawą, drudzy na lewą stronę, z jednego domu, z jednej familii, źli na zgubę, dobrzy na zbawienie. Ach! jaki natenczas płacz napełniać będzie dolinę Jozafata! A cóż dopiero gdy ujrzą samego Jezusa Chrystusa, przychodzącego w obłokach jasnych otoczonego hufcami Aniołów i Cherubinów? Cóż za jęk i trwoga powstanie, gdy On zasiędzie na tronie, i dwunastu Apostołów blisko Niego, a pod nogami Jego niezliczone miliony ludzi ze wszystkich narodów? Któż zniesie ten ogrom majestatu Chrystusowego, który Jan św. w ks. Objawienia (19, 12) opisując powiada: „*iż oczy Jego będą jako płomień ogniowy, głos Jego jako głos wiela wód, z ust Jego wychodzić będzie miecz obosieczny, a na Jego uwielbionem biedrze i szatach napisane będą słowa: Król nad królmi i Pan nad pany, a oblicze Jego będzie jako słońce*“. Gdy to ujrzał Jan św., dodaje: *iż padł na oblicze do nóg Jego* jako martwy. (1, 17). A jeśli ten ulubiony uczeń Jezusa, któremu najskrytsze tajemnice objawił, jeśli, mówię, ten święty i dziewiczy Jan tak się uląkł twarzy i głosu mistrza swego, gdzież się podzieją ze wstydu i strachu grzesznicy w obliczu zagniewanego sędziego, któremu nietylko ich sprawy złe, ale najskrytsze myśli jawne będą, którego oszukać, przed którym skryć się nie będą mogli?

Jeśli bracia Józefa Egipskiego, gdy się im dał poznać i rzekł: Jam jest Józef brat wasz! — jakby gromem zostali rażeni i ani słowa wyrzec nie mogli; jeśli jedno słowo Jezusa Chrystusa wyrzeczone do zgrai, która Go pojmać miała: *Jam jest Chrystus, którego szukacie*, to sprawiło, że wszyscy padli na ziemię — jakaż dopiero bojaźń, strach i udręczenie ogarnie grzeszników w dzień sądu, kiedy Jezus Chrystus (według św. Bonaw.) „pokaże się z ranami swoimi i wołać będzie: Jam jest Jezus Chrystus, Syn Boży, którym dla was krew moję do ostatniej wylał kropelki; patrzcie, com od was i dla was wycierpiał, patrzcie oto rany, któreście tyle razy grzechami rozdzierali, oto żółć, którąście mnie poili, oto twarz moja oplwana, ile razy bluźniercze miotaliście mowy, oto

bok mój otwarty, ciało i krew moja, którąście tyle razy niegodziwie przyjmowali. Cóżem mógł dla was uczynić więcej a nie uczyniłem? Z chrześcijańskich rodziców dałem się wam urodzić, postanowiłem św. Sakramenta, a wy niewdzięczni tem wszystkiem wzgardziliście, łaski moje nogami podeptaliście. Ile razy łaknąłem w osobie ubogiego pod waszym progiem, a wy głodnego odpędziliście; — nagi i odarty żebrałem, a wyście mnie odepchnęli; — chory i opuszczony leżałem, a wyście mi łyżki wody nie podali; wśród mrozu i głodu w podróży jęczałem pod drzwiami waszymi, a wyście mnie do domu nie przyjęli. Czekałem lat kilka poprawy, posełałem kapłany, aby wam straszne sądy głosili, a wyście ich wyśmiewali". O! natenczas zamilkną grzesznicy. *Widzieć będą,* mówi Bernard św., *wypadające jak z zasadzki niezliczone zbrodnie, tajemnica nieprawości wyjawi się i zobaczą sumienie przeciwko sobie świadczące.* Natenczas powstaną oskarżyciele: krewni, domowi, własne dzieci oskarżać nas będą. Gdzież będziemy nieszczęśni szukać pomocy i obrony, gdy nas wszystko opuści, gdy wszystko przeciw nam powstanie? Zginie tam urodzenia zacność, zagaśnie dostojeństwa i godności blask próżny. *Same nawet sprawiedliwości ludzkie Bóg sądzić będzie.* (Ps. 74, 3). Drżeć będą nawet i wybrani. Przeto Job (14, 13), ów święty mąż, przy całej swej sprawiedliwości, drżał na samo wspomnienie sądów Bożych. *Ach! któżby mi to dał,* mówił on, *abym się ukryć mógł w piekielnych przepaściach, ażby przeminęła zapalczywość Twoja.* (Off. def.). *Co poczne nieszczęsny, jak się Bogu memu usprawiedliwię, dokąd ucieknę?* Malachiasz prorok (3, 3) wołał: *Któż z was będzie mógł myślą ogarnąć dzień przyjścia jego, a kto się ostoi na widzenie jego?*

III.

Któż opisze straszliwość wyroku, jaki wyda Jezus Chrystus na grzeszników. Krótki wyrok, ale pewny, ale nieodwołalny, niezmienny. Straszliwość jego spotęguje się wyrazami: *Idźcie precz z oczów moich,* precz z królestwa mego! Kładłem przed wami błogosławieństwo i przekleństwo, wybraliście przekleństwo. *idźcież przeklęci odemnie,* którym was chciał zbawić, od Ojca mego, który wam królestwo nagotował, od Ducha św., który was chciał poświęcić, od Aniołów, których opieka nad wami daremną była, przeklęci na duszy, na której krew moja zmarnowana, przeklęci na ciele, któremeście grzeszyli, przeklęci z towarzyszami; idźcie w ogień wieczny, który *nigdy nie gaśnie,* ogień bez ochłody, *gdzie*

płacz i zgrzytanie zębów. O! Bracia, cóż tam będzie za rozpacz, narzekanie, płacz, kiedy rodziców od dziatek, przyjaciół od przyjaciół odłączą na wieki. — O! Bracia, kogóż ten obraz nie poruszy i nie skruszy?

To rozważając wołał *św. Bernard* z sercem skruszonem: *Boję się piekła, lękam się twarzy Sędziego, samym Aniołom strasznej, drżę przed gniewem potężnego, przed obliczem zapalczywości jego, przed trzaskiem walącego się świata, przed głosem trąby Archanielskiej, przed wyrokiem surowym, przed zębami bestyi piekielnej.* — *Św. Hieronim* „z uwagi sądu Bożego porzucił Rzym, zamknął się w jednej jaskini, z tem się oświadczając, że czy to jadł, czy pił, czy spał, czy czuwał, zawsze mu się zdawało, jakby mu w uszach brzmiała trąba Anielska, która nas wszystkich na sąd obudzi". A jeśli pobożni tak truchleli na myśl o sądzie, jakiż tam strach ogarnie grzeszników? *Biada podówczas brzemiennym,* tj. grzesznikom, którzy zawsze zaczynają się poprawiać, a nigdy do skutku nie doprowadzają. *Biada karmiącym,* tj. którzy wtedy dopiero zechcą się poprawić, gdy czasu nie będzie. Dlatego proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie, *gdy miłość wiela oziębnie,* a do zbawienia zasypane będą drogi. A Wy zaś chrześcijanie cnotliwi, wzgardzeni, prześladowani, uciśnieni, którzy u ludzi napróżno szukacie sprawiedliwości, czekajcie! tam otrze Bóg łzę waszę, osuszy weselem źrenicę waszę, tam jawnie się okażą wasze cnoty, uczynki i zasługi. Tam słodko przemówi do was Chrystus: *Pójdźcie błogosławieni, posiądźcie królestwo!* I podniosą się sprawiedliwi w górę i jaśnieć będą jako słońce; a wicher ognisty owionie potępieńców, ziemia się otworzy pod ich nogami *i pójdą na mękę wieczną.* (Mat. 25).

O Bracia mili! niebo i ziemię biorę dziś na świadków, jakom wam stawił przed oczy sąd Boży. Dzisiaj pozywam was wszystkich przed sąd sumienia, rozumu, miłosierdzia. Bo jako Apostołom, tak i nam kapłanom rozkazał Chrystus *opowiadać ludowi i świadczyć, iż on jest postanowiony od Boga sędzią żywych i umarłych.* (Dz. Ap. 10, 42). Bracia! dobrze żyjmy, teraz czas miłosierdzia, potem będzie czas sądu — będziemy potem żałować, ale darmo. Teraz żałujmy, teraz godne owoce pokuty czyńmy, teraz do korzenia drzewa kosz gnoju przykładajmy, t. j. serdeczny żal i łzy, żeby wiatr nie przypadł, i z korzeniem drzewa nie wywrócił, bo gdy je wywróci, na nic się nie przyda, jedno na spalenie.

O! straszny dniu sądu, dniu płaczu i nędzy, bądź mi zawsze w pamięci! O! Jezu najłaskawszy, Jezu bądź mi miłosierny, daj

jeszcze życia, daj łaski, odpuść pierwej, nim na tronie sprawiedliwości zasiędziesz na dolinie Jozafata, załóż tron miłości w sercu mojem, abym z Tobą żył, umierał i odpoczął w niebie. Amen.

Kazanie na urocz. Wszystkich Świętych.

O szczególnych znakach przeznaczenia do nieba.

Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. Mat. 5. 12.

Wielce radośna i pokrzepiająca ducha jest dzisiejsza uroczystość, bo nam wśród tej ziemskiej niedoli, walk i utrapień na pamięć przywodzi i żywo przed oczyma duszy stawia niebo ze swemi palmami męczeńskiemi, z wieńcami cnót, z wiecznością chwały i szczęśliwości. To kres walk naszych i trudów dokonanie, to cel życzeń i cierpień uwieńczenie, spoczynek po pracach, ziszczenie pragnień i wzdychań tęsknoty, korona nieśmiertelności.

Tam w górze nasz Ojciec Bóg i Matka Marya, tam Wódz nasz Jezus Chrystus, tam Bracia i Przyjaciele nasi — to prawdziwa Ojczyzna nasza po ziemskiem wygnaniu! Wznieśmy serca w górę! do nieba! Lecz któż osięgnie niebo? to wielkie pytanie. Wezwanie wprawdzieć mamy, ale czy będziemy należeć także i do wybranych, których liczba według słów Zbawiciela stosunkowo będzie mała?

Nie trwożmy się, ani lękajmy, małe stado, ale raczej pytajmy, *po jakich znakach rozpoznaje się wybrańców nieba?* Nie po innych, jedno tych, które wyszły z ust Jezusa na górze błogosławieństw. Są to cnoty, które Pan Jezus szczególnie zalecił i sam za życia praktykował, które się mieszczą w dzisiejszej ewangelii, do których praktyki obietnicę żywota wiecznego przywiązał, które nadto i w teraźniejszem życiu doczesnem szczęściem i błogosławieństwem darzą. Ave.

* * *

I. Na pierwszem miejscu wymienia P. Jezus *ubogich duchem*, to są ci, co wzgardzili dobrami ziemskiemi, a nad nie przenieśli dobra duchowe, niebieskie; wzgardzili przemijającemi, a obrali wiecznotrwałe; porzucili marności, a obrali skarby prawdziwe, których *ani rdza ani mól nie psuje, ani złodziej nie wykopie ani ukradnie.* (Mat. 6, 20). Są to syny królewskie, książęce i córki, co porzucili honory i zaszczyty, korony i mitry, porzucili jedwabie i wygody, a przybrali grubą suknią zakonną i poszli służyć Bogu i bliźnim; albo też wśród bogactw nie przywięzywali serca do ziemskich rzeczy, lecz używali majątków na wsparcie ubogich, na cele dobroczynne; co pod szkarłatem i purpurą umieli zachować pokorę chrześcijańską, — jak: Kazimierz królewicz, Jadwiga, Kunegunda, Salomea.

Znamię świata dzisiejszego — to pycha, chęć błyszczenia, znaczenia. Wszystko się pnie na stopnie, na widownię, chce odbierać hołdy, adoracye; nie zna pokory i nie znosi upokorzenia. Świat żądny grosza, majątku, posiadania, panowania, tak mało nosi znamienia Chrystusowego, który powiedział: *Uczcie się odemnie, iżem cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym.* (Mat. 11, 29).

II. Znakiem przeznaczenia do nieba jest cichość, łagodność, słodycz, (cierpliwość), znoszenie krzywd i nienawiści z równowagą umysłu, dalekie od kłótni, od zemsty. *Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą... a módlcie się za prześladujące i potwarzające was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech.* (Mat. 5, 44). Oto jest, co nas czyni wybranymi dziećmi Boga, bo nas Bogu, który jest najwyższą miłością, czyni podobnymi. Takimi byli św. Szczepan męczennik, św. Jan Gwalbert.

Świat dzisiejszy nie zna cichości. Nigdy nie było tyle procesów, tyle nienawiści, pieniactwa, a mianowicie zaciekłości [illegible] skim, co teraz. A Chrystus powiedział: *Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.* (Jan 13, 35).

III. Przez płaczących rozumieją się tu ci, którym miłość zbawienia bliźnich wyciska łzy z oczu, gdy widzą, że ludzie ciężko grzesząc lecą na potępienie. Takim był św. Kajetan, któremu na widok wielkich grzechów, jakich się ludzie źli w Neapolu dopuszczali, serce pękło i umarł z żałości.

Lub też owi Święci, którym tęsknota do Boga i pragnienie złą-

czenia się z Nim co rychlej w wieczności łzy wyciskała i ci wszyscy, którzy wzgardzili zabawami, uciechami, wiodli życie umartwione, wstrzemięźliwe; jako też wszyscy pokutnicy, którzy jak Magdalena, gorzkiemi łzami pokuty długo zmywali swoje nieprawości, a teraz są pocieszeni. Już więcej nie znają płaczu, ni bólu, ni krzyku, bo już Bóg otarł ich łzę, już te pierwsze rzeczy przeminęły. Ludzie światowi zaś gonią tylko za zabawami, uciechami, oni chcą tylko kroczyć po różach i wieńcach, a nic nie chcą słyszeć o pokucie, umartwieniu i postach. „Świat się będzie weselił — mówił Chrystus — a wy się smucić będziecie. Ale nie długo to potrwa. *Smutek wasz obróci się w radość*". Prosty ztąd wniosek, że krótka radość światowa smutkiem się skończyć musi i wykluczeniem z królestwa niebieskiego.

IV. Pragnący sprawiedliwości są ci, co pałają pragnieniem nabycia wszelkich cnót i postępku w doskonałości i co największą rozkosz znajdują w słuchaniu słowa Bożego, w częstem przyjmowaniu Komunii ś., w łączeniu się z Bogiem w coraz doskonalszej miłości. Według słów Chrystusa (Jan 8): *„Kto z Boga jest, słów bożych słucha"*, obywatelem nieba się okazuje, kto o rzeczach niebieskich z radością, z zamiłowaniem i ze skutkiem słucha. Ci już w tem życiu bywają nasyceni, wzrastając codziennie w łasce, w zasługach, świątobliwości, nawidzeni pociechami niebieskimi, a w przyszłem będą napełnieni chwałą i miłością Boga. *„A człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest i nie może rozumieć"*. (I. Kor. 2, 14).

V. Piątym znakiem jest miłosierdzie, kto dla miłości Boga majątku swego doczesnego używa na wsparcie ubogich, ratunek potrzebujących, pociechę smutnych, opatrzenie chorych itd. Za datek doczesny skarbi sobie dary niebieskie; lecz i w tem życiu doznaje błogosławieństwa bożego, bo *P. Jezus kubka zimnej wody podanej ubogiemu w Jego imieniu nie zostawi bez nagrody.* (Mat. 10, 42). Miłosierni bowiem najwięcej zbliżają się do Ojca niebieskiego, *który jest miłosiernym.* (Łuk. 6, 36).

VI. Czystego serca ludzie są ci, którzy sumienia swego strzegą nietylko od wielkich ale i małych grzechów, pełni są świętych myśli i uczuć, których wiara szczera i prosta bez fałszu i udawania. Już tu na ziemi doznają tej rozkoszy wewnętrznej z widzenia Boga przez wiarę, doznają spokoju, a w przyszłem życiu będą przypuszczeni do oglądania Go, jakim jest, twarzą w twarz i doznawania ztąd niewymownej radości. Czytajcie w żywotach ŚŚ. Stanisława

Kostki, Alojzego, ŚŚ. Dziewic, a znajdziecie zatwierdzenie tej prawdy, i rozmiłujecie się w onej cnocie, w której Bóg największe ma upodobanie, której korona równa się koronie męczeństwa. Od tej cnoty świat najdalej odstępuje, tarzając się w zmysłowości — przez co najdalej serce odwraca od Boga *i wtrąca się w jezioro gorejące ogniem i siarką* (Obj. 21, 8), *która jest śmierć wtóra.*

VII. „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami bożymi nazwani będą“; są to ci, co miłują zgodę, zapobiegają kłótniom, sporom, nieporozumieniom, godzą poważnionych. Bóg się z nimi będzie obchodził jak z dziećmi swojemi, boć Chrystusowi stali się podobnymi, który przyniósł z nieba pokój na ziemię; a wreszcie odziedziczą królestwo szczęścia, chwały i pokoju niebieskiego.

VIII. Ostatnim znakiem przeznaczenia do nieba jest: za wiarę, prawdę i cnotę cierpieć prześladowanie, zapoznanie, poniżenie, utratę dóbr, katusze i śmierć samę, a cierpieć spokojnie, bez szemrania, z radością, jak się radowali Apostołowie, iż mogli dla Imienia Chrystusowego cierpieć więzienia i biczowania. To jest męczeństwo, a tym znakiem naznaczonych jest w niebie nieprzeliczona liczba z każdego narodu, stanu, wieku i płci, od świętego Szczepana umierającego pod gradem kamieni żydowskich, aż do młodzieniaszków japońskich męczenników, od św. Agnieszki i Łucyi aż do Katarzyny Aleksandryjskiej. O! świat wiele trudów ponosi dla dopięcia ziemskich celów, ale o palmę męczeńską dla wiary i cnoty dzisiejszy świat się nie kusi!

A teraz spojrzyjmy na dno duszy i serca swego i obaczmy, czy chociaż jeden z tych znaków przeznaczenia do nieba znajdzie się na niej wyciśnięty? Czy pokora — czy cichość — czy pokuta — czy gorliwość o chwałę Bożą, miłosierdzie czy czystość — miłość zgody, cierpliwość, czy męstwo chrześcijańskie? — Błogo nam, jeśli sumienie dobre daje nam świadectwo. Ale i wtedy, gdy tylko słaby cień tego znaku spostrzeżemy w sobie, gdy obliczymy nasze dobre uczynki i znajdziemy, że mało zaważą na szali, nie traćmy nadziei, nabierzmy ducha. Codziennie wyznajemy artykuł wiary: Wierzę Świetych Obcowanie! Módlmy się, wzywajmy tych szczęśliwych mieszkańców nieba, tych błogosławionych, czcigodnych przyjaciół Bożych, aby nam pomocną podali rękę, korzystajmy ze skarbu odpustów, w których Kościół z przemożnych zasług Chrystusa, Maryi i Świętych Pańskich płaci za nas to, czego naszym uczynkom niedostaje; zachęcajmy się codziennie słowy Aug. św.: „Mogli ci i te, a czemużbym ja nie mógł być w niebie!“ Mógł się tam dostać

rolnik Izydor, i szewc Kryspin, i krawiec Hombon, i żebrak Benedykt de Labre — i tylu innych, którzy na tej samej ziemi żyli, w tym stanie, co i ja, w tych pokusach, ale i przy tej łasce, która i dla mnie stoi otworem — a czemuż ja nie mógłbym się dostać? Wszakże i dla mnie jest w niebie miejsce, bo Pan Jezus zapewnił (u Jana, 14, 2): *Że w domu Ojca mego Jego jest mieszkania wiele.* Wszakże i ja mam prawo do nieba, bom przez Chrzest go nabył — wszakże i ja wierzę w Niebo, pragnę Nieba, tęsknię do Nieba, — chcę być w Niebie; — ja będę odtąd z łaską bożą usilnie pracował na Niebo. — Boże wspomóż moje nieudolne siły i postanowienia moje, bo Cię miłuję i z Tobą nie chcę rozłączyć się na wieki. Amen.

Kazanie na dzień Zaduszny. 1864.

O [illegible]kach i sposobach ratowania dusz czyścowych.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos Syna bożego, a którzy usłyszą, ożyją (Jan, 5).

Ten ponury głos dzwonów, który nas dzisiaj ze snu przebudził, ten smutny śpiew kapłanów, żałobny strój świątyni, te mary, ta trumna — wszystko to wiedzie nas w świat inny, zagrobowy; — nie w świat radości i wesela, lecz w świat smutku i płaczu, do ziemi bólu i udręczeń; do miejsca dusz miłujących Boga a odłączonych od oglądania Boga, do miejsca kar doczesnych, do *czyśca!* — Kiedy wczoraj rozważaniem szczęścia wybranych bożych Kościół św. chciał w nas wzbudzić pragnienie nieba, oderwanie serc od ziemi, — dzisiaj, przywodząc nam smutne losy zmarłych braci naszych w czyścu na pamięć, chce nas pobudzić do litości nad nimi, — do niesienia im pomocy i ulgi, do pamięci na śmierć. Jakże stosownie ten dzień listopadowy wybrany jest na obchód pamięci umarłych! Kiedy ziemia zabiera się do snu zimowego, rozkoszne śpiewaki sadów i ga-

jów odleciały od nas w inne strony; znikła łąk zieloność, zżółkłe liście lecą z drzew, co nam dawały błogi cień i chłód, i ścielą się zwiędłe pod stopy nasze, a zimny wiatr roznosi je na wszystkie strony, zostawując tylko suche konary!... oto obraz zniszczenia i śmierci, poważnemi napełniający nas myślami. Albowiem podobnie, jak rzęsisto liście w jesieni spadają z drzewa, — tak gęsto śmierć zmiata codziennie swe ofiary, — grabarze nowe sypią mogiły — dzwonią dzwony na wieży, nad mogiłą łzy ronią i krzyż choć drewniany postawią; — lecz wnet dzwony przebrzmiały, — i płacze umilkły, mogiła trawą porośnie i wnet się zapadnie; spruchnieje krzyż stary, i pamięć o zmarłych wnet w sercu wygaśnie; zginęliby na zawsze w pamięci żyjących, gdyby Kościół miłością sięgający poza grób, gdyby ta święta Matka żyjącym nie przypominała corocznie obowiązku ratowania dusz *czyścowych*. Posłuszni głosowi Kościoła, powodowani uczuciem miłości chrześcijańskiej, zgromadziliście się, Bracia! w tym celu w tej świątyni; a ja wam przy boskiej pomocy przypomnę *pobudki* i podam *sposoby* niesienia ratunku duszom cierpiącym w czyścu. „Boże! Sędzio żywych i umarłych; Ojcze miłosierny! racz ulżyć, prosimy, srogim mękom dusz cierpiących w czyścu! K'tobie umarli wzdychają, w Tobie ufność pokładają. Niech na Twoje przyczynienie, gasną czyscowe płomienie!“.. Zdrowaś Maryo! —

I.

Wierzymy mocno, Bracia moi, że jest czyściec, tj. miejsce, gdzie dusze, acz w łasce Boga z tego świata zeszłe, jednakże kary doczesne cierpią za grzechy, których jeszcze za życia nie odpokutowały. — „Trzy są miejsca — mówi św. Bernard, — gdzie dusze zmarłych, według różnych zasług, idą po śmierci: piekło, czyściec, niebo. Do piekła idą bezbożni, do nieba doskonali, do czyśca zaś ci, którzy się jeszcze z wszystkiej zmazy grzechowej nie oczyścili. Z piekła nie masz wybawienia. Dusze w niebie zażywają radości; tylko dusze w czyścu będące oczekują naszej pomocy, gdyż węzłami ludzkości jesteśmy z niemi połączeni“. A przeto ich nędza a nasza ludzkość i miłosierdzie, jest pierwszą pobudką niesienia pomocy nieszczęśliwym. Nie wiemy z pewnością, jakiego rodzaju są kary i męki czyścowe; to jednak pewna, że są nieznośne, jak św. Cyryl pisze: *Między piekielnemi a czyścowemi karami ta jedna zachodzi różnica, że tamte trwają bez końca, a czyścowe do czasu*“. *„Tymsamym ogniem wybrany bywa czyszczony, którym potępieniec bywa drę-*

czony; św. Aug. zaś pisze: *„Ani katownie złoczyńcom zadawane, ani też tortury męczenników śś. nie mogą iść z mękami czyścowemi w porównanie“.* A św. Anzelm mówi: *„Najmniejsza kara w czyścu większą jest od katuszy, jakie ludzie wymyśleć zdołają“.*

Już to samo, że Boga nie oglądają, jest dla nich wielką męczarnią. My tego jeszcze tak dobrze nie pojmujemy, póki w ciele dusza żyje, bo nie tyle kochamy Boga, co dusze rozłączone od ciała. Wprawdzie cierpią w miłości, więc nie narzekają, nie rozpaczają jak potępieńcy w piekle; lecz to ich boleść powiększa, że nie wiedzą, jak długo tam będą pozostawać, ile lat, wieków i zkąd im pomoc przyjdzie. Są one pośród szczęścia i nieszczęścia; przyszłe szczęście ich cieszy, teraźniejsze nieszczęście ich przyciska. Sami sobie dopomóc nie mogą; czas zasługi już minął. Teraz cierpią zawstydzenie i wyrzuty sumienia, bo ogień czyścowy wyświeca im najmniejszy błąd i winę. Nie mają tam spoczynku, ochłody, nie oglądając Boga nie widzą światła wiekuistego. A przeto Kościół modli się za nimi, aby im Chrystus miejsca ochłody i światłości udzielić raczył, a my częstokroć prosimy: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki!... Czyjeż serce nie użali się nad ich nędzą, nie skłoni się do litości nad nimi? Jak wielkiem jest miłosierdziem związanego rozwiązać, tonącemu rękę podać, nierównie większem jest, nieść ratunek cierpiącym duszom czyścowym, które jęczą w srogiem więzieniu, ponosząc ciężkie męki.

Krom prostej litości pobudza każdego z nas do tego obowiązku jeszcze *miłość* chrześcijańska, *sprawiedliwość* i dług *wdzięczności powinnej,* nareszcie własna korzyść nasza. Któż są bowiem te dusze w czyścu? Są to może dusze zmarłych naszych rodziców, braci, pokrewnych, przyjaciół, ziomków naszych. Rodziców, mówię, którzy właśnie może za to cierpią, że nam za życia pobłażali, że dla zostawienia nam majątku wiele może zaniedbywali obowiązków. A chociażby nie to, Bóg, który w samych Aniołach znalazł zmazę, gdy weźmie ich życie na szalę sprawiedliwości i odkryje najskrytsze tajniki serca ludzkiego, czy możemy być pewni, że niczego nie znajdzie przy tak ścisłym sądzie w ludziach ułomnych i grzesznych, co nie mieli już czasu przy śmierci do odpokutowania zasłużonych kar doczesnych? Teraz nie wyjdą pierwej z tego więzienia, dopóki się nie wypłacą do ostatniego szelążka. Do nas więc żyjących wyciągają swe ręce, zasyłają swe jęki i prośby słowami Joba św. (19, 21): *„Zlitujcie się nad nami przynajmniej wy, przyjaciele nasi; bo ręka Pańska dotknęła*

nas!" — Synu mój drogi! — woła z czyśca niejeden ojciec, — jak rychło zgasła miłość twa ku mnie i pamięć! Jam cię wychował, jam pielęgnował twą młodość, siły i zdrowie stargałem dla ciebie; zostawiłem ci dom, w którym mieszkasz, rolę, którą obsiewasz; za życia nie wiedziałem, co jest dobre jadło, kosztowna suknia; odejmowałem sobie od ust, aby ciebie przyodziać, tobie dopomóc do stanu, w jakim teraz jesteś. Czy tak pamiętasz o mej duszy, o mojej ostatniej prośbie? — Córko moja najmilsza! — woła udręczona z czyśca matka, — wydałam cię w boleściach na świat, mlekiem mych piersi wykarmiłam cię, dnie i noce bezsenne trawiłam u łoża twojej choroby. Jam cię piastowała na ręku, strzegłam jak źrenicy oka, z siebie zdejmowałam szaty, abyś ty miała okrycie. Córko! pomnij na ten ostatni wzrok twej umierającej matki, który cię przeszył do żywego, którego wspomnienie dzisiaj jeszcze dreszczem cię przejmuje i żywo stoi przed oczyma ten moment, gdy me usta zaniemiały, już ręka skostniała i język już był strętwiał; wszystka dusza była w tym wzroku skupioną; był to wzrok błagalny: córko! pamiętaj o mej nędznej duszy! Z tym wzrokiem może ci we śnie staje twa matka, nie daje ci spoczynku, dopomina się długu wdzięczności od ciebie! — Przyjacielu drogi! — woła z czyśca twój niegdyś przyjaciel wierny! — Cierpiałem niegdyś z tobą, cieszyliśmy się społem! czemuż, proszę, nie podasz bodaj kropelki wody na ochłodę więźnia cię kochającego? Ogień mnie pali, pragnienie udręcza, zmiłuj się przynajmniej ty, przyjacielu mój! Woła sługa na gospodarza! syn na ojca, zgorszony za życia na swych gorszycieli: oto cierpię przez was tę mękę za grzechy, których od was się nauczyłem, do których wyście mnie namówili, pobudzili, — zlitujcie się... A chociażby wam nieznani byli, co nikogo nie zostawili, ktoby się za nimi modlił, dusze zatopionych w głębokościach morskich, dusze poległych na wojnie, dusze znikąd ratunku nie mające, i tym winniśmy spieszyć na ratunek. Wszak to bracia nasi, w nich cierpi Chrystus, on więzień w utrapionych więźniach... Jakoż sprawimy się na sądzie Jego, gdy na nas skarżyć poczną, żeśmy mogąc ich ratować — nie ratowali? Wszakże codziennie wyznajemy artykuł wiary: Świętych Obcowanie! Wszak wiara w czyściec — to znamię odróżniające katolika od niekatolików! — Wszak prędzej czy później ten sam los i nas czeka! Któż wie, czy z przyszłą wiosną nie zanuci skowronek nad mogiłą naszą, a czyściec bramy swoje nam nie otworzy? — Czy się kto pomodli za twą duszę, bracie, czy postawi krzyż z prośbą o west-

chnienie na grobie twoim, jeśliś ty był twardym, nieczułym i głuchym na głos cierpiących braci w czyścu? na głos matki Kościoła? *„Jaką miarką mierzycie, będzie wam odmierzono“* — wyrzekł Zbawiciel u Mat., 5, — a jeśli wy, Bracia moi, za życia często pamiętać zechcecie o zmarłych waszych w czyścu, oni, dostawszy się do nieba, za wami będą błagać Boga o miłosierdzie, kiedy wy może na ten sam ogień przyjdziecie. I jakież to środki ratowania dusz czyścowych podaje nam wiara św.?

II.

Od zawiązku chrześcijaństwa, ba nawet jeszcze dawniej, bo w Starym Testamencie wierzono zawsze, że uczynki pobożne były zdolne nieść ulgę i pomoc duszom cierpiącym w czyścu. Tak Augustyn św.: *„Jednem z najświętszych ćwiczeń i najpobożniejszych starań tego życia ziemskiego jest, za umarłe składać ofiary i jałmużny i za nie się modlić. Przez nie ratujemy je bez wątpienia; albowiem Bóg łaskawiej się z nimi obchodzi, niżeli zasłużyli“*. Nie sięgając dalej, przenieśmy się tylko myślą w czasy naszych pobożnych przodków, przypatrzmy się im, jak oni obchodzili dzień zaduszny, a ztąd bierzmy miarę, ażali w ich ślady wstępujemy? Przejęci głęboką wiarą w czyściec i miłością ku zmarłym już wieczorem przed dniem zadusznym zatapiali się w przypomnieniach swych zmarłych rodziców, powinowatych, przyjaciół, wznosząc gorące modły za niemi w domu i świątyni. Ustawały śmiechy, wesela, zabawy, rozmowy i światowe zajęcia, a pomni słów Pisma św.: II. Mach. *„Iż święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby od swych grzechów byli rozwiązani“*, przysposabiali się w modlitwie, rozważaniu i budujących rozmowach do dnia zadusznego. Skoro zawitał szary poranek a tysiące o świcie odezwało się dzwonów, każdy porywał się ze snu, a przybrani w ciemne szaty, spieszyli zamyśleni, poważni do kościoła, z sercem bijącem pobożnością i miłosierdziem. Wiedząc, że *„dobra jest modlitwa, ale połączona z postem i jałmużną wiele grzechów gładzi“* (Tob., 12, 8), hojne sypali jałmużny. Wezwanie Ducha św.: *„Chleb Twój i wino Twoje staw na pogrzebie sprawiedliwego“* (Tob., 4, 18) dosłownie spełniali; tłumy ubogich i kalek zalegały cmentarze i przedsionki kościelne, których obdarzano jałmużną; albo zapraszano ubogich do domów, zastawiano jadła i obfite sprawiano stypy, odwiedzano na tę intencyą więźniów, szpitale; spłacano po zmarłych długi, opatrywano pozostałe po zmarłych wdowy i sieroty. Pamiętni na pobożnego Machabeusza, *jako*

ten bohatyr po jednej bitwie za niepodległość narodu żydowskiego zebrał składkę 12,000 drachm srebra i posłał do Jerozolimy, aby ofiary czyniono za grzechy umarłych; święta bowiem i zbawienna jest myśl, modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani (Mak. 12, 43, 49) pomni na to upomnienie przodkowie szczególniej ratowali zmarłych ofiarą niepokalanego baranka, który gładzi grzechy świata. Zaiste ta to jest największa pomoc zmarłym: ofiara mszy św., bo modlitwa naszą, naszą jałmużna, ale msza św. Chrystusowa, w niej ofiaruje się Jezus za żywych i umarłych. Mocna to wiara Kościoła w skuteczność tej ofiary św., a nie chciwość kapłanów ustanowiła osobne msze św. za zmarłych w dzień śmierci, dnia 3, 7, 30, nareszcie w rocznicę, i tej mszy cokolwiek odmienne nadała obrzędy. Żywo miano w pamięci słowa św. Moniki, matki Augustyna św., która umierając prosiła syna: *„Pogrzebcie ciało moje gdziekolwiek chcecie i nie troszczcie się o nie; o jedno tylko was proszę, pamiętajcie na mnie przed Panem u św. ołtarzy, gdziekolwiekbyście zostawali“.* Ztąd też tak hojne legaty, zapisy, fundacye na msze św. za nieboszczyków przy każdym niemal kościele. Ojcowie nasi nie zamknęli pierwej powiek, dopóki własną ręką nie zrobili zapisów na kościoły, na msze, eksekwie, szpitale, szkoły itd. Kazali się chować w grobach kościelnych, albo tuż pod ścianami kościoła, aby krew najśw. z ołtarzów spływała na ich dusze; aby ich bracia i dzieci depcąc po ich mogiłach, westchnęli częściej za ich dusze, by rychlej uprosili im uwolnienie z czyśca (św. Grzegórz Wielki).

Aby zaś te dobre ich uczynki były miłymi Bogu, mieli więc zwyczaj *spowiadania* się w dzień zaduszny i komunikowania; ztąd też był zwyczaj *poszczenia* w ten dzień. A gdy z takiem przysposobieniem zbierali się na grobach umarłych, płacząc, jałmużny rozdając, modląc się o spoczynek dla zmarłych, widziano tamże, jak nikły wszelkie przeszkody, jak wyrzucali ze serc wszelkie gniewy, urazy, niesnaski dla miłości Boga, przez pamięć drogich zmarłych, wracali do domów w pokoju, miłości, zgodzie, pełni poważnych myśli i mocnych a dobrych postanowień.

Bracia mili, ciągle się chlubimy, żeśmy nieodrodnymi potomkami pobożnych przodków naszych; czy naśladujemy ich w tej pobożności? czy dzisiaj w czyścu zwolniały kary doczesne? czy nie mamy na podręczu tych samych środków ratowania dusz? czyż zwolnieni jesteśmy od tego obowiązku miłości ku braciom zmarłym? — Bynajmniej! Nie zakładajmyż więc całej troski naszej o zmarłych jedynie na tem, iżbyśmy się sadzili na wystawne pogrzeby i wspa-

niałe nagrobki, a zapominali o duszach nieboszczyków; acz *„i te rzeczy w Piśmie św. według słów Augustyna św. między dobre uczynki są policzone"*. Lecz pamiętając o tem, że umarli grzeszyli *mową*, nieśmy im ratunek modlitwami; grzeszyli *ciałem*, błagajmy postami; grzeszyli *rzeczy doczesnych* złem używaniem, błagajmy jałmużnami i ofiarami; znosili dla nas różne umartwienia, zaprzania się, ratujmy ich jak możemy, ofiarując za nich posty, spowiedzi i komunie, opatrując ich wdowy, ocierając łzy sierotom, aplikując im rozliczne odpusty, wypełniając ich ostatnią wolą. A ratujmy ich nietylko dzisiaj, lecz ile razy głos dzwonu wzywa na Anioł Pański, łączmy modlitwy za dusze zmarłych. Nie kończmy wszystką ku nim miłość na niepohamowanym płaczu i rozpaczliwym smutku po zgonie drogich osób, posuwającym się częstokroć do grzesznego narzekania na Boga, do zaniedbywania obowiązków. *„Nie chcemy, Bracia! abyście się smucili za tymi, którzy zasnęli, jako i drudzy (poganie), którzy nadziei (zmartwychwstania) nie mają"* (I. Tes., 4). *Niechaj płyną łzy według stanu natury śmiertelnej, ale te łzy niech wnet pohamuje pociecha wiary, którą wierzemy, iż wierni umierając na chwilę od nas odchodzą i ztąd na lepsze idą miejsce* (Aug.).

Nakoniec, ratując w miłości dusze braci zmarłych, bierzmy zbawienny dla siebie do domu pożytek: Zstępujmy często na mogiły zmarłych, bo według słów św. Efrema: *„Groby umarłych są wysoką szkołą dla żyjących"*. Tam poznamy dowodnie naszę znikomość, ożywimy wiarę w nieśmiertelność duszy, w życie przyszłe, w ciał zmartwychwstanie, w czyściec; weźmiemy przestrogę, iżbyśmy się strzegli grzechów powszednich i rychło się brali do szczerej pokuty. *„Kto bowiem* (według św. August.) *bez wiary i dobrych uczynków, bez przyjmowania św. Sakramentów schodzi z tego świata, temu nadaremnie zasyłają bracia posiłki duchowne"*.

O Boże! zachowaj nas od tego nieszczęścia! Przyjmij łaskawie prośby i ofiary Kościoła Twojego za braci złożone, skróć im męki, otwórz im więzienie tęsknoty, w którem tak gorąco pragną połączenia się z Tobą! Niech odpoczywają przez miłosierdzie Twoje w pokoju, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. Amen.

Kazanie na I. Niedzielę Adwentu.

O pewności przyjścia Jezusa na sąd ostateczny — i gotowości na nie.

A tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem (Łuk., 21, 27).

Dziś rozpoczynamy Adwent czyli czas przygotowawczy na godne obchodzenie pierwszego przyjścia Zbawiciela na ziemię. Łączy z tem Kościół pamięć drugiego przyjścia Chrystusowego, które ma nastąpić wtedy, gdy znowu przyjdzie z nieba z mocą wielką i majestatem na sąd ostateczny. Z powodu pierwszego przyjścia Jego pobudzać się mamy do wdzięczności ku Bogu; pamięć zaś drugiego przyjścia jako Sędziego ma nas przejąć zbawienną bojaźnią i do gotowości na sąd przez poprawę życia zachęcić.

I. Nic pewniejszego nad drugie przyjście Jezusa na sąd ostateczny.

II. Nic zbawienniejszego nad gotowość na Sąd Chrystusowy.

To będzie osnową dzisiejszego kazania. Ave.

I.

Już poganie mieli jakieś ciemne przeczucie o sądzie po śmierci. U Żydów ta wiara oparta jest na Piśmie św. Starego Zakonu w bardzo licznych miejscach. W liście Judy (1, 14) stoi napisano: *Prorokował siódmy od Adama Enoch, mówiąc: Oto przychodzi Pan w tysiącach Świętych swoich, aby uczynił sąd przeciwko wszystkim.* Przepowiadał Sąd Boski Noe; przepowiadał Job, 19, 29. *Wiedzcież i bądźcie pewni, że jest sąd — uciekajcie od oblicza miecza. Do dnia zatracenia zachowany jest zły, a na dzień pomsty stawiony będzie* (Job, 21, 30).

Mojżesz na wielu miejscach sąd ten głosi (Deut., 31, 35).

Dawid (ps. 49, 3—4) mówi: *Bóg jawnie przyjdzie; ogień przed oblicznością Jego rozpali się, a około niego wicher wielki.*

Prorocy wszyscy sąd przepowiadają. Joel, 3, 2: *Zgromadzę wszystkie narody na dolinę Jozafat...* Dan., 7, 10: *Zasiadł sąd i księgi otworzono.* (Toż Ezech. 32, 8 i 37; Izaj. 13, 9.

O niczem Pan Jezus tak często i wyraźnienie mówił (Jan 5, 28), niczego tak wielu podobieństwy nie objaśnił i tyloma przykładami nie potwierdził, o niczem tak szczegółowo wszystkich okoliczności nie opisał (Mat., 25), jak o sądzie swoim strasznym. To miejsce Ewangelii wam wszystkim dobrze znane, jak Chrystus uroczyście pod przysięgą wezwany przez Kaifasza powiedział: Jestem Synem Bożym — *lecz odtąd ujrzycie mnie przychodzącego w obłokach niebieskich* (Mat., 26, 64). Do tego sądu zdawał się całą swą chwałę odkładać, na tym Sądzie całą swą moc i potęgę zasadzać.

Apostołowie o niczem tak stanowczo i często nie uczyli, jak o Sądzie Chrystusowym (Act.. 10, 42). Piotr św., ucząc Korneliusza, rzekł: *Rozkazał nam opowiadać ludowi i świadczyć, iż on jest postanowiony od Boga Sędzią żywych i umarłych.* Toż (Dz., 25) Paweł u starosty Felixa. Jan św. księgę Objawienia drugiem przyjściem Jezusa zaczyna i kończy.

Wszystkie Składy Wiary (Symbola) przez wszystkie wieki, jakie były w Kościele, artykuł o Sądzie powszechnym w sobie mieszczą. *Ztamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych*, codziennie wszystkie usta katolickie (a nawet heretyckie) powtarzają. Kościół święty rozpoczyna i kończy swój Rok kościelny Ewangelią o Sądzie Chrystusowym.

Sam rozum pojmuje konieczność moralną takiego Sądu powszechnego, jaki Ewangelia głosi a Kościół oczekuje. „Konieczną jest rzeczą — powiada św. Tomasz (Contra Gent., 1 IV, c. 96),— aby były dwa sądy: jeden szczegółowy, na którym każdy odbierze pod względem duszy nagrodę lub karę sprawiedliwą; drugi powszechny, na którym wszyscy ludzie odbiorą, co zasłużyli, tak pod względem duszy, jako i ciała. Właściwą jest rzeczą, aby Chrystus nas sądził, który za nas cierpiał i nam zmartwychwstanie i żywot wieczny wysłużył, aby odebrał powszechną cześć i chwałę. Ponieważ zaś będzie chodziło o nagrodę lub karę ciał widzialnych, jest rzeczą właściwą, aby ten sąd odbył się również sposobem widzialnym. Dlatego też Pan Jezus ukaże się w postaci ludzkiej, aby Go wszyscy mogli widzieć, tak dobrzy, jak źli“.

Dusza czyni dobrze lub źle łącznie z ciałem; słuszna więc, aby i ciało — wspólnik cnoty lub grzechu, odebrało nagrodę lub karę.

Prawda, że historya jest sędzią czynów ludzkich; ale historya zajmuje się osądzeniem wybitniejszych tylko osób, co epokę stanowią; słuszną jest więc rzeczą, aby wszystkim dobrym stała się sprawiedliwość przed światem, od którego częstokroć byli niewinnie

wzgardzeni i poniewierani; aby obłudzie zdartą była maska, aby grzesznik, który miał zuchwałość obrażać ciężko nieskończony majestat Boga przed ludźmi, publicznie był wzgardzony przed światem i przed sobą, i tę wzgardę siebie poniósł ze sobą na całą wieczność.

Na pociechę waszę, sprawiedliwi, gdy to słyszycie, podnoście głowy wasze i radujcie się, boć się przybliża odkupienie wasze. Na przestrogę waszę, grzesznicy, weźcie sobie to do serca i czyńcie pokutę, póki czas macie i Bóg wam życia udziela, byście kiedyś nie żałowali tego, gdy się złe nie da naprawić, gdy do pokuty już będzie za późno!

II.

Nic nie masz rozsądniejszego i zbawienniejszego nad pamięć i gotowość na przyjście Pańskie na sąd. Skoro bowiem sąd Pański tak pewny i nieunikniony, byłoby nierozsądkiem o nim nie myśleć, nań się nie gotować. Całe życie nasze powinno być ciągłym Adwentem, oczekiwaniem i gotowaniem się na sąd. Bo czemże życie, *jeśli nie bojowaniem (ustawicznem) na ziemi.* (Job. 7, 1). Wszak podczas wojny wiele zależy na baczności i czujności. Mamy tak licznych i silnych nieprzyjaciół duszy około siebie; czyha ustawicznie na nas to czart, to świat, to ciało; a my z natury słabi i niestateczni. Przeto P. Jezus tak często nas wzywa: *Czuwajcie i módlcie się, bo nie wiecie ni dnia, ni godziny, kiedy Pan przyjdzie.* (Mark. 13, 35). Nasz Pan (Jezus) odjechał w daleką krainę i przyobiecał, że wróci, ale nie oznaczył ni miesiąca, ni roku. Wierny sługa czuwa, nie wiedząc, o której porze Pan wróci. *Szczęśliwy, jeśli go Pan czuwającym znajdzie. Sam się przepasze, do uczty go zasadzi i sam mu usługiwać będzie* (Łuk. 12, 35). Nasz hetman przyjdzie zwiedzić straże nocne; biada żołnierzowi, jeśliby go, postawionego na placówce, hetman śpiącego znalazł. Nasz Oblubieniec przyjdzie o północy, zapuka w chwili, kiedy się najmniej spodziewamy. Szczęśliwe czuwające panny, bo będą puszczone do raju na wesele Baranka. (Mat. 25).

Nasza dusza to droga perła, to skarb; jak się go utraci, już się niczem nie odzyska. *Pan przyjdzie jak złodziej niespodziewanie. Błogosławiony, kto czuwa i nie da się złodziejowi podkopać i skarb sobie wykraść.* (Łuk. 12, 39).

Nikt tak troskliwie nie czuwa, jak matka nad kolebką chorego dziecięcia. Kościół, Matka nas czule kochająca, czuwa i na-

wołuje słowy Apostoła (Rom. 13, 11): *Bracia, czas jest, byśmy ze snu powstali.*

Wzywa nas w Adwencie do czujności, do częstszej modlitwy, do spowiedzi, postu i pokuty. O! ludzie katolicy, zlitujcie się nad sobą: *Niebo i ziemia przeminą. Będą znaki na słońcu, na gwiazdach* i t. d. Świat ten stary już niejako trzeszczy, stary dom ciała naszego pruchnieje i grozi upadkiem, a my niebaczni łudzimy się, jakbyśmy tu wieki żyć mieli, my tak zaufani w sobie, jakobyśmy grzechów nie mieli; utyskujem na posty, nie radzi garniem się do pokuty, umartwienia. Gdzie to te czasy żywej wiary, w których pamięć sądu Bożego napełniała pustynie eremitami, klasztory zakonnemi osobami. Św. Hieronim w skutek rozważania sądu Bożego opuścił miasto Rzym i poszedł na pustynią z tem się oświadczając, że czy jadł, czy pił, zawsze mu w uszach brzmiał głos trąby archanielskiej: Powstańcie na sąd! Święci Pańscy podejmowali umartwienia, posty, włosienicy, biczowania, pokuty, aby tylko zmiękczyli gniew Sędziego, gdy przyjdzie i zasiędzie na stolicy sędziowskiej. O! szczęśliwe czuwania, modły, wigilie, niespania — krótko one trwały, przeminęły, skończyły się, a teraz za to w udziale dostała się im nagroda, spokój, radość obfita, bez przymieszki goryczy, bez obawy utraty, bez końca. To nie fantazya, nie mrzonka. Sąd Chrystusowy, to rzeczywista prawda! Tylko występny odsuwa od siebie pamięć sądu, nie wierzy, aby mógł dalej śmiało i spokojnie grzeszyć. „Jest to największa i okrutna kara Boża na grzesznika, jak mówi Bernard św., złe, a jednak przytem spokojne sumienie; to oczywisty znak potępienia.“ Dopóki sumienie człowieka niepokoi, póki człowiek boi się sądu Bożego, jeszcze nie trzeba tracić nadziei o nikim. Ale kto przytłumił już w sobie głos sumienia i stracił nawet wiarę martwą, *już jest osądzony* (Jan 3, 18), t. j. odsądzony od Nieba! Znieście pamięć na sąd Boży, a ustąpi ostatni hamulec przeciw rozhukanym falom namiętności, zbrodnie wyleją jak rzeka z swego koryta, pożogi, rabunki, morderstwa zatopią społeczność, runą trony, upadnie szacunek i posłuch dla władz, ziemia zamieni się w jaskinię łotrów i zbójców gorszych od dzikich zwierząt. Neverani w swej Liturgice „Ozdoba Kośc. kat.“ 1739 str. 43 (powołując się na Bzowskiego i Nakielskiego) pisze: że w Polsce Przemysław król wprowadził taki zwyczaj w Adwencie: Podczas mszy Rorate siedm stanów Rzeczypospolitej oświadczali swą gotowość na sąd w ten sposób, iż się zbliżali do ołtarza i gorejącą świecę na lichtarzu stawiali, mówiąc: Gotów jestem na sąd.

Pierwszą wtykał król, drugą prałat, trzecią senator, czwartą ziemianin, piątą rycerz, szóstą mieszczanin, siódmą oracz.

Jakiegokolwiek stanu i wieku jesteś człowiecze, weź sobie do serca upomnienie Mędrca Pańskiego Eccl. 7, 4: *Pamiętaj na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz.* Każdego dnia w tygodniu o tem pamiętaj. Grzeg.

Od domowników swoich rozpocznie Bóg sąd swój, mówi św. Hieronim. Od pasterzy nie czuwających nad trzodą powierzoną, od przełożonych, opiekunów i rodziców. Kończę słowy św. Chryzostoma: „Proszę was, drodzy ojcowie i matki, jak tylko dziatki wasze odkarmicie, nie przyuczajcie ich do bajek greckich, ale niech się naprzód uczą, że jest sąd Boski i kara. Niech to tkwi w ich pamięci. Ta bojaźń, jeśli się wkorzeni w ich umyśle, wiele dobrego sprawi.“

„*Przebij Panie bojaźnią Twoją ciało (i duszę) moję, bym się bał sądów Twoich.*“ Ps. 118, 120. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę I. Adwentu.

(Przez X. K. F.).

Radość i chwała sprawiedliwych na sądzie ostatecznym.

„*Gdy się Chrystus, żywot wasz, okaże, tedy i wy okażecie się w chwale.* (Kol. 3, 4).

Najmilsi bracia! Dzisiaj czyta wam Kościół podobnie jak w przeszłą niedzielę Ewangelię o sądzie ostatecznym. Przeszłej niedzieli, która była ostatnią w roku kościelnym, stawił nam Kościół sąd ostateczny przed oczy w tym celu, byśmy zbawienną jego bojaźnią zdjęci zastanowili się, czyśmy ubiegły rok kościelny dobrze przeżyli; dzisiaj w niedzielę pierwszą nowego roku kościelnego stawia nam Kościół ten sąd przed oczy w tym celu, byśmy tąż bojaźnią zdjęci ten nowy rok dobrze przeżyć postanowili.

Nieraz już, najmilsi, ukazywałem wam utrapienie i ucisk, nie-

szczęście i nędzę grzeszników na sądzie ostatecznym; dzisiaj chcę wam ukazać sprawiedliwych na sądzie ostatecznym.

Sprawiedliwi tu na ziemi boją się sądu Bożego i właśnie dlatego zowią się bogobojnymi. Św. Hieronim, który całe życie przepędził we wielkiej świętości i we wielkich umartwieniach, pisze: „ilekroć o dniu sądu myślę, drżę cały; czy jem, czy piję, czy co innego czynię, zawsze mi w uszach brzmi ów straszliwy głos trąby na sąd.“ Lękają się sprawiedliwi tu na ziemi sądu ostatecznego, bo któż jest tak sprawiedliwym, by się do żadnego nie poczuwał grzechu? Wszak św. Jan pisze: *Jeślibyśmy rzekli, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz.* (I. Jan, 1, 8). Dawid modli się do Pana: *Nie wchodź w sąd ze sługą twoim, albowiem się nie usprawiedliwi przed tobą żaden żyjący* (Ps. 142, 2), a św. Piotr pisze, *że i sprawiedliwy ledwie zbawion będzie* (I. 4, 18), *ledwo* to znaczy: z miłosierdzia Boskiego. Gdy się sąd ostateczny będzie przybliżać i dziać się będą znaki, które go poprzedzą, gdy *słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą* (Mat. 24, 29), wtedy lękać się będą wszyscy ludzie, którzy na on czas żyć będą, nietylko grzesznicy, ale i sprawiedliwi: *będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat* (Łuk. 21, 26). Ale gdy sąd ostateczny już się przybliży i rozpocznie, czeka na nim sprawiedliwych chwała i radość, bo św. Paweł mówi do sprawiedliwych: *Gdy się Chrystus, żywot wasz, okaże, tedy i wy z Nim okażecie się w chwale,* to znaczy: gdy Chrystus Pan przyjdzie na sąd w chwale Swej, w Swoim majestacie, tedy wy z Nim okażecie się w chwale, a Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii pouczywszy o znakach, które sąd poprzedzą, mówi: *to gdy się dziać pocznie, poglądajcież a podnieście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze,* to znaczy: sprawiedliwi, cieszcie się na chwilę onę, w której odbędzie się sąd, bo wówczas odkupienie wasze stanie się zupełnem, wówczas wszystkie owoce odkupienia staną się udziałem waszym, zaczniecie owoce odkupienia pożywać w całej ich dojrzałości i pełni.

Otóż odkupienie i *chwałę i radość sprawiedliwych na sądzie ostatecznym chcę wam dzisiaj ukazać.*

Daj nam je Boże tak rozważyć, byśmy się ich kiedyś stali uczęstnikami! Módl się za nami szafarko łask Bożych, Maryo! Zdrowaś Marya.

Pan Bóg, zanim będzie sądzić wszystkich ludzi razem na końcu świata na sądzie tak zwanym ostatecznym, sądzi każdego człowieka osobno sądem szczególnym zaraz po jego śmierci i przeznacza jego duszę podług zasług albo do nieba, albo do piekła, albo do czyśca. Dusze, które dostają się do czyśca, odcierpiawszy tam męki im wyznaczone, idą następnie do nieba. Ztąd wynika, że człowiek sprawiedliwy, który w łasce Bożej z tego świata schodzi, już przed sądem ostatecznym jest szczęśliwy, używa chwały i radości, bo dusza jego jest w niebie. Mimo to sąd ostateczny będzie dla sprawiedliwych w szczególniejszy sposób dniem odkupienia, dniem radości i chwały.

I. Sąd ostateczny rozpocznie się od tego, że Pan *pośle Anioły Swoje z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich* (Mat. 24, 31). Na głos trąby Anielskiej spełni się widzenie, które miał Ezechiel Prorok i które on sam tak opisuje: *Stała się nademną ręka Pańska i wyprowadził mię w duchu Pańskim i postawił mię wpośród pola, które było pełne kości. I obwiódł mię po nich wokoło, a było ich bardzo wiele po polu i bardzo suchych. I rzekł do mnie: synu człowieczy, mniemasz, że żyć będą te kości? I rzekłem: Panie Boże, Ty wiesz. I rzekł do mnie: prorokuj o tych kościach i rzeczesz im: kości suche, słuchajcie słowa Pańskiego. To mówi Pan Bóg tym kościom: oto ja wpuszczę w was ducha i żyć będziecie. I dam na was żyły i uczynię, że porośnie na was mięso, a powlokę was skórą i dam wam ducha i żyć będziecie, a poznacie, żem ja Pan. I prorokowałem, jako mi był nakazał i stał się szum, gdym ja prorokował, a oto poruszenie, i przystąpiły kości do kości, każda do stawu swego. I ujrzałem, a ono po nich żyły, i ciało wstąpiło, i rozciągnęła się na nich skóra po wierzchu, a ducha nie miały. I rzekł do mnie: prorokuj do ducha, prorokuj synu człowieczy, a rzeczesz do ducha: to mówi Pan Bóg: od czterech wiatrów przyjdź duchu, a natchnij te pobite, a niech ożyją. I prorokowałem, jako mi był rozkazał, i przyszedł w nie duch, a ożyły i stanęły na nogach swych, wojsko wielkie bardzo* (Ezech. 37, 1—10). To widzenie, mówię, spełni się na sądzie ostatecznym na głos trąby Anielskiej: z prochu ziemi powstaną ciała wszystkich ludzi, a dusze, które z ciał wyszły po śmierci, złączą się z niemi napowrót. To zmartwychwstanie o! jak radosnem będzie dla sprawiedliwych! Kapłan zaczynając pogrzeb zmarłego, gdy pokrapia ciało, śpiewa słowa Dawida: *rozradują się*

w Panu *kości poniżone* (Ps. 50, 10). W dniu sądu ostatecznego, w dniu zmartwychwstania się to stanie. Wtedy kości sprawiedliwych długo w prochu ziemi poniżone rozradują się! Wszak tą nadzieją zmartwychwstania już tu na ziemi radował się sprawiedliwy Job mówiąc: *Wiem, że Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę ze ziemi i zaś obleczon będę w skórę moję i w ciele mojem oglądam Boga mego. Którego ujrzeć mam ja sam i oczy moje oglądają a nie inny; schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem* (19, 25—27). Rozradują się sprawiedliwi, gdy trąba kości ich wzbudzi z prochu i poniżenia, bo wiedzieć będą, że trąba na to je wzbudza, by ciała ich razem z duszami za trudy na ziemi poniesione odebrały nagrodę i chwałę! Rozradują się, gdy ciała otrzymają napowrót, bo ciała ich, chociaż te same, które mieli na ziemi, będą nie takie, jakie były na ziemi, słabe, noszące w sobie pożądliwość grzechową, podległe chorobom, skazitelne, śmiertelne, lecz będą nieskazitelne, chwalebne, potężne, duchowe, nieśmiertelne, — bo mówi św. Paweł o ciele ludzkiem: *bywa wsiane w skazitelności, powstanie w nieskazitelności; bywa wsiane w sprosności a powstanie w chwalebności; bywa wsiane w słabości a powstanie w potężności; bywa wsiane ciało cielesne a powstanie ciało duchowne* (I. Kor. 15, 42—44). Będą to ciała uwielbione, które będą jaśnieć podobnie jak jaśniało ciało Chrystusa Pana przy przemienieniu na górze Tabor, które będą podobne ciału onemu, jakie miał Chrystus Pan po zmartwychwstaniu Swojem. I na tem właśnie zależy ta zupełność odkupienia, jaka się stanie udziałem sprawiedliwych w dniu ostatecznym: że przed dniem ostatecznym tylko dusze sprawiedliwych, którzy bieg swój skończyli, są szczęśliwe w niebie, a ciała ich śpią w prochu ziemi, (nie pożywają więc sprawiedliwi wszystkich owoców odkupienia); a w dniu ostatecznym i ciała ich zostaną wzbudzone do wiecznej chwały i radości czystych a wiecznych! Ciała sprawiedliwych na ziemi nie mają dobra. Grzesznicy dogadzają ciału; sprawiedliwi karzą swe ciała i w niewolę podbijają, krzyżują swe ciała z ich pożądliwościami. Ciała ŚŚ. Męczenników ileż na ziemi wycierpiały katuszy! Ciała ŚŚ. Wyznawców ileż na ziemi zniosły umartwień, znosiły posty, biczowania, włosiennice, łańcuszki, zimno, niespanie. Ubodzy ile to znoszą głodu, zimna, nędzy, znoju, a jeżeli są sprawiedliwymi, wolą to wszystko znosić, aniżeli kraść i znoszą to chętnie, nie szemrzą przeciw Bogu i nie mają w nienawiści bogatych. Otóż jak wielką będzie radość sprawiedliwych, gdy te ich ciała, które oni tu na

ziemi dobrowolnie umartwiali, karali, na katusze wydali, powstaną ku odpoczynkowi swemu!

II. Gdy wszyscy ludzie zmartwychwstaną, natenczas ukaże się na niebie *znak Syna człowieczego* (Mat. 24, 30), t. j. krzyż. Jakże ten widok krzyża na niebie w chwale ucieszy sprawiedliwych. Będzie wtedy według pieśni:

Radość dla tych w strasznej chwili,
Co się krzyża nie wstydzili.

Sprawiedliwi już na ziemi kochają krzyż jako znak Pana naszego i godło naszego zbawienia. Św. Jędrzej gdy ujrzał krzyż, na którym miał być zawieszonym, zdaleka z radością go witał i głosem wielkim doń wołał: „O dobry krzyżu, któryś ozdoby z członków Pańskich nabył, długo cię pragnąłem, tęskliwie cię miłowałem, bez przestanku cię szukałem! Kiedy wreszcie pragnącemu sercu zgotowany jesteś, zabierz mię od ludzi, a oddaj mię Mistrzowi memu, ażeby mię przez ciebie przyjął, który mię przez ciebie odkupił!“ (Brew. in festo). Św. Helena, aby dostać krzyż, na którym Chrystus Pan był ukrzyżowany, na miejscu śmierci Pańskiej kopać i szukać go kazała, a gdy czas jakiś poszukiwania nie miały skutku, żaliła się i mówiła: „Szukam znaku zbawienia i nie znajduję! ja na stolicy królewskiej, a krzyż Pana mego w prochu; ja w pałacach a znak tryumfu Chrystusowego w poniżeniu!“ (Brev. in festo). Lecz i wy, pobożni słuchacze moi, wszak także czule krzyż kochacie! Nosicie krzyżyki na piersiach, znaczycie krzyżami drzewa, z których stawiane są domy wasze, zdobicie krzyżami ściany mieszkań waszych, stawiacie krzyże przy drogach, a we wielki Piątek z jakąż gorącością ducha do krzyża św. suwacie się na kolanach! Jeżeli więc już na ziemi wierni kochają krzyż, choć ich od jego miłości odrywa czart, świat i ciało, to jak ucieszą się sprawiedliwi na sądzie ujrzawszy na niebie krzyż święty w jasności i chwale.

III. Lecz wnet po znaku Swoim ukaże się ludziom na sądzie ostatecznym i sam Pan Jezus. *Ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem* (Mat. 24, 30). Jak wielką będzie radość sprawiedliwych, gdy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem, tego ja wam opisać nie zdołam. Jaką to radość, jakie to szczęście widzieć Pana Jezusa, to opisać zdołaliby tylko: N. P. Marya, która Pana Jezusa w żywocie nosiła i powiwszy piersiami karmiła, — św. Józef, który Go piastował, — Simeon

staruszek, który ujrzawszy Go zawołał: *Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, w pokoju według słowa Twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje* (Łuk. 2, 29, 30), Apostołowie, którzy z Panem Jezusem codziennie obcowali, św. Jan, który na piersiach Jego przy ostatniej wieczerzy spoczywał, Marya Magdalena, która nogi Jego łzami swemi zlewała i włosami swemi obcierała, i ci Święci, którzy Pana Jezusa w zachwytach i widzeniach oglądali na ziemi, i dusze, które patrzą już nań w niebie. Boga oglądać, z Bogiem być, to najgorętsze, jedyne nawet dusz świętych pragnienie. *Jak pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże,* wołał Psalmista Pański (Ps. 41). *Pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem,* wzdychał św. Paweł (Fil. 1, 23). Pan Jezus jest między nami ukryty w Najśw. Sakramencie pod postaciami chleba i wina; to też być w obecności Najśw. Sakramentu jak najczęściej, jeśliby można, ustawicznie pragną wszystkie święte dusze. Św. Alojzy gdy musiał odchodzić od Najśw. Sakramentu zwykł był wołać: „puść mię, Panie, puść!“ tak mu dobrze było być z Panem Jezusem, że mu się zdawało, jakoby go Pan Jezus przy Sobie trzymał. Św. Ludwik król podróżując morzem kazał na okręcie urządzić kaplicę i postarał się, by w niej był przechowywany Najśw. Sakrament, by i w podróży był z Panem Jezusem. Pewien pobożny kapłan francuski*) mawiał, że radby być tą lampą, która płonie przed Najśw. Sakramentem, by tym sposobem zawsze być z Panem Jezusem. I wy, moi kochani, jak bardzo się cieszycie, ilekroć widzicie Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie! Gdy wam kapłan ukazuje Najśw. Sakrament we Mszy św. w czasie podniesienia albo przy jakiem uroczystem nabożeństwie w monstrancyi, wtedy głowy wasze pochylają się ku ziemi, jak się od wiatru kłosy pochylają, a z piersi waszych wydobywają się westchnienia i wykrzykniki szczęścia i radości! Jeśli, najmilsi, już tu na ziemi sprawiedliwi i pobożni tak pragną oglądać Pana Jezusa, być z Panem Jezusem, tak się cieszą, gdy przynajmniej pod postaciami chleba i wina widzą Pana Jezusa, któż to opisze, jaka będzie radość sprawiedliwych, gdy na sądzie ostatecznym ujrzą Pana Jezusa, już nie pod postaciami, ale w całej Jego chwale i w całym Jego majestacie, a ujrzą Go na to, by Go już nigdy nie utracić, by Go na wieki oglądać?

IV. Pan Jezus gdy przyjdzie *w majestacie Swoim i wszyscy*

*) Olier.

Aniołowie z Nim, tedy usiędzie na stolicy majestatu Swego, i będą zgromadzone przedeń wszystkie narody (Mat. 25, 31, 32). Wtedy spełni się widzenie św. Jana: *Widziałem umarłe wielkie i małe stojące przed obliczności stolicy, a księgi są otworzone, i drugą księgę otworzono, która jest żywota, i osądzono umarłe z tego, co napisano było w onych księgach wedle uczynków ich* (Obj. 20, 12). Księgi, o których tu mowa, to wszechwiedza Boża, w której jakby w jakiej księdze zapisane są wszystkie uczynki każdego człowieka, dobre i złe. Księga żywota, to uczyniony we wszechwiedzy Boga spis tych, którzy będą zbawieni. Nowa radość dla sprawiedliwych! W księgach wszechwiedzy Bożej zapisany każdy ich dobry uczynek, a więc i kubek wody podany pragnącemu nie przejdzie im bez zapłaty. Są w tej księdze i grzechy, które popełnili, zapisane, ale zarazem zmazane. Zmazali je łzami pokuty. O bądźcie błogosławione, wy łzy pokuty! W księdze żywota są zapisane ich imiona!

V. W jednej chwili osądzi Pan Jezus wszystkich ludzi i *odłączy jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów*, i postawi *owce* t. j. dobrych *po prawicy Swojej, a kozły* t. j. złych *po lewicy* (Mat. 25, 32, 33). Jaka teraz będzie chwała sprawiedliwym! Na ziemi źli często dobrych wyszydzają, wyśmiewają, prześladują nawet, jak tego najlepszy przykład mamy w dziejach Męczenników; na sądzie ostatecznym źli widząc tych, którym urągali, których prześladowali, po prawicy Pańskiej, będą musieli zawołać: *cić to są, którycheśmy niegdyś mieli za pośmiech i za przysłowie urągania. My głupi mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie: oto jako policzeni są między Syny Boże i między świętymi dział ich jest* (Mądr 5, 3—5). Sąd ostateczny będzie ogólnym i jawnym, t. j. wszyscy ludzie dowiedzą się na nim o uczynkach wszystkich ludzi; wszyscy ludzie dowiedzą się, jakim każdy był, a to w celu, by uznali, że Pan Bóg każdego sprawiedliwie osądził. Tu na ziemi nieraz ludzie człowieka prawego, dobrego, uczciwego mają za niedobrego, nieuczciwego, a przynajmniej mają w podejrzeniu, równie jak nieraz człowieka złego mają za dobrego i świętego, jeśli umie dobrze zakrywać swoje słabe strony. Ci co znają historyą, wiedzą, że byli ludzie znaczni i którzy wiele dobrego zrobili, ale na których ciężyło jakieś podejrzenie. I minęły po ich śmierci lata i setki lat, i nie można powiedzieć o nich ostatniego słowa, czy byli dobrymi lub też czy byli winnymi tych złych czynów, o które ich podejrzywano. Ale i między wami się to może nieraz zdarza, że

ktoś jest w podejrzeniu złego i przez całe jego życie prawdy dojść nie można, i on umiera i po jego śmierci jeszcze nie można powiedzieć stanowczo, jakim był. Otóż na sądzie ostatecznym, ponieważ ten sąd będzie jawnym, niejeden człowiek odzyska dobrą sławę, której na świecie nie miał, a na którą zasługiwał. Gdy go Pan Jezus postawi po Swej prawicy, okaże się, że bezpodstawnemi były podejrzenia, jakie nań rzucano i że złe, co o nim mówiono, było oszczerstwem, lub że za swój grzech wylał dosyć łez pokuty. Lecz przypatrzmy się temu gronu, które stać będzie na sądzie po prawicy Pańskiej. Grono to liczne i wspaniałe, bo o niem pisze św. Jan: *Widziałem rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków stojące, przed stolicą i przed obliczności Baranka przyobleczeni w szaty białe a palmy w ręku ich* (Obj. 7, 9). Któż tam będzie w tem gronie, w tej rzeszy wielkiej? Najbliżej Pana Jezusa, najbliżej prawicy Pańskiej stać tam będzie N. P. Marya w chwale wielkiej, bo Psalmista Pański odzywa się do Pana: *Stanęła Królowa po prawicy Twojej w ubiorze złotym otoczona rozmaitością* (Ps. 44, 10). Jeżeli więc, moi drodzy, będziecie dobrymi i zasłużycie sobie na to, że was Pan Jezus na sądzie po Swej prawicy postawi, to tam będziecie widzieć N. P. Maryę. A wy tak kochacie N. P. Maryę! A jeśli się na sądzie dostaniecie na prawą stronę Pana Jezusa, to tam będziecie widzieć samę N. P. Maryę żywą, w Jej własnej świętej osobie, będziecie tam stać w Jej towarzystwie, w tem samem z Nią gronie, będzie wam tam wolno całować Jej ręce najłaskawsze i Jej stopy najczystsze, na które wąż piekielny darmo czyhał, któremi Ona starła jego głowę! Któż tam jeszcze więcej będzie w tej rzeszy po prawicy Pana? Oto święci Patryarchowie, Prorocy, Apostołowie, Męczennicy, Wyznawcy, święte Dziewice. Jeśli się tam dostaniecie, zobaczycie tam św. Józefa, św. Piotra i innych Apostołów, waszych śś. Patronów i wasze śś. Patronki, których imiona wam są dane na chrzcie lub bierzmowaniu. Któżby tego nie pragnął, by się na sądzie tam dostać, między owce, na prawicę Pańską?

VI. Wreszcie Pan Jezus wygłosi wyrok na wszystkich ludzi. Tym, którzy będą po prawicy Jego, rzecze: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata* (Mat. 25, 34). Wtedy pochwali Pan Jezus każdy uczynek dobry każdego człowieka sprawiedliwego, do jakiegokolwiekby on należał stanu. Do dobrego kapłana Pan Jezus rzecze: „Pójdź sługo

dobry, pójdź kapłanie wierny i podług serca Mego! ofiary, któreś Mi składał na Mych ołtarzach były Mi miłe, bo ręce twoje były czyste; modlitwy twoje były ustawiczne i gorące, kazania twoje były ducha Mego pełne, sądy twoje na spowiedziach były łagodne i sprawiedliwe; pasłeś owce ci powierzone nietylko słowem ale i przykładem: pójdź, odłożon ci jest wieniec sprawiedliwości!“ Do dobrego króla Pan Jezus rzecze: „Pójdź błogosławiony! byłeś prawdziwym ojcem twego narodu, byłeś dzielnym obrońcą Mego Kościoła; pójdź, zamień koronę ziemską na niebieską!“ Do dobrego bogacza rzecze Pan Jezus: „Pójdź błogosławiony! miałeś wiele, dawałeś wiele; chléb twój pożywałeś z łaknącymi i ubogimi, a szatami twojemi nagie przyodziewałeś; pójdź, weźmiesz stokroć za każdą jałmużnę twoję.“ Do sprawiedliwego ubogiego przemówi Pan Jezus: „Pójdź błogosławiony! włożyłem krzyż na ramiona twoje, aleś ty go umiał nosić; dotknąłem cię głodem i pragnieniem i zimnem i nędzą, ale ty na Mnie nie szemrałeś a bogaczom nie zazdrościłeś; nie pożądałeś cudzego, ale w pocie czoła pracowałeś na kawałek suchego chleba; błogosławionyś, któryś płakał; pójdź, będziesz pocieszony!“ Do dobrego ojca rodziny Pan Jezus rzecze: „Byłeś wiernym i kochającym mężem niewieście, którą ci dałem za towarzyszkę; byłeś dobrym ojcem dziatkom, którem ci dał, byś je niebu wychował; wychowałeś je dobrze, wpoiłeś w ich serca miłość Boga i bliźniego; pracowałeś na nie; nie trwoniłeś twego majątku, aleś sobie od ust odejmował, by twe dzieci miały się dobrze i za życia twego i po śmierci twojej; pójdź teraz odpocząć po pracach!“ Do dobrej żony i matki rzecze Pan Jezus: „Pójdź błogosławiona! byłaś żoną wierną, czule przywiązaną do męża twego, łagodną, cichą; męża twego nieraz ze złej drogi albo z pochyłości twemi roztropnemi radami, twemi prośbami, twą łagodnością, twą modlitwą sprowadzałaś na drogę dobrą; byłaś matką prawdziwie kochającą twe dziatki; byłaś jakby drugim aniołem stróżem twej rodzinie, niewiastą mężną, zapobiegliwą, bojącą się Boga; pójdź, radować się będziesz wieczność całą!“ Do młodzieńca dobrego, świętego, czystego Pan Jezus rzecze: „Pójdź synu Mój, pójdź ty błogosławiony, któryś niepokalanym był w drodze i chodziłeś w zakonie Pańskim! odwracałeś oczy twe, aby nie patrzyły na próżność: zrobiłeś przymierze z oczyma twemi, abyś ani nie myślał o ziemskiej zwodniczej piękności i rozkoszy; strzegłeś myśli a wargi twe naukę i karność zachowały; gdy cię nęcili grzesznicy, nie przyzwalałeś im; teraz będziesz należeć do tego grona, o którem uczeń Mój Jan

napisał: *Śpiewali jakoby nową pieśń przed stolicą — a żaden nie mógł pieśni śpiewać jedno one sto czterdzieści cztery tysiące, którzy są kupieni ze ziemi. Ci są, którzy się z niewiastami nie pokalali, bo dziewicami są. Ci chodzą za Barankiem gdziekolwiek idzie. Ci kupieni są z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi* (Obj. 14, 3, 4). A jako czystemu Janowi przy wieczerzy pozwoliłem głowę skłonić na Me piersi, tak i tobie dam pić na wieki czyste rozkosze ze Serca Mego!“ Do dziewicy świętej Pan Jezus rzecze: „Pójdź córko Moja, wybrana Moja, gołębico Moja! tyś Mnie jedynym oblubieńcem obrała; pójdź oblubienico Chrystusowa, weźmij koronę, którą ci Pan zgotował na wieki; i ty będziesz należeć do tego grona, które chodzi za Barankiem, gdziekolwiek On idzie i śpiewa pieśń, której śpiewać nie mogą jedno czyste usta, a któremu gronu przewodniczy Matka Moja Dziewica, Najczystsza, Niepokalana, Nienaruszona!“ Do świętego Dziecięcia Pan Jezus odezwie się: „Pójdź dziecię Moje, dziecię dobre: tyś mię ukochało, tyś Mi pierwiastki życia twego poświęciło; tyś było zawsze skromne; rodziców twych czuleś kochało, nigdyś im nie robiło zmartwienia, lecz zawsześ im sprawiało pociechę i życie słodziło; teraz będziesz w niebie w szacie białej u stóp tronu Mego i u nóg Matki Mojej igrać wesoło z Aniołkami mymi!“ — Gdy Pan Jezus tak będzie przemawiać do sprawiedliwych, któż wypowie, jak wielką będzie ich radość, ich szczęście, z jakiem uniesieniem oni będą błogosławić Pana Jezusa dobrego! Tak wielkiem będzie ich szczęście, że mu się sami dziwić będą. Opowiada bowiem Ewangelia, że gdy Pan Jezus pochwalając ich uczynki miłosierne, rzecze im: *Łaknąłem a daliście Mi jeść, pragnąłem a napoiliście Mię, byłem gościem a przyjęliście Mię, nagim a przyodzialiście Mię, chorym a nawiedziliście Mię, byłem we więzieniu a pszyszliście do Mnie*, to oni zdziwieni odpowiedzą mówiąc: *Panie, kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym a nakarmiliśmy Cię, pragnącym, a daliśmy Ci pić? Kiedyśmy Cię też widzieli gościem a przyjęliśmy Cię, albo nagim i przyodzialiśmy Cię? Albo kiedyśmy Cię widzieli niemocnym albo w ciemnicy i przyszliśmy do Ciebie?* I dopiero będzie musiał Pan Jezus im wytłumaczyć: *Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili.* (Mat. 25, 35—40).

VII. A na czem skończy się dla sprawiedliwych sąd ostateczny? Oto wzniosą się do nieba wraz z duszą i ciałem uwielbionem! Pan Jezus poprzedzać ich będzie mając najbliżej Siebie

Matkę Swą, Aniołowie otaczać ich będą. Tak wnijdą do tego nieba, gdzie *śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie* (Obj. 21, 4), gdzie nagotował im Bóg radości, jakich na ziemi *żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało, żaden rozum nie zdoła pojąć, żadne serce nie zdoła odczuć, żaden język nie zdoła opisać;* radości, które nie będą mieć końca, gdzie na wieki śpiewać będą: *Święty, święty, święty Pan Bóg wszechmogący.*“

Teraz, najmilsi, gdym wam odkupienie i radość i chwałę sprawiedliwych na sądzie ostatecznym choć słabo opisał, wiem, że gdybym zapytał was, czy chcecie tego odkupienia, tej radości, tej chwały stać się uczęstnikami, to zawołalibyście chórem: „chcemy, chcemy, z całego serca pragniemy!“ O! najmilsi, jeśli chcecie, gdy się zbliżać będzie sąd Boży, *poglądać i podnosić głowy wasze z radością, że się przybliża odkupienie wasze,* jeśli chcecie, *gdy się Chrystus, żywot wasz, okaże, i wy z Nim okazać się w chwale;* to bądźcie sprawiedliwymi. A jeśli nie jesteście sprawiedliwymi, to pokutujcie i przez pokutę stańcie się sprawiedliwymi! Dobry Jezus niech wam do tego dopomaga! Amen.

Kazanie na II. Niedzielę Adwentu.

O Mszy Roratnej.

Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy. (Mat. 11, 3).

Temi słowy zapytują uczniowie Pana Jezusa, a przez nich zapytuje cały naród izraelski, cały stary testament, cała ziemia stęskniona: Czyś Ty jest Bogiem, Zbawicielem czyli innego czekamy?

Lecz my, najmilsi w Chrystusie, już nie pytamy, nie wątpiemy, ale wierzymy niezachwianie, że już przyszedł Messyasz, Syn Boży stał się człowiekiem, i tę wielką tajemnicę wcielenia Syna Bożego w tym to czasie adwentowym z wdzięcznością i radością rozważamy.

Gdy jednak wspomniemy, dlaczego Syn Boży opuścił chwałę Ojca i szczęście niebios, a zstąpił na padół płaczu, na wzgardę i męki, a Kościół ubrany w błękitną szatę pokuty przywodzi nam na pamięć, żeśmy grzeszne potomki Adama, przypomina nam raj utracony i grzech pierworodny i gniew Boży zasłużony, i niewolę szatana, niedołężność rodu ludzkiego, (iż się nie mógł dźwignąć z niedoli) i tęsknotę ojców w otchłani, to nas świętym napełnia smutkiem, i dlatego jest post adwentowy i wstrzymanie się od rozrywek i zabaw światowych. Lecz gdy podniesiem wzrok nasz na ołtarz i ujrzemy jutrzenkę zbawienia Maryę i spojrzem na ukrzyżowanego Jezusa, który z nieprzebranej ku nam miłości umarł, abyśmy żyli, a śmiercią swoją raj lepszy nam otworzył, to nas radością napawa, i do miłości pociąga. I znowu gdy sięgniem myślą w przyszłość pomni obietnicy Chrystusa, że przyjdzie znowu kiedyś na ten świat, ale już nie jako dziecię słabe, ubogie, lecz jako sędzia surowy i straszny a sprawiedliwy oddawca każdemu, o natenczas, jeśli się poczuwamy do grzechu, ta myśl trwogą nas przejmuje i do pokuty zachęca. Lecz jeśli żyjąc uczciwie doznajemy pocisków nieprzyjaciół, niedoli, choroby — o ileż to razy skołatani rozterkami żywota pełnego niepokoju — tęsknie wołamy: Przyjdź królestwo Twoje. A tak całe życie to adwent, to czekanie powtórnego przyjścia Chrystusa; a tak adwent, któryśmy rozpoczęli, to czas smutku i radości, czas pokuty i nadziei, oczekiwania, tęsknoty i pragnienia przyjęcia Chrystusa do serca. Aby rozbudzić w nas te święte uczucia, za najdzielniejszy środek obrał Kościół do tego Mszą św. tak zwaną Rorate. *Co jest msza Rorate, w jakim celu zaprowadzona, z jakich modłów się składa i z jakiem usposobieniem winniśmy jej słuchać?* to biorę za osnowę nauki dzisiejszej. Prośmy o błogosławieństwo z nieba za przyczyną Najśw. Dziewicy. Ave.

I.

Kościół nasz św. chce nam w ciągu roku wszystkie szczegóły, dotyczące naszego Zbawiciela, żywo stawić przed oczy. Więc nietylko pamiątkę narodzenia i zmartwychwstania podaje pobożnemu rozpamiętywaniu, ale też wszystko, co poprzedzało Narodzenie Pana: upadek Adama, obietnice Miłosierdzia Boskiego dane Patryarchom, świadectwa Proroków o przyszłym Mesyaszu, gorące pragnienia i tęskne westchnienia Ojców sprawiedliwych zatrzymanych w otchłani, podaje nam do rozważania w Adwencie. Przywodzi nam na pamięć, jako wszechmądra Opatrzność Boska i do-

broć przejrzała i obrała od wieków Najśw. Maryę P. za matkę Zbawiciela; jako ją zachowała wolną od zmazy grzechu pierworodnego i wszystkiemi łaskami hojnie wyposażyła; żywo nam stawi ten moment, jako Anioł Gabryel zwiastował Matce Boskiej tę radośną nowinę, iż pocznie i porodzi Syna i nazwie imię Jego Jezus, ten cud niepojęty, przez który Syn Boży stał się człowiekiem nie przestając być Bogiem, a Marya Dziewica została matką bez naruszenia panieństwa. Wszystkie te cuda, łaski i dobrodziejstwa Kościół św. stawia nam żywo przed oczy, abyśmy Bogu cześć, chwałę, uwielbienie i nieskończone dzięki składali. A ponieważ nie możemy Bogu głębszej czci, uszanowania i dziękczynienia oddać, jako w ofierze mszy św., przeto Kościół od dawna ustanowił w Adwencie mszą św. *Rorate* jedynie w tym celu, abyśmy dziękowali Bogu Ojcu, iż nam Syna swego jednorodzonego zesłał na ten świat; Synowi Bożemu, iż przyjął na siebie naturę ludzką, aby nas odkupił i zbawił; Duchowi św., iż mocą Boską utworzył przeczyste ciało ludzkie Zbawiciela Jezusa Chrystusa, słowem: na podziękowanie Trójcy św., iż nas raczyła uczynić uczęstnikami błogich owoców przyjścia na świat Jezusowego. Odprawia się ta msza św. *bardzo rano*, prawie w tym czasie, gdy nadchodzący dzień rozpędza ciemności nocy, a to nam przypomina, iż świat cały pogański pogrążony był w ciemności błędu i w nocy grzechu, a dopiero Chrystus Pan światłem nauki swojej rozpędził ciemności, śmiercią grzech zmazał i łaską serce zagrzał. Odprawia kapłan Mszą św. na ołtarzu poświęconym Bogu na cześć N. Maryi P., bo Marya P. w tajemnicy wcielenia Syna Bożego największy udział miała, albowiem w żywocie swoim nosiła Odkupiciela.

Siedm darów Ducha św., które Bóg hojnie wylał na Matkę Zbawiciela, wyobrażają 7 świec jarzących się na *Roratach*, a świeca na środku ołtarza wyżej nad inne podczas tej mszy stojąca, wyobraża N. Maryę Pannę, którą Bóg wywyższył nad Anioły i chóry niebieskie, która, jako jutrzenka poprzedza słońce, tak poprzedziła Jezusa.

II.

Pełna jest ta msza św. najwznioślejszych modlitw i najzbawienniejszych nauk dla tych, co jej z uwagą słuchają. Zaczyna się od owego tęsknego nawoływania, którem sprawiedliwi na ziemi i dusze pobożnych patryarchów w otchłani gorąco wzdychali za Zbawicielem, wołając przez usta Jezajasza 45, 8: *Rorate coeli. Nie-*

biosa spuśćcie rosę z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwego. Ziemia niech się otworzy i zrodzi Zbawiciela. Te słowa proroka, na kilkaset lat przed Chrystusem wypowiedziane, głębokie i wyraźne dają pojęcie o Chrystusie. Niebo i ziemia mają wydać Zbawiciela. Z nieba musi On wyjść od Boga — Bóg prawdziwy; ale z ziemi ma wziąć ciało, musi stać się człowiekiem. Tak więc prorok Izajasz jako i cały Stary Testament oczekują Zbawiciela, który jest Bogiem oraz i człowiekiem. Po tem proroczem wezwaniu czyta kapłan słowa drugiego proroka, króla Dawida, w których tenże już się raduje i wielbi błogosławieństwa, jakie miały spłynąć na ród ludzki z przyjścia Mesyasza: *Ubłogosławiłeś hojnie ziemię Twoję, Panie! przywróciłeś pojmane Jakób,* ps. 84, 2. I zaprawdę: obfitością łask hojnie nas uposażyłeś, zwyciężyłeś piekło, obdarzyłeś nas wolnością synów Bożych.

Potem czyta kapłan *lekcyą z VII. rozdz. Izajasza,* gdzie Pan Bóg przepowiada cudowne wcielenie i narodzenie Syna swego; a to w ten sposób: Jeruzalem miasto św. oblęgł nieprzyjaciel i groził zagładą całemu królestwu Judzkiemu. Strwożony król Achaz drżał nędznie jako liść jesienny, gdyż był pewny, że zguby nie ujdzie. Bóg mówi do proroka: „Idź do króla, pociesz go i powiedz mu: Nie bój się króla, Bóg twoją pomocą będzie! ufaj — uproś sobie znaku od Pana w głębokość piekielną albo na wysokość wzgórę. I rzekł Achaz: Nie będę prosił i nie będę kusił Pana. I rzekł prorok: Słuchaj tedy domie Dawidów: Pan sam okaże cud. Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą imię jego Emanuel, tj. Bóg z nami.“ O! jakże to utwierdza nas w wierze chrześcijańskiej, że ten narodzony Chrystus z N. Panny M. to prawdziwy Mesyasz! jaką miłością nie zapala ku temu Boskiemu Emanuelowi, który się z wysokości niebios zniżył, aby mieszkał z nami; jaką czcią napełnia nas ku tej od wieków oczekiwanej Pannie, co nam Zbawienieporodziła!

Lecz aby nas upewnić, że to proroctwo już się dosłownie spełniło, czyta kapłan wyjątek z *Ewang. św. Łukasza* (r. 1, 26), gdzie opisano, jako ta niepojęta tajemnica się spełniła:

„Do miasta Galilejskiego Nazareth posyła Bóg anioła Gabryela do Panny poślubionej Józefowi z domu Dawidowego, a imię Panny Marya. Z pokorą i skromnie pozdrawia Gabryel Dziewicę, zowiąc Ją łaski pełną, iż Bóg z Nią, błogosławioną między niewiastami. Na te pochwały trwoży się Marya. Anioł zwiastuje Jej, iż za sprawą Ducha św. pocznie i porodzi Syna Bożego i nazwie imię jego Jezus.

N. Panna zapewniona, iż to się stanie bez uszczerbku dziewictwa, z podziwieniem, pokorą, pobożnością i wdzięcznością poddaje się woli Boga, mówiąc: Oto ja służebnica... i w tym momencie Bóg staje się człowiekiem, Słowo staje się Ciałem — Dziewica Matką Jezusa; Zbawienie nasze poczęte cudem! Słysząc w tych wyjątkach Pisma św. historyą niepojętej Tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, któż się nie przejmie żywą wiarą, gorącą pobożnością i wdzięcznością za te niezasłużone dary najlepszego Boga? komuż więc będzie obojętną ta msza roratnia? kogóż nie zachęci przykład ludu wiejskiego, co tak ochoczo garnie się do kościoła na Roraty, nie zważając wcale ani na ciemność nocy, ani na niedogodność pory, ani na odległość miejsca, bo wiara go tu przyciąga i wdzięczność ku Chrystusowi, pragnienie usłyszenia słowa Bożego z ust kapłana, wreszcie miłość go wiedzie, aby Chrystusowi swe szczere i proste serce złożył w ofierze Mszy św.

III.

Z tego, coście dotąd słyszeli, łatwo poznacie, z jakiem usposobieniem i postanowieniem winniśmy słuchać mszy roratniej: Oto naprzód słysząc owe *tęskne wołania* Ojców od Adama aż do Simeona, widząc ich radość, jako się w tej wierze cieszyli, w tej wierze pomarli, zapatrując się na N. Maryą P., która uwierzyła słowu Bożemu, winniśmy wzbudzać w sobie tem silniejszą *wiarę*, o ile że my już to posiadamy, co im było obiecane, gdyż, którego oni tak usilnie pragnęli, my już mamy pośród nas Jezusa. Cztery tysiące lat czekał świat na Mesyasza, a gdy zstąpił z nieba na ziemię, pochwalną i dziękczynną niesie mu Kościół ofiarę. Ażaliż, bracia, będziem tak nieczuli, iżbyśmy sen gnuśny przenieśli nad to nabożeństwo, które się na pamiątkę wcielenia Syna B. i na cześć N. M. odprawia? Ojcowie wołali do Boga (Izaj. 16, 1): *Ześlij Panie Baranka panującego ziemi*, a my z pobożną radością wołamy: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!* Tą wiarą i radością przejęci winniśmy z wdzięcznością rozpamiętywać dobrodziejstwa, które z wcielenia Syna Bożego na świat spłynęły. On jest tem światłem, oświecającem każdego człowieka na świat przychodzącego, On książe pokoju, który zagniewanej sprawiedliwości Boskiej zadośćuczynił, On bohatyr, który moc czartowską złamał, On jest ten Ojciec, który nas swe dzieci do łona swego przygarnął. Tu przeto każdy katolik z uniesieniem zawołać powinien: O! wielka, niepojęta, o święta, słodyczy pełna tajemnico, wszystko

nasze w Tobie! Nasza sława i wielkość, bogactwo i pociecha i szczęście — w Tobie! Tobie hołd składamy rozumu, wiary i miłości. Z miłości dla nas Jezu! stałeś się człowiekiem, dla pożytku człowieka, dla wiecznego szczęścia człowieka. Tyś podźwignął upadłą naturę ludzką, odartych ze wszelkiej świętości oblókłeś na nowo w szatę łaski i wywyższyłeś do tronu chwały! I za to wszystko żądasz tylko *miłości* serca i czystości obyczajów! A przeto, Najmilsi, odrzućmy uczynki ciemności, a czyńmy uczynki światłości, oczyśćmy duszę naszę z grzechów wszelkich, poskramiajmy pychę, próżność i skąpstwo; uczmy się pokory i podobania Bogu. Z radośnemi uczuciami Maryi łączmy naszę radość. Odmawiajmy ze szczególnem nabożeństwem pozdrowienie anielskie, uciekajmy się do N. Maryi P., *rozpamiętujmy słowa i postępki Maryi*, naśladujmy Jej rozliczne cnoty, garnijmy się pod Jej opiekę, wychwalajmy, uwielbiajmy Pana i Zbawiciela naszego, który dla tego zstąpił z nieba na ziemię, abyśmy z ziemi dostali się do nieba. Amen.

Kazanie na Niep. Poczęcie N. Maryi P.

(W dzień rozpoczęcia Soboru Watykańskiego dnia 8-go grudnia 1869 mówione w Przemyślu).

Jakie myśli i uczucia nasuwa nam to święto, i poczynający się Sobór?

Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, Błogosławionaś Ty między niewiastami. Łuk. 1.

Świat i Kościół, Bracia moi, do odmiennych celów odmiennemi zdąża drogami; to też gdyby na okazanie tego, kiedy świat zbliża się ku końcowi roku cywilnego, Kościół poczyna rok swój Adwentem; kiedy przyroda zabiera się do twardego snu zimowego, Kościół święci pierwiosnkę wszystkich świąt radośnych: uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Nie będę ja wam dzisiaj wykładał znaczenia tej wielkiej tajemnicy dnia dzi-

siejszego, gdyż tuszę, że każdy z was tu zgromadzonych wierzy mocno w ten artykuł wiary i sądzę, że wszyscy gotowiśmy powtórzyć sercem i usty ową starą pieśń naszę: „*Za to życie dajemy i wszystko ofiarujemy, iżeś święta i poczęta niepokalanie*“.

Ten artykuł wiary ogłosił, jak wiecie, światu całemu uroczyście Ojciec święty Pius IX. za zgodą przeszło 500 biskupów przed laty 15. Nie przypadkowo, lecz z boskiego zrządzenia stało się, że orzeczenie tego dogmatu przypadło na nasze czasy, kiedy świat zdaje się zapominać, żeśmy potomkami Adama i w rzekomym postępie szuka szczęścia w ziemi. Ten dogmat, jak gdyby głos z góry, woła nań: „nie tam szczęście twoje! Bóg przeklął był ziemię za grzech Adama“. Świat mniema, że same róże znajdzie tam, gdzie Bóg cierniom i ostom rość kazał. Świat chce spełniać kielich rozkoszy na ziemi, na którą Bóg wylał puhar łez i goryczy. Jedna tylko lilia między cierniem . . . Najśw. Marya P. Od czasu ogłoszenia dogmatu Jej Niep. Poczęcia, gdy po latach piętnastu złe coraz dalej się szerzy i już nie jako rzeka, ale jak morze wezbrane z swych brzegów wystąpić usiłuje, tenże sam Ojciec św., chcąc przynieść lekarstwo na chorobę wieku ufny w pomoc P. Jezusa, w opiekę Najśw. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, acz starzec nad grobem, jednak pełen otuchy, że w drugiej połowie XIX. wieku doczeka się jeszcze wielkich rzeczy przed zgonem, — zwołał biskupów z całego świata na Sobór powszechny do Rzymu. I oto, moi Bracia, dzisiaj jest ten wielki, ważny i uroczysty dzień, jakiego nie było od 300 lat. Dzisiaj w Rzymie pod wezwaniem Ducha świętego i Najśw. Maryi Panny, św. Apostołów Piotra i Pawła — pod prezydencyą Ojca św. zasiedli zebrani z całej kuli ziemskiej biskupi, aby skołatanemu rozterkami światu zwiastować pokój Chrystusowy, aby na rany towarzystwa ludzkiego obmyśleć gojący balsam, nowe życie wskrzesić, dążności i prądy ludzkości na nowe i zbawienne skierować tory.

Dzisiaj więc, Najmilsi Bracia, kiedy swe usta otwiera nieomylny Kościół nauczający i rządzący, kiedy Duch święty przemawia przez Kościół święty do ludzi, — przystałoby może mnie niegodnemu słudze Bożemu i Kościoła zamilknąć.

Jednak abyście, Bracia moi, przy tak wielkiej uroczystości nie odeszli ztąd bez duchownego pożytku, przedsięwziąłem ku większej chwale P. Jezusa i czci Najśw. Panny Maryi w dalszej mowie mojej okazać:

I. Jakie myśli i uczucia nasuwa nam uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. odnośnie do nas samych?

II. Jakie myśli, uczucia i postanowienia dzisiejsza tajemnica budzi odnośnie do powszechnego Soboru?

Utajony w Najśw. Sakramencie Panie Jezu Chryste, pobłogosław mnie słudze Twemu, acz niegodnemu, błogosław pobożnemu ludowi, dziedzictwu swojemu! O Maryo, bez grzechu pierworodnego poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy! Zdrowaś Maryo!

I.

Tajemnica Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. stawia nam przed oczy niewysłowioną godność i chwałę Maryi Panny i to nas przejmuje radością; a znowu z drugiej strony, gdy przyrównamy nasz początek istnienia do Jej Niepokalanego Poczęcia, nasze życie do Jej życia, to nas upokarza i zbawiennym napełnia smutkiem, bo nam przywodzi na pamięć grzech pierworodny, w którym wszyscy się poczynamy, a z grzechem całą naszę niedolę i nędzę. Najświętsza Marya P. w pierwszej zaraz chwili swego poczęcia wolną zachowaną była od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego, a to przez szczególną łaskę i przywilej Boga Wszechmocnego, przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, Odkupiciela rodu ludzkiego. Będąc wolną od zmazy grzechowej na duszy i ciele, wolną też była od troistej pożądliwości czyli skłonności do grzechu i w całem też następnem życiu swojem nie popełniła najmniejszego uczynkowego grzechu.

My zaś, Bracia moi, poczynamy i rodzimy się w grzechu a chociaż chrzest św. nas z niego oczyszcza i łaską poświęcającą odradza, jednak pozostaje w nas zła pożądliwość czyli skłonność do złego, *która* (jak uczy Sobór Trydencki) *acz sama z siebie grzechem nie jest, i owszem staje się wszystkim, za łaską bożą mężnie walczącym i statecznie się potykającym, przyczyną większych zasług, obfitszej nagrody; — jednakże ponieważ z grzechu powstała i do grzechu wiedzie, przeto złą pożądliwością się zowie.* Z nią tedy walczyć musimy przez całe życie nasze do ostatniego tchu życia, walczyć żmudnie i krwawo, potykać się nieustannie; albowiem tysiąckroć pokonana, tysiąckroć do walki gotowa.

Najśw. Marya Panna, nie pozbawiona pierwotnej świętości i sprawiedliwości, rozum miała jasny, niczem nie przyćmiony; — my zaś (mówiąc słowy św. Bernarda), *„nosimy w rozumie ranę*

niewiadomości. Wola N. Maryi Panny zawsze połączona z wolą bożą, ustawiczną ku Bogu pałała miłością; my zaś w woli nosimy ranę złości, swawoli, rokoszu; w charakterze niestałość. Maryi Panny serce zawsze spoczywało w Bogu — dobru najwyższem; — *rana zaś naszego serca jest pożądanie wygód, przyjemności, rozkoszy, czyli słowy Pisma św.: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota*". (Jan). — Ztąd ustawiczny nieład w człowieku. Tego nieładu Bóg nie jest twórcą, lecz szatan i grzech. A chociaż Jezus Chrystus nas odkupił i zbawił, chciał jednak Bóg, aby na nasze upokorzenie, ale i na zasługę ten nieład w nas pozostał. Oto trzy wrogi domowe, które nas nigdy nie opuszczają, lecz zawsze są na czatach, czychają na naszę zgubę. Dołączmy do tego owego nieprzejednanego przeciwnika, *który jako lew ryczący krąży szukając kogoby pożarł*, dołączmy złych ludzi, rozliczne przeciwności; — o! gdyby przyszło nam samym o własnych siłach walczyć, zaprawdę, lepiejby nam było nigdy się nie rodzić, niżeli wieść tak smutny i nędzny żywot bez widoków wyjścia, bez nadziei zwycięztwa! *Nieszczęsny ja człowiek*, wzdychał Apostoł Paweł św., *któż mnie wybawi od ciała tej śmierci? — Łaska boża przez Jezusa Chrystusa.* (Rom. 7, 25). Tak jest, Najmilsi! Łaska wiary goi ranę rozumu, noszenie krzyża, zaprzanie siebie samego, łaska sakramentalna trzyma na wodzy rozkiełznane namiętności; komunia św. zaspakaja pragnienie serca, przykład Chrystusa Pana, N. Maryi P. i Świętych Pańskich; posłuszeństwo przykazaniom bożym i kościelnym, ciągłe poświęcenie się — ofiara najszlachetniejsza serca — poświęcenie aż do opuszczenia siebie, a naśladowania Chrystusa Pana — oto jest duch chrześcijaństwa, — to wielka zagadka życia. Praca i walka, walka i cierpienie — to nasze hasło! Zadanie trudne, lecz nieodzowne, *bo ciasna jest brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota.* (Mat. 7). Zadanie to łatwe do spełnienia jedynie przy łasce bożej, jedno w Kościele Chrystusowym. *Jarzmo moje słodkie, a brzemię moje lekkie.* (Mat. 11). Skoro się oddalimy od łaski, zaufamy siłom naszym, wnet wzmaga się niepokój, zamięszanie, nieład. Z siebie jesteśmy złymi, łaską bożą jesteśmy dobrymi. — Jakaż więc otucha, Bracia moi, wstępuje do serc naszych, kiedy z tego padołu nędzy, walki, cierpień, wzrok duszy wzniesiemy w górę i tam u tronu Najświętszego Boga wskaże nam wiara św. naszą Pośredniczkę i Wspomożycielkę, Niepokalaną, łaski pełną Najśw. Maryą Pannę! *Ona łaski pełna;* nietylko wolna od brudu grzechowego, ale obdarzona hojnie wszyst-

kiemi nadprzyrodzonemi łaskami; łaski te otrzymała *dla siebie*; otrzymała następnie *i dla nas*. Wolną będąc od troistej pożądliwości, całe jednak życie strzeże się grzechu, czuwa nad każdem poruszeniem serca, jak gdyby najułomniejsza niewiasta. Modlitwa, nauka, rozmyślanie i praca, utrapienia, smutki i radości były pasmem jej życia. Aczkolwiek z rodu królewskiego pochodziła, jednak pracowita — przyucza młode pacholę do pracy i posłuszeństwa, bo praca nie hańbi człowieka, jedno lenistwo, próżniactwo i nieuctwo. Aczkolwiek łaski pełna i mądrości stolica, Ona jednak najwierniejsza uczennica Syna swego. Jest dla nas mistrzynią i wzorem, jak mamy pielęgnować łaskę na chrzcie ś. otrzymaną; Ona zwierciadło sprawiedliwości, cnotami wszelkiemi nam przyświeca, do naśladowania pociąga; zachęca do walki z pożądliwością pychy — przez pokorę; chciwości — przez pracę i zamiłowanie ubóstwa; cielesności — przez ustawiczną pamięć na Boga, czuwanie, skromność, wstrzemięźliwość, czystość; w Niej znajdują ludzie każdego wieku, stanu, usposobienia wizerunek cnót chrześcijańskich; i oto jest pierwszy pożytek z dzisiejszej uroczystości.

Marya Panna łaski pełna, błogosławiona między wszystkiemi niewiastami, sama jedna Boga-Rodzica dziewica, łaski te otrzymała dla siebie, ale też i dla nas. Jako Matka Syna Bożego wstawia się i prosi za nami, jako Najświętsza Przyjaciółka Boża, najmilsza Bogu, może nam wszystko uprosić; jako matka nas kochająca zna nasze uciski i nędze, chce nam uprosić pomocy, abyśmy tylko Ją czcić, kochać, wzywać umieli, z ufnością do Niej uciekali się w pokusach, potrzebach i przeciwnościach.

Wszakże Ona Wieżą Dawidową; *do Niej bieży sprawiedliwy, a będzie wywyższony*. Wszakże Ona ucieczką grzeszników; wszakże Ona jest *gwiazdą morza* śród ciemności i niebezpieczeństw życia tego świecącą. Pięknie przeto Bernard ś. pisze: „*Ktokolwiek jesteś raczej miotany burzami i nawałnościami po morzu tego świata, niżeli po ziemi chodzący, nie odwracaj twego oblicza od tej gwiazdy, jeśli nie chcesz być pochłoniętym od fal spienionych. Gdy powstaną wichry pokus, spojrzyj na gwiazdę, wzywaj Maryi. Gdy uderzysz o skałę smutków i utrapień, spojrzyj . . . Gdy cię miotać będą bałwany pychy, wyniosłości, potwarzy, zawiści . . . Gdy gniew, łakomstwo, lub ciała pożądliwość zachwieje łódką twej duszy, spojrzyj . . . Gdy ogromem zbrodni przyciśniony, sumienia brudem zawstydzony, strachem sądu przerażony, chylić się poczniesz w otchłań smutku i przepaść rozpaczy, myśl o Maryi.*

W niebezpieczeństwach, w uciskach, w wątpliwościach myśl o Maryi, wzywaj Maryi. Niech nie schodzi z twych ust, niech mieszka w twem sercu i abyś ubłagał Jej modłów przyczynę, naśladuj Ją pilnie. Za Nią idąc nie zbłądzisz, do Niej się modląc nie będziesz rozpaczał, o Niej myśląc nie zmylisz się, Jej się trzymając nie upadniesz, pod Jej opieką nie ulękniesz się, pod Jej wodzą nie ustaniesz, pod Jej miłosierdziem dojdziesz i doznasz na sobie jak słusznie rzeczono: A Imię Panny Marya!“

Te więc pożytki: przykładu, czci i ufności w Jej przyczynę, nasuwa nam Tajemnica dzisiejsza w stosunku do nas samych. Rozważmy jeszcze pokrótce jej stosunek do nowego Soboru.

II.

Nie przypadkowo, Bracia moi, obrano dzisiejszą uroczystość na rozpoczęcie najważniejszego w tem stuleciu dzieła, na rozpoczęcie Soboru powszechnego; wie bowiem dobrze Ojciec św., wiedzą o tem wszyscy biskupi, wie każdy prawie katolik, co śpiewa Kościół w pacierzach kapłańskich o N. Maryi P.: *Tyś sama jedna zwyciężyła wszystkie kacerstwa po całym świecie.* Ona bowiem jest tą niewiastą w raju przez Boga obiecaną; *między nią a wężem, między jej synem a nasieniem węża Bóg położył wieczną nieprzyjaźń.* Ona to starła łeb owemu smokowi piekielnemu, temu to ojcu wszelkiej herezyi i kłamstwa, bo porodziła Jezusa, pogromcę szatana, piekieł i fałszu, do Niej nie miał grzech ani na chwilę przystępu; — co więcej, jako w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Syna dzieliła z nim wszystkie chwile radośne, bolesne i chwalebne; jak dzieliła po wniebowstąpieniu Jezusa wszystkie wesołe i smutne koleje Kościoła, tak po wszystkie wieki dzieli i dzielić będzie. „*Nie darmo bowiem* (jak uczą Ojcowie Kościoła, Laud Mariae XIII. 556), *Zbawiciel nasz, wstępując do chwały niebios, zamiast wziąć ze sobą Najsłodszą Matkę swoję, zostawił ją czas jakiś na tej nędznej ziemi. Chciał bowiem, aby po jego odejściu Ona Apostołów w ich pracach pokrzepiała i pocieszała w smutkach; i chociaż Apostołowie pełni byli Ducha świętego, wszakże* (jak mówi ś. Tomasz de Villanova), *zostawił Ją, Stolicę mądrości i Mistrzynię nie w tym celu, aby rządziła Kościołem, jak Piotr święty, lecz, aby swą niebieską madrością, której wyuczyła się od początków, także Apostołów pouczała, gdyż i dla bystrości umysłu i dla pilności w słuchaniu nauki Syna, uważaną była od wszystkich za mędrszą i uczeńszą. Tą przeto szkołą Apostołów, uczniów*

i wszystkich Kościołów rządziła przez dwanaście lat, (jak niesie podanie); *słusznie przeto Kościół śpiewa: „Iż wszystkie herezye sama jedna zwyciężyła“. Za Jej poradą,* (jak twierdzą najświętsi w Kościele mężowie), *rozstrzygnęli Apostołowie pierwszy spór na Soborze Jerozolimskim, aczkolwiek o tem nie wspomina Pismo św. Do Niej to odnosili się Apostołowie w swych wątpliwościach po radę, Jej udzielali wiadomości o postępkach i rozwoju Kościoła“.* Po Jej cudownem Wniebowzięciu przez wszystkie wieki, ile razy powstawały kacerstwa czy przeciwko osobie Chrystusa, czy przeciw czci N. Maryi P., zawsze się do Niej o pomoc uciekali papieże, biskupi i wierni, słowem Kościół cały. Ona łaski pełna, i pełna dobroci, wyjednywała pomoc w potrzebach duchownych i doczesnych; przeto Ją słusznie nazwano *Wspomożeniem wiernych;* bo Kościół to oblubienica Jej najdroższego Syna; słusznie więc śpiewa o Niej Kościół: *„Tyś sama jedna zwyciężyła wszystkie kacerstwa!“*

Z tych przyczyn i dzisiaj, Bracia! kiedy już nie jedna tylko herezya głowę przeciw Kościołowi podnosi, ale wszystkie razem połączone biją na Kościół; kiedy już nie przeczą jednej tylko lub drugiej prawdzie chrześcijańskiej, ale wziąwszy się za ręce w swem zaślepieniu i złości przeczą wszystkiemu, — samej religii objawionej; dziś, kiedy niecne bezbożne książki publicznie sprzedawane śmieją zuchwale przeczyć, *że był kiedy jaki Chrystus, Bóg — Człowiek, Zbawiciel;* kiedy rady i książęta spiknęli się przeciw Kościołowi, a niemoralność zalaniem światu zagraża; — dzisiaj Ojciec nasz święty, Pius IX., ufa mocno w pomoc N. Maryi P., jak zawsze ufał, ile razy najwierniejszych z kardynałów opanowała trwoga, ile razy doradzali mu opuścić Rzym, lub z praw swoich doczesnych ustąpić, *gdyż znikąd niema pomocy.* — A kiedy istotnie najwierniejsi sprzymierzeńcy go odstąpili i zdawało się, że go wrogowie już w gruzach Rzymu pogrzebią, on jeden nie tracił nadziei, lecz pełen odwagi i otuchy wskazywał na krzyż, a pod krzyżem na promienistą statuę Niepokalanej Dziewicy i pełen ufności pocieszając małodusznych mówił: *Ufajcie! ten jeden nas nie zawiedzie! W tym znaku zwyciężymy! Marya sama jedna pokonała wszystkie kacerstwa całego świata!*

I dzisiaj zdaje się iścić jego przepowiednia. Albowiem mimo knowań, zdradzieckich zamachów, stawianych przeszkód ze strony nieprzyjaciół Kościoła, zgromadził staruszek około siebie 500 przeszło biskupów, i drugie 500 niebiskupów: kardynałów, opatów, je-

nerałów zakonnych z całego świata i może w tej chwili wielkim głosem zaśpiewali: *Veni Creator! Przyjdź Duchu św.! O Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami!*

I my też, Bracia moi, cieszymy się z tego i mocno ufamy, że się ziści to, o cośmy prosili od Wniebowziecia Maryi, aż dotąd. A prosiliśmy o światło, pomoc i opiekę dla Ojców Soboru, iżby z niego wyszło nowe życie, nowe ciepło, nowe światło, nowy porządek dla świata. Bo Soboru nie zbiera Papież dla siebie, biskupi nie trudzą się dla siebie, lecz dla wiernych, dla nas, i dla tego od sześciu już miesięcy trwający odpust Jubileuszowy nadał Ojciec święty w tym celu, abyśmy oczyszczeni z grzechów, do prawdziwej pokuty pobudzeni, godni byli wysłuchania, kiedy prosimy o światło Ducha świętego dla Ojców Soboru i dla siebie, abyśmy kornem sercem i umysłem przyjęli wyroki nieomylnego Kościoła św.

Okażmy więc, Bracia, że wiara nie jest jedynie rzeczą księży, ale wszystkich wiernych najdroższym skarbem, nieśmy według możności dobrowolne datki na koszta podejmowania i utrzymania Ojców Soboru — tego świętego Sejmu ze wszystkich narodów i części świata, tej wysokiej Rady Kościoła powszechnego, zwołanej dla chwały i tryumfu Kościoła, dla dobra i szczęścia narodów i państw.

* * *

Takie to myśli nasunęła nam dzisiejsza tajemnica Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. odnośnie do nas i do Soboru powszechnego; a te myśli rodzą odpowiedne uczucia, postanowienia i przedsięwzięcia. Czcijmyż, wzywajmy, naśladujmy N. Maryą P. w pracy, modlitwie, w cierpliwości, w walce, trzymajmy się mocno wiary świętej i Kościoła świętego, poprawmy obyczaje nasze, ufajmy! Marya Panna uczy nas zwyciężać miłość własną, pokusy, przeciwności, Ona też wyprosi nam potrzebną do tego pomoc z nieba.

Marya P. porodziła tego, który rzekł: *Ufajcie, jam zwyciężył świat; to jest zwycięztwo, co zwycięża świat, wiara nasza.* (I. Jan). Wiara, nadzieja, miłość, modlitwa, praca. Bez wiary — ciemności; bez wiary — zamięszanie, niewola namiętności, zguba doczesna i wieczna. Bez wiary nie masz poszanowania ni prawa — ni sprawiedliwości — ni zasługi — ni własności — ni porządku — nie

masz szczęścia. Gdzie wiara katolicka zdeptaną, ołtarze, kapłani idą w poniewierkę, tam się nie ostoją trony, nie pomogą bagnety, nie uratują giełdy, — nie zbawią konstytucye co pół roku zmieniane — tam powraca dawne pogaństwo w nowożytnej formie. Ufajcie Najmilsi! Chrystus Jezus, który się zdawał dotychczas zasypiać w swej łodzi, dzisiaj budzić się poczyna! Budzi Go głowa Kościoła, Namiestnik Jego widzialny Pius IX., budzą Go Ojcowie Soboru, budzą Go modły kapłanów i zakonów, budzą Go wołania milionów wiernych. — Bracia moi! w tej uroczystej chwili poczynającego się Soboru powszechnego, przy dzisiejszej uroczystości, niech nam będzie wolno cofnąć się myślą o 300 lat wstecz, — w czasy ostatniego Soboru powszechnego w mieście Trydencie obradującego. I wtenczas wiele złego nagromadziło się w świecie ówczesnym; — i wtenczas zasiadał tamże przemyski biskup Herburt, podobnie jak dzisiaj zasiada Najprzew. nasz Pasterz Manastyrski; i wtenczas świat cały skierował z wytężeniem swój wzrok ku Trydentowi, jak dzisiaj kieruje ku Rzymowi w oczekiwaniu tych rzeczy, które przyjść mają.

Aby Sobór Watykański pożądany przyniósł skutek, zakończmy modlitwą św. Augustyna: *O święta Maryo! Ratuj nędznych! Wspieraj znękanych! Pociesz smutkiem strapionych. Módl się za ludem. Przyczyń się za duchowieństwem. Proś za gromadzeniem zakonnem. Wstawiaj się za pobożną płcią niewieścią. Niechaj wszyscy doznamy Twego wsparcia, którzy nabożnie wychwalamy Twe Niepokalane Poczęcie.* Amen.

Kazanie II. na Niep. Poczęcie N. Maryi P. (1878).

Marya pełna łaski — cnót — i miłosierdzia.

I wszedłszy Anioł rzekł do Niej: Bądź pozdrowiona łaski pełna. Łuk. 1.

Od wieków przejrzana, w raju zapowiedziana, przez proroków opiewana, od narodów oczekiwana, została dzisiaj niepokalanie poczętą w żywocie matki Anny N. Marya P. Zeszła nam rozkoszna pier-

wiosnka zwiastująca miłościwe lato zbawienia; — okazała się prześliczna jutrzenka wyprzedzająca słońce sprawiedliwości — Jezusa; przyszła na świat przeczysta gołębica, niosąca do skołatanej powodzią grzechową arki zieloną gałązkę oliwną pokoju, nadzieję przebaczenia i odkupienia rodu ludzkiego.

Oba testamenty poczynają się uwielbieniem Najśw. Maryi Panny; w I. ks. Mojżesza mówi o Niej Bóg do węża: *„Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, twojem pokoleniem a jej nasieniem; ty czychać będziesz na piętę Jej, a Ona zetrze głowę twoję“*. Ewangelia zaś Łuk. 1. mówi: *„Posłan jest Anioł Gabryel od Boga do miasteczka Galilejskiego, któremu imię Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu imię było Józef, z domu Dawidowego, a imię Panny — Marya. I wszedłszy Anioł rzekł do Niej: Bądź pozdrowiona łaski pełna“*.

I. Marya w swem Niep. Poczęciu jest *łaski pełna;*

II. Pełna łaski — ale też w życiu swem pełna *cnót i zasługi;*

III. Łaski pełna — więc też pełna *dobroci i miłosierdzia.*

Niech to będzie przedmiotem dalszego pobożnego rozważania. Najwdzięczniejsza Córo Boga Ojca, najmilsza Matko Syna Bożego, najczystsza Oblubienico Ducha świętego, módl się za nami. Zdrowaś Marya.

I.

„Marya łaski pełna“! Krótkie słowa, codziennie przez nas powtarzane, ale jakże obfite są co do treści! Kto je godnie wymówić zdoła?“ — Gorący wielbiciel Maryi Bernard święty zwykł był mawiać: „Nic mnie większą nie przejmuje radością, jak kiedy imię Maryi mam ludziom opowiadać“. Lecz jeszcze częściej zwykł się z tem oświadczać: „Nic mnie tak nie trwoży, jak gdy ludziom wielkość Maryi skalanemi usty opowiadać zamierzam“. Zkąd ta pozorna sprzeczność? Jakaż w tem trudność? Zobaczmy!

Marya już w pierwszej chwili poczęcia swego, przez szczególny przywilej Boga wszechmocnego, przez wzgląd na przewidziane zasługi Jezusa Zbawiciela rodu ludzkiego, od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego wolną zachowaną i wszelkiemi łaskami hojnie uposażoną została. To jest artykułem wiary św. Aby pojąć całkowicie wysoką godność i dostojność Maryi Panny, aby zrozumieć ten wysoki zaszczyt, do którego Niep. Poczęcie podniosło Maryą Pannę, trzeba naprzód odpowiedzieć na pytanie: Co jest łaska nadprzyrodzona, którą Marya P. została hojnie uposażoną?

Jestto jedno z najważniejszych pytań, od którego rozwiązania całe nasze wieczne zbawienie zawisło. Odpowiadam: Łaska jestto dar nadprzyrodzony, duchowny, który Bóg ze swej szczerej dobroci udziela rozumnym istotom (aniołom i ludziom), aby swe zbawienie osiągnąć mogli. Objaśniam zaś w ten sposób: Że nas Bóg stworzył, że nam daje życie, zdrowie, rozum, wolą, pożywienie i t. d., to także jest łaską jego; ale tak zwaną naturalną, bo do natury człowieka przywiązaną; mają ją Żydzi, Turcy i inni ludzie nieochrzczeni. Że nas Chrystus odkupił, naukę i przykład swój nam zostawił — to już nadprzyrodzona łaska, zewnętrzną zwana. Ale że po chrześcijańsku żyjemy, nadzieję mamy, Boga miłujemy i bliźniego, z miłości Boga wypełniamy przykazania jego, grzechu się chronimy, żeśmy się stali synami bożymi, Bogu miłymi i dziedzicami nieba: ta już łaska zowie się nadprzyrodzoną, bez której nic na żywot wieczny uczynić nie możemy. Człowiek z natury sam z siebie żadną miarą wznieść się nie może nawet na najniższy stopień tej łaski nadprzyrodzonej. — Podobnie jak kamień rzucony w górę musi spaść na dół, bo tego jego natura wymaga, tak i człowiek co najwięcej z natury swojej mógłby się obrócić w nic, bo z niczego stworzony jest. Co więcej, wskutek grzechu pierworodnego jeszcze mniej jest jak nic, bo jedno z siebie grzeszyć może, a grzech jest złem, bo jest zepsuciem natury, dysharmonią dobrego, nic zaś jeszcze złem nie jest.

A przeto człowiek z natury nie może się wznieść do wiary nadprzyrodzonej Boga, a tem mniej do uczęstnictwa natury boskiej — do synostwa bożego. Bóg jedynie z nieprzebranej dobroci swojej, bez naszych zasług, jedynie dla zasług Jezusa — podnosi nas do stanu łaski. A nadmiar niejako i obfitość tej łaski zlał Bóg na Maryą Pannę w jej Niep. Poczęciu. Mówię: *nadmiar łaski*, ponieważ żaden anioł ani człowiek tyle łaski nie odebrał, ile Marya Panna; a otrzymała właśnie wtenczas, kiedy cały ród ludzki jęczał pod jarzmem grzechu i błędu w niewoli szatana. Bóg wyjął z pod ogólnego prawa Tę, którą w odwiecznych swych wyrokach przeznaczył na Matkę Synowi swojemu. Wskutek tej pełności łask Marya Panna już w dziecięctwie swojem, bo w trzecim roku życia (jak twierdzą Ojcowie), miała pełne używanie *rozumu niczem nie przyćmionego, bo niewiadomość jest skutkiem grzechu pierworodnego*, a tego u Maryi P. nie było; więc nie było i niewiadomości; poznawała jasno Boga, prawdy wiary i tajemnice Boże. Jej wola, jej serce było zawsze ściśle z Bogiem zjednoczone; w Bogu była

zatopiona, Boga ustawicznie miłująca, od Boga umiłowana. Wolna od troistej pożądliwości, najmniejszego w całem swem życiu nie popełniła grzechu. Ciało jej wolne było od chorób; smutki zaś i dolegliwości, nawet śmierci oścień nie dotknęły jej za karę — lecz na większą zasługę. Zaiste — język ludzki nie zdolny jest opisać wszystkich piękności, jakie przywilej Niepokalanego Poczęcia na Maryą sprowadził. „Mógł sobie Bóg (powtórzę z jednym z Ojców), piękniejszą ziemię, cudniejsze niebo stworzyć, ale piękniejszej Bogarodzicy nie mógł żadną miarą przysposobić, jak przez Niep. Poczęcie". Marya wyższa nad wszystko; nad nię jeden Bóg wyższy! Słusznie zatem Efrem św. „Przepaścią cudów" Ją zowie.

A jeśli Bóg w Niep. Poczęciu Maryi tyle okazał dobroci, mądrości, świętości i piękności — jakiemże najwyższem dobrem jest sam w sobie, jakież to szczęście, do którego nas łaska podnosi! Niechże obraz Niepokalanie Poczętej tkwi w duszy młodziana i dziewicy chrześcijańskiej ustawicznie wśród ciemnej a burzliwej życia podróży, niech wam przyświeca jako jasna gwiazda polarna i woła na was: Bądźcie świętymi, jako Ojciec w niebiesiech jest świętym, który ani na chwilę nie dopuścił, żeby grzech zamieszkał w tym przybytku przysposobionym na mieszkanie Syna Bożego! Szanujcie łaskę, używajcie środków do jej nabycia. Zaiste! ten obraz Niepokalanej tkwi od zarania życia w każdej duszy katolickiej — i chociaż ta dusza później bądź przez złe towarzystwo, bądź przez gwałtowność pokus zwiedzioną zostanie z drogi prawdy i cnoty na drogę błędu i manowce występku, i chociaż stanie już nad przepaścią zguby, — ten obraz Niepokalanej Dziewicy, który pobożna matka zawiesiła ci na niewinnej piersi, gdyś był jeszcze dzieckiem, mówiąc: Synu, córko! w jakiejkolwiek życia kolei, myśl o Maryi — (chociaż ta matka twoja już dawno legła w grobie) — szepcze ci w duszy: Nie rozpaczaj! tam u tronu Boga modli się za tobą przeczysta Orędowniczka, Marya wstawia się za tobą do Syna; Syn rany okazuje Ojcu, Ojciec miłosierny ciebie marnotrawnego syna przyjmie znowu na swe łono i wróci ci utracone życie duszy — łaskę.

II.

Łaski pełna Marya jest oraz *cnót i zasługi pełna!* Oznacza to jedna stopa postawiona na księżycu, a druga depcąca głowę węża. Księżyc, to znak zmienności. Jej ona nie znała. Zawsze wierną była łasce i cnocie.

Acz wolna od pożądliwości lęka się i czuwa nad każdem poruszeniem serca — każde skinienie oka trzyma na wodzy; ustom swoim położyła straż, aby czego płochego, krzywdzącego sławę bliźniego nie wyrzekły; ucho swe poświęciła skwapliwemu słuchaniu słowa bożego; wszystkie słowa Jezusowe głęboko zachowała w swem sercu, wszystkie tchnienia serca, swe prace, trudy, frasunki i najdrobniejsze sprawy ozłacała dobrą intencyą. Ona wierna służebnica Pańska przeszła przez wszystkie utrapienia, nędze tego życia — krom jednej największej moralnej nędzy — grzechu, którego nie znała. Tak! Marya łaski pełna, wiernie współdziałając z łaską bożą — stała się zasługi i chwały pełną.

I znowu Jej obraz zdaje się mówić do nas: Dziateczki moje, przychodźcie do mnie, bojaźni Pańskiej nauczę was; ja was nauczę wysoko cenić sobie łaskę bożą, a nienawidzieć grzech; nauczę was, jak pracę macie uświęcać nabożeństwem, a z nabożeństwa czerpać siły do pracy; jak macie być cierpliwi, łagodni, jak w każdym stanie zwyciężać pokusy, zbierać zasługi na żywot wieczny; jak macie deptać księżyc — ten znak zmienności i niestałości, jak wytrwać w dobrem z łaską bożą aż do końca.

III.

Łaski i zasługi pełna Marya jest oraz *dobroci i miłosierdzia pełną*. Oznaczają to dłonie spływające rzęsistemi promieńmi na kulę ziemską. Z obfitości Jej łask wszyscy czerpiemy: chory — zdrowie, nieszczęśliwy — pociechę, opuszczony — wspomożenie, sprawiedliwy — wytrwanie, grzesznik — nawrócenie! Wie bowiem Marya, że wywyższenie swoje zawdzięcza poniekąd naszemu upadkowi i nędzy naszej. Ona wie, ile cierpienie boli, boć razem z Synem współbolała, współcierpiała. My wszyscy zapisani w Jej najczulszem sercu.

I znowu obraz Niepokalanej Dziewicy wlewa otuchę w zbolałe serca i zdaje się mówić do nas: Tam u tronu majestatu Boskiego śród prześlicznych chórów Aniołów, Cherubinów, Serafinów, w jasności nieopisanej, w radości i szczęściu niepojętem, jest Matka Jezusowa, Królowa Anielska — w wielkiej chwale. A ta wielowładna Monarchini nieba jest oraz matką naszą, matką sprawiedliwych i matką grzeszników. Póki żyła na ziemi, tak czułe miała serce na nędzę ludzką. Ona to czułe serce zabrała ze sobą do nieba. Niezapomni dobra matka nigdy swego dziecięcia, choćby było brzydkie, schorzałe, oszpecone. Matka nie wyrzeknie się płodu

żywota swego. My wszyscy dziećmi jej boleści, bo nas pod krzyżem Jezusowym zrodziła. Choćby cię, grzeszniku nieszczęśliwy, wszyscy opuścili, wszyscy tobą wzgardzili, nie trać nadziei, z ufnością zwróć oczy i serce skruszone do Maryi twej matki i mów do niej: Niepokalana Dziewico! Niesłyszano od wieków, aby kto, uciekając się do Ciebie, był od Ciebie odrzuconym. Wielkie i mnogie są grzechy moje, nie odwracaj jednak oblicza Twego odemnie, nie opuszczaj mnie!

O! jakże błogo nam, którzy czcimy Maryą! O! jak smutno być musi w duszach tych, którym nie przyświeca Gwiazda morza, Marya. [Tu można zastósować historyą o umierającym francuskim biskupie i jego w opiekę Maryi ufności].

Weźmyż sobie, Najmilsi, w upominku ku uczczeniu dzisiejszej tajemnicy te trzy słowa do serca i zanieśmy je do domów naszych, a często w tej oktawie o nich rozmyślajmy: *Marya łaski pełna* — wielbmyż Ją i czcijmy Ją wysoce. *Marya zasługi pełna* — naśladujmyż Ją pilnie. *Marya pełna miłosierdzia* — kochajmyż i wzywajmy Ją — a Ona modlić się będzie za nami grzesznymi, wstawiać się będzie skutecznie — teraz — zawsze, a osobliwie w owej strasznej chwili, w owej nieodzownej godzinie śmierci, gdy nas wszystko i wszyscy opuszczą, gdy sił nam braknie na wzywanie Jej słodkiego imienia, gdy już język nasz zdrętwieje, a nieprzyjaciel duszy, czart, podwoi natarczywość swoję. — Wtenczas Marya — jako wojsko porządnie uszykowane, pospieszy nam na ratunek, niosąc na ręku swem błogosławiony owoc żywota swego, Jezusa, i odpędzi szatana, i zamknie powieki, i przeprowadzi nas bezpiecznie przez hufce i zastępy książąt nadpowietrznych ciemności do błogosławionej krainy szczęśliwej wieczności, gdzie z Nią razem chwałę Bogu wyśpiewywać będziemy z radością na wieki. Amen.

Kazanie na Niedzielę III. Adwentu.

O poznaniu samego siebie.

Ktoś ty jest? Jan 1, 19.

Rada żydowska z Jeruzalem wysyła do Jana Chrzciciela kapłanów i lewitów z sekty Faryzeuszów z zapytaniem: Kto on jest? W całej bowiem okolicy mówiono o nim z wielkim szacunkiem, wielu uważało go za Mesyasza tem więcej, że się zbliżał czas przepowiedziany przez proroków, w którym miał przyjść Mesyasz na świat, że Jan pochodził z rodu Dawida, że się cud stał przy jego narodzeniu. Im bliżej święto Bożego Narodzenia, tem większą Kościół święty chce zwrócić uwagę na godność i osobę przyjść mającego Jezusa, chce nas na przyjście Jego przygotować tym sposobem, aby każdy pytał pilnie siebie: Ktoś ty jest? aby wszedł należycie w siebie, oczyścił i poprawił w sobie to, czego mu niedostaje i przysposobił w sobie godne mieszkanie Chrystusowi.

O poznaniu więc samego siebie mówić zamierzyłem, okazując:

I. Istotę i potrzebę tego poznania;

II. Podając niektóre zbawienne środki do tego. Ave.

I.

Poznanie siebie obejmuje naprzód ogólowe poznanie siebie jako człowieka i katolika, a następnie szczegółowe poznanie swoich wad i zalet, swojej nicości i zacności, swoich grzechów, a mianowicie ulubionej skłonności i cnót indywidualnych.

Już starzy Grecy pisali na szczycie akademii: „Znaj siebie!“ Dawali przezto znać, że jeśli ważnem jest nabycie nauk i umiejętności, to poznanie siebie jest pierwszym warunkiem wykształcenia. Kto się bowiem chce czego nauczyć, musi przyjść do przekonania, że tego jeszcze nie umie.

Toż i Augustyn święty, ów geniusz chrześcijańskiej filozofii (w wyznaniach 10, 8) powiada: Ludzie wychodzą podziwiać wysokość gór, wielkość bałwanów morskich, bieg gwiazd uważać i nad nim się zdumiewać; na siebie zaś samych nie zwracają uwagi. W ks. zaś o duchu i duszy (r. 50) mówi: I cóż nam to pomoże

chociażbyśmy najdokładniej poznali przyrodę, jeśli siebie samych nie rozumiemy?

Jesteśmy podobni temu, co bez fundamentu buduje dom na piasku wystawiony na wiatry (a więc na obalenie). Bern.

Tenże mówi dalej: Bez znajomości siebie nikt zbawionym nie będzie, bo ona jest matką pokory i bojaźni Pańskiej, która jest początkiem mądrości i fundamentem zbawienia.

Św. Chryzostom mówi: „Kto chce nabyć mądrości, musi znać siebie, wiedzieć, co się dzieje w nim, pod nim, obok niego, dalej co jest za — a co przeciw niemu. To rozważanie przyniesie mu czworaką korzyść: Poznanie siebie, miłość bliźniego, pogardę świata i miłość Boga".

W tych słowach zebrał on wszystkie pożytki poznania siebie. Poznanie siebie jest początkiem nawrócenia i najlepszym środkiem postępku w cnocie. (Seneka).

Ludzie zwykli zbyt często zajmować się raczej cudzemi sprawami i nicowaniem tychże, niżeli swoimi; ztąd pochodzi, że tak mało postępują w cnocie. Mówi gminne przysłowie: cudzą pszenicę oganiają, a ich własną wróble jedzą. Gdyby każdy zamiótł przed swym progiem, wszędzie byłoby czysto.

Kto się zbyt interesuje cudzemi wadami, o tym śmiało można powiedzieć, że nie zna samego siebie, bo gdyby siebie znał, nie miałby czasu zajmować się drugimi, a gdyby nawet widział, że ktoś rzeczywiście błądzi, nie wyrokowałby przeciw niemu, ale bijąc się w piersi prosiłby Boga, aby go od podobnego zachował grzechu, lub aby mu jego grzech odpuścił.

Augustyn św. pisze: „Zwracaj naprzód oko na siebie, a nie sądź spraw bliźniego. W sądzeniu drugich często się człowiek pomyli i łatwo zgrzeszy; jeśli zaś pilnie wglądać będzie w siebie, ta praca zawsze będzie mu pożyteczną".

Patrz zawsze naprzód na siebie i sobie samemu dawaj pierwej szczególne napomnienia niż bliźnim. Nigdy nie staniesz się pobożnym, jeżeli nie będziesz milczał o innych, a na siebie zwracał szczególnej uwagi.

Tak czynili Święci Pańscy. Niczego się tak nie lękali, jak pochwał ludzkich; usuwali się od przełożeństwa, a woleli najpodlejsze usługi czynić bliźnim. Niczego się tak nie strzegli, jak posądzania, obmawiania, potępiania bliźnich; — a to pochodziło ztąd, że siebie dobrze znali i należycie oceniali.

Ale my tak ślepo siebie kochamy, że nawet sobie nie zada-

jemy pracy poznania siebie i unikamy tego trudu. Dla czego? Bo poznawszy siebie, swoję nędzę, swe wady, musielibyśmy się upokorzyć, zawstydzić, nienawidzieć siebie. Więc nam to poznanie sprawia przykrość i wolimy — nie znając siebie, niesprawiedliwie się miłować, niżeli poznawszy siebie, walkę z sobą rozpocząć, sobą się brzydzić i siebie nienawidzieć. (Chryz. i Aug.). My się nad naszymi grzechami tylko powierzchownie, z pośpiechem zastanawiamy, a nigdy ich ściśle nie rozstrząsamy, grzech do grzechu dodajemy i radzi o nich zapominamy, na grube występki przez szpary patrzemy i takowe u siebie uniewinniamy. Zadawnione nieprzyjaźni poczytujemy za wstręt przyrodzony, rozwiozłe mowy poczytujemy za żarty zabawne; podejścia, podstępy, zdrady, uważamy za zręczność. Błądzimy też i w tem, że my własnych obowiązków i powinności nie staramy się gruntownie poznać, a przeto przeciw nim dosyć często wykraczamy.

Wszystko, co u świata w modzie, mamy za dozwolone i przyzwoite. Powinniśmy wiarą przeciwko światu walczyć, a my chcemy wiarę pogodzić ze światem.

My do dopięcia zamiarów poczytujemy wszystko za godziwe, co z naszą jest korzyścią.

Poświęćmyż więcej czasu i starania sobie, niż poświęcamy rzeczom światowym i marnym, abyśmy sobie nie byli przez całe życie zagadką, która się nam rozwidni i rozwiąże z pewnością w godzinę śmierci, albo w dzień sądu Pańskiego; ale wtenczas już będzie niestety zapóźno!

II.

Pocznijmyż już wglądać w siebie, a zaniechajmy cudze sprawy, abyśmy siebie samych poznać mogli.

W tym celu niech każdy często zapytuje siebie: 1) Ktoś ty jest? — A rozum wiarą oświecony odpowie mu:

Jestem człowiekiem na to stworzonym od Boga, abym mu dawał chwałę. Więc dalej pytaj: Czy się modlisz do Boga? Czy bywasz w niedzielę i święto w kościele? na mszy św.? i na kazaniu? A jeśli nie bywasz z lenistwa, to kradniesz Bogu chwałę i grzeszysz.

Stworzył cię Bóg bez ciebie, dał ci życie, zdrowie, siły ciała i duszy, a dał ci wszystko na to, abyś mu służył, aby miał z ciebie chwałę. *Cóż masz, czegobyś nie wziął? a jeśliś wziął,*

czemu się chlubisz, jakobyś nie wziął, skoro z siebie nic nie masz, tylko grzech jest twój?

Bóg cię stworzył na obraz i podobieństwo swoje.

Jezus Chrystus cię odkupił nie złotem ni srebrem, ale drogą krwią swoją; Duch św. obmył cię z grzechu na Chrzcie świętym i wlał łaskę i wiarę w duszę twą. Jesteś chrześcijaninem-katolikiem, masz prawo do nieba. Znaj swoję godność. Dusza twoja niebianka, mało co od Aniołów umniejszona, czemu ją poniżasz do kału grzechowego?

Ktoś ty jest? — sprawiedliwy czy grzesznik?

Jeśli dobrze czynisz, łaska to boska sprawia. Bez niej nic zasługującego na żywot wieczny uczynić nie zdołasz. „Sam z siebie jesteś tylko *prochem i popiołem*, mówi św. Augustyn. (De spiritu et anima c. 53). Proch tam leci, gdzie go wiatr niesie. Tak i ty mogłbyś wpaść z grzechu w grzech, jeśliby cię miłosierdzie Boskie nie wspierało. *Popiołem* jest człowiek; bo jak popiół nie wyda z siebie płodu, ani też nasienie, które się z niem zmiesza, nie wyrośnie, tak i człowiek ani nic dobrego z siebie wydać, ani w dobrem wytrwać nie może bez łaski bożej".

2. Chcesz poznać siebie, badaj, która jest w tobie *główna* (panująca) *zła skłonność* i tę staraj się naprzód pokonać.

I tak np. jeśli masz o sobie wysokie wyobrażenie, lubisz pochwały i sam się przechwalasz, a niepokoisz się i mięszasz, ile razy spotka cię upokorzenie, albo przynajmniej nie taka cześć, jakiej się godnym być sądzisz, poznaj, że w sercu twojem zagnieździła się *pycha*.

Jeśli we wszystkiem tylko szukasz przyjemności, korzyści, a lada małe niepowodzenie cię martwi, lada przykrość rozstraja, wiedz, że tobą owładła *nieporządna miłość własna*.

Kto dla błahej przyczyny opuszcza modlitwę, mszą św., spowiedź itp., w tym góruje *lenistwo*. Z tą więc ulubioną skłonnością rozpocznij bój krwawy i nie składaj broni, aż ją całkiem pokonasz.

3) Uważaj, co się w tobie dzieje, gdy przyjdzie nadzwyczajna niespodziewana jakaś wiadomość wesoła lub smutna, lub jakiś zdarzy się wypadek niezwykły.

4) Zbież całą zimną krew czyli zachowaj spokój, abyś się mógł należycie nad sobą zastanowić.

5) Nie trzeba też sobie lekceważyć sądu i opinii, jakie wydają o tobie twoi sąsiedzi, a nawet chociażby byli twoimi przeciwnikami, albowiem i oni do czegoś są nam przydatni. Wypatrują bowiem

nasze ujemne strony; naszą rzeczą zaś jest poprawić się z tych wad, aby nam nie mieli czego wytykać.

6) Badając naturę ludzką i rozczytując się w historyi poznajemy siebie samych; wreszcie

7) Pilnie gotując się do spowiedzi przez staranny rachunek sumienia, i przyjmując uwagi i spostrzeżenia dobrego przyjaciela jakim jest między innymi roztropny i świątobliwy zwyczajny spowiednik, czyli kierownik duszy naszej.

Domówienie. *Gdybyśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni;* upomina Paweł św. (I. Kor. 11, 31).

Adwent jest oczekiwaniem przyjścia P. Jezusa na sąd. Na sądzie swoim P. Jezus rozświeci w jednej chwili kryjówki duszy i serca, i objaśni promieniem prawdy tak, że poznamy w całej nagości wszystkie grzechy nasze całego życia, w jednej chwili razem zebrane; w sumieniu jak w otwartej księdze czytać będziemy wszystkie powinności opuszczone lub zaniedbane; zerwana zostanie zasłona z oczu naszych, która nas ćmiła, ale już nie dla poprawienia się z nich, lecz dla zawstydzenia się za nie, dla potępienia naszego (Aug.), abyśmy tak patrzali na nie przez całą wieczność, abyśmy się sobą brzydzili i samych siebie nienawidzili. Ten widok będzie grzesznikom nieznośny. Będą wołać: *Góry padnijcie na nas, pagórki przykryjcie nas.* Św. Chryzostom tłómaczy te słowa: Nie dla zakrycia oblicza Sędziego, nie dla zasłony przed duchami dręczycielami wzywać będą góry i pagórki, lecz aby im były wieczną zasłoną przed nimi samymi, dla zakrycia ich wstydu i pohańbienia.

Cóż powiesz? Czem się zastawisz? Będziesz wołać: *Panie! otwórz nam!* A Pan powie: *Ktoś ty?* Tyś nie mój! Nie widzę na tobie znamienia krwi mojej; miałeś wiarę — bez uczynków! Idź precz — nie znam cię! — Nie wyznałeś mnie przed ludźmi, zaprę się ciebie przed Aniołami, przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.

Sądźmy się sami, Bracia, póki czas, rozstrząsajmy pilnie sumienie, wyznawajmy grzechy ze skruchą w trybunale spowiedzi św. dla odpuszczenia ich, a nie będziemy sądzeni, nie będziemy ich musieli wyznawać przed całym światem na nasze pohańbienie! Amen.

Kazanie na IV. Niedzielę Adwentu. 1857.

O przygotowaniu się na Święto Bożego Narodzenia.

Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego (Łuk., 3, 4).

Jako niegdyś na kilka wieków przed Janem św. wołał król *Dawid* (w ps. 23, 7): *Podnoście książęta bramy wasze, i podnoście się bramy wieczne i wnijdzie Król Chwały* — jako za dni Heroda na puszczy Jordanu wołając Zwiastun Boży, Jan Chrzcicieł, torował drogę Królestwu Bożemu, tak i dziś jeszcze Kościół święty odzywa się do was w te słowa: *Gotujcie drogę* etc. I cóż to za Pan, co za gość nowy przybędzie w tych dniach do nas?

Gość to wielce upragniony, do którego lat tysiące tęsknił nędzny rodzaj ludzki. Syn to Boga, Pan to wszechmocny, wielki, potężny, Pan Zastępów, Król chwały.

Już przybiegł goniec z nowiną radośną, a wnet nadejdzie i Pan; już wyprzedził obłok złocony słońca promieniem, a wnet roztoczy jasność swą i zejdzie słońce sprawiedliwości. Jeszcze mały kawał drogi, a wnijdziem do Betleem. — Boska drużyna już w pochodzie, Matka najświętsza już szuka przytułku i schronienia. I stoi Pan i kołace do bramy serc, prosi aby mu drzwi miłości otworzono, aby królował łaską swoją. Stwórca przychodzi do swej własności w postaci stworzenia i prosi, aby Go przyjęto. — Cóż wam mogę więcej powiedzieć, jak to, abyście Go wszyscy przyjęli, — *aby, którzykolwiek Go przyjęli, tym dał moc, iżby się stali synami Bożymi.*

Jak mamy przygotować się na zbliżające się święto Bożego Narodzenia?

Na to zwrócimy dzisiaj pokrótce uwagę naszę.

„Przyjdź co rychlej, o Jezu nasz, i zstąp do duszy naszej, przygotuj sam serca nasze do godnego Świąt Twoich obchodzenia. — Przyczyń się za nami, Najświętsza Panno! Ave.

* * *

Czem były, Najmilsi, owe dni Adwentu dla Izraela, tem mają być dla nas ostatki dni Adwentu: dniami spokojnego oczekiwania

zbawienia, dniami pobożnego pragnienia Zbawiciela, dniami przysposobienia się do godnego obchodzenia pamiątki Narodzenia Bożego. — Jako troskliwa a czuła matka i żona tęskni za oddalonym ulubionym mężem i przysposabia dziatki na powitanie wracającego z dalekiej podróży ojca — tak samo i Kościół święty czyni w tym czasie Adwentu, aby nas upomnieć i usposobić na godne obchodzenie przyjścia najlepszego Ojca i Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przenosi nas w duchu w czasy Patryarchów, którzy w pobliżu Jordanu swe owce paśli, i od tajemniczych wspomnień przeszłości zwracali wzrok swój w krainę przyszłości; rwały się ich serca do Mesyasza, i z tęsknotą badali, czy te dni jeszcze daleko, w których się przepowiednia ziści. *Z radością wielką wyglądał dnia tego Abraham patryarcha; obaczył Go (przez wiarę pod figurą syna swego) i uweselił się bardzo* (Jan, 10). *Jakób już leżał na śmiertelnem łożu, już umierał, a dzień mu ten miły uśmiechał się jeszcze, jeszcze go pragnął,* i zimna śmierć nie mogła tego pragnienia zagasić w nim, nie mogła przytłumić onego słowa, którem się ozwały stygnące jego usta: *Zbawienia Twego będę czekał Panie!* — Umierając w obcej ziemi patryarchowie prosili synów, aby ich prochy przenieśli do ziemi obiecanej, na miejsce, gdzie miał się narodzić Chrystus. Kośćmi swemi i grobami uścielić Mu chcieli drogę, kędy miały stępować nogi Jego, gdzie Krew najświętsza spływać miała na ich popioły, i niedaleko od nich spocząć miał w grobie, aby potem powstał, a oni z Królem swoim!

Dalej prowadzi nas Kościół na urocze wzgórza *Sionu*, abyśmy z nich usłyszeli tęskne Proroków westchnienia, którzy z wytężonym wieszczym swym wzrokiem ku zakrytemu słońcu sprawiedliwości w żalu swe ręce w górę wznosili i błagalnym wołali głosem: *Niebiosa spuśćcie z rosą Sprawiedliwego. Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił, od oblicza Twego góryby spłynęły, wodyby ogniem gorzały; aby znajome było imię Twoje nieprzyjaciołom Twoim.* — I znowu stawia nas Kościół nad brzegami Babilonu i wskazuje nam *Daniela*, męża pragnienia. *Ciesz się, ciesz, ludu mój*, woła z Prorokiem Izajaszem, *bo się skończyła złość Twoja, odpuszczona jest nieprawość Twoja; powstań Jeruzalem, oświeć się, boć przyszła Światłość Twoja.*

I zdawałoby się, Mili Bracia, że gdy się zbliży ta radośna chwila, cały naród pospieszy z radością na powitanie Mesyasza, czołem uderzy przed Bogiem miłości, wyżsi i niżsi ubiegać się będą o to, aby Mu służyli. — Niestety! Inaczej się stało! Zmysłowa Judea nie poznała swego Pana. Nieczuli mieszkańcy Betleemu nie

otworzyli drzwi domostwa swego, ani bramy serc swoich. Abraham wybiegł naprzeciw podróżnym i zmusił ich, aby wstąpili w progi jego. O Betleem wybrane! a gdzież twoja gościnność! Nie ma Elżbiety, któraby się poznała na godności gościa i wyszła na Jego przywitanie. Kogóż nie zadziwia ta obojętność? Najmilsi! nie mogli się Żydzi wymawiać niewiadomością, gdyż wszystkie szczegóły przyjścia Jego były przez proroków przepowiedziane! A czemże wymówią swą obojętność Chrześcijanie, pouczeni przez wiarę, iż to przepowiedziane *Słowo już się Ciałem stało, i mieszkało między nami, i widzieliśmy chwałę Jego* etc. Czy dziś nie znajdziem wielu podobnych Betleemitom w przysposobieniu się na przyjęcie Chrystusowe? — Chrystus puka do serc naszych!

Pyszny, dumny, nadęty ma serce pełne miłości własnej, dumy i próżności. Chrystus chce wejść z pokorą; lecz on nie chce się upokorzyć, jakby mówił: Nie masz miejsca dla Chrystusa w mem sercu!

Skąpy swe serce w skrzyni uwięził, a gdy Chrystus ubogi w duchu chce wnijść, zamyka je: — Nie ma miejsca w gospodzie.

Młoda osoba, w najpiękniejszym poranku życia, odwróciła swe serce od Boga, oddała się cała pożądliwościom, niewinność, honor sprzedała pochlebcom. Chrystus puka: Duszo! Adwent! Oczyść serce na Me przyjście. Chce wnijść Chrystus czysty, wstydliwy. Lecz ona wzdryga się na samę myśl zerwania słodkich więzów grzechowych. Znaczy tyle, co mówić: nie ma miejsca w gospodzie!

Mściwy nosi w sercu gniew, zazdrośny zazdrość, łakomy, zdzierca krzywdę. — Chrystus — łagodny, sprawiedliwy, — chce wnieść łaskę przebaczenia. Lecz ów nie chce słyszeć o przebaczeniu, ten o miłości, tamten o zwróceniu cudzego dobra.

Niewstrzemięźliwy przepełnił serce żądzą pokarmów i trunków. Chrystus chce wnijść z łaską trzeźwości, mierności, umartwienia, zaprzania się. Lecz on nie chce zmienić sposobu myślenia. — Mili Bracia! Nie dość na samem pobożnem usposobieniu i dobrych uczynkach, niedość na samych roratnich i adwentowych nabożeństwach, idźmy za głosem Jana św.: *Gotujcie drogę Pańską!* Wszyscyśmy grzeszni, wszystkim potrzebny Chrzest. Chrzest pokuty głosi nam Kościół w tych dniach. Oczyśćmy serca na przyjście Chrystusa w najświętszym utajonego Sakramencie, uprzątnijmy wszystko, coby się oczom jego nie podobało, odrzućmy uczynki ciemności a przyobleczmy się w zbroję światłości. Bo jeśli człowiek światowy, sposobiąc

się na wielką ucztę, umiata, myje i czyści dom, ubiera się w świąteczne szaty, toć i chrześcijanin prawdziwy, gdy się zbliża pamiątka Narodzenia Bożego — wyżej nad potrzeby ciała ceni potrzeby duszy, wyżej nad uciechy świata wznosi się duchem wiary, by zaczerpnąć uciechy wyższej,

Niedość już na samém oczyszczeniu się w spowiedzi świętej adwentowej — Jan św. więcej żąda: *Wszelka dolina niech będzie napełniona; a wszelka góra i pagórek poniżon będzie; krzywe miejsca niech będą prostemi, a ostre drogi gładkiemi.* Tych słów takie jest znaczenie: Serce człowieka kochającego się w uciechach i dobrach światowych podobne jest do doliny, która nigdy napełnić się nie da; zbytki go nigdy nie nasycą; zawsze czegoś pragnąć będzie. — Chcemy więc godnie obchodzić święto Bożego Narodzenia, nie zatapiajmy serca w ziemskości, ale napełniajmy tę dolinę miłością Boga, bo ta jedna tylko może pragnienia serc naszych ukoić i nas dokładnie uszczęśliwić; a gdzie miłość Boga, tam i wszystkie inne cnoty, i droga Chrystusowi uścielona. — Nadto, Moi najmilsi, złóżmy pychę, dumę, nadętość i wysokie o sobie rozumienie, gdy się przybliża pamiątka dnia, w którym Bóg wszechmocny sam do postaci uędznego zniżył się człowieka, zniżajmy się aż do prochu ziemi. Tego żąda Jan św. gdy mówi: *Wszelka góra i pagórek poniżon będzie.* Znośmy te góry pychy, które nam przeszkadzają dojść do Boga, — a z pokorą przystąpmy do kolebki pokornego Chrystusa.

Dalej upomina Jan św.: *krzywe miejsca niech będą prostemi.* — Wszelka obłuda, podstęp, oszukaństwo, pokrzywdzenie bliźniego na sławie lub majątku, są kręte ścieżki, drogi krzywe, prowadzące do zguby. To wszystko ustąpić powinno, jeśli chcemy trafić do Chrystusa. Zatem kto się upadlał dla marnego zysku, krzywa była to droga; niech więc odtąd wiernie, szczerze, uczciwie, otwarcie sobie postępuje. Kto mówił to, czego nigdy nie widział, ani słyszał, słowem, kto kłamał bądź z umysłu, bądź dla żartu, krzywa była to droga, odtąd niech prawda będzie w uściech jego; rzetelność i uczciwość w uczynkach, wynagrodzenie krzywdy, to jest prostowanie ścieżek na przyjęcie Pana. — Dalej słuchajmy głosu Jana św.: *Ostre drogi niech się staną gładkiemi.* Bracie miły! Jeśli ciebie kto obraził, krzywdę ci wielką wyrządził, i ty masz gniew przeciw niemu, knujesz zasadzki, myślisz się pomścić, życzysz mu nieszczęścia, śmierci; ostra to, bracie, droga, pełna cierni, kolców bolesnych dla ciebie, i każdego, kto się do nich zbliża. — Tą drogą nie dojdziesz do kolebki Tego, który z miłości ku nieprzyjaciołom niebo opuścił i na nędzny

padół ziemski zstąpił. Bracia, nim staniem u żłobku Chrystusa, nim błagać będziem, aby nam błogosławił, nim prosić będziem przebaczenia, bratnie podajmy sobie dłonie, gładkiemi uczyńmy ścieżki, bądźmy cierpliwego umysłu, wyzozumiali na uchybienia bliźnich, łagodni, łaskawi ku niższym, uprzejmi dla każdego. — Nareszcie, Mili Chrześcijanie! nie przestawajmy na samem usposobieniu, oczekiwaniu, pragnieniu, prostowaniu dróg naszych, idźmy dalej za wezwaniem Jana św.: *Czyńcie godne owoce pokuty.* Pytajmy go z owemi rzeszami: *Powiedzże nam, Janie! cóż czynić mamy?* A usłyszym odpowiedź: *Kto ma dwie suknie, niech da niemającemu, a kto ma pokarmy, niech także uczyni.* Jeśli kiedy, to szczególnie w tych dniach z miłości ku Chrystusowi winniśmy okazać miłość czynną wedle sił naszych kn braciom naszym ubogim. Jestto bowiem święto najwyższej miłości, do którego się zbliżamy: możemyż być obojętnymi na nędzę bliźnich? Jestto święto najżywszej radości, która nas czeka: możemyż obojętnie patrzeć na smutek braci? A przeto miłość chrześcijańska nie powinna się zamykać w ciasnych domostwa swego ścianach, w ciasnem kole familijnem, ale ręka dobroczynna i serce przejęte miłością niesie pomoc nędznym. Chrześcijanin pomny na ubogą familię Chrystusa, gdyby Anioł pocieszyciel zstępuje do ciemnej i zimnej chaty sąsiada, dzieli się dostatkiem, bo radby się dzielić radością, i chociaż nie może wszystkich pokrzepić, chociaż nie może odjąć całego ciężaru nędzy, osuszyć łez ubóstwu, zanieść do niedostępnych łóżek cierpień słów pociechy, jednak może ulżyć i sprawić, że po długich dniach smutku zabłyśnie chwila radości, rozjaśni oko, roztoczy wesołość błogą na pooranem troskami obliczu. Sam zaś obsypany tysiącznem błogosławieństwem, z uczuciem dokonanego uczynku dobrego wraca dobroczyńca do swoich zatrudnień, ciesząc się z tak zbawiennie przepędzonej wilii. Zatem, Bracia najmilsi, nie można zbawienniej, a Bogu milej przygotować się na święto Bożego Narodzenia, jak, kiedy serce przez pokutę oczyszczone, w miłosierne uczynki bogato ozdobione, Chrystusowi nowonarodzonemu w ofierze przynosimy. Błogo wam, jeśli z takiem przysposobieniem, w trzeźwości, mierności, z żywą wiarą, wdzięcznością zbliżycie się przed Ołtarz, gdyby do szopki betleemskiej, łącząc uczucia wasze z uczuciami Najświętszej Dziewicy i sprawiedliwego Józefa ś., oddacie Jezusowi cześć i pokłon, okażecie Mu waszę miłość, i ofiarujecie Mu serce i życie. Tak, *Bracia, gotujcie drogę Pańską, otwórzcie bramy miłości, podnieście wrota nieśmiertelnych dusz waszych przez upór grzechowy zamkniony.*

Powstańcie, co we śnie leżycie, wołam z św. Bernardem, *cieszcie się — chorzy, bo idzie wasz Lekarz, więźniowie, bo idzie wasz Zbawca, zbłąkani, bo oto Droga wasza. Przychodzi ten, który wszystkie grzechy w przepaść morską rzuca, który wszystkie choroby leczy, — przychodzi Pasterz, który zbłąkanych bierze na ramiona i do pierwotnej godności wynosi. Witajże nam, Emanuelu, Królu, Prawodawco, Oczekiwanie Narodów, Zbawicielu nasz, chciej się w sercach naszych narodzić, chciej nas łaską Swoją odrodzić — my Cię nie odepchniemy jako zimni Betleemici, ale mieszkanie Ci przygotujem. Przyjdź rychlej — prosimy, wzdychamy, wołamy — i tem wołaniem kończymy święty czas Adwentu.* Amen.

Kazanie I. na Boże Narodzenie. 1887.

(opracowane podług kazania ks. Hołowińskiego i Skargi).

O trojakiem rodzeniu się P. Jezusa.

„A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i prawdy (Jan 1, 14).

Boże Narodzenie jestto jedyny dzień w roku, w którym Kościół pozwala każdemu kapłanowi trzy Msze św. odprawiać, a tam, gdzie jeden tylko kapłan, odprawia I-szą o północy, II-gą o jutrzence, III-cią w dzień. Te trzy Msze św. są oznaką radości z powodu narodzenia się Syna Bożego dla zbawienia ludzi; — mogą też znaczyć trojakie narodzenie się Pana Jezusa. Pierwsza msza odprawia się o północy, jakby na rozgraniczeniu czasu i oznacza narodzenie Syna Bożego z łona ojcowskiego w wieczności. Druga o jutrzence, tj. o światłości dziennej, gdzie pasterze witają Dzieciątko, znaczy narodzenie Syna Bożego z Maryi Dziewicy w pełności czasu. Trzecia w dzień — oznacza narodzenie się Chrystusa w sercach ludzi sprawiedliwych przez wiarę i łaskę, bo kto weń wierzy, bierze moc stania się przybranym synem Bożym.

Pierwsze rodzenie się bez początku; drugie bez przykładu; trzecie do wiecznego zbawienia.

To będzie przedmiotem naszego rozważania. Ave.

I.

Pierwsze narodzenie się przedwieczne Syna Bożego od Ojca jest niepojęte, niezbadane. Jakim sposobem przedwieczne Słowo, tj. Syn Boży, z Ojca się rodzi, tego nie wie żaden Anioł, jedno sam Bóg. Dosyć nam z wiary wiedzieć, że tak jest, i dziękować Bogu, że nam tę tajemnicę raczył objawić.

W tem rodzeniu Syna od Ojca niema początku i następstwa, jak to jest u ludzi, że ojciec jest przed synem. U Boga nie tak. „*Na początku było Słowo*“ (Jan 1, 1), to znaczy: *zawsze* był Syn Boży, nigdy nie miał początku, jest spółwieczny Ojcu. — Ten wyraz *Syn* oznacza rodzenie, ale czysto duchowe, Bóg z Boga, Duch z Ducha; oznacza, że Syn Boży nie był stworzony, jedno jest zrodzony. Podobnie jak płomień od razu wydaje z siebie światło i ciepło, tak Syn od razu, od wieków współistotny jest Ojcu. Bóg Ojciec jest wiecznie Ojcem, Bóg Syn jest wiecznie Synem.

Przedwieczne rodzenie się jest prawdziwe i istotne. Syn Boży zrodzony od Ojca przed wieki z istności Ojca; a więc nie jest stworzony z niczego. Wszystko, co stworzone, nie powstało z istności boskiej, ani z istoty Jego, tylko z niczego; Syn zaś Boży wyszedł z żyjącej istności Boga, Bóg z Boga, Światłość z Światłości. Podobnie jak światło rodzi światło przez zapalenie bez ubytku i zmiany, tak Bóg Syn narodził się z Boga Ojca bez umniejszenia i podziału, równy Ojcu we wszystkiem. Słabe to porównanie nie przedstawia całkowicie wiecznego rodzenia. Podobnie jak rozum rodzi myśl, czyli słowo wewnętrzne albo rozumienie (mądrość ludzką), a jednak uszczerbku przez to nie ponosi: tak Ojciec rodzi Syna, mądrość odwieczną, bez podziału i uszczerbku.

„*A Bogiem było Słowo*“ (Jan 1, 1), a więc wszystkiem tem, czem jest Bóg Ojciec, jest i Bóg Syn, a więc inną od Ojca osobą Boską, równą Bogu Ojcu i Duchowi św.

„*A Słowo było u Boga*“. Inny jest jednak rozum a inne rozumienie, które z rozumu pochodzi; inna też osoba Ojca, a inna Syna. Zewnętrzne słowo jest wyrazem myśli, myślą wcieloną, spowitą, i dlatego św. Jan nazwał Syna Bożego: *Słowem*, aby nikt o zwyczajnem rodzeniu nie rozumiał. A chociaż słowo wyjdzie z ust na zewnątrz, jednak zostanie w duszy rozumienie i myśl (wyobra-

żenie); podobnie też Syn zrodzony przed wieki od Ojca, zostaje w łonie Ojca.

II.

O tem Słowie długo świat nie wiedział, oprócz kilku osób wybranych, aż gdy czas miłości i miłosierdzia Bożego nad nami przyszedł, gdy przyszło wypełnienie czasu, niepokalane dziewictwo Maryi Słowo przyoblekło ciałem. Za sprawą Ducha św. Słowo przedwieczne stało się ciałem; Syn Boży stał się człowiekiem. Z przyjęciem ciała Bóg się nie zmienił, ani się natura ludzka nie zlała z Boską naturą; w człowieczeństwie Syn Boży do nas przyszedł, a w Bóstwie od Ojca nie odszedł.

„Bóg, który w niedostępnej mieszka światłości, którego nikt z ludzi nie widział, ani widzieć może" (Tim. 6, 16), przyszedł na ziemię dzisiaj. Syn Boży rodząc się dziecięciem, ukrył wielkość Majestatu swego boskiego, swej nieprzystępnej światłości i straszliwych gromów i ogniów; oto leży w żłóbbu na sianku, cichy, ubogi, łaskawy; przyszedł na ziemię, abyśmy Go mogli widzieć, oczyma na Niego patrzeć, rękami się Go dotknąć. Przyszedł na ziemię, aby ją z niebem pojednać, do nieba zbliżyć; stał się ubogim, aby nas ubogacił skarbami łaski Bożej; stał się dzieciątkiem, *abyśmy wzrośli w mężów doskonałych* (Eph. 4); uwity w pieluszki, aby nas z więzów grzechu i śmierci oswobodził; złożony w żłobie, aby nas podniósł na tron chwały. O! dziwne narodzenie, nigdy niewysłowione! Żałował się człowiek, że do poznania prawdy, nauki i drogi prowadzącej do wiecznego zbawienia trafić nie mógł. Posłał Bóg Słowo, mądrość Swoję, światłość oświecającą. Żałował się człowiek, iż ma skażoną naturę. Posłał Bóg Słowo, aby tę naturę naprawiło łaską i przykładem. Żałował się człowiek, iż niewolą cierpiał szatańską, że był podległy smutkom i niedoli śmierci. Posłał Bóg Słowo, aby mocą swoją moc szatana skruszyło, a dolegliwości nasze osłodziło.

III.

„I mieszkało między nami, — pełne łaski i prawdy" (Jan 1, 16). Przez lat 33 bowiem, gdziekolwiek Syn Boży, wcielone Słowo, stąpił, wszędzie ludziom czynił dobrze, nauczał ich, pocieszał, uzdrawiał na ciele i duszy. *A którzy Go przyjęli, dał im moc (możność), aby się stali synami bożymi.* Kto sercem wierzy i uczynkami stwierdza tę wiarę, rodzi w sobie Chrystusa i przez tę wiarę w Słowo Boże bierze moc stania się synem bożym. *„Okazała się*

łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy, zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie". (Paweł do Tytusa, 2). Odkąd istnieje świat, zawsze ludzie szukali prawdy. To, czego rozum ludzki dociekł, zowie się prawdą naturalną, a właściwie wiedzą; lecz ostatnia przyczyna wszystkiego, Bóg w Trójcy jedyny, stoi po za granicami rozumu ludzkiego; do jej pojęcia potrzeba wiary; gdzie rozum ustaje, wiara się zaczyna. Bóg zbliżył się do człowieka i dał się poznać przez Chrystusa, Słowo wcielone, które mieszkało między nami pełne łaski i prawdy. Chrystus jest prawdą nadprzyrodzoną. Chrystus rodzi się w duszy przez wiarę. Wiara więc i prawda nadprzyrodzona, to jedno. Nie można wyrzec się wiary, a zatrzymać prawdę; toby znaczyło: chcieć zgasić słońce, a zatrzymać światło i ciepło. Z wiarą stoi lub upada prawda. Przypuśćmy, że nie ma prawdy, nie ma religii, nie ma wiary, — natenczas znika prawo, sprawiedliwość, nastaje bezprawie, świat musi runąć. Prawda jest podstawą prawa, porządku, bezpieczeństwa, pomyślności; bez wiary i religii świat istnieć nie może; a zatem wszelkie przewroty w społeczeństwie zaczynają się od wywrotu wiary, a więc od podkopania Kościoła, który jest „*filar i utwierdzenie prawdy*" (I. Tim., 3, 15), od podkopania szkoły, aby wydrzeć wiarę młodzieży; wreszcie od zepsucia panny, niewiasty i matki, aby przyszłej generacyi źródło wiary przeciąć, a wtedy wszystko zniszczone. Ależ Kościoła nie przemogą bramy piekła, a szkoła i rodzina oparta o Kościół nie zachwieje się, nie odstąpi od prawdy i cnoty. Sama wiara jest łaską nadprzyrodzoną; bez łaski nie ma życia, nie ma zbawienia. „*Światłość w ciemnościach świeci* (swą łaską i mądrością), *a ciemności jej nie ogarnęły. Na świecie był, a świat jest uczynion przezeń, a świat Go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoiż Go nie przyjęli. A ilekolwiek przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi*".

Co się z ciała rodzi, ducha poniża — mówi Skarga; — nie dajmy się więc rządzić cielesnym chuciom, lecz starajmy się, abyśmy się *z Boga narodzili*, tj. odrodzili w duchu, a wtedy z radością obchodząc pamiątkę Narodzenia Pana na ziemi, chwaląc Boga na wysokościach, cieszyć się będziem pokojem i błogosławieństwem; jeszcze tu, za życia, widzieć będziem tryumf prawdy i Kościół Chrystusa w chwale, a po śmierci ujrzymy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy. Amen.

Kazanie II. na Boże Narodzenie. 1886.

Jak Chrystus dał chwałę Ojcu? Jakeśmy powinni dawać chwałę Bogu?

„*Chwała na wysokości Bogu*“ (Łuk. 2, 14).

Najmilsi! Znowu doczekaliśmy się tej wesołej rocznicy Narodzenia Pańskiego, a z nią hymnu anielskiego: „*Chwała na wysokości Bogu!*“ I radość błoga a cicha rozległa się po całej kuli ziemskiej, od pałaców książęcych do chaty biednego wyrobnika. Bo nam ten dzień przypomina, że Bóg Syna swego zsyła na ziemię, a ten Syn Boży rodzi się w postaci ubogiego dziecięcia, które ani domu własnego, ani własnej kolebki nie ma; które mówić jeszcze nie może, a jednak zdolne uszczęśliwić wszystek rodzaj ludzki; a uszczęśliwić w ten sposób, iż przyszło pojednać ludzi z Bogiem, a pojednać przez to, że przyszło *oddać chwałę Bogu*, uwielbić Boga w sposób tak doskonały, że wszystkie istoty stworzone nie są zdolne podobnie Go uwielbić.

I. Jak dał Chrystus chwałę Bogu w swojem narodzeniu, życiu i śmierci?

II. W jaki sposób my możemy i powinniśmy Bogu dawać chwałę? To biorę za przedmiot nauki dzisiejszej. Ave.

I.

1) Pan Jezus dał chwałę Ojcu Niebieskiemu swojem narodzeniem. *Pan wszystko udziałał sam dla siebie* (dla chwały swojej). (Prov. 16, 4). Chociażby był człowiek pozostał posłusznym Bogu i nie był zgrzeszył, jednakże ani człowiek, ani anioł, ani świat cały nie zdołał godnie uczcić Boga. Do tego bowiem potrzeba takiej istoty, któraby Jemu równą była, a więc któraby była Bogiem, i dobrowolnie zniżyła się celem oddania czci Bogu. Otóż to się dzisiaj stało. Bóg Syn, równy Ojcu, staje się dzieciątkiem, zniża się do postaci słabiuchnego niemowlęcia, rodzi się w żłobie z posłuszeństwa ku Ojcu, przychodzi na świat w maluczkiej wzgardzonej osobie, a przez to oddaje taki pokłon Bogu, nad który nie masz głębszego, bo przychodzi z gotowością czynienia we wszystkiem

woli Boga, ofiaruje swe łzy, ofiaruje zimno, ubóstwo, cierpienia ku uwielbieniu Boga — a z miłości dla ludzi.

2) Zaledwie to dziecię podrośnie i dojdzie lat 12, pójdzie ono w daleką drogę do Jeruzalem do kościoła. Tam odbiegnie żywiciela i kochaną matkę, a wsłucha się w rozprawy żydowskich nauczycieli i odpowiadać im będzie mądrze na stawiane pytania o Bogu. „Synu, rzeknie stroskana matka, znalazłszy Go po trzydniowem szukaniu, cóżeś nam tak uczynił? A On odpowie: „Czyście nie wiedzieli, żem ja przyszedł na to, abym był w rzeczach dotyczących chwały Ojca mego?“

3) Z tej żarliwej chęci o chwałę Ojca, Chrystus modlił się jako człowiek często i długo, gorąco i na kolanach, całe noce spędzał na modlitwie, a kiedy zgromadził uczniów i ci Go prosili, aby ich nauczył modlić się, to im za pierwszą podał prośbę: *Święć się Imię Twoje!*

4) A gdy pewnego razu nauczał w domu liczną rzeszę, a Apostołowie dali Mu znać (Mat. 12, 48), że matka Jego i krewni stoją przed domem, chcąc z nim mówić, odrzekł: „Która jest matka moja?“ Któż są bracia moi? a ściągnąwszy rękę na ucznie swe, rzekł: „Oto matka moja, oto bracia moi! Ktobykolwiek uczynił wolą Ojca mego, ten bratem moim i siostrą i matką jest“.

5) Każda krzywda Ojca bolała Go do żywego, niesłychanie. On, najłagodniejszy z ludzi, uniósł się gniewem na widok świątyni zbezczeszczonej jarmarcznym frymarkiem. (Łuk. 19, 46).

6) A gdy, strudzony drogą, nauką i głodem, usiadł przy studni Jakubowej, i uczniów swych wysłał dla zakupu żywności do pobliskiego miasta, a ci powróciwszy podali Mu chleb, mówiąc (Jan 4, 31): „Rabbi jédz!“ Chrystus, zajęty nawróceniem Samarytanki, rzekł im: „Mój pokarm jest, abym czynił wolą tego, który mnie posłał“.

7) Po ostatniej wieczerzy modlił się tak: „Ojcze! jam wsławił Ciebie na ziemi“ (Jan 17). W Ogrojcu zaś modlił się: „Ojcze, nie moja, ale Twoja wola niech się stanie“. Na krzyżu wołał: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego“.

8) Msza św. w wieczerniku, to pierwsza bezkrwawa ofiara ku uczczeniu Boga. Chrystus na każdy dzień uczył w kościele Jerozolimskim, dbał o cześć świątyni, zalecał publiczne nabożeństwo. Cóż więc innego mieli Anieli przy jego narodzeniu śpiewać, jak: *„Chwała Bogu na wysokości?“*

II.

Teraz obaczmy, jak my się mamy przyczyniać do chwały Boga.

Bóg nas stworzył dla chwały swojej.

1) My powinniśmy życiem, pismem, czynem i słowem przyczyniać się do chwały Boga. Zbawiciel wyrzekł (Mat. 5, 16): *„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“*. Paweł św. (I Kor. 10, 31) pisze: *„Chociaż tedy jécie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale bożej czyńcie!“*

2) Przyczyniamy się do chwały Boga, słuchając słowa bożego, szerząc znajomość Boga między ludźmi. *„Ten jest bowiem żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego, Boga prawdziwego i któregoś posłał, Jezusa Chrystusa“* (Jan 17, 3).

3) Modlitwą w domu i w kościele, śpiewaniem pieśni nabożnych, pozdrawianiem się wzajemnem słowy: *„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“*, upadaniem na kolana przed Najśw. Sakramentem.

4) Uczęszczaniem na Mszą św. i częstem a godnem przyjmowaniem św. Sakramentów.

5) Budowaniem, podtrzymywaniem, zdobieniem kościołów czyli domów bożych, ołtarzów, usuwaniem od kościołów wszystkiego, co ubliża czci boskiej.

Wprawdzie Pan Jezus urodził się w ubogiej stajence, a Najśw. Sakrament ustanowił w sali, wieczernikiem zwanej; ale to uczynił dla tego, że chciał okazać swą nieograniczoną miłość ku ubogim, żeby nauczyć, iż dla nich także przyszedł.

Ale z tego nie wypływa, aby religia katolicka obywać się miała bez okazałych kościołów. Boć Nowy Zakon nie jest podlejszy od Starego; a Dawid przekazał synowi Salomonowi: *„Zbudujesz Bogu dom wielki i wspaniały“*; bo sam Jezus uczęszczał do kościoła w Jerozolimie, a nawet był czas, że codziennie uczył w kościele, bo nie ganił złota, co zdobiło to cudo świata, kościół Jerozolimski; bo cudzołożnicę rozgrzeszył w kościele; bo się ujął za czcią kościoła Jerozolimskiego, wypędzając zeń przekupniów; bo wreszcie pochwalił ubożuchną wdowę, która całą swą żywność, dwa grosze, wrzuciła w szczerej intencyi do skarbony kościelnej, przeznaczonej na utrzymanie i ochędóstwo (oprawę i ozdobę) domu bożego (Łuk. 21; Mar. 12, 41).

Patrzcież, Najmilsi, dziewiętnaście wieków Ewangelia się przepowiada, i wszędzie bywa głoszone, co owa uboga niewiasta ku zewnętrznej czci Boga uczyniła. Pochwalił też Jezus Magdalenę (Mar. 14), która wielki nakład na drogi olejek uczyniła, którym z wielkiej czci i miłości ku Jezusowi nogi Jego pomazała, łzami skruchy naprzód obmywszy i włosami swej głowy otarłszy. Nie wzdrygnął się najświętszy Pan Jezus ofiary nawróconej grzesznicy, owszem, zgromił mruczenie Judaszowskie i dodał: „Zaprawdę wam powiadam, kędyżkolwiek opowiadana będzie Ewangelia ta po wszystkim świecie, będą oraz powiadać i to, co uczyniła“ (ku chwale Jego). Trzy Marye drogie, wonne balsamy zakupiły i niosły, aby namazać ciało Chrystusowe po śmierci Jego.

Podobnie niech mi wolno będzie wyrzec: Cześć naszemu pobożnemu królowi polskiemu Kazimierzowi Sprawiedliwemu, cześć biskupowi Gedeonowi, którzy przed siedmiu wiekami pierwotny nasz kościół i kolegiatę św. Floryana wspaniale ufundowali. Cześć ś. p. Piotrowi Gębickiemu, biskupowi i ówczesnemu Uniwersytetowi, który przed 200 laty tę oto świątynię, po zburzeniu jej przez Szwedów swoim kosztem odbudowali i przyozdobili. Niestety! po zniesieniu kolegiaty, od stu lat ta świątynia coraz bardziej niszczała. Cześć więc i dzięki tym wszystkim parafianom, którzy (aczkolwiek obowiązkową) składką przyczynili się do odnowienia świątyni św. Patrona Floryana, który ich domy zasłania od ognia — i ją tynkiem, gdyby nową komżą, przybrali.

Niech im to Bóg nagrodzi sowicie, jak nagrodził tym wszystkim pobożnym dawcom, którzy swym majątkiem domy boże ozdabiali.

Zadziwia to niejednego, czemu Pan Nieba i ziemi rodzi się w takiem ubóstwie? Ja śmiem powiedzieć: bo chce nas doświadczyć, czem my też jego ubóstwo pokryjemy i okrasimy. Wiadoma rzecz, że ubodzy a szczerzy pasterze, skoro dowiedzieli się od Anioła, iż Zbawiciel im się narodził ubogo w żłobie, spieszyli z szczerem sercem i ubogimi darami, aby wesprzeć ubóstwo swego miłościwego Pana. A kiedy Trzej Królowie nową gwiazdę ujrzeli i w daleką puścili się drogę szukać Zbawiciela, to wzięli z sobą drogie dary ku uczczeniu nowonarodzonego Boga, którymi potem Marya ratowała swe tułactwo w Egipcie. Dzisiaj mniej szczodrzy jesteśmy dla przyozdobienia świątyni; a przytem wielu narzeka na biedę, na pustki w domu. Nic dziwnego, bo skoro skąpimy na chwałę bożą, Bóg też taką samą miarą nam płaci.

Powiadacie, że są ubodzy, że trzeba wprzód biedę ratować, niżeli kościół. O, moi mili, powiedzcie, kto więcej kościołów zbudował, biedni czy bogaci? Podobnie gorszył się Judasz postępkiem Magdaleny i rzekł: Lepiej to było sprzedać i rozdać ubogim. A Pan Jezus odpowiedział: „Ubogich zawsze macie z sobą, ale mnie nie zawsze macie“. Oby się nie sprawdziły te słowa na tych, co skąpią na kościół! Niech wiedzą, co św. Chryzostom (hom. 18 in Act. Apost.) pisze: „Maszli co ubogim dać, na budowanie kościoła obróć; lepiej tu obrócisz, niżeli tam; a jako ku żonie lub oblubienicy, tak bądź ku kościołowi skłonny: daj mu posag, bo tak twej roli Bóg pobłogosławi i gospodarstwo twoje rozmnoży. Bo czcigodny kapłan ustawicznie za cię Boga chwalić będzie, i Msze św. i ofiary czynić będzie. Iżali lepszą pamięć zostawi ten, który groby buduje, niżeli ten, co kościoły funduje? Rozumiej, iż zapłatę aż do przyjścia Chrystusowego mieć będziesz, któryś ołtarz Bogu zbudował“.

Poznaliście więc, Bracia mili, jakim sposobem Pan Jezus dał chwałę Bogu; przypomniałem wam też po krótce, w jaki sposób my możemy i powinniśmy się przyczyniać do chwały Boga w Trójcy Jedynego.

Kończę słowy Dawida króla ps. 25, 8, który, ścigany od nieprzyjaciół, posądzany niewinnie o spisek na króla Saula, tułając się i kryjąc przed tymi, którzy na życie jego czyhali, w tym ucisku prosi gorąco Boga, aby go wyrwał z rąk złych ludzi, wtedy między innemi powołuje się na to, co uczynił dla ozdoby przybytku Pańskiego, mówiąc: *„Panie! umiłowałem ozdobę domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej. Nie zatracaj z niezbożnymi, Boże, duszy mojej — w kościołach będę Cię, Panie, chwalił.*

I wysłuchał Bóg pokornej jego prośby i wyrwał go z ucisku.

Nas także przygniata różna niedola. Obyśmy mogli podobnie zawołać z Dawidem: „Panie, umiłowaliśmy ozdobę domu Twego!“ A wtenczas Bóg zlituje się nad nami, i rozraduje się ściśnione serce i zabrzmi radośnie hejnał anielski: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

Czego wam wszystkim ze serca życzę. Amen.

Kazanie III. na Boże Narodzenie. 1888.

O radości w święto Bożego Narodzenia.

Opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel (Łuk. 2).

Wśród rozlicznych trosk, smutków i utrapień, które nas zewsząd uciskają, Kościół, matka nasza, rokrocznie każe nam sługom swoim stawać wpośród was z tą wesołą nowiną: Opowiadam wam wesele wielkie i t. d. Oby ten głos doleciał do wszystkich zaułków parafii, oby doszedł do uszu wszystkich ubogich zamieszkujących piwnice, poddasza i t. d., a drżących od zimna, usechających z głodu, niedostatku i nędzy!

Boć zaprawdę, jest to głos z nieba przez Anioła przyniesiony i do pasterzy Betleemskich naprzód wypowiedziany w ziemi Judzkiej. Ta to jest nowina, która napełnić zdoła pociechą choćby nie wiem jak zbolałe serce. Dzisiaj obchodzimy pamiątkę Narodzenia Syna Bożego, który opuścił rozkosze niebios, a zstąpił na padół płaczu, nietylko po to, aby dzielił nasze niedole, ale też żeby nam osłodę i pomoc przyniósł i przykład dał, jak z pożytkiem krzyż swój znosić mamy, a wreszcie, aby nas z tego padołu płaczu wprowadził do szczęśliwego nieba.

Niech więc ustąpi choć na chwilę z czoła i serc waszych smutek, duchem wiary zbliżmy się do żłóbka Chrystusowego, gdzie nas Najśw. Matka Jezusowi przedstawi. Zastanówmy się nad tem:

I. Jaką to radością otoczył Kościół Uroczystość Bożego Narodzenia?

II. Czemu taką radość objawia dziś Kościół? Ave.

I.

Naprzód przysposabia Kościół wiernych na tę uroczystość przez czterotygodniowy czas adwentowy, w którym to czasie przypomina tęskne wzdychania zatrzymanych pobożnych Ojców w otchłani; w Ewangeliach niedzielnych czyta kazania św. Jana Chrzciciela przygotującego Żydów życiem i słowem na przyjęcie Mesysza. Charakter adwentu jest w części wesoły, przeto we Mszy św.

często powtarza się wyraz Alleluja t. j. Weselmy się! po części nosi na sobie znamię pokuty, ztąd ścisły post adwentowy w środy i piątki; wzbronione też są gody weselne, zabawy, muzyki i tańce, hałaśliwe bale publiczne i prywatne.

Tajemnicę wcielenia Syna Bożego w żywocie N. M. P. wyraża Kościół w tak zwanej mszy Rorate poczynającej się od tych słów: „Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego.“ A chociaż spowiedź i Komunia św. przykazaniem kościelnem przed Bożem Narodzeniem nie jest przykazana, jednak najlepiej ten obchodzi święto Bożego Narodzenia, kto narodzonego Jezusa godnie przyjmuje w Komunii św. i duszę swą tym anielskim pokarmem zasila.

Dzielenie się wspólne opłatkiem przy wieczerzy postnej w domu, na znak braterstwa w Chrystusie; zaścielanie sianem stołu pod obrusem a słomą pod stołem, ubieranie jasełek lub szopki, śpiewanie prześlicznych rzewnych pieśni o Bożem Narodzeniu, kolendami zwanych, to są wszystko chwalebne zwyczaje tradycyjne polskie, podnoszące ducha religijnego i podtrzymujące dawny węzeł patryarchalny w rodzinach.

Kiedy wszystkie inne nocne czuwania (w kościele) zniósł Kościół dla różnych nadużyć, w jeden tylko dzień wilii Bożego Narodzenia pozwolił o północy odprawiać jutrznią i mszą św. zwaną Pasterką.

Nigdy indziej w roku, tylko na Boże Narodzenie, dozwala Kościół kapłanowi jednego dnia trzy msze św. odprawiać, na znak wielkiej radości, jaką sam przejęty jest w tym dniu. Uwalnia też wiernych od postu i abstynencyi, jeśli Boże Narodzenie przypadnie w piątek.

Duchową tę radość przeciąga Kościół prawie przez dwa tygodnie aż do uroczystości Trzech Królów włącznie, aby się duch wznosił w górę, a serce nasyciło nią; nie pozwala więc godów małżeńskich i hucznych zabaw światowych w tym czasie, aby ducha nie odrywać od rzeczy wyższych i nie zniżać do uciech ziemskich.

II.

Dlaczego zaś Kościół objawia tak wielką radość na Boże Narodzenie, przyczynę tego wygłosił Anioł Pański pasterzom: „Bo się wam narodził Zbawiciel Jezus Chrystus w mieście Dawidowem.“ (Łuk. 2). Dzisiaj ziściły się słowa Ew. św. Jana: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.“

„Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom,

który dał Samego Siebie za nas, aby nas wykupił od wszelakiej nieprawości i oczyścił sobie lud przyjemny;“ czytamy w dzisiejszej lekcyi z listu Pawła Ap. do Tytusa r. 2, 11.

Chrystus z nieba zstąpił dziś na ziemię, aby nas do nieba wprowadził; przyjął na się ubóstwo, aby nas uczynił bogatymi.

Św. Franciszek z Assyżu chcąc żywo stawić ludziom przed oczy wielką miłość Jezusa ku nam w swojem narodzeniu i zapalić ich gorącą miłością i wdzięcznością ku Bogu, wprowadził pierwszy zwyczaj stawiania szopki w kościele; wyścielił ją słomą i sianem, zbudował żłóbek i małego Jezusa w nim złożył, obok niego postawił pasterzy, aniołów i umieścił figurę Maryi i św. Józefa klęczących. Sam zaś służył do Mszy pasterskiej, a potem miał kazanie z takiem namaszczeniem, że wszystkich do łez radości poruszył. A treścią kazania były te proste słowa: Kochajmy to małe Betleemskie Dziecię, bo Ono nas pierwiej ukochało!

My zamiast do szopki przyszliśmy do kościoła pokłonić się Jezusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie, podziękować Mu za Jego miłość, za Jego narodzenie, za to, że między nami przemieszkiwa, chociaż Go mało nawiedzamy, a wiele obrażamy grzechami.

Przyjmij od nas, miły nasz Jezu, serc naszych ofiarę, pobłogosław nam rączką swoją, niech pokój, wesele i radość, któreś przyniósł z nieba na ziemię, zamieszka obficie w sercach naszych i wydali z nich wszystkie smutki i frasunki. Amen.

Kazanie IV. na Boże Narodzenie 1889.

O Tajemnicy żłóbka Chrystusowego.

I przyszli (pasterze) kwapiąc się i naleźli Maryą i Józefa i niemowlątko położone w żłobie. (Łuk. 2, 16).

Różne nieprzyjaciel wiary wymyśla sposoby na ubliżenie Chrystusowi Panu; mimo to z roku na rok powraca ta sama radośna uroczystość Dziecięcia Betleemskiego, ta sama pamiątka radośnego Narodzenia Jezusowego, uszczęśliwiającego świat cały; ta sama rocznica owego zdarzenia, kiedy posłuszni głosowi Anioła ubodzy ale

uczciwi pasterze kwapią się do szopki, padają na kolana i skromne swe dary składają w hołdzie Boskiemu Niemowlęciu, położonemu w *żłobie*. I to podwójnie rozwesela serca nasze, bo nam naprzód na pamięć przywodzi wielką dobroć, miłość i niezmierzone miłosierdzie Boga ku nam grzesznym ludziom; po drugie podnosi nas na duchu, bo nam wysoką naszę godność, nasz wysoki cel przed oczy stawia, nareszcie niepożytość Kościoła zatwierdza i mądrość Boga w dziele odkupienia przypomina.

Nad tajemnicą żłóbka Chrystusowego dzisiaj zastanówmy się, ale nie jak obojętni lub ciekawi widzowie, lecz na wzór pasterzy pełnych wiary i wdzięczności, stańmy na chwilkę przy żłóbku Jezusa ku większej chwale Jego, ku czci Najśw. Matki Jego, a zbudowaniu naszemu. Ave.

* * *

Żaden prawie inny naród nie posiada tyle pięknych kolend na Boże Narodzenie, jak nasz naród polski. Kolenda — to pieśń ku uczczeniu narodzonego Zbawiciela. W kolendy przelali przodkowie swoję żywą wiarę, swe gorące uczucia miłości, czci, wdzięczności ku Jezusowi. Jedne piękniejsze od drugich, a wszystkie za serce chwytają. Jedną ze starych kolend zdaje się być ona, która ubogich pastuszków stawia nad żłobem Jezusa, zapytujących z podziwem:

1. Ach ubogi żłobie — cóż ja widzę w tobie?
   Droższy klejnot niż ma niebo, w maleńkiej osobie.

Jakiż to klejnot drogi zamyka w sobie niebo? W niebie są bogactwa niepojęte, — Bóg najwyższe dobro; piękności niewysłowione, których oko nie widziało; są rozkoszne śpiewania, których ucho nie słyszało; jest pokój niczem nie zamącony; radość bez przymieszki goryczy; jest szczęście prawdziwe, którego tu napróżno szuka serce ludzkie. Tam mądrość najwyższa z widzenia Boga, nauka najgłębsza, moc i godność najwyższa; bo tam szczególnie mieszka Bóg — najwyższe Dobro, światłość wiekuista, miłość nieskończona, żywot wieczny.

Dzisiaj ten Bóg dla zbawienia człowieka staje się maluczkiem, słabem dziecięciem, które Najśw. Matka w ubogie uwinęła pieluszki i położyła w twardym żłobie, a upadłszy przed Nim na kolana najpierwsza mu pokłon oddała. Boć to Pan nieba i ziemi, to Piękność niestworzona, na którą patrząc Duchy niebieskie radością

niewymowną są przejęci; to Bóg pokoju i Pan umiejętności i Król nad królami i Pan nad pany w ludzkiem ciele.

I ujrzawszy (pasterze) *poznali słowo, które im było powiedziane o Dzieciątku tem: Znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie.* I po tym znaku poznali pasterze Zbawiciela, poznali Boga swego ludzi. Słusznie mogli się odezwać w te słowa:

Ach ubogi żłobie, któż to leży w tobie?
Syn Najmilszy, w którym Ojciec upodobał sobie!

Pierwszą zwrotką uczcili pasterze pierwszą tajemnicę żłóbka, a tą jest: Bóstwo Chrystusowe.

Następnie ze łzami rozrzewnienia opowiedzieli Maryi i Józefowi wszystkie szczegóły zjawienia się im Anioła, otoczonego niebiańską światłością, w jakiej Bóg w niebie przemieszkuje. Opowiedzieli swój przestrach na widok Anioła, którego przed tem nigdy nie widzieli i słowa pocieszające, które im Anioł powiedział. *A Marya Panna*, jak mówi Ewangelia (Łuk. 2, 19) *wszystkie te słowa zachowywała stosując w sercu swojem*, to jest: rozważała pilnie i z zadowoleniem, jako się wszystko zgadzało z przepowiedniami Proroków, i wszystko się spełniło, co Jej Anioł zwiastował i Elżbieta przepowiedziała. Wszystkie te szczegóły zachowywała głęboko w pamięci i sercu; od Niej później wzięli je Ewangeliści i spisali w Ewangeliach. Lecz idźmy dalej porządkiem kolendy. Zapytują pasterze zdziwieni:

2. Zbawicielu drogi, takżeś to ubogi,
Opuściłeś śliczne Niebo, obrałeś barłogi?

Kiedy pasterze już dowód złożyli wielkiej wiary w Bóstwo Chrystusowe i pokłon i hołd oddali, zastanawia ich druga tajemnica żłóbka: Tajemnica człowieczeństwa i ubóstwa Chrystusa Pana:

3. Czy nie mogłeś sobie, w największej ozdobie,
Obrać pałacu drogiego, nie w tym leżeć żłobie?

Na pytanie sami sobie odpowiadają i nas pouczają ci poczciwi pasterze, dlaczego Pan Jezus przeniósł tak wielkie ubóstwo nad bogactwo, stajenkę nad drogie pałace:

4. Gdy na świat przybywasz, grzechy z niego zmywasz,
A na zmycie tej sprośności gorzkie łzy wylewasz.

Bóg dlatego niebo opuścił, a nędzę ziemską podjął, aby sprośności grzechów naszych zmył swojemi niemowlęcemi łzami. Z wdzięczności za tę ofiarę miłości sami się pobudzają do łez radośnych mówiąc:

5. Któż tu nie struchleje, wszystek nie zdrętwieje,
Któż Cię widząc płaczącego, łzami się nie zleje!

Jest podanie opierające się na słowach Proroka Jezajasza (1, 3): *Poznał wół Pana swego i osioł żłób Pana swego*, że w szopie, do której na nocleg świętą rodzinę przyjął gospodarz, znaleźli wołka leżącego, który na ich przyjście podniósł się, usunął się w kąt i mile gościom się przypatrywał, jakby rad był gościom, którzy do jego mieszkania przybyli. (Św. Bonaw. w medytacyi o życiu Jezusa r. 5). A że Józef i Marya przebyli na osiołku drogę dosyć uciążliwą, więc zgodnie z tą tradycyą mówi dalej kolenda:

6. Przed Tobą padamy, czołem uderzamy,
Witając Cię w tej stajence między bydlętami.

Dawny był zwyczaj na Wschodzie, że przed obliczem królów nie można było stanąć z próżnemi rękoma, tylko z darami, a to na wyrażenie winnego im hołdu. Dlatego tradycya czy na obrazach, czy w pieśniach o Bożem Narodzeniu przedstawia ubogich pasterzy z darami u stóp Zbawiciela. Tak wrodzone uczucie jako też przepisy Zakonu każą przypuszczać w poczciwych a prostych pasterzach pojęcie ofiary, jaka się Bogu od nas należy; wreszcie i wdzięczność za tę niepojętą ofiarę miłości, którą Syn Boży podjął dla nas opuszczając niebo, a zstępując na ten padół ziemski dla poniesienia trudów w dziele zbawienia, były pobudką, dla której ci pierwsi czciciele Jezusa wyobrażani bywają z ubogimi a szczerymi darami w szopce Betleemskiej w owej chwili, kiedy u stropu chóry anielskie wesołe Gloria Jezusowi wyśpiewują.

W Rzymie zachował się zwyczaj, że pasterze z gór Abruckich schodzą na Boże Narodzenie do miasta wiecznego i tam na swych fujarkach po ulicach przed oknami wygrywają różne góralskie kolendy ku czci nowo-narodzonego Jezusa.

Przypominają oni żywo owych pasterzy Betleemskich, którzy *odeszli wysławiając i chwaląc Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli* (Łuk. 2, 20), a jak wnosić należy, wielkimi świętymi zostali i dzisiaj u stóp Maryi i Józefa chwalą w niebie Pana Jezusa.

Naśladujmy, Najmilsi, owę żywą wiarę i prostotę serca pa-

sterzy, zbliżajmy się z równą czcią i miłością do tronu Pana Jezusa, który sobie wystawić raczył na ołtarzu w kościołach naszych, aby nam łask i błogosławieństw udzielał. Kochajmy to Betleemskie Dzieciątko, ponieważ Ono nas pierwiej ukochało! a przyjmie nas kiedyś do chwały na wysokości, a tu nam udzieli pokoju serca jako zadatku wiecznej szczęśliwości. Amen.

Kazanie na urocz. Św. Szczepana. 1890.

O męstwie chrześcijańskiem.

„Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, które do ciebie są posłani.“ (Mat. 23, 24).

Chrystus przyniósł nam krzyż, walkę z namiętnościami, ze światem, z przewrotnością jego. Tę walkę rozpoczął Kościół jawnie w osobie św. Szczepana, jednego z siedmiu dyakonów, którzy opowiadali słowo Boże i rozdzielali między ubogich jałmużnę. Odznaczał się Szczepan niewinnością i świątobliwością życia, wielką gorliwością w kazywaniu i nieustraszonem męstwem chrześcijańskiem. Przez to ściągnął nienawiść Żydów na siebie. Ci namówili fałszywych świadków, którzy świadczyli, że Szczepan bluźnił przeciw miejscu św. i Zakonowi. Szczepan bronił mężnie swej niewinności. Żydzi porwali kamieni i zabili go. Krew jego niewinna stała się nasieniem wiernych, tysiące męczenników dało świadectwo Chrystusowi, przyczyniło się do tryumfu i chwały Kościoła.

Męczennicy męstwem świadczyli o boskości wiary Chrystusowej. *O męstwie chrześcijańskiem* dziś będę mówił, okazując:

I. Że nam potrzebne jest *męstwo chrześcijańskie.*

II. Jak się od św. Szczepana męstwa uczyć mamy? Ave.

I.

Męstwo, to cnota kardynalna, która pokonuje przeszkody na drodze zbawienia stojące, zwycięża trudności, opiera się pokusom, znosi przeciwności dla prawdy i cnoty. Jest to dar Ducha św., dający otuchę i odwagę do wykonywania wielkich i trudnych rzeczy dla Boga, czyli słowami Pawła św. (1. Kor. 13) jest to *miłość, która*

dla Boga wszystko znosi, wszystko wytrwa (Rom. 8, 35), *której nie odłączy od Chrysusa ni utrapienie, ni prześladowanie, ni miecz.* Jeżeli w każdym czasie *bojowaniem było życie człowieka na ziemi* (Job. 7, 1), tem jaśniej uwidocznia się ta prawda za dni naszych. Są one bowiem cięższymi, niż zwykle. Jeśli męstwo w każdym wieku i stanie zawsze było potrzebne, tem potrzebniejszem jest w naszych czasach.

Bluźniercze czasopisma i książki wyszydzają wiarę i Kościół. Ojciec św. Leon XIII. wzywa wiernych (listem pasterskim o obowiązkach obywateli-katolików) do mężnej obrony wiary słowem, pismem i czynem.

Aby się dziś jawnie przyznać do tego, że jesteśmy katolikami, aby przystąpić jawnie do spowiedzi i Komunii wielkanocnej, aby się nie odstraszyć od modlitwy i uczęszczania na Mszą św. szyderstwami innych, aby dzisiaj zażądać potraw postnych w dzień piątkowy w publicznej restauracyi, do tego potrzeba męstwa. Aby w wielkim Poście prosić o dyspensę swego pasterza, aby w domu uklęknąć do modlitwy, aby się oprzeć prądom zgubnego liberalizmu, aby się ująć za szkołą wyznaniową — do tego potrzeba męstwa.

Męstwem jest, zapanować nad złym humorem, kaprysem, drażliwością nerwów; znieść przykre słowo mimowoli wypowiedziane od ludzi prędkich do gniewu, zarozumiałych, pysznych i nudnych, od żony, od przeciwnika i nie mścić się nad nimi; toć są tysiączne okazye w życiu naszem zwyczajnem, codziennem, gdzie według zdania pewnego z Ojców Kościoła: bez ognia, miecza i żelaza można sobie zaskarbić zasługę męczeństwa.

Pełnić swoję powinność sumiennie i regularnie, prowadzić życie wzorowe, bez skazy, a przytem być zapoznanym i owszem nękanym od tych, którzy powinni popierać prace i uznawać zasługi; obchodzić się z podwładnymi po ludzku, wypłacać im należność nad obowiązek, a zamiast pomocy doświadczać od nich intryg, podstępów; świadczyć bliźnim dobrodziejstwa, a doznawać od nich niewdzięczności; nie mścić się za niesprawiedliwe urazy, oczernianie, szarpanie sławy; doznawać zawiści, złości od ludzi nikczemnych i jeszcze miłować tych, o których zdradzie i fałszu, podstępach i niechęci już tylekrotnie przekonaliśmy się, to jest rodzaj *bohaterstwa* chrześcijańskiego!

Bez męstwa niema cnoty!

II.

Zkąd mamy zaczerpnąć cnoty męstwa? Nie zkądinąd, jedno ztąd, zkąd czerpał św. Szczepan. Oto: 1. Z żywej *wiary*, bo wiarą widział niebo otwarte i Jezusa stojącego po prawicy Ojca. Pamięć na niebo i moc pośrednictwa Jezusowego, który powiedział; *Nie bójcie się tych, co zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą* (Mat. 10, 28), napoiła go męstwem nieustraszonem. Nie dbał o siebie, nie dbał o życie, byle się chwała Jezusa rozszerzała.

2. Męstwo płynie z *łaski*, z życia czystego, sumienia spokojnego, jakiem się odznaczał św. Szczepan. Łaska bowiem przemieszkuje w sercu czystem, w sumieniu nieskażonem.

3. W *modlitwie* czerpał św. Szczepan męstwo. Nie w swoich siłach zaufał, ale pod gradem kamieni ukląkłszy modlił się gorąco do Boga: Panie! nie poczytuj im tego grzechu. Panie Jezu! przyjmij ducha mego! Podwójnego bohaterstwa dał nam świetny przykład, bo nietylko życie fizyczne poniósł w ofierze Bogu i swoim przykładem tysiące Męczenników pociągnął za sobą, którzy krwią swoją dali świadectwo Chrystusowi i rozszerzyli królestwo Jego na ziemi, t. j. Kościół św.; ale co więcej, idąc w ślady Boskiego Mistrza swego, który w ostatniej godzinie konania wielkim głosem modlił się za swoich oprawców: *Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!* przed skonem swoim modlił się głośno za tymi, którzy mu śmierć zadali: *Panie! nie poczytuj im tego grzechu!*

W modlitwie więc, w Komunii św. w Sakr. Bierzmowania czerpajmy męstwo; ze zdaniem się na wolą Bożą, bez szemrania, bez narzekania znośmy cierpliwie krzyże i utrapienia, które na nas Bóg dopuszcza; w miłości Boga i bliźniego czerpajmy tę siłę i moc, ten hart duszy, który nas uczyni w przykrościach i krzyżach niezachwianymi, w trudnościach niezłamanymi, w niepowodzeniach nieustraszonymi, w pokusach niezwyciężonymi. My bowiem chrześcijanie jesteśmy plonem krwi Męczenników!

O! zapewne bezbożność nie szerzyłaby się tak zuchwale, gdybyśmy się zdobyli na męstwo, jawnie się bezbożności oparli, stanęli, gdzie potrzeba, w obronie wiary. Dzisiaj w szkołach uczą gimnastyki i sądzą, że wychowają mężne pokolenie. Mylą się, bo gimnastyka co najwięcej daje odwagę — ale między odwagą, brawurą a męstwem chrześcijańskiem jest różnica.

Niedawno było w gazecie, że w Paryżu uczeń techniki, i to

uczeń dobry, kiedy mu się raz nie udał rysunek, tak sobie wziął to do serca, że idąc ponad rzeką Sekwaną, wskoczył do rzeki i utonął. To podłe tchórzostwo! Samobójstwa między młodzieżą nie należą dziś do rzadkości. Ambicya bez wiary nie daje męstwa. Za naszych czasów chłopięcych uczono nas:

Im srożej los nas nęka, tem mężniej stać mu trzeba;
Kto pod ciężarem stęka, ten nie wart względów nieba.

I często ten wiersz był nam zachętą do wytrwania w przeciwnościach. Łaskę wytrwania nie można sobie wysłużyć; ją tylko ustawiczną modlitwą można sobie wyprosić. Drugiem źródłem męstwa, to św. Komunia. Męczennicy gotując się na śmierć w więzieniach przedewszystkiem pragnęli, by się Ciałem Pańskiem mogli posilić. Zasileni Komunią św. szli nieustraszeni z weselem na stosy. „Niezdolny do męczeństwa, pisze św. Cypryan, kogo Kościół nie uzbroi; dusza nieposilona Ciałem Pańskiem upadnie.“ „Wstaw się za nami, św. Szczepanie Męczenniku, byśmy gotowi byli do ponoszenia z miłości ku Bogu wszelkich ofiar dla wiary i cnoty, i otrzymali koronę żywota wiecznego.“ Amen.

Kazanie na zakończenie roku P. 1868.

O znikomości rzeczy doczesnych — a trwałem szczęściu w Bogu.

„Świat przemija i pożądliwość jego, lecz kto czyni wolą Bożą, trwa na wieki. (I. Jan 2).

Stanęliśmy, Bracia mili, na schyłku roku Pańskiego 1868, i każdy z nas oblicza w duchu, czy mu ten rok przyniósł zysk czy stratę. Kupiec zamyka swe rachunki, oblicza dłużników; rolnik liczy dochody i wydatki; urzędnik przegląda, ile spraw pozostaje mu jeszcze do załatwienia; sługa i powiernik składa liczbę włódarstwa swojego. Atoli w tej świątyni o tej wieczornej porze stanęliśmy przed innym Panem, z innym rachunkiem; stanęliśmy jako katolicy, aby podziękować Bogu za otrzymane w tym roku dobrodziejstwa; podzię-

kować za krzyże, jakimi podobało się najmędrszej Opatrzności nawiedzić nas w tym roku. Nie myślę ja dzisiaj przechodzić po kolei szczegółowo wszystkie radośne zdarzenia roku minionego, nie będę wyliczał klęsk doznanych i jakie z nich powzięliśmy nauki. Zamierzyłem raczej zastanowić się nad tą prawdą, że jak prędko skończył się rok 1868 i wszystka jego dobra lub zła dola, tak szybko przeminie i skończy się życie człowieka, a nad przebiegiem czasów i zmianami narodów, państw i królestw, nad gruzami miast i grobami mocarzów i królów znikomych — jest *jeden tylko Bóg odwieczny, zawsze ten sam — niezmienny, sam w sobie szczęśliwy i prawdziwie uszczęśliwiający!... A człowiek mizerny o tyle tylko żyje i trwać będzie, o ile w Bogu żył i działał*; gdyż święte są słowa najmilszego ucznia Pana Jezusa: *Świat przemija i pożądliwość jego, lecz kto czyni wolą Bożą, trwa na wieki.*

Oto przedmiot rozmyślania, godny tych czasów, tego miejsca i tejto godziny! „Boże wieczny! Boże nieśmiertelny! od którego wszelki dar dobry pochodzi, pobłogosław mówiącemu i słuchaczom moim, abyśmy przejęci tą prawdą w Tobie jedynie trwałego szukali szczęścia!“ Ave.

I.

„*Świat przemija i pożądliwość jego.*“ Czy spojrzysz wokoło po tej kuli ziemskiej, czyli zajrzysz w karty historyi, czy wglądniesz w to krótkie życie człowieka, nie potrzeba na to wielkiej mądrości, abyś dostrzegł, że wszystko pod słońcem znikome, wszystko marne i przemijające. Wszystko ma swój początek, wzrost i koniec. Kwiat, zwierzę, życie człowieka i narodu, ziemia i niebo przeminą i skończą się. Od chwili, kiedy podobało się Bogu z toni wieczności wywołać ten widzialny świat z nicości, a z mułu ziemi utworzyć człowieka, odtąd począł się czas; a ziemia ta nasza, krążąc koło osi w 24 godzinach daje dzień i noc, a obieg ziemi około słońca w 365 dniach zowiemy rokiem. A człowiek przywykły mierzyć wszystko na wagę i miarę, znaczy na czele tej nowej kolei czasu rok nowy, — jak znaczy na kolebce dziecięcia rok jego urodzin. I od tej chwili ciągle zmienia się wszystko i płynie dzień po dniu szybko jak strzała, i rośnie człowiek w młodzieńca, w męża, w starca, i zbliża się do swego kresu, i napiszą znowu na trumnie: tyle a tyle lat przeżył, i położą napis na grobie: Urodził się roku... żył... umarł... tu leży!...

A kiedy nam mówią: Oto ten przeżył lat 80, 90, 100, dzi-

wimy się mówiąc: co to za wiek sędziwy! bo dziś rzadko kto z ludzi 100 lat dożyje. Cóż to jest, pytam, w porównaniu z Bogiem? z wiecznością? „*Ażali dni Twoje* (pyta Job 10, 5) *jako dni człowiecze, a lata Twoje są jako czasy ludzkie?*“ Na to odpowiadam z Piotrem św. w liście II. 3: „*Tysiąc lat u Boga jako jeden dzień, a jeden dzień jako tysiąc lat.*“ Cóż jest życie ludzkie w porównaniu z Bogiem? Jest jak kropla wody w porównaniu z morzem, jako ziarnko piasku w porównaniu z Tatrami.

Człowiek mierzy czas na minuty, godziny, dnie, miesiące i lata; rozróżnia teraźniejszość, przeszłość i przyszłość. Nie tak jest u Boga, który nie zna początku i końca mieć nie będzie; bo u Niego zawsze teraźniejszość! „*Jam jest, którym jest, Jehowa.*“ Exod. 3, 14. Apoc. 1, 8. Bóg nie może być zamknięty przestrzenią miejsca, ani też ograniczony przestrzenią czasów; jest niezmierny i sam z siebie odwieczny. Zbierz wszystkie liczby lat, a nie znajdziesz w języku ludzkim innego nazwiska na oznaczenie tej liczby, jedno wieczność.

Człowiek ciągle się zmienia: niemowlę, dziecię, wyrostek, młodzieniec, mąż, starzec; dziś zdrów, jutro chory; to wesół, wnet smutny; to gorszy, to lepszy; niegdyś bogacz, już nędzarz; dziś pan, wnet żebrak, dziś żyje, jutro umrze! O ileż to zmian doznaliśmy w życiu swojem, ileż w jednym roku; a nawet i dzień jeden i moment jak niepodobny drugiemu i zmianę ze sobą przynosi. (Job 14). „*Człowiek urodzony z niewiasty żyjąc przez czas krótki napełnion bywa wielą nędz, który wychodzi jako kwiat i skruszony bywa i ucieka jako cień, a nigdy nie trwa w jednym stanie.* Sap. 5, 8. *Jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę, którego, gdy przejdzie, ślad się znaleść nie może, albo jako ptak, który leci przez powietrze, którego drogi żaden znak się nie znajduje, albo jako strzała wypuszczona do celu; tak i my narodziwszy się wneteśmy żyć przestali.*“ Inaczej zaś u Boga, mówi Ps. 101. *Tyś Panie na początku ziemię ugruntował, a dzieła rąk Twoich są niebiosa; one poginą, a Ty zostaniesz, odmienią się, ale Ty tenżeś jest i lata Twoje nie ustaną.*“

Bóg więc jeden jako istota najdoskonalsza, jako duch szczery, odwieczny, nie może się zmienić ani na lepsze, ani na gorsze, wszystko zaś inne podlega zmianie. *Wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota.* I. Jan 2, 16. Ileż udręczeń w nabywaniu bogactw, majątków, ile trwogi w ich posiadaniu, a goryczy w ich utracie! Młodość, piękność ciała, to mara, to kształt i forma świata, która przemija; wygody, rozkosze

to złudzenie, pozostawiające na swym dnie gorycz i znudzenie. Honory, potęga, blask, chwała ziemska to ułuda! Sama korona królewska, w której świat chce widzieć najwyższe szczęście ludzkie — ach jakiemiż niestety najeżona kolcami, jak często wraz z koroną i życie świat odbiera? Nie masz nic trwałego pod słońcem. Gdzie owe kolosalne państwa greckie, których nawet ślady zaginęły? owe przebrzmiałe olbrzymie wielkości, na których skinienie drżały miliony? Przeminęły! Dosyć otworzyć dzieje naszego narodu. „*Marność nad marnościami i wszystko marność! Boga się bój, a strzeż przykazania Jego, bo to cały człowiek.*“ Eccles. 12. Ta prawda tak stara — jak świat, tak jasna — jak słońce, tak pewna — jak Bóg, tak ważna — jak zbawienie duszy, tak codzienna i oczywista; a jednak o niczem tak często nie zapominamy, jak o niej! To pewna, że kiedy człowiek w chorobie, smutku, nieszczęściu powie sobie: ot! to przeminie! i lżej mu się jakoś zrobi na sercu. Ale najczęściej w dobrym bycie zapomina się o tem, że to przeminie, i tuszymy sobie, jakoby wieki tak być miało! Ba, nawet ten, co już dni kilka ma do śmierci, nawet w chwili skonania chwyta jeszcze marny cień — tak drogie mu życie; bo wrodzony tkwi w sercu popęd do trwałego szczęścia, bo wierzy, że dusza jest nieśmiertelna! O cóż jest człowiek? — Mięszanina wielkości i nicości, znikomości i trwałości. Cóż jest człowiek, pyta Psalmista, iżeś go, Panie, umniejszył mało co od aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go; a znowu u Joba czytamy: 23, 7. *Izali usprawiedliwiony może być człowiek przyrównany Bogu, człowiek zgniłość i syn człowieczy — robak?*

I ten proch ziemi ciągle się wynosi, a wszystko go w koło upokarza nisko; dzisiaj buduje systemy, jutro je obala; chwyta za marę i cień, a o prawdziwem zapomina szczęściu! „*Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, które rdza i mól psuje, lub złodziej wykopuje i kradnie;*“ — tak woła Chrystus; a świat zwodniczy kłamie: „Co ci da wiara i Kościół, jeśli sobie nie zabezpieczysz mienia!“ „Szalony, tej nocy wydrą twą duszę, a coś zgromadził, czyjeż będzie?“ mówi Chrystus. A świat woła: „Używaj dziś, bo jutro niepewne!“ — Tak to na rozstajnej drodze między światem a Bogiem stoi niejeden niepomny, że dwom panom służyć nie można; że co świat daje, wszystko zwodnicze: u Boga tylko prawdziwe, trwałe i wieczne dobro. Zasadzasz twe szczęście na łasce i protekcyi ludzi? I to zmienne, jak mówi ps. 145. „*Nie ufajcie w książętach... duch wyjdzie z nich i zginą wszystkie myśli ich.*“ Nawet przyjaźni węzły święte i niby ogniotrwałe, a nic nad nie nie

masz zmienniejszego: lada kaprys, nieszczęście, honory stosunki zmieniają człowieka. Jako przykład posłużyć może przypowieść Barlaama wyjęta z żywota św. Józefata księcia indyjskiego. Patrz żywoty św. Skargi Tom II. str. 365. Tak więc ani brat, ani żona, ani krewny, ani przyjaciel nie pójdą za nami orędować przed tron Sędziego sprawiedliwego; jedne tylko uczynki dobre idą za nami. Ażaliż niesłusznie św. Jan tak często upominał ucznie swoje słowy: „*Synaczkowie moi! nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie, bo świat przemija i pożądliwość jego.*“

II.

„*A kto czyni wolą Boga, trwa na wieki.*“ Chceszli zrozumieć, co jest wola Boża, przybliż się z wiarą do kolebki Chrystusowej w tej oktawie Bożego Narodzenia, przybliż się, a zrozumiej, kto jest ten Jezus Chrystus, który się rodzi w ubóstwie; a jeśli wierzysz, że to Syn Boży z miłości ku tobie opuszcza nieba rozkosze i zstępuje do tej nędzy twojej, aby ciebie uczynił mieszkańcem nieba, jeśli to wierzysz — (a gdybyś nie wierzył, byłbyś najnędzniejszem stworzeniem na ziemi); wtedy zrozumiesz, po co cię Bóg umieścił na tej ziemi i to ci powiedzą aniołowie śpiewający: „*Chwała Bogu na wysokości.*“ Oto cel twego istnienia. Poznasz twą godność: ktoś ty jest, ileś wart, kiedy dla ciebie Bóg się rodzi i cierpi. Twoja dusza jest stworzona dla chwały Boga, nie na to jedynie, abyś grzebał w tej ziemi. Bóg twój umiłował nędzę, a to z przyczyny, abyś się nie kalał w grzechu, abyś nie starał się jedynie o wygody ciała. „*Pokój ludziom dobrej woli na ziemi! A nie masz pokoju bezbożnym. Kto czyni wolą Bożą, trwa na wieki.*“ Co jest wola Boża, to nam powiedziano jeszcze wtedy, gdy nas do chrztu przynieśli: „*Chowaj przykazania, chceszli wnijść do żywota wiecznego.*“ Tego nas uczyła w dzieciństwie pobożna matka, uczyli kapłani: *Miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego.* To obowiązki stanu twego, w jakim cię Bóg postawił; to uczynki z wiary, zdziałane dobrowolnie a nie przymusowo; w dobrej intencyi, a więc z miłości ku Bogu, — a nie dla oka ludzkiego, nie dla pochwały, nie dla nagrody; nareszcie czynione w stanie łaski, a więc bez gniewu, zawziętości, krzywdy; słowem: bez grzechu śmiertelnego na sumieniu. Wglądnij więc w sumienie twoje przy tym starym roku. Tam w sumieniu nosisz wyryte to prawo Boskie, wyższe nad wszelkie sankcye, starsze nad wszelkie ludzkie prawa i systemy; nikt go nie wymaże, nie zatrze, nie zmieni, nie zamknie

ust Kościołowi, aby nie wołał na ludzi: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij! — Tam więc wglądnij i policz te szczere modlitwy, te spowiedzi, posty, jałmużny z wesołą twarzą rozdane; „*uczynki dobre pójdą za nimi*“ mówi Pismo św. Tam za czarną bramę nic nie wyniesiesz, krom czterech desek i szmat znikomej sukni; przed trybunałem Sprawiedliwego staniesz sam jeden, a towarzyszami i rzecznikami twoimi będą dobre uczynki. Pójdą i orędować będą za tobą te łzy twoją ręką osuszone, te sieroty przez ciebie przyodziane, nakarmione, pójdą nawróceni grzesznicy, twoim zbudowani przykładem; staną dusze, z mąk czyścowych wymodlone, niezgody ukojone, urazy przebaczone. Policz, ileś dobrego zebrał w twem życiu, albo raczej nie licz; bo coś dobrego uczynił, w księdze żywota stoi to wszystko zapisane; łaska Boża to sprawiła, Bogu więc za to podziękuj. Policz raczej, ileś zaniedbał, coś jeszcze dłużen, i znowu dziękuj Panu, że cię nie zabrał w połowie dni twoich, ale ci dał czasu do pokuty, do naprawienia złego. Bo kiedy słońce życia twego zajdzie, już będzie zapóźno; a za bramę wieczności pójdą i zgryzoty sumienia, nie po to, aby mówić za nami, lecz żeby nas smutkiem i rozpaczą napawać.

Z takim rachunkiem stanęliśmy dziś, Bracia mili, przed Bogiem przy schyłku dnia ostatniego roku cywilnego, a jak ten rok szybko minął, tak minie drugi i trzeci, tak zbliży się każdy z nas niepostrzeżenie do kresu życia swego. Sądzisz, że to bardzo daleko? Bliżej, niżeli się spodziewasz. A kiedy przywołasz kapłana, by cię wyspowiadał i ciałem Pańskiem zasilił po raz ostatni i podadzą ci gromnicę do rąk, wtedy zobaczysz, że to wszystko prawda i westchniesz sobie, mówiąc: Mój Boże! jakże to prędko uleciało to życie, jak sen, a mnie się zdaje, jakbym niedawno temu był dzieckiem! — gdzież ja się teraz podzieję?

O jakże lekkie będzie rozstanie temu, którego nie wiąże brzemię świata znikomego!

A jako przejdzie szybko to życie ludzkie, tak się skończy czas trwania tego świata widzialnego, a gdy przyjdzie on dzień ostatni, ze wszystkich ostatnich ostateczny, i przyjdzie godzina, w której wszyscy co są w grobach, usłyszą głos Boży i wynijdą na zmartwychwstanie, a będziesz tam i ty, bracie miły, i rzucisz okiem po tym okręgu ziemi i szukać będziesz pośród zgliszcza rumowisk, popiołów i gruzów tej lubej swojej ojczyzny i tego cichego domku, gdzie cię matka wypiastowała, i tego miasta, gdzieś wyrósł i tyle chwil przeżył — a jeśli z tego wszystkiego nic nie zobaczysz;

o! jakże ze smutkiem powtórzysz: Tak! to wszystko przeminęło, tylko słowa Boskie nie przeminęły. Wtedy poznamy, że to wszystko, co nas kiedyś cieszyło na ziemi, albo ogień zniszczył, albo rdza zjadła, albo pogryzł robak i z tego wszystkiego pozostała nam tylko *dusza*, ze swojem sumieniem dobrem lub złem i to *ciało* — narzędzie duszy; i zostanie nam *krzyż* wielki na niebie, jako znak zbawienia lub hańby, i zostanie tylko *Bóg* wiecznie ten sam — karzący wiecznie lub nagradzający! O! wtenczas dopiero poznamy, że tylko w Bogu prawdziwe, trwałe, nieodmienne szczęście; — że ten tylko żył prawdziwie, kto żył w Bogu i dla Boga — że *kto czyni wolą Boga, trwa na wieki!* Wiara, nadzieja, miłość nie przeminie, choć świat zaginie. I owszem wiara tam ustanie, nadzieja będzie spełniona, jedna miłość trwać będzie wiecznie, jak Bóg jest wieczny, albowiem *Bóg jest miłością, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim.* 1. Jan 4. Bracia katolicy! codziennie powtarzamy: Wierzę ciała zmartwychwstanie! wierzę żywot wieczny! gdy jednak spojrzemy na tyle ludzi ubiegających się za marnym kruszcem, za wygodami, za dymem sławy ze szkodą bliźniego, z krzywdą Boga, z uszczerbkiem sumienia, czy nam nie przyjdzie zawołać na nich z św. Augustynem: *O ludzie! ludzie! alboście wiarę uronili, alboście utracili rozum. Bo jeśli wierzycie w wieczność, a tak żyjecie jakby jej nie było, to znakiem jest, żeście z rozumu obrani!... jeśli zaś macie rozum, a (uchowaj Boże!) nie wierzycie w wieczne życie, toście stokroć godniejsi politowania, niżeli poganie!*“ Atoli ja nie chcę nikogo z was odsądzać ani od wiary, ani od rozumu. Lecz sądźcież sami: jestże to rozum, będąc najmocniej przekonanym o znikomości rzeczy ziemskich, przekonanym o tem, że cośmy przeżyli — to już nie nasze! co nam pozostaje do życia, tego jeszcze nie masz, to niepewne — co teraz jest, to jako woda płynie i wstecz się nie wraca; *że żywot nasz, to para okazująca się na mały czas, a potem zniszczona będzie* (Jakób 4, 14), czy to jest rozum — pytam — ten krótki i mizerny żywot przekładać nad Boga, nad duszę, nad zbawienie, nad wieczność, — i jeszcze się wahać i namyślać, czy go mamy oddać na służbę Boga, — czy świata?...

Któż z was, Bracia! będąc w podróży na noclegu w lichej, niewygodnej gospodzie przywiązuje się myślą i sercem do nędznej izby gospodniej, zdążając do wygodnego domku swego? — A my wszyscy od Boga podróżujemy, tutaj stałego nie mamy mieszkania. A podróżny nie objucza się zbytnio tobołkami, nie zbacza ni w pra-

wo, ni w lewo, tylko dąży wprost do celu podróży. Czemuż tak często z prawej zbaczamy drogi, spuszczamy z oka kres naszej podróży — niebo, a dzisiaj żyjąc, nie myślemy o jutrze? Któryż żołnierz stojąc w obozie na niewygodnej straży dniem i nocą nie myśli o wygodnym domku, ukochanej rodzinie; a my żołnierze bozi, postawieni na placówce, bój wiedziem okrutny i ciągły tak długo, póki z woli Bożej nas drudzy nie zluzują, a my po wieniec nagrody nie pójdziem do Pana!

Któryż żeglarz płynąc na kruchej łodzi po burzliwem morzu, nie kieruje myśli i serca ku rodzinnej strzesze, gdzie go czeka spoczynek po znojach, spokój po trwogach, posiłek po pracach; gdzie ojciec i matka, bracia, przyjaciele, i drogie dziatki z upragnieniem i tęsknotą go wyglądają? Podobnie i życie nasze to podróż krótka, niebezpieczna, pełna trwogi. Tam w wieczności dom nasz trwały — tam Ojciec nasz najlepszy, tam Matka i bracia, tam przyjaźń bez szwanku, wesele bez końca, radość bez zamięszania, odpoczynek i nagroda w Bogu!

Któryż wygnaniec nie marzy dniem i nocą o lubej swej ziemi nie nastawia tęskno ucha, czy rychło doleci go jakaś dobra nowina, nie wypatrzył oczu, czy nie przyjdzie dlań wyzwolenie? A my biedni wygnańcy Ewy na tym padole płaczu nie mamyż wznosić oczu i serc tam, gdzie port szczęśliwy, gdzie nie masz ni *śmierci*, ni *płaczu*, ni *smutku*, ni *boleści*, ni *jęku*; *gdzie Bóg otrze łzę wszelką i będzie radość wiekuista.* O bracia mili! kończę upomnieniem św. Jana Złotoustego (hom. in Eutrop.). „Jeśli wszystko ziemskie tak marne, tak znikome, kruche — i mniej znaczące, niż samo nic!... toć piszcie na ścianach waszych, na domach, drogach, rynkach, na drzwiach, drzewach, przedsionkach — a przedewszystkiem na sumieniach waszych i każdej chwili o tem rozmyślajcie: *Marność nad marnościami i wszystko marność.* Skoro złudne pozory i mamidła u wielu za prawdę ważą, należałoby, aby każdy codziennie przy obiedzie i wieczerzy, przy schadzkach i zebraniach swemu bliźniemu kładł w uszy i nawzajem słyszał od niego te słowa: „*Marność nad marnościami i wszystko marność.*“

„*Świat przemija i pożądliwość jego; lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki.*“ Amen.

Kazanie na urocz. Poświęcenie kościoła
(miane w Jaśle 1856).

Czém jest kościół parafialny i po co się doń chodzi?

Dzisiaj stało się zbawienie temu domowi.
Łuk. 19, 5.

Dnia dzisiejszego, Bracia, z pociechą obchodzimy doroczną pamiątkę Poświęcenia kościoła parafialnego tutejszego; dziś jest rocznica tego dnia, w którym przed laty ten kościół pod tytułem N. M. P. Wniebowziętej uroczyście został poświęcony Bogu na chwałę, ludziom na zbawienie. Jestto dzień bardzo ważny dla wszystkich parafian: dziś albowiem przodkowie nasi zawarli z Bogiem przymierze: oni przyrzekli służyć Bogu po synowsku, a Bóg wszechmocny i miłosierny, którego niebo i ziemia ogarnąć nie zdołają, w tym oto domu, ręką ludzką zbudowanym, założył swoje mieszkanie pośród ludu swego. Król niebios, któremu tysiące Aniołów i Cherubinów usługują, w tej ubogiej lepiance w mizernej postaci chleba w Najśw. Sakramencie utajony zakłada tron łaski i miłosierdzia, aby mieszkał pośród ludu swego i przyjął ofiary i błagania, i wysłuchał prośby pokorne jego, i zasilał go łaską św. w św. Sakramentach. Przeto słusznie stosują się tu słowa Zbawiciela: *Dzisiaj stało się zbawienie temu domowi.* Tak jest, Bracia, zbawienie stało się domowi, zbawienie stało się pobożnym pradziadom, ojcom i matkom waszym, którzy przez lat 400 w tym kościele się modlili. Zbawienie fundatorom, dobrodziejom, którzy tę świątynię wznieśli, zbudowali. Zaginęły akta, nieznane imiona, jednak niech im Bóg w niebie za to mieszkanie zgotuje. Dziesięć pokoleń, a może i więcej modliło się tutaj. Tu jęczeli, tu błagali, tu ofiary składali szczere, czyste jak złoto, jak ich serce; dzisiaj ich prochy rozwiane wiatrami po świecie, dzisiaj może ich dusze Boga oglądają w niebie! — Zbawienie stało się parafii tutejszej, iż pośród domów i pól i zagród waszych zamieszkał wasz Król, Pan, Ojciec, Stwórca, Sędzia sprawiedliwy. Zbawienie i wam katolicy stać się może, jeśli do kościoła uczęszczać i ze skarbów tu złożonych korzystać będziecie. Aby was zatem do częstego, regularnego, oraz przyzwoitego odwiedzania kościoła parafialnego za-

chęcić, za pomocą Bożą zamierzyłem w dalszej mowie mojej przypomnieć wam:

I. Co jest kościół parafialny katolicki?

II. Po co doń chodzić należy? i

III. Jak się w nim zachować?

Czyli krótko: że od odwiedzania kościoła zależy zbawienie wieczne i szczęście doczesne. Rzecz to najważniejsza w życiu naszem.

Boże w dobroci nieprzebrany! któryś sobie ten kościół na szczególniejsze mieszkanie obrał i poświęcił, a przy tem poświęceniu przyobiecał, iż nas wysłuchasz — prosimy Cię, daj nam to, abyśmy dzisiaj ze zbawiennym pożytkiem ztąd wyszli. Patronko i Opiekunko kościoła tutejszego módl się za nami. Ave.

I.

1) Kościół jestto dom Boży, przybytek samego Boga, świątynia Pańska. Nie będę ja dzisiaj szeroko rozwodził się nad potrzebą kościołów, gdyż sądzę, że mam z katolikami, oświeconymi nauką Chrystusa, do czynienia. Przyrodzony już rozum dyktował i dyktuje, że jeśli jest Bóg, któremu się należy cześć i ofiara, muszą być też i pewne miejsca na oddanie Mu tej czci i ofiary. Ztąd od początków stawiali ludzie świątynie Bogu, chociaż Go jeszcze tak dobrze nie znali, jak my, a pewien pogański historyk, Plutarch, pisze: Że gdybyś zeszedł całą ziemię, znalazłbyś miasta bez murów, bez królów, bez bogactw, bez szkół, bez wojska — ale miasta bez kościołów, bez ofiary nie znajdziesz. Lecz nietylko sam rozum, ale wyraźny rozkaz Boga przemawia za potrzebą kościołów zewnętrznych. Bóg wyrzekł do Dawida: *Syn twój zbuduje dom imieniowi memu. A ten dom ma być taki*, rzekł Dawid synowi, *żeby był po wszech ziemiach sławny*. (Par. 22, 5—9). Ztąd jawnie się okazuje, iż kościół jest mieszkaniem Boga. I zbudował Salomon kościół pierwszy, złotem i srebrem zewnątrz i wewnątrz przyozdobił go hojnie, prawemu Bogu uroczyście poświęcił, i pamiątkę poświęcenia corocznie przez dni ośm obchodzić przykazał. A gdy się modlił król Salomon z całym ludem przy tysiącach ofiar, Bóg mu się ukazał, chwała pańska napełniła dom, ogień z nieba pożarł ofiary, i rzekł Bóg: *Wysłuchałem modlitwy twojej, i obrałem sobie to miejsce za dom ofiary. Oczy moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku...* (II. Paral. 7, 12—15). Jakkolwiek cudny i kosztowny był kościół Salomona, jednak każdy nasz najuboższy kościół daleko jest świętszy i szacowniejszy.

Tam bowiem mieszkał Bóg tylko mocą swoją w obłoku, tutaj zaś mieszka osobiście, istotnie, rzeczywiście, ukryty w Najśw. Sakramencie. Któż nie uznaje w tem dowodu największej miłości, dobroci, miłosierdzia ku nam grzesznikom, najgłębszej mądrości i wszechmocności Bożej!.. Niedosyć było dla nas, że się Syn Boży stał człowiekiem, chciał On jeszcze widzialnie mieszkać pośród nas, aby wysłuchiwał modły nasze, zaopatrywał potrzeby nasze, odbierał hołdy i ofiary ku czci jego składane.

2) Kościół jest domem modlitwy. Prawda, że można się modlić i w domu i na każdem miejscu, ale daleko swobodniejsza, daleko skuteczniejsza jest modlitwa zanoszona w kościele społem z innymi współbraćmi, bo Pan Jezus wyraźnie powiedział: *Dom mój jest domem modlitwy.* (Łuk. 19, 46). *Gdzie dwaj lub trzej zgromadzeni są w imię moje, tamem jest pośrodku ich.* (Mat. 18, 20).

Więc niech nikt nie mówi: Po co mam iść do kościoła; ja się i w domu pomodlę; to pono wszystko jedno! Oj, nie wszystko jedno, bo w kościele modlą się społem niewinne dziatki i grzeszni ojcowie i matki; Bóg dla niewinności dzieci przepuszcza częstokroć i grzesznikom.

3) Nie dla samej modlitwy idziemy do kościoła. Bogu jako królowi należy się cześć, pokłon najgłębszy, jako Dobrodziejowi podzięka. U Ojca najłaskawszego mamy uprosić łaskę i miłosierdzie sobie i bliźnim, Boga i Sędziego błagać o grzechów odpuszczenie. Jakże Bogu tę cześć, podzięke, prośbę oddamy, jakież ofiary przyniesiemy, kiedy my nic swego nie mamy, a chociażbyśmy poznosili skarby całego świata, to wszystko niczem w oczach Boskich, to wszystko Bóg może odrzucić. Oto cudem miłości Zbawiciela mamy Ofiarę św. Kiedy więc w kościele, we Mszy św. przez kapłana ofiarujemy Bogu Ciało i Krew Najśw. Baranka Jezusa Chrystusa, Bóg dla męki i śmierci Syna swego niczego nam odmówić nie może. Z tem wszystkiem łączenie do niej hołdu i daniny z tego wszystkiego, co od Boga macie, należało zawsze do winnej czci, którą Pan i Stwórca od stworzenia odbierać winien. Ubożuchna Marya, Matka Zbawiciela, gdy Jej na baranka nie stało, wykupiła parą synogarlic jedynaka Syna. Owa mizerna wdowa całego dnia wyrobek, parę pieniążków, wrzuciła w skarbonkę kościelną.

4) Kościół jest *domem nauki chrześcijańskiej*, domem prawdy, domem głoszenia słowa Bożego; jestto szkoła wasza, druga matka, która was od kolebki do grobu uczy po chrześcijańsku żyć,

wierzyć, mieć nadzieję, miłować, po chrześcijańsku umierać. Stwierdził to Zbawiciel swym przykładem: wykradł się rodzicom swym 12-letni chłopczyna i przez trzy dni w kościele siedząc, ścierał się z rabinami, tłómacząc im miejsca Pisma św. Później, gdy zaczął swój zakon głosić, najczęściej czynił to w kościele, toż samo i Jego Apostołowie. Nie dziwno, że tak mało wiary, nadziei, miłości Boga w ludziach, tak mało wiedzą o Bogu i Jego św. religii, bo i zkądże się dowiedzą? W domu tylko swary, przekleństwa, złorzeczenia, obmowy, zgorszenia — a *wiara*, mówi Paweł św., *pochodzi ze słuchania*. Kto nie słucha kazań, w tym wiara gaśnie, nadzieja słabnie, miłość stygnie. Ztądto gruba niewiadomość o Bogu, gusła, przesądy, a za nią cały szereg występków brudnych i czarnych, bo gdzie niema wiadomości o Bogu, tam niema nic dobrego.

5) Kościół nareszcie jest *skarbnicą łask sakramentalnych*, jest drugą matką, która od kolebki do grobu nas pielęgnuje. Tu chrzcielnica, gdzie z synów czarta staliście się synami Boskimi, dziedzicami nieba — tu konfesyonały, gdzie tyle razy obciążeni grzechami odbieraliście pociechę i zaspokojenie — oto Msza św. i stół pański, gdzieście po raz pierwszy Komunią ś. przyjęli — oto stopnie ołtarza, gdzie was biskup wzmacniał w wierze — oto gradusy, gdzie szukając szczęścia w związkach małżeńskich w oczach Boga niezłomnemi wiązaliście się ślubami — oto na tych kamieniach upadaliście na twarze, przyciśnieni nędzą, niedostatkiem lub smutkiem; z tego to ołtarza na łoże śmiertelne niosą wam kapłani ostatnie św. Sakramenta; na tej to ziemi i marach śmiertelnych wasi ojcowie i matki kirem żałoby okryci leżeli, a prędzej czy później na każdego z nas podobna kolej przyjdzie; przed temi obrazami za dusze wasze ostatnie wspomnienia, modły i ofiary zanosić będą kapłani. Ztąd poznajecie, jak potrzebny i pożyteczny jest kościół parafialny, i że bez niego obejść się nie można, gdyż on jest mieszkaniem Boga i skarbnicą łask sakramentalnych.

II.

Poznajecie ztąd jak ścisły jest obowiązek każdego katolika *w niedziele i święta w swoim kościele być na Mszy św. i kazaniu, i tychże z uczciwością i należytem nabożeństwem* słuchać; — poznajecie też jasno, iż ile razy kto bez ważnej przyczyny opuści Mszą (i kazanie), tyle grzechów śmiertelnych zaciąga, gdyż się wyraźnemu przykazaniu kościelnemu sprzeciwia. Ale powiesz mi na to: Ten i ów chodzi do kościoła, a tak lub owak żyje. Pochodzi to ztąd, iż nie

stosuje kazania do siebie, iż nie żyje według niego. A jeśli ci, co chodzą do kościoła takimi są, o ile gorszymi są ci, co wcale nie chodzą Pamiętajcie to sobie dobrze: Nie każdy, kto chodzi do kościoła, jest święty, ale kto nigdy nie chodzi do kościoła ten nie jest dobry katolik. Nie każdy, kto się modli, mszy św. słucha, spowiada się, jest święty, ale kto tem pogardza, nie spowiada się, jest w niebezpieczeństwie utraty zbawienia.

Tego wiara jest martwa, bez uczynków. Co to za katolicyzm, jeśli się nie dba o kościół, o słowo Boże? — po czemże poznam takiego katolika, czy po łamaniu przykazań Boskich? O! smutny to katolicyzm! — Kto nie dbał za życia o św. Sakramenta i nimi pogardzał, jakże ten ma prawo przy śmierci prosić o Olej św. lub o pogrzeb katolicki? Nie ma on nadziei, bo pokazuje jawnie, że nie potrzebuje Boga; nie ma miłości, bo czyliż dziecko miłujące ojca stroni od domu jego?

III.

Poznawszy, jak wielkiem dobrodziejstwem jest kościół parafialny, jak ścisłym jest obowiązek uczęszczania doń, poznacie jasno, jak w te święte progi wstępować, jak się w Kościele macie zachować. Pamiętajmy, że tu dom Boży i brama niebios; tu przemieszkuje sam Bóg wielki, święty i niepojęty w mądrości, w miłości, majestacie i mocy. Aniołowie ze czcią niewidzialnie otaczają ten ołtarz, na którym Pan ich pod postacią chleba się znajduje. Cherubini i Serafini tajemniczym zasłonięci obłokiem korzą się przed Bogiem swoim i na twarz upadają. A człowiek, to biedne, nędzne stworzenie, ten proch i popiół, co ma czynić w obliczu Stwórcy swego? Korzyć się, wielbić, błogosławić, podziwiać, modlić się i milczeć. A człowiek tak często zapomina, gdzie jest i po co przychodzi. Niejeden, przyszedłszy na Mszą św., przypatruje się Najśw. Tajemnicom, jakby prostemu widowisku, kolan nie ugnie, znaku krzyża nie zrobi. Lepiej, żeby nie postał tu nigdy; mniejsza obelga o nic Boga nie prosić, niż Mu obojętnością pokazywać, że się o Jego nie stoi łaskę. Wyganiał niegdyś Pan Jezus biczem z powrózków kupujących i sprzedających z kościoła; 5000 Bethsamitów trupem padło za to, że tylko nieuczciwie na Arkę Pańską spoglądali, i dzisiaj Bóg nie puści bezkarnie krzywdy domowi swemu wyrządzonej.

Są jednak, dzięki Bogu, tacy, których obecność w kościele wielką pociechę Bogu sprawia. — Boże! zapłać im już tu na ziemi, niech

poznają, żeś dobry Pan i na wieki miłosierdzie Twoje! Pomnijcie dalej, Bracia, na słowa Zbawiciela: *Jeśli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw dar przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem.* Przeto teraz, Bracia kochani, nim kapłan podniesie tę Najśw. Hostyą za was i siebie, podajcie sobie bratnie dłonie, i z serca urazy darujcie, a Bóg wam przebaczy. Niech odtąd nigdy nie towarzyszy wam żadna próżna ciekawość, żadna myśl płocha ziemska, światowa w te święte podwoje, tem mniej jakaś nieuczciwa, nieskromna, niepotrzebne zaglądanie, gorszące szeptania i rozmowy.

Schodźcie się pilnie na nabożeństwo, posyłajcie dzieci i sługi, słuchajcie nauk i kazań i podług nich żyjcie; przystępujcie z należytem przygotowaniem do św. Sakramentów, a Bóg wysłucha prośby wasze w tym domu swoim, i ześle wam błogosławieństwo doczesne i wieczne.

A ponieważ ś. p. fundatorowie ten kościół i parafią poruczyli w wszechwładną opiekę N. Matce Zbawiciela, przeto na dniu dzisiejszym westchnijmy wszyscy, na kolana upadłszy i wołajmy:

„Patronko nasza! Opiekunko nasza! Orędowniczko nasza! Pocieszycielko nasza! Wniebowzięta Maryo! — patrz, oto Twe dzieci, czciciele Twoi, patrzymy w niebo, wznosimy ręce błagalne, serce i oczy zwilżone do Ciebie z tego padołu płaczu! Spojrzyj na nas, Matko! spojrzyj z wysokiego nieba; my się zapisali w Twojem sercu! ach, zostaw nam to serce! My żebrzemy, prosimy, tulimy się jak pisklęta pod Twój płaszcz macierzyńskiej opieki; modlimy się za sobą i braćmi grzesznymi. Ogródź, obmuruj tę całą parafię opieką Twoją, aby w niej nie powstała żadna przygoda, żaden zbrodzień, żadna niecnota! Przygotuj Pani tym, którzy zdobią Twoje ołtarze, przygotuj im miejsce u Syna Twego!“

„Jezu utajony w Najśw. Sakramencie! Ciebie błagamy, przed Tobą się korzymy, wybaw nas od wszego złego, a doprowadź do Królestwa niebieskiego! Amen.“

Kazanie na Św. Stanisława Biskupa M.
na Wawelu 1878.

O braterskiem upominaniu błądzących.

Dobry pasterz duszę swoję daje za owce swoje. Jan 10.

Co znaczy ten niezwykły ruch w tej poważnej świątyni na dniu dzisiejszym, to tak liczne zebranie się pobożnych mieszkańców nie tylko grodu naszego, lecz i ościennej śląskiej ziemi, — niby pszczółek cisnących się do ula z nastaniem upragnionej wiosny?

Ach! bo to dzisiaj radosne święto naszego wielkiego Patrona, owszem Patryarchy Patronów naszych, bo to uroczystość świętego rodaka, kości z kości naszych i krwi z krwi naszej, — to dzień dobrego pasterza, dającego duszę za owce swoje, — ojca ubogich, obrońcy uciśnionego ludu, wielkiego kapłana, *„który za dni swoich podobał się Bogu i znalezion jest sprawiedliwym!*

Zbiegły się więc dzieci, aby uczcić dobrego ojca, zbiegły się owieczki, aby uczcić pasterza dobrego, zeszli się rodacy, aby uwielbić Boga w świętym Patronie swoim.

U tej srebrnej trumny, w której spoczywają święte zwłoki wielkiego miłośnika ludu, między przedsionkiem a ołtarzem jako ofiary błagalnej, jako pośrednika naszego pomiędzy ziemią a Niebem, — dzisiaj mimowolnie duch nasz przenosi się w owe zamierzchłe przeszłości czasy, kiedy żył ten święty Rodak nasz, kiedy przodkowie nasi patrzali na cuda, jego modlitwą zdziałane na tej tu ziemi krakowskiej.

I odtąd ośm wieków upływa, i od Karpat aż do morza Bałtyckiego, dokąd matka rzek polskich Wisła zanosi swe nurty spienione, któremi płucze podnóże Wawelu (jak gdyby zmyć chciała zmazę Bolesława i ucałować św. Stanisława stopy) — odtąd po całym świecie katolickim brzmi sława św. Patrona; — a wdłuż tej długiej srebrzystej wstęgi zbiegają się w duchu dzisiaj dzieci i zdają się zapytywać: „Powiedz nam, matko Wisło, jestże tam jeszcze na Wawelu to św. ciało martwione za życia postami i włosiennicą? — Jestże ta ręka św. dobroczynna, która hojne rozdawała jałmużny, która upominała błądzącego króla, która wiodła

przez twe koryto zbudzonego z martwych Piotrowinę? Jestże tam jeszcze ta głowa św., która zbogacona nauką dniem i nocą przemyśliwała nad dobrem swej owczarni?“

Jest — jest, dzięki Bogu, to wszystko! Ale jestże tam w tym grodzie ta silna wiara św., ta czystość i prostota obyczajów, ten duch gorliwości o zbawienie bliźniego, lub o świętość małżeństwa, za którą św. Stanisław duszę swą położył? — Na to pytanie niech odpowie każdemu z was sumienie wasze. Jam winien dziś podnieść zasługi, skreślić cnoty Sługi Bożego, aby was ku większej czci jego pobudzić. — Lecz komuż one nieznane, kiedy Go Bóg uczcił i cały Kościół katolicki czci, kiedy w pacierzach kapłańskich powtarza: „O, szczęśliwy Krakowie, który posiadasz ciało św. Stanisława“; — kiedy sobór Bazylejski stwierdzając artykuł o zmartwychwstaniu ciał, podniósł cud za jego zdziałany przyczyną; — czy moja niedołężna mowa dodać mu może blasku nowego? — Najlepiej uczcimy Świętego, jeżeli cnoty jego naśladować będziemy. — Lecz o którejże innej cnocie mam raczej mówić, jeżeli nie o tej, którą nam pamięć dnia śmierci jego nasuwa, a tą jest: *gorliwość o zbawienie dusz ludzkich.* Gorliwości tej dał dowód największy *w upominaniu do poprawy błądzącego króla.* Okażę wam Bracia,

I. Do kogo należy obowiązek braterskiego upominania? i

II. Jak go należy spełniać?

„Pasterzu nasz dobry, P. J. Chr., któryś przyszedł szukać i zbawić, co było zginęło, — który nie chcesz śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył, wzbudź w nas ducha gorliwości św. Stanisława — prosimy Cię o to za przyczyną Najśw. M. P. Ave!

I.

Błądzącego bliźniego upomnieć po bratersku jestto go z drogi występku na drogę cnoty naprowadzić czy to prośbą, czy radą przyjacielską, a to z pobudek chrześcijańskiej miłości. Różni się od urzędowego karcenia bliźniego słowami lub czynnie, do czego tylko rodzice i przełożeni mają prawo. Jeżeli przełożony napomina w tonie przyjacielskim, zowie się to ojcowskiem upomnieniem.

Jestto prawie powszechnem a błędnem mniemaniem i dają się ludzie na widok błądzącego sąsiada, sługi, przyjaciela i t. p. słyszeć z takiem zdaniem: „Co mnie do tego? Ja mu nie ojcem, ni pasterzem, ni jego przełożonym.“ Błąd to jest tak mówić, bo Pismo św., rzecz sama i własny pożytek wkładają ścisły na każdego z nas obowiązek starania się o zbawienie bliźnich. Eccl. 17 po-

wiada: „*Każdemu z osobna dał Bóg rozkazanie o bliźnim swoim.*“ (19). „*Strofuj bliźniego, by snać nie powtórzył występku.*“ A Pan Jezus (Mat. 18): „*Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą a onym. Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego.*“ — Obowiązani jesteśmy zapobiegać złemu najprzód z powinnej *miłości ku Bogu*, który się grzechem obraża, bo kochające ojca dziecię nie ścierpi, aby w jego obecności łżono ojca; następnie *z miłości bliźniego*, który przez grzech szkodę niepowetowaną duszy swej wyrządza.

Lecz nie na wszystkich ciąży ta powinność w jednakowej mierze. Inaczej obowiązuje pasterzów, rodziców i przełożonych, inaczej równych, inaczej podwładnych.

1) Najpierw spoczywa ten obowiązek na biskupach, i to pod taką odpowiedzialnością, że kiedy widzą publicznie popełniane występki ze zgorszeniem wielu innych, choćby przez osoby na wysokiej postawione godności i stanowisku, obowiązani są ich upomnieć, a jeżeli nie usłuchają, nawet i ostrzej z nimi postąpić, chociażby mieli ściągnąć na siebie niełaskę, gniew, przykrości, szkody, prześladowania i śmierć samę; inaczej nie mogą się usprawiedliwić przed Bogiem. Obowiązek ten wypływa ze słów Chrystusowych, powyżej przytoczonych, a jeśliby z zaniedbania go kto zginął, duszy jego z rąk pasterza dopomni się Jezus Chrystus.

Św. Stanisław wiernie dopełnił tego obowiązku względem króla Bolesława. Ten bowiem, który umiał zdobywać obronne zamki, przed którego zwycięskim orężem kark chyliły ruskie bojary, nie umiał panować nad namiętnościami swemi, rozpasawszy się na wszelakie nieprawości. Ubolewali nad tem panowie, czuli to dobrze prymas i biskupi, lecz nie mając odwagi upomnieć króla, nalegali na Stanisława, aby on, jako bliższy mieszkaniem i nieskazitelny życiem, wziął na siebie ten trudny obowiązek. Dlatego Stanisław św. modlił się wprzód, ofiarował Msze św., pościł, trapił włosiennicą ciało, a król brnął w jawne cudzołostwa i surowo obchodził się z poddanymi. Za przykładem króla gnuśniało rycerstwo, psuła się karność obyczajów. Nie mógł dłużej patrzeć na to świątobliwy biskup; wiedział, co winien godności królewskiej, ale też wiedział, że jest wyższa władza, jest Pan, co i królów sądzi. Mógł się spodziewać, co go może spotkać, ale ufny w pomoc bożą, poszedł na pokoje królewskie i naprzód w cztery oczy, tajemnie, na osobności, łagodnemi słowy prosił na zbawienie duszy króla, aby poprzestał czynów gorszących. Następnie już przy świadkach, i twar-

dszemi słowy upominał go, by się upamiętał i poprawił. Nie uwiodły go względy, nie zamilkł jako nikczemny dworak, nie uciekł jako podły najemnik, ale spełnił swą świętą powinność, — chociaż ściągnął na się gniew, obelgi, krwawą zemstę i śmierć. Poległ wprawdzie śmiercią męczeńską dobry pasterz, dał duszę swą za owce, aby je z paszczy wilka wydobył, lecz uratował naród od zgorszenia: zadrżeli źli, nabrali ducha uczciwsi a chwiejni; inaczej byłoby wróciło ohydne pogaństwo; a nawet samego sprawcę Bolesława przywiódł do upamiętania, boć, jak wieść niesie, na tułactwie w ciężkiej pokucie miał w Osyackim klasztorze dokonać żywota.

A że miłe było Bogu spełnienie obowiązku, potwierdził to Bóg licznymi cudami za przyczyną św. Stanisława zdziałanymi.

2) Następnie ciąży obowiązek upominania błądzących na pasterzach, kapłanach, kaznodziejach i spowiednikach. Do nich to mówi Bóg przez Proroka (Jer. 1, 10): „*Otom cię dziś postanowił nad narodami i nad królestwy, abyś wyrywał i rozwalał — budował i sadził.*“ A św. Paweł (II, Tim. 4, 2): „*Przepowiadaj słowo: nalegaj w czas, nie w czas: karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką.*“

Nie mówię to w tym celu, aby pasterzom przypomnieć ich obowiązki, albo jakobyście wy zasługiwali na publiczne karcenie: broń Boże! Chcę was tylko upomnieć, abyście się nie gniewali, kiedy waszych pasterzy lub kaznodziejów gorliwość zniewala do użycia ostrzejszych słów. Bo jeśli kaznodzieje mówić wam będą tylko piękne rzeczy i wszyscy ich chwalić będą, a ludzie swoją drogą w grzechach gnuśnieją, obojętność się szerzy, posty, spowiedzie wielkanocne idą w poniewierkę. Chcę wam przypomnieć one straszliwe słowa Proroka (Ezech. 3, 18): „*Jeżeli nie opowiesz bezbożnemu, aby się odwrócił od drogi swej, a on w niezbożności swej umrze, krwi jego z ręki twej szukać będę.*“

3) Rodzice, przełożeni, służbodawcy, nauczyciele, majstrowie obowiązani są upominać wykraczające dziatki, sługi, uczniów, terminatorów, powinni pasterzom pomagać w trudnem dziele uświątobliwienia dusz, boć w swoim zakresie są i oni poniekąd pasterzami powierzonej sobie trzody.—Za zaniedbanie tego obowiązku, chociażby zresztą sami byli najpoczciwsi, pójdą na potępienie.

4) Mąż żonę, a żona męża, przyjaciel błądzącego powinien upomnieć przyjaciela. Nie na to bowiem Opatrzność boska wielu z sobą mieć chciała równych, aby jeden gorszył drugiego i gubił,

lecz na to, aby jeden drugiemu wzajemnie do cnoty, do miłości Boga, do zbawienia pomagał. Bo któż może komu szczerzej, poufalej i skuteczniej prawdę mówić, jeżeli nie równy równemu, swój swojemu, brat bratu, przyjaciel przyjacielowi, gdyż przyjaciel najmilej od przyjaciela upomnienie przyjmie, bo wie, że to z dobrego serca pochodzi, i że to się w dobry dzieje sposób. Sąsiad ma upomnieć sąsiada, jeżeli to łatwo uczynić może bez własnej szkody, i przewiduje, że jego upomnienie odniesie skutek, tj. że się bliźni poprawi. Bo jeżelibyś był pewny tego, że twoje upomnienie nie będzie skutkowało, albo żebyś się mógł narazić na śmierć, zemstę, nienawiść, prześladowanie, albo jeśli bliźni ma rodziców, przełożonych, tedy dadzą się zastosować słowa Pisma św. (Prov. 9, 8): „*Nie karz naśmiewcę, aby cię nie miał w nienawiści.*“ Toż samo, jeśliś podwładny lub niższy, nie waż się dawać wyższemu upomnienia wprost: „*Starszego nie łaj, ale proś jako ojca*“ (I. Tim. 5). Jednakże są i tu sposoby... miłość ma tysiączne sposoby i drogi uboczne...

Nie jest to zatem słuszną rzeczą, widząc brata błądzącego, mówić: „Co mi do tego? Niech sobie robi, co chce!“ O! gdybyś ty pojął, jak wielkiej ceny jest dusza każdego bliźniego i że wszystkie skarby świata nie starczą na okup jednej straconej duszy! Azaliż dusza nie jest więcej ważną niżeli ciało? (Mat.). — Pobudza cię do litości nędza ludzka, choroba, kalectwo, i sięgasz do kieszeni, aby chociaż małym datkiem dopomódz biednemu: dobrze czynisz, dajesz na lichwę Chrystusowi. — Daleko większa jest nędza duszy grzesznika; czemuż mało jest takich, co się nad nią litują? Wszakże my wszyscy jedno duchowe ciało stanowimy — Kościół, a w ciele taka łączność, że kiedy się noga potknie, spieszy ręka z pomocą, aby podeprzeć upadające ciało. My wszyscy budowaniem bożem jesteśmy — my społem odziedziczyć mamy Królestwo niebieskie. — Toć przy budowie gmachu społecznego ziemskiej ojczyzny doczesnej poczuwamy się do solidarności, a dla ojczyzny niebieskiej, dla zbawienia tej jedynaczki duszy bliźniego, trzymamy się częstokroć zgubnej zasady nieinterwencyi? Gdy dom sąsiada gore, biegniesz na ratunek z obawy, aby się twój nie zajął: — gdy zaś dusza bliźniego stoi nad przepaścią piekła, nie będziesz spieszył na ratunek, i będziesz patrzał obojętnie i mówił: Co mi do tego?

O! gdybyś wiedział, bracie, jaka wielka w tem zasługa, a pewna, o której św. Jakób (5, 19) mówi: „*Bracia! ktoby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od*

śmierci i zakryje mnóstwo grzechów. — Którzy go karzą, będą chwaleni i przyjdzie na nie błogosławieństwo.“ (Prov. 24, 25). — Nawróciłżeś, chociaż mogłeś, choć jednę duszę z błędnej drogi? Jeżeli tak, ciesz się, bo uczyniłeś więcej, niżeli gdybyś swoim kosztem budował kościoły, rozdawał hojne jałmużny, wskrzesił umarłego; — ta dusza bowiem twojem słowem nawrócona modlić się będzie do Boga, kiedy staniesz na sąd boży, kiedy Bóg położy nieprawości twoje na jednę szalę, a niedostateczne dobre uczynki i pokuty twoje na drugą, i kiedy grzechy przeważać zaczną, to nawrócona przez ciebie dusza swemi łzami i prośbami przeważy, i pokryje Bóg mnóstwo grzechów twoich. Ach! Bracia najmilsi, Chrystus Pan całe życie swoje poświęcił na szukanie zgubionych dusz. Św. Paweł chciał sam być odrzuconym od Chrystusa za bracią swoję. O! jakiejże pociechy i radości doznaje Niebo na widok jednej nawróconej owieczki! Większej niżeli nad 99 sprawiedliwymi. A ponieważ niemiłą jest rzeczą upomnienie odbierać i nikt go rad nie słucha, zapytacie, jakże to czynić, aby się bliźni nie gniewał, aby go pozyskać?

II.

1) Ktokolwiek chce skutecznie upominać bliźniego, znać powinien pierwszy warunek, żeby był sam *wolny* od podobnego grzechu, inaczej spotka się z zarzutem: „*Lekarzu! ulecz samego siebie.*“ Tak Chrystus Pan odezwał się do faryzeuszów, którzy Mu przyprowadzili jawnogrzesznicę: „*Kto z was jest bez grzechu, niech na nię pierwszy rzuci kamień.*“

Tak św. Stanisław na przedstawienie niektórych duchownych, by się z taką nie narażał królowi gorliwością, czerpał męstwo w tem przekonaniu: „Życie moje jest na jawie, jak pochodnia na świeczniku wystawiona; jeśli zaniecham urzędowi mojemu właściwej przestrogi, upomnień, jakimże będę pasterzem?“ (Pękalski). Mimo to korzył się wielce przed Bogiem, a długą modlitwą, postem i ofiarą Mszy św. gotował się do tego ważnego poselstwa.

2) Upatrzył stósowną chwilę i porę, skromnie i po ojcowsku przemawiał do króla z całą słodyczą: „Królu! oto ja niegodny sługa boży w Jego imieniu błagam cię, abyś nie ściągał na siebie przeklęctw narodu i kary bożej. Masz niezaprzeczenie wielkie talenta i dary od Boga, masz i zasługi w narodzie i sławę u sąsiadów; nie sromoć, proszę, tych zasług. Bóg cię wspierał pomocą w twych świetnych bojach, nie wypuszczaj z pamięci tej bożej pomocy!“ — Tak to św. Pasterza gorliwość gorzkie lekarstwo umiała

osłodzić, bo pochodziła jedynie z troski o zbawienie duszy króla i narodu, z miłości Boga i bliźnich.

To też w istocie za pierwszem upomnieniem wstydził się jeszcze Bolesław postępków swoich, starał się uniewinnić swoje zdrożności, bo wysoce poważał św. Stanisława, nawet przyobiecał poprawę życia.

Podobnież i ty, Bracie, jeśli chcesz bliźniego skutecznie upomnieć, upatruj stosowną chwilę i miejsce stosowne, a nie upominaj wtedy, kiedy bliźni jest niesposobny, np. pijany, rozgniewany; daj mu czas, aż się uspokoi, bo upomnienia nie pojmie i nie przyjmie, a jeszcze większą złością na ciebie się zaweźmie. To upomnienie czyń z miłości bliźniego, nie w celu wywarcia zemsty lub ukazania swej wyższości. Dalej upominaj w sposób łagodny, ze spokojem, jak mówi Paweł św. (Gal. 6, 1), — z cierpliwością bez goryczy i żółci, bo tylko tym sposobem trafisz do serca.

Czemu częstokroć upomnienia chybiają celu? Bo w uniesieniu, gniewie i zbyt surowo dawane, miasto wdzięczności i poprawy, wywołują pogardę, rozjątrzenie, upór i zaciętość: „*Słowo łagodne uśmierza gniew, ale mowa przykra pobudza.* (Ekkl. 15).

3) A jeżeli tajemne napomnienie w cztery oczy nie skutkuje, nakazuje Zbawiciel, aby upominać stopniowo: „*Jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego lub dwu... a wreszcie powiedz Kościołowi, ten niech go upomni, — a w razie uporu ukarze.*“ — Tą drogą postępował św. Stanisław: przybrał ze stanu duchownego i szlacheckiego kilka znamienitych osób, poszedł z niemi do króla i przedstawił mu już w gorętszych, niż pierwszy raz, słowach złe jego postępki. Atoli zmysłowość zaślepiła umysł, a obrażona duma zapaliła gniewem i zemstą serce i zatkała uszy Bolesława, iż nie przyjął upomnień, ale się do obelg i gróźb, a wreszcie do krwawej zemsty posunął.

Bracie! jeżeli cię brat upomina, bądź mu wdzięczny, miej go za prawdziwego przyjaciela, który takie miłosierdzie nad tobą pokazał, że ci oczy otwiera na zgubę grożącą. „*Bo jeżeli przywdziejesz krzywo suknię, a inny cię uważnym czyni, rad temu jesteś, dla czegożbyś się miał gniewać, skoro tak wielki dowód miłości nad tobą czyni?*“ mówi jeden z Ojców św. Nie gniewaj się, patrz, co się stało z Bolesławem.

4) Jeżeli się upomniany poprawia, dziękuj Bogu, jeżeli cię zaś odtrąci, nie zrażaj się tem. Idź, proś innych, by go upomnieli, donieś pasterzowi, przełożonemu — i proś, aby mu nie szkodzili,

ale po ojcowsku go upomnieli. — A jesteś niższym, sługą — to przynajmniej okaż wstręt swój od występku, buduj dobrym przykładem twego pana lub panią, polecaj ich w modlitwie św. Stanisławowi i módl się o ich nawrócenie. O! jakże miłą jest taka modlitwa Bogu, jak skuteczna i pożyteczna dla ciebie! Nie ominie cię zapłata u Boga! Wysłucha cię Bóg, jak wysłuchał *Moniki* modlącej się za Augustynem.

Niech mi wolno będzie zapytać, czy tak się dzieje między wami, Bracia mili? — Jakże się dzieje zwykle, kiedy brat zbłądzi? Oto czemprędzej zamiast się modlić, pracować nad jego poprawą, obmawiają i roznoszą jego czyny — wbijają się w pychę, że potępili brata. — Czy to duch Chrystusowy — duch św. Patrona? Ten brat twój już i tak nieszczęśliwy przez to samo, że zbłądził, a ty mu jeszcze przez obmowę ranę zadajesz. „*Kto ty jesteś, co sądzisz sługę cudzego? Panu swemu stoi abo upada.*“ Chrystus jest ustanowiony sędzią żywych i umarłych. Czemu się nie zdobędziesz na męstwo i nie upomnisz brata? Niech zamrze błąd jego na ustach twoich, a mów jedno tam, gdzie należy i jak należy.

Uczyńmy dzisiaj to mocne postanowienie:

a) Podobnie jak żołnierz ostrzy szablę na grobowcu dzielnego wodza, aby nabrał odwagi i hartu do przyszłych bojów, tak gorliwość nasza o zbawienie bliźniego niechaj się krzepi u grobu wielkiego naszego Patrona.

b) Ta trumna, ten Wawel niech nam w tym grodzie mieszkającym będzie żywym kaznodzieją: Nie godzi się grzeszyć, bo grzech obraża Boga, Kościół zasmuca, gubi dusze, Krew Chrystusową depce.

c) A nietylko kaznodzieją, ale pośrednikiem wielkim i orędownikiem u Boga niech nam będzie św. Stanisław. On dobry pasterz za życia ziemskiego miał spisane wszystkie wdowy, sieroty, ubogie i hojne rozdawał im jałmużny! Wstaw się za nami św. Patronie, i uproś nam u tronu miłosiernego Boga to, o co żebrzemy, aby się wiara krzepiła i Kościół w bezpiecznej służył Mu wolności.

d) Gdzie się tylko św. Stanisław pokazał, na wsi czy w mieście, tłumy ludu biegły za nim, bo go kochały jak ojca, a on wszystkie swe dzieci znał po imieniu. — Ach! my wszyscy jak dzieci oblegajmy zwłoki św. ojca naszego, polecajmy się jego opiece w trudnych życia kolejach. Amen.

Kazanie na zakończenie Jubileuszu
przy poświęceniu krzyża. 1875.
O przyjaciołach i przeciwnikach krzyża.

„Kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim“ (Łuk., 14, 27).

Na pamiątkę miłościwego lata, które dzisiaj kończymy, mamy poświęcić i zatknąć na placu kościelnym godło i sztandar zbawienia — krzyż.

O *krzyżu* więc będę mówił. Naprzód wyłożę jego *znaczenie*, następnie podam niektóre zbawienne uwagi, któreby były silnym bodźcem do wytrwania na rozpoczętej drodze zbawienia, błogim owocem miłościwego lata.

Dawniej u pogan i Żydów był krzyż w wielkiej pogardzie; największych bowiem złoczyńców tracono na krzyżu. Odkąd zaś Jezus, Syn Boży, dźwigał na swoich zbolałych ramionach ciężkie drzewo krzyżowe, a idąc z niem na górę Kalwaryi zemdlony trzykrotnie pod niem upadał, nareszcie wyniosłszy je na górę — swe święte ręce i nogi podał do prsybicia tępymi gwoździami do krzyża i obmył to drzewo sromoty krwią swoją najświętszą a tak z niepojętej ku nam miłości dokonał na niem wielkiej ofiary miłości; — odtąd krzyż stał się drogim klejnotem, ozdobą koron królewskich. Zatykano go na wieżach i kościołach, stawiano jako drogi sprzęt w pałacach i chatach, noszono na piersiach, kładziono na szatach kapłańskich. Odkąd wiara u nas się przyjęła, cała nasza ziemia zasiała się krzyżami po drogach, polach i ogrodach, na znak, że to ziemia przez chrześcijan zamieszkała. W krzyżu skupia się i streszcza cała wiara i nauka chrześcijańska, cała tajemnica życia chrześcijanina, w krzyżu cała nadzieja zbawienia, to broń i tarcza, moc i siła, chorągiew, chluba, szczęście, pokój, korona i chwała nasza. Krzyż, — to otwarta księga do czytania nawet i dla tych, co głosek abecadła nie znają, i z tej przyczyny u stropu kościoła zawieszony jest krucyfix, abyśmy go zawsze mieli przed oczyma duszy naszej. — Znak krzyża ukaże się, gdy Chrystus na sąd ostateczny przyjdzie z mocą wielką i majestatem. Natenczas krzyż rozdzieli

wszystkie pokolenia ludzkie na dwie strony: *po prawicy* staną przyjaciele krzyża, *po lewicy* nieprzyjaciele jego, jedni na zbawienie, — drudzy na potępienie. Rozdział ten przez krzyż odbywa się ciągle już na tym świecie; *„Kto chce za mną iść*, mówi Zbawiciel, *niech zaprze samego siebie, bierze krzyż swój, a mnie naśladuje. — Kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim"*.

Obaczmyż tedy:

I. Którzy są przyjaciele —

II. a którzy nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, a osądźmy się, do których należymy. Ave.

I.

„Niech zaprze samego siebie", mówi Chrystus. Co to jest zaprzeć siebie? Jest nic innego, jak odmówić sobie dla miłości Chrystusa niektórych przyjemności, jak np. w pewne dni mięsnych potraw czyli pościć; poddać rozum pod tajemnice boskie, — więc wiara; poskramiać w sobie nieporządną miłość własną, to jest: zbyteczne pragnienie czci, rozkoszy, wygód życia; poskramiać w sobie chciwość, gniew, prędkość; ukorzyć się przed spowiednikiem, a wyznać ze skruchą swe grzechy, ugiąć swą wolą pod posłuszeństwo Kościołowi i t. d. (Gal. 5, 24). *„Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami"*. A jakże to nosić krzyż swój? Krzyż, to jest: dolegliwości, nędzę, utrapienia życia tego, nieszczęścia, ubóstwo, choroby, poniżenie, wzgardę, więzienie, prześladowanie za wiarę i cnotę należy cierpliwie znosić dla Chrystusa. Więc jakże to być może — zapyta niejeden: „Bóg tak dobry, możeż mieć upodobanie w naszem cierpieniu, upokorzeniu, krzyżu?" Tak, nie inaczej. — Nie ma innej drogi do życia prawdziwie wewnętrznego, do pokoju duszy — a więc do szczęścia doczesnego i wiecznego, jeno droga codziennego noszenia krzyża. Jeśliby była inna, pewnie byłby nam ją Chrystus słowem i przykładem wskazał. Tymczasem od kolebki aż do śmierci krzyżowej całe Jego życie było pasmem cierpień, trudów, zaprzania się, upokorzenia, umartwień, poświęceń i krzyżów. A kędy szedł Mistrz, tędy i uczniowie Jego iść powinni. Nie inna jest droga dla duchownych, a inna dla świeckich; do wszystkich jedne są słowa powiedziane; a joty jednej ani kreski jednej ja zmienić nie mogę. — I zapytasz: „Czemu to żadna inna wiara nie wymaga tak wielkiej ofiary woli i serca, jak chrześcijańska?" Słuchaj, a dowiesz się. Za grzech pierwszych rodziców przywalił Bóg naród ludzki wielkim krzyżem. Jęczeli poganie

pod jego brzemieniem, a nie rozumieli tajemnicy krzyża. Chrystus, który za nas ponieść chciał krzyż, odsłonił nam tę tajemnicę, i za warunek zbawienia położył. Chociaż nas bowiem od wiecznego potępienia odkupił i zbawił, jednak pozostała w nas skłonność do złego. Całe więc życie nasze jest ustawiczną walką; a gdzie walka, tam praca, cierpienie, ból, krzyż, zaprzanie się — to broń, to lekarstwo, to narzędzie boskiej sprawiedliwości i miłosierdzia, które nam wieczne nieszczęście zamienia na krótkie doczesne utrapienia; *bo moc w słabości doskonałą bywa.* Jak złoto w ogniu próbę wytrzymuje, tak cierpliwość w znoszeniu krzyża jest oznaką wielkiej ku Bogu miłości. Ile łask spływa z krzyża, poznacie z tego, jak on oświeca nasz rozum, poprawia i kruszy serce, odrywa od ziemi, podnosi do pożądania rzeczy niebieskich. A tak zrozumiecie, Bracia, czemu to każdemu dał Bóg krzyż. Jeden dźwiga większy, drugi mniejszy; ten dźwiga krzyż choroby, tamten ubóstwa, trzeci pokusy; ten potwarzy, obelgi, prześladowania; ów sieroctwa, opuszczenia, gorżkich zawodów i niepowodzenia; ten ma krzyż z żoną, żona z mężem; ojciec z niesfornemi dziećmi, sługa krzyż posłuszeństwa; przełożony krzyż przełożeństwa. Nikt nie jest wolny od krzyża. Nadto mamy wspólne krzyże rodziny, Kościoła, kraju; jedne przewidziane, drugie niespodziewane; jedne przypadkowe, drugie dobrowolnie wybrane. Mają bogacze i panowie swoje krzyże, a może przez to, że są ze złota lub srebra, tem są cięższe, tem dolegliwsze. Czy chcemy, czy nie chcemy — cierpieć musimy, jako ludzie, jako chrześcijanie, nareszcie jako grzesznicy. Chrystus wyznawcom nie rozkosze, ale krzyże przyobiecał.

Azaliż ludzie świat miłujący są wolni od krzyżów? O ileż i jakie muszą ponosić krzyże; jeno niestety gdy świat przemija, więc i zapłata jego ginie! O! iluż cierpi dla świata — jak mało dla Chrystusa? Wszyscy cierpimy, ale nie w jednakowy sposób, — nie z jednakowym skutkiem. Obok Jezusa dwóch wisiało ukrzyżowanych łotrów: jeden zbawienie znalazł w krzyżu, drugi potępienie. Jeśli z ochotą niesiemy krzyż swój, krzyż nas podźwignie i stanie się nam lekszym; przeciwnie zaś, jeśli go dźwigamy z niechęcią, staje się nam cięższym, a nasze troski będą bez zasługi i jak łzy, padające na piasek suchy, znikną. — Oto cała zagadka życia naszego — to tajemnica krzyża; w krzyżu miłość, nagroda, słodycz, pociecha. Teraz zrozumiesz, mój bracie, że wiara nasza, to wiara krzyża, pojmiesz, dla czego w chwili, gdyś ujrzał światło dzienne, położono na czole twojem znak krzyża, czemu przez całe życie spo-

tykasz się z tym znakiem, na co te różańce, te drogi krzyżowe, te nawoływania do postów, do pokuty itd., czemu jeszcze na twoim grobie postawią ci krzyż? O! poznaj i dziękuj za to Bogu! Albowiem pomyśl sobie: gdyby Chrystus był żądał *wielkiej nauki* po swoich wyznawcach, coby się z wami stało, prostaczkowie i ludzie nieoświeceni? Gdyby żądał *wielkiej cnoty*, pobożności i wielkiej pokuty, gdzieżbyście się podzieli ludzie pracujący, którzy swe siły wytężacie na chleb doczesny, a na oświecenie duszy tak mało wam starczy czasu? a pokuty wasze tak są niedostateczne? Otóż, Bóg żąda noszenia krzyża, a nikt nie może powiedzieć, że go nie ma. Zrozumiesz więc, że inaczej nie będziesz zbawionym, jedno jeśliś miłośnikiem krzyża. Tą drogą a nie inną szli wszyscy Święci Pańscy. N. Marya P. była bez grzechu, łaski pełna; a jednak ileż ona ucierpiała ubóstwa, upokorzeń, dolegliwości; całe jej życie było jednym ciężkim krzyżem. Powijała w pieluszki drobne rączęta Pana Jezusa, a jej macierzyńskie serce już bolało na myśl, że te niewinne rączki dziki oprawca przykuwać kiedyś będzie żelazem do drzewa krzyżowego. Pójdź na górę kalwaryjską, a zobacz, jak wierna a mała drużyna przyjaciół Chrystusowych stoi pod krzyżem: Jego Matka Najmilsza, ulubiony uczeń Jan św., miłość pokutująca, nawrócona Marya Magdalena, i kilka innych niewiast. Stoją mężnie z rozdartem sercem bez szemrania, bez narzekania, śród zgrai siepaczów naigrawających się z Chrystusa. A ty, bracie, uciekasz od krzyża? Daremnie uciekasz, on cię wszędzie znajdzie, on cię rychło dogoni. Bo nie masz na ziemi kącika, gdzieby nie było krzyżyka. A może narzekasz, że Bóg o tobie zapomniał, bo ci tak ciężki krzyż zesłał?

Stój mężnie, jak stała Matka bolesna, nie narzekaj! bo może bluźniercze jest twe narzekanie! Właśnie dla tego, że Bóg o tobie pamięta, dotknął cię krzyżem, bo kogo Bóg miłuje, temu krzyże zsyła; a im większej kto dostąpił świątobliwości, tem większe dawał mu Bóg krzyże. Pomnij, bracie, kiedy cię Bóg darzył zdrowiem, kiedy ci się dzieci chowały, a rola rodziła ziemniaki i pszenicę, toś szedł wesoło za Chrystusem, wielbiłeś Go i dziękowałeś Mu, i zdało ci się, żeś wielce pobożnym; aż się Bogu podobało dotknąć cię krzyżem choroby, umarło ci drogie dziecię, grad lub powódź zniszczyły ci plony. Bóg cię doświadcza, coś ty wart, jaka w tobie wiara i cnota? jak ty w nieszczęściu będziesz kochał Boga? — Może ty w szczęściu raczej kochałeś siebie, dziecię twoje więcej niż Boga? Więc nie narzekaj, lecz wielbij najmędrszą opatrzność Boską, która chce przez to doświadczenie jedynie twego dobra. Kiedy wyrzucisz snopki

na boisko, to nie na to, abyś patrzał, jakie w nich piękne kłosy; ale uderzasz cepami, aż ziarno puszczą; a potem bierzesz wiejadło i rzucasz pod wiatr, a wiatr odłącza plewę od pszenicy. Bóg cię uderzył krzyżem, abyś wydał owoc cnoty; krzyż to wiejadło, to probierz, który oddziela cnotę od blichtru. Więc stój pod krzyżem, i patrz na Chrystusa, a mów sobie: Jam ubogi — ale Chrystus uboższy! jam cierpiący, wzgardzony, ale mój Bóg Chrystus więcej cierpiał; jam grzesznik, zawiniłem — a Chrystus święty; — mów z psalmistą: *Dobrze jest, iż mnie upokorzyłeś, Panie, abym poznał usprawiedliwienia Twoje.* A z krzyża zstąpi światło do twej duszy, spłynie łaska pociechy do serca twego, żeś i ty uczniem Chrystusa, boś Mu w krzyżu podobnym.

I zrozumiesz tajemnicę krzyża, i już nie narzekasz; ale ci tak ciężko na sercu, tak smutno z tym krzyżem, więc prosisz Boga, aby Cię rychło wyzwolił z pod krzyża. - Nic w tem złego, miły bracie. Ale czy jeno tak prosisz, jak Chrystus w Ogrojcu: „*Ojcze, weź ode mnie ten kielich, lecz nie moja, ale Twoja wola niech się dzieje!*" Zastanów się, a powiedz mi: Wiesz ty, co dla ciebie jest lepszem: ubóstwo, czy bogactwo? choroba czy zdrowie? — W mieście Florencyi przechodził św. Antonin, arcybiskup, koło jednego domu, i ujrzał na dachu bawiących się aniołów. Dowiedział się, że tam mieszka uboga ale poczciwa wdowa z trzema córkami, utrzymująca się z pracy rąk, więc przez litość wyznaczył im stałe, hojne wsparcie. Po niejakim czasie przechodzi mimo domu, i ujrzał czarty na dachu; dowiaduje się ze smutkiem, że od czasu otrzymanego wsparcia wdowa z córkami zaniechały roboty, godzinek, zaczęły się stroić i bawić — i już omal, że złą nie poszły drogą; więc im wsparcie odjął, aby im nie wyszło na złe. Więc i ty, miły bracie, zostaw Bogu, co ci ma dać. On najlepszy i najmędrszy Ojciec wie najlepiej, co tobie najzbawienniejsze; a sąd ostateczny wyświeci dopiero, czemu innym Bóg chce pomyślnością na tym świecie nagrodzić, tobie zaś nagroda zachowana może dopiero w przyszłym. Mówisz, że nie wytrzymasz pod ciężarem krzyża. — Patrz na Apostołów, na Męczenników, na uciśnionych, na uwięzionych braci w Niemczech. Chrystus tym wszystkim zesłał cięższe krzyże niż twój, a jakiż im podał na to sposób: „*Nie bójcie się tych, co zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą. Duch św. da wam, co i jak będziecie odpowiadać*". Otóż nie tęsknij sobie, bracie, pod krzyżem, jeno proś o łaskę wytrwania. Nie myśl, że to twoje męztwo, siła zdoła zwyciężyć! Ty, co masz dzieci kilkoro, a troszczysz się i za-

chodzisz w głowę, czem je wyżywić, pracuj, radź, jak możesz, módl się i zostaw też trochę trosk Bogu, bo i rozum możesz stracić — a im potrzeba większa, tem bliższa pomoc Boża. Dobry Bóg — On nie dopuści, abyśmy nad siły byli kuszeni, ale da szczęśliwe wyjście. Pomyśl, Chrystus cierpiał tylko do wieczora — tak i twej niedoli niedługo, chociażbyś miał cierpieć do śmierci. Ty nie sam stoisz pod krzyżem, ale Matka Bolesna siedmią mieczami przeszyta. Ona cię wesprze. Po krzyżu zmartwychwstanie! a te krótkie utrapienia nie są godne tej chwały, jaka cię czeka — za grobem. Więc mów z św. Franciszkiem: Panie! Nie bierz mi tego krzyża, a jeśli go weźmiesz, daj mi za to cięższy! Ale zapytasz, mój bracie: „ja mam pragnąć tego, co boli, mam kochać to, co rani, na co się wzdryga natura moja ludzka?“ — Tak! *miłującym Boga* wszystko możliwe — *wszystko wychodzi ku dobremu!* Nie siła twoja przyrodzona, ale łaska Chrystusowa to sprawi, że się będziesz radował, jak Apostołowie, iż mogli cierpieć dla imienia Chrystusowego. I to już najwyższy stopień cierpliwości, to dar, który Bóg duszom wybranym udziela na tej ziemi, iż utrapienie staje się im słodkiem, iż na widok krzyża z radością biegną, wołając z św. Jędrzejem apostołem: „Witam Cię, krzyżu, poświęcony ciałem Chrystusa, ozdobiony, jak perłami, członkami Jego. Jakże długo Cię pragnąłem, bez przestanku Cię szukałem, jak tęskliwie Cię miłowałem. Weź mię od ludzi, a oddaj Mistrzowi memu, aby mię przez Cię przyjął, który mię przez Cię odkupił.“

II.

A teraz chwilkę jeszcze, Bracia mili, pójdźcie za mną z uwagą, a okażę wam, którzy są i gdzie są nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego. Ach! wielka jest ich liczba niestety, podobnie jak na Kalwaryi tysiące było widzów obojętnych, setki zawziętych nieprzyjaciół, a tylko mała garstka wiernych Jego przyjaciół stała wedle krzyża Chrystusowego.

Pójdźmy na wschód i zachód, południe i północ, a ujrzymy liczne zastępy nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, którzy taranem biją w Kościół Chrystusa, Ojca świętego, nastają na zakony, małżeństwo... A dlaczego, spytacie? A odpowiem wam z Pawłem św. (Filip. 3, 18): *Boć tyle razy z bólem serca powiadałem wam i teraz wam powiadam, wiele ich chodzi nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, których Bóg jest brzuch, i chwała ich w sromocie, którzy ziemskie rzeczy miłują — a koniec ich zatracenie.* I cóż im zawinił ten

Chrystus, spytacie, że na niego z taką zaciekłością biją cesarze, królowie i żebracy, — mędrcy i głupcy; — uczeni i prości? Bo Kościół Chrystusowy żąda od nich umartwienia, pokory, postów, pokuty, bezżeństwa kapłanów, nierozjemności małżeństwa itp., a im za twarda jest ta nauka krzyża, za ciężkie jarzmo Chrystusowe. Oni chcą dogadzać chuciom, zrzucić z siebie wszelkie więzy wiary, wędzidła prawdy, chcą tylko używać, rozkoszować, więc krzyczą: precz z Kościołem! więc grabią dobra klasztorne, kościelne... *których Bóg jest brzuch, a chwała w sromocie...* wprowadzają rozwody, nie święcą niedzieli — *którzy ziemskie rzeczy miłują...* I ztąd walka duchowna na radach, zebraniach. Kupią się wierni przyjaciele Chrystusa pod krzyż, *to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara wasza.* Naprzeciw stoją w skupionych szeregach nieprzyjaciele krzyża pod chorągwią swawoli, walczą pismem, słowem, pieniędzmi, kłamstwem, gwałtem, a życie ich to rozpasanie namiętności, rozkiełznanie chuci, zachwianie posad moralności, a koniec ich... zatracenie! Czytamyw gazetach, ile to w Wiedniu samobójstw prawie każdego dnia się dzieje? Jedni przez życie rozpustne zadłużyli się — a z braku wiary nie widzą innego wyjścia; drudzy acz może uczciwsi, ale nie umiejący dźwigać krzyża, upadają pod nim i giną! Świat rozdwojony na poły — kto nie jest przyjacielem krzyża, ten jego nieprzyjacielem. Na pochyłej drodze stać długo nie można, bo wyrzekł Chrystus: *„Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest; a kto nie zbiera ze mną, rozprasza".* Izaliż w kraju naszym sami są przyjaciele krzyża Chrystusowego? Niech każdy sam siebie osądzi w sumieniu swojem: ażali nie masz takich, co jeno przemyśliwają, jak dogodzić swemu podniebieniu, co się lubują w pijaństwie, w lubieżnościach, co nie chcą zerwać niegodziwych związków, co żyją w zawziętości, gniewach? Nie masz takich, co miłują zbytecznie, więcej jak należy, stroje, meble, tańce, zabawy, pochlebstwa, a nie chcą słyszeć o postach, umartwieniu, wstrzemięźliwości, pojednaniu się z nieprzyjaciołmi, nawet w tym świętym czasie jubileuszu? To nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, a koniec ich zatracenie, jeśli się nie poprawią.

Nie daj tego, Boże, aby tu byli tacy, a jeśli są niektórzy, niech pomną, że to czas zmiłowania Bożego dla szczerze pokutujących. Dziś bowiem woła jeszcze Chrystus: *Bierz krzyż swój, a pójdź za mną!* Na sądzie zaś swoim zawoła nieodzownie: „Idźcie precz ode mnie! Nie znam was!" Dziś krzyż Chrystusowy przykryje, gdyby nie wiem jak liczne i okropne grzechy wasze; z ofiary bowiem krzyża spłynęły

łaski — spływa i ten wielki Jubileusz: *„Boście kupieni zapłatą wielką. Chwalcież i noście Boga w ciele waszem.* (I Kor. 6, 20). *Stójcie tedy i nie wracajcie znowu pod jarzmo niewoli* (Gal. 5). Takie myśli niech budzi w was ten krzyż na cmentarzu postawiony.

Niechże widok krzyża jubileuszowego uczy was nienawidzić grzechy, zwyciężać pokusy, miłować Chrystusa, znosić cierpliwie utrapienia — a jeśli się wam krzyż wasz wyda za ciężki, przychodźcie tu i złóżcie u stóp Chrystusa wasze troski, bo On rzekł: *„O wy wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, pójdźcie do mnie, a ja was ochłodzę;* — a jeśli z rąk jego weźmiecie krzyż, stanie się wam słodkim. Zakończmy słowy św. Franciszka Serafickiego: *„Kłaniamy się Tobie i błogosławimy Cię, Panie Jezu Chryste, iżeś przez krzyż świat odkupić raczył!“* Daj nam żal szczery za grzechy, łaskę wytrwania i bądź nam miłościw. Amen.

Kazanie na św. Jana Chrzciciela. 1879.

O świadectwie dawanem prawdzie.

„Był człowiek posłany od Boga, któremu imię było Jan. Ten przyszedł, aby dał świadectwo o światłości (Jan, 1).

Nieprzebrany w mądrości i dobroci Bóg wzbudza wśród świata w trudnych dla wiary czasach mężów nadzwyczajnych i świętych, nie w innym celu, jedno, aby dali świadectwo prawdzie. To świadectwo dają Święci słowem, życiem, a niekiedy cudami. Św. Jan Chrzciciel przyszedł także swego czasu posłany od Boga, aby świadczył o światłości, aby wszyscy przezeń wierzyli. Na rozdrożu Starego i Nowego Testamentu stanął mąż boży, ów przez proroka Jezajasza przepowiedziany Anioł czyli poseł przed obliczności Pana, którego poczęciu i narodzeniu towarzyszyły cuda: albowiem przez Anioła zwiastowany, z niepłodnej matki poczęty, w żywocie Elżbiety za zbliżeniem się Jezusa od grzechu pierworodnego oczyszczony i uświęcony został; przy którego obrzezaniu niemy przedtem ojciec przemówił i Duchem św. natchniony prorokował, z którego naro-

dzenia radość rozległa się po górach Judzkich i mówili wszyscy o nim: *Cóż to za dziecię będzie, gdyż ręka Pańska była z niem?* Pokrewny Jezusa wzrastał, bawił się z Nim, światłość i świętość Jezusa Syna Bożego zlewała się na św. Jana i oświecała ścieżki dziecięctwa jego, a wzrósłszy zaledwie w chłopczynę, duchem bożym wiedziony, porzuca dom rodzicielski, biegnie na puszczą, z niewinnością życia łączy nadzwyczajną surowość pokuty, a to dlatego, że Poprzednik Świętego Świętych sam musiał być świętym, Przesłannik Umartwionego sam musiał być umartwionym, Poseł Czystego sam musiał być był czystym, Zwiastun Ubogiego — sam się stał ubogim.

Jan przyszedł, aby przygotować Panu lud doskonały, aby nawrócić pysznych Faryzeuszów pokorą swoją, aby poprawić nieczułych na nędzę bliźniego bogaczów — ubóstwem, aby poskromić rozpasanych Saduceuszów i rozpustnego Heroda — swą czystością życia, aby nawrócić światowców swem wyzuciem się z światowości. A chociaż cudów nie czynił, jednak był on największym z proroków, bo gdy inni prorocy z daleka przepowiadali przyjść mającego, on palcem wskazywał i ręką swą ochrzcił Pana nad Pany i widział niebo otwarte i oglądał chwałę Jego, jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy. Zaiste! jakąż słowa moje mogą przydać chwałę Janowi, skoro go sam Jezus Chrystus tak wysoce uczcił, mówiąc o nim: *Nie powstał większy z urodzonych z niewiasty nad Jana Chrzciciela!* Wracając do słów założonych, Bracia mili, zastanowimy się nad tem:

jak św. Jan dawał świadectwo prawdzie

I. Ostrością życia,

II. Pokorą,

III. Gorliwością.

Przy tem zobaczymy, jak świat ówczesny ocenił św. Jana, nakoniec, jak my także z przykładu św. Jana mamy dawać świadectwo prawdzie ćwicząc się w umartwieniu, pokorze i gorliwości. Ave.

I.

Z radością powitała ziemia Judzka przychodzącego na świat Jana Chrzciciela, mile i korzystnie uprzedzeni dopytywali się ludzie o szczegóły dziecięctwa Poprzednika Pańskiego, jednakże zdumienie ogarnęło po 30 latach nie jedne umysły na wieść, iż na brzegach Jordanu, w skalistej okolicy, podniósł śmiały głos nawołujący do pokuty wychowanek puszczy, żywiący się szarańczą i miodem le-

śnym, ubrany w ostrą suknią z sierści wielbłądowej, św. Jan wzywający do chrztu z wody na znak nawrócenia serca. Na głos Janowy cisną się nad Jordan wielkie rzeszy ludu, — a jednak tylko prostego serca ludzie, widząc Janowe umartwienie się w ubiorze, mieszkaniu, jedzeniu i piciu, zaprzanie się wygód życia i spoczynku, przyjemności i zabaw światowych — uwierzyli wołaniu Janowemu, kruszyli serca, wyznawali swe grzechy, schylali kornie swe głowy do chrztu Janowego w rzece Jordanie. Lecz świat przewrotny, ludzie kochający się w wygodach i rozkoszy, świat zły wyśmiał go, wyszydził, poczytał mu jego odzież za dziwactwo — surowość życia za szaleństwo! jego samego za opętańca, mającego w sobie czarta próżności i szukającego chluby; o! bo ten świat zawsze niesprawiedliwy w swych sądach — nigdy mu nie dogodzisz, zawsze on znajdzie zarzuty przeciw twojej niewinności, zawsze wybiegi, aby swoje postępki złe pokrył, aby się usprawiedliwił, czyli raczej upozorował. A że tak jest w istocie, potwierdzam słowami Pana Jezusa (Mat. 11—18): *Przyszedł Jan, ani jedząc, ani pijąc i powiadają: czarta ma! Przyszedł Syn człowieczy, jedząc i pijąc i mówią: Oto człowiek obżerca i winopijca, przyjaciel celników i grzeszników i usprawiedliwiona jest mądrość od synów swoich.* I za cóż to Jana tak niesprawiedliwie świat osądził. Czegóż to żądał od ludzi Jan Chrzciciel? czy żądał, aby opuszczali miasta, wsie, warsztaty, role, handle, bióra... i szli, jak on, na pustynie? aby sobie dla Jezusa odmawiali wszelkiej nawet przyzwoitej uciechy, rozrywki — przyjemności? Nie! — tego Jan nie żądał; jedno czegoś mniej, a istotnie żądał więcej: *aby opuścili siebie*, swoje ulubione grzeszne namiętności, żądał zaprzania się siebie, umartwienia, zamiłowania krzyża, a przeto na bogaczów, nieczułych na nędzę bliźnich, wołał, aby dawali jałmużnę, na samolubnych, aby porzucili nieporządną miłość ciała i siebie, na próżnych, aby napełniali czczość serca dobrymi uczynkami, na przewrotnych, aby krzywe drogi czynili prostymi, a ostre ścieżki gładkimi, aby odwrócili swe serca od marności, od grzechów, a zwrócili ku Bogu, ostatecznemu celowi; on przyszedł (Łuk. I): *aby obrócił niedowiarki ku roztropności sprawiedliwych.* Na kapłanów, żołnierzy, książąt, królów itd. wołał, aby czynili godne owoce pokuty. Żądał odwrócenia serca od stworzenia, od cielska, od błota, od bożyszcza złota, a zwrócenia do Ojca, który nas stworzył ku chwale swojej, zwrócenia ku Dobru Najwyższemu, Najpiękniejszemu — naszemu zbawieniu! Ale świat był głuchym na wołanie Jana; bo świat nie kocha się w umartwieniu, nienawidzi

krzyża. Jak było za czasów Jana Chrzciciela, podobnie dzieje się i dzisiaj. Krzyż, t. j. umartwienie, dzieli ludzi na dwie połowy: po jednej stronie stoją przyjaciele krzyża, prawdziwi wyznawcy Chrystusowi, którzy rozum poddali pod wiarę, miłośnicy cnoty, postów, spowiedzi, umartwień, którzy swe ciało ukrzyżowali z namiętnościami swemi, i ci dają świadectwo prawdzie Chrystusowej. Jest ich dzięki Bogu liczba spora. Bo umartwienie jest istotą chrześcijaństwa: Kto chce być uczniem moim itd. Po drugiej stronie stanęli nowomodni katolicy, którzy się lubują w rozkoszach, w sławie, *których Bóg jest brzuch, a chwała w sromocie.* To są według Pawła św. *nieprzyjaciele krzyża, których koniec jest zatracenie.* A wielka ich niestety jest liczba. Do których należymy, niech nam sumienie odpowie. Może się komuś twardą wyda ta nauka, ależ ja nie mogę jednej kreski z niej zmienić, bo nie masz innej drogi do nieba, jedno droga zaprzania się siebie. A chociaż wewnętrzne umartwienie więcej waży od zewnętrznego, ale ponieważ zewnętrzne, jak np. post, jest środkiem do wewnętrznego — przeto, jeśli którzy się broń Boże ociągacie na tej drodze od noszenia krzyża swego na każdy dzień — (boć to jest twarda i bolesna walka przeciw sobie — ale przy łasce Bożej możliwa) — ja was wzywam słowy Janowemi: *Czyńcie godne owoce pokuty, bo wszelkie drzewo nie rodzące owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone.* Gdy bowiem powtórnie przyjdzie Zbawiciel Jezus Chrystus na świat, i okaże się krzyż i rozdzieli kozły od owiec, i powie do złych: Nie chcieliście znać krzyża, nie znam was! — na nic nie przydadzą sięwymówki! Te umartwione przybytki zakonnic, słabych istot z natury, ale silnych łaską, gdyby latarnie morskie wśród wezbranych fal wiru światowego, to także głos wołającego na puszczy — dający świadectwo prawdzie, bo w nich i przez nie przemawiają cnoty Janowe.

II.

Życiem i słowem nawoływał Jan Chrzciciel do umartwienia ciała, ale jeszcze wyraźniej do zaprzania ducha, do pokory, tej cnoty iście boskiej, tej podwaliny wewnętrznego życia chrześcijańskiego. *Ktoś ty jest* — pytali Żydzi Jana — *powiedz nam, a nie trzymaj nas w niepewności: czyś ty Chrystus, czy Eliasz, czy jeden z proroków.* Odpowiadał im Jan św.: *Jam jest głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską... Pośród was stanął już, którego wy nie znacie — On mój Bóg — On, baranek Boży, który gładzi grzechy*

świata — jam mizerny człowiek; On Pan — jam tylko sługa Jego najniższy — ja *chrzczę wodą, On chrzcić będzie Duchem św. — potrzeba, abym się umniejszał, a Chrystus mój rósł.* Takie dawał o Jezusie i o sobie świadectwo pokorny Jan święty... I wołał dalej: *Znoście te góry, poniżcie pagórki,* jeżeli chcecie oglądać zbawienie boże, t. j.: Porzućcie te góry pychy, broniące wam przystępu do oglądania Boga, równajcie pagórki wyniosłości. Ale świat przedchrystusowy nie znał pokory, on nie miał nazwiska dla tej cnoty. Zarozumiali uczeni gardzili Janem już dla tej prostej przyczyny, że się w ich szkołach nie uczył, w ich akademiach nie kształcił. Jego mistrzem był Duch św., jego aulą była pustynia, jego księgami niebo, lasy, drzewa, rzeka, a wreszcie własne serce, które zgłębiał. Świat wzgardził Janem, bo on, chcąc nawrócić świat, odszedł był od świata, bo on wzgardził pompą świata, jego względami, zaszczytami, bogactwami, zwyczajami. Podobnie i dzisiaj świat gardzi pokorą, bo świat goni za sławą, lubi pochwały, pochlebstwa, blagi, reklamy. *„Coście wyszli widzieć na puszczą* — mówił Pan Jezus o Janie: *Człowieka w miękkie szaty odzianego“*, — to znaczy, nie był ci Jan pochlebcą; bo pochlebstwo i fałsz, to znamię podłych i niecnych dusz. Kto pochwala występek, ten niezdolny jest cnoty. I dzisiaj u nas trudniej o jałmużnę prawdy, niż o jałmużnę chleba. Gardźmy pochlebcami i depczmy padalce, boć oni jedno to w nas chwalą, co w nas jest godne pogardy. Pokora jest wspaniałomyślną, — pycha podłością; pokora sprawiedliwą — pycha zdolna do niesprawiedliwości, pierwsza jest wdzięczną — druga istną niewdzięcznością. *Celnicy i wszetecznice uprzedzą was do królestwa bożego* (Mat. 21—31) mówił Jezus do Faryzeuszów; bo za ukrytą pychę Bóg każe częstokroć popadnięciem w jawne nierządy. Pokora — to ziele wyrosłe u stóp krzyża Chrystusowego, pokora to znamię istotne uczniów Chrystusowych. Dawajmy świadectwo przez pokorę o Chrystusie, który nas wszystkich wzywa słowy: *Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca.*

III.

Jan Chrzciciel dawał nareszcie świadectwo prawdzic swą gorliwością światłą, bezinteresowną, roztropną i wytrwałą. Gorliwość Jana była *światłą.* On się nie chełpi z ostrości życia, nie narzuca nikomu swego sposobu życia, jedno żąda cnót zwyczajnych, każdemu stanowi przyzwoitych. Przychodzą doń kapłani żydowscy — zaleca im miłość bliźniego i bezinteresowność. Faryzeuszom zaleca

pokorę i szczerość; żołnierzom przestawanie na swym żołdzie, dalekie od drapiestwa i rozpusty; skąpym bogaczom zaleca wspieranie ubogich; Herodowi uczciwość małżeńską. Gorliwość Jana była *bezinteresowną*. Jan nie szuka oklasków, lecz poprawy słuchaczów, nie stara się przyciągać zwolenników do siebie, lecz pozyskać ich Chrystusowi. Gorliwość Janowa nie ogląda się na osobę; każdemu śmiało w oczy prawdę mówi. Nieustraszony i mężny ten sam Jan na puszczy, u brzegów Jordanu, co na dworze królewskim. Skoro się dowiedział, że król Heród żyje w niegodziwych związkach z żoną brata, pospieszył z puszczy w mocy i duchu Eliasza, *powstał jako ogień, a słowo jego jako pochodnia gorzało*, i w tem samem ubraniu pustelnika z gorliwością o zbawienie króla staje na dworze królewskim, aby ogłosić śmiałe słowo, brzemienne w następstwa: Nie godzi się!

Kto się niczego nie spodziewa, ten się niczego nie ulęknie. Kto czyni dobrze, przychodzi do światłości. Brudny występek nienawidzi światła, nie znosi mentora, zżyma się na publiczną naganę i upomnienie, prześladuje gorliwych pasterzów. Jan śmiercią pieczętuje dane prawdzie świadectwo. Jakże świat ówczesny nazwał gorliwość Jana? Nazwał ją porywczą, niedyskretną, niedelikatną i nierostropną.

A jednak gorliwość i poświęcenie Jana były nacechowane roztropnością, umiarkowane miłością. Nie tą roztropnością światową, która więcej baczy na to, co winna ludziom, niżeli na to, co winna prawdzie; nie tą, która więcej ma na uwadze swą korzyść doczesną, niż zbawienie wieczne bliźniego — (taka roztropność świata jest nieprzyjaciołką Boga!) lecz tą roztropnością, która ratując duszę bliźniego od zguby dozwolonymi środkami zapomina o sobie; która miłuje grzesznika — a nienawidzi grzechu. Są jeszcze i po dziś dzień, dzięki Bogu, prawdziwi naśladowcy Janowi, którzy swą gorliwością i poświęceniem się dają świadectwo prawdzie, którzy patrząc na złe — gdy inni milczą, lub, co gorsza, chwalą — oni śmiało i odważnie wołają: Nie godzi się! Świat ich zapoznaje, nienawidzi i prześladuje, to ich jednak nie zasmuca bo to właśnie jest dobry znak, że są prawymi uczniami Chrystusa, który tak powiedział: *Gdybyście byli z tego świata* (t. j. gdybyście naśladowali i schlebiali zasadom świata) *o natenczas świat miłowałby w was to, co jest jego, lecz gdy nie jesteście z tego świata, przeto was świat nienawidzi* (Jan XV, 19). Lecz mimo to, my pełnimy nasz święty urząd kaznodziejstwa, bośmy odebrali posłannictwo od Jezusa Dawajmyż, mili bracia,

świadectwo prawdzie życiem, słowem, czynem, pismem — a jeśliby było potrzeba to i ofiarą życia — dawajmy świadectwo tej jedynej prawdzie, prawdzie Chrystusowej, *a prawda nas wyswobodzi* z jarzma grzechu, na synów światłości, na wolność ewangeliczną.

Wam zaś dusze Bogu poświęcone, Wielebne Siostry, mieszkanki tego zacisza klasztornego, któreście sobie skromny a pożyteczny obrały zawód życia przy tym kościele ś. Jana Chrzciciela, w umysły młodociane wpajać trzy cnoty Janowe: umartwienia i posłuszeństwa — pokory i bojaźni Bożej — gorliwości o chwałę Bożą a poświęcenia się dla bliźnich, Szczęść Boże przy waszej pracy! Jako przy narodzeniu Janowem, tak niejedni rodzice wwodząc w te mury klasztorne swą córeczkę zadają sobie w duszy to pytanie: *Co to będzie za dziecię?* Ja im odpowiem: *Dziecię boże to będzie, bo ręka Pańska z niem była*, a jako z okazyi narodzenia Jana radość była po wszystkich górach Judei, tak też radość i wdzięczność rozlegać się będzie z waszych wychowanek po wszystkich dzielnicach ziemi naszej, bo wasze elewki, jako świece płomieniejące żywą wiarą i gorejące miłością Bożą, rozniosą wszędzie pokój, szczęście i błogosławieństwo w nowe pokolenia, a wy za wasze mozoły i poświęcenia, wy, *które zaprawiacie innych ku sprawiedliwości, świecić będziecie w krainie światłości jako jasne gwiazdy na firmamencie na wieki wieczne.* (Daniel 12, 3). Amen.

Kazanie na Św. Jana Kantego 1878.

Do jakiego celu kierował ś. Jan naukę i jakich środków używał do nabycia nauki i bogobojności?

Niechaj będą przepasane biodra wasze i pochodnie gorejące w ręku waszem. Łuk. 12, 35.

Chluby narodu naszego, pięknej ozdoby kapłaństwa, mistrza i patrona uniwersytetu Jagiellońskiego, obywatela miasta Krakowa i ziomka naszego uroczystość dzisiaj obchodzimy, św. Jana Kantego, który przez całe swe długie życie *miał biodra przepasane*, bo w umartwieniu ciała i pokorze ducha, w czystości i łagodności

naśladował umartwionego, cichego i pokornego Zbawiciela, *a pochodnię gorejącą nosił w ręku swojem*, bo nauką i życiem pełnem wiary, miłości Boga i bliźniego przyświecał i pociągał nietylko współczesnych, ale już przez 4 wieki świeci przykładem i wonią cnót pociąga za sobą do Boga kapłanów i świeckich, nauczycieli i uczniów, ludzi różnego wieku i stanu.

Raduj się przeto, przezacna Matko, Uniwersytecie Jagielloński, któraś tak zacnego wydała syna i mistrza. Były i są inne uniwersytety starsze wiekiem od Ciebie, z których wyszli sławni z nauki i wynalazków mężowie. Tyś wydała w każdym zawodzie równie sławnych, co więcej, Tyś przewyższyła inne, boś wydała świętego kapłana, profesora i doktora, *który jak uczył, tak czynił, a przeto wielkim stał się w królestwie Chrystusowem.*

Ciesz się stary polski grodzie Krakowie! boć w twoich murach dojrzał, mieszkał i działał i po tej ziemi stąpał ten mąż święty, wielki przyjaciel Boży, którego Bóg uczcił tyloma cudy nietylko przed swoimi, ale i w całym Kościele, bo ten jest *wielki miłośnik narodu, który w ciężkiej dobie wiele się przyczynia za ludem swoim ukochanym!* A kiedy dziś święcim święto profesora, i doktora filozofii i teologii Uniw. Jag., kiedy tu widzę zgromadzonych nauczycieli i uczniów, ojców i pedagogów, kiedy w tych czasach w mieście naszem wielki prąd do nauki spostrzegać się daje między młodzieżą obojej płci; sądzę rzeczą pożyteczną wziąć za przedmiot kazania tę cnotę św. Jana, której wzór nam Kościół św. przed oczy stawia, tj. wzór nauki świętej i nabywania mądrości Bożej i zastanowić się nad dwoma pytaniami:

I. Do jakiego celu kierował św. Jan Kanty swoję naukę?

II. Jakich środków używał do nabywania nauki i bogobojności? Ave.

I.

Posiadał zaiste Jan św. wielką, gruntowną naukę, skoro go jeszcze 20-letniego młodzieńca ówcześni poważni uczeni mistrzowie Uniw. Jag. a na ich czele sędziwy rektor Stanisław ze Skalbmierza zachęcili i prośbą skłonili, by zajął katedrę profesora filozofii. Podjął się tego wysokiego urzędu nie bez wahania młodziutki nasz Jan ufny w pomoc Boga, który, według słów Mędrca Pańskiego (I. Reg. 2), *umiejętności jest Panem;* i wywiązał się tak chlubnie z położonego w nim zaufania, iż przeszedł oczekiwanie czcigodnych mistrzów swoich, którzy acz młodziutkiego przedtem ucznia, a te-

raz kolegę wkrótce po dwakroć godnością dziekana wydziału filozoficznego zaszczycili. Ku jakiemuż końcowi obracał św. Jan wysoką i głęboką swoję naukę filozoficzną? Nie ku innemu, jedno ku większej chwale Boga, ku większemu pożytkowi i chlubie Kościoła, ku większemu uświątobliwieniu siebie, ku większemu pożytkowi bliźnich, tak uczniów i kolegów jak innych mieszkańców tego miasta.

W nauce Jan święty nie szukał swej chluby, rozgłosu gazeciarskiego, wywyższenia i zaszczytów, zysków materyalnych, ale jako mędrzec prawdziwy swój talent obracał ku chwale Boga, ku najwyższemu celowi nadprzyrodzonemu. Wysoka nauka filozofii rozbudzała w nim podziw najwyższej mądrości Bożej, Jego wszechmocności, Jego świętości i dobroci, z drugiej zaś strony zrodziła w nim uczucie pokory; filozofia ta powiodła go do zagłębiania się w mądrości bożej, spowitej w Piśmie świętem i naukach teologicznych.

Poświęcał się nauce nie dla zaszczytów, dostojeństw i wygód, lecz nauka rozpaliła w nim gorącą chęć służenia Bogu i bliźnim i on wielki mędrzec, dziekan filozofii, uczuł w sobie gorące powołanie do stanu duchownego i został kapłanem, sługą Bożym; umiłował wykład Pisma św., filozoficzną naukę połączył z teologiczną, a filozoficzną katedrę zamienił na teologiczną.

Tak to bywało dawniej u nas, że im kto był uczeńszym, tem się za większego dłużnika Bożego poczytywał, tem też starał się być lepszym katolikiem, mocniejszym w wierze i świątobliwszym, bo do czegóż ma służyć nauka, jeśli nie do lepszego poznania Boga i służenia Mu, jak mówi ks. Mądr. 15: *Ciebie znać Boże jest doskonała sprawiedliwość, a zrozumieć sprawiedliwość i moc Twoję, jest korzeń nieśmiertelności. Boga się bój, a przykazania Jego strzeż, bo to jest cały człowiek. Nikczemni, którzy nie znają Boga. Ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał, Jezusa Chrystusa.* (Ekkl. 12, 13. Jan 17, 3). *Niech się nie chlubi mądry w swojej mądrości, lecz w tem, że umie i zna mię (Boga).* (Jer. 9, 23).

Znane mu były słowa św. Bernarda: *Wiedzieć wiele, aby znać, jest ciekawość; aby być znanym — to próżność; aby z nauki zyski ciągnąć — to kramarstwo; aby budować innych — to miłość; aby w dobrem postępować — to mądrość. Nauka bez miłości nadyma; miłość bez nauki błądzi — nauka z miłością buduje.* Przypatrzmy się owocom jego nauki. Życie cnotliwe jest prawdziwej mądrości ozdobą. Było tak dawniej, że im kto był uczeńszy, tem też

był i cnotliwszy. Toż widzimy stwierdzone w świętym Janie. Do niego można zastósować słowa (Ekkl. 48.) o Eliaszu wyrzeczone: „*Powstał jako ogień, a słowo jego jako pochodnia gorzało. Jan św. niósł całe swe życie pochodnię gorejącą w ręku swoim, jego światłość tak świeciła przed ludźmi, iż widząc uczynki jego dobre, chwalili Ojca, który jest w niebiesiech*“. Wszystkie swoje sprawy poświęcał na chwałę Boga.

„*Sprawiedliwy z wiary żyje*“. (Rom. 1, 17). On zawsze miał na pamięci Boga i wieczność. On cały zajęty był dniem i nocą rozważaniem najwyższej miłości Boga i przenajdroższej męki i śmierci Jezusowej dla nas podjętej, które to rozmyślanie dziwnie gorącą miłością ku Bogu jego serce zapalało i do czynów wielkich porywało. *Powstał jako ogień*, ten ogień miłości i wdzięczności popchnął go, iż pieszo podjął uciążliwą pielgrzymkę do Ziemi św., aby ucałować ziemię krwią Zbawiciela zroszoną — ten ogień miłości ku Jezusowi i Matce Boskiej nie dał mu spoczynku tak, iż się ośmielił głosić Ewangelią Turkom; ten ogień nie dawał mu wytchnienia, iż po lekcyach teologii wstępował na ambonę, głosił ludowi gorliwie słowo boże, tępiąc występki, do życia cnotliwego zapalał ludzi różnego wieku i stanu; *słowo jego jako pochodnia gorzało*, ten ogień miłości bożej nie dał mu spokoju, iż się palił i trawił jako pochodnia w ustawicznej służbie Boga i bliźniego, w pokorze, czystości, umartwieniu, cichości, ukryty przed światem i ludźmi.

Jan św. obracał swą miłość ku drugiej Matce — Kościołowi. Wróciwszy z Ziemi św. podejmował cztery razy pielgrzymkę żmudną do Rzymu, aby ujść pochwał jednych a zazdrości drugich, aby w osobie Papieża uczcić widzialnego namiestnika Chrystusowego, zaczerpnąć nauki i siły u grobu Apostołów, a wreszcie, aby — jak mawiał — swój czyściec przez korzystanie z odpustów Bogu wypłacał, chociaż grzechów strzegł się jak ognia i święty, niepokalany prowadził żywot. Owocem jego nauki była dziwna słodycz i miłość zgody z kolegami, była wielka dbałość o cześć bliźniego, ztąd znane napisy na ścianach mieszkania i książkach. Owocem był piękny i porywający wzór cnót, były hojne uczynki miłosierne ubogim studentom i innym świadczone. Toż i nagrodą jego było (u Dan. 12): „*A którzy uczeni będą, świecić będą jako światłość utwierdzenia, a którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, jako gwiazdy na wieki wieczne*“.

II.

Jakich środków używał Jan św. do nabycia wysokiej mądrości i świątobliwości zarazem? Zdobywał ją wprawdzie pilnością i pracą umysłową, ale pomny na słowa ps. 110: *„Początek mądrości jest bojaźń Pańska. W złośliwą duszę mądrość nie wnijdzie“* (Sap. 1); więcej zdobywał ją modlitwą, praktykami kościelnemi, uczynkami heroicznymi i miłosiernymi. Wiedział, co mówi św. Jak. 1, 5: *Jeśli kto potrzebuje mądrości, niech prosi od Boga, który obficie daje wszystkim, a będzie mu dana.* Wiedział on dobrze, że ciało uskromione postami nie wstrzymuje duszy, iżby się wznosiła wyżej ku poznaniu rzeczy boskich, a przeto od chwili, gdy został doktorem teologii, przez lat 35 mięsa nie jadał, na twardem łożu sypiał, kiedy inni snem błogim się krzepiali i odpoczywali.

Jak w młodości rad słuchiwał nabożnie Mszy św. i uczęszczał do św. Sakramentów, tak znowu jako kapłan rzewnymi zalewał się łzami miłości ku Bogu, sprawując ofiarę mszy św. Szczególniejsze miał nabożeństwo do N. Maryi Panny, Stolicy mądrości, która mu też uprosiła szczególną mądrość i często go nawiedzając krzepiła i pocieszała. *Bądźcie miłosierni a miłosierdzia dosiąpicie.* Któż z nas policzy, ilu ubogim łzę otarł, nagich przyodział itd. Chętnie *rad starszych* zasięgał, w dysputach nader skromnie się zachował, do swego towarzystwa przybierał ludzi światłych i świątobliwych. Tak Bóg wywyższał pokornego sługę; za miłość płacił mu miłością, za poskramianie w sobie miłości własnej płacił mądrością nadprzyrodzoną, wsławił go cudami za życia i po śmierci. Tak z pobożności czerpał podnietę i siłę do nauki, nauka zaś szła w parze z pobożnością i wydawała błogie owoce.

Zastanawia to w dzisiejszych czasach, iż w Janie św. tak pięknie godziły się wysoka nauka filozofii z teologią, wysoka mądrość z świątobliwością zarazem? a to tem bardziej, że dzisiaj być uczonym, filozofem, znaczy niekiedy tyle, co przeczyć objawieniu, co wyższość swoję okazywać przecząc mądrości boskiej; to się tak wydaje, jak żeby noc miała swą wyższość, że przeczy dniowi, jakoby słabe nocne światło miało być wyższem nad jasne i ożywiające światło słoneczne. Niedorzeczność jawna a jeszcze tem smutniejsza, że nieraz dają się takie potworne zdania słyszeć z ust katolików, co z piersi macierzyńskiej Kościoła wyssali prawdę bożą i zamiast wdzięczność okazać i owoce w życiu, popisują

się takiemi twierdzeniami. Nie mam bynajmniej nikogo na myśli, dowodzę tylko przykładem św. Jana, że się bardzo pięknie godzi filozofia z wiarą — nauka z życiem katolika, jedna drugą wspiera. Bo jedna i druga jednego ma twórcę, bo jedna z drugą do jednego dąży celu. Św. Jan dowodnie stwierdził to zdanie, że gruntowna nauka prowadzi do Boga. Jedna może być tylko prawda, jedna tylko Matka i Mistrzyni prawdy Kościół katolicki, który wypielęgnował najszczytniejszą filozofią naszą narodową katolicką.

Z owoców poznaje się drzewo, wyrzekł Zbawiciel. Czemuż nauka św. Jana wydała tak piękne i obfite owoce, które ze źródła nadprzyrodzonego wypłynęły, nieśmiertelną pozyskały mu chwałę i trwałość i wysłużyły mu żywot nadprzyrodzony, wieczny, szczęśliwy. *Bo nauka z miłością buduje.* Czemuż nowoczesna nauka tak mało wydaje owoców nadprzyrodzonych, mało poświęcenia? Bo rozbrat chce wziąć z objawieniem — *bo nauka bez miłości nadyma w pychę*, bo zanadto ufa swoim przyrodzonym siłom, bo zaniedbuje praktyki kościelno-religijne, bo dzisiaj spowiedzie, komunie święte to jakby jedynie były jeszcze tylko dla pobożnej płci niewieściej, a posty tylko dla prostego ludu.

Nie tak bywało za czasów św. Patrona naszego i długo po jego zejściu. Czytamy w żywocie świętego Jana, że razu pewnego wszczął się wielki pożar przy ulicy św. Anny, który modłami swymi ugasił. Wielki pożar niewiary wszczął się w nowszych czasach od Zachodu i wieje i wciska się aż na ulicę św. Anny, aż przez szczeliny murów uniwersytetu grożąc podkopaniem wiary św. katolickiej. Lecz komuż to zawdzięczać mamy, że nasz uniwersytet jako za Jana czasów, tak i po dziś dzień pozostał wiernym Kościołowi św., jeśli nie przyczynie św. Jana? Temuż to patronowi zawdzięczać mamy, że jeden tylko Uniwersytet Jagielloński przetrwał nawałności burz, przeżył koleje nieszczęść, przepłynął jak korab Noego po wodach potopu niosąc ze sobą drogie skarby przodków, naukę narodową, nieskażoną wiarę i przywiązanie do Kościoła i Stolicy Apostolskiej, niosąc jako owa gołębica Noego zieloną różczkę pokoju i nadziei w uczciwej, sumiennej, a wytrwałej pracy dla przyszłych pokoleń.

Czytamy w kronikach, że przez kilka wieków utrzymywał się zwyczaj pobożny na tutejszym uniwersytecie, iż każdy nowoobrany dziekan filozofii przywdziewał szacowną togę św. Jana Kantego, w którą odziany przysięgę składał w obec profesorów filozofii, że Kościoła św. bronić będzie. Chwalebny był ten zwyczaj, bo miał na

celu, aby na widok szaty św. Jana, pamięcią żywota jego i zasług w niebie, zachęcało się grono mistrzów i uczniów do nauk i cnót ku ozdobie Kościoła i pożytkowi kraju. Dzisiaj ta suknia pewno już zbutwiała; uleciała forma, oby pozostał duch św. Jana, duch boży, duch prawdy, zgody i poświęcenia, oby nauka szła w parze z życiem, jak było przed tem.

Cześć czcigodnym ojcom i przodkom naszym z nauki, czcigodnym profesorom Uniwersytetu Jagiell., iż nie szczędzili trudów, nakładu i starań u Stolicy św., aby na ten ołtarz ku czci powszechnej wynieść wychowanka i mistrza murów Akademickich. Chcieli oni zapewne, aby u grobu tegoż Benjamina ŚŚ. Patronów naszych młódź następna w kornej modlitwie szukała pomocy u Boga, aby się krzepiła narodowym wzorem, zapalała do cnót św., pomna słów Pisma św. (u Daniela 12, 3): *A którzy uczeni będą, świecić będą jako światłość utwierdzenia; a którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, jako gwiazdy na wieki wieczne.* Niechże zatem nic stoi pustkowiem ten kościół św. Anny, niech oblęga grób Patrona wszelki pomocy potrzebujący i zanosi do Niego modlitwę:

„O Ty, któryś żyjąc na tej samej co i my ziemi — za życia nikomu pomocy nie odmówił — jakoś cudownie złączył czerepy potłuczonego dzbana i wodą napełniwszy onę w mlćko zamienił: tak prosimy Ciebie święty Patronie i Mistrzu nasz! uproś nam u Boga, aby ustały rozterki i wszelkie niezgody w tem mieście, aby w nas pokrzepionych zdrową nauką Kościoła, zasilonych łaską sakramentalną, zakwitła miłość i zgoda, abyśmy rośli w mądrości bożej i łasce, w dobre uczynki, a wszelkie nasze goryczé w słodycz się zamieniły". Amen.

Kazanie w czasie 40-sto godzin. nabożeństwa.

(U OO. Reformatów w Przemyślu 1868).

O pożytkach z zakonów.

Kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój, a mnie naśladuje. Mark. 8, 34.

Dzisiaj na świecie szalone ostatki, a my miasto oddawać się zabawom, tłoczymy się do zacisza tego klasztornego kościółka. I tak nam tu dobrze, bo w zakonach żyje duch Chrystusowy; bo one przywodzą nam na pamięć, że człowiek żyje nietylko dla tej ziemi, dla świata, sławy, uciech i zysków, lecz także dla wieczności. Zakony przywodzą nam na pamięć cnoty Chrystusowe: pokorę, cierpliwość, umartwienie, czystość, bogomyślność, pracowitość obok miłosierdzia i do naśladowania Chrystusa nas zachęcają. A ponieważ mądrość ciała jest nieprzyjaciółką Boga (Rom. 8, 7), przeto świat srogo uderza na zakony. *O pożytkach z zakonów* dziś mówić zamierzam i okazać:

I. Że zakony zgadzają się z duchem katolickiej religii; a przeto

II. wielce są pożytecznymi tak dla całego społeczeństwa ludzkiego, jakoteż i jednostek. Ave.

I.

Nie będę sięgał daleko do historyi kościelnej, aby wam skreślić szeroko dzieje, cele, reguły, zasługi wszystkich na świecie katolickich zakonów. Dośyć wam wiedzieć, że odkąd Chrystus Pan rozpoczął boską naukę głosić ludziom, odkąd sam będąc ubogim, ubogich przybrał sobie apostołów, sam dziewiczy i umartwiony prowadząc żywot, tę powściągliwość i uczniom zalecił, sam stawszy się posłusznym Ojcu niebieskiemu aż do śmierci krzyżowej, pokory i posłuszeństwa jako fundamentu cnót wszystkich wymagał. Odkąd Chrystus wyrzekł te słowa: *Chcesz być doskonałym, przedaj wszystko co masz, rozdaj ubogim, weź swój krzyż, a idź za mną,* odtąd pierwsi zaraz chrześcijanie usiłowali wstępować w ślady Chry-

stusa Pana, *majętni sprzedawali role i znosili na stół wspólny*... wszyscy uważali się za jednę rodzinę, *i mnóstwa wierzących było jedno serce i dusza jedna.* (Act.) Przez pierwsze trzy wieki Kościół cały był niejako jednym zakonem, był niejako z Chrystusem na krzyżu przybity, z Chrystusem policzkowany, z Chrystusem w katakumbach gdyby w grobie ukryty. Atoli niektórzy z chrześcijan już w I. i II. wieku to w celu pokuty, to przed okrucieństwem prześladowań uchodząc, usunęli się w dzikie pustynie. Później, gdy się liczba chrześcijan wzmagała, a dla wielu z pogaństwa nawróconych pierwotna karność obyczajów psuć się zaczęła, wiele pobożnych, podtrzymując życie doskonalsze, poszło na samotność, aby tam bez przeszkody mogli doskonale służyć Bogu. Gdy jednak widzieli, że w odosobnieniu nie tyle mieli okazyi do wykonania cnoty posłuszeństwa, do wzajemnej zachęty, stowarzyszali się społem w duchowne pustelników familie. Przy tem wszystkiem jednak życie w pustyni bogomyślne mało nastręczało sposobności do wykonania uczynków miłości bliźniego, tej kardynalnej cnoty, a właśnie świat zepsuty najbardziej dobrego potrzebował przykładu. Wielu więc z tych zgromadzeń pobożnych osiadło wśród miast zaludnionych w odosobnionych jednak zabudowaniach, od klauzury zwanych klasztorami. Na wstępie składali potrójne uroczyste śluby, obowiązując się przytem do wspólnej reguły, jaką im patryarchowie (zakonodawcy) przepisali, a Stolica Apostolska potwierdziła je i licznymi obdarzyła przywilejami. Pierwszy, który dokładną zakonną ułożył regułę, był św. Benedykt (529). Z czasem, gdy zakony Wschodu więcej kontemplacyjne i pokutnicze wiodły żywot, na Zachodzie na wzór Benedykta obrali sobie pracę około roli, sadów, winnic, naukę, sztuki piękne, wychowanie młodzieży za cel i zadanie; lub też inne uczynki miłosierdzia, jak pielęgnowanie chorych, kalek, podrzutków, ubogich, wykupywanie niewolników, lub też prace misyonarskie pomiędzy półdzikimi ludy; a tak rozdzieliwszy niejako między siebie wszystkie cnoty Chrystusowe, jakie wyrosły z ducha chrześcijaństwa, po wszystkie wieki przypominając światu obraz życia i cnót Zbawiciela i do naśladowania pociągając, przynoszą Kościołowi, niebu, ludzkości i sobie niezliczone pożytki doczesne i wieczne, dla duszy i ciała, dla dobra pojedynczych i szczęścia powszechnego, w każdym czasie, narodzie i w każdej części świata. Na dowód tego dość będzie, jeśli wam pokrótce wyliczę te tylko klasztory, które niegdyś nasz starodawny Przemyśl w swych murach mieścił, żywił, pielęgnował

w owych czasach; kiedy to liczba mieszkańców tutejszych daleko była szczuplejszą niż dzisiaj. W murach zwanego Starego Cyrkułu mieszkali *OO. Dominikanie*, co to w białych chodzą sukniach, a czerwone pasy noszą. Oni to byli między pierwszymi rozkrzewicielami wiary św. w tem naszem mieście, oni to nieśli daleko na Ruś aż za Kijów światło Wiary świętej. Tak daleko zaszły święte stopy naszego Patrona św. Jacka. Na rynku naszym mieli oni kościół św. Piotra; brzmiało słowo boże i chwała Boża dzień i noc z ust trzydziestu księży — nie licząc nowicyuszów. — Od nich to statuę Matki Boskiej Różańcowej wraz z bractwem przeniesiono do katedry. Tuż obok mieszkały *Dominikanki*. Gdzie dzisiaj nowy cyrkuł, stał klasztor *Braci Miłosierdzia (Bonifratrów)* trudniących się pielęgnowaniem ubogich chorych.

Na wzgórzu (gdzie ruska katedra) ufundowali Krasiccy *klasztór Karmelitów*, którzy bogomyślny wiodąc żywot, szczególnie czcili Najśw. Maryą Pannę. Karmelita Szymon Sztok jest fundatorem św. Szkaplerza.

Tam, gdzie gimnazyum, byli *Jezuici*, trudniący się zarządem szkoły i wychowaniem młodzieży, pielęgnujący naukę, pomagając w pracy parafialnej, budując lud swemi misyami; ich szczególnie zakonowi zawdzięczamy sławnych kaznodziejów i teologów, odpierających dzielnie herezyą od narodu. W zabudowaniu seminaryjnem mieliśmy Zgromadzenie *XX. Misyonarzy*, którzy rolnikom parafii przemyskiej, pieszo od wsi do wsi chodząc, nieśli słowo zbawienia i pociechy, uczyli dziatki katechizmu, a uzbieranem doświadczeniem wychowywali nam przyszłych księży parafialnych. Wszystkie te klasztory zniesiono, pozostały tylko *PP. Benedyktynki*. — Ich prac i zasług wasze matki, żony, córki, żywymi są świadkami. Wierne swej regule, łączą modlitwę z pracą, poświęceniem się naukom i wychowaniu panienek — bez różnicy obrządku, a nawet większa część córek Izraela łagodniejsze i prawie jedyne od nich wynosi wykształcenie. Synowie *św. Franciszka*, jedni mniejszej obserwancyi (Minoryci lub Franciszkani) tę mają zasługę, że wraz z Dominikanami jeszcze w XIII. wieku jako Misyonarze sprawowali tu pasterstwo dusz i pierwszych dali Przemyślowi biskupów. Drudzy zaś ściślejszej reguły (Reformaci), najpóźniej fundowani (bo od dwóch wieków), oprócz ścisłego przestrzegania swej reguły, za przykładem swego zakonodawcy słowem i życiem głoszą światu pokutę i umartwienie, pomagają w pracy parafialnej; i jako ich godło świadczy (dwie ręce na krzyż złożone), sami ży-

jąc z miłosiernych datków, z ubogim i kaleką u furty dzielą się chlebem, który im szczodrobliwość dawców udzieliła.

Po zniesieniu sześciu klasztorów i zgromadzeń duchownych, te trzy pozostałe zaledwie tylko egzystują. Zapytacie, czy podniosło się miasto, czy zyskał co kraj przez zniesienie klasztorów? Oto zaraz okażę: znieście n. p. ten ubogi klasztor, zagrabcie całe jego mienie — i cóż zbierzecie? ten dom stary z małemi, ciemnemi celami, ten mały ogródeczek i trochę książek. Kto się tem zbogaci? Co zyskał nasz Przemyśl? co nam przybyło? co stanęło na tem miejscu? Gdzie brzmiała chwała boża, dziś puszczyk przeraźliwym piskiem roznosi echo spustoszenia! Dawniej byli mieszczanie bogaci, zamożni (samych złotników był tu cech osobny). Dziś jednych i drugich niestało, jednym i drugim za mało. Co nam przybyło? Chyba młyny parowe, gdzie na hańbę imienia katolickiego chrześcijanie u żydów grosz zarabiają w dzień świąteczny, a niczego się dorobić nie mogą, bo gdzie się gwałci przykazania boże, tam błogosławieństwa bożego być nie może! Lecz za tem nie idzie, aby młyny znieść dla tego, iż się niekiedy niepobożemu w nich robi; podobnież niech nikt nie mówi, żeby znieść zakony, że się w nich niekiedy działy nadużycia. Nie sam habit czyni zakonnika, ani wejście w mury klasztorne czyni już świętym; a jeśli i przy takich środkach człowiek czasem upada, cóż mówić o tym, co się pozbył hamulca? Rzecz oczywista, że klątwa boża i kościelna gorzkimi czyni zyski ze zniesionych zakonów! — Ale już przejdźmy do drugiego pytania i odpowiedzmy: *Jakie pożytki przynoszą zakony pojedyńczym ludziom świeckim? I czy zakon każdemu do zbawienia koniecznie potrzebny?*

II.

Gdyby Chrystus Pan był się z nami rachował, co nam koniecznie był obowiązanym a co nie, toby nas był i nie odkupił; boć nam nic nie był powinien, krom śmierci i zatracenia. Miłość to jego ku nam sprowadziła go z nieba na ten padół ziemski, miłość bez granic do krzyża go przybiła, a ludzie się z nim targują jak handlarze i pytają, czy zakony koniecznie do zbawienia potrzebne? Nie są wszystkim koniecznie potrzebnymi, boć nie wszystkich powołuje Bóg do wyższej na ziemi doskonałości. Sam bowiem Chrystus od ludzi żyjących śród zgiełku świata wymaga tyle jedynie: „*Chceszli wnijść do żywota, chowaj przykazania!*“ A wstąpienie do zakonu nie jest przykazaniem, lecz radą

Ewangelijną: *Chcesz być doskonałym* i t. d. Gdybyśmy nie mieli przed oczyma wzorów wyższej doskonałości, natenczas zdawałoby się nam, że jakabądź uczciwość jest już doskonałością i niekusilibyśmy się postępować wyżej. *A kto nie postępuje, ten wstecz się cofa;* a do nas wszystkich wyrzekł Chrystus Pan: *Kto chce za mną iść...* I wymawialiby się ludzie tem, że im niepodobną jest rzeczą doścignąć doskonałości Zbawiciela Pana. A oto między nim a nami stają ludzie zakonni, wołając: „*Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia*“. W czemże więc mamy ich przynajmniej naśladować? Posłuchajmy: *Wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota.* (I. Jan). Chciwość honoru (pycha), chciwość bogactw i chuć cielesna są to trzy wrogi z którymi bój ciężki przez całe życie wieść musi, ktokolwiek w tej ciała lepiance przebywa. Zakony potrójnym uroczystym ślubem są dla nas zachętą do walki:

Ślub posłuszeństwa, łamiąc wolą, łamie upór, pychę, zuchwalstwo.

Ślub czystości poskramia żądze cielesne.

Ślub dobrowolnego ubóstwa jest hamulcem na chciwość, która jest korzeniem złego. — Dalej nacierają na nas wrogi zbawienia: świat, ciało, czart! *Świat* zwalcza zakon odosobnieniem (klauzurą); *ciało:* postem, dyscypliną, umartwieniem; *czarta:* modlitwą, pracą, posłuszeństwem i pokorą; *miłość własną:* poświęceniem się na usługi cierpiących współbraci, pokojem, zgodą, częstymi środkami duchownemi, sakramentalnemi. — A teraz pokrótce chciejmy to zastósować do siebie: Zkąd bezład w towarzystwie i rozprzężenie? zkąd narzekanie rodziców na nieposłuszeństwo dzieci? nauczycieli, na niesforność młodzieży, brak karności, posłuszeństwa, subordynacyi? Bo brak pokory! Córka chce kierować matką, syn ojcem, sługa panem! Każdy chce rządzić, nikt słuchać; każdy chce być przełożonym a nikt podwładnym! W poniewierkę poszło czwarte przykazanie boże, duma podnosi obżałowane przez Jeremiasza słowa: *Nie będę służyła!* A w ślad za tem idzie przekleństwo boże i kara: złe powodzenie, krótkie i złe życie — a czem kto zgrzeszył, tem najczęściej będzie karanym. Niesforny syn, zła córka doczeka się potomstwa również niesfornego, które jej ciężko i często zakrwawi serce i z goryczą wymówi jej sumienie: *to chléb oddany!* I cóż dziwnego, że narody powstają na Ojca chrześcijaństwa, że powstają na swą matkę Kościół. Żali się Kościół ze łzami Bogu, a Bóg powtarza: *przeklęty, kto nie czci Ojca i Matki!* (Eccl. 3, 18).

Gdzież na to lekarstwo? Oto we wzorze Chrystusa, w zakonie. Spotykasz na drodze wiodącej ku kolei żelaznej zakonnika. Był on gwardyanem tego klasztoru... rządził, a zgromadzenie słuchało; dziś jeszcze bawił wesoło wśród grona zakonnych braci. Naraz wręczają mu pismo, zwane Obedyencyą, z którego wyczytuje, że go starsi przenoszą o mil 30 na podwładnego. — Jak stoi, tak gotów do podróży; habit i brewiarz to jego majątek, a raczej nie jego, tylko klasztorny. W rozkazie przełożonego widzi wolą Chrystusa, a spełniając ten rozkaz, zadowolony idzie, gdzie mu każą, pracować na chwałę Boga, na pożytek duszy swojej i bliźnich.

Drugiem źródłem złego jest szukanie wygód, dogadzanie ciału, gonienie za rozkoszą, uciechą, przyjemnością, zabawą. Zakon z swym postem i powściągliwością, swoją grubą suknią i twardem łożem jest żywym kaznodzieją światu, *że ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami swemi.* Lubo święty jest stan małżeński i od Boga postanowiony, jednakowoż stan panieński wyższy jest zawsze i od Chrystusa słowem i przykładem zalecony. Celibat to jest, który, acz pozbawiwszy kapłana przyjemuości rodzinnych, czyni go zdolnym do poświęcenia się bez podziału na usługi współbraci, gotowym do ustawicznego sprawowania najczystszej ofiary. Uwolniwszy go po części od trosk życia familijnego, uwalnia go poniekąd od chciwości, łakomstwa i sprzedajności. Niebaczne to głowy, co sobie życzą zniesienia bezżeństwa księży — mało co odeszli od tych, co chcą znosić klasztory, bo sądząc po ludzku nie pojmują, że przy łasce bożej miłość ku Chrystusowi zdolną jest do ofiar, trudów i poświęcenia. — Po ostrych cierniach tarzał się Benedykt święty, aby uśmierzyć pokusy ciała. Jak skorupa wyschli od ciągłych postów Święci: Hieronim, Bazyli, Grzegórz W., a wy bracia, naśladując zakony, uczynicie zadość obowiązkowi swemu, jeśli post ten święty zapowiedziany rozpoczniecie zbawiennie, a umartwiając ciało wasze z miłości ku Chrystusowi, zachowacie powściągliwość każdy swemu stanowi przyzwoitą. Bracia moi, nadaremnie mądrość ludzka przemyśliwa nad środkami do podniesienia szczęścia krajowego; jedni go upatrują w zakładaniu fabryk, drudzy w podniesieniu szkół i bibliotek, inni w zakładaniu banków, inni w pomnożeniu wojska. — Szlachetne to usiłowania, ale nadaremne, jeśli nie użyjem jedynego środka, tj. pojednania się z Bogiem, powrócenia na drogę przykazań bożych, a pierwszym krokiem do tego jest pokuta. „*Nawróćcie się do mnie, a ja się do was nawrócę*“ (woła Bóg przez Zach. 1, 3);

a nie masz pokuty bez postu, nie masz cnoty bez postu! O! nie czas wtedy pościć, kiedy z dopuszczenia boskiego nie ma czem głodu zaspokoić. Pośćmy dobrowolnie, z miłości ku Chrystusowi, z posłuszeństwa ku Kościołowi; kto ma ważną do dyspenzy przyczynę, niech prosi swego pasterza o dyspenzę od postu. Przez *dumę i zbytki* ściągnęli ojcowie chłostę bożą — przez pokorę i post trzeba nam powracać do Boga. Pośćmy za siebie, za braci, za Kościół. Niech ustaną płoche gry i zabawy, niech umilkną próżne żarty, obmowy w tym świętym czasie W. Postu, posypani popiołem, zaniechajmy błyszczących strojów próżności, a tak śmielej spoglądać będziem na głowę cierniem zranioną Chrystusową; i nie będą nam urągali nieprzyjaciele, mówiąc: jakie to posty wasze?

Z tego, co oszczędzimy z postu, niech się otworzy i serce i dłoń ku ubogim, boć sami jako ubodzy i nędzarze żebrzemy litości u Ojca wspólnego! Przytłummy w sobie samolubstwo, czyli egoizm. Trzeci to wróg zbawienia, pożądliwość oczu — to chciwość przebrzydła, która podnieca krwawe wojny, kradzieże, zabójstwa, krzywoprzysięstwa, odszczepieństwa, kłamstwa; podsyca zdrady, nienawiści, rozterki, *samę duszę i wiarę ma przedajną;* toć ją słusznie (I. Tm. 6, 10) Paweł św. korzeniem złego zowie i mówi: *a której niektórzy pragnąc pobłądzili od wiary i uwikłali się w wiele boleści.* Zakony ze swojem dobrowolnem ubóstwem, z poświęceniem się na usługi współbraci są dla nas szkołą naśladowania. Słynął dawniej naród nasz szeroko po świecie z cnoty gościnności i szczerości. Biegli ojcowie nasi bezinteresownie na pomoc uciśnionym. Dziś każdy dłoń ściska i serce zamyka przed bratem. Wszyscy skarżą się na brak towarzyskiego pożycia, bo szczerość powoli gdzieś uleciała, a ciężkie czasy nie pozwalają, aby wyrównać drugim to w meblach, to w strojach, to w przyjęciu, jakby sobie tegoczesna życzyła moda; jeden stroni od drugiego, każdy się zamyka w sobie — i nie chce się drugiemu udzielać. To nie miłość Chrystusowa, bo miłość jego czynna, pełna ofiar, poświęcenia dla bliźnich, gotowa do usług, uczynności. Gdy się powódź nędzarzy mnoży, miłość bliźniego, niestety się zmniejsza. Smutne to zjawisko, ale prawdziwe. Nadaremnie wysilać się będą ludzie na nowe *prawa, ustawy,* — nie odrodzi się postać ziemi, póki znowu Duch boży nie odnowi w nas ducha chrześcijańskiej miłości, a my go sobie pokutą nie wysłużymy, a modlitwą nie wyprosimy! *Módl się i pracuj!* to hasło Chrystusowego za-

konu, jedno bez drugiego bezowocne; a dzisiejszy postęp wziął sobie pracę za hasło, a w modlitwie mało lub żadnej nie pokłada ufności.

Ile razy dzwonek klasztorny doleci uszu waszych, pomnijcie, że w tym chórze zakonnym modlą się i za was dusze poświęcone Bogu! Kiedy w dni robocze zajęci troską doczesną, nie macie na tyle czasu, aby mszy św. wysłuchać, zakony ustawicznie zanoszą pieśń chwały i modły przed tron Boży; jako Mojżesz na górze z podniesionemi rękoma, wypraszają nam zmiłowanie boże i odwracają nieraz grom gniewu bożego od głów waszych, jako latarnie morskie przyświecają nam wśród ciemności tego życia i kierują wzrok nasz ku niebu, ku wieczności! Otóż tyle pożytków nieobliczonych macie z zakonów. A wreszcie śmiem was zapytać: Gdzież to wyrosły te piękne kwiaty świętości, te perły drogie, któremi ongi szczycił się, i dzisiaj jeszcze naród nasz przed całym się chlubi światem? *Owe Kunegundy, Jadwigi, Bronisławy, Stanisław Kostka, Jan z Dukli, Jacek i św. Jozafat?* wszystkie one na zakonnej wyrosły niwie, pod cieniem krzyża nasza wydała ich ziemia. Ileż to już cudów, ile łask, dobrodziejstw nie wyprosili u Boga w ciężkiej porze? czyż to niezbitym dowodem, jak wielce podoba sobie P. Bóg w zakonnym żywocie? A dla czegóż dzisiaj Bóg na nas mniej łaskaw niż wprzódy? Bo dzisiaj zbyteśmy zjałowieli, bo jak do stanu duchownego, tak do zakonnego nie dostarcza Przemyśl Bogu w synach i córkach dziesięciny. Czyśmy nie potomkami onych matek i wdów, które po stracie męża przywdziewały odzienie mniszek i za mąż powtórnie nie szły, owych przodków synowie, których królowie za honor sobie poczytywali być tercyarzami jakiego zakonu, a wyższe domy swe dziatki w mnisie przybierały szaty? Obyśmy przynajmniej duchowne odnosili pożytki, obyśmy świętokradzko nie podnosili głosów za zniesieniem zakonów! Nie masz tu u nas dzięki Bogu takich! Bo któż, pytam się, powstaje na zakony? Zapewne nieuk, nie znający historyi, bo gdyby znał, toby wiedział, że św. Wojciech 5 lat był w zakonie św. Benedykta, że Benedyktynom zawdzięczamy oświatę, zachowanie klasyków greckich, łacińskich, dzieł Ojców i kronik. Kto powstaje na zakony? *Katolik z nazwiska*, który radby po lutersku jadł, po kalwińsku mówił, po turecku żył, a po chrześcijansku umierał. Wszak to Luter pierwszy zniósł posty, spowiedź, rozwiązał zakony, aby już żadne człowieka nie wiązały pęta. Kto powstaje na zakony? *Lubieżnik rozpasany*, któremu solą w oku zakon; *egoista*, który szeląga nie dał klaszto-

rowi, a zakony radby zamienił w warsztaty, koszary; znosi zakony a śluby cywilne wprowadza. Tacy powstawają na zakony! Ale my Bracia, nie piszemy się na ich zdanie, bo w nas jeszcze jest wiara katolicka. Miło tu wspomnieć, jak w tych latach ciężkich nie daliście upaść waszym klasztorom, ale sami będąc biedni, dźwigacie je jak możecie. Pogorzał klasztor franciszkański, a wnet dobroczynność wasza z gruzów go podniosła. Zniszczenie zagrażało klasztorowi Benedyktynek, przecież miasto pozostawiwszy mu szkoły, dźwiga go według możności, a i ten trzeci jak możecie tak zasilacie. Bóg wam zapłać stokrotnie! Nie ustawajcie i nadal w pobożności, niestracony to grosz, który tu wydacie! Nie dajmy im upaść, owszem wygnańcom chętnie przytułku udzielmy, bo w nich wspieramy Chrystusa. Naśladujemy Ojca św., który sam będąc uszczuplony w dochodach, tuli naszych wygnańców do łona. Wspierając zakony i Ojca św. przyczynimy się do chwały Kościoła, bo jawnie protestujemy przeciw grabieżom dwóch rządów, co dla utrwalenia bytu doczesnego poznosili zakony. My przekonani o ich użyteczności, korzmy się przed Majestatem boskim, wołając: Chcemy ich naśladować, bo przez to naśladujemy Chrystusa — a gdzie mistrz nasz, tam i uczniowie jego będą A teraz na zakończenie pomódlmy się:

Niech Ci będą dzięki nieskończone, Panie Jezu, za te łaski i odpusty, jakimi nas w tych trzech dniach w tym kościele darzyłeś. Przyjmij od nas niegodne modły nasze, któreśmy tu zanosili, błogosław tym spowiedziom odbytym, słyszanym naukom, dopomóż nam świątobliwie post ten święty rozpocząć i dokonać, byśmy szczerą pokutą gniew Twój sprawiedliwy przebłagać zdołali; byśmy rychło ujrzeli Kościół kwitnący spokojem. Tyś jest między nami Panie, a imienia Twego wzywano nad nami. Nie opuszczajże nas Panie! Panie, nie opuszczaj nas. Amen.

Kazanie na zakończenie Jubileuszu,
lub 40-sto godz. nabożeństwa.

O wytrwałości w dobrem.

Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie. Mat. 10, 22.

Między innymi darami, jakie Duch św. zlał na Apostołów i pierwszych chrześcijan na Zielone Świątki, największym i najszacowniejszym był dar wytrwałości w dobrem aż do końca, iż tak jedni jak drudzy tym darem uzbrojeni, przezwyciężyli dla miłości Boga wszystkie pokusy i przeszkody do zbawienia, nie wahali się podjąć najsroższe katusze za wiarę św., nawet krwią męczeńską zapieczętować. Tego *daru wytrwałości w dobrem* i nam, Bracia, dzisiaj bardzo potrzeba, a potrzeba nam wszystkim tak sprawiedliwym, aby nie ustawali w drodze cnoty i obowiązków, jakie na nich Opatrzność boska włożyła, jak usprawiedliwionym w tym czasie św. Jubileuszu wielkiego, aby nie wracali na drogę występków; jednym i drugim, aby brali pobudkę do gorliwej pracy około zbawienia swej duszy.

O wytrwałości w dobrem za łaską Ducha św. dziś będę mówił, wskażę jej *istotę* i *potrzebę*, następnie podam *środki* do jej nabycia. Rzecz to jedna z najważniejszych, od której zawisło zbawienie nasze. Ave.

I.

Wytrwałość w dobrem, o ile z Boga jest, jestto jedna z największych łask, owszem jestto szereg łask skutecznych za pomocą których człowiek przez całe życie strzeże się grzechu, a jeśli przez ułomność ludzką zgrzeszy, rychło powstaje, wykonuje dobre uczynki, czyli wypełnia ściśle obowiązki stanu swego, przezwycięża trudności, przykrości i pokusy, w tej łasce nareszcie umiera i zbawiony bywa. Odnosi się ten dar osobliwie do zwyciężania *cięższych pokus i wykonywania trudniejszych dobrych uczynków;* bo mniejsze uczynki dobre ludzie sprawiedliwi już sami wykonać zdołają lecz grzechu powszedniego ustrzedz się sami z siebie nawet sprawiedliwi nie zdołają. *O ile z nas jest — jeśli*

z tym darem współpracujemy, wytrwałość nasza cnotą się staje. Niejeden z was w czasie Jubileuszu św. powiedział sobie: „Już porzucę zły nałóg, już wytrwam w dobrem aż do śmierci“; aż tu nie minął dzień, a on ponownie upadł. Łaski wytrwałości nikt z siebie ani od ludzi mieć nie może; darem ona jest Ducha św. *Wszelki datek dobry i dar doskonały pochodzi z wysoka od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany.* (Jak. 1, 17). *Nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest.* (II. Kor. 3, 5). Jest artykułem wiary św., że człowiek bez łaski Bożej usprawiedliwienia swego ani rozpocząć, ani prowadzić, ani dokonać nie może. Człowiek bowiem z natury swojej może jedno grzeszyć, ale podnieść się do łaski, a przez nię zasłużyć na niebo, to jest nad siły przyrodzone duszy ludzkiej; a nawet wysłużyć sobie daru wytrwałości nie można; bo jeśliby była nagrodą za zasługi, nie byłaby łaską. Bóg nam jej nie dłużny, jednakże Bóg w dobroci i miłosierdziu swojem udziela każdemu sprawiedliwemu tych wewnętrznych bodźców i poruszeń woli, z łaską poświęcającą udziela odpowiednią miarę łaski posiłkowej do unikania grzechów, do zwyciężania świata z jego powabami, błędami, groźbami, a czynienia dobrze i nieustawania nigdy. „*Bóg jest, który sprawuje w nas chcenie i dokonanie.*“ (Filip 2). Że tak jest, jasno nam okaże przykład. W trzecim wieku żyli dwaj przyjaciele: *Saprycy* kapłan i świecki człowiek *Nicefor*. Dla marnej jakiejś rzeczy poróżnili się z sobą. Zagniewany Saprycy nie dał się żadną miarą przeprosić Niceforowi. Przetrwał tortury, i prowadzono go na ścięcie. Rzucił mu się do nóg Nicefor, błagając: przebacz mi dla miłości Chrystusowej. Nadaremnie. W tej chwili odstąpiła Saprycego łaska Boża, na nic się nie przydały już przecierpiane katusze, Bóg nie przyjął od zawziętego ofiary męczeństwa, nieszczęsny — nie wytrwał, zaparł się wiary św. — Tak, nie inaczej! Człowiek może w wielu rzeczach doczesnych sam z siebie mieć wytrwałość; boć i Żyd ślęczy we dnie i nocy na mytach, jarmarkach, aby jedno zgromadził pieniądz i osiąga nareszcie cel swój. Ale wytrwałość w cnocie chrześcijańskiej, to dar Ducha św. — Bez wytrwałości żadna cnota nie bierze korony. (Bernard). Bez wytrwałości nie można nabyć cnoty; bo do cnoty potrzeba ciągłej pracy; skoro na chwilę ustaniesz, wnet przeciwna namiętność górę bierze nad tobą. „Podobnie jak ten, co czółno pod wodę ciągnie (mówi Hier.), gdy na chwilę ręce opuści, zaraz prąd wody wstecz czółno unosi.“ Niepodobna, aby w tym długim czasie św. jubileuszu Bóg nie prze-

mówił do serca niejadnego z was, a to serce wtórując natchnieniom łaski, nie powiedziało sobie: już odtąd święcie chcę się poprawić. A może już i zacząłeś się poprawiać. — Ależ niedługo to trwało.— Niestateczna jest ludzka natura. Gdy więc zważymy z jednej strony tę niestateczność woli ludzkiej, z drugiej zaś strony nieodzowność wyroków Pańskich: „*Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie*“: — o, bracia! cóż to będzie ze zbawieniem tak wielu? — Nie masz, bracie, pośredniej drogi: *jedno albo wytrwać, albo zginąć wiecznie!* Smutna, okropna rzecz, ale prawdziwa! „*W chrześcijanach nie początki dobre są chwały godne, ale koniec,*“ pisze Hieronim św., Paweł św. źle zaczął, ale dobrze skończył, Saul zaś i Judasz chwalebnie poczęli, ale smutnie skończyli. Do młodzieńca, który się dobrowolnie ofiarował iść za Chrystusem, wpierw jednak prosił o pozwolenie, aby to mógł oznajmić rodzinie swojej, Chrystus wyrzekł te słowa: „*Żaden, kto ściąga rękę do pługa, a nazad się obraca, nie sposobny do królestwa niebieskiego.*“ Wy, rolnicy, zrozumiecie, co te słowa znaczą; przez oranie pługiem rozumie się wytrwała praca na zbawienie duszy. Przy żniwie, młocce itp. robocie można rozmową się bawić, stanąć i wyprostować się, ztąd niema przeszkody w robocie; przy órce zaś nie; bo skoro sfolgujesz i wstecz się oglądniesz, pług wyskoczy z kolei (ze skiby), naszarpie tobą; musisz go wraz z końmi cofać i na nowo poczynać, i czas daremnie tracisz. Nie mówi Chrystus, że taki nie będzie zbawiony, ale że jest na niebezpiecznej drodze utraty zbawienia, kto nie ma wytrwałości *w cnocie lub pokucie*. Praca więc żmudna na zbawienie potrzebuje statku, wytrwania w dobrych przedsięwzięciach nie przez rok, dwa, — lecz do *ostatniego* tchu żywota. Nie chwali się *dnia przed zachodem słońca*, mówi przysłowie. Alboż to w życiu zwyczajnem da się co osiągnąć bez wytrwałości? Powiedzno, gospodarzu, przez ileż to lat musiałeś zaznać różnych trudów, ile znieść przykrości, nimeś z pastuszka postąpił na poganiacza, parobka, gospodarza? Rzemieślniku! jak ciężki termin musiałeś przetrwać, nim z chłopca (terminatora) wyszedłeś na czeladnika i — majstra? Rolnik lub dzierżawca natrafił na lata to mokre, to suche, to grad, to klęski, — a jednak nie zraża się, roli nie porzuca ale trwa dalej. Rybak ile się naślęczy nad rzeczką, nim rybkę ułowi? Wy, co bielicie płótna, ileż konwi wody wylać musicie od rana do wieczora na płótno za guldena nędznego? Pan ceni sługę, przełożony żołnierza, przyjaciel przyjaciela według wytrwałości, a nawet wiejska dziewica nie odda swej ręki młodzianowi, dopóki go nie

doświadczy w wytrwałości. — Miałżeby jeden tylko Bóg kontentować się chwiejnemi obietnicami, albo czczemi tylko chęciami? *Dobrych chęci pełne jest piekło,* woła św. Augustyn. *Kto z pola walki ucieka, ten podły tchórz — nie bierze korony, bo nie jest walecznym żołnierzem*; kto przed czasem ze służby odchodzi, nie bierze nagrody; miałożby tylko jedno Niebo tak łatwo nam się dostać w udziale? Nie, bracia! „Cóż ci, bracie, pomoże iść za Chrystusem, jeśli ci się nie uda dogonić go? Tam chrześcijaninie załóż kres twemu biegowi, gdzie Chrystus założył, stawszy się posłusznym aż do śmierci. Chociażbyś jak najdalej za nim szedł, jeśli nie dojdziesz do mety, nie weźmiesz nadgrody.“ *Bernd.* Nigdy nie mów: już dosyć dobrego zrobiłem, bo mówi Pismo św.: *Sprawiedliwy niech będzie więcej usprawiedliwiony, a święty niech się coraz więcej uświęca.* Z dnia na dzień gromadź dobre uczynki, dźwigaj krzyż Chrystusów mężnie aż do skonu, cierp, walcz; kto bowiem nie postępuje, ten odstępuje. Jubileusz to nie misya, która trwa dni kilka i ustaje. Już od kilku tygodni słyszycie nawoływanie do pokuty, już wielu z was opłakało u stóp kapłana nietylko nowsze, ale i dawniejsze swe grzechy, przyrzekliście uroczyście, że nie powrócicie do nich, aniołowie byli tego świadkami, wasza obietnica zapisana jest w księgi żywota. I czyż te obietnice tak będą niestałe jak te łzy skruchy, które tak prędko oschły? Nie daj tego, Boże! Bolesna jest patrzeć na morze po rozbiciu okrętu śród burzy, jak niejeden rozbitek unosi swe życie dobywszy sił ostatnich, już, już do brzegu przypływa, a przy samym brzegu zemdlony tonie! — podobna boleść ściska serce na widok niestatecznej natury ludzkiej, która po tak uroczystych obietnicach powraca do nieszczęśliwego nałogu grzechowego i stanie nad przepaścią zguby!

O Jezu najdroższy, nie dopuść, aby zginąć miała dusza jedna drogą krwią Twoją odkupiona! O Matko Zbawiciela! ratuj nas od tego nieszczęścia. Wiemy, że bardzo mocna jest siła nałogu grzechowego, ale wierzymy mocniej, że jest większa siła łaski Twojej; *wszystko mogę w tym, który mnie umacnia.* (Rom.). (Inne przykłady *Fabiani* Misya str. 275). Tak więc nie ma innego wyboru, jedno albo wytrwać w dobrem, albo zginąć na wieki! Na tak surowy wyrok Zbawiciela, każdy z was — sądzę — kto tu tylko jest obecny, sprawiedliwy czy grzesznik, stary czy młody, kobieta czy mężczyzna, — łaską Bożą tknięty, zapytuje mnie w duszy: kaznodziejo! podajże nam skuteczne *środki* do wytrwania w dobrem, a chwycimy się ich szczerze i nie puścimy do zgonu. Podam je wam

w dwóch słowach Zbawiciela, wyrzeczonych w Ogrojcu do Apostołów: *Czuwajcie a módlcie się.*

II.

Dosyć nam na tem dwojgu; zacznę od drugiego. a) Daru wytrwałości w dobrem nie można mieć z siebie, ponieważby tylu nie szło na potępienie; nie można go sobie wysłużyć; jedynie można go wymodlić, wybłagać, jak mówi święty Augustyn (de dono persev. c. 6.) *suppliciter emereri potest;* ta łaska otwierająca niebo może być jedynie zasługą modlitwy. Więc módl się i proś o nię gorąco i ustawicznie Ducha św., proś przez zasługi Jezusa Chrystusa, który ci na krzyżu tę łaskę wyjednał; za przyczyną N. Maryi P. proś, nawrócony grzeszniku, byś nie wracał do swego nałogu, proś, sprawiedliwy człowiecze, byś nie ustał pod krzyżem, *a Bóg da dobrego Ducha tym, którzy go o to proszą,* Bóg nie ześle nam więcej krzyżów, niżeli znieść możemy, on da szczęśliwe wyjście, bo jest napisane w 33 ps.: *„Mnogie uciski sprawiedliwych, a z tych wszystkich wybawi je Pan“.* — Wszak wiesz, jak usilnie prosiła niewiasta Chananejska i wysłuchał ją Pan. Wysłucha więc z pewnością i ciebie; bądź pewny, że gdzie modlitwa, tam jest i dar wytrwałości: *a poznałem* (pisze Salomon w Ks. Mądr.), *że nie mogłem być powściągliwym, jeno aż Bóg da i prosiłem go o to.* (Mądr. 8, 21). *Dajcie mi człowieka najgorszego* (pisze pewien uczony kaznodzieja, *Ventura*, w dziele *Niewiasty* ew.), *jeżeli ten człowiek się modli, pewnie się nawróci i zbawi. Przeciwnie, dajcie mi człowieka najświętszego, jeżeli się tylko przestanie modlić, prędko osłabnie, upadnie i zginie. Kto się wiele a szczerze modli, ten albo wcale nie ulega pokusom, albo kuszony nigdy nie upada. „Dzień jego upadku* (mówi św. Bernard), *jest dniem zaniedbania się w modlitwie“.* Kto się nie modli, pozbawiony jest łaski, rzucony na łup namiętności, błędów, ciemności, zepsucia — zguby. Módlcie się tylko, aby was Bóg zbawił, a będziecie zbawieni, bo napisano jest (Dziej. Ap. 2): *Wszelki, któryby wzywał Imienia Pańskiego, zbawion będzie.* Nie ustawaj w modlitwie do N. Maryi P., bo Ona, która trwała pod krzyżem Syna, Ona i ciebie ma zapisanego w sercu, wyprosi ci tę łaskę, którą dobremu wyprosiła łotrowi. — b) *Czuwajcie a módlcie się.* Kto czuwa jak wierna małżonka, oczekująca powrotu swego miłego małżonka, jak nocny stróż strzegący miasta lub kościoła, jak żołnierz na czatach śród

nocy stojący, ten się opiera *pokusom snu*, ten się nie da pokonać zimnu, aby wszedł do ciepłej izby, ponieważby się złodziej zakradł, a nieprzyjaciel zająłby miasto; ten się zatrudnia czytaniem lub pracą. Więc i ty, bracie, *walcz z pokusami*, nie daj się odwieść od rozpoczętej poprawy, *trwaj w pokucie*, — *unikaj okazyi do grzechu, zasilaj się słowem bożem, łaską sakrammentalną w spowiedzi i częstej komunii, a wpatruj się w przykłady Świętych i ludzi statecznych w dobrem.*

Do tego potrzeba ci: 1) *poznać i odkryć spowiednikowi roztropnemu a pobożnemu ranę twej duszy*, jeśli żądasz od niego skutecznego lekarstwa. Jeśli nią jest może *pijaństwo*, i chcesz się go na prawdę pozbyć, więc musisz koniecznie unikać *karczmy*, jakoteż częstych *jarmarków*, twych *kumów, kumeczek i próżnowania* — inaczej zaręczam ci, że się nie utrzymasz. „*Kto bowiem kocha niebezpieczeństwo, w niem też i ginie*“. Wszak koń omija miejsce, na którem się potknął; miałżebyś być mniej mądrym od konia? — A ty bracie! tak niestały w twojem przedsięwzięciu, w twojej pokucie, zaledwie począłeś pokutować za ciężkie grzechy, aż tu ci djabeł myśl nasunął: *Na coś się podjął tak długiej a ostrej pokuty — to nad twoje siły — ty temu nie dasz rady — daj pokój wszystkiemu!* A ty, bracie, co na to? Zawstydź szatana, a powiedz z Jobem św.: *Choćby mnie Pan zabił, sprawiedliwości którejm począł, nie puszczę się.* Zawstydź szatana, myśl tylko o jednym dniu, bo rzekł Zbawiciel: „*Dosyć ma dzień nędzy swojej*“. A jeśli ci i to za wiele, zrób mocne postanowienie *na pół dnia*, a tak stanie ci się wszystko łatwem. Powtarzaj sobie, *że nie ten co dobrze zaczął, ale, kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie.*

2) Przystępuj częściej a godnie do *spowiedzi i komunii świętej*. Ten chléb anielski cię pokrzepi. Patrz, dla czego trwali pierwsi chrześcijanie w dobrem? Bo trwali w łamaniu chleba, w nauce apostolskiej i modlitwie.

3) Zapatruj się na Świętych Pańskich i mów z św. Augustynem: „*Mogli ci i te, dla czegóż jabym nie mógł?*“ Ja chcę, ja muszę wytrwać za łaską bożą. Patrzcie bracia na 40 Męczenników w Armenii, wybranych, urodziwych młodzianów, rotmistrzów wojskowych w wielkich będących łaskach u cesarza. Gdy wydano rozkaz, aby się nikt nie ważył Chrystusa wyznawać, inaczej będzie najokrutniej męczonym, oni nieustraszeni — chociaż widzieli tylu odstępców i bojaźliwych, nie dali się zmiękczyć obietni-

cami, perswazyami, groźbami, katuszami, więzieniem, biczami. Wymyślił im starosta najokrutniejsze męki. Zima bardzo się srożyła. Wtedy nago w zamarznięte jezioro wpędzono ich wystawionych na ostry mroźny wiatr i przez całą noc trzymano pod strażą. Na brzegu zaś jeziora rozkazał starosta ciepłą zgotować łaźnię dla tych, coby odstąpili. Trwali wszyscy wzajem się zachęcając, pobożne pieśni śpiewając, o jednę tylko rzecz prosili Boga, aby żaden z nich nie odpadł. Była przy nich straż liczna, z której gdy wszyscy w nocy zasnęli, jeden tylko czuwał odźwierny; i ujrzał w nocy nad onymi męczennikami wielką światłość, a w niej 39 koron kosztownych w powietrzu się unoszących. Począł się zatem dziwować i mówił do siebie: czterdziestu ich cierpi, a gdzież jest czterdziestego korona? Aż tymczasem jeden z nich wyskoczył z mroźnej wody i pobiegł do ciepłej łaźni, gdzie wskoczywszy w ciepłą wodę wnet skonał i koronę męczeńską utracił; tamci zaś w zimnie żyli. Pobudził więc swoich towarzyszy i cudo im owo opowiedziawszy, sam się z szat zwlókł i w ono jezioro skoczył, wołając: Jam jest chrześcijaninem, przyjmijcie mnie w swoje towarzystwo, Święci Boży, abym korony, którą jeden z waszych utracił, stał się uczęstnikiem. I uradowali się wielce. Gdy dzień nastał, tyran widząc, że jeszcze żyją, kazał ich z wody wywlec i kości ich potłuc i gdy już ducha Bogu oddali, w ogień ich wrzucić. Najmłodszego Melito imieniem, zachowali przy życiu, sądząc, że się da namówić do odstępstwa. Lecz matka jego wzięła młodzieńca na swe ramiona mówiąc: *Pójdź synu, za miłymi towarzyszami twymi, nie bądź podlejszym, wytrwaj trochę, najmilsze dziecię moje, nie bój się: owo Chrystus stoi u bramy, który cię wspomoże!* Wtem syn jej na ręku oddał ducha Bogu, a ona zwłoki jego w ogień wrzuciła. O! jakże namacalnie z tego przykładu uczycie się, że wytrwałość w dobrem jest darem Bożym, lecz z naszej strony wymaga współpracowania, i nikt sobie nie powinien zaufać, *„lecz z bojaźnią i drżeniem sprawować zbawienie swoje“*. Więc i ja dzisiaj wołam do ciebie, duszo chrześcijańska, drogą krwią Chrystusa odkupiona: *Wytrwaj trochę, dziecię miłe*, bo to życie jest krótką chwilą; — wytrwaj mężnie pod krzyżem pokus i cierpień; tam u bramy stoi Chrystus, który cię wspomoże! Tam pod krzyżem stoi matka Chrystusowa, która się modli za tobą *teraz i w godzinę śmierci naszej*. Ach! jeśli kiedy, to w tej strasznej chwili, kiedy uderzą zewsząd pokusy, a zły duch podwoi swoje najazdy — i przyjdzie pokusa przeciw wierze — albo też pokusa rozpaczy — albo różne omamienia

czartowskie, — o! wtedy, wtedy, kiedy nas wszystko opuści — wzywajmy Maryi, aby nam uprosiła tę największą łaskę wytrwania w dobrem aż do końca; a po tem wygnaniu, aby nam okazać raczyła błogosławiony owoc żywota swojego, Jezusa Chrystusa, któremu z Bogiem Ojcem i Duchem św. cześć, chwała, uwielbienie i dziękczynienie po wszystkie wieki wieków. Amen.

KONIEC.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Ks. Józef Krukowski,
autor-wydawca.

SPIS RZECZY.

Strona.

Przedmowa III

A. Kazania niedzielne i świąteczne.

Na Nowy Rok. O zgadzaniu się z wolą Bożą. 5
Na Niedzielę po Nowym Roku. O Opatrzności Boskiej 9
Na uroczystość Trzech Królów. O gruntownej i powierzchownej nauce odnośnie do Boga 16
Na I. Niedzielę po Trzech Królach. O religijnem wychowaniu dzieci z uwzględnieniem dzisiejszych potrzeb 21
Na II. Niedzielę po Trzech Królach. O przygotowaniu się do Sakramentu Małżeństwa 26
Na III. Niedzielę po Trzech Królach. O Wierze 34
Na IV. Niedzielę po Trzech Królach. Czemu Bóg dopuszcza na Kościół uciski i prześladowania? 38
Na V. Niedzielę po Trzech Królach. O pomięszaniu dobrych ze złymi w Kościele 44
Na VI. Niedzielę po Trzech Królach. O ważności małych cnót . . . 49
Na Matkę Boską Gromniczną. Czem jest Marya dla chrześcijaństwa? . 54
Na Niedzielę Septuagesimą. O wielkiej cenie duszy i jej zbawienia. X. K. F. 57
Na Niedzielę Sexagesimą. Jak wielkiem dobrodziejstwem jest słowo boże? X. K. F. 65
Na Niedzielę Zapustną. Uciechy światowe — a radości niebieskie . . 69
Na I. Niedzielę Postu. O poście 75
Na II. Niedzielę Postu. O poście duchowym 84
Na III. Niedzielę Postu. O grzechu śmiertelnym 89
Na IV. Niedzielę Postu. O Pokucie 95
Na V. Niedzielę Postu. O pożytkach Spowiedzi św.. 99
Na Zwiastowanie N. Maryi P. O Pokorze Maryi 108
Na Niedzielę Palmową. O obrzędach tego dnia p. X. K. F. 115
Na Niedzielę Wielkanocną. 1. Zmartwychwstanie Jezusa jest podwaliną wiary — rękojmią nadziei 119
2. O skutkach zmartwychwstania Pana Jezusa 123
Na Poniedziałek Wielkanocny. 1. O trojakim tryumfie: Chrystusa — Kościoła — i człowieka chodzącego drogą prawdy 127

Strona.

Na Niedzielę I. po Wielkiejnocy. O powrocie do grzechów 131
Na Niedzielę II po Wielkiejnocy. O sposobach pracowania nad zbawieniem bliźnich 135
Na Niedzielę III. po Wielkiejnocy. O radości bezbożnych, a smutku cnotliwych 144
Na Niedzielę IV. po Wielkiejnocy. O szkaradności kłamstwa 152
Na Niedzielę V. po Wielkiejnocy. O wspólnej modlitwie. 157
Na Wniebowstąpienie Pańskie. O sposobach dostania się do nieba . . 161
Na Niedzielę VI. po Wielkiejnocy. O przygotowaniu się do Sakramentu Bierzmowania 165
Na Niedzielę Zielonych Świątek. 1. O pokoju duszy 169
2. O miłości Boga. 174
3. Duch św. Pocieszycielem 183
4. Temat kazania 187
Na Poniedziałek Świąteczny. 1. Co znaczy być dzieckiem Bożem i poczem poznać można, żeśmy dziećmi bożemi? 187
2. O wielkiej miłości Bożej ku ludziom — a wielkiej niewdzięczności ludzi ku Bogu 191
Na św. Trójcę. O pamięci na obecność Boską 194
Na Boże Ciało. Czem Komunia św. w Kościele i w życiu katolika? . 199
Na Niedzielę II. po Świątkach. O pożytkach Komunii św. 205
W Oktawie Bożego Ciała. Komunia św. czem jest? 214
Na Niedzielę III. po Świątkach. O powstaniu z nałogów grzechowych: jak trudne — jak wielką radość sprawia niebu 221
Na uroczystość ŚŚ. Piotra i Pawła. Dziwny Bóg w Świętych swoich . 225
Na Niedzielę IV. po Świątkach. Kwestya chleba i pracy 229
Na Niedzielę V. po Świątkach. O szacunku osobistym bliźniego — o nadwerężeniu i naprawieniu honoru bliźniemu 234
Na Niedzielę VI. po Świątkach. O miłosierdziu ku bliźnim 238
Na Niedzielę VII. po Świątkach. O zwyczajach niekatolickich i nienarodowych 243
Na Niedzielę VIII. po Świątkach. O sądzie szczegółowym i sposobach uczynienia go sobie łaskawym 247
Na Niedzielę IX. po Świątkach. O łzach zbawiennych pokutników . . 251
Na Niedzielę X. po Świątkach. O poskramianiu nieporządnej miłości własnej 254
Na Niedzielę XI. po Świątkach. O obmowie 263
Na Wniebowzięcie N. M. P. Czy i z czego Marya umarła? 270
Na Niedzielę XII. po Świątkach. O miłości bliźniego 273
Na Niedzielę XIII. po Świątkach. O wdzięczności przez X. K. F. . . 281
Na Niedzielę XIV. po Świątkach. O służbie Boga i świata 286
Na Niedzielę XV. po Świątkach. Umarły młodzian to obraz grzesznika — Matka płacząca to Kościół (homilia) 294
Na Narodzenie N. M. P. O przyczynach radości z powodu Narodzenia N. Maryi Panny 301
Na Niedzielę XVI. po Świątkach. O święceniu niedzieli 307
Na Niedzielę XVII. po Świątkach. O poczuciu obowiązku 311

Strona.

Na Niedzielę XVIII. po Świątkach. Myśli grzechem 316
Na Niedzielę XIX. po Świątkach. O małej liczbie wybranych . . . 320
Na Niedzielę XX. po Świątkach. O Sakramencie Ostatniego Namaszczenia X. K. F. 328
Na Niedzielę XXI. po Świątkach. O wynagrodzeniu krzywd. X. K. F. . 336
Na Niedzielę XXII. po Świątkach. O wysokiej godności duszy — i jak ją zachować? 343
Na Niedzielę XXIII. po Świątkach. O pożytkach z dolegliwości . . . 347
Na Niedzielę XXIV. po Świątkach. O sądzie ostatecznym 352
Na uroczystość Wszystkich Świętych. O szczególnych znakach przeznaczenia do Nieba 358
Na dzień zaduszny. O pobudkach i sposobach ratowania dusz czyścowych 362
Na Niedzielę I. Adwentu. 1. O pewności przyjścia Jezusa na sąd ostateczny i gotowości na nie 369
2. Radość i chwała sprawiedliwych na sądzie powszechnym. X. K. F. 373
Na Niedzielę II. Adwentu. O mszy roratnej 383
Na Niepok. Poczęcie N. M. P. 1. Jakie myśli i uczucia nasuwa nam to święto i poczynający się Sobór? 389
2. Marya pełna łaski — pełna cnót — pełna miłosierdzia . 397
Na Niedzielę III. Adwentu. O poznaniu siebie samego 402
Na Niedzielę IV. Adwentu. O przygotowaniu się na urocz. Bożego Nar. 407
Na Boże Narodzenie. 1. O trojakiem rodzeniu się P. Jezusa 412
2. Jak Chr. dał chwałę Ojcu? — jakeśmy powinni dawać chwałę Bogu? 416
3. O radości w święto Bożego Narodzenia 421
4. O tajemnicy żłóbka Chrystusowego 423
Na św. Szczepan. O męstwie chrześcijańskiem 427
Na Zakończenie Starego Roku. O znikomości rzeczy doczesnych — a trwałości wiecznych. 430
Na poświęcenie kościoła. Czem jest kościół parafialny? — po co się doń chodzi? — i jak się w nim zachować należy? 438

B. Kazania przygodne.

Na św. Stanisława biskupa. O bratarskiem upominaniu bliźniego . . 444
Na zakończenie jubileuszu przy poświęceniu krzyża. O przyjaciołach i przeciwnikach krzyża Chrystusowego. 452
Na św. Jana Chrzciciela. O świadectwie dawanem prawdzie 459
Na św. Jana Kantego. Do jakiego celu kierował ś. Jan naukę? i jakich środków używał do nabycia nauki? 465
W czasie 40-godzinnego nabożeństwa. O pożytkach z zakonów . . . 472
Na zakończenie jubileuszu lub 40-to godzinnego nabożeństwa. O wytrwałości w dobrem 481

SPROSTOWANIA.

Str.	wiersz		zamiast	czytaj
11	2	od góry	tysiączne dowody	tysiącznych dowodów
48	3	od dołu	jadli	jedli
50	8	od góry	go	ją
153	8	„ „	jedzcie	jédzcie
179	17	„ „	tylko	o tyle tylko
183	10	„ „	msutku	smutku
236	2	od dołu	prześladowców	oprawców
258	4	od góry	zaprzaniu	zaprzaniu się
273	5	„ „	otwieram	odkrywam
275	11	od dołu	w tem leży	na tem zależy
277	7	od góry	poznają	poznają wszyscy
298	12	„ „	nieokreślona	nie do określenia
303	14	„ „	w domu Ojca	w domu Ojca mego.
355	1	od dołu	miotaliście	mówiliście
385	3	od góry	stawi	stawi przed oczy
411	15	od dołu	rozjaśni	rozjaśni się